

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

VII

KRAKÓW 2005

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

VII

KRAKÓW 2005

REDAKCJA:

Edward Chudziński (redaktor naczelny), Sylwester Dziki (sekretarz redakcji),
Stanisław Gawor, Wojciech Kowalewski (redaktor wersji internetowej),
ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Ewa Skrobiszewska

RADA REDAKCYJNA:

Jan Flaszka, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący), Artur Paszko,
Antoni Podraza, Tadeusz Skoczek, Jacek Wojciechowski, Wiesław A. Wójcik,
Franciszek Ziejka

ADRES REDAKCJI:

31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. (12) 634-29-77 w. 234; fax (12) 633-22-10
e-mail: redakcja@malopolska.org
www.malopolska.org

WYDAWCA:

Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie
31-124 Kraków, ul. Rajska 1

PATRONAT:

Marszałek Województwa Małopolskiego

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

Korekta redakcyjna: Sylwester Dziki
Korekta techniczna: Ireneusz Ptaszek
Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Druk i oprawa: Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce
31-150 Kraków, ul. św. Filipa 7, tel./fax (012) 634 11 27, 632 66 04

OD REDAKTORA

W roczniku „Małopolska” staramy się zaprezentować, czy choćby tylko odnotować wszelkie inicjatywy o charakterze programowym, intelektualnym, artystycznym, promocyjnym i organizatorskim, które można by uznać za przejawy współczesnego regionalizmu. Przy tej okazji trzeba jednak uściślić treść i zakres tego pojęcia. Pisząc hasło regionalizm do jednej z encyklopedii objaśniłem je następująco: idea, bądź w rozwiniętej postaci ideologia, wyrażająca emancypacyjne dążenia i aspiracje regionów (ziem) o historycznie ukształtowanych odrębnościach etniczno-kulturowych. Owa idea może być albo zaczynem ruchów społecznych, które wcielają w życie zawarte w niej wizje, projekty i wartości, albo pochodną takich ruchów, produktem ich istnienia i aktywności.

Regionalizm jeśli nie pobudza do działania, nie aktywizuje społeczności terytorialnych, nie integruje ich na bazie tradycji i wspólnych celów przyszłościowych – staje się ideą martwą. W Polsce ta idea kielkowała już w okresie zaborów, by znaleźć pełne rozwinięcie w II Rzeczypospolitej, kiedy to uzyskała rangę ideologii państwowej. Po wojnie, w scentralizowanym, autorytarnym państwie nie było sprzyjających warunków do wcielania jej w życie, choć po 1956 roku regionalne towarzystwa kultury, których liczba systematycznie rosła (pod koniec PRL-u było ich ponad tysiąc), bez zbytniego rozgłosu i nie używając nazwy regionalizm do lat 80-tych, kontynuowały tradycje polskiego ruchu regionalistycznego.

Po 1989 roku wydawało się, że ruch ten znajdzie w sobie dość siły, by dostosować się do nowych realiów ustrojowych, społecznych i gospodarczych, ale w praktyce okazało się to niezwykle trudne. Spore nadzieje można było wiązać z *Kartą Regionalizmu Polskiego*, uchwaloną na Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w 1994 roku. Odbyło się też kilka spektakularnych imprez w latach 90-tych, jak choćby Kongres Kultury Wsi Polskiej, zorganizowanych bądź zainicjowanych przez regionalistów. Ukazało się sporo wartościowych publikacji dzięki aktywności wydawniczej Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie.

Niestety, w ostatnich latach ten impet, z różnych zresztą przyczyn, wyraźnie osłabł. Wydaje się jednak, że wejście Polski do Unii Europejskiej, czego spora część regionalistów się obawiała, może przynieść nowe, ożywcze impulsy. W zjednoczonej Europie bowiem regiony mają silną pozycję, efektywnie ze sobą współpracują i otrzymują pokaźne środki na rozwój w ramach unijnej polityki regionalnej. Polskie regiony i polscy regionaliści powinni się w te struktury i procesy włączać. Za pozytywny przykład może posłużyć inicjatywa Marszałka Województwa Małopolskiego, aby zaprosić do Krakowa przedstawicieli Zrzeszenia Regionów Europy (Komitet D), którzy tematem swojego spotkania uczynili regionalne uwarunkowania polityki medialnej. Sprawozdanie z tego posiedzenia zamieszczamy w niniejszym tomie. Również w przyszłości będziemy pilnie śledzić, wspierać i dokumentować wszelkie formy współpracy międzyregionalnej w ramach Unii Europejskiej.

Z satysfakcją informuję naszych Czytelników, że w tym tomie udało się wreszcie wprowadzić kilkakrotnie zapowiadany dział: *Materiały do słownika biograficznego Małopolski*. Mam też przyjemność zakomunikować, że współwydawcą „Małopolski”, poczynając od tomu VII, jest – obok Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury, który pozostaje właścicielem tytułu – Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. Do tej pory użyczała nam wspaniałomyślnie gościny, teraz wspierać nas także będzie w przygotowaniu „Małopolski” do druku, w jej wydawaniu, promocji i dystrybucji. Ten fakt, jak i życzliwy stosunek oraz finansowe wsparcie Urzędu Marszałkowskiego zdają się być zapowiedzią lepszych czasów dla „Małopolski”.

Edward Chudziński

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

RYSZARD KANTOR

KULTUROTWÓRCZA ROLA LIDERÓW W ZBIOROWOŚCIACH LOKALNYCH

W rozważaniach, które przedstawię, posłużę się pojęciem grupa, względnie zbiorowość lokalna, będę też używał określenia kultura lokalna (bywa ona czasem nazywana kulturą środowiskową). Zbiorowość lokalna jest zbiorowością terytorialną.

Zbiorowościami terytorialnymi – pisał Jan Szczepański – nazywamy te zbiorowości, których członkowie są połączeni więzią wynikającą z faktu zamieszkania na terytorium uważanym za wspólne i więzią podobnych lub wspólnych związków z tym terenem. Zbiorowościami terytorialnymi są więc: miasto, miasteczko, wieś, przysiółek, dzielnica miasta, nieraz szerszy region względnie wydzielony, państwo [...] W zbiorowościach tych występują różnego rodzaju grupy i instytucje, lecz wszystkie one podlegają wpływowi zjawisk i procesów wynikających ze stosunku do terytorium; zbiorowości terytorialne rozpatrujemy w tych właśnie aspektach powiązań ze środowiskiem geograficznym i przestrzennym.¹

Na gruncie etnologii istnieje nieco inaczej definiowane pojęcie grupy (zbiorowości) lokalnej w szerszym i węższym ujęciu. W szerszym ujęciu oznacza ono „każdy terytorialnie wyodrębniony zespół rodzin zamieszkujących stale razem i charakteryzujący się cechami grupy pierwotnej”, w węższym zaś jest to „trwała zbiorowość terytorialna złożona z rodzin pozostających w stosunku sąsiedztwa i połączonych więzią lokalną ukształtowaną na podłożu złożonych interakcji społecznych, opartych w głównej mierze na stycznościach bezpośrednich”².

W moich rozważaniach grupa lokalna wystąpi w znaczeniu węższym. Będę zatem wypowiadał się o zbiorowościach lokalnych wiejskich i małomiasteczkowych, ewentualnie o zbiorowości lokalnej jaką jest ludność średniego miasta (bądź wyraźnie wyodrębnionej dzielnicy miasta dużego), nie zaś o dużych

¹ J. S z c z e p a ń s k i, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s. 375.

² J. B e d n a r s k i, *Grupa lokalna [w:] Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. S t a s z c z a k, Warszawa – Poznań 1987, s. 150–151.

zbiorowościach lokalnych, wielkomiejskich i narodowych, choć – rzecz jasna – są one jak najbardziej terytorialne. Wspomniane wcześniej styczności bezpośrednio stanowiąc będą, właściwie ich dominacja lub przewaga, granicę podziału.

Tego typu grupy lokalne, poczynając od najmniejszej, jaką jest rodzina, tworzą kulturę. Ich kulturotwórcza rola nie podlega wątpliwości, choć nie zawsze musi się realizować w widoczny sposób, tak jak nie podlega wątpliwości fakt, iż jednostka ludzka o tyle i na tyle jest kulturotwórcza, na ile tkwi w grupie społecznej. Inna teza, dość banalna, lecz mimo wszystko godna przypomnienia brzmi: kultura rodzi się na poziomie grupy lokalnej, wszystkie jej szersze wersje, w tym także kultura narodowa, są zdeterminowane przez kultury lokalne. Zatem ich stan: rozkwit czy zapaść, bogactwo lub nędza, nie może być obojętny dla polityka, działacza społecznego, badacza, a przede wszystkim dla ich twórców i nosicieli.

Kultura lokalna – pisze Leon Dyczewski – to kultura określonej grupy ludzi zamieszkującej wyodrębnione terytorium. Zawiera ona elementy własne, powstałe na bazie wydarzeń i przeżyć mających miejsce tylko w tej grupie, oraz elementy zapożyczone, które bez zmian lub zmodyfikowane zostały uznane za własne. Znaczenie kultury lokalnej tkwi w jej cechach.³

Warto za L. Dyczewskim przytoczyć niektóre przynajmniej cechy kultury lokalnej stanowiące o jej znaczeniu i uzasadniające troskę o jej stan⁴. Po pierwsze:

Tworzenie i przekaz kultury lokalnej dokonuje się w kontaktach bezpośrednich. U jej podłoża leży zatem żywa więź społeczna. Jest to więc kultura o charakterze oralnym. Są to cechy wyraźnie odróżniające ją od dzisiejszej kultury ogólnej, która ma charakter audiowizualny. Kultura lokalna – jako kultura oralna – jest bardziej dramatyczna, spontaniczna i twórcza aniżeli kultura audiowizualna, która staje się coraz bardziej bierna. W kulturze ogólnej jest coraz więcej odbiorców, nazywanych często konsumentami, a twórcy stają się grupą elitarną, wyspecjalizowaną.⁵

Wymienione walory kultury lokalnej: oralność, aktywność uczestników, spontaniczność, szerokie pole dla realizacji kulturotwórczych możliwości jej członków, mają szczególne znaczenie w dobie dominacji kultury masowej, stanowiącej nie tylko przeciwieństwo – pod wieloma względami – kultury lokalnej, ale i jej najgroźniejszego przeciwnika.

Po drugie:

Kultura lokalna, tworząc się w międzyosobowych kontaktach, łączy ludzi mieszkających w bliskości przestrzennej. Jest treścią tej przestrzeni i ruchliwych z natury ludzi zakorzenienia w tym środowisku. Tym samym jest podstawą

³ L. D y c z e w s k i, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 197.

⁴ Ibidem, s. 197.

⁵ Ibidem, s. 197.

trwałości i tożsamości tego środowiska. Bez kultury mielibyśmy tylko przestrzeń i poruszających się w niej ludzi. Dzięki kulturze lokalnej [...] co jest niebywale cenne, bowiem pozwala ona im przeżyć wartości społeczne głębiej i w sposób bardziej bezpośredni.⁶

Po trzecie:

Dla określonej grupy ludzi i dla zamieszkanego przez nich terytorium kultura lokalna tworzy wartości, lub przynajmniej wyakcentowuje znaczenie określonych wartości, wyznacza standardy tego, co piękne, szlachetne, mądre, godziwe, godne pożądaniami i pochwalenia.⁷

Po czwarte:

Jednostki, uczestnicząc w kulturze lokalnej i tworząc ją, mają poczucie swojskości i odrębności w stosunku do kultury ogólnej i kultury innych regionów. Są świadomi oryginalności i odmienności używanego słownictwa i wymowy, melodii, poezji, opowiadań i baśni, ujmowania rzeczywistości i myślenia, wzorów międzyosobowych kontaktów, zwyczajów, obrzędów, wierzeń, mitów, bohaterów i świętych, budownictwa, narzędzi i systemów pracy, strojów, przedmiotów zdobniczych i codziennego użytku, przedmiotów kultu religijnego.⁸

Na tym poziomie – na poziomie kultury lokalnej realizuje się najwyraźniej ludzki cud różnorodności, szczególnie różnorodności kulturowej, której strzec winniśmy przed unifikacją⁹.

I wreszcie po piąte:

Kultura lokalna wzbogaca kulturę ogólnospołeczną, nie naruszając jej jedności, a przez to czyni ją ciekawszą i bardziej interesującą dla obcych. Kultura ogólna bez kultur regionalnych byłaby mało interesująca i osłabiłby się jej wewnętrzny dynamizm.¹⁰

Jeśli zatem przypisujemy kulturze lokalnej powyższe cechy, tym samym uznajemy ją – oczywiście nie wyczerpując tu jej zalet – spontaniczną, aktywną, konkretną, więzo- i wartościotwórczą, dającą człowiekowi poczucie odrębności, swojskości i zakorzenienia, wreszcie wzbogacającą kulturę ogólnospołeczną (narodową). Uszczerbkiem dla jednostek, zbiorowości lokalnych i społeczeństwa (narodu) byłoby zatem zanikanie kultur lokalnych a nawet słabnięcie pewnych ich cech.

⁶ Ibidem, s. 197–198.

⁷ Ibidem, s. 198.

⁸ Ibidem, s. 198.

⁹ Zob. np. R. D u b o s, *Pochwała różnorodności*, Warszawa 1986. Pisze on: „Powszechna akceptacja słów «geniusz» i «duch» na oznaczenie swoistych cech jakiegoś regionu lub miasta świadczy o milczącym przyznaniu, że każde miejsce posiada jakiś zbiór atrybutów, decydujących o niepowtarzalnym charakterze jego krajobrazu i mieszkańców”, s. 11–12.

¹⁰ L. D y c z e w s k i, *Kultura polska...*, s. 198–199.

Czy kultury lokalne zanikają, jak zdają się sądzić niektórzy obserwatorzy, czy też tracą swoje istotne cechy i przestają pełnić ważne funkcje społeczne, czy może po prostu zmieniają się, zachowując wciąż fundamentalne znaczenie dla jednostek i grup społecznych i na rozmaite sposoby potwierdzają kulturotwórcze możliwości tkwiące w zbiorowościach lokalnych?

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na tak postawione pytanie, gdyż wszelkie odpowiedzi miałyby charakter nieuprawnionych uogólnień. Można, bowiem z łatwością przytoczyć przykłady zbiorowości lokalnych, których kultura zanika, które nie przejawiają lub przejawiają w niewielkim stopniu kulturotwórcze możliwości. Są jednak i takie, które zadziwiają kulturalnymi dokonaniem, zwracają na siebie uwagę. Najwięcej, jak się wydaje, zbiorowości lokalnych dotkniętych jest kulturową stagnacją, która przecież – jak uczy doświadczenie – może zostać przełamana.

Co o tym decyduje, jakie czynniki sprawiają, że istnieją wielkie różnice kulturalnego rozwoju zbiorowości lokalnych? Odpowiedzi mogą być rozmaite. W moim jednak przekonaniu pytanie takie prowadzi badacza nieuchronnie do rozważań o tradycji, a ściślej do kwestii świadomości ludzi – członków danej zbiorowości lokalnej, do kwestii ich stosunku do dziedzictwa kulturowego tej grupy. Stawiam tezę, że kulturotwórcza moc danej zbiorowości lokalnej jest wprost proporcjonalna do stopnia aprobaty i umiejętności selekcji dziedzictwa kulturowego członków tej grupy a przynajmniej jej elity.

Przypomnijmy, bo będzie to istotne dla dalszych rozważań, co o rozumieniu tradycji pisał Jerzy Szacki. Wyodrębnił on trzy sposoby rozumienia tradycji na gruncie nauk o kulturze i społeczeństwie.

Pierwsze pojęcie tradycji [...] – dowodził ten badacz – może być nazwane czynnościowym: ośrodkiem zainteresowania robi się mianowicie często czynność przekazywania z pokolenia na pokolenie takich lub innych, przeważnie duchowych, dóbr danej zbiorowości. Pojęcie drugie nazwiemy przedmiotowym, ponieważ łączy się ono z przesunięciem uwagi badacza z tego, jak owe dobra są przekazywane, na to, jakie to są dobra, co podlega przekazywaniu. Pojęciu trzeciemu możemy dać nazwę podmiotowego, na pierwszym planie znajdzie się [...] stosunek danego pokolenia do przeszłości, jego zgoda na dziedziczenie, lub protest przeciwko niemu.¹¹

To uporządkowanie sposobów traktowania tradycji w badaniach naukowych w pełni oddaje rzeczywistość wieloaspektowości samego zjawiska. Tradycja to zespół określonych treści kulturowych – dziedzictwo kulturowe, to sposób przekazywania tych treści, czyli transmisja kultury i – co chyba najważniejsze – to stosunek do owego dziedzictwa kulturowego przejawiany przez jednostki – członków danej grupy społecznej. Stosunek ludzi do tradycji, do dziedzictwa

¹¹ J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97–98.

kulturowego, to właściwy klucz do zrozumienia mechanizmów selekcji tego dziedzictwa, klucz do zagadki, dlaczego te czy inne – w danym czasie – jego elementy zyskują uznanie w zbiorowościach ludzkich (w tym przede wszystkim w zbiorowościach lokalnych) i trwają w aktualnej rzeczywistości, a inne ulegają zapomnieniu, są odrzucane na zawsze lub na jakiś czas¹².

Każda grupa lokalna, niejako z definicji, posiada swoją odrębną tradycję, swoje oryginalne dziedzictwo kulturowe, które w procesie transmisji kulturowej oferowane jest kolejnym pokoleniom członków owej grupy lokalnej, stając się tym samym fundamentem dalszej działalności kulturotwórczej. Stosunek członków grupy do owego dziedzictwa, czyli ich stosunek do tradycji – pozytywny, obojętny, negatywny – w dużym, jeśli nie w decydującym stopniu wpływa nie tylko na kształt, ale właściwie na kontynuację kultury lokalnej. W istocie – z perspektywy dłuższych okresów czasowych – wpływa na istnienie grupy lokalnej.

Procesy selekcji dziedzictwa kulturowego są nie tylko naturalne, ale i konieczne dla jego trwania. Takiej selekcji dokonuje każde kolejne pokolenie. Zwykle zachodzi ona w ramach systemu kulturowego kontynuowanego przez daną zbiorowość, w oparciu o międzypokoleniowy, wspólny system wartości, który sam w sobie jest niezwykle istotną częścią owego kulturowego dziedzictwa. Wszelkie adaptacje a nawet modernizacje mają źródło i oparcie w tymże systemie¹³. Selekcja zatem nie oznacza odrzucenia dziedzictwa kulturowego, może być rezultatem refleksji, rezultatem porównań własnej kultury z kulturami innymi. Refleksja tego rodzaju i jej rezultat – selekcja mogą być rozumiane jako dynamiczny stosunek do tradycji, są oznaką żywotności danej zbiorowości lokalnej i jej kultury. Tam, gdzie natrafiamy na bezrefleksyjne odrzucanie tradycji, bezrefleksyjnie negatywny stosunek do niej, tam z pewnością zachodzi bardzo poważny kryzys nie tylko kultury lokalnej, ale po prostu lokalnej zbiorowości.

Dana zbiorowość lokalna, jak się rzekło, może odrzucić swoje dziedzictwo kulturowe w części, bądź nawet w całości. Jeśli tego rodzaju postawy odrzucenia dominują i nie natrafiają na opór ze strony odmiennie myślących i aktywnych jednostek, to taka zbiorowość choćby nawet w jakimś stopniu uczestniczyła w kulturze proponowanej przez rozmaite instytucje, to uczestnictwo to będzie miało charakter bierny. Nie będzie to grupa kulturotwórcza, nie jest bowiem zdolna do tworzenia kultury lokalnej w sensie, który został przyjęty w moich rozważaniach. Tak właśnie, zdaniem wielu badaczy, prezentują się liczne współczesne

¹² Zob. R. Kant or, *Istota i siła tradycji* [w:] *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, red. R. Kant or, Kielce 1996.

¹³ Zob. idem, *Modernizacja kultury – kaprys czy konieczność?* [w:] *Wspólne jutro. Kontynuacja i zmiana w współczesnej kulturze wsi polskiej*, red. R. Kant or, Kielce 1998.

zbiorowości lokalne w Polsce. Dotknięte są, pomijając wyjątki, kryzysem tożsamości, który utrudnia ujawnianie się w nich mocy kulturotwórczych. Nie w pełni podzielam pogląd o katastroficznym kryzysie kultur lokalnych, lecz ich stan uważam na tyle poważny, aby budził refleksje a także prowokował do konkretnych działań sanacyjnych.

Leon Dyczewski szeroko rozważał przyczyny kryzysu kultury lokalnej polskiej wsi¹⁴. Wydaje mi się, że jego rozważania dotyczą w ogóle zbiorowości lokalnych, choć w szczególności ukazują problemy wiejskich i małomiasteczkowych zbiorowości i ich kultury. Stwierdził on, że podstawową przyczyną kryzysu jest bierność i brak poczucia wartości członków tych zbiorowości. Te właśnie przyczyny są najistotniejsze, warto jednak wymienić i inne wspomniane przez przywołanego tu badacza: załamanie się stabilności wsi (również małego miasteczka, a także większych ośrodków przemysłowych), niski poziom życia, a także niedowład infrastruktury życia kulturalnego. Przyczyny te można, do pewnego stopnia, uznać za skutki przyczyny pierwszej, bowiem zbiorowość, której brak poczucia wartości, która prezentuje bierność, nie jest w stanie podnieść poziomu swojego życia, co z kolei decyduje o niskich potrzebach kulturalnych i o niezadowolającym stanie kulturalnej infrastruktury.

Bierność zatem i poczucie niskiej wartości są przyczyną kryzysu, a właściwie najbardziej rzucającą się w oczy cechą zbiorowości lokalnych i ich kultur, które znajdują się w stanie kryzysowym. Aktywność i poczucie wartości z kolei prezentują zbiorowości, dla których dynamiczny – pozytywny stosunek do tradycji oraz umiejętność sensownego jej selekcionowania, stanowią podstawę do tworzenia aktualnej kultury lokalnej. Te dwie sytuacje obrazują skrajności. W rzeczywistości obserwujemy najczęściej stany pośrednie, kultury lokalne przeżywają lepsze i gorsze okresy, popadają w dłuższy lub krótszy kryzys, bądź wydobywają się z niego. Raz są pupilkami środków masowego przekazu, chwalone za aktywność, w innym okresie dostarczają argumentów na rzecz poglądu o upadku aktywności społecznej i kulturalnej lokalnych zbiorowości.

Jeśli idzie o życie społeczne i kulturalne, to nic nie jest dane raz na zawsze, niemal wszystko zależy od ludzi, od jednostek i od zespołów ludzkich. To zwykle ludzie – ów czynnik ludzki, human factor, który zaczynamy obecnie w pełni doceniać – decyduje o przełamywaniu stagnacji, rozwoju, czy wręcz o rozkwicie lokalnych kultur. Jeśli czasem mówimy – i zresztą jak najśluszniej – o dobrym a nawet imponującym stanie wielu lokalnych kultur wiejskich i miejskich na Podhalu, Żywiecczyźnie czy Opolszczyźnie, bądź w innych regionach kraju, to w istocie

¹⁴ L. D y c z e w s k i, *Kultura polska...*, s. 199 i nast.; zob. także B. J e d l e w s k a, *Animatorzy kultury wobec wyzwań edukacyjnych*, Lublin 2001, bogata literatura przedmiotu.

mówimy o pokoleniu lub pokoleniach ludzi aktywnych, najczęściej czerpiących natchnienie i zapal do pracy kulturotwórczej z lokalnej tradycji. To konkretni ludzie, elita, nie cała zbiorowość lokalna, tworzą towarzystwa miłośników wsi, miasteczka czy regionu, gromadzą zbiory etnograficzno-historyczne, zakładają izby pamięci i muzea, oddają się twórczości artystycznej czerpiąc wzory z tradycji, którą niekiedy samodzielnie odkrywają i propagują w zbiorowości. To ludzie, którzy potrafią przełamać obojętność środowiska, aktywizować je, ukazywać mu tradycje, od których najczęściej już się odwróciło, którą o ile nie odrzuciło, to, co najmniej zapomniało. Ukazując walory dziedzictwa kulturowego działają oni na rzecz dowartościowania danej zbiorowości lokalnej i jej kultury. Ich rola nie może być przeceniona.

Ludzie ci odnoszą sukcesy, ale również często ponoszą porażki. Przez swoje otoczenie bywają lekceważeni, traktowani jako dziwacy lub nawiedzeni. Niekiedy stają się autorytetami, lub będąc nimi z racji innego rodzaju działalności, wykorzystują to dla ogólnego dobra. Nazywa się ich niekiedy działaczami społecznymi lub kulturalnymi, regionalistami, animatorami kultury, niekiedy liderami zbiorowości lokalnych. Jest ich wielu, ale jednocześnie odczuwa się ich brak, gdyż winni być wszędzie, a tak nie jest. Tam, gdzie ich nie ma kultury lokalne usychają, bądź zeszyły już do grobu niepamięci. Warto zatem poświęcić im nieco uwagi.

Podkreślając znaczenie czynnika ludzkiego w procesie kształtowania się kultury środowiskowej, lokalnej Leon Dyczewski lakonicznie stwierdził: „Nowe treści i formy kultury tam się tworzą, gdzie pojawiają się jej animatorzy”¹⁵. Analiza pojęcia animator kultury pozwala nam jasno ukazać, jak wielkie oczekiwania stawia się tym, którzy zasługują na to określenie.

Wyraz *animator* pochodzi od łacińskiego czasownika *animo* i oznacza ożywiać, obdarzać życiem, a także coś przemieniać w coś, ożywieniem napełniać, odwagą napełniać. Zatem animator kultury to ten, kto dopełnia wiedzę, doświadczenia życiowe oraz przeżycia ludzi, rozbudza ich zainteresowania, ukazuje nowe ideały i wzory życia, prowadzi z nimi dialog nad możliwościami i sposobami rozsądnego zaspokajania ujawnionych i jeszcze ukrytych potrzeb kulturalnych.¹⁶

Wielu badaczy utożsamia pojęcie animatora kultury z pojęciem lidera kultury, choć to drugie pojęcie jest stosunkowo nowe na gruncie języka polskiego. Sam jestem skłonny do takiego utożsamiania, choć należy pamiętać o tym, że słowo liderostwo i lider wyraźnie wiążą się z organizacją, instytucją, przedsiębiorstwem

¹⁵ L. D y c z e w s k i, *Kultura polska...*, s. 209. Zob. także, J. G r a d, U. K a c z m a r e k, *Organizacja i upowszechnianie kultury w Polsce. Zmiana modelu*, Poznań 1996.

¹⁶ L. D y c z e w s k i, *Kultura polska...*, s. 209.

czy drużyną, to jest z grupą zorganizowaną. Mówi się o liderach politycznych, sportowych, ekonomicznych, społecznych bądź religijnych. Pojęcie lider w podobnych kontekstach oznacza po prostu przywódcę, kogoś, kto dominuje i w tej dominacji szuka własnego spełnienia.

Animator zatem – pisał L. Dyczewski – to nie tyle ten, kto stoi na przodzie grupy, kto jej przewodzi, nią dowodzi. Raczej stoi on w jej środku, integruje ją i wyzwala w niej to, co dla jej członków i dla całej grupy jest najbardziej korzystne.¹⁷ W rozważaniach nad czynnikiem ludzkim w działaniach kulturotwórczych bierze się pod uwagę różne kategorie animatorów kultury: „animatorów zawodowych”, animatorów „hobbistów”. „Animatorzy zawodowi”, to tacy działacze w środowisku, grupie, którzy z racji swojej pracy, zajmowanego stanowiska lub pełnionej funkcji już coś czynią dla grupy, dla środowiska, ale też czynią coś więcej niż tylko to, do czego zobowiązuje ich zajmowane stanowisko (lub pełniona funkcja), albo też działają inaczej, niż nakazują dotychczasowe wzory zachowań. Takimi animatorami „zawodowymi” są na przykład kierownicy placówek społeczno-kulturalnych, nauczyciele, duchowni, drużynowi w harcerstwie, dyrektorzy podmiotów gospodarczych, a także ludzie administracji i urzędnicy państwowi w społeczności lokalnej, jak np. sołtys, wójt, prezydent miasta. Animatorzy „hobbisci” to tacy, którzy stają się animatorami przez swoją dobrowolną działalność niezależnie od profesji i pełnionych funkcji, często nie sprawując żadnych zwierzchnich funkcji w społeczności lokalnej¹⁸.

O zawodowych animatorach kultury, specjalnie szkolonych do podnoszenia, wspierania kultury w zbiorowościach lokalnych pisano już wiele. Nie można oczywiście lekceważyć ich działalności, choć jak się wydaje w przyszłości ich rola będzie maleć, co wynika ze zmiany polityki kulturalnej państwa. Zbiorowości lokalne w większym niż dotychczas stopniu zdane będą na siebie, także w dziedzinie kultury. Muszą zatem maksymalnie wykorzystywać zasoby własne, przede wszystkim zasoby ludzkie. Planowanie działań kulturalnych na poziomie lokalnym, tworzenie odpowiedniej kadry animatorów, wyłanianie ze społeczności ludzi, którzy po odpowiednim przeszkoleniu byłiby w stanie podołać wymaganiom, to zadanie samorządów lokalnych. Postępy lokalnej samorządności są dla mnie oczywistym i podstawowym warunkiem wzrostu instytucjonalnego i półinstytucjonalnego poparcia dla kultur lokalnych, w tym także poparcia dla procesu wyłaniania ze zbiorowości animatorów „hobbistów” i popierania ich działalności na rzecz środowiska. Nie mogę się jednak pozbyć pesymizmu w tym względzie – obserwuję bowiem stagnację, a nawet cofanie się przemian ustrojowych, powrót do

¹⁷ Idem, *Trwałość i zmienność kultury polskiej*, Lublin 2002, s. 154.

¹⁸ Ibidem, s. 155.

szkodliwego centralizmu i tendencje do jakże niepokojącego upolityczniania lokalnych szczebli władzy.

Zadaniem samorządów przede wszystkim winno być budowanie podstaw materialnego, cywilizacyjnego bytu zbiorowości lokalnych. Troska o drogi, wodociągi, oczyszczalnie śmieci i tym podobne elementy infrastruktury nie może jednak być równoznaczna z lekceważącym stosunkiem do kultury, co niestety często ma miejsce. Rozkwit kultury, pełne uczestnictwo w niej członków zbiorowości lokalnej, nie nastąpi automatycznie w utopijnej przyszłości dostatku i wyrafinowania cywilizacyjnego, jak zdają się przypuszczać liczni przedstawiciele samorządów. Losy kultury lokalnej ważą się dziś. Dziś zatem, a nie w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości, winna być ona przedmiotem szczególnej troski samorządów.

Zadania stojące przed animatorami kultury są ogromne, wymogi im stawiane wielkie. Mają to być prawdziwi liderzy zbiorowości lokalnych, jednostki o niezwykle wysokiej świadomości, wiedzy i doświadczeniu w społecznych kontaktach. Zapotrzebowanie na nich dziś i w przyszłości jest i będzie nie do zaspokojenia.

Trudno nie zgodzić się ze słowami L. Dyczewskiego, który pisał:

Problem kultury środowiskowej i lokalnej to obecnie przede wszystkim problem animatorów. Wszędzie ich dzisiaj brakuje. Tam, gdzie się pojawiają, tworzą się grupy i ogniska kulturotwórcze, ożywają dawne zwyczaje i tworzą nowe, na swoje miejsce wracają czcigodne, stare przedmioty i wytwarzane są nowe, współczesna poezja łączy się z dawnymi melodiami, robi się instrumenty muzyczne, szyje stroje, organizuje teatr amatorski. Dla kultury środowiskowej i lokalnej najważniejsze jest to, aby jej twórczość obejmowała całość życia, aby u jej podstaw leżały istotne wartości dla rozwoju jednostki i życia społecznego, aby wzrastał w niej twórczy człowiek.¹⁹

¹⁹ L. D y c z e w s k i, *Kultura polska...*, s. 216.

MARIUSZ NOWAK

ZAANGAŻOWANIE MIESZKAŃCÓW POWIATU PIŃCZOWSKIEGO W DZIAŁALNOŚĆ LOKALNYCH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH I OŚWIATOWYCH NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Problematyka aktywności lokalnych społeczności na terenie Kielecczyny w okresie niewoli narodowej – a zwłaszcza w drugiej połowie XIX i początku XX wieku – była przedmiotem szeregu wnikliwych badań naukowych. Historycy zajmowali się bowiem procesem różnicowania postaw politycznych oraz różnych form aktywności publicznej mieszkańców poszczególnych powiatów tego regionu¹, tamtejszymi stosunkami społecznymi i ekonomicznymi², charakterem

¹ M.in.: S. Borkiewicz, *Historia organizacji społeczno-rolniczych w województwie kieleckim 1898–1933*, Kielce 1934; S. Dzięciołowski, *Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim i jego polityka agrarna 1906–1918*, Warszawa 1981; H. Kowalczyk, *Ruch chłopski w guberni kieleckiej w rewolucji 1904–1907*, [w:] *Z dziejów ruchu ludowego na Kielecczyźnie*, red. S. Lato, Warszawa 1970; B. Szabat, *Ruch robotniczy w guberni kieleckiej w czasie rewolucji 1905–1907 roku* [w:] *W setną rocznicę ruchu robotniczego*, Kielce 1985; A. Szwarc, *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej (1864–1905)*, Warszawa 1990.

² Np.: S. Borkiewicz, Z. Linowski, *Monografia historyczna i gospodarcza powiatu pińczowskiego*, Kielce 1937; J. Grzywna, *Robotniczy ruch oświatowo-kulturalny na Kielecczyźnie do 1918 roku*, Kielce 1989; S. Marcinkowski, *Miasta Kielecczyny. Przemiany społeczno-gospodarcze 1815–1869*, Warszawa 1980; B. Szabat, *Uprzemysłowienie dóbr Kielecczyny na przełomie XIX i XX wieku w świetle statystyk urzędowych*, [w:] *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII–XX wieku*, pod red. W. Cabana i M. B. Markowskiego, Kielce 1993; D. Olszewski, *Diecezja kielecka. Zarys dziejów 1805–1987*, Kielce 1988; S. Wiech, *Rzemieślnicy małomiasteczkowi w guberni kieleckiej w latach 1870–1914*, [w:] *Miasteczka polskie w XIX i XX wieku. Z dziejów formowania się społeczności*, pod red. R. Kołodziejczyka, Kielce 1992; O. Wyszomirska, *Przemysł i klasa robotnicza ziemi radomsko-kieleckiej*, Warszawa 1970.

życia umysłowego: oświatowego i kulturalnego kieleckiej prowincji³ czy wreszcie próbami monograficznego ujęcia historii poszczególnych miejscowości i terenów szeroko rozumianej Kielecczyzny⁴.

Kwestia dziejów – w omawianej epoce – powiatu pińczowskiego jako składowej części guberni kieleckiej posiada już pewne odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu⁵.

Warto jednak odnotować, iż prezentowana poniżej problematyka dotycząca różnych aspektów aktywności społecznej w powiecie pińczowskim nie znalazła się dotychczas w polu zainteresowania badaczy regionalnych. Oczywiście poniż-

³ Por. m.in.: W. O b a r a, B. S z a b a t, „Gazeta Kielecka” – pismo regionalne ziemi kieleckiej w latach 1870–1918, „Kieleckie Studia Historyczne” X, 1992; idem, *Księgarnie guberni kieleckiej na początku XX wieku*, „Rocznik Świętokrzyski” XX, 1993; idem, *Szkolnictwo początkowe Kielc i powiatu kieleckiego w latach 1864–1915*, Kielce 1983; M. P r z e n i o s ł o, *Walka o szkołę polską w powiecie włoszczowskim w okresie rewolucji 1905–1907*, „Kieleckie Studia Historyczne” VII, 1990.

⁴ A. B e d n a r c z y k, *Ilża*, Kraków 1981; H. B ł a ż k i e w i c z, *Dzieje parafii Pilica*, Kraków 1988; J. B r z o z o w s k i, *Końskie wczoraj i dziś*, Warszawa 1978; P. K l i m c z u k, *Nasz powiat*, Kozienice 1928; *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego*, pod red. F. K i r y k a i R. K o ł o d z i e j c z y k a, Krajów 1978; *Studia i materiały do dziejów Kielecczyzny*, pod red. W. C a b a n a, t. I, Kielce 1998; *Z dziejów Włoszczowy i regionu włoszczowskiego*, pod red. M. M a s s a l s k i e g o i B. S z a b a t, Kielce 1991. Na osobną uwagę zasługuje cykl wydawniczy prezentujący dzieje gmin obecnego województwa świętokrzyskiego: *W kasztelańskim Małogoszczu. Monografia historyczno-gospodarcza Małogoszcza i okolicy*, pod red. E. K o s i k a, Małogoszcz 1994; *W rycerskim Strawczynie. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Strawczyn*, pod red. E. K o s i k a, R. N a d g o w s k i e g o, Kielce 1998; *W królewskich Chęcinach. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Chęciny*, pod red. E. K o s i k a, R. N a d g o w s k i e g o, Kielce 1996; *W Białym Zagłębiu. Historia i dzień dzisiejszy cementowni Nowiny Dyckerhoff*, oprac. E. K o s i k, Kielce 1998; *W szlacheckim Piekoszowie. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Piekoszów*, pod red. E. K o s i k a, E. N a d g o w s k i e g o, Kielce 1996; *W sarmackim Krasocinie. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Krasocin*, pod red. E. K o s i k a, Kielce 1997; *We włościańskim Mniowie. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Mniów*, pod red. E. K o s i k a, Kielce 1999.

⁵ Z. M a ł e c k i, S. M a r c i n k o w s k i, *Z przeszłości ziemi pińczowskiej*, [w:] *Ziemia Pińczowska*, Kraków 1976; S. M a r c i n k o w s k i, *Przemiany sieci i funkcji miast w guberni kieleckiej i radomskiej w latach 1815–1914*, „Studia Kieleckie” I, 1987; idem, *Główne źródła utrzymania ludności w miastach Kielecczyzny w połowie XIX wieku*, „Studia Kieleckie” II 1974; J. N a u m i u k, *Ruch robotniczy na Kielecczyźnie do 1948 roku*, Warszawa 1986; *Pińczów i jego szkoły w dziejach*, pod red. J. W y r o z u m s k i e g o, Warszawa 1979; S. W i e c h, *Działalność oświatowo-kulturalna obozu narodowego w powiecie pińczowskim w latach 1905–1907*, „Studia Kieleckie” III, 1988; idem, *Działalność Narodowej Demokracji w powiecie pińczowskim w okresie rewolucji 1905–1907*, „Kieleckie Studia Historyczne” VIII, 1990.

szy artykuł nie rości sobie pretensji do całościowego i wyczerpującego ujęcia tej tematyki; stanowi on swego rodzaju rys relacjonujący kluczowe zagadnienia powyższej kwestii.

Początkowe ramy chronologiczne rozprawy wynikają z faktu odnotowania – nasilających się w latach dziewięćdziesiątych XIX w. – przedsięwzięć społecznych podejmowanych przez miejscowych aktywistów. Cezura końcowa została narzucona datą wybuchu I wojny światowej.

Z racji omówionych w tekście uwarunkowań i specyfiki tego rolniczego rejonu, w pierwszej mierze skupiono się na próbach tworzenia lokalnych organizacji rolniczych. Z powyższymi działaniami wiążącymi się z aspektem edukacyjnym, koresponduje także tematyka różnych inicjatyw oświatowych i kulturalnych na analizowanym terenie.

Przed przystąpieniem do analizy problemu wskazanego w temacie artykułu, warto ukazać ogólny obraz społeczności lokalnej u schyłku XIX i na początku XX wieku. Pozwoli to na wyeksponowanie tych zjawisk społecznych, które determinowały stopień aktywności publicznej mieszkańców tego regionu.

Powiat pińczowski wchodzący w skład guberni kieleckiej powstał w 1867 r., w wyniku wydzielenia wschodniej części byłego powiatu miechowskiego oraz zachodnich połaci stopnickiego⁶. W ten sposób wyznaczone terytorium wchodziło ostrym klinem pomiędzy wspomniane południowe powiaty tej guberni⁷.

⁶ Po upadku powstania styczniowego, władze carskie w ramach działań represyjnych podjęły kroki zmierzające do zmiany istniejącej struktury administracyjnej Królestwa Polskiego. Zgodnie z ukazem z 31 grudnia 1866 r. wprowadzono nowy podział kraju. Powstało 10 guberni, w tym również – jedna z najmniejszych – gubernia kielecka. Sąsiadowała ona od północy i wschodu z gubernią radomską, od zachodu z gubernią piotrkowską a od południa z Galicją. Składała się z siedmiu powiatów: kieleckiego, jędrzejowskiego, miechowskiego, olkuskiego, pińczowskiego, stopnickiego i włoszczowskiego. Z punktu widzenia ukształtowania powierzchni, rozpościerała się ona na terenie Wyżyny Małopolskiej; na południowym zachodzie opierała się o Wyżynę Krakowsko-Częstochowską, na południu o linię Wisły, zaś na północnym zachodzie o Wzgórza Koneckie i północne stoki Gór Świętokrzyskich. Por. W. T r z e b i ń s k i, *Podziały administracyjne Królestwa Polskiego w okresie 1815–1918. Zarys historyczny*, „Dokumentacja Geograficzna” 4, 1956, s. 91–92; A. N a ł k o w s k a, *Geografia fizyczna*, [w:] *Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Królestwo Polskie*, t. II, Warszawa 1904, s. 31.

⁷ Rys terytorialny powiatu został nadany przez rozporządzenie Komitetu Urządzącego z dnia 17 stycznia 1867 r. i 10 stycznia 1868 r. Według stanu z 1880 r. – gdy ostatecznie ukształtowały się granice guberni kieleckiej – stanowił on 1 154 2 km², (tj. 11,4%) jej powierzchni. Por. T. K o b a - R y s z e w s k a, *Przeszłość administracyjna. Z dziejów ziemi kieleckiej (1918–1944)*, Warszawa 1970, s. 20.

Obraz ówczesnej struktury społecznej powiatu pińczowskiego wskazuje na rolniczy charakter, zarówno tego obszaru jak również szerzej całej guberni kieleckiej. Jak twierdzi S. Wiech:

w życiu gospodarczym mieszkańców guberni, w której jeszcze na początku XX wieku chłopci stanowili około 80% ludności, nadawało jej to wybitnie rolniczy charakter. Rzutował on silnie niemal na wszystkie dziedziny życia społecznego, a jego wpływ mocno odbił się także na rozwoju miast guberni kieleckiej, tym bardziej, że miasteczko prawie zawsze były tworem regionu.⁸

Dominacja ludności chłopskiej, niemal rolniczy charakter wielu miasteczek oraz silna pozycja tutejszego ziemiaństwa wpływała na postawy społeczne mieszkańców tego regionu⁹. Według J. Grabca wpływ kieleckich konserwatywnych obywateli ziemskich na chłopstwo był znaczny; głównie ze względu na niską świadomość społeczną włościan¹⁰. Wskazane zjawisko podkreślała ówczesna postępową prasą, która notowała: że w wielu gminach [Kieleckiego] panuje jeszcze wielka ciemnota, a za nią idzie bieda i niechęć do poprawy istniejących stosunków¹¹. Ilustracją dłań były liczne przykłady z powiatu pińczowskiego, gdzie „w Sancygniowie pisarz tłumaczył ludziom, że u nas urzędnicy mogą być tylko Moskale i znajduje posłuch”¹². Natomiast w pobliskim Skalbmierzu, świa-

⁸ W latach 1897–1911 powiat pińczowski wykazywał w tym względzie jeden z najwyższych wskaźników przyrostu ludności, tj. z 133 332 do 169 449. Jego dynamizm został zachwiany w latach poprzedzających I wojnę światową. Wskazują na to dane z 1913 r. Dowodzą, iż w prezentowanym powiecie nastąpił spadek liczby ludności do poziomu 145 592, głównie wywołany ruchami migracyjnymi. W omawianym okresie pod względem pochodzenia społecznego, ludność guberni i powiatu pińczowskiego można podzielić na chłopstwo, mieszczaństwo, duchowieństwo i ziemiaństwo. Chłopi w największym odsetku gromadzili się w powiatach kieleckim, miechowskim i stopnickim, w najmniejszym we włoszczowskim i jędrzejowskim. Mieszczanie stanowili duży procent ludności olkuskiego, pińczowskiego i włoszczowskiego. W skali guberni najwięcej ziemian mieszkało w powiecie kieleckim i pińczowskim. Por. *Obzor kieleckoj gubernii za 1897 god*, s. 23; *Obzor kieleckoj gubernii za 1900 god*, s. 31; *Obzor kieleckoj gubernii za 1908 god*, s. 24–25; *Obzor kieleckoj gubernii za 1911 god*, s. 30–31; S. S z u l c, *Wartość materiałów statystycznych dotyczących stanu ludności byłego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1920, s. 68; S. W i e c h, *Wpływ reformy miejskiej z 1869 roku na sytuację społeczno-gospodarczą miast guberni kieleckiej*, „Kieleckie Studia Historyczne” X, 1992, s. 91–92.

⁹ W latach 1897–1913 struktura społeczna powiatu pińczowskiego przedstawiała się następująco: chłopci – 81,32%; mieszczaństwo – 17,98%; duchowieństwo – 0,03%; ziemiaństwo – 0,66% ludności. Ibidem.

¹⁰ J. G r a b i e c, *Współczesna Polska w cyfrach i faktach*, Kraków 1911, s. 39.

¹¹ „Polak” 1905, nr 12, s. 159.

¹² Ibidem.

tlejsi mieszkańcy starali się wyperswadować swym sąsiadom przeświadczenie, iż „jakoby z wolnością narodu polskiego miała wrócić pańszczyzna”¹³. Kolejnym dowodem konieczności podjęcia przez środowisko lokalnych działaczy społecznych pracy na rzecz uświadomienia społecznego i narodowego były symptomatyczne wydarzenia czasie rewolucji 1905–1907 w miejscowości Góry, gdzie „na zebraniu włościanie postanowili, by języka polskiego do gminy nie wprowadzać, by wszystko zostało po staremu”¹⁴.

Równie niepokojąco przedstawiał się obraz poziomu życia, np. mieszkaństwa powiatu pińczowskiego:

ludność miejska stoi w ogóle na bardzo niskim stopniu, zarówno materialnym jak i umysłowym. Obywatele mieszczanie – katolicy zajmują się wyłącznie uprawą ziemi, w niczym nie różnią się od chłopów – rolników [...] Majątki miejskie i zarządy miejskie znajdują się w żalonym położeniu.¹⁵

Powyższe uwagi mogą wyjaśnić przyczyny postrzegania – przez wczesnych obserwatorów – społeczności powiatu pińczowskiego jako zachowawczej, konserwatywnej i niechętniej zmianie istniejących stosunków społecznych. Jak się wydaje, duży wpływ na to miała silna pozycja ekonomiczna i społeczna tutejszego ziemiaństwa. U progu XX wieku w ich rękach pozostawało ponad 50% ziemi powiatu, podczas gdy chłopci posiadali 44%. W tym rejonie guberni kieleckiej były zlokalizowane duże majątki ziemskie, w tym największa posiadłość między Wisłą a Pilicą – ordynacja chroberska wraz z dobrami wolnodziedzicznymi – należąca do rodu Wielopolskich margrabiów Gonzaga-Myszkowskich¹⁶. Wskazane zasoby ekonomiczne największych obywateli ziemskich wpływały na ich wysoki prestiż i pozycję publiczną w Pińczowskiem. W efekcie pozwalało to na oddziaływanie

¹³ Ibidem.

¹⁴ „Gazeta Kielecka” (dalej: „GK”) 1905, nr 97, s. 2.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Kancelaria Gubernatora Kieleckiego (dalej: KGK), sygn. 21, k. 107–108.

¹⁶ W 1900 r. własność ówczesnego margrabięgo Zygmunta Wielopolskiego (do 1902 r., po jego śmierci kolejnym ordynatem został Aleksander Erwin) obejmowała 12 578 ha, w tym w skład ordynacji wchodziło ponad 9 000 ha ziemi. Do grupy największych posiadłości ziemskich powiatu pińczowskiego możemy również zaliczyć: dobra Ludwika Dembińskiego z Gór (2 500 ha), Andrzeja Deskura z Sancygniowa (1 693 ha), Stanisława Byszewskiego z Bejsc (1 005 ha), Ksawerego hr. Pusłowskiego z Czarkowy (1 132 ha). Łącznie 12 majątków liczyło od 500 do 1 000 ha, a kolejne 12 mieściło się w przedziale od 300 do 500 ha. Por. W. R o s z k o w s k i, *Gospodarcza rola większej prywatnej własności ziemskiej w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1986, s. 358; M. B. M a r k o w s k i, *Obywatele ziemscy województwa kieleckiego*, Kielce 1003, s. 35; M. K o z a c z k a, *Gospodarka ordynacji rodowych w Polsce 1918–1939*, Rzeszów 1996, s. 25.

lokalnych potentatów na zachowania społeczne ziemiaństwa oraz szerzej innych sfer społecznych powiatu i guberni¹⁷.

Dowodem tego była uwaga ziemianina z pińczowskiego – Stanisława Linowskiego z Jaronowic, który zauważył, iż „wszystko co się w ordynacji [chroberskiej Wielopolskich – M.N.] działo, miało poważny wpływ na życie powiatu”¹⁸. Refleksje na temat obserwacji miejscowych społeczności podają przedstawiciele postępowej inteligencji:

gubernia kielecka, z dawien dawna należy do bardziej klerykalnych, zachowawczych, magnackich, wstecznych, dlatego Przegląd [„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” – organ warszawskich pozytywistów] jest tu mniej rozpowszechniony niż w innych guberniach, bardziej przemysłowych, fabrycznych, demokratycznych i postępowych¹⁹.

Nic zatem dziwnego, iż na przełomie XIX i XX wieku inicjatorami wielu tutejszych inicjatyw społecznych byli lokalni obywatele ziemscy. Na czoło powyższej problematyki wysuwa się kwestia ich zaangażowania w podniesienie poziomu miejscowego rolnictwa. W tym względzie pińczowskie ziemiaństwo wykazało dużą aktywność poprzez zaangażowanie w powołanie Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego a następnie Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

W 1861 r. po decyzji władz carskich dotyczącej zawieszenia działalności pierwszego Towarzystwa Rolniczego na niemal dwie dekady przestały funkcjonować jakiegokolwiek tego typu organizacje w Królestwie Polskim. Właściciele ziemscy, lecz także i część zamożniejszych i światłych włościan, przedstawiało jednak wielkie zainteresowanie potrzebą samoorganizacji i wymiany opinii na temat aktualnego stanu i potrzeb poszczególnych sektorów produkcji rolnej²⁰.

¹⁷ A. Szwarz porównał, choćby rangę margrabiów Wielopolskich oraz szerzej arystokracji Kieleckiego „do tej jaką przed rozbiorami pełnili magnaci, mocno zakotwiczeni w «swoich» województwach i ziemiach”. A. Szwarz, *Zygmunt Wielopolski i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (1874–1898). Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII–XX wieku*, pod red. W. Cabana i M. B. Markowskiego, Kielce 1993, s. 95.

¹⁸ Biblioteka Ossolineum, rkps 15 306; S. Linowski, „Silva rerum”, t. I, s. 50.

¹⁹ A. Szwarz, *Zygmunt Wielopolski i Towarzystwo...*, s. 95.

²⁰ Ponieważ władze nie zezwalały na tworzenie zrzeszeń, lecz również okazjonalnych zjazdów rolniczych, lokalni działacze rolniczy próbowali omijać ten zakaz. Do tego typu działań w terenie należy zaliczyć tworzenie tzw. „kótek sąsiedzkich”, które stanowiły spotkania okolicznych ziemian, na które zapraszano również zamożniejszych chłopów. Ważnym krokiem na drodze do powstania legalnego centralnego towarzystwa rolniczego było utworzenie w 1885 r. „Sekcji Rolnej” przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu. Zob. *Dwudziestolecie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie 1907–1927*, Warszawa 1927, s. 1; S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów*, Warszawa 1964, s. 55.

Dopiero pod koniec XIX wieku doczekano się możliwości legalnego zakładowania organizacji rolniczych w Królestwie Polskim. W czerwcu 1897 r. została zatwierdzona ustawa dla spółek rolniczych, a w lutym 1898 r. ustawa dla gubernialnych towarzystw rolniczych Imperium Rosyjskiego²¹.

Warto wskazać, iż na bazie możliwości formalno-prawnych, jakie dawały powyższe ustawy to właśnie w guberni kieleckiej powstało jako pierwsze w Królestwie, tzw. Kieleckie Towarzystwo Rolnicze. Wynikało to w dużej mierze z determinacji znanego działacza społecznego Gabriela Godlewskiego z Bukowskiej Woli (powiat miechowski), który wielokrotnie wspominał, iż „u nas tyle do zrobienia, że niechby ludzie robili chociaż to co wolno, to dużo zrobimy!”²²

Dzięki przychylności władz lokalnych, 15 lutego 1896 r. z jego inicjatywy, w swym majątku w Klonowie zorganizował zebranie 17 działaczy społecznych. Tam zdecydowano o powołaniu okręgowego Towarzystwa Rolniczego z siedzibą w Miechowie²³. Uczestnicy tego historycznego spotkania, w tym również grupa ziemian pińczowskich powołała komisję, w której znaleźli się znani działacze kieleccy z różnych powiatów guberni kieleckiej, w tym m.in. Bogusław Kleszczyński ze Skrzyszowic, Kazimierz Gautier z Małoszyc, Adam Dziedzicki z Klimontowa i Stefan Kozłowski z Przybysławic. Przejęli oni na siebie ciężar zabiegów – wobec władz carskich w Królestwie Polskim oraz w samym Petersburgu – zmierzających do legalizacji wspomnianej instytucji. Owocem tego zebrania było również nadanie ostatecznego rysu projektu jego statutu. Gotowy projekt statutu został przekazany do akceptacji na ręce naczelnika powiatu miechowskiego a następnie do Petersburga.

Kieleckie Towarzystwo Rolnicze powstało w celu zrzeszania średnich i drobnych rolników; w odróżnieniu od TKZ, które skupiało zasadniczo sfery ziemiańskie²⁴. Do zadań Towarzystwa Rolniczego należało wspieranie wysiłków zmierzających do rozwoju rolnictwa rodzimego regionu oraz reprezentowanie interesów lokalnych producentów rolnych wobec władz gubernialnych²⁵.

²¹ W. P r u s k i, *Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim w latach 1815–1918*, Warszawa 1968, t. II, s. 484–485.

²² „Gazeta Rolnicza” (dalej: „GR”) 1928, nr 46, s. 1631.

²³ S. B o r k i e w i c z, *op. cit.*, s. 9.

²⁴ Z. P ę c k o w s k i, *Miechów. Studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do roku 1914*, Kraków 1967, s. 173; M. N o w a k, *Zygmunt Wielopolski – przedstawiciel kieleckiego ziemiaństwa w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim (1876–1898)*, „Studia Kieleckie” 1998, nr 3, s. 40–46.

²⁵ A. G u r n i c z, *Kółka rolnicze na ziemiach polskich w okresie zaborów. Geneza i kierunki rozwoju*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1966, nr 8, s. 38.

W tym czasie, gdy w stolicy ważyły się losy inicjatywy z Klonowa, doszło do zorganizowania w maju 1896 r. kolejnego spotkania kieleckich działaczy rolniczych. Podczas niego przyjęto do wiadomości stan zabiegów prawnych nad zalegalizowaniem Towarzystwa Rolniczego. Równocześnie doszło do zgłoszenia akcesu doń blisko 50 gubernialnych aktywistów rolniczych. Powyższy zjazd oraz duże zainteresowanie opinii publicznej powołaniem tej instytucji wskazywało na wyjście tej idei poza ramy powiatu miechowskiego.

W dwa lata później, 6 maja 1898 r. doszło w Kielcach do kolejnego zebrania działaczy rolniczych z powiatów tutejszej guberni. Delegaci wyłonili wówczas nową komisję z prezesem Eustachym Dobieckim z Łopuszna na czele²⁶. Miała ona wypełnić formalności wymagane do pełnej legalizacji przez rosyjskie władze państwowe. Jego zastępcą w tworzącym się wówczas KTR został wówczas Bolesław Zakrzeński z Sieborowic, zaś członkami znani działacze z powiatu miechowskiego, pińczowskiego, kieleckiego, olkuskiego i włoszczowskiego: Ludwik Dembiński z Gór, Waław Gołembowski z Pogwizdowa, Aleksander Moes z Wierbki, Henryk hr. Potocki z Chrzastowa, Erazm Różycki z Żarnik Dolnych, Stefan Wielowieyski z Sancygniowa, Fortunat Zdziechowski z Rzędowic oraz wspomniani już Bogusław Kleszczyński i Stefan Kozłowski²⁷.

Warto odnotować, iż wśród 91 członków – założycieli Towarzystwa Rolniczego znajdowało się aż 25 reprezentantów powiatu pińczowskiego. Prócz L. Dembińskiego byli to m.in.: Andrzej Deskur z Sancygniowa, Antoni Dobrzański z Budziszowic, Konstanty Górski z Kijów i Motkowic, A. Linowski z Ziemblie, Leon hr. Komorowski, Leon hr. Łubieński z Kazimierzy Wielkiej, Stanisław Postawka z Donosów i Kazimierz Tański z Rosiejowa²⁸. Liczbie tamtejszych założycieli Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego dorównywał jedynie powiat miechowski, podczas gdy z innych przypadają odpowiednio: z jędrzejowskiego – 11; kieleckiego – 10; olkuskiego – 8; stopnickiego – 6 oraz włoszczowskiego – 6²⁹.

Wybrana komisja została zaakceptowana przez generał-gubernatora kieleckiego w dniu 13 czerwca 1898 r. Natomiast statut KTR został zatwierdzony przez Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w dniu 18 sierpnia tego roku³⁰.

²⁶ Por. „GK” 1899, nr 24, 30, 37, 44; J. B a r t y ś, *Kółka rolnicze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1974, s. 47; Z. P ę c k o w s k i, *op. cit.*, s. 174.

²⁷ Eustachy Dobiecki pełnił swą funkcję do 1906 r., gdy wybrano go do Rady Państwa. Kolejnymi prezesami byli Bolesław Zakrzeński (1907–1911) i Aleksander Moes (1911–1914). APK, KGK, sygn. 1765, k. 13, 20–21.

²⁸ „Kraj” 1898, nr 5; S. B o r k i e w i c z, *op. cit.*, s. 197.

²⁹ Ibidem, s. 178.

³⁰ „Ekonomista” 1902, nr 4, s. 79.

Ostatecznie po wielu zabiegach czynionych przez zainteresowanych kieleckich działaczy rolniczych, w dniu 3 września 1898 r. władze rosyjskie zgodziły się na powołanie Towarzystwa Rolniczego. Zgłoszono jednak zastrzeżenie, iż swą siedzibę powinna obrać nie w Miechowie, lecz w Kielcach. Spowodowało to, iż pierwotnie organizowana jako powiatowa stała się ostatecznie instytucją gubernialną³¹.

Działalność Towarzystwa Rolniczego dotykała szerokiego spektrum problematyki rolnej. Poprzez swych członków starano się propagować nowoczesne metody upraw, głównie poprzez wykorzystywanie nawozów sztucznych i mechanizację upraw³². Lansowało ono również metody racjonalnej gospodarki rolnej. W tym celu proponowano swym członkom, np. dokonywanie oceny zawartości składników odżywczych gleby w warszawskich laboratoriach chemicznych. Dopiero na bazie tych danych proponowano sprowadzanie wyborowych nasion i sadzonek, zarówno krajowych jak i zagranicznych. Równocześnie prowadzono własne udane próby wyhodowania nowych gatunków odmian roślin zbożowych³³. Ponadto dzięki staraniom działaczy KTR sprowadzało dla swych członków nowoczesne maszyny żniwne, np. amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiązałki³⁴. W sytuacjach kryzysowych, np. klęsk żywiołowych wspierało skutecznie swych członków pomocą agronomiczną oraz materialną³⁵.

Kieleckie Towarzystwo Rolnicze zaistniało w świadomości mieszkańców guberni kieleckiej, zorganizowaniem w Kielcach w dniach 1–5 września 1898 r.

³¹ Kieleckie Towarzystwo Rolnicze realizowało swe cele statutowe poprzez, tzw. delegacje zawiadujące poszczególnymi płaszczyznami produkcji rolnej. Społecznicy z powiatu pińczowskiego skupili się w delegacji hodowli owiec (Ludwik Dembiński z Gór, Stanisław Linowski z Jaronowic) oraz delegacji melioracyjnej (Stanisław Postawka z Donosów). „GR” 1928, nr 46, s. 1634; S. Borkiewicz, *op. cit.*, s. 16–17.

³² W powiecie pińczowskim istniało zaplecze produkcyjne nawozów sztucznych. W majątku Chrzczonów należącym do Zygmunta Puśłowskiego działała niewielka wytwórnia nawozów sztucznych. Wywoływało to zainteresowanie ich wykorzystaniem przez miejscowych rolników. Nic zatem dziwnego, iż w 1906 r. Antoni Dobrzański z Budziszowic wygłosił dla stowarzyszonych KTR odczyt zatytułowany: *O rezultatach prób czynionych u niego z nawozami sztuczными*. APK, KGK, sygn. 1551, nr 115; S. Borkiewicz, *op. cit.*, s. 18.

³³ Ibidem, s. 133.

³⁴ „GK” 1903, nr 16, s. 2.

³⁵ Np. w 1903 r. wobec zniszczeń, w południowej części guberni kieleckiej plantacji konicznej spowodowanych przez plagę myszy polnych, KTR zaproponowało dla swych członków, specjalnie sprowadzoną lucernę oraz mieszankę wyki, bobiku i owsa. „GK” 1903, nr 16, s. 2.

wystawy przemysłowo-rolnej. Wystawa spotkała się z dużym zainteresowaniem środowisk gospodarczych zarówno w kraju jak i za granicą³⁶.

Warty odnotowania był fakt, silnego wsparcia tej inicjatywy przez grono ziemian z Pińczowskiego. W skład Komitetu Wystawy zajmującego się organizacją ekspozycji wszedł z ramienia tamtejszych stowarzyszonych, Antoni Dobrzański z Budziszowic (gm. Czarnocin). Wybór tego znanego działacza rolniczego nie był przypadkowy. Był on jednym z pierwszych założycieli stacji hodowli roślin w Królestwie Polskim. Od 1870 r. specjalizował się w produkcji nasion buraka cukrowego a następnie od 1890 r. buraka i marchwi pastewnej³⁷. Ponadto obecność obywateli ziemskich z Pińczowskiego zaznaczyła się poprzez udział margrabiego Zygmunta Wielopolskiego z Chrobrza oraz Leona hr. Komorowskiego z Siedlisk w ufundowaniu pawilonów dla działu rolniczego³⁸. Przedstawiciele powiatu pińczowskiego znaleźli się również w gronie osób nagrodzonych przez Komitet wystawy listami pochwalnymi oraz medalami³⁹.

W kolejnych latach Kieleckie Towarzystwo Rolnicze – zachęczone tym sukcesem – zorganizowało kolejne pokazy rolnicze. Korespondencje prasowe informowały, iż brała w nich udział także reprezentacja rolnictwa powiatu pińczowskiego⁴⁰.

³⁶ Ekspozycja została podsumowana przez znanego właściciela ziemskiego oraz działacza społecznego Stanisława hr. Łosia w następujący sposób: „Wystawa kielecka, której pomysł wyszedł z potrzeby chwili, z życzenia ogólnego [...], społeczeństwo chciało się przekonać dokąd w postępie rolniczym i hodowlanym doszło, porównać własną pracę z wynikami innych powiatów. Wystawa odbiła się szerokim echem w guberni, ale i w całym kraju”. Ibidem, s. 16; „GK” 1928, nr 46, s. 2.

³⁷ *Ziemiaństwo polskie 1795–1945. Zbiór prac o dziejach warstwy o ludzi*, pod red. J. L e s k i e w i c z o w e j, Warszawa 1985, s. 140.

³⁸ Wraz z nim środki przekazali: August hr. Potocki z Moskarzewa, Andrzej Walchnowski ze Zborowa i wymieniany już Bolesław Zakrzeński. Por. M. N o w a k, *Pozycja społeczna Zygmunta Wielopolskiego jako reprezentanta ziemiaństwa guberni kieleckiej w drugiej połowie XIX wieku*, „Rocznik Świętokrzyski” t. XXVII, s. 53.

³⁹ W dziale leśnym nagrodzono listem pochwalnym dobra Sancygniów należące do Andrzeja Deskura, w dziale owiec Konstantego Górskiego z Kijów i Motkowic za owce rasy negretti, nagrodą pieniężną w dziale „drobnego przemysłu włóściańskiego” – A. Dobrzański z Budziszowic za kolekcję sukman ludowych. S. B o r k i e w i c z, *op. cit.*, s. 12–13.

⁴⁰ KTR przygotowano wystawy rolnicze – w Miechowie (1903, 1904, 1911, 1913) oraz pokazy włóściańskie w 1912 r. w Proszowicach i Miechowie. W celu zainteresowania chłopów wzrostem kultury rolnej organizowano również cykliczne konkursy dla najlepiej prowadzonych gospodarstw włóściańskich. Motywy, jakie stały za zaangażowaniem KTR w powyższe inicjatywy ujawniała „Gazeta Kielecka”. Według niej organizowano „dla zachęty gospodarzy do prowadzenia racjonalnej uprawy ziemi, zapoznania się z wynikami kultury, z ulepszoną hodowlą inwentarzy, pobudzenia do zajęcia się przemysłem domowym”. „GK” 1903, nr 45, s. 2.

Znamiennym zjawiskiem był fakt, iż członkowie Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego nie chcieli ograniczać swego zainteresowania tylko i wyłącznie do większej własności ziemskiej. Wśród ziemiańskich działaczy KTR istniało bowiem przeświadczenie o konieczności wyjścia z ofertą pomocy dla gospodarstw włościańskich. Dowodem tego może być opinia, iż „nie jeden z ziemian w Kieleckiem pochwalić się może urządzeniem zaprowadzonym przez siebie na folwarkach i słusznie winien dzielić się z nimi ze swymi sąsiadami”⁴¹.

Stąd też na początku XX wieku, na terenie guberni kieleckiej, w tym także w powiecie pińczowskim lokalni działacze rolniczy podjęli wysiłki powołania włościańskich kółek rolniczych. W latach 1904–1906 podejmowano próby powołania tego typu inicjatyw. Zyskiwały one akceptację i opiekę ze strony KTR, gdyż w wielu przypadkach ziemianie aktywiści Towarzystwa byli równocześnie patronami tych stowarzyszeń. Warto odnotować, iż w powiecie pińczowskim, pierwsze kółko rolnicze o nazwie „Jedność” powstało już w 1904 r. Jego organizatorami byli ziemianie z gminy Kazimierza Wielka. Nie odegrało ono większej roli ze względu na niechęć lokalnej społeczności, zrażonej lojalizmem wobec władz oraz endeckim kierownictwem koła⁴².

Powolywanie tego typu stowarzyszeń było utrudnione nie tylko nieprzyjaznym stosunkiem ze strony środowisk wiejskich lecz często sprzeciwem miejscowych władz carskich. Szczególnie silny opór tych ostatnich, wobec idei tworzenia kółek rolniczych w guberni kieleckiej miał miejsce w czasie rewolucji 1905–1907. Np. w powiecie pińczowskim w 1906 r. oddalono prośbę mieszkańców wsi Książnice Wielkie o powołaniu kółka rolniczego pod nazwą „Kółeczka”⁴³. W maju 1907 r. podobny los spotkał analogiczny projekt założenia kółka, wniesiony przez ziemianina Feliksa Rzewuskiego oraz kilkunastu chłopów ze wsi Topola. Niezwykle ciekawym elementem tego wniosku był postulat powołania czytelnicy ludowej i biblioteki, które udostępniałyby włościanom materiały popularyzatorskie z różnych dziedzin gospodarki rolnej⁴⁴.

Co ciekawe, na terenie powiatu pińczowskiego jedynym kółkiem rolniczym, które zostało zalegalizowane w czasie rewolucji 1905–1907 było zrzeszenie spożywców „Świt” z Książnic Wielkich⁴⁵. Jak wskazują badacze, szerszy rozwój ruchu rolniczego w tym regionie miał miejsce po 1908 r.⁴⁶

⁴¹ „GK”, 1903, nr 34, s. 2.

⁴² APK, KGK, sygn. 1838, k. 11.

⁴³ APK, Rząd Gubernialny Kielecki (dalej: RGK), sygn. 6095, k. 1–2.

⁴⁴ APK, RGK, sygn. 6094, k. 1–5.

⁴⁵ APK, RGK, sygn. 6127, k. 1–10.

⁴⁶ S. G a j e w s k i, *Spoleczna działalność duchowieństwa w Królestwie Polskim 1905–1914*, Lublin 1990, s. 169.

Na początku 1907 r. władze Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego stały przed dylematem: jaką przyjąć taktykę postępowania wobec nowo powołanej instytucji – Centralnego Towarzystwa Rolnego (CTR). Wysuwała ona bowiem pretensje do przejścia w skali Królestwa Polskiego funkcji reprezentowania i nadzoru nad organizacjami rolniczymi⁴⁷. W tej sytuacji działające w terenie chłopskie kółka rolnicze miały być podporządkowane oddziałom okręgowym CTR. Te z kolei miały być utworzone z przekształcenia dotychczasowych regionalnych towarzystw rolniczych, działających w poszczególnych guberniach⁴⁸.

W styczniu 1907 r., z uwagi na powyższą sytuację, na posiedzeniach Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego rozpoczęła się dyskusja nad kwestią: czy wobec powołania CTR, kielecka organizacja winna rozpaść się na zgromadzenia obwodowe czy też zlikwidować swą dotychczasową działalność i w całości poddać się instytucji centralnej⁴⁹. W marcu 1907 r. ogólne zebranie KTR – w którym wzięła również udział reprezentacja powiatu pińczowskiego – wybrało jedenastu delegatów, mających czuwać nad biegiem spraw w ramach Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Wśród czterech kandydatów na delegatów, którzy w czasie głosowania uzyskali bezwzględną większość członków KTR, znajdował się działacz rolniczy powiatu pińczowskiego – Bronisław Trzetrzewiński z Mokrska⁵⁰.

Ostatecznie po krótkich pertraktacjach, Kieleckie Towarzystwo Rolnicze uchwałą z 29 kwietnia 1907 r. – podobnie jak siedem innych gubernialnych towarzystw rolniczych; z wyjątkiem lubelskiego i radomskiego – przystąpiło do Centralnego Towarzystwa Rolniczego⁵¹.

CTR stało się zatem naczelną instytucją rolniczą w Królestwie Polskim, reprezentującą interesy swoich członków wobec władz administracyjnych w Warszawie i Petersburgu. W latach 1907–1909 Towarzystwo powołało szereg specjalistycznych wydziałów. Najważniejszym z nich był Centralny Wydział Kółek Rolniczych (CWKR); organ koordynujący działania wszelkich zrzeszeń rolniczych.

⁴⁷ Zob. J. R. Szaflik, *O rząd chłopskich dusz*, Warszawa 1976, s. 295–297; W. Pruski, *op. cit.*, t. III, s. 21; „*Ekonomista*” 1907, nr 2, s. 156.

⁴⁸ A. Gurnicz, *op. cit.*, s. 40.

⁴⁹ „*Echa Kieleckie*” (dalej: „EK”) 1907, nr 2, s. 7.

⁵⁰ Prócz niego byli to ziemiańscy działacze KTR: Gabriel i Stefan Godlewski oraz Zygmunt Glinka – *ibidem*, nr 14, s. 8.

⁵¹ Od 1907 r. struktura organizacji rolniczych w Królestwie Polskim przedstawiała się w ten sposób, iż CTR był strukturą nadrzędną nad KTR. Natomiast kielecka organizacja kontrolowała miejscowe kółka rolnicze. W sierpniu tego roku CTR skupiło już 25 towarzystw okręgowych a wydział kółek rolniczych zrzeszał ponad 500 kółek. „GR” 1928, nr 46, s. 1640.

W ramach tych zabiegów, lokalni działacze włączyli się w proces przejmowania opieki (tzw. patronatu) nad powoływanymi wówczas żywiółowo włościańskimi kółkami rolniczymi⁵².

Przypomnijmy, iż kółka rolnicze w guberni kieleckiej zaczęły powstawać dopiero po 1908 r. Pomimo tego już w 1912 r. powstały 54 tego typu stowarzyszenia⁵³. Z tego na terenie powiatu pińczowskiego działało ich 17, tj. w Bogucicach, Dalechowicach, Siemistawicach, Kijach, Topoli, Skalbmierzu, Czarnocinie, Kazimierzy Wielkiej, Korzycach, Przemkowie, Kliszowie, Dzierążni, Wiślicy, Pińczowie, Działoszycach, Bejskach, Rogowie i Książnicach Wielkich⁵⁴.

Zauważmy, iż wskazane kółka powstawały przy współudziale właściciela lokalnego majątku ziemskiego oraz proboszcza miejscowej parafii. Potwierdzało to zjawisko ich ważnej pozycji społecznej w środowisku wiejskim – która oddziałując na włościan – hamowała wśród nich rozszerzanie się wpływów sił radykalnych⁵⁵.

Patrząc z szerszej perspektywy, funkcjonowanie w powyższym układzie chłopskich stowarzyszeń rolniczych pozwalało na ogólną poprawę stanu rolnictwa w powiecie pińczowskim i guberni kieleckiej. Przynosiło ono także postępującą przemianę mentalności społeczności wiejskiej, m.in. poprzez współdziałanie w zrzeszeniach zawodowych zarówno włościan jak i ziemian⁵⁶. Tym samym otwierało to możliwość propagowania oświaty i kultury na obszarach wiejskich⁵⁷.

⁵² Wielu z nich jak np. G. Godlewski z Klonowa i Bukowskiej Woli, Bogusław Kleszczyński z Radziem, Gabriel Łuniewski z Gnojna, Władysław Mayzel z Brzozowa, Paweł Popiel z Kurozwęk i Jan Popiel z Wójczy stało się patronami kółek rolniczych w guberni kieleckiej. J. R. S z a f l i k, *O rząd chłopskich...*, s. 296; *Sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim za rok 1908*, Warszawa 1909, s. 2, 6, 32.

⁵³ Dla porównania: przed wybuchem I wojny światowej w całym Królestwie Polskim powstało około 1 300 kółek rolniczych. J. B a r t y ś, *op. cit.*, s. 64–65.

⁵⁴ APK, KGK, sygn. 2708, k. 47–48; „GK” 1911, nr 20.

⁵⁵ O zaangażowaniu księży powiatu pińczowskiego świadczy fakt, iż np. ks. Ignacy Kubacki ofiarował na użytek kółka połowę zabudowań wikariatu w Kijach. Pińczowskie wsparło również ideę powołania ogólnokrajowego stronnictwa ugodowego. L. Dembiński, M. Godlewski i E. Dobiecki zostali wybrani na reprezentantów guberni kieleckiej w Komisji Organizacyjnej Stronnictwa Polityki Realnej. Zob. „Gazeta Świąteczna” 1914, nr 1; B. S z a b a t, *Postawy polityczne ziemiaństwa w Kieleckiem na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Ziemiaństwo a ruchy niepodległościowe w Polsce XIX–XX wieku*, pod red. W. C a b a n a i M. B. M a r k o w s k i e g o, Kielce 1994, s. 92.

⁵⁶ Warto zwrócić uwagę na dokonania w tej mierze spółki włościańskiej „Jutrzenka”. Zob. B. S z a b a t, *Walka o szkołę polską w okresie rewolucji 1905–1907 w guberni kieleckiej*, Kielce 2001, s. 120.

⁵⁷ P. P o p i e l, *Rodzina Popielów herbu Sulima z przydomkiem Kościak. Rys historyczny*, Kraków 1936, s. 75–77.

Warto w tym miejscu odnotować, iż na początku XX wieku w guberni kieleckiej próbę tworzenia kółek rolniczych podjął również ruch zaraniarski. Według jego działaczy miała to być autentyczna, spontaniczna forma samoorganizacji środowisk wiejskich. Zauważmy, iż pomimo istnienia kółek podległych CTR, miały one pewną szansę powodzenia, gdyż wielu chłopów nieufnie odnosiło się do patronatu właścicieli ziemskich: „do CTR lud tu i ówdzie nie ma zaufania. Zdawało się przeto, że można by właśnie czysto ludowe stworzyć zrzeszenie w Towarzystwie imienia Staszica”⁵⁸.

Charakterystyczną cechą ruchu zaraniarskiego był fakt, iż nie rozwijał się równomiernie na danym terenie lecz skupiał się zazwyczaj w kilku gminach. Np. w powiecie pińczowskim zaraniarze byli aktywni w Ksanach (gm. Opатовiec), Dzierżni (gm. Drożejowice), Kazimierzy Małej (gm. Kazimierza Wielka), Skalbmierzu (gm. Topola), Rembowie (gm. Kliszów), Kazimierzy Wielkiej oraz Koszycach (gm. Filipowice)⁵⁹. Do najbardziej znanych aktywistów ruchu zaraniarskiego powiatu pińczowskiego należeli: włościanin Wincenty Kowalski z Kazimierzy Wielkiej i nauczyciel Jan Łukasik z Chwalibogowic⁶⁰.

Wspomnieliśmy wyżej, iż zaraniarze organizowali kółka rolnicze w ramach Towarzystwa Kółek Rolniczych (TKR) im. Stanisława Staszica. Tego typu stowarzyszenia powstawały w sytuacji, gdy przedstawiciel TKR lub miejscowy zaraniarz zwoływali zebranie chłopów, wyrażających potrzebę powołania miejscowego kółka. W czasie zebrania założycielskiego, grupującego włościan z jednej lub kilku wsi, sporządzano protokół, w celu zgłoszenia członkostwa do TKR oraz jego legalizacji przez władze carskie.

Rozmiary działalności kółek staszicowskich na terenie Kieleckiego nie były tak imponujące jak wyniki działalności podjętej przez CTR. Wynikało to z negatywnych konsekwencji, jakie dla ruchu zaraniarskiego miał konflikt z Kościołem katolickim. Kler oskarżał zaraniarzy o szerzenie ateizmu i hasel antyklerykalnych oraz związki z wolnomyślicielską Postępową Demokracją. Powodem tych enuncjacji było nagłaśnianie w prasie tego ruchu, tj. „Siewbie” i „Zaraniu” przypadków zatargów pomiędzy księżmi i parafianami. Niechęć duchowieństwa do zaraniarzy wynikała również z głoszonego przez nich hasła „sami sobie”. Odrzucali oni bowiem potrzebę patronatu nad inicjatywami włościańskimi ze strony ziemiaństwa i kleru, uważających, iż sfery wyższe winne roztoczyć opiekę nad masami ludowymi. Historycy wskazują, iż walka zaraniarzy z klerem nie była atrakcyjnym

⁵⁸ „Przegląd Katolicki” 1908, nr 11, s. 167.

⁵⁹ W. Piątkowski, *Dzieje ruchu zaraniarskiego*, Warszawa 1956, s. 189.

⁶⁰ Z. Kmiecik, *Działalność oświatowo-społeczna ludowców w Królestwie polskim w latach 1900–1914*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1961, nr 3, s. 21–40.

elementem programowym, mogącym porwać polską wieś; stąd też „ambona była nadal miejscem formowania opinii społecznej”⁶¹. W efekcie w skali Królestwa powstało tylko 138 kółek staszycowskich, skupiających blisko sześć tysięcy włościan⁶².

Zauważmy, iż na terenie guberni kieleckiej działały 23 kółka staszycowskie; w samym powiecie pińczowskim funkcjonowały tylko dwa: m.in. w Dzierążni⁶³. Nie zdołały one pozyskać pińczowskich włościan, którzy respektowali sugestie duszpasterzy swych parafii⁶⁴. Stąd też zaraniarzom niewiele pomogły ich niewątpliwie atrakcyjne formy pracy organizacyjnej⁶⁵.

Kolejną płaszczyzną aktywności społecznej mieszkańców powiatu pińczowskiego na przełomie XIX i XX wieku było organizowanie kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Te instytucje pozyskiwały członków, zbierały wkłady oraz prowadziły działalność pożyczkodawczą. Pełniły one niezwykle ważne funkcje wychowawcze, poprzez popularyzację różnych form oszczędzania wśród mieszkańców miejscowego powiatu. Jedną z pierwszych kas pożyczkowo-oszczędnościowych powstała w Pińczowie w 1900 r. Atrakcyjność jej oferty spowodowała przyciąganie potencjalnych uczestników do tego typu instytucji. W kolejnych latach (tj. do 1913 r.) powołano bowiem 10 nowych kas: w Działoszycach, Kijach, Topoli, Skalbmierzu, Klonicach Wielkich, Rachwałowicach, Kazimierzy Wielkiej, Wiślicy, Filipowicach i Dzierążni⁶⁶.

Ważnym aspektem aktywności mieszkańców Pińczowskiego było ich zaangażowanie nie tylko w inicjatywy ekonomiczne lecz również społeczne. Jednym z najbardziej znaczących działań – podjętych na tym terenie przez miejscowych społeczników – była ich praca w ramach Towarzystwa Polskiej

⁶¹ S. G a j e w s k i, *Spoleczna działalność...*, s. 185.

⁶² J. B a r t y ś, *op. cit.*, s. 62, 64.

⁶³ *Ibidem*, s. 195.

⁶⁴ W diecezji kieleckiej od kontaktu z zaraniarzami oraz ich prasą miał odstręczać zakaz udzielania im posługi religijnej. Ponadto biskup kielecki Augustyn Łosiński nakażywał bojkot sympatyków tego ruchu na płaszczyźnie towarzyskiej. M. M a l i n o w s k i, *Chłopski ruch zaraniarski w b. Kongresówce przed pierwszą wojną światową*, Warszawa 1947, s. 36.

⁶⁵ Podejmowano bowiem próby rozwoju czytelnictwa poprzez prenumeratę czasopism i zakładanie bibliotek, organizowania spółek mleczarskich, kas zapomogowo-pożyczkowych oraz oszczędnościowych. Na zebraniach prowadzono pogadanki i dyskusję na temat konieczności melioracji terenów podmokłych, szerszego stosowania nawozów sztucznych oraz wprowadzania nowych odmian zbóż. J. B a r t y ś, *op. cit.*, s. 194–196.

⁶⁶ APK, KGK, sygn. 2709, k. 47–48; „GK”: 1906, nr 4; 1907, nr 99; 1909, nr 25, 86, 90; 1910, nr 64; 1911, nr 5; 1912, nr 86; *Pamiętna książka Kieleckiej Gubernii za 1913 god.*, s. 319.

Macierzy Szkolnej (PMS)⁶⁷. Jej powołanie było widowym osiągnięciem rewolucji burżuazyjno-demokratycznej 1905–1907 i wynikało z dążeń do unarodowienia szkolnictwa Królestwa Polskiego⁶⁸.

Polska Macierz Szkolna – powstała jeszcze w 1905 r. jako nielegalna, zatwierdzona przez władze carskie dopiero 21 czerwca 1906 r. – była pierwszą masową organizacją oświatową w Królestwie Polskim. Cele, jakie stawiali sobie aktywiści Towarzystwa to: wspieranie oświaty i kultury w duchu narodowym, rozwój polskiego szkolnictwa, zakładanie oraz wspieranie polskiego szkolnictwa: szkół ludowych, kursów dla analfabetów, bibliotek, czytelni i ochronek. Nie stroniło od prac popularyzatorskich z różnych dziedzin nauki poprzez organizację odczytów, pogadanek oraz działalności wydawniczej⁶⁹.

Potrzebę podjęcia problematyki oświatowej wymogła bowiem paląca kwestia wysokiego poziomu analfabetyzmu. W 1906 r. według danych podanych w „Echach Kieleckich” w Królestwie Polskim wynosił on 69,5%. Dla analizowanego powiatu pińczowskiego procent analfabetów przedstawiał się w wymiarze 72,9%⁷⁰.

Na początku września 1906 r., zjazd informacyjny Macierzy guberni kieleckiej powołał trzy okręgi PMS: kielecki, pińczowski i miechowski.

Okręg pińczowski (z siedzibą w Pińczowie) obejmował powiat pińczowski oraz część stopnickiego⁷¹. W dniach 10–11 maja 1907 r. odbył się Zjazd Delegatów

⁶⁷ Na marginesie tej problematyki warto zauważyć, iż już w listopadzie 1905 r. nauczyciel Józef Weronikajtys podjął nauczanie w języku polskim w szkole w Grybułowie. W następnym roku zorganizował on Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego powiatu pińczowskiego. Zrzeszała ona sympatyzujących z endecją nauczycieli szkół początkowych, dążących do spolszczenia szkolnictwa. S. W i e c h, *Działalność Narodowej Demokracji w powiecie pińczowskim w okresie rewolucji 1905–1907*, „Kieleckie Studia Historyczne” IX, 1990, s. 157.

⁶⁸ Wyrażała się ona zgodą władz carskich w dniu 17 marca 1906 r. na legalną działalność stowarzyszeń i organizacji oświatowych w Królestwie Polskim. Wydano wówczas „Tymczasowe przepisy o związkach i stowarzyszeniach”, które zezwalały na legalną działalność polskich instytucji wyższej użyteczności. Prasa lokalna po powstaniu PMS pisała, iż „w kraju naszym powstało Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej mające na celu krzewienie i popieranie oświaty przez zakładanie i utrzymywanie ochronek, szkół niższych, średnich i wyższych, czytelni ludowych, bibliotek, kursów dla dorosłych nie umiejących czytać i pisać, domów ludowych, odczytów, wykładów, itp.” „GK” 1906, nr 80; T. S t e g n e r, *Liberałowie Królestwa Polskiego 1904–1915*, Gdańsk 1990, s. 177.

⁶⁹ „Jutrzenka” 1906, nr 26; „GK” 1905, nr 93.

⁷⁰ „EK” 1906, nr 8 i 9.

⁷¹ B. S z a b a t, *Działalność Polskiej Macierzy Szkolnej w Kielcach i w powiecie kieleckim (1906–1907)* [w:] *Studia z dziejów Kielecczyny XV–XX wieku*, Kielce 1982, s. 139–142.

Kół PMS Ziemi Kieleckiej, podczas którego wyłoniono członków zarządów powyższych okręgów. W okręgu pińczowskim, w skład kierownictwa weszli: margrabia Aleksander Erwin Wielopolski, dr S. Bielnicki, dr Antoni Dutkiewicz, ks. T. Frelek, (?) Iwański, G. Osuchowski, ks. Franciszek Staszkiwicz, A. Szczepkowski i Kazimierz Tański⁷².

Program działania Macierzy przyciągał przedstawicieli różnych sfer społecznych powiatu pińczowskiego. W kierownictwie, jak i wśród szeregowych członków, spotykamy zarówno lokalne elity tj.: ziemian, księży i inteligentów (w dużej mierze miejscowych sympatyków Narodowej Demokracji) jak również mieszczan i chłopów; zwłaszcza tych, którzy wcześniej byli działaczami Towarzystwa Oświaty Narodowej⁷³.

Łącznie w powiecie pińczowskim Macierz skupiała 1061 członków. Byli oni zgrupowani w 8 lokalnych kołach: Koło „Nadnidziańskie” w Pińczowie; Koło w Książnicach Wielkich (gm. Filipowice); Koło „Błogosławionej Kingi” w Korczynie Starym (gm. Opatowiec); Koło w Skalbmierzu (gm. Topola); Koło w Kazimierzy Wielkiej; Koło w Koszycach (gm. Filipowice); Koło w Działoszycach oraz Koło „Iskierka” w Węchadłowie (gm. Góry). Do najliczniejszych kół należały: Koło „Nadnidziańskie” – 240 członków rzeczywistych i wspierających, Koło w Kazimierzy Wielkiej – 280 członków, Koło „Błogosławionej Kingi” z Korczyna Starego – 137 członków oraz Koło w Koszycach – 147 członków⁷⁴.

Ziemiaństwo wniosło znaczący wkład w rozwój tego ruchu. Oprócz bowiem uczestnictwa w zarządach kół oraz okręgów, udzielało wsparcia finansowego, udostępniało lokale, pomagało załatwiać ważne kwestie administracyjne związane z zatrudnieniem nauczycieli i uzyskaniem zgody władz carskich na prowadzenie działalności oświatowo-kulturalnej⁷⁵. Zauważmy, iż szczególną rolę w organizacji tego ruchu społecznego odegrali przedstawiciele kleru katolickiego⁷⁶. W guberni

⁷² B. S z a b a t, *Walka o szkołę polską...*, s. 197.

⁷³ W dniu 9 listopada 1905 r. w Skalbmierzu miał miejsce „zjazd narodowy” zorganizowany pod przewodnictwem miejscowego notariusza Zdzisława Skłodowskiego i ks. kanonika Jakuba Kulińskiego. Mobilizowali oni członków i zwolenników endecji powiatu pińczowskiego wokół idei zachowania jedności narodowej, spolszczenia szkolnictwa i walki z wpływami lewicy. Początkowo działalność PMS była postrzegana dość nieufnie przez masy chłopskie. Działalność Macierzy uznawały one bowiem za inicjatywę endecji, która nie wszędzie cieszyła się sympatią. APK, KGK, sygn. 2092, k. 30–31; „GK” 1905, nr 97.

⁷⁴ B. S z a b a t, *Walka o szkołę polską...*, s. 293.

⁷⁵ M. B. M a r k o w s k i, *Obywatele ziemscy...* s. 145.

⁷⁶ Według danych zawartych w monografii J. Stemlera kołem PMS z siedzibą w Działoszycach kierował ks. Aleksander Winczakiewicz (sekretarz Aleksander Redych), w Kazimierzy Wielkiej – ziemianin z miechowskiego – Julian Tołoczko (sekr. – Antoni

kieleckiej koncepcja powołania PMS wychodziła zwykle od proboszcza danej parafii. To on zwoływał zebranie organizacyjne, zwykle po niedzielnej mszy świętej. W razie oporów udawał się od wsi do wsi i przekonywał o potrzebie powołania kół Macierzy, np. w celu założenia szkoły elementarnej⁷⁷. Duży poziom zaangażowania duchowieństwa w prace PMS objawiał się w tym, iż księża zasiadali w 56,7% zarządach kół tego regionu⁷⁸.

Łącznie w latach 1906–1907 na terenie guberni kieleckiej powołano 63 koła. Najwięcej, bo 18, powstało w powiecie miechowskim; znanym z wysokiego uświadomienia społecznego włościan wspieranych przez miejscowych działaczy ziemiańskich. W samym powiecie pińczowskim zorganizowano osiem kół PMS: w Działoszycach, Kazimierzy Wielkiej, Koszycach, Książnicach Wielkich, Pińczowie, Skalbmierzu, Starym Korczynie i Węchadłowie⁷⁹.

Najwcześniej, bo już w końcu września 1906 r., zawiązało się koło w Pińczowie zwane też Kołem Nadnidziańskim. Przewodniczącym koła został znany właściciel ziemski, dziedzic ordynacji chroberskiej – margrabia Aleksander Erwin Wielopolski⁸⁰. W ciągu zaledwie kilku miesięcy powołało dwie szkoły: dwuklasową w Pińczowie oraz jednoklasową w Krzyżanowicach. Ponadto staraniem działaczy pińczowskiej Macierzy zorganizowano bibliotekę, ochronkę, czytelnię oraz kurs

Dutkiewicz), w Koszycach – ziemianin Bronisław Trzetrzewiński z Morska (sekr. – Romuald Laskowski), w Książnicach Wielkich – ks. Franciszek Staszkievicz (sekr. – Kazimierz Kuczyński), w Pińczowie – ziemianin, ordynat chroberski – margrabia Aleksander Erwin Wielopolski (Władysław Makarewicz), w Skalbmierzu – ks. Jakub Kuliński (sekr. – Stefan Mroczkowski), w Starym Korczynie – ks. Jan Korcz (sekr. – Stanisław Starościak), w Węchadłowie – ziemianin Jerzy Skarbek (sekr. – żona Jerzego – Stefania Skarbek). Por. J. S t e m l e r, *Polska Macierz Szkolna. Szkic historyczno-sprawozdawczy z działalności 1905–1925*, Warszawa 1926, s. 21.

⁷⁷ Jak przyznaje S. Gajewski: „źródła archiwalne pełne są notatek o nadzwyczajnych zabiegach księży w celu zorganizowania kół Macierzy.” S. G a j e w s k i, *Spoleczna działalność...*, s. 140.

⁷⁸ S. G a j e w s k i, *Duchowieństwo wobec Polskiej Macierzy Szkolnej 1905–1907*, „Roczniki Humanistyczne KUL” 1976, s. 113–131.

⁷⁹ Dla porównania w powiecie olkuskim – 10, włoszczowskim – 8, kieleckim – 8, stopnickim – 6, jędrzejowskim – 5. Por. B. S z a b a t, *Walka o szkołę polską...*, s. 199.

⁸⁰ Jak wskazuje M. B. Markowski: „stanowisko dziedzica w sprawie budowy i lokalizacji szkoły, podniesienia jej stopnia organizacyjnego, przez władze oświatowe były w zasadzie respektowane. Jeszcze w czasie zaborów mieszkańcy Pińczowa, przy znacznym poparciu burmistrza Artura Sempolińskiego, nie zwracali się o przekształcenie 4–klasowego progimnazjum na 8–klasowe gimnazjum do kuratora okręgu warszawskiego, lecz do «Jaśnie Wielmożnego Pana Margrabiego Dobrodziejza» Aleksandra Erwina Wielopolskiego z prośbą o zaopiniowanie i poparcie starań.” M. B. M a r k o w s k i, *Udział ziemianstwa województwa kieleckiego w życiu kulturalno-oświatowym wsi (1918–1939)*, „Rocznik Świętokrzyski” 1993, t. XX, s. 24.

dla analfabetów. W planach tego koła znajdowało się również m.in. założenie kolejnej ochronki oraz 4 szkół elementarnych⁸¹.

Dużą aktywnością charakteryzowało się również Koło w Skalbmierzu. Jego animatorem był miejscowy proboszcz, ks. kanonik Jakub Kuliński. Dzięki jego staraniom otwarto szkołę elementarną, założono bibliotekę ludową, czytelnię oraz podjęto prenumeratę prasy – m.in. takie tytuły jak: „Naród”, „Sztandar”, „Wiara”, „Dzwonek Częstochowski” i „Biesiada Literacka”⁸².

Na tle pozostałych wyróżniało się również Koło w Książnicach Wielkich. Prowadził je miejscowy proboszcz, ks. Franciszek Staszewicz; co ciekawe przy dużym wsparciu znanego działacza Ligi Narodowej, Juliusza Zdanowskiego ze Śmiłowic (pow. miechowski). W latach 1906–1907 skupiło wokół siebie 49 mężczyzn i 30 kobiet, a jego osiągnięciem było powołanie jednoklasowej szkoły elementarnej, biblioteki z 780 tomami oraz zorganizowanie 60 odczytów o tematyce rolniczej⁸³.

Wiele kół powiatu pińczowskiego organizowało również imprezy rozrywkowe i kulturalne, które prócz wymiaru finansowego, wspierającego ruch oświatowy kształtowały lokalne życie kulturalne i umysłowe. Było to tym bardziej istotne, że w mniejszych ośrodkach podejmowano powyższe zamiary. Wspomniane już Koło Nadnidziańskie podjęło przecież niezwykle ważną inicjatywę, jaką było zorganizowanie teatru amatorskiego w Pińczowie. Analogiczne działania podjęło Koło w Koszycach, które przygotowało amatorskie przedstawienie teatralne. Wskazane działania stanowiły cenny przyczynek do ożywienia życia kulturalnego na terenie kieleckiej prowincji. Jak wskazują bowiem relacje ówczesnych obserwatorów z końca XIX wieku:

życie towarzyskie od lat kilku we wszystkich miastach prowincjonalnych prerażająco osłabło, prawie że znikło zupełnie [...], jednak jakieś stosunki [towarzyskie], zgromadzenia, wieczory miały miejsce, dziś to wszystko należy do fenomenalnych osobliwości⁸⁴.

Warto podkreślić, iż priorytetową kwestią dla lokalnych społeczności powiatu pińczowskiego okazało się wspieranie placówek szkolnych i kulturalnych jak również tworzenie ochronki i towarzystw opiekuńczych.

⁸¹ „GK” 1907, nr 26; A. A r t y m i a k, *Wpływ wydarzeń rewolucyjnych 1905–1907 na rozwój polskiego szkolnictwa na Kielecczyźnie*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1962, nr 2, s. 233.

⁸² „EK” 1907, nr 3; „GK” 1907, nr 75.

⁸³ „GK” 1907, nr 3, 17, 42, 48; A. K o p r u k o w n i a k, *Ziemiańskie wobec potrzeb oświatowych i wyznaniowych wsi lubelskiej i podlaskiej po powstaniu styczniowym*, [w:] *Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. W. C a b a n a i M. B. M a r k o w s k i e g o, Kielce 1999, s. 108.

⁸⁴ „GK” 1877, nr 18.

Ochronki podejmowały działania wychowawczo-opiekuńcze w stosunku do dzieci robotników folwarcznych i służby pałacowej. Niektóre z nich, działające przy dworach i dysponujące większą ilością miejsc, przyjmowały również dzieci chłopskie. Dzięki temu jak uważali ziemianie, ich rodzice spokojni o bezpieczeństwo swych pociech, będą mogli efektywniej wykonywać prace polowe i gospodarskie⁸⁵. Ponadto wypełniały one funkcje edukacyjne; dzieci miały się bawić, śpiewać i zajmować drobnym rękodziełem. W wielu tego typu ośrodkach najstarsze dzieci były objęte tajną nauką czytania i pisania w języku polskim⁸⁶.

Natomiast towarzystwa opiekuńcze podejmowały działalność dobroczynną wobec osób w podeszłym wieku oraz upośledzonych fizycznie i umysłowo. Utrzymywały się one z datków oraz dobrowolnego opodatkowania. Tak czynili np. właściciele ziemscy, którzy obok proboszczów, odegrali ważną rolę w tworzeniu tych instytucji. W pierwszych latach XX wieku, w powiecie pińczowskim, pod opieką ziemian znajdowały się następujące placówki: Wielopolskich – w Chrobrzu i Pińczowie, Trzetrzewińskich – w Morsku, Byszewskich – w Bejskach; Górskich – w Kijach oraz Skórzewskich-Ogińskich – w Rogowie i Ponińskich – w Jurkowie⁸⁷.

O wysokim poziomie rozwoju tego typu placówek świadczy fakt, iż na przełomie XIX i XX wieku działało łącznie 17 ochronek dla dzieci i towarzystw opiekuńczych dla osób potrzebujących⁸⁸. Dodatkowy impuls ich rozwoju nastąpił w latach 1906–1907, w związku z przejściową działalnością PMS⁸⁹.

W powiecie pińczowskim, prócz przykładów poprawnej współpracy duchowieństwa z osobami świeckimi pracującymi w ramach różnych inicjatyw Macierzy Szkolnej, dochodziło czasem do sporów. Wynikały one z dążeń niektórych środowisk katolickich do nadania tworzonemu szkołom charakteru wyznaniowego. Na terenie guberni kieleckiej nacisk na społeczności lokalne był wywierany, m.in. poprzez list do duchowieństwa administratora diecezji kieleckiej, ks. prałata

⁸⁵ B. S z a b a t, *Ziemiaństwo wobec ochronek przyfolwarcznych w Królestwie Polskim na początku XX wieku (na przykładzie guberni kieleckiej)*, [w:] *Wieś a dwór na ziemiach polskich...*, s. 129.

⁸⁶ Ibidem.

⁸⁷ Jak twierdzi B. Szabat: „z zasady naukę czytania i pisania prowadziły instytucje zajmujące się opieką nad dziećmi i oficjalnie nie mające uprawnień do nauczania, a więc ochronki i zakłady freblowskie.” B. S z a b a t, *Szkolnictwo początkowe Kielce i powiatu pińczowskiego w latach 1864–1915*, Kielce 1983, s. 112–113.

⁸⁸ Pozostałe placówki opiekuńcze działały w: Działoszycach, Wiślicy, Opatowcu, Skalbmierzu, Bobinie, Dzierżni, Zagościu, Kościelcu, Pełczyskach. „GK” 1900, nr 26.

⁸⁹ „EK” 1906, nr 6.

Franciszka Brudzyńskiego⁹⁰. Władze centralne jak również organy terenowe Macierzy odrzuciły wskazane enuncjacje:

że na tę drogę [tj. nadaniu szkole charakteru wyznaniowego] instytucji naszej zwrócić nie będziemy chcieli [...] PMS obejmuje opieką wszystkich synów ojczyzny, bez względu na to, do jakiego zaliczają się wyznania⁹¹.

Na tle tych sporów dochodziło nawet do załamania terenowej działalności PMS. Do skrajnego przypadku doszło na początku 1907 r. w Krzyżanowicach w powiecie pińczowskim. Miejscowy proboszcz, Michał Laudański nie mogąc – na omówionym wyżej tle – dojść do porozumienia z działaczami Macierzy, podjął się na własną rękę nauczania dzieci. Co ciekawe, zajęcia prowadził w języku rosyjskim, wskazując, iż to wynika ze względów praktycznych. Jednocześnie skutecznie odwodził rodziców i uczniów od uczęszczania do placówki powołanej przez PMS. W rezultacie doszło to likwidacji tamtejszej szkoły. Powyższe wypadki spowodowały, iż środowisko społeczników Kielecczyny głośno wyraziło swe oburzenie, m.in. poprzez ironiczne komentarze zamieszczone w prasie lokalnej⁹².

Wskazany przypadek miał jednak charakter marginalny, gdyż na ogół współpraca między obu stronami układała się w miarę poprawnie. Co więcej, jak wskazaliśmy duchowieństwo aktywnie włączyło się w pracę oświatową i kulturalną pod egidą Macierzy Szkolnej.

Działalność PMS przyniosła duże ożywienie w sferze świadomości społecznej i narodowej szerokich mas społecznych Królestwa Polskiego. Wymiernym dowodem były wyniki akcji edukacyjnych oraz postępy w walce z analfabetyzmem. Np. w guberni kieleckiej w latach 1906–1907 terenowe koła PMS zorganizowały 100 szkół i kursów, które objęły edukacją 3 335 uczniów; 12 ochronek dla 475 dzieci; 80 bibliotek gromadzących ponad 14 000 książek oraz przygotowały 407 odczytów⁹³.

Na tym tle osiągnięcia powiatu pińczowskiego zaliczymy do typowych dla regionu Kielecczyny. Łącznie powołano tutaj 12 jednoklasowych szkół elementarnych (z wyjątkiem pińczowskiej dwuklasowej szkoły), do których uczęszczało 606 uczniów; przygotowano dwie ochronki gromadzące 68 dzieci. Założono również 8 bibliotek zawierających około 2 200 woluminów; w większości darowizn miejscowej inteligencji.

⁹⁰ Brudzyński sugerował, iż „należy przywrócić Kościołowi katolickiemu prawo do szkoły”. Z. K m i e c i k, *Ruch oświatowy na wsi. Królestwo Polskie 1905–1914*, Warszawa 1963, s. 51.

⁹¹ „GK” 1907, nr 51.

⁹² Na łamach „Ech Kieleckich” wyrażono ironiczne podziękowanie „zacnemu proboszczowi, który tak energicznie zburzył to, co inni budowali”. „EK” 1907, nr 17.

⁹³ B. S z a b a t, *Walka o szkołę polską...*, s. 201.

Tamtejsi działacze PMS zorganizowali również 34 odczyty popularno-naukowe i pogadanki⁹⁴. Charakterystyczną ich cechą był fakt, iż w miastach prowadzono je w różnych dziedzinach nauki. Natomiast na wsi dotyczyły one zagadnień gospodarki rolnej⁹⁵. Odczyty były płatne i przeznaczone dla przygotowanych merytorycznie słuchaczy. Natomiast pogadanki były głównie organizowane dla uczestników kursów dla analfabetów. W analizowanym powiecie, prócz Pińczowa ożywioną działalność odczytową prowadzono w Książnicach Wielkich.

W planach kół PMS powiatu pińczowskiego znajdowały się ambitne przedsięwzięcia, m.in. powołanie domów ludowych czy organizacja wycieczek krajoznawczych i naukowych, itp. Jednak władze rosyjskie zaniepokojone rozmiarami zaangażowania społecznego nie tylko w skali guberni kieleckiej lecz całego kraju oraz możliwością konkurencji dla szkół rosyjskich – 14 grudnia 1907 roku – podjęły decyzję o likwidacji Polskiej Macierzy Szkolnej⁹⁶. Jej majątek został przekazany osobom prywatnym oraz innym organizacjom społecznym.

Pomimo krótkiego okresu działalności efekty pracy publicznej działaczy PMS były znaczące. Dość znaczna grupa osób dorosłych poznała podstawy nauki czytania i pisania w języku polskim. Dodatkim elementem był fakt, iż po likwidacji PMS zachowały się księgozbiory bibliotek. Wiele z tych (np. kielecka biblioteka PMS Marii Rawiny), które były zarejestrowane pod nazwiskami osób prywatnych, służyły do czasów I wojny światowej⁹⁷. Działalność Polskiej Macierzy Szkolnej podniosła świadomość oraz wykazała potrzebę dalszego podjęcia pracy oświatowej na poziomie elementarnym i wyższym w skali poszczególnych guberni Królestwa Polskiego.

Aktywność społeczna przedstawicieli kleru powiatu pińczowskiego objawiała się również w powołaniu i działalności kół Związku Katolickiego

⁹⁴ Idem, *Wpływ rewolucji 1905–1907 roku na wzrost świadomości narodowej społeczeństwa guberni kieleckiej*, [w:] *Spółceństwo województwa kieleckiego wobec niepodległości 1918 roku*, Kielce 1991, pod red. J. Ł a n n i k a, s. 59; S. W i e c h, *Działalność oświatowa...*, s. 65.

⁹⁵ Najsilniejszy ruch odczytowy występował w Kielcach, Nasiechowicach (pow. miechowski) oraz Seceminie (pow. włoszczowski). „EK” 1906, nr 6, 7, 8; 1907, nr 13, Snr 43; B. S z a b a t, *Działalność Polskiej Macierzy...*, s. 151–152.

⁹⁶ „GK” 1907, nr 100; J. S t e m l e r, *op. cit.*, s. 40; S. K a l a b i Ń s k i, *Rewolucja 1905–1907 a polski ruch oświatowy i kulturalny w Królestwie Polskim*, „Wiadomości Historyczne” 1977, nr 8, s. 52.

⁹⁷ B. S z a b a t, *W szkołkach i organizacjach bojowych. Kobiety na Kielecczyźnie na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, pod red. A. Ż a r n o w s k i e j i A. S z w a r c a, Warszawa 1994, s. 211.

w Książnicach Wielkich, Probołowicach oraz Wiślicy⁹⁸. Najbardziej aktywnym ośrodkiem była placówka wiślicka, kierowana przez ks. Franciszka Stankiewicza. Liczyła ona około 160 osób. Jej staraniem zorganizowano ochronkę dla dzieci, bibliotekę oraz czytelnię ludową. Była ona również aktywna na płaszczyźnie działalności rolniczej. Zajmowano się bowiem przygotowaniem odczytów poruszających kwestie nowych technologii upraw, racjonalnego nawożenia, itp. Koło sprowadzało również dla zainteresowanych maszyny i narzędzia rolnicze⁹⁹.

Duchowieństwo było również organizatorem życia kulturalnego na wsi pińczowskiej. Reprezentatywnym przykładem były zabiegi proboszcza Bogucic. Jego staraniem organizowano przedstawienia amatorskie dla włościan. Jak twierdził sam inicjator widowisk celem tego zaangażowania było: „szerzenie godziwej rozrywki wśród ludu wiejskiego i wywieranie dodatniego wpływu przez sens moralny komedijek”¹⁰⁰.

Za tymi zabiegami stały jednak dużo poważniejsze przyczyny. Księża powiatu pińczowskiego, zgodnie z zaleceniami biskupa kieleckiego, starali się bowiem hamować ewentualne wpływy różnych silnych radykalnych ugrupowań. Jedną z metod miało być zakładanie bibliotek i czytelni ludowych. Stąd też, gdy w październiku 1906 r. kuria kielecka podjęła starania u władz carskich o wyrażenie zgody na ich powołanie, jednym z elementów argumentacji było niebezpieczeństwo oddziaływania żywiołów antyreligijnych i antypaństwowych na masy ludowe. Ponadto wskazywano, iż powyższe placówki będą propagować literaturę i czasopisma religijne. W latach 1906–1907 władze guberni wydały zezwolenia na założenie 24 bibliotek; z tego w powiecie pińczowskim w Czarnocinie, Pełczyskach, Kijach, Górach oraz Wiślicy¹⁰¹. Badacze wskazują, „iż bez względu na cel i charakter bibliotek były one ośrodkami propagowania czytelnictwa, a więc spełniały pozytywną rolę oświatową”¹⁰².

⁹⁸ Związek Katolicki (ZK) miał stanowić apolityczną strukturę organizującą życie publiczne katolików w Królestwie Polskim. Jednak w praktyce hasła apolityczności uderzały nie tyle w partie lewicowe co w endecję. Działacze ZK uważali, iż Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne nie dopuszczało do powołania w terenie politycznej organizacji katolików. Stąd też na początku 1907 r. z krytyką – wobec prób Związku Katolickiego dążących do rozbicia obozu narodowego przez odciąganie inteligencji – wystąpili księża sympatyzujący z endecją. W efekcie Związek okazał się niepowodzeniem politycznym. Wynikało to z niechęci do obywatelstwa i inteligencji do lansowanej przez ZK zasady wyznaniowości w pracy społecznej, biurokratycznego stylu pracy oraz fasadowości związanej z ograniczaniem się do rozsyłania okolicznościowych przemówień. S. G a j e w s k i, *Spoleczna działalność...*, s. 71–112; „GK” 1909, nr 85.

⁹⁹ Ibidem.

¹⁰⁰ „GK” 1907, nr 56.

¹⁰¹ „GK” 1906, nr 101.

¹⁰² B. S z a b a t, *Walka o szkołę polską...*, s. 243.

Na marginesie omawianej problematyki dotyczącej form aktywności publicznej mieszkańców powiatu pińczowskiego na przełomie XIX i XX wieku należy zwrócić uwagę na kwestię działalności lokalnych jednostek Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej w Królestwie Polskim¹⁰³. Zadaniem statutowym tej instytucji była prewencja przeciwpożarowa oraz udział w akcjach gaśniczych. Faktycznie w terenie prowadziły one szeroką działalność społeczno-polityczną, kulturalno-oświatową i gospodarczą¹⁰⁴. W 1882 r. jako jedna z pierwszych na terenie guberni kieleckiej powstała jednostka w Pińczowie¹⁰⁵. W latach 1906–1912, w powiecie pińczowskim powstały kolejne jednostki ogniowe: w Skalbmierzu, Chrobrzu, Cukrowni – Łubnej, Działoszycach, Kazimierzy Wielkiej i Koszycach¹⁰⁶.

Straż Ogniowa stanowiła dobrowolne stowarzyszenie. W oczach mieszkańców powiatu przynależność doń była traktowana jako dowód prestiżu i pozycji społecznej. Do zarządu straży należała lokalna elita: lekarz, proboszcz, aptekarz, sędzia, nauczyciel i urzędnik. Dlatego też w lokalnych środowiskach ambicją była przynależność do straży. Wskazywałyby na to fakt, iż na początku XX wieku do pińczowskiej jednostki należało 135 osób¹⁰⁷.

Jako instytucja społeczna była finansowana z datków, składek członków oraz środków pozyskanych z organizowanych zabaw ludowych¹⁰⁸. Jak wspomniano, jej zadania wiązały się nie tylko z uczestnictwem w akcjach likwidacji pożarów. Straż Ogniowa prowadziła również działania profilaktyczne, uświadamiające zagrożenia pożarowe¹⁰⁹. Warto odnotować, iż strażacy skrzętnie korzystali z zapisu ustawy o strażach w Królestwie, pozwalającej na posługiwanie się

¹⁰³ Początkowo oddziały straży były organizowane w miastach gubernialnych oraz powiatowych. O rozwoju tych formacji świadczy fakt, iż o ile w 1900 r. na terenie Królestwa działało 128 jednostek to w roku 1915 już 560. Na obszarze guberni kieleckiej i radomskiej funkcjonowało około 100 ochotniczych straży pożarnych. Zob. S. M a r c i n k o w s k i, *Rys historyczny straży pożarnych w województwie kieleckim do 1919 r.*, [w:] *Zarys historii rozwoju ochrony przeciwpożarowej na Kielecczyźnie*, Kielce 1983, s. 1–14.

¹⁰⁴ Jeden z działaczy wspominał: „w mniejszych grupach radzono o mustrze, sztandarach, polskiej sokolskiej komendzie, gdzie kupić orła na kask, jak przemyścić książki do patriotycznych sztuk dla amatorów itp.” J. R. S z a f l i k, *Dzieje ochotniczych straży pożarnych*, Warszawa 1985, s. 182.

¹⁰⁵ „GK” 1899, nr 48; 1902, nr 35.

¹⁰⁶ „GK” 1906, nr 32; 1909, nr 86; 1911, nr 27; 1912, nr 62 i 96.

¹⁰⁷ Ibidem.

¹⁰⁸ Na początku XX wieku staraniem miejscowej społeczności na wyposażeniu pińczowskiej straży znajdowało się m.in.: 5 sikawek, 25 toporów, 29 wiader i 41 latarni. APK, KGK, sygn. 1706, k. 114.

¹⁰⁹ „EK” 1907, nr 59; „GK” 1903, nr 2.

językiem polskim podczas zebrań ogólnych. Jak twierdzi S. Marcinkowski w wielu miejscowościach:

były często jedynymi stowarzyszeniami organizującymi działalność społeczno-polityczną i kulturalno-oświatową. Tym samym kształtowały one świadomość polityczną i narodową, w zakresie integracji społeczności, zwłaszcza małomiasteczkowej i wiejskiej.¹¹⁰

Straż Ogniowa przyczyniała się zatem do szerzenia oświaty, zważywszy, iż w poszczególnych jednostkach organizowano kursy zawodowe dla dorosłych¹¹¹.

Podsumowując omówioną wyżej tematykę zaangażowania społeczności lokalnej w inicjatywy społeczne i oświatowe na przełomie XIX i XX w. warto wskazać kilka kwestii.

Zauważmy, iż obraz powiatu pińczowskiego kreślony w prasie lokalnej mimo niezaprzeczalnych elementów autentyzmu był niekiedy przejawiony. Jej korespondenci zarzucający mieszkańcom apatię i brak zainteresowania losami powiatu i kraju, jakby nie dostrzegali, iż w tym powiecie nie brak było przedstawicieli różnych sfer społecznych, angażujących się w lokalne życie publiczne. Objawiało się to poprzez organizowanie – omówionych wyżej – przez środowiska ziemiańskie, włościańskie i inteligenckie kółek rolniczych, kas oszczędnościowych oraz instytucji opiekuńczych, oświatowych i kulturalnych.

Rozmiary aktywności społecznej powiatu pińczowskiego na tle innych jednostek administracyjnych guberni kieleckiej przedstawiały się w sposób dość korzystny. Zdaniem znanego i wpływowego kieleckiego działacza rolniczego, Seweryna Borkiewicza – właściciela Piołunki i Grązowa, pod względem rozwoju instytucji społecznych dorównywał on przodującemu powiatowi miechowskiemu. Była to bardzo wysoka ocena zważywszy, iż współpraca zaangażowanego społecznie ziemianstwa i kleru katolickiego z postępowym średnio zamożnym chłopstwem, stworzyła atmosferę pozwalającą na prężną działalność spółek włościańskich, kółek rolniczych, bibliotek i różnych towarzystw społecznych¹¹².

¹¹⁰ S. M a r c i n k o w s k i, *Ochotnicze straże pożarne Kielecczyzny wobec wydarzeń 1918 r.*, [w:] *Spoleczeństwo województwa kieleckiego wobec niepodległości 1918 roku*, red. nauk. J. Ł a w n i k, Kielce 1991, s. 171.

¹¹¹ APK, GK, sygn. 1683, k. 1.

¹¹² W powiecie miechowskim miały miejsce inicjatywy o zasięgu gubernialnym, m.in. tutejsi działacze powołali Kieleckie Towarzystwo Rolnicze. Wskazany powiat był również gospodarzem pierwszej włościańskiej wystawy rolniczej oraz miejscem zorganizowania włościańskiej spółki handlowej „Jutrzenka”, której idea została przeniesiona do wielu regionów Królestwa Polskiego. Tutejsze chłopstwo wzięło aktywny udział w walce o polską szkołę i urząd gminy. Najwybitniejsi z nich reprezentowali interesy swego środowiska w rosyjskiej Dumie Państwowej. Jak się wydaje, poziom aktywności społecznej pińczowskiego odpowiadał przynajmniej ożywieniu pracy społecznej w powiecie

Szczególnie cenną inicjatywą z punktu widzenia dokonującego się na przełomie XIX i XX wieku procesu samoorganizacji społeczeństwa polskiego a zwłaszcza wzrostu świadomości społecznej ludności wiejskiej były wspomniane towarzystwa rolnicze i włościańskie, komandytowe spółki rolniczo-handlowe. Patronat nad nimi przejmowali najbardziej światli i aktywni społecznie ziemianie i duchowni. Tym samym dawało to możliwość kształtowania postaw społecznych i politycznych społeczności wiejskich; zwłaszcza po 1907 r., gdy Centralne Towarzystwo Rolnicze podporządkowało sobie prowincjonalne włościańskie kółka rolnicze.

Wydaje się, iż pogłębienie aktywizacji środowiska pińczowskich działaczy społecznych było wynikiem zmian, jakie wywołała rewolucja 1905–1907. Nowe ustawodawstwo Imperium Rosyjskiego dotyczące regulacji życia politycznego i społecznego, złagodziło wiele ograniczeń, jakie krępowały rozwój nowoczesnych struktur społecznych w Królestwie Polskim. W efekcie, do wybuchu I wojny światowej podjęto szereg inicjatyw społecznych, które w poprzednim okresie nie można było legalnie realizować. Na czoło tych zagadnień wysunęła się zatem kwestia powołania instytucji społecznych o charakterze oświatowym i opiekuńczym. Należała do nich działalność Polskiej Macierzy Szkolnej oraz samodzielnych inicjatyw lokalnych, prowadzących do powołania szkół elementarnych, bibliotek, czytelni ludowych oraz ochronek i towarzystw dobroczynnych.

Niewątpliwie największym rezultatem tych wielorakich działań społecznych był znaczny wzrost świadomości narodowej i społecznej wśród niemal wszystkich warstw ludności powiatu pińczowskiego. Jego skutki w pełni ujawniły się w 1918 r., w okresie walki o kształtowanie się podstaw niepodległego państwa polskiego.

olkuskim. Tam podobnie jak na terenie omawianego rejonu pińczowskiego w ślad za spółdzielczością, kółkami rolniczymi, instytucjami dobroczynnymi szły inicjatyw kulturalne i oświatowe. Zauważmy, iż Seweryn Borkiewicz stwierdził, iż np. „powiat stopnicki wybitnie nie odznaczał się dorobkiem na polu pracy społecznej”. A przecież działało tu 12 kółek rolniczych oraz zorganizowano wystawy hodowlane w Staszowie (1912) oraz dwukrotnie w Busku (1912, 1913). Była tu również grupa działaczy organizujących odczyty, pokazy, wystawy oraz ułatwiających chłopom zaopatrywanie w nawozy sztuczne oraz wyborowe nasiona zbóż. Por. B. P ę c k o w s k i, *op. cit.*, s. 173–174, 181; B. S z a b a t, *Jan Urban – chłopski działacz społeczny i niepodległościowy*, „Kieleckie Studia Historyczne” XII, 1994, s. 125; S. B o r k i e w i c z, *op. cit.*, s. 174.

SEWERYN A. WISŁOCKI

MIT, HISTORIA I ORBIS INTERIOR GDÓW JAKO MAGICZNE CENTRUM ŚWIATA

Nieżyjący już od wielu lat prof. Józef Burszta (1914–1987) stale przypominał elementarną prawdę, którą w okresie realnego socjalizmu starano się przemilczać, pomijając, jako niezgodną z koncepcją państwa totalitarnego, w którym muszą ulec zniszczeniu więzi rodzinne, sąsiedzkie i regionalne. Otóż wybitny socjolog i etnograf, autor wielu znaczących opracowań naukowych, w tym dotyczących fundamentalnego znaczenia kultury ludowej dla kultury narodowej – powtarzał, że człowiek rodzi się w danym miejscu i rodzinie, które są jego pierwszym kręgiem poznania świata zewnętrznego, potem w miarę wzrastania – najbliższe sąsiedztwo, później wieś¹, gmina lub jej najbliższa część. Są to związki naturalne, emocjonalne, gdzie akceptuje się wszystko jako swojskość – pejzaż, ludzi, panujące stosunki itp. To jest po prostu, jak określa ten sposób widzenia i oceniania świata antropologia kulturalna – *orbis interior* – czyli świat nasz, swojski, który przeciwstawiany jest *orbis exterior*, czyli światu na zewnątrz „naszego” okręgu, światu obcemu, nieznanemu, wrogiemu, a zatem groźnemu.

Oczywiście, wszystko, co znajduje się w „świecie naszym” jest jedynym, pozytywnym i akceptowanym wzorem *całego świata*. Również, a może przede wszystkim *jednynie słusznym* odzwierciedleniem porządku kosmogonicznego, czyli Boskiego. Tak więc wszystko co „nie nasze” ocenia się wyłącznie z „naszej pozycji”, z naszej aksjologii, czyli cała sfera *orbis exterior* nie może być, wynika to z istoty tegoż podziału, dobra, pozytywna, boska – lecz jest zła, ewentualnie gorsza, demoniczna, ewentualnie nadnaturalna itp.

¹ Analogicznie w relacji miejskiej: najbliższy fragment ulicy, dzielnica, czasem całe miasto, jeśli nie jest duże. W dużych miastach przykładem podziału na *orbis interior* i *orbis exterior* są rywalizacje grup młodzieżowych, często walki band dzielnicowych, „obrona” przed obcymi „swoich” dziewcząt – identycznie, jak w przypadku wiejskich subkultur młodzieżowych.

Prof. Józef Burszta doskonale zdawał sobie sprawę z tego sposobu myślenia. Łączenie się niewielkich wspólnot naturalnych, zwanych obecnie „małymi ojczyznami”, w większe związki ziemskie, a potem w ojczyznę ideologiczną, widział wyłącznie w procesie wzajemnego poznania się i wzajemnej akceptacji na dawnych terenach plemiennych oraz politycznych związków międzyplemiennych. Dlatego też w pełni propagował i popierał ideę regionalizmów, tak tępioną w okresie „centralizmu demokratycznego”. Wspierał ją swoim autorytetem, szczególnie doceniając patriotyzm lokalny, widząc w nim jedyną szansę na przetrwanie w świadomości przyszłych pokoleń ogromnego bogactwa kulturowego, dziedziczonego po minionych wiekach. Pielęgnacja historii w jej mnogości lokalnych wydarzeń, barwnych czy też krwawych epizodów związanych z konkretnymi ludźmi, rodzinami, ale też i miejscami w terenie, epizodów – które nie wchodzą do uogólnień podręcznikowych, ale są istotnym składnikiem kultury i świadomości społecznej oraz narodowej w wymiarze regionalnym – zawsze ważna – staje się szczególnie istotna w momencie wchodzenia Polski do Unii Europejskiej.

Przypadkiem szczególnym, który mnie skłonił do napisania tego, co powyżej, a także tego, co nastąpi – jest to, z czym zetknąłem się w Gdowie. Miejscowość ta okazuje się być bardzo bogata w najróżniejszego autoramentu wydarzenia związane z historią i kulturą naszego narodu. Owo bogactwo historyczne jest dobrem kulturowym, jest tradycją, z którą większość Gdowian nie umie sobie poradzić. Nie są w stanie na niej się oprzeć, bowiem nie znają jej rzeczywistej wartości. Zamiast być dumni, tkwią po uszy w prowincjonalnych kompleksach. Ale to nie jest ich wina! Wynika to, niestety, z braku aktualnego opracowania monograficznego i braku nauki w szkołach gminnych historii regionu, jak przykładowo jest na Górnym Śląsku.

W tym miejscu należy oddać honor ówczesnemu naczelnikowi gminy Gdów – Aleksandrowi Ciężarkowi, który doprowadził do wydania w 1985 r. trzytomowej monografii gminy. Jej autorem jest Tadeusz Rzebik². Mimo pewnych niedokładności źródłowo-metodologicznych (dotyczy to tomów 1 i 2) oraz ograniczeń wynikłych z cenzury politycznej (dotyczy tomu 3) – jest to, jak dotąd jedyne kompendium wiedzy o Gdowie i okolicy. Nowsze opracowania dotyczą poszczególnych tematów i mają charakter luźnych publikacji rozproszonych na łamach czasopism specjalistycznych. Byłoby wskazane, żeby władze gminy Gdów nie rozpraszały środków na mało znaczące wydawnictwa, natomiast zdecydowały się na wydanie zaktualizowanej monografii, prezentującej przyzwoity poziom

² T. R z e b i k, *Gdów i okolice (Monografia historyczna)*, część I: *Okres przedrozbiorowy*, część II: *Zabór austriacki*, część III: *Lata 1914–1945*, wydawca: Urząd Gminy w Gdowie, 1985–1986 r., nakład 300 egz., technika kserograficzna.

metodologiczny oraz treściowy³. Zakres czasowy takiego opracowania powinien być doprowadzony do końca XX w. W oparciu o taką monografię już stosunkowo łatwiej doprowadzić do popularnej syntezy, nadającej się do wykorzystania w szkołach, tym bardziej, że w samym Gdowie są ludzie, którym takie zadanie można by zlecić.

* * *

Gdyby ktoś zapytał się mnie gdzie w Gdowie jest centrum zainteresowań historycznych w wymiarze regionalnym, wskazałbym bez wahania na... plebanię. To nie przesada. Ksiądz proboszcz Stanisław Jarguz ma inklinację w kierunku historii, a także zamiłowanie do dawnej, dobrej sztuki sakralnej. Te jego skłonności i fascynacje obserwowałem od kilku lat. Wszelkie działania dotyczące rozbudowy i modernizacji kościoła czynił zawsze w ścisłym współdziałaniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków, mimo, iż bryła architektoniczna tej świątyni ma charakter eklektyczny. Najstarsza jej część, pradawna zakrystia, obecnie wkomponowana w nawę północną, ma jednoznaczne znamiona stylu gotyckiego (m.in. zachowane w dobrym stanie kamienne portale ostrołukowe). Później dobudowane części komponują się w miarę harmonijnie i tej, tradycyjnej zasady stara się ks. Jarguz przestrzegać, co przychodzi mu w zasadzie stosunkowo łatwo, gdyż obdarzony został wyczuciem formy.

Skąd taka, nie często spotykana u księży wrażliwość na subtelności w kreowaniu przestrzeni świątynnej, na artystyczną wartość sztuki sakralnej, na jej formę, a nie tylko religijną alegorię, czy też przekaz symboliczny. Samo w sobie, nie wykształcone wyczucie, może okazać się zawodne, gdy nie zostaje wsparte na fundamencie pewnej wiedzy. Zapytany o to wyjaśnia:

Do Gdowa przybyłem 14 sierpnia 1986 r. w roli nowego proboszcza. Wcześniej pracowałem w Lanckoronie, obok Kalwarii Zebrzydowskiej. Tam jest piękny, zabytkowy kościół, a mnie przypadło w udziale odnowienie go, a właściwie zrobienie kapitalnego remontu. Tam właśnie zakochałem się w starociach, w dawnej sztuce sakralnej i dekoracyjnej.

Po tak wspaniałej przygodzie, życiowej wręcz, łatwiej zrozumieć specyficzną „chorobę” proboszcza na historię kościoła i Gdowa, tym bardziej, że sprawy związane z kultem religijnym i wydarzeniami z obszaru profanum, zaplatały

³ W 2003 r. ukazała się książeczka pt. *W Gminie Gdów*, wydana z inicjatywy wójta gminy (co zostało podane do publicznej wiadomości na stronie przedtytułowej). Wydawnictwo to zostało zrealizowane przez P.U.W. „Roksana” w Krośnie na kompromitującym poziomie. W wyniku interwencji mieszkańców Gdowa władze gminy wycofały ją z publicznego obiegu. Zastanawia, dlaczego prawo majątkowe do tego wydania i ewentualnych następnych zostało przez Urząd Gminy Gdów przekazane spółce z Krosna?

się tutaj wyjątkowo ciekawie dla tego miejsca. Wynikało to przede wszystkim z położenia na przecięciu dwu ważnych szlaków: wschód – zachód, północ – południe. Do tego rzeka, a przecież wiadomo nie od dziś, że bezpośrednio z rzekami związany jest rozwój osadnictwa i cywilizacji.

Jak mówi ks. Stanisław Jarguz, w Gdowie został urzeczony od momentu przybycia głębokim, sięgającym swymi początkami pierwszych lat XII wieku, kultem maryjnym, który z kolei wiąże się bezpośrednio w XV stuleciu z osobą króla Władysława III Warneńczyka. Wrażenie na nowym proboszczu wywarł też wystrój świątyni. Ołtarze – główny i boczne, ambona, okazała chrzcielnica – wszystko w stylu barokowym, ale nie przeładowanym, nie w manierze schyłkowej, czyli wyważonym estetycznie.

Nic zatem dziwnego, że do proboszcza przylgnął Tadeusz Kulig, wtedy, przed osiemnastu laty, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Gdowie. Pochodzi z okolic Tymbarku koło Limanowej. W Gdowie osiadł w 1958 r. wraz z rodziną. Naprzód pracował w szkole podstawowej, potem było rzezone Liceum. Historykiem został z zamiłowania i jak to często bywa, przybysza zafascynowała bogata i barwna historia tej miejscowości i okolicy. Bardziej niż rodowitych mieszkańców.

Jest pan Tadeusz klasycznym przykładem szperacza, skrzętnego i systematycznego badacza wszelkich pisanych źródeł dotyczących Gdowa, a także całej gminy. Należy do wymierającego, niestety, pokolenia historyków-amatorów, często kronikarzy swoich miejscowości, których rodowód wywodził się z ruchu ludowego, z uniwersytetów ludowych przełomu XIX i XX w., a szczególnie okresu międzywojnia. Trzeba zatem odwołać się szczególnie do ZMW RP „Wici”. To oni – ludowcy i wicjarze, autorzy słynnych pamiętników chłopskich, badacze historii swoich wsi i okolic, zapisali piękne karty w historii kultury Małopolski.

To oni, najczęściej bezimiennie, dostarczali materiałów źródłowych utytułowanym historykom... Wszak wiemy, jak uciążliwe, wymagające benedyktyńskiej cierpliwości są kwerendy archiwalne. W tej pracy nie ma miejsca na większe fascynacje. Jest tylko znojny wysiłek, którego podejmowali się przede wszystkim lokalni patrioci. Ich odkrycia, to często zagubione gdzieś w innych tekstach glossy marginalne lub glossy interliniae o wyjątkowym gradobiciu lub o katastrofalnej powodzi w danej okolicy, czy też o cieleniu z dwiema głowami i sabacie czarownic...

Takim właśnie typem badacza jest Tadeusz Kulig, autor wielu publikacji w prasie lokalnej, opartych na efektach swoich prac badawczych. Na tym polu ma on sporo znaczących dokonań, ale trzeba stwierdzić z przykrością, iż poza plebanią, nie jest w gminie w pełni doceniany. Potwierdza to starą prawdę, iż trudno być prorokiem między swymi. Ostatnio odniósł znaczący sukces. Jest nim dyplom, jaki uzyskał wspólnie ze Zdzisławem Banasiem, za pracę pt. *Miejsca pamięci narodowej w Gminie Gdów*, w konkursie prac wspomnieniowych z okresu II wojny światowej, 1939–1945, zatytułowanym *Moja droga kombatancka*.

Zorganizowany on został przez Związek Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych, Zarząd Okręgu w Krakowie, w ubiegłym roku. Konkretnym efektem tegoż sukcesu autorskiego jest realizowane, na zamówienie Gminy Gdów, specjalne wydawnictwo pt. *Miejsca pamięci narodowej w Gminie Gdów. Ocalić od zapomnienia* – opracowane przez Zdzisława Banasia i Tadeusza Kuliga. Ma się ono ukazać w połowie tego roku. Powiązanie wydarzeń z miejscowościami, gdzie one się rozegrały, wybór do każdego z nich wartościowych tekstów (będą to przedruki wcześniejszych publikacji różnych autorów), a także bogaty materiał ilustracyjny, w dominującej większości w kolorze – zapowiadają wydawnictwo wartościowe, godne wskazania jako wzorzec innym gminom, które takich opracowań nie mają. Należy w tym przypadku z uznaniem odnotować inicjatywę wójta Zbigniewa Wojasa.



Ksiądz Stanisław Jarguz i Tadeusz Kulig. (Fot. J. Kulma)

Tadeusz Kulig służy swoją wiedzą i pracowitością księdzu proboszczowi w poczynaniach dla dobra publicznego. Wspólnie starają się rozwiązywać wiele zagadkowych zdarzeń historycznych i to zarówno dotyczących sfery sacrum, jak i profanum życia w Gdowie i wioskach do gminy przynależących. Obecnie Kulig „przekopuje się” przez zmikrofilmowane materiały w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, lecz jest to wysiłek wręcz katorżniczy, bowiem literki bardzo są małe, a badacz widzi tylko na jedno oko, które męczy się po pewnym czasie, co uniemożliwia szybsze tempo penetracji.

Nie miałyby większego sensu przytoczenie w tym tekście pełnego zestawu problematyki badawczej podejmowanej przez Tadeusza Kuliga, a często inspirowanej przez ks. Jarguza, który również nie stroni od poszukiwania materiałów źródłowych. Pozwolę sobie natomiast przywołać niektóre z ciekawych tematów, a także czasem zaskakujących wyjaśnień lokalnych zagadek historycznych.

Przywołując zdarzenia chronologicznie – ciekawostką dla Gdowian na pewno ważną, jest wyszperany z zapisków fakt, iż król Władysław Jagiełło poił konie w 1417 roku na „Wikaryjce” (tak zapisano) w Gdowie, jadąc z Halicza przez Nowy Sącz, Szczyrzyc – który wtedy był miasteczkiem powiatowym – Dobczyce do swojego zamku w Niepołomicach. W wyniku tegoż zapisu zaczęto poszukiwać tej studni. Okazało się, że owa „Wikaryjka” była na miejscu, które zajęła rozbudowujący się kościół. Studnia została zasypana i znajduje się obecnie w obrębie placu kościelnego. Ciekawe, czy uda się to miejsce dokładnie określić, choćby po to, aby postawić tabliczkę, iż tu poił konie wielki polski władca.

Szczególnym powodem do dumy jest dzwon kościelny z 1462 r., kunsztowne dzieło M. Herarda, o czym dowodnie świadczy inskrypcja umieszczona na jego płaszczu. W tłumaczeniu łacińskiego tekstu brzmi: „To dzieło zostało wykonane przez M. Herarda w roku 1462 na chwałę św. Franciszka i Bernarda”. Ten średnio-wieczny dzwon to unikat w skali Polski. Ma on wysokość 1,1 m, średnicę pierścienia odsercowego 1,35 m, waży ok. 2 tony i jest starszy od dzwonu Zygmunta (odlanego w 1514 r. ze spiżu uzyskanego z dział moskiewskich zdobytych pod Orszą na wieczną pamiątkę tej wielkiej wiktorii armii polsko-litewskiej) o 58 lat.

Wydarzenia związane z dzwonem gdowskim, a także historia, w jaki sposób, a raczej dlaczego tutaj trafił, są interesującym przyczynkiem do historii stołecznego ówczesnie miasta Krakowa, a także skromnego Gdowa. Przytaczam je na podstawie opracowania Tadeusza Kuliga. Dzwon został wykonany na zamówienie oo. franciszkanów dla klasztoru bernardynów⁴. Z tego też powodu na dzwonie znajdują się plakiety z wyobrazeniami św. Franciszka odbierającego stygmaty, Chrystusa w postaci Serafina oraz św. Bernarda. Bogato zdobiony, z koroną wykonaną w kształcie plecionych warkoczy (motywy stosowane wówczas powszechnie), odlany został ze spiżu⁵. Zawieszono go w Krakowie, w wolno stojącej, drewnianej dzwonnicy, obok kościoła Franciszkanów, na wprost obecnej ulicy Brackiej. Tam znajdował się do 1790 r., kiedy to sprzedano go na licytacji (o czym świadczą kroniki kościelne) do Gdowa. Powód był prozaiczny – dzwon

⁴ Bernardyni – zakon franciszkanów-obszerników (ostrzejszej reguły). Nazwa od św. Bernarda ze Sieny, reformatora zakonu (1415), w Polsce pojawiają się od 1455 r.

⁵ Spiż – dawna nazwa stopu używanego do odlewania dzwonów i armat. Oprócz głównego składnika – miedzi – zawierał cynę, cynk i często domieszki innych metali np. ołowiu. Obecnie znany jest pod nazwą brązu cynowo-cynkowo-ołowianego.

mający wysoki strój, bił za głośno dla krakowskich mieszczan, budząc ich zbyt wcześnie rano „gdy na brewiarz zakonnicy dzwonili”. Mieszczuchy skarżyły się na to nawet królowi i ostatecznie stało się, jak się stało.



Zabytkowy dzwon „Bernardyn” unikat
krakowskiej średniowiecznej sztuki ludwisarskiej
(Fot. J. Kulma)

mityczny: „...miotany rozpaczą za stratą przyjaciela, wyrwał się z uścisku ka-
blączków i chciał biec za oddalającą się trumną”.

Dzwon naprawiono w Fabryce Zieleniewskich w Krakowie. Jego aktualny stan budzi obawy. Wielowiekowa służba, w której nie był oszczędzany, daje znać o sobie. Oto opinia fachowa na ten temat:

dzwon w pierścieniu odsercowym wykazuje znaczne zniszczenie wywołane wielowiekowym użytkowaniem. Znaczny zgniot powierzchniowy, wywołany uderzeniem serca, które jest również „regenerowane”, spowoduje najprawdopodobniej w najbliższym czasie pęknięcia dzwonu i utratę jednego z niewielu w Polsce zabytków ludwisarstwa tej wartości. Należy jak najszybciej doprowadzić do zabezpieczenia tego obiektu historycznego wielkiej wartości, a na razie dzwonić jedynie „od wielkiego dzwonu”.⁶

⁶ J. K r o k o s z, *Szlakiem odlewów artystycznych Krakowa*, „Biuletyn Instytutu Odlewnictwa” 2000, nr 3, s. 85–86.

Sam kościół w Gdowie ma historię barwną i „zaczynającą się” od mitycznego przekazu „wyjaśniającego” dlaczego stanął on w tym, a nie w innym miejscu. Jeden z nich (wg opowieści Franciszka Surmy i Józefa Olszyniaka z Kędzierzyny, 1897) podaje:

Ludzie zwozili kamienie na budowę kościoła parafialnego nad Rabą w Stadnikach, lecz widywali, że nocą biały wół o jednym rogu wraz z chłopem przewozili to wszystko przez Rabę na miejsce, gdzie dzisiaj stoi kościół w Gdowie [...] Tam były bagna i jeziora i nikt nie myślał nawet, że Matka Boska zechce na takim miejscu mieć świątynię. Ale skoro ludzie zobaczyli w tym cudownym zdarzeniu widoczny palec Boży, nie sprzeciwiali się już i w Gdowie postawili nowy kościół.⁷

Historia kościoła gdowskiego i religii chrześcijańskiej na tej ziemi jest związana bezpośrednio z fascynującą wielu badaczy jej zamierzczłą przeszłością. Wszak tędy prowadziły prehistoryczne szlaki kupców i wojowników, a później misjonarzy. Badania archeologiczne potwierdziły osadnictwo w tej części doliny Raby już w okresie neolitycznym (przykładowo – groby szkieletowe w kurhanach na terenie wsi Jawczyce, w bezpośrednim sąsiedztwie Gdowa, datowane na ok. 1700–1500 lat p.n.e.)⁸.

Pozostawiając na boku dzieje, które pozostaną po wieki wieków nierozjaśnioną tajemnicą, z zapisów kronikarskich wynika, że kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gdowie istniał najprawdopodobniej już pod koniec XI wieku. Wspomina o nim *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (1880–1914), podając datę powstania na rok 1075. Informacja ta oparta jest na bulli papieża Grzegorza IX. Inne źródło kościelne, *Schematismus*

⁷ S. H r a d e c k a, *Legenda o budowie kościoła w Gdowie*, „Lud” 10, 1904, s. 94. Autorka tej publikacji była nauczycielką w szkole ludowej we wsi Stadniki, gm. Gdów. Zgodnie z ówczesną ideą ludoznawczą (rodzimy poprzednik późniejszej etnografii), sprecyzowaną przez Zoriana Dołęgę-Chodakowskiego, Wincentego Pola, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Oskara Kolberga, uznającą za najważniejsze zbierackie prace badawcze, Stanisława Hradecka zbierała legendy, podania i opowieści bajeczne w swojej okolicy.

⁸ Ciągłe na terenie gminy Gdów ma miejsce skandaliczne barbarzyństwo. Koparki żwirowni wydobywające kruszywo nad Rabą we wsi Nieznanowice, systematycznie natrafiają na relikty osad neolitycznych i nieco późniejszych. Te ślady są niszczone z premedytacją, aby badania archeologiczne nie wstrzymały eksploatacji w tym miejscu. Teren ten powinien być objęty ochroną prawną, a po realnym przystąpieniu do Unii Europejskiej, gmina powinna wystąpić o środki z funduszy europejskich, celem rekonstrukcji osiedla neolitycznego, jako wspólnego dziedzictwa kulturalnego Europy, uporządkowania brzegów rzeki w okolicy tej rekonstrukcji. Byłaby to ogromna atrakcja turystyczna, przynosząca znaczne dochody mieszkańcom gminy (usługi agroturystyczne, stała promocja kuchni regionalnej i tradycji folklorystycznych), całkowicie ekologiczna.

cleri (spis kleru) z 1867 r., podaje jako rok powstania kościoła datę 1085. Ówczesna świątynia, najprawdopodobniej ufundowana przez Gryfitów, wzniesiona została z drewna.

Przyjeżdżał tu pełnić posługę kapłańską – mówi ks. Stanisław Jarguz – kapłan z Niegowici, która istniała wcześniej i wcześniej był tam zbudowany kościół. Tam mieściła się jedyna wtedy w okolicy parafia. Dużo do myślenia daje fakt, że w Gdowie czczony jest od wieków św. Onufry, a jego cześć na ziemiach polskich rozstawiali Cyryl i Metody oraz ich uczniowie, a więc misjonarze chrześcijańscy obrządku wschodniego, prawosławnego, którzy szli przez Polskę. Od Moraw doszli do Krakowa, poszli na Miechów i dalej za nasze obecne granice wschodnie. W kościele rzymsko-katolickim nie ma zasadniczo kultu św. Onufrego, a jest on bardzo czczony w cerkwi prawosławnej i kościele greckokatolickim. Czyli oznacza to, że idee chrześcijańskie musiały przez ten teren przyjść na długo przed oficjalnym chrztem Polski. Historia tej ziemi jest związana z wędrówką kupców, handlarzy, podróżników, a św. Onufry był ich patronem. Postawiono go przy królewskiej drodze. Potem, kiedy kościół wymurowano, znaleziono mu w nim miejsce. Jest rzeczą charakterystyczną, że ten święty cieszy się w naszym kościele nadal wielką czcią. Dziś znajduje się w dobudowanej nawie północnej. Kiedyś był we wnęce nawy głównej, gdzie obecnie jest przebite przejście z XIV-wiecznej części kościoła do nawy północnej. Przedstawiony jest jako postać klęczącego, obnażonego starca, którego płeć przykrywają liście. On w kontemplacji religijnej, modli się pod krzyżem Zbawiciela.

W tym oto relikwie wschodniego, czyli słowiańskiego obrządku chrześcijańskiego, pozostałym w Gdowie, znajdujemy jeszcze jeden namacalny dowód na to, że dolina Raby ok. połowy IX wieku wraz z całym państwem Wiślan, do którego należała, przeszła pod panowanie Świętopełka Wielkiego, czyli została przyłączona do Państwa Wielkomorawskiego. Wtedy na tym terenie akcją misyjną prowadzili Cyryl i Metody oraz ich uczniowie. Z obliczeń szacunkowych wynika, iż przez ok. 50 lat mieszkańcy doliny Raby byli wyznawcami prawosławia, czyli chrześcijanami w obrządku liturgicznym słowiańskim, wprowadzonym przez św. Metodego. On sam, w 870 roku został podniesiony do godności arcybiskupa wielkomorawskiego. Obecnie współpatron Europy. Niewątpliwie specyficznym fenomenem kulturowym jest fakt, iż po nawrocie pogaństwa, który miał miejsce na początku X wieku (w 906 r. Węgrzy rozbili Państwo Wielkomorawskie), utrzymał się tutaj nadal kult św. Onufrego. Powtórny chrzest w rycie rzymskokatolickim na tej ziemi, to najprawdopodobniej lata osiemdziesiąte X wieku. Ślady kultu św. Onufrego można jeszcze znaleźć w okolicach Kalwarii i w samym Krakowie.

Szczególne uwagę należy zwrócić na fakt, iż kościół gdowski z wizerunkiem Matki Bożej był od wieków ośrodkiem kultu Patronki, będącego lokalnym *signum* religijności ludności okolicznej. Kult ten odegrał i odgrywa znaczącą rolę w kształtowaniu tradycji kulturowej Gdowa i okolic.

Obraz Matki Bożej Gdowskiej, słynący od wieków łaskami, znajduje się w głównym ołtarzu i jest dziełem nieznanego artysty z XVIII w. Ma cechy stylowe właściwe dla włoskiej szkoły malarstwa sakralnego. Wykonany na płótnie, techniką olejną, na zamówienie kolatorów kościoła z rodu Lubomirskich, jest kopią poprzedniego obrazu malowanego na desce, który uległ spaleniowi w czasie pożaru świątyni w 1705 r. Matka Boża na obrazie przedstawiona jest w naturalnej wielkości. Po I wojnie światowej, jako symbol wdzięczności parafian za ocalenie Gdowa z pożogi wojennej, na obraz nałożono srebrną sukienkę i koronę. Do ich wykonania posłużyły wota oraz ofiarowane w tej intencji przez parafian srebrne monety, zastawy stołowe, korale a także złota biżuteria.

W historię kultu Matki Bożej Gdowskiej wplata się nadzwyczaj barwnie postać króla Władysława III Warneńczyka. W oparciu o źródła historyczne, w dużym skrócie rzecz przedstawia się następująco: Królewicz Władysław mając 6 lat podróżował z matką, królową Zofią na Węgry przez Gdów. W czasie podróży ciężko zaniemógł. Zrozpaczona matka zaniósła go do kościoła przed obraz Matki Bożej Gdowskiej i żarliwie prosiła o zdrowie dla syna. Królewicz wyzdrowiał. W kilkanaście lat później, polując w Puszczy Niepołomickiej zabłądził. Po trzydniowym błakaniu się w dzikich, puszczańskich ostępach, oddał się w opiekę Matki Bożej Gdowskiej. Uczynił ślub, że obdarzy daniną kościół w Gdowie, jeśli drogę do zamku w Niepołomicach odnajdzie. Łaskę otrzymał – drogę odnalazł i ślubowanie spełnił. Niedługo później – tuż przed wyruszeniem na tragicznie dla niego zakończoną wojnę z Turkami, na Zamku w Budzie, w dniu 1 lipca 1444 r., nadany wcześniej dla kościoła w Gdowie legat, dokumentem przez siebie podpisanym potwierdza.

Dokument ten, świadczący, że król Władysław III Warneńczyk doznał szczególnej łaski od Patronki świątyni gdowskiej, spisany na pergaminie, opatrzone pieczęcią i podpisem królewskim, przechowywano w archiwum parafialnym. Jako ciekawostkę, przywołam fakt, iż wielki „tropiciel” wszelkich śladów związanych z Władysławem III, Zbigniew Świąch, epizodu gdowskiego nie znał i dopiero niżej podpisany zwrócił mu uwagę na niego.

Za staraniem Joanny Wielopolskiej – właścicielki Gdowa i proboszcza Galaski – dokument nadania dla kościoła gdowskiego został potwierdzony przez króla Zygmunta Augusta w 1564 r. Następnie przez Augusta II Sasa w 1724 r., oraz przez Augusta III w 1755 r. Było się o co ubiegać, bowiem król Władysław zapisał, cytując z dokumentu budańskiego:

z należytą wdzięczności ku Dziewicy Marii Panny Naszej, nakazujemy na wieki wypłacać z naszych królewskich dóbr niepołomickich pewną roczną daninę dla wspomnianego Kościoła jego plebanowi każdego roku. A mianowicie: z okazji uroczystego święta tegoż Kościoła, będącego pod wezwaniem Narodzenia Świętej Marii, jednego jelenia z największych i najlepszych, jakie znajdują się w Puszczy Niepołomickiej i siedemnaście grzywien w szerokich groszach praskich. A zaś



Oltarz główny kościoła w Gdowie z obrazem Matki Boskiej łaskami słynącym. (Fot. J. Kulma)

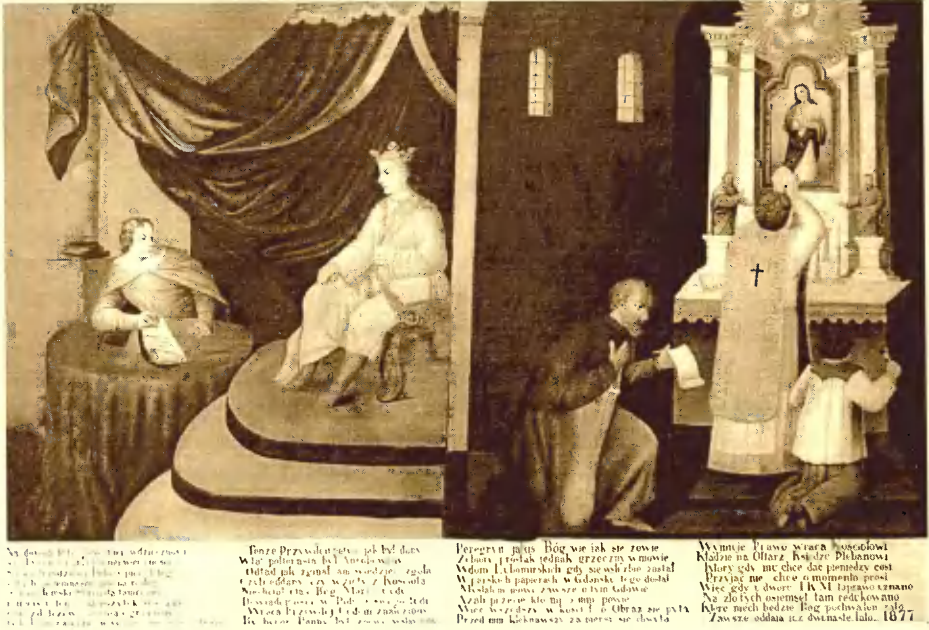
po dokonaniu zimowego wyrębu 30 sosen, zdalnych do budowy i 5 dębów większych ze wszystkimi pniami i gałęziami, nasz starosta niepołomicki będzie obowiązany do tegoż kościoła dowozić i jego plebanowi teraz i po wszystkie czasy oddawać.

Danina ta, przeliczona na pieniądze, wypłacana była do 1939 r.

Dokument potwierdzający królewski przywilej miał swoją oddzielną, burzliwą historię. Przechowywany na plebani, zaginął w czasie szwedzkiego potopu. Odnalazł się po wielu latach w aktach Lubomirskich w Gdańsku i został zwrócony kościołowi w Gdowie. Wtedy to, rzecz dzieła się już na początku XVIII w., nieznanemu malarzowi, prawdopodobnie na polecenie ówczesnego proboszcza lub kolatora, namalował dwa duże obrazy, które w czterech scenach opowiadają historię wotum króla Władysława Warneńczyka dla Matki Boskiej Gdowskiej. Sceny te można nazwać następująco: *Choroba małego królewicza*, *Król na polowaniu*, *Sporządzenie dokumentu nadania na Zamku w Budzie*, *Oddanie zagubionego dokumentu w czasie mszy św.* U dołu tej historii obrazowej, znajduje się jej rymowany opis. Wiersz ten na pewno nie da się zaliczyć do pereł naszej literatury staropolskiej, ale jest interesującym dokumentem epoki i żywotności przekazu w tradycji ustnej. Zapis ten z początku XVIII wieku, stanowi o jej żywotności. Wnosić należy, iż zaistniał po to, by słowem sceny malowane dopełnić. Mimo, że zachowany w o wiele późniejszym odpisie, datowanym na rok 1877, może być traktowany, jako zabytek językowy z tamtego czasu. Utwór ten jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dziełem jakiegoś bakałarza, pełniącego obowiązki pisarza gminnego w Gdowie, lub wędrownego żaka, który za chlebem w te okolice zbłądził. Za datowaniem go na początek XVIII w. przemawiają pewne znamiona stylistyczne i cechy językowe.

Kult maryjny wiązał się z głęboką wiarą w cudowne właściwości obrazu Patronki. Po latach starań podjętych przez poprzedników, właśnie ks. Jarguzowi udało się uwiecznić powodzeniem zabiegami dotyczące oficjalnej koronacji Matki Boskiej Gdowskiej.

Więć z panem Kuligiem – mówi ksiądz proboszcz – pomogła mi zebrać fakty historyczne potrzebne na pewnym etapie do koronacji obrazu Matki Boskiej Gdowskiej. Przy tej okazji zaczęliśmy gromadzić inne materiały dotyczące wszystkich zdarzeń z przeszłości związanych z kościołem i Gdowem. Okazało się, że pod koniec XVI wieku powołano tu Bractwo Świętego Różańca, że potem do ołtarza przywożono i przyprowadzano ludzi kalekich, prosząc o ich zdrowie. Przychodziły też matki dziękując za otrzymane łaski. Na podstawie tych wszystkich faktów 12 września 1999 r. ks. kardynał Franciszek Macharski ukoronował obraz połączoną koroną, a w roku jubileuszowym Ojca Świętego – 2003 – nadał naszemu kościołowi tytuł Sanktuarium Matki Bożej Gdowskiej. Było to jedyne takie nadanie w tym roku w całej archidiecezji krakowskiej.



Król dyktuje w Budzie legat dla kościoła w Gdowie; posłaniec Lubomirskich, w czasie mszy św., oddaje odnaleziony przywilej królewski. (Fot. J. Kulma)

Tak oto, abstrahując od samego kultu religijnego, tworzone są współczesne fakty kulturowe, nawiązujące bezpośrednio do tradycji sprzed wieków.

Sięgając do wątków historycznych świeckiej proveniencji, warto przywołać kilka ciekawych, ale i ważnych zdarzeń, a także osób. Właśnie z Gdowa wyruszył Hieronim Lubomirski, późniejszy marszałek wielki koronny, w 1683 r. na czele rycerstwa powiatu szczyrzyckiego, na wyprawę wiedeńską. We wsi Pierzchowiec, pięknie położonej nad Rabą, przynależnej do gminy Gdów, było gniazdo rodowe sławnego generała Jana Henryka Dąbrowskiego, twórcy i wodza Legionów Polskich, walczących u boku cesarza Napoleona I. To z tego okresu pochodzi Mazurek Dąbrowskiego, który potem stał się naszym hymnem narodowym. Należy przypomnieć przy okazji, iż opromieniony sławą, jako wybitny dowódca, generał kościuszkowski, pogromca Prusaków, marszałek Francji, wódz Legionów i organizator armii Księstwa Warszawskiego – ma w rodzimym Pierzchowcu usypany kopiec ku Jego czci. Natomiast z dawnego dworu Dąbrowskich nie ma już śladu.

W Gdowie miała miejsce bitwa powstańców z 1846 r. z wojskami i kupami chłopstwa spod znaku Szeli. Bitwa ta miała dramatyczny przebieg, wszyscy powstańcy, którzy poddali się zostali wymordowani przez bandy chłopskie. Przegrana bitwa pod Gdowem była końcem krakowskiego powstania. Dopiero w 50-lecie tej klęski, zebrano szczątki wszystkich powstańców

i złożono je we wspólnym grobie, na którym usypano kopiec. W 1906 r. na kopcu stanął pomnik ufundowany przez miejscowe społeczeństwo, rodzinę dowódcy piechoty powstańczej Michała Rottermunda oraz Anastazego Benoë, właściciela Niegowici. Na cokole pomnika stoi kamienny krzyż z napisem „Boże zbaw Polskę”. Pod krzyżem znajduje się postać młodej kobiety złamanej cierpieniem. U jej stóp, na mieczu przysiadł orzeł. To Matka Polska – jak biblijna Rachel – opłakuje swych synów poległych za Ojczyznę. Na cokole umieszczono tablicę opisującą zdarzenie. Kopiec ten znajduje się na cmentarzu w Gdowie.

Z Gdowa wywodzą się całkiem już współcześnie wielkie osobistości naszego życia kulturalnego i politycznego. To stąd pochodzi Ludwik Solski Sosnowski (1855–1954) – jedna z największych postaci naszego narodowego teatru, aktor, reżyser i dyrektor wielu scen w kraju. Pod koniec życia będąc w Gdowie odwiedził kościół, zatrzymał się przy chrzcielnicy, pomodlił się i do kroniki wpisał słowa:

Tum w Gdowie ujrzał światło dzienne i malowidła świętych ścienne.

Potem tułałem się po świecie przez burze i zamiecie. A dziś, gdy pracą już sterany, radbym tu leczyć swoje rany.

Gdowianinem z pochodzenia jest Feliks Kopera (1871–1952) – profesor UJ, jeden z najwybitniejszych polskich historyków sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, zasłużony wielce dla rozwoju tej placówki, dla wzbogacenia jej zbiorów. Współcześni Gdowianie nie rozumieją na czym polega wielkość Koperę, bowiem niewiele się o nim mówi. To wielka szkoda. Podobnie jest z Tadeuszem Michałem Grażyńskim (1890–1965) – wybitnym działaczem niepodległościowym, organizatorem POW na terenie Gdowa, wielkich manewrów peowiackich na rabczańskich łągach, organizatorem plebiscytu na Spiszu i Orawie, uczestnikiem powstań śląskich, autorem zwycięskiej koncepcji taktycznej słynnej bitwy o Górę św. Anny w III Powstaniu Śląskim. Potem, od 1926 r. wojewoda śląski, znakomity gospodarz i organizator. Jego zasługi dla polskiej racji stanu na Śląsku ciągle nie są w pełni doceniane w III Rzeczpospolitej.

Tematy, sprawy, ludzie, wydarzenia, ich zmieniające się interpretacje. Ileż jeszcze ciekawych i ważnych wydarzeń wygrzebali ci dwaj szlachetni pasjonaci. Tradycja i jej regionalny wymiar – oto treści ich pasji. Przyświeca jej prostota i zarazem mądra idea, aby ten swojski wymiar wypełnić ciekawym przekazem historycznym, aby wyłuskać z różnorodnych źródeł to wszystko, co dotyczy naszego – w tym przypadku gdowskiego – *orbis interior*, wszystko co będąc regionalne, może mieć wymiar większy, niekiedy uniwersalny.

Sądzę, że jako syntetyzujący kontekst do tego co napisałem, warto przypomnieć, jaką tradycję w odniesieniu do konkretnej, historycznej rzeczywistości kulturowej określał prof. Józef Burszta – wywodzący się z chłopskiej rodziny ze wsi Grodzisko Dolne koło Leżajska:

Tradycja – to wszelkie dziedzictwo przeszłości, materialne i niematerialne, istniejące w przeszłości czy w danym momencie w życiu, bądź wywoływane

z przeszłości do życia określonej zbiorowości czy grupy ludzkiej, z racji swego pochodzenia odpowiednio wartościowane, stąd selektywnie przekazywane następnym pokoleniom. [...] Wszystko to, co zostało przejęte z przeszłości oraz to, co się traduje (lub usiłuje tradować) następnemu pokoleniu, należy do systemu wartości indywidualnych i grupowych, jest wartością w pełnym rozumieniu tego słowa, a więc tym, co budzi postawy uznania, szacunku, dążenia do jego posiadania lub zachowania.⁹

Tak więc znajomość własnej tradycji i docenienie wartości jakie z sobą niesie, stwarza szansę, aby wejść do jednoczącej się Europy w sposób godny. Znajomość, i to dobra, swojego *orbis interior* stwarza płaszczyznę do zrozumienia ludzi z *orbis exterior*. Warto nad tym się głębiej zastanowić i więcej poprawiać. Tym bardziej, że jak genialnie wręcz stwierdził J. Burszta:

Przecież cały dorobek kulturowy ludzkości jest w gruncie rzeczy skumulowaną tradycją, stąd też tradycja staje się [...] synonimem kultury.¹⁰

Aby takich poszukiwaczy, jakich przedstawiłem w tym szkicu, „łowców” desygnatów tradycji swych „magicznych centrów świata”, jakim dla każdego człowieka jest jego rodzinna okolica, było jak najwięcej i żeby doświadczały życzliwego traktowania i uznania ze strony otoczenia, a szczególnie władz gminnych.

⁹ J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*. Warszawa 1974, s. 342.

¹⁰ Ibidem, s. 342.

STANISŁAW BURKOT

UWERTURA I NIESPEŁNIENIE

Dwie poetyckie wizje Krakowa, ukształtowane na przełomie XIX i XX wieku, dają się zamknąć w antynomicznych formułach Franciszka Nowickiego i Stanisława Wyspiańskiego: z jednej strony „Rzym słowiański” w „tłumnych świątyni cieniu”, „gnuśny i uśpiony” (tak go widzieli socjaliści), a z drugiej – Wawel. Dla Wyspiańskiego stawał się poetyckim symbolem wyzwolenia, kiedy w 1905 r. opuszczały go (dotychczasowe koszary) wojska austriackie. Wawel w napisanym z tej okazji wierszu Wyspiańskiego *Wola Miasto*, daje sygnał, znak, „z iglic i szczytów wież we wszystkie strony: „Otom jest wolny, wolny, wolny, wolny”. Ta antynomia uśpienia i wyzwolenia zbudowana została na innej – na fatalnym zapatrzeniu się w przeszłość, w historię, w tradycję, która „usypia”, i na nakazie „czynu” – pracy dla wyzwolenia. *Wesele* Wyspiańskiego jest nie tyle dopełnieniem *Rzymu słowiańskiego* Franciszka Nowickiego, choć senność i gnuśność okazuje się głównym tematem tego dramatu, co wezwaniem zwróconym ku przyszłości o przezwycięzenie marazmu i uśpienia. Ale nie ma jasnej odpowiedzi, jaki – zdaniem Wyspiańskiego – winien być czyn. W wierszu Nowickiego nadzieja zostaje jednoznacznie określona: „Lud ruszy z żagwią do bram Kapitolu”; Wyspiański niejako w sporze z ówczesnymi socjalistami kreuje postać Jaśka, który nie wykona swojego zadania, który zgubi „złoty róg”. Odzyskiwaniu Wawelu od stacjonującego w nim wojska austriackiego (a trwało ono aż do 1911 r.) towarzyszyły natychmiast wielkie prace remontowe. Może to był właściwy „czyn” skierowany ku przyszłości? Znany obraz Wyspiańskiego „Planty o świcie” (1894), na którym przez krakowską mgłę przedziera się kontur Wawelu, mieści się w obrębie tych samych marzeń i dylematów. U Wyspiańskiego, co charakterystyczne, pojawia się znaczący synonim Krakowa – Miasto. To odejście od nazwy własnej nie wydaje się przypadkowe: Wyspiański miał przeczucie nadchodzących zmian, mógł zresztą w zaledwie obserwować je bezpośrednio. Wprawdzie w 1899 r. na łamach dwutygodnika „Życie” Przybyszewski ogłasza swój *Confiteor*, ale w 1900 r. wydawany wcześniej „Naprzód”, organ socjalistów, staje się dziennikiem; w rok po premierze *Wesela* Ignacy Daszyński zostaje

wybrany do Rady Miejskiej. Trudno więc powiedzieć, aby nowy świat i nowe idee stały dopiero za progiem. Już przez krakowską mgłę widoczny był kontur XX wieku.

Kraków gwałtownie unowocześnia swoją infrastrukturę – rozbudowuje się system kanalizacji, powstają wodociągi miejskie, uruchomiona zostaje gazownia i elektrownia, rusza elektryczny tramwaj, założona miejska wytwórnia płyt chodnikowych powoduje, że 80% ulic ma już chodniki. Miasto na przełomie XIX i XX wieku było nieustannym wielkim placem budowy. Charakterystyczne okazują się preferencje inwestycyjne; w ciągu zaledwie dziesięciu lat wybudowano Dom ubogich dla nieuleczalnie chorych (fundacja Helclów, 1890), Teatr Miejski (dziś Teatr im. J. Słowackiego, 1891), cały zespół klinik uniwersyteckich na ulicy Wesolej (dziś Kopernika), gmach szkoły miejskiej na ulicy Loretańskiej, okazałe gmachy liceum żeńskiego (1896), upoważniającego kobiety do podejmowania studiów uniwersyteckich, III gimnazjum przy ul. Sobieskiego (1897), gimnazjum św. Anny (1898) przy pl. Na Groblach, powstał budynek Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy pl. Szczepańskim. Przesunięcie granic twierdzy Kraków i likwidacja linii kolejowej otworzyło nowe tereny pod wysoką zabudowę (dziś Aleje Trzech Wieszców). Te inwestycje nasiliły się jeszcze z chwilą, kiedy prezydentem został w 1904 r. Juliusz Leo. Boy Żeleński nazywał go fantastą i wizjonerem, przyznawał jednak, że stworzona przez niego infrastruktura starczyć może na wiele następnych lat – i służy miastu do dziś¹.

W 1908 r. sejm krajowy zatwierdził ideę Wielkiego Krakowa – przyłączenia do miasta wsi i osiedli podmiejskich, w 1915 r. także Podgórze. W 1910 r. Wielki Kraków liczył 166 814 mieszkańców. Był miastem nowoczesnym – z uniwersytetem, Akademią Sztuk Pięknych, Teatrem Miejskim, rozbudowanym szkolnictwem podstawowym, średnim i zawodowym. Od 1902 r. wyświetlano w mieście filmy, w 1912 r. założono pierwsze kino. Ani komedia *Nowe Ateny*, „satyra na Wielki Kraków”, Adolfa Nowaczyńskiego, ani *Znasz-li ten kraj* Boya Żeleńskiego, nie mówią prawdy o mieście z początku XX w. Opisują Kraków z lat dziewięćdziesiątych, kiedy miał niewiele ponad 60 000 mieszkańców, Kraków, jakiego już nie było. W r. 1921 miasto liczyło 183 706, w 1939 r. – 249 087 mieszkańców. Wypiański przeczuł przemianę Krakowa, utkanej z mitów narodowych „duchowej stolicy Polaków”, w nowoczesne miasto. Ziściła się i inna jego poetycka wizja: 31 października 1918 r. wczesnym rankiem oddział

¹ Tadeusz Boy-Żeleński (*Znasz-li ten kraj?... i inne wspomnienia*, Warszawa 1956, t. II, s. 181–182) pisał: „Dał miastu ramę dla przyszłego rozwoju na sto lat. I w tym oryginalność, że nie napór życia stworzył te nowe dzielnice, ale że raczej wartości duchowe miasta, obudziwszy ambicje gospodarza, kazały mu wytyczać wspaniałe ulice i bulwary w pustce, niby Piotrowi Wielkiemu ulice Petersburga.”

polskich żołnierzy pod dowództwem porucznika Antoniego Stawarza rozbroił żołnierzy austriackich w koszarach na Podgórzu, władzę nad twierdzą Kraków przejęła Komisja Likwidacyjna.

Kiedy zaczął się XX wiek? Jaki jest początek polskiego modernizmu? Co przedstawione tu realia mają wspólnego z poezją? Pytanie należy postawić inaczej: czy w ogóle było możliwe usytuowanie się w zapyziałym Krakowie z relacji Nowaczyńskiego i Żeleńskiego ruchów awangardowych – formistów, futurystów, Awangardy Krakowskiej? Były to przecież formuły ideowe i artystyczne zakładające zgodę, a niekiedy manifestacyjną aprobatę dla nowoczesnej cywilizacji. Ta zgoda właśnie pociągała za sobą wielką wymianę rekwizytorni poetyckiej – metafor i symboli. Na prawach przykładu przywołajmy tu fragment wiersza Tytusa Czyżewskiego *Oda do chleba*. Dotyczy oczywiście Krakowa, ale zobaczonego w nowych cywilizacyjnych i społecznych dekoracjach:

Gdzieś w suterrenach na krzywym stole
 Krągły i pulchny bochenek kładą;
 Kilkoro malców stanęło w kole
 I każdy rękę wyciąga bladą –
 Matka na kromki chleb czarny kraje...
 Lecz już ich wszystkich jeszcze nie staje...
 Bo jedna w „Kinie” jest kasjerką,
 Druga pracuje w „Cygara fabryce”,
 Trzecia sprzedaje „Il. Kurierka”,
 Czwarta zarabiać poszła w ulicę...

„Kino”, „Fabryka Cygar”, „Ilustrowany Kurier Codzienny” to krakowskie realia miejskie; służą tu jednak do zdemaskowania biedermajerowskiego wzorca mieszczańskiej rodziny – matki krojącej chleb dla gromadki szczęśliwych dzieci. Ten wiersz bez manifestacji krakowskich socjalistów byłby niezrozumiały. Przed dramataми społecznymi i przed nową cywilizacją uciekali poeci Młodej Polski w Tatry: znaczącą parafrazą *Melodii mgieł nocnych* Tetmajera jest *Melodia tłumy* Tytusa Czyżewskiego:

Bulwarem płynie rzeka
 Która staje przede mną
 Procesja szkieletów
 Nad sklepem
 fryzjera
 Błaszanym krążkiem
 wiatr kołysz
 Alfonsy panny
 uliczni hołysz
 Tramwaj omnibus auto
 Dzwonią we wszystkie klawisz
 ha ha

Futuryści wiedzieli, że od nowej cywilizacji uciec się nie da, niesie ona dramaty, kreuje nowe mity. Krakowska codzienność w ich wierszach zapisuje się w nowym języku; wyrażają ją „dynamy”, „tańce zębatych kół”, dla przybywającego z prowincji Przybosia także – „semafory”, „lokomotywy”, „światła na stacji”. Wspólny dla Czyżewskiego i Przybosia jest zachwyt dla pracy, budowy, dla „dźwigów” i „motorów”. W *Elektrycznych wizjach* Czyżewskiego ten status nowoczesnej cywilizacji rodzi emocje – ambiwalentne, ale niosące nadzieję na zwycięstwo „przepotężnej Machiny” ludzkiego „Rozumu”, stwarza więc określone wyzwania dla poezji, dla sztuki:

To sztuka nowa i kolumna nowa
 Minerwy ptak – wróżka sowa
 Dzwon Dzwon buduje się dom
 Młot Młot uderzył młot
 Zdrój Zdrój wytrysnął zdrój
 Strach Strach przeminął strach
 Na lutni wiekom gram
 Alleluja Alleluja nam

Kraków w wierszach Tytusa Czyżewskiego, Brunona Jasińskiego, Stanisława Młodożeńca, we wczesnych utworach Juliana Przybosia, a nawet najpóźniej dołączającego do grupy Tadeusza Peipera, jest przede wszystkim Miastem, innym jednak niż u Wyspiańskiego. Zatarciu ulegają bowiem rekwizyty historyczne.

Dzieje się to nie tylko w poezji, także – w malarstwie. W 1911 r. na zorganizowanej I Wystawie Niezależnych (Tytus Czyżewski, Andrzej i Zbigniew Pronaszkowie) doszło do jednoznacznego zerwania z konwencjami malarstwa historycznego, z zależnością od treści literackich, z tradycją realizmu. Pierwsza wystawa grupy formistów, jeszcze pod nazwą Ekspresjoniści Polscy, zgromadziła w 1917 r. 18 artystów, prócz Czyżewskiego i braci Pronaszków, wzięli w niej udział: Leon Chwistek, Henryk Gotlib, Jan Hrynkowski, Jacek Mierzejewski i inni. Obok formistycznych aktów (Zbigniew Pronaszkowski, Leon Chwistek, Tytus Czyżewski) w twórczości formistów szczególne miejsce zajmowały martwe natury, rzadziej pejzaże. Interesowała ich, podobnie jak kubistów, „sztuka prymitywna”, ludowa. Zmianie zainteresowań tematycznych towarzyszyły eksperymenty w zakresie techniki malarskiej – przede wszystkim geometryzacja figur i brył, ograniczanie perspektywy zbieżnej. Architektura, zabytki historyczne, jeśli zjawiały się, to jako anonimowa część pejzażu. Odejście od historii, a także od wiernego naśladowania natury eksponowało akt twórczy jako zadanie malarskie dotyczące kompozycji, układu linii i kolorystyki. Spokrewnienia z kubizmem, eksperymenty z bryłą i przestrzenią oddziaływały nie tylko na malarstwo, lecz także na przemianę języka poetyckiego. Jednak malarzom przyznać trzeba pierwszeństwo w zachodzącej przemianie. W tomiku Tytusa

Czyżewskiego *Zielone oko. Poezje formistyczne, elektryczne wizje* (1920) znajdziemy swoiste przekłady eksperymentów malarskich na język poetycki. Oto opis tygrysa:

Czarne pionowe linie
 Żółta zieleń morze
 Szum fioletu
 Czczi
 Krzyk małpy
 Niebieskie pręgi zieleni
 Błękit żółć fiolet palmy obłok
 Krzyk ptaka purpury
hi hi
 Na silnej łapie stąpa
Cicho
 Olbrzymie zielone oko

Pojawienie się w Krakowie poetów futurystów uznał Leon Chwistek za główną przyczynę załamania się programu formistów². Są jednak formistyczne wiersze futurystów – Stanisława Młodożeńca i Jasińskiego – i futurystyczne formisty Tytusa Czyżewskiego. Opieka Chwistka i Czyżewskiego nad przybywającymi z rewolucyjnej Rosji młodymi poetami stworzyła układ wzajemnych oddziaływań. Futuryści eksponowali nie tylko znaczenia słów, ale także ich brzmienie. W ten sposób pośrednio oddawali przyspieszone rytmy życia, jego dramaty i konflikty. Wiersz *Marsz* Brunona Jasińskiego „opowiada” Miasto anonimowe, budzące zachwyty, ale i grozę:

Tra-ta-ta-ta-tam. Tra-ta-ta-ta-tam.
 Tutaj. I tu. I tu. I tam.
 Jeden. Siedm. Czteryśta cztery.
 Panie. Na głowach. Mają. Rajery.
 Damy. Damy. Tyle tych. Dam.
 Tam. Ta. To tu. To tu. To tam.
 W willi. Nad morzem. Płacze. Skriabin.
 Obcas. Karabin. Obcas. Karabin.
 Ludzie. Ludzie. Ludzie. Do bram.
 Tra-ta-ta-ta-tam. Tra-ta-ta-ta-tam.

A miasto „pierwsze”, zapisane w bagażu doświadczeń osobistych Stanisława Młodożeńca, zabranego w podwodę wojskową spod sandomierskiej wsi, nazywało się *moskwa*. Bo do Moskwy zapędziła go zawierucha wojenna:

² L. Chwistek, *Twórcza siła formizmu*, „Głos Plastyków” 1938, nr 8–12, s. 8.

tu-m czy-m ta-m
 tam-tam TAM –
 TU-M.
 czy-m tam-tam? tam-tam? czy-m tam?
 TA-M? TU-M?
 czyli-m tam? – jeżeli-m tam to i tu-m
 TUM-TUM
 a i tam a i tum – – –
 oj-ja JJAJ tam a i tu-m –
 to-m i tam i tum.
 TUM

Miasto w obu wierszach – Jasińskiego i Młodożeńca – jest współczesne, oczyszczone z mitów, z historii; nie stanowi jednak Arkadii. Dawne znaki i symbole wyparte zostają przez nowe – rytmy komend wojskowych, „tam-tamów” rewolucji, tłumów na ulicach, rozpedzanych przez policję manifestacji. Te rytmy zabrzmiały także w Krakowie 1923 r. w listopadowych zamieszkach ulicznych.

Niezwykła wymiana rekwizytorni poetyckiej, jaka dokonywała się w pierwszych latach niepodległości w dawnej stolicy Młodej Polski, byłaby niezrozumiała, a nawet absurdalna, gdyby jej tłem pozostawał Kraków z 1891 r. – roku debiutu Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Franciszka Nowickiego i Andrzeja Niemojewskiego. Nie chodzi tylko o dekadencjne nastroje „mgieł nocnych”, lecz także o smutek programów rewolucyjnych, w których „koniec wieku” jest również melancholijnym pożegnaniem „starego świata”, przyszłość zaś niesie nie tyle nadzieję, co niepewność. Wystarczy porównać: Julian Przyboś zaczyna od apoteozy pracy, trudu ludzkiego. Nie przypomina jednak pozytywistów. Wiersz z 1921 r. pisany w Gwoźnicy, ów trud, budowę, umieszcza jeszcze w wiejskim, „drewnianym” świecie:

Zmogły się prężne zwory,
 łyśły cięciem topory
 w:
 klocki odęte, stożki ścięte,
 bryły graniaste,
 walce toczone, kule drążone,
 kliny klaszczące, kręzele-leje – – –
 Skuły je klamry, jak palce, i trociny, jak kleje.

 Ciosają w roboczej dwójce
 Rytmiczne dębowe Ojce.

Ale wiersz *Dachy ze Śrub* jest już „krakowski”, bo wpisany w cywilizacyjny pejzaż wielkiego miasta; równocześnie trochę naiwnie, na sposób szkolny, okazuje się „malarski”, bo przejmujący terminologię kubistów, ich sposobów widzenia brył:

Płaszczyzny kręte, piramidy piętr,
płaszczyzny wirujące, płaszczyzny wznoszące,
figurotwórcze.

Masywnej przestrzeni
skręt,
rodzących się miast
skurcze.

W żywym patosie konstrukcji, w geometrycznym wymiarze
wspina się, urastając, sześcienna dusza stolic.
Warczy windami rozmachu, zwisa na lewarze,
wskoczy! Na wieżach radia z materii myśl wyzwoli.

Spod konstrukcyjnej sieci drutów się rozprzestrzenia,
bucha wściekłością linii, prostopadłością pionu.
triumfem wyniosłości rozpręża łuk sklepienia,
jak rozkosz łechce bezmiar igłą piorunochronu.

.....
Świstem drgających świdrow
oskardów ciętym kłem,
skrą,
mechanicznym łbem,
ciśnieniem: milion atmosfer,
uderz
w globu centralny
nerw!

I znów
prostotą zakrzepłych form
wydźwignij się do chmur, miarowy aparacie.
Nad hut czerwone hale, nad falujące blachy,
Kiedy godzinę 6-tą syreny fabryk odhuczą,
płyn w zmierzch stalowy nieba i gwiazd zbliżone dale:
w dachy.

To Przyboś, a nie Jasiński, Młodożeniec i Czyżewski, buduje, poprzez hiperbole, nową rekwizytornię poetycką, w jakimś przewrotnym sensie trwałą, bo powtórzoną w zdegenerowanej formie przez młode pokolenie socrealistów po 1949 r.. Tom *Śruby* gromadzi rekwizyty nowoczesności: elektryczność, zębate koła, świdry, dźwigi, żelbeton, tramwaje, akumulatory, dynamo, przekładnie itd. Równie ważnym znakiem nowej cywilizacji jest ruch, są ludzkie masy: w mieście „dyszy rytmicznie i wrze wielo-kołowy tłum”, „huczy gromiący chór”, „drepcą w miejscu punkty czarne i chybkie”. „Spiżowy trud” tworzy „glorię świata”. Nawet „martwa natura”, tak ważna w prezentacji zasad nowej sztuki u formistów, ma u Przybosia „przemysłowy” wymiar. W wierszu *Martwa natura* wypełniają ją „bure platformy”, „rude otchłanie”, księżyc jest „lokomotywą niebios srebrzystą”

itd. Jest to – paradoksalnie – „martwa natura” w ruchu: możliwa w filmie i w poezji, niemożliwa w malarstwie. Metaforyka Przybosia, bogata, wsparta na zasadzie nagłych, zaskakujących skojarzeń, w *Śrubach* staje się ciągiem hiperbol, wyrażających zachwyty dla miasta i nowej cywilizacji. Złożone są tego przyczyny: przemiana języka poetyckiego służy najpierw zanegowaniu standardów młodopolskich – wszystkich „osmętnic”, „dusz” blakających się po „rżyskach”, po „jesiennych polach”. Ale wyraża także ważną dla pokolenia Przybosia, „radość z odzyskanego śmietnika”; z chwilą odzyskania niepodległości dawne symbole tracą zdolność organizowania zbiorowej wyobraźni. Teraz „na setnej kondygnacji” winien stanąć „stalowy inżynier” i dyrygować ruchem „olbrzymiego rojowiska”.

Utopia poetycka Juliana Przybosia, bo sam w latach trzydziestych zrozumiał, że młodzieńczy program był utopią, miała jeszcze jedno źródło. Należał, podobnie jak Młodożeniec, do nowego pokolenia wychodźców ze wsi, którzy, inaczej niż Orkan, wchodzili do literatury bez dawnych kompleksów. Byli wykształceni, aprobowali nowoczesność: wszystkie „dynama”, „dźwigi”, „radia”, „kineamatografy”, a nawet „radiotelefony”, wchodzili w codzienność nowego świata. Siermiężna przeszłość, wiejska wyobraźnia „ludzi nowych” usprawiedliwiały hiperbolizację.

Była to inna wersja cywilizacyjnej rewolucji, bo rewolucja społeczna, choć ciągle jej echa po 1917 r. docierały do nas, kształtuje w literaturze częściej lęki niż nadzieje. W wierszu *moskwa* Młodożeniec, który przeżył „bunt mas” w Rosji, jest jeszcze „rozdwojony w sobie” („to-m i tam i tu-m”), jednakże w poemacie *Kalejdoskop* pojawia się już inna wizja tego przeżycia:

(Z piórem za uchem – grotesko –
o damo w olbrzymim kapeluchu –
piszemy testament
chlorkiem chlapany tylekroć!)

.....

Czeka – rozwleka się nasze „13” –

Drży na powiekach –

i trzepoce wroniasty gołąb

w otoku bielejących chmurek tego oka.

Znarwiony chaban

Nie ciągnie – nie pociągnie w górę...

Patrz:

nad przepaścią –

w wąwozie –

przegiął się goły –

stoi jak szlaban

i grozi ukośnie

narodom – prorokom – wiarom –

Mongoł...

We wczesnych wierszach Czyżewskiego, Jasińskiego, Młodożeńca, Przybosia jest Kraków, ale inny niż u romantyków czy poetów doby popowstańcowej, także poetów Młodej Polski – to miasto nowoczesne, ciągle – przynajmniej do końca lata dwudziestych – „w budowie”. Ale kryzys tej wizji nadszedł dość szybko. Wygasiał awangardowy impet – po części z przyczyn naturalnych: jego siłę tworzyli młodzi ludzie o bogatych i różnorodnych doświadczeniach z czasów wojny: jedni – jak Jasiński i Młodożeniec (z niepoetów także Witkacy) – przeżyli rewolucję w Rosji, inni – jak Chwistek – znaleźli się w Legionach, inni wreszcie – jak Przyboś – jako ochotnicy walczyli o Lwów. Na krótko osiedlili się w Krakowie. W przeważającej części po skończeniu studiów opuszczali miasto, podejmowali pracę na prowincji lub – jak Jasiński, a później Chwistek – przenosili się do Lwowa, wyjeżdżali – jak Czyżewski i Brzękowski – do Paryża. Kraków opustoszał, stawał się prowincjonalny. Wcześniej stolicą administracyjną Galicji był Lwów, ale duchową – Kraków, bo w nim zamknięto historię narodową. Wawel, dzwon Zygmunta, groby królewskie, trumna św. Stanisława, od 1890 r. także trumna Adama Mickiewicza tworzą razem nie tylko „zbiór pamiątek”, lecz także podglebie zbiorowej wyobraźni. Rewolty ruchów awangardowych, buńczuczne i radosne, zburzyły to źródło siły miasta. Bo w przypadku Krakowa czynnikiem miastotwórczym w XIX w. nie była „industria”, rozwój handlu, lecz kultura, nauka, sztuka³. Z chwilą odzyskania niepodległości, scalania państwa z trzech odrębnych porozbiorowych części, wzrastała rola Warszawy jako stolicy. W pewnym sensie więc odtworzona została sytuacja przedrozbiorowa: z Krakowa, jak w XVIII w. Kościuszko, wyrusza jeszcze Piłsudski z „pierwszą kadrową”, w trzydzieści lat później sprezentuje miastu ostatni „królewski pogrzeb” Słowackiego, przygotowuje swoje miejsce w kryptach na Wawelu. Odzyskany status nekropolii w sensie metaforycznym, ale i dosłownym staje się zaprzeczeniem awangardowych wizji miastotwórczych.

Co pozostało po latach awangardowych buntów, dniach radosnej twórczości nowego pokolenia krakowskich poetów? Miasto zmieniło się gwałtownie już pod koniec lat dwudziestych. Coś jednak zostało, chociażby jeden z najpiękniejszych wierszy Przybosia – wspomnienie krakowskiej przygody:

Na Wawelu, w ubocznej, służebnej izdebce,
osypanej pyłącym sufitem,
nocą
słowa spajałem w mur.

Każdy wyraz ogromniał, gromnik wyższy nad dach.
Zacisnąwszy zęby tak silnie, by mur pulsował i tętnił,

³ Por. J. P u r c h l a, *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 1992.

wznosiłem, słowo po słowie,
 coraz wyżej
 gmach
 i lot po powietrzu wież.
 Skrzydłami ścian w ugwieżdżone powietrze
 łopocąc:
 czytałem wiersz.

 Czas ze mnie czerwonej młodości jeszcze nie wytoczył.
 Nocą, w opuszczonym Krakowie
 (nie płacząc)
 świeci wieży Mariackiej storczyk.

Ten wiersz Przybosia, pisany w Cieszynie w 1935 r., warto skonfrontować z utworami następców. Zaraz po odzyskaniu niepodległości rozbiła się nad Krakowem „bania z poezją”, zresztą nie tylko, bo także z malarstwem. Awangardiści, przeważnie w sensie politycznym zorientowani lewicowo, przegrywali z powstającymi pod koniec lat dwudziestych ugrupowaniami poetyckimi o innych orientacjach, odwołującymi się często do tradycji romantycznej. Akademickie koło literacko-artystyczne Helionu, w sensie ideowym niejednolite, skupiało studentów, których części patronował Karol Hubert Rostworowski, członek Ligi Narodowej i Obozu Wielkiej Polski. Już w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. obserwować można było pojawienie się zapowiedzi tych postaw, które później kontynuowała narodowa demokracja. Józef Atanazy Rogosz zaczął wydawać dziennik „Głos Narodu”, w którym hasła antysemityczne (także antyukraińskie) zapowiadały gwałtowny wzrost nastrojów nacjonalistycznych. Wśród młodzieży Helionu znalazły swoich zwolenników.

Postacią znaczącą był Józef Aleksander Gałuszka. Do Krakowa przybył, podobnie jak Przyboś, ze wsi i o rok wcześniej rozpoczął studia; znów podobnie jak Przyboś walczył o niepodległość w 1920 r.. 6 września 1939 r. świadom klęski państwa, któremu zaufał, jako żołnierz – popełnił samobójstwo⁴. W dwudziestoleciu w Krakowie piastował szereg ważnych funkcji w Oddziale Krakowskim Związku Zawodowego Literatów Polskich, był redaktorem „Gazety Literackiej”. Nie oddziaływały na niego awangardowe idee poetyckie. Tworzył poezję konwencjonalną, po części epigońską. Po Młodej Polsce odziedziczył antyurbanizm, także tatrzańskie fascynacje. Pierwsze tomiki – *Biesiada kameleonów* (1921), *Dusza miasta* (1922) – towarzyszą debiutom formistów i futurystów, także wczesnej fazie formowania się programu Krakowskiej Awangardy.

⁴ Por. R. L u b a s, *Poezja Helionu i Litartu*, Kraków 1978.

Gałuszką podejmuje wyraźny spór z miastem jako nową kategorią cywilizacyjną i poetycką:

Przekłete miasto swe macki polipie
wyciąga wszędy, dusi mnie i dławi –
myszkuje jakby na pogrzebnej stypie
tęczowych świateł ciągnąc ogon pawi – –

I krzyczy, jeśli żer jakiś popadnie
swym skamieniałym, cyklopowym okiem –
wydrze łzy twoje, skryte w sercu na dnie
i zmiesza z brudem, z plugawym rynsztokiem – –

O miasto! – Wzdłuż ulic widmowych perspektyw,
które się długim sznurem świateł roją
pomykam chyłkiem, cicho jak detektyw
za duszą twoją –

U bram przystaję zamkniętych kościołów
kędy obwiesie, dranie drapichrusty
czatują w wnękach wierzejnych na połów,
kędy się widmo przesuwą rozpusty –

I wszędy idę,
wypatruję skrycie
za twoją duszą

Miasto! Najbardziej ukochane z miast –
Duszę za duszę i serce za serce!

Patrzę w lic twoich okropną ohydę,
jak plwasz krwawo w me słoneczne życie –

Widzę, jak łzami twe źrenice pruszą –
Szukam w rynsztokach pogubionych gwiazd –

Poszukiwanie słońca i gwiazd, Helionowa topika, łączy się z ekspresjonistycznym wzmocnieniem wyrazu. Takie miasto, choć oczywiście nie Kraków, odnaleźć można wcześniej i później w wierszach Słonimskiego i Tuwima, zwłaszcza w *Balu w operze* (1936), w prozie zaś już Kraków – w *Zwariowanym mieście* (1931) Jana Wiktora. Antyurbanizm lat trzydziestych miał swoje naturalne podłoże społeczne – porażający kryzys ekonomiczny. Powieść Wiktora nie była więc prostą kontynuacją komedii Adolfa Nowaczyńskiego. Kraków Józefa Gałuszki nie okazuje się zbyt oryginalny – jest przede wszystkim młodopolski w swej stylistyce. Wątki antyurbanistyczne, wynikające wprost z tradycji młodopolskiej, są przede wszystkim zanegowaniem urbanizmu futurystów i Awangardy. W *Biesiadzie kameleonów* (1921) mamy do czynienia z wyraźną repetycją ujęć romantyków, zwłaszcza Edmunda Wasilewskiego: taki charakter ma cykl wierszy

W arkadowym dziedzińcu, Pod basztą senatorską, Zygmunt August, Na Skalce, U srebrnej trumny Stanisławowej. Powtarzają się sposoby ujęć: jak u Wasilewskiego (a później u Wyspiańskiego!), ozywają wawelskie pomniki, wiersze zaludniają widmowe zjawy, poeta prowadzi rozmowy ze zmarłymi. U Wasilewskiego służyło to uwypukleniu klęski narodowej, żałoby, ale stanowiło także rodzaj wezwania do walki o niepodległość; w 1921 r., u progu odzyskanej niepodległości, ta repetycja wyraża już nowe idee – utopii wielkomocarstwowej, nacjonalizmu, skrajnego, wulgarnego wręcz w niektórych wierszach antysemityzmu (*Ahaswery* z tomu *Gwiazda komandorii*). „Duszę miasta”, której Gałuszka poszukiwał, odnalazł ostatecznie w jego historii – „w purpurach wawelskiego tronu”, „w kadzidłach” i „relikwiarzach gotyckich”. Jest to Kraków przeszłości, pamiątek narodowych, odarty jednak z realiów współczesnych – z konstruktywistycznych wizji Przybosa, ulicznych tłumów z wierszy Czyżewskiego, Młodożeńca i Jasińskiego, manifestacji i walk z 1923 r.. Pogarda dla „ulicy” przynosi wzniosłe uzasadnienie: tłum „duszę jeno samą troską syci”, nie widzi piękna, nie czuje „rozmachu”. Żałośnie brzmi więc wersja Gałuszkowego witalizmu w 1921 r.:

A ja sobie idę światem,
jak byłbym magnatem
z rozmachem, szeroko –
mimo tych ludzi, co spiesząc się wloką
we własnej piersi swe serce zatrute –

Nie jest to *Sokrates tańczący* Tuwima ani *Czarna wiosna* Słonimskiego. W wierszach Gałuszki od początku daje znać o sobie wyraźny prowincjonalizm, a w środkach wyrazu – wręcz anachronizm.

Krąg Helionu, z którego się Gałuszka wywodził, nie był jednolity: Jerzy Braun, zafascynowany najpierw mesjanizmem Hoene-Wrońskiego, stawał się pisarzem katolickim; Witold Zechenter (*Ręka na sterze*, 1929; *Niebieskie i złote*, 1932) i Jan Izydor Sztadynger (*Dom mój*, 1926; *Rzeź na Parnasie*, 1931) otoczyli Kraków szczególną aurą humoru, żartu lirycznego, nie stronili od ujęć satyrycznych. Było to nawiązanie do krakowskiej tradycji poezji sowizdrzałskiej, ożywionej przez Boya w jego *Słówkach*. Z Helionem związani byli na krótko Mieczysław Jastrun, Jalu Kurek, Adam Polewka, z młodszych – Józef Andrzej Frasik, Kornel Filipowicz, Roman Brandstaetter, Lech Piwowar, Stanisław Piętaś i Leon Kruczkowski. W twórczości Jalu Kurka, Kornela Filipowicza, Adama Polewki, podobnie jak Sztadyngera i Zechentera, Kraków zadomowi się na dłużej i to niezależnie od życiowych losów osobistych. Józef Andrzej Frasik, urodzony w 1910 r., więc jeszcze przed ostatecznym powołaniem Wielkiego Krakowa, w Rakowicach, w rodzinie chłopskiej, nawiąże kontakt z innym chłopskim pisarzem – Stanisławem Czernikiem i stanie się krakowskim

autentystą. Jego wiersz *Druga ojczyzna* z tomu *Łąkami w górę* (1936) daje inną niż u Gałuszki wersję antyurbanizmu: pochód robotniczy, ciągnący ulicami miasta, jest „ostatnim buntem” „człowieka dławionego głodem”, a domy „bez jutra i bez wczoraj” niczego nie przynoszą ich mieszkańcom. W tle takiej postaci antyurbanizmu jest u Frasika agraryzm jako ideologia i autentyzm jako pewna doktryna literacka. Ale „powroty na wieś” przeżywali w latach trzydziestych i inni poeci, także członkowie Krakowskiej Awangardy, którzy opuścili wcześniej Kraków. *Powrót na wieś* z tomu *Równanie serca* (1938) Przybosia jest gorzkim rozliczeniem się z mitami młodości; Młodożeniec w tym samym czasie stara się na wiejskich, „dobrocickich wąkopach zatknąć sztandar futuryzmu”; Jalu Kurek odkrywa Naprawę, wieś swojej matki; Czuchnowski, współpracownik Peipera i „Linii”, opuszcza Kraków, zamieszkuje w „Łużnej pod Gorlicami i w okolicznych kryminałach” (wielekroć był aresztowany za działalność polityczną).

Kraków – z jednej strony miasto zabytków, z drugiej przeżywające gwałtowny przełom cywilizacyjny – wskutek wzrostu znaczenia Warszawy nie tylko w życiu politycznym, ale i w kulturze, także w wyniku dotkliwych skutków kryzysu ekonomicznego w latach trzydziestych, traci na znaczeniu. Zastygły krakowskie ruchy awangardowe nie tylko w poezji, ale i w plastyce. Stan marazmu, wyczerpania się inwencji twórczych, wzrastającej w mieście przewagi konserwatystów rodzi pasje satyryczne. W 1939 r., jednak jeszcze przed wybuchem wojny, Witold Zechenter wydaje tom fraszek, parodii i satyr *Guzy dla Muzy*. Przedmiotem ataków jest przede wszystkim wielkomocarstwowa i państwotwórcza propaganda w przededniu wojny, także odmiana polskiego totalitaryzmu, w poezji zaś Gałuszka, kolega z Helionu:

Przed wszystkim ukrócić pisarskiej trzeba chuci,
literatów, poetów wziąć za kark –
tylko jeden cel piórom, koniec z literaturą,
co samopas przez idee szła!

Nawet może być brechta, grafomaństwo – a niech tam,
byle jednej kupy miało rytm,
o tym samym mówiło, że jest dobrze i miło,
że nareszcie nowej ery świt.

Co tam dawne te skarby! Pisarczyków wziąć w karby,
pod dyktando niech piszą tu!
A kto nie chce, nie umie, ten zaginie wnet w tłumie –
mała szkoda! Będzie lepszych stu!

Ja tak siedzę i patrzę, jakbym był w teatrze –
bardzo mi się podoba ten szal –
i ochota mnie zbiera uściskać Sztaudyngera,
bo to przecież jest jak *Bal u lal!*

Chłopaczki i kobietki jak jego marionetki –
 ktoś za sznurek pociąga – i fik
 nóżką, oczkiem i boczkim, wąsikiem czy warkoczykiem –
 cały rozkaz wykonany w mig!

(Zamiast przedmowy)

Pada w tej satyrycznej rymowance charakterystyczne określenie – „kulturalny totalniak, rwie jak halniach, więcej chwalców ma”, ale jest także przypomnienie Sztaudyngera, krakowianina z urodzenia, który po studiach, po obronie pracy doktorskiej, rozpoczyna nauczycielską wędrowkę za pracą po kraju; dłużej zatrzymał się w Poznaniu, gdzie m.in. redagował pismo „Bał u Lal”, pisał sztuki dla teatrów kukielkowych, występował w Klubie Szyderców pod Kaktusem. Po II wojnie jego *Piórka krakowskie* były poetyckim powrotem do opuszczonego miasta. *Guzy dla Muzy Zechentera*, trochę zapomniany i szybko zdeaktualizowany po wybuchu wojny tomik parodii i satyr, wart jest przypomnienia nie tylko ze względu na prześmiewcze parodie ówczesnych wierszy propagandowych (*Na wiersz państwowotwórczy*, *Na wiersz kolonialny*), ale także na zachowania samych pisarzy, utrwalone w wierszach *Literacki sennik egipski*, *Pułk krytyków*, *Karnawał*, „*Zielony karnawał*” na *krakowskim Parnasie*. Osobną część stanowią fraszki – *Portrety* krakowskich pisarzy. Przywołajmy niektóre za nich:

Tadeusz Boy-Żeleński

Że zgorzenie, że kryminał,
 że spędzenie, że zaświnia –
 Boya wina, Boya wina
 Boya bardzo wielka wina!

Marian Czuchnowski

Do barykad się sposobi,
 krew na ustach, serce w krzyku.
 Tak się robi
 rewolucję (czytelników) [oczywiście gastryczną].

J.A. Frasik

Czuchnowski najpierw,
 potem Peiper,
 następnie Czechowicz okraślił,
 w końcu Czernik pobielili i oto jest już Frasik!

Tadeusz Hołuj

Czytając wiersze Hołuja
 zawołał ktoś: Alleluja!
 Bo chociaż z poezji dwója,
 lecz jest nowy rym do „uja”.

Józef Gałuszka

Wysoki jak wieża mariacka,
szablica i przyłbica, facjata sarmacka,
mina zawadiacka –
na wieczerzę zabija trzech Żydów znienacka.

Parodie, kalambury i żarty Zechentera kontynuowały w Krakowie tradycję poezji sowizdrzalskiej. Był jednak także poetą lirycznego wyznania, autorem wierszy poświęconych miastu, a także tym, których czcił i szanował. Taki charakter ma wiersz *Wyspiański* z tomiku *Ręka na sterze* (1929):

Wszystkie miłości i wzloty na wojnie czasów polegną –
zostanie święty Franciszek z Asyżu z twarzą Wyspiańskiego.

.....

Nie widzę go na scenie w patosu pustych dźwiękach –
widzę smutnego świętego, jak Wawel nosi na rękach.

Trudno poezję Witolda Zechentera, podobnie jak Sztaudyngera, wywieść z tradycji awangardowych, tak ważnych w poezji polskiej XX w.. Wiele da się powiedzieć o twórczości i działalności kabaretowej, teatralnej i dziennikarskiej Adama Polewki, związanego z Helionem, Litartem, z Teatrem Artystów „Cricot”, autorem i współautorem szopek politycznych. Razem z artystkami tworzyli w latach trzydziestych nowy wizerunek miasta. Grupa Krakowska z Jonaszem Sternem, Marią Jaremianką, Adamem Marczyńskim kontynuowała buntownicze postawy futurystów, kubistów, znajdowała nawet protektora w Leonie Chwistku. Tę tradycję w okresie okupacji i po wojnie kontynuował Tadeusz Kantor. Plastycy i satyrycy ratowali honor Krakowa w latach trzydziestych, kiedy zmarniała aura wielkiego entuzjazmu i radości z początku lat dwudziestych.

BOŻENA KRÓLCZYK

PIERWSZE INICJATYWY WYDAWNICZE PODHALAŃSKIEGO RUCHU REGIONALNEGO (kontrowersje wokół „Kalendarza Podhalańskiego”)

Ruch wydawniczy w Zakopanem sięga swymi korzeniami II połowy XIX wieku, a jego pierwszymi inicjatorami byli oczarowani pięknem Tatr i górami letnicy, którzy poczynawszy od lat 70-tych ubiegłego stulecia coraz liczniej gościli pod Tatrami. Wydawali oni sezonowe pisemka, których byt ograniczał się do kilku zaledwie numerów. Wydawnictwa te koncentrowały swoją uwagę na sprawach uzdrowiska i w znacznej części miały formę kronik towarzyskich, a dzisiaj służą jako nieocenione źródło informacji o życiu powstającego wówczas uzdrowiska.

Bazą wyjściową dla rodzącej się prasy zakopiańskiej były ukazujące się od 1888 roku, nakładem Wydziału Gospodarczego Stacji Klimatycznej tzw. „Listy Gości”. W 1891 roku ukazało się pismo „Zakopane”¹. Inicjatorem pisma był Walery Eliaz Radzikowski, a jego zaledwie trzy numery ukazały się nakładem Wydziału Gospodarczego Stacji Klimatycznej. W następnych latach ukazywały się w Zakopanem następujące pisma: w 1892 roku – „Kurier Zakopiański”, w 1893 roku – „Gazeta Zakopiańska”, w 1894 roku – „Goniec Tatrzański”, oraz jeden numer rocznika



Jakub Zachemski
(1870–1958)

¹ Zestawienie czasopism zakopiańskich ukazujących się w latach 1891–1939 podaje M. P i n k w a r t *Prasa zakopiańska dawniej i dziś*, [w:] „Regionalizm – Regiony – Podhale”. *Materiały z sesji naukowej (Zakopane 4–6 grudnia 1993 r.)* pod red. J. M. R o s z k o w s k i e g o, Zakopane 1995, s. 118–183.

„Almanach Tatrzański”, w 1899 roku – „Zakopane”. Pierwszym trwałym tygodnikiem redagowanym przez inteligencję osiadłą na stałe pod Tatrami był „Przegląd Zakopiański”. Ukazywał się on w latach 1899–1904 jako tygodnik, a od 1904–1906 jako dwutygodnik (łącznie 243 numery). W 1902 wydawano tygodnik „Giewont”, a w latach 1903–1904 „Tygodnik Zakopiański”. W 1907 roku ukazywała się gazeta informacyjno-reklamowa „Zakopane”. Pod tym samym tytułem wydawano w latach 1908–1914 .kolejne pismo w Zakopanem. Z powyższego zestawienia czasopiśmiennictwa przedwojennego na uwagę zasługuje „Przegląd Zakopiański” oraz „Zakopane”, wydawane w latach 1908–1914. Tytuły te tworzą najciekawszą epokę w dziejach prasy zakopiańskiej. Oprócz bieżących spraw uzdrowiska zawierały artykuły o treści historycznej, literackiej oraz aktualną publicystykę.

Osiągnięcia edytorskie pierwszych pionierów prasy lokalnej w Zakopanem zostały wykorzystane w następnym stuleciu przez pierwsze pokolenie inteligencji góralskiej na czele z Władysławem Orkanem, Wojciechem Brzegą, Feliksem Gwiżdżem, Andrzejem Galicą, Zygmuntem Lubertowiczem i Jakubem Zachemskim. Powyżsi działacze zorganizowali prężny ruch regionalny, a w jego ramach podejmowali pierwsze inicjatywy wydawnicze. W 1904 roku powstała lokalna organizacja regionalna pod nazwą Związek Górali, obejmująca swym zasięgiem Zakopane i jego najbliższe okolice². W ramach *Związku* rozpoczęła działalność w 1906 roku Sekcja (Koło)Akademicka³. Wśród jej działaczy znaleźli się późniejsi czołowi działacze ruchu regionalnego: Władysław Orkan, Andrzej Stopka i Józef Jedlicz. Związek Górali był głównym inicjatorem zorganizowania w sierpniu 1911 roku I Zjazdu Podhalań w Zakopanem⁴. I Zjazd miał formę wiecu, zdominowanego przez uroczystości związane z odsłonięciem pomnika Władysława Jagiełły oraz jubileuszem 25-lecia pracy pisarskiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera. „Postać Tetmajera górowała na tle wszystkich zakopiańskich uroczystości”⁵. Jubilatowi została poświęcona wieczornica literacka z udziałem młodych poetów – górali.

² Zob: W. W n u k, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, „Przegląd Zakopiański”, 1905, nr 8, s. 1–2.

³ *Protokół z posiedzenia założycielskiego Sekcji Akademickiej w Związku Górali, odbytego w dniu 19 sierpnia 1906 roku*, Zbiory archiwalne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zakopanem.

⁴ Zjazdy Podhalań odbyły się kolejno: II – 1912 (Nowy Targ), III – 1913 (Czarny Dunajec), ponadto w 1913 roku odbyły się zjazdy okolicznościowe w Chochołowie i w Nowym Targu, IV – 1918 (Nowy Targ). Zob.: A. Z a c h e m s k i *Ruch podhalański*, Warszawa 1930, s. 13–14; J. Z b o r o w s k i, *Pisma podhalańskie*, w oprac. J. B e r g h a u z e n a, Kraków 1972, t. 2, s. 147; W. W n u k, *Podhalański.., op. cit.*, s. 14–29.

⁵ *Relacja z przebiegu uroczystości zakopiańskich*, „Świat”, 1911, nr 35, s. 10.

Równoległe z tymi obchodami obradował I Zjazd inteligencji wywodzącej się z ludu góralskiego. Obrady toczyły się w trzech sekcjach: ekonomicznej, naukowo-oświatowej i literacko-artystycznej. Dyskusje obejmowały wszystkie dziedziny potrzeb Podhala. Sekcje ekonomiczna i naukowo-oświatowa postulowały otwarcie regionu na osiągnięcia współczesnej nauki i techniki poprzez zakładanie instytucji oświatowych i gospodarczych. Sekcje naukowo-oświatowa wraz z literacko-artystyczną przeforsowały wniosek o rozpoczęcie serii wydawniczej nawiązującej do historii Podhala. „Związek Górali – czytamy w Uchwałach i wnioskach I Zjazdu Podhalan – zajmie się wydaniem pamiętnika wspólnie z Komitetem Wykonawczym”⁶. Sekcja literacko-artystyczna uchwaliła wydanie słownika gwary podhalańskiej oraz utworów Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

W ciągu rocznej kadencji Komitetu Wykonawczego I Zjazdu Podhalan⁷ projekt dotyczący wydania „Kalendarza Podhalańskiego”, nie został zrealizowany. Również słownik gwary podhalańskiej powierzony przez I Zjazd do sporządzenia Józefowi Kantorowi nie doczekał się wydania. Natomiast nakładem Komitetu Wykonawczego I ukazała się w 1912 roku *Pamiętka jubileuszowa Kazimierza Przerwy-Tetmajera* – jeden z trzech projektów wydawniczych I Zjazdu, który doczekał się pełnej realizacji w ciągu roku. Niewielkich rozmiarów książeczka ze słowem wstępnym Komitetu zawierała kilka opowiadań ze *Skalnego Podhala*, Kazimierza Przerwy-Tetmajera oraz kilka jego wierszy podhalańskich.

Wydawnictwo „Kalendarza Podhalańskiego”, zostało na zasadzie zobowiązania słownego przejęte przez Związek Górali, od I Komitetu Wykonawczego⁸. W latach 1911–1912 Zarząd Związku Górali nie podjął decydującej uchwały o rozpoczęciu tegoż wydawnictwa. Po raz pierwszy sprawa „Kalendarza”, została oficjalnie poruszona na zebraniu Wydziału Związku Górali w dniu 2 kwietnia 1912 roku⁹.

Od pierwszych chwil wiele kontrowersji budził tytuł, forma i zawartość „kalendarza względnie pamiętnika”. Ostatecznie Zarządu Związku na wniosek

⁶ Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/56, *Uchwały i wnioski I Zjazdu Podhalan*, [w:] *Materiały dotyczące I, II i III Zjazdu Podhalan*.

⁷ Skład I Komitetu Wykonawczego był następujący: Władysław Orkan (prezes), Józef Rajski, Jakub Zachemski, Wojciech Brzega, Józef Kantor, Feliks Gwiżdż, Stanisław Roj, Tomasz Buła i Wojciech Krzeptowski.

⁸ *Protokół sprawozdawczy z rocznej działalności I Komitetu Wykonawczego złożony w dniu 12 lipca 1912 roku* informuje o tym, że Towarzystwo Związek Górali zajmie się wydaniem kalendarza z pamiętnikiem, zob. MT-ZA, sygn. AR/NO/56, *Protokół...*

⁹ *Protokół z zebrania Wydziału Związku Górali w dniu 2 kwietnia 1912 r.*, s. 169. *Księgi protokołów z zebrań Wydziału Związku Górali w latach 1904–1928* znajdują się w zbiorach prywatnych Walentego Obrochty.

Wojciecha Krzeptowskiego w czerwcu 1912 r. opowiedział się za tym, aby kalendarz był rodzajem pamiętnika góralskiego¹⁰. Na tymże posiedzeniu została ustalona nazwa wydawnictwa na: „Kalendarz Podhalański”, chociaż projekt ów w protokołach zebrań Wydziału Związku Górali wielokrotnie występuje pod nazwą „Kalendarz Podtatrzański”. Z zapisek Władysława Orkana¹¹ wynika, że Kalendarz miał być wydawnictwem łączącym w sobie cechy prasy i książki, jak popularne w dwudziestoleciu międzywojennym kalendarze¹². Omawiane wydawnictwa koncentrowały uwagę na popularyzacji regionu. Oprócz kalendarza w dosłownym tego słowa znaczeniu zawierały artykuły o treści historycznej, gospodarczej i kulturalnej oraz aktualną publicystykę.

Rozpoczęcie praktycznych prac nad realizacją projektu uniemożliwił nie tylko brak ludzi doświadczonych, którzy zajęliby się ułożeniem „Kalendarza”, ale i zdobycie funduszy na jego wydawnictwo¹³. „Co do części literackiej – czytamy w sprawozdaniu z posiedzenia Wydziału Związku w dniu 9 czerwca 1912 roku – to sobie samo Towarzystwo da rady, lecz co do części kupieckiej będzie trudniej. Najlepiej by się znalazł jakiś przedsiębiorca, z którym by można się było umówić.”¹⁴ Związek Górali zwrócił się pisemnie do Michała Pawlikowskiego o oszacowanie wstępnych kosztów wydania i redakcji wydawnictwa¹⁵. Adresat nie udzielił informacji na ten temat. Wobec powyższych komplikacji został wybrany docelowy Komitet, którego zadanie polegało na znalezieniu współpracowników z branży wydawniczej oraz na opracowaniu planu pracy wydawniczej¹⁶. W jego skład weszli: Franciszek Pawlica, Wojciech Roj, Wojciech Krzeptowski i Wojciech Brzega.

¹⁰ *Protokół z zebrania Wydziału Związku Górali w dniu 9 czerwca 1912 r.*, s. 188.

¹¹ Biblioteka Jagiellońska, zbiory rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 8601 II. *Notatki Władysława Orkana*, k. 58 – 61.

¹² Jako przykład posłużyć mogą następujące wydawnictwa: „Ilustrowany Kalendarz Podhalański”, wydawany w latach 1937–1939 w Nowym Targu przez Piotra Farona, „Kalendarz Głosu Podhala”, wydawany w Nowym Sączu w latach 1926–1936 oraz „Przyjaciel Spisza i Orawy”, ukazujący się nakładem Związku Przyjaciół Spisza i Orawy w Krakowie w latach 1937–1939.

¹³ *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 23 lipca 1912 r.*, s. 190.

¹⁴ *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 9 czerwca 1912 r.*, s. 187–188.

¹⁵ Michał Pawlikowski był wydawcą zamieszkałym we Lwowie. *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 2 kwietnia 1912 r.*, s. 169.

¹⁶ *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 9 czerwca 1912 r.*, s. 188.

W dniu 23 lipca 1912 roku Wydział Związku postanowił wstrzymać zabiegi wydawnicze do II Zjazdu Podhalań¹⁷. Na II Zjeździe sprawę wydawnictwa reprezentowali członkowie Związku: Wojciech Roj i Wojciech Brzega. Głównym ich zadaniem było pozyskanie współpracowników oraz zabiegi o to „aby nie wypuścić z rąk tej sprawy i że pierwsze wydanie powinno zawierać wybitną cechę Związku Górali”¹⁸. Zjazd zaakceptował inicjatywę Związku Górali, co do wydawnictwa „Kalendarza”¹⁹, a jednocześnie w uchwałach swych polecił Komitetowi Wykonawczemu²⁰ rozpoczęcie wydawnictw nawiązujących do tradycji Podhala, rozpoczynając w najbliższym roku od wydawnictwa kalendarza góralskiego na rok 1914²¹. Nałożenie na Komitet obowiązku wydania kalendarza, pozostawało w ścisłym związku z najdonioślejszą w skutkach uchwałą tegoż Zjazdu, dotyczącą powołania pisma regionalnego pod nazwą „Gazeta Podhalańska” (pierwotna nazwa pisma brzmiała: „Nowiny Podtatrzańskie”). Gazeta ta miała być organem całego Podhala, z wyraźnym ukierunkowaniem na budzenie świadomości narodowej Polaków wynaradawianych na Spiszu i Orawie. W celu wydawania „Gazety” powołano Podhalańską Spółkę Wydawniczą – stowarzyszenie oparte na udziałach prywatnych, którego zadaniem było finansowanie wszystkich wydawnictw przeznaczonych dla mieszkańców Podhala, Spisza i Orawy oraz górali przebywających na emigracji²².

Trudności finansowe i organizacyjne uniemożliwiły Spółce rozpoczęcie natychmiastowej działalności wydawniczej²³. Na początku listopada 1912 roku

¹⁷ *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 23 lipca 1912 r.*, s. 190.

¹⁸ *Ibidem.*

¹⁹ *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 13 października 1912 r.*, s. 195.

²⁰ Skład Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalań był następujący: Władysław Orkan (przewodniczący), Józef Rajski, Jakub Zachemski, Feliks Gwiżdż, Andrzej Galica, Józef Kantor, Wojciech Brzega, Jan Bednarski i Tomasz Bula.

²¹ BJ-ZR, sygn. 8642, k. 327, *Pismo II Komitetu Wykonawczego do Wydziału Związku Górali w Zakopanem* [w:] *Korespondencja Władysława Orkana*, zob. MT-ZA, sygn. AR/NO/56, Materiały dotyczące I, II i III Zjazdu Podhalań.

²² MT-ZA, sygn. AR/NO/56, Materiały dotyczące I, II i III Zjazdu Podhalań; mowa Feliksa Gwiżdża na III Zjazd Podhalań pt. *Świetny Zjeździe.*, zob. „Gazeta Podhalańska”, 1913, nr 1.

²³ Ostatecznie o materialnym istnieniu pisma zdecydować miały nie tyle udziały prywatnych członków Spółki, co subwencje Towarzystwa Szkoły Ludowej, nowotarskiej Rady Gminnej i Rady Powiatowej oraz kas oszczędnościowo-pożyczkowych z obszaru Podhala. Zob. J. M. R o s z k o w s k i, *Rola Władysława Orkana w tworzeniu zasad regionalizmu podhalańskiego*, [w:] *Orkan czytany dzisiaj. Materiały z sesji naukowej odbytej w dniach 11–13 października 2002 r. w Koninkach*, pod red. M. M a d e j o w e j,

odbyła się narada w sprawie uruchomienia Spółki i wydawania „Gazety”, w której wzięli udział: dr Jan Bednarski, ks. prof. Jan Bułat, prof. Tomasz Buła, prof. Jan Dziedzic, Ludwik Czech, Józef Rajski – burmistrz Nowego Targu oraz prawdopodobnie Józef Bek²⁴.

Wobec niepewnych losów Spółki Wydział Związku Górali rozpoczął intensywne działania zmierzające do utrzymania wydawnictwa „Kalendarza”. Na posiedzeniu Wydziału Związku w dniu 13 października 1912 roku członek Związku Wojciech Brzega zabiegał o uchwalenie przez Wydział zasadniczej decyzji dotyczącej wydawnictwa Kalendarza²⁵. Na tym samym posiedzeniu Komitet ds. wydawnictwa „Kalendarza”, przedstawił opracowany przez siebie plan²⁶. Na wniosek Wojciecha Krzeptowskiego Zarząd uchwalił wysłać pismo w dniu 17 października do Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalan²⁷. W liście wyraził gotowość

podjęcia na własne ryzyko wydawnictwa tegoż „Kalendarza” przy czynnej pomocy Komitetu Wykonawczego Zjazdu Podhalan, z zastrzeżeniem pana Wojciecha Roja, że o ile by z wydawnictwa tegoż „Kalendarza” okazał się czysty zysk, Wydział skłonny będzie przeznaczyć pewną część tegoż na cele Zjazdu Podhalan, a względnie na wydawnictwo podhalańskich utworów²⁸.

Sprawę uchwalenia konkursu na okładkę „Kalendarza” oraz projektowanej nagrody dla zwycięzcy w kwocie 200 koron – odłożono na później.

Propozycje Związku Górali były spóźnione wobec rozpoczęcia działalności przez Podhalańską Spółkę Wydawniczą oraz uchwał II Komitetu Wykonawczego, podjętych na zebraniu nadzwyczajnym w końcu 1912 roku²⁹. Ze względów praktycznych Komitet postanowił, iż wydawnictwo „Kalendarza” na rok 1914

W. K u d y b y i A. M l e k o d a j, Nowy Targ 2003. Por. MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 197–201, *List Juliusza Zborowskiego do ks. Henryka Weryńskiego, Nowy Targ 6 VI 1918 r.*

²⁴ F. G w i ź d ź, *Narodziny Gazety Podhalańskiej, „Ziemia Podhalańska”, 1936, nr 5.*

²⁵ *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 13 października 1912 r., s. 194.*

²⁶ *Protokół... nie podaje treści planu.*

²⁷ Skład II Komitetu Wykonawczego był następujący: Władysław Orkan (prezes), Józef Rajski, Jakub Zachemski, Wojciech Brzega, Józef Kantor, Feliks Gwiżdż, Stanisław Roj, Tomasz Buła i Wojciech Krzeptowski.

²⁸ Treść listu podaje *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali z dnia 13 listopada 1912 r., s. 194–195.*

²⁹ BJ-ZR, sygn. 8642, k. 327, *Pismo do Wydziału Związku Górali od Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalan*, [w:] *Korespondencja Władysława Orkana*. List zawiera nieczytelną datę wymienionego zebrania II Komitetu Wykonawczego.

winno łączyć się z redakcją nowopowstałej „Gazety Podhalańskiej”, a finansowanie wydawnictwa musi być podjęte przez Komitet³⁰. Gotowość podjęcia wydawnictwa Kalendarza przez Związek Górali Komitet Wykonawczy przyjął z zadowoleniem i obiecał, że na następnym zjeździe przedstawi wniosek w odpowiedniej sekcji, desygnujący Związek na wydawcę kolejnej edycji Kalendarza.

Wobec decyzji podjętych przez II Komitet Wykonawczy, Związek Górali w dniu 13 listopada postanowił odstąpić mu wydawnictwo „Kalendarza”, z zastrzeżeniem, „iż myśl wydawnictwa Kalendarza powstała w Związku Górali”³¹. Na wniosek Wojciecha Krzeptowskiego Wydział Związku przesłał do II Komitetu Wykonawczego pismo następującej treści:

Towarzystwo Związek Górali w Zakopanem na posiedzeniu w dniu 13 listopada 1912 roku przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości pismo Szanownego Komitetu Wykonawczego Zjazdu Podhalan o zawiązać się mającej Spółce Udziałowej Wydawniczej Tygodnika Podtatrzańskiego i wobec tego odstępuje jak najchętniej od zamiaru wydawnictwa Kalendarza Podtatrzańskiego na rzecz wyżej wymienionej Spółki Wydawniczej, gdyż uważa, iż na tej drodze cel wydawnictwa Kalendarza prędzej może być osiągnięty, a samo wydawnictwo łatwiej zrealizowane. Czynnym współudziałem jak najchętniej służy, ponieważ ufa, że praca zainicjowana na Podhalu przezeń będzie przeprowadzona w myśl naszej idei podhalańskiej, a podjęta przez szersze Koła, wyda tem owocniejsze i pomyślniejsze rezultaty.³²

Związek uchwalił zakupić na początek dwa udziały Spółki³³.

1 stycznia 1913 roku ukazał się numer okazowy pierwszego podhalańskiego czasopisma regionalnego – „Gazety Podhalańskiej”. Pismo zostało wydane przez Spółkę, przy współpracy z II Komitetem Wykonawczym. Komitetów w ciągu kadencji podjął również pierwsze praktyczne działania w celu wydania Kalendarza. Ogłosił konkurs na okładkę kalendarza ludowego dla Podhala³⁴. Warunki konkursu były następujące: do 1 lutego 1913 roku należało złożyć „taktowny i artystyczny” projekt okładki, oparty na motywach ludowej sztuki podhalańskiej. Rysunek miał występować w trzech barwach na papierze niekoniecznie białym. Wyznaczono jedną nagrodę w wysokości 200 koron, zastrzegając jednocześnie, że gdyby żadna praca nie spełniała wymogów konkursu nagroda nie zostanie przyznana. Okładka

³⁰ Ibidem.

³¹ *Protokół z posiedzenia Wydział Związku Górali z dnia 13 listopada 1912 r.*, s. 1, [w:] *Protokoły*, cz. II.

³² Ibidem, s. 1–2.

³³ Ibidem, s. 2.

³⁴ BJ-ZR, sygn. 8601 II, k. 61, *Konkurs na okładkę „Kalendarza Podhalańskiego”*, [w:] *Notatki Władysława Orkana*.

nagrodzoną miała pozostać własnością Komitetu. W skład komisji konkursowej wchodził: Stanisław Witkiewicz (senior), Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Władysław Orkan, Jan Bukowski, Wojciech Roj, Jan Rembowski, Włodzimierz Tetmajer i Józef Jedlicz.

Równocześnie trwała agitacja II Komitetu Wykonawczego na rzecz wydawnictwa „Kalendarza”, III Zjazd Podhalań ponownie zaapelował „do braci Podhalań” o poparcie finansowe i intelektualne „Gazety Podhalańskiej” i „Kalendarza”³⁵, który znajdował się wówczas w fazie kompletowania materiałów. „Kalendarz Podhalański na rok 1914” – zapowiadał III Zjazd Podhalań – przyniesie szereg artykułów, odpowiadających życzeniom II Zjazdu³⁶.

„Kalendarz Podhalański na rok 1914” ukazał się pod koniec 1913 roku drukiem Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie. Egzemplarz znajdujący się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej liczy 224 strony. Zawiera bogatą treść. Oprócz faktycznego kalendarza (wraz z kartami przeznaczonymi na rozliczenie dochodów i wydatków z każdego miesiąca) mieści dział praktyczny (gospodarczy) i humanistyczny oraz kącik humorystyczny. Całość wzbogacają ilustracje bezpośrednio związane z tematyką poszczególnych artykułów oraz pejzaże tatrzańskie w wykonaniu zakładu fotograficznego „Tatry”. Dział praktyczny w większości jest anonimowy. Z notatek Władysława Orkana wynika, że za jego część handlowo – przemysłową odpowiadał Józef Rajski³⁷. Dział praktyczny otwiera kalendarz rolniczy i ogrodniczy. Charakteryzuje on miesiące pod względem zajęć gospodarczych. Dopelnieniem kalendarza rolniczego są tabele przedstawiające m.in. ilość wysiewu warzyw i głównych roślin gospodarczych na morg, przeliczenia sążni i morgów na hektary oraz zestawienie okresów, w których obowiązuje zakaz polowania na zwierzęta w Galicji. W tym samym dziale został umieszczony spis ważniejszych targów wraz z datami dziennymi na 1914 rok w Galicji, w Wielkim Księstwie Krakowskim, na Śląsku Cieszyńskim i na Morawach. Ponadto omawiana część „Kalendarza”, zawiera tabelę porównawczą wartości pieniądza różnych krajów, przepisy pocztowe, pouczenia o zakładaniu spółek oszczędności, książeczek wkładowych oraz kółek rolniczych.

Część humanistyczną – według Orkana – zredagował Feliks Gwiżdż³⁸. Znalazły się w niej opowiadania regionalne, publikacje fragmentów utworu Kazimierza Przerwy-Tetmajera pt. *Proces* oraz urywek powieści Andrzeja Stopki

³⁵ MT-ZA, sygn. AR/NO/56, *Uchwały III Zjazdu Podhalań*, [w:] *Materiały dotyczące I, II i III Zjazdu Podhalań*.

³⁶ *Trzeci Zjazd Podhalań*, „Kalendarz Podhalański na rok 1914”, Podhalańska Spółka Wydawnicza, Nowy Targ 1913 r., s. 90.

³⁷ BJ-ZR, sygn. 8601 II, *Notatki Władysława Orkana*, s. 58.

³⁸ *Ibidem*.

pt. *Górale*. Do artykułów historycznych należą regionalne szkice historyczne, wspomnienia z III Zjazdu Podhalan, historia państw bałkańskich wraz z aktualnym obrazem sytuacji politycznej na Bałkanach. Autorami większości tekstów w części humanistycznej byli: Władysław Orkan, Wojciech Brzega, ks. Stanisław Kotarba, Edmund Długopolski, Józef Rafacz, Mariusz Zaruski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Andrzej Stopka, Leontij Mierosławski i Waław Ruciński. W końcowej części umieszczony został kącik humorystyczny. Całość „Kalendarza” przeplatały wiersze m.in. Feliksa Gwiżdża, Artura Oppmana i Adama Asnyka.

„Kalendarz Podhalański”, kosztował 70 halerzy. Jego sprzedażą zajmowały się sklepy kólek rolniczych, trafiki i kramarze na jarmarkach³⁹. Większe zamówienia realizowano w administracji „Gazety Podhalańskiej” w Nowym Targu.

Innym wydawnictwem regionalnym z kręgu czasopiśmiennictwa, któremu młode pokolenie inteligencji podhalańskiej udzieliło poparcia był „Podhalański Rocznik Naukowy”. Inicjatywa jego wydawania powstała poza Związkiem Górali i Zjazdami Podhalan. Projektodawcą pisma był Bronisław Piłsudski⁴⁰. „Podhalański Rocznik Naukowy” miał być – według projektu – organem, tworzącym naukową podbudowę idei regionalizmu podhalańskiego. Dlatego II Zjazd Podhalan oraz III Komitet Wykonawczy⁴¹ zabiegali o pomoc finansową dla wydania I tomu pisma. Na posiedzeniu Komitetu w dniu 31 maja 1914 roku została podjęta decyzja o wystąpieniu Związku do Rady Powiatowej i Miejskiej w Nowym Targu o subwencję na ten cel⁴². Ostatecznie obietnice ruchu regionalnego, dotyczące wsparcia finansowego projektu nie zostały spełnione. Natomiast regionaliści podhalańscy służyli wydatną pomocą intelektualną. Jako pierwsi zgłosili artykuły do I tomu rocznika⁴³. Edmund Długopolski przedstawił *Przywileje sottysów nowotarskich*, Józef Rafacz opisał *Dzierżawę szafarsko-nowotarską Marka Rotułda w wieku XV*, a Józef Kantor opiewał *Pieśń ludową Podhala*. Wobec braku zaplecza finansowego rola młodej inteligencji podhalańskiej,

³⁹ „Gazeta Podhalańska”, 1914, nr 1, s. 10.

⁴⁰ MT-ZA, sygn. AR/164, s. 61–67, *Projekt Podhalańskiego Rocznika Naukowego, Zakopane 1 VIII 1913*

⁴¹ Skład Komitetu Wykonawczego III Zjazdu Podhalan: Władysław Orkan (przewodniczący), Jan Bednarski, Józef Bednarczyk, Wojciech Brzega, Jan Byrmas, Stefania Chmielakówna, Ludwik Czech, Andrzej Galica, Feliks Gwiżdż, Józef Kantor, Michał Mroszczak, Franciszek Pawlica, Józef Rafacz, Piotr Staszal i Jakub Zachemski.

⁴² MT-ZA, sygn. AR/164, s. 30, *List Feliksa Gwiżdża do Bronisława Piłsudskiego, Nowy Targ 28 X 1913*, zob. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 33.

⁴³ J. Z b o r o w s k i, *Z dziejów ludoznawstwa i muzealnictwa na Podhalu: Sekcja Ludoznawcza Towarzystwa Tatrzańskiego (1911–1919)*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”. T. 6: 1976 r., s. 80. Tom I „Rocznika Podhalańskiego”, ukazał się dzięki staraniom Muzeum Tatrzańskiego w 1921 roku.

skupionej w ruchu regionalnym sprowadzała się do wsparcia intelektualnego pierwszych wydawnictw regionalnych.

„Kalendarz Podhalański” nie stał się – jak tego pragnął Związek Górali – pierwszym wydawnictwem zakopiańskiej instytucji regionalnej. Powstał on dzięki staraniom Podhalańskiej Spółki Wydawniczej oraz pierwszej generacji inteligencji podhalańskiej. Wobec braku zaplecza finansowego, rola młodej inteligencji podhalańskiej sprowadzała się do wsparcia intelektualnego pierwszych pism regionalnych: „Gazety Podhalańskiej” i „Kalendarza”. Wydawnictwa te pełniły rolę podstawowego nośnika idei regionalnej.

JÓZEFA KOBYLIŃSKA

ZAGÓRZANIE (GÓRALE GORCZAŃSCY) – GÓRALSKA GRUPA ETNOGRAFICZNA

I. Historia i charakterystyka terenu

Pierwsza wzmianka historyczna o tym terenie pochodzi z roku 1254 – zanotowana w *Kodeksie Dyplomatycznym Małopolski*. Jest to akt potwierdzenia nadania tych ziem przez Klemensa i Marka, synów palatyna krakowskiego, w obecności księcia Bolesława, klasztorowi cystersów w Szczyrzcycu. W dokumencie czytamy:

die 10 mensis Mai Cracoviae. Clemens et Marcus filii condam Marci palatini Cracoviensis omnes donationes a patruo suo comite Theodoro coenobio Cisteriensium Ciriciensium factas, assentiente Boleslao duce Cracoviae et Sandomiriae renovant [...] videlicet villa, que dicitur [...] aquis quoque hiis: [...] **Słona** (Słona), **Stradoma**, (Stradomka), **Mezweza** (Miedźwiedza lub Miedźwiedzia, dziś Niedźwiedź), **Cassina** (Kasina), que fluit de **Snesna** (Śnieżna – nazwa góry, dziś Śnieżnica), **Mschena** (Mszena, mylnie zamiast Mszana – dziś Mszanka), que fluit in **Mschena** una cum **Wirbowa** (Wirzbowa), **Cuna Magna** (Kuna Wielka, dziś Konina) [...], que fluit de **Obidowa** de silva domus eiusdem. Item **Kuna Parwa** (Kuna Mała, dziś Koninka) similiter fluit. Item **Witowizal** (Witowy Dział) [KDM 1876, s. 45. Dane na temat historii tego terenu można znaleźć w pracach Kazimierza Dobrowolskiego i Józefa Rafacza. Zob.: *Bibliografia*, poz. 4, Dobrowolski; poz. 35, Rafacz; a także poz. 14, nie wydana *Historia Mszany Dolnej* O. Ilukiewicz].

W dokumencie tym, jak widzimy, odnotowano nazwy rzek płynących przez teren zagórzański do dnia dzisiejszego, choć ich nazwy uległy zmianom bądź to fonetycznym, bądź morfologicznym, czasem jednym i drugim, np. **Włostowa** → **Łostówka** [zob. poz. 18, Kobylińska], **Słona** → **Słomka** [zob. poz. 19, Kobylińska], **Miedźwiedzia** lub **Miedźwiedza** → **Niedźwiedź**, **Kuna Wielka** → **Konina** i in.

Nie wystąpiły tu jeszcze w ogóle nazwy wsi, można więc wnioskować, iż osady ludzkie powstały później [zob. poz. 4 i 6, Dobrowolski; poz. 35, Rafacz; poz. 16, Kiryk] i przyjęły swoje nazwy od nazw rzek (potoków), nad którymi je lokowano.

Dziś do obszaru zamieszkałego przez Zagórczan zalicza się teren na północ od Gorców z miejscowościami: **Raba Niżna**, **Olszówka**, **Kasinka Mała**, **Glisne**, **Poręba Wielka**, **Konina** (pierwotnie: **Kunina**), **Koninki**, **Lubomierz**, **Rzeki** (przys. Lubomierza), **Łętowe**, **Wilczyce**, **Łostówka** (pierw. **Włostówka** i n. wodna **Włostowa**), **Podobin**, **Mszana Dolna**, **Mszana Górna** i **Kasina Wielka**, dawniej też **Słomka** (pierw.: **Słonka**), dziś ulica Mszany Dolnej. Centrum stanowi miasteczko **Mszana Dolna**. Nazwy tych miejscowości można podzielić na:

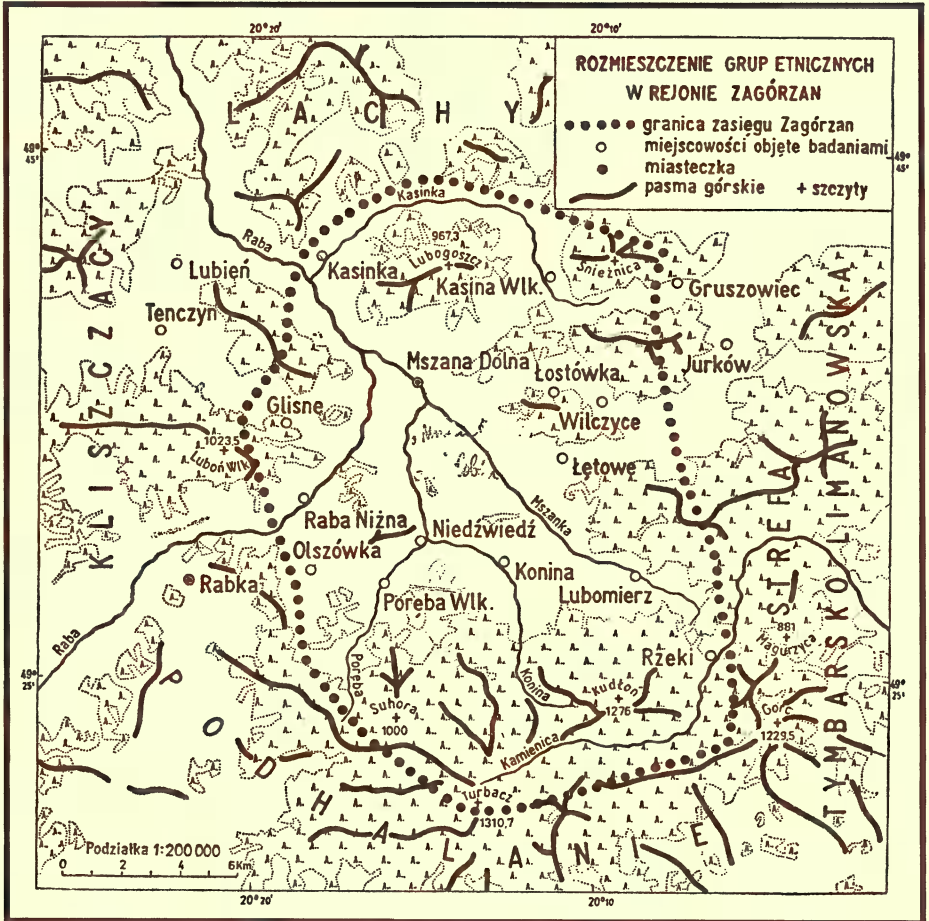
1. **nazwy topograficzne:** **Glisne** (<- *glis* ‘coś lepkiego, oślizłego’, por. *glista*, *głina*), **Olszówka** (pierw. *Olszowa* <- *olszyna*, *olcha*), **Rzeki**, **Łętowe** (<- ap. *łęt* ‘nać ziemniaczana’), **Mszana Dolna** i **Mszana Górna** (<- ap. *mech*); też **Słomka** (<- *Słona* <- ap. *słona*) [zob. poz. 19, Kobylińska];
2. **nazwy dzierżawcze:** **Konina** (daw. *Kunina* <- n. os. *Kuna*), **Podobin** (<- n. os. *Podoba*), **Łostówka** (pierw. *Włostowa* <- n. os. *Włost*) [zob. poz. 18, Kobylińska];
3. **nazwy kulturalne:** **Poręba (Wielka)** (<- ap. *poręba* ‘obszar w lesie, gdzie wyrabano, wykarczowano drzewa’);
4. **nazwy pamiątkowe:** **Lubomierz** (folwark założony przez Lubomirskiego);
5. **nazwy patronimiczne:** **Wilczyce** (<- od n. os. *Wilk*) (ewentualnie topogr.?)
6. **nazwy deminutywne:** **Kasinka (Mała)** (<- *Kasina*), **Koninki** (<- *Konina*);
7. **nazwy dwuznaczne:** **Niedźwiedź** (pierw. *Miedźwiedza* lub *Miedźwiedzia*) – nazwa dzierżawcza lub topograficzna (n. os. *Miedźwiedź* <- ap. *miedźwiedź* ‘niedźwiedź’);
8. **nazwy ciemne:** **Kasina (Wielka)** – być może, iż pierwotnie *Kwasina* (<- ap. *kwas* lub rum. *caș* i *cașină* ‘miejsce, gdzie się wyrabia ser’) [zob. poz. 30, Lubaś, s. 64]; **Raba** – nazwa występuje też na terenie innych ziem słowiańskich. Być może, ma pochodzenie niesłowiańskie (iliryjskie?) lub ewentualnie ps. **orb-* (-> *rab-*).

Choć teren jest niewielki, nazwy miejscowości są zróżnicowane pod względem strukturalnym.

Ziemia ta należy do obszaru zamieszkałego przez górali, co udowodnili w swoich pracach:

1. pod względem etnograficznym – Z. Reinfussowa i R. Reinfuss [zob.: poz. 2, Cieśla-Reinfussowa, s. 39–54; poz. 38, Reinfuss, mapa 213];
2. pod względem językoznawczym (gwarowym) – L. Wajda, która ustaliła granicę językową góralsko-lachowską [zob.: poz. 40, Wajda, s. 273–299; poz. 39, idem, s. 42–53].

Jakie mamy zatem wyróżniki tego terenu, charakteryzujące tę grupę



Mapa rozmieszczenia grup etnicznych w rejonie Zagórzan.

Rys. Krystyna Woźnińska, 1956 r.



Mapa rozmieszczenia grup etnicznych w rejonie Zagórzan.

Rys. Krystyna Woźnińska, 1956 r.

etnograficzną w obrębie szeroko rozumianej góralszczyzny? Są one językowe i etnograficzne:

1. językowe – właściwe tej gwarze cechy dialektalne;
2. etnograficzne: strój, budownictwo, zdobnictwo i szeroko rozumiany folklor – obrzędy, pieśni itp.

W etnografii przyjmowano rozmaite wyróżniki grup (regionów) etnicznych.

Są to przede wszystkim:

1. kryterium antropofizyczne (zarzucone);
2. językowe (dialekt);
3. strój;
4. budownictwo;
5. pożywienie;
6. życie gospodarcze;
7. inne (obrzędy, wierzenia, zwyczaje, folklor muzyczny – wokalny i taneczny i in.) [zob. poz. 41, Węglarz].

Zaznaczmy jeszcze dla porządku, że wszystkie nasze rozważania mają charakter historyczny, współcześnie bowiem obserwujemy bardzo szybki zmierzch kultury ludowej (może z wyjątkiem Podhala i Kaszub) [zob. poz. 32, Myśliwski].

II. Gwara

Pierwszym i niezwykle ważnym wyróżnikiem grupy etnicznojęzykowej jest charakterystyczna dla niej gwara.

Gwara gorczańska (zagórzańska) należy do dialektu małopolskiego [zob. poz. 22 i 27, Kobylińska]. Do niedawna zaliczano ją do tzw. pasa podgórskiego, jednonosówkowego [zob.: poz. 37, Reichan; poz. 33, Pawłowski]. Szczegółowe badania pozwoliły jednak ustalić, że tak nie jest. Gwara tego terenu nie jest jednolita w zakresie różnych zjawisk językowych [zob.: poz. 8, Dunaj i in.; poz. 17, 20 i 22, Kobylińska].

Z dialektem małopolskim – ogólnie – łączą ją takie cechy, jak:

Fonetyczne

Wymowa międzywyrazowa udźwięczniająca – <wóz niski>, **mazurzenie** – <sałas, zaba, copka>; **samogłoski ścieśnione** – *â* wymawiane jako *o*, np. <dobro> (dobra), *é* wymawiane jako *y* // *i*, np. <syrr> (ser), <zimniok> (ziemniak), *ó* (*o* ścieśnione) zachowane, wymawiane jako dźwięk pośredni między *o* a *u*, np. <wós, rók> (wóz, róg); **brak przegłosu ps.*e** w 'o, np. <wiesna, mietla>; **silna prejotacja, labializacja i przydech**, np. <jefka> (Ewka), <tofca> (owca), <hameryka>; **przejście wygłosowego -ch** w *-k*, np. <grok> (groch), <na rynkak> (na rękach), i **nagłosowego ch-** w *-k*, np. <krosta> (chrosta), <kszest> (chrzest); **zachowanie grupy źr** w miejscu literackiego, **późniejszego -jrz-**, np. <uźreć> (ujrzeć), <doźrały> (dojrzały).

Z gwarą podhalańską łączą gwarę gorczańską (zagórzańską) cechy: **resztki archaizmu podhalańskiego**: <*s-iba, z-ito, c-isty, chłopc-i*>, i w grupie rzi <*krzik*> (krzyk); **zachowanie r frykatywnego** (zwłaszcza w Porębie Wielkiej i wsiach sąsiednich), np. <*prszódy, krszok*>; **resztki ł (zębowego)**, np. <*beło*> (było) lub słabego, zwł. w grupie *tu*, np. <*suzónc-i*> (służący), <*duški*> (dłużki – długi); **resztki ł ząbówego**, np. <*pielnowali*> (zwłaszcza w Porębie Wielkiej i wsiach sąsiednich); **występowanie twardego k przed e**, np. <*kyrpce*> (kierpce), <*boskem*> (boskiem – boso); **zachowanie bezdźwięcznego przedrostka // przyimka s- // ś-** w miejscu literackiego z-, np. <*śłos*> (złazł), <*sfijać*> (zwijać), <*s Msane*> (z Mszany), oraz cecha prozodyjna – **zachowanie akcentu inicjalnego**, charakterystycznego dla gwary podhalańskiej (głównie w Porębie Wielkiej, sporadycznie w innych wsiach), np. <*powiadali*>, <*sugowoł*> (sługował).

Cechą charakterystyczną gwary tego terenu jest **zróźnicowanie w zakresie wymowy samogłosek nosowych**: północny i północno-wschodni obszar to **teren jednonosówkowy**, gdzie występuje tylko jedna samogłoska nosowa (jak w pasie podgórskim jednonosówkowym), realizowana jako *o* // *ó* – tak Kasinka, Mszana Górna (tu bardzo dobrze zachowana do dziś) [zob. Kobylińska, poz. 25] i Mszana Dolna (tu zdecydowanie się cofnęła – miasto z wymieszaną ludnością), Lubomierz, np. <*zómp* // *zóp*> i <*zómby* // *zóby*> i in., obszar południowy, wsie czysto gorczańskie – **wymowa samogłosek nosowych jak w gwarze podhalańskiej, a więc jak w języku literackim**: *ę* jak *e* i *o* jak *o*; tylko w kategoriach gramatycznych, w wygłosie, może występować zdenezalizowana jedna samogłoska nosowa, wymawiana jako *-ó*, np. <*gɣ ś*> (gęś) i <*gɣska*> (gąska), <*zymby*> (zęby) i <*zómp*>, ale: <*jidó*> (idę), <*robió*> (robię), <*koció*> (kocię) itp., (oczywiście samogłoski te mogą ulegać ścieśnieniu) [zob. poz. 17, 20 i 21, Kobylińska].

Fleksyjne

Jak w całej Małopolsce – **zachowanie starej końcówki -e** (<- ps. *-ē) w dopełniaczu lp. miękkotematowych rzeczowników żeńskich, a także przymiotników i zaimków, np. <*tamte dobre panie*>; <*ze zymie*>; **zachowanie starej cząstki (kończówki) aorystycznej -(e)ch, wymawianej jako - (e)k** w formach 1. os. lp. trybu przypuszczającego i (analogicznie) czasu przeszłego, np. <*zrobiłbyk*> (zrobiłbych – zrobiłbym), <*zrobiłek*> (zrobiłech – zrobiłem); **mieszanie form męskoosobowych i niemęskoosobowych**, np. <*chłopoki pszyśły*> (chłopcy przyszli), <*pszygnoł piyńciu baranófi czszok kóni*> (przygnał pięć baranów i trzy konie), <*kosiniany grały piyknie*> (Kasinianie grały pięknie); **zachowanie, jak w gwarze podhalańskiej, imiesłowu przysłówkowego współczesnego na -ęcy** (w języku literackim *-ąc*), np. <*niewycytajyncy*> (nie wycytający – nie wymawiając), <*śpiywajyncy (set śpiywajyncy)*> (śpiewający –

śpiewając). Należy zaznaczyć, że należąca do tego obszaru Olszówka ma gwarę podhalańską.

O innych charakterystycznych cechach, zarówno fonetycznych, jak słowotwórczych i fleksyjnych, a także leksykalnych [zob. poz. 27, Kobylińska, zwł. s. VII–XX].

III. Strój¹

Kolejnym ważnym wyróżnikiem – etnograficznym – grupy etnograficznej, w naszym przypadku zagórzańskiej, jest strój, ubiór.

Ubiór jest zewnętrznym, a więc najbardziej istotnym przejawem kultury w jej najszerszym ujęciu. Pełni on zasadniczo dwie funkcje: ochronną i wyróżniającą. Pierwsza, jak zauważają antropolodzy, ma za zadanie zabezpieczać człowieka przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Drugą można rozpatrywać w aspekcie estetycznym, politycznym, erotycznym [zob. poz. 31, Mukařovskì, s. 82]. W skład ubioru zalicza się więc wszystko, co człowiek wkłada na siebie jako okrycie ciała, a więc ubiór wierzchni i spodni, nakrycia głowy, tzw. akcesoria ubioru, czyli ozdoby i dodatki, a także materiały, z których ubiory były wykonywane [zob. poz. 1, Borejszo, s. 22]. Tu będzie nas interesować wyłącznie tzw. strój ludowy, charakterystyczny dla określonej grupy etnograficznej. Takim strojem jest strój Zagórzan. Jest on strojem góralskim, ale nieco odmienym od podhalańskiego.

Strój męski. Popularnie mówi się, iż góralszczyzna sięga tak daleko, jak daleko sięgają białe portki sukniane noszone przez chłopów, a na omawianym terenie takie portki noszono jeszcze w połowie XX wieku, choć już coraz rzadziej. Miały one nieco odmienny krój i zdobienia niż portki podhalańskie [zob. poz. 10, Flizak]. Do stroju męskiego należą przede wszystkim owe **góralskie portki**. Były one szyte z **białego samodziałowego, sfolowanego sukna** <białe portki sukniane>. Różniły się od podhalańskich szerszą **nogawicą** i **zdobieniem** – czerwone lampasy i bogaty haft z czerwonej włóczki dokoła przyporów [zob. poz. 10, Flizak, s. 15]. W ostatnim okresie miały przeważnie charakter odświętny, czyli świąteczny, rzadko noszono je na co dzień, czyli <po chołpie>, do pracy służyły przeważnie tzw. **plóciarki** <plóciynki>, czyli spodnie z grubszego, **pacześnego** <paceśnego> (gorszy gatunek płótna lnianego), domowego **płótna** (oczywiście lnianego), czasem zwano je **gaciami**. Prócz tego nosił Zagórzanin **koszulę** <kosula> z białego lnianego płótna z **oszywką** <losyfka> (zamiast

¹ Ze względu na etnolingwistyczny charakter tej wypowiedzi ważne będą nazwy gwarowe poszczególnych części stroju i dlatego podaję je w zapisie literackim i półfonetycznym, gwarowym. Strój ten został opracowany przez badacza folkloru tego terenu, autochtona, dra Sebastiana Flizaka [zob. poz. 10, Flizak] i częściowo na jego pracy się opieram, choć jako również autochtonka strój ten znam z autopsji.



Strój Zagórzan (młodych). Mal. J. Karolak

kołnierzyka), na to zaś **serdaczek** <*serdocek*> haftowany (bez rękawów) z białych skór owczych, obszuty **barankiem** <*baranek*>, czyli czarnym, niskim jagnięcym futerkiem. Ewentualnie zamiast serdaczka nosił **kabat** <*kabot*> z kupnego materiału (przeważnie do pracy). **Serdak** <*serdok*> z białych skór baranich z rękawami wyszedł z użycia po I wojnie światowej. Od święta Zagórzanin wkładał na wierzch **hazukę** <*hazuka*>, czyli rodzaj poncha z czarnego lub brązowego sukna. Siegała ona poniżej kolan. Była zdobiona sznurkiem z włóczki lub **stamentem** <*stamynt*> koloru czerwonego albo niebieskiego (siwego). Spotykało się je jeszcze po II wojnie światowej, ale tylko pojedyncze egzemplarze, noszone przy wyjątkowych okazjach (np. w Mszanie Dolnej chłopci w hazukach nosili baldachim na procesjach) [zob. poz. 10, Flizak, s. 22–24]. Do stroju męskiego należały też **baje** <*baja*>, czyli ‘okrycie z sukna brązowego, krótkie, sięgające powyżej kolan, niezdobione’, a jako obuwie **kierpce** <*kyrpce*> z wołowej skóry. Nogi okręcano **onucami** <*lónyce // lónycki*>. Okrycie głowy stanowił **kapelus** <*kapelus*>, pierwotnie z szerokim rondem, zdobiony wąską, niebieską, czyli **siwą lamówką**, później przysła moda na kapelus z małym rondem, zdobiony **kostkami** lub **muszelkami kauri** [zob. poz. 10, Flizak, s. 27–28; inne szczegóły ibidem, s. 17–31].

Strój kobiecy. Strój Zagórzanek stanowiły: **koszule** <*kosula*> z cienkiego płótna (lnianego), **spódnice** <*spodnica*> z lnianego, początkowo białego, później farbowanego płótna², później z **płótna fabrycznego** <*fabryczne płótno*> **drukowanego** <*durkowane*>, czasem łączono jedno i drugie. Wzmianki o tym już w XVIII w. [zob. poz. 10, Flizak]. Były one dwuczęściowe, nazywano je też **fartuchami** <*fartuk*> i składały się z **fartucha przedsobniego** – z przodu i **zasobniego** – z tyłu. Było to ubranie w rodzaju dwu **zapasek** <*zopaska*> nakładanych na siebie. Spódnica mogła być uszyta z pięciu **pólek** <*półka*>, inaczej **bryt** <*bryta*> (‘pas szerokości materiału’), a nawet z sześciu lub siedmiu – im szersza spódnica, tym ładniejsza, bogatsza. Czasem, od święta, Zagórzanki nosiły **spódnice tybetowe** <*spodnica tybytowo*> (**tybet** <*tybyt*> ‘rodzaj cienkiego wełnianego materiału’), przeważnie w jaskrawe kwiaty na czarnym, białym, czasem innym tle. Spódnice jednokolorowe były zdobione **zakładkami** <*zakłotka*> i naszytymi tasiemkami, tzw. **szutażem** <*śutaś*>. Od święta pod spódnicę wkładano **fartuch** <*fartuk*> – rodzaj spódnicy – halki z bardzo cienkiego płótna lnianego, czasem haftowany. W okresie późniejszym (XX w.) na co dzień modne stały się wspomniane już **spódnice drukowane** <*spodnica durkowano*> z ciemnego perkalu, czyli **plócienka** <*plócyńko*> w drobny deseń, np. w kwiatki.

² Termin **płótno** zawsze oznacza tu ‘płótno lniane, tkanc domowym sposobem, przeważnie u **knapa**’ <*knop*> ‘tkacza’.



Strój Zagórzan (starszych). Mal. J. Karolak

Do stroju kobiecego należała **zapaska** <*zopaska*> – na co dzień z płótna domowego, od święta czarna z **bengalu** <*byngal*> (‘rodzaj cienkiego materiału bawełnianego, wełnianego lub jedwabnego, rodzaj muślinu’), a później – batystowa, muślinowa, tiulowa, często haftowana.

Stanik, gorset. Stanik z domowego płótna, zapinany z przodu, nosiły kobiety na koszulę, a spełniał on taką funkcję jak dziś biustonosz, ale dodatkowo ocieplał. Natomiast **gorset** najwcześniej był szyty z czerwonej satyny z fabrycznymi kwiatami, później z atlasu czarnego, niebieskiego, granatowego lub czerwonego, malowanego w kwiaty (2 poł. XIX w.), były także adamaszkowe, koloru cielistego, lub nawet z kolorowego tybetu, wyszywane **krepinką** (**krepinka** reg. ‘taśma, ząbkowana wstążka, koronka’ SJPD III 1120) lub **szychem** <*sych*> (‘nie bawełniana okręcona nicią metalową, srebrną lub złotą’). Prawdopodobnie dopiero od XIX /XX w. zaczęto szyc gorsety z czarnego lub liliowego aksamitu i zdobić je **koralikami** <*kuroliki*> albo **szelażkami** <*selaska*> (l. mn.). We wsiach podgorczańskich wyszywano na nich osty (dziewięciosiły), jak na Podhalu, natomiast w Mszanie Dolnej i wsiach sąsiadujących – stylizowane kwiaty, tzw. **latoróždźki** <*latoróski*>, **latorózie**, podstawowy motyw zdobniczy na tym terenie. Dziewczynki nosiły odpowiednio: *gorsetek*, *kosulkó*, *spodnickó* i *zopaseckó* a. *fartusek*.

Kożuch. W okresie międzywojennym w zimie kobiety nosiły **kożuchy** <*kozuk*> z rękawami, brązowe, haftowane, obszyte czarną **opuszką** (<*łopuska*> ‘niskie czarne futerko z młodego baranka, z jagnięcia’).

Sukienka. Zamożniejsze Zagórzanki jeszcze w XIX w. nosiły **sukienki** <*sukiynka*>, później nazywane **szubami** <*suba*>, czasem podbite, ale już w tym samym wieku moda ta zaginęła, sukienki wyszły z użycia [zob. poz. 10, Flizak, s. 36].

Trzeba natomiast powiedzieć o typowo chłopskim okryciu Zagórzanek, jakim była **łoktuszka** <*łoktuska*> ‘rodzaj płachty, chusty z cienkiego płótna lnianego’ (nie mylić z **łoktuszą** <*łoktusa*> ‘prześcieradło’). Ozdobą jej była mereżka, zwana **cyrką**, łączącą dwa wąskie płaty płótna. Zarówno łoktuszkę jak i **obrus** <*łobrus*> (‘chusta z płótna tkanego w deseń’) kobiety narzucały na plecy. Taką funkcję pełnił też wcześniej **rańtuch** <*rajtuk*>. Łoktuszką lub **paruchą** (‘prześcieradło z grubego, gorszego płótna lnianego’) otulano, czyli **opasterzano** <*łopastyżać*> dzieci. Okrycia te zaginęły prawdopodobnie na początku XX wieku.

Pod koniec w. XIX pojawiły się na wsi gorczańskiej **chustki** – fabryczne, wełniane lub bawełniane, z **frędzlami** <*frizle*>, przeważnie **kraciaste** <*krociato chustka*>. Istniały też **chustki tureckie** <*chustka turecko*>, zwane też **burdyskami** <*burdyska*> – z cieniutkiego materiału wełnianego w fantazyjny wzór. W lecie kobiety okrywały się **tybetkami** <*tybytka*> (‘chustka z cienkiej wełnianej tkaniny, koloru czarnego, białego lub bordowego w kwiaty’), względnie **kaźmierkami** <*kaźmiyrka*> ‘lekka chustka z czarnego kaszmiru z frędzlami’.

W zimie kobiety nosiły grube, wełniane chustki, najczęściej koloru czarnego, ciemnozielonego, brązowego lub granatowego. Były to **chustki barankowe** <chustka barankowo // baraniato> (czasem rodzaj buclé), zwane niekiedy po prostu **grubymi chustkami** <grubo chustka>. Po pierwszej wojnie światowej pojawiły się chustki zwane **pólletniówkami** <pólletniówka // chustka pólletnio>. Były one wełniane, w pasy, w kolorze szarym, brązowym i in., dużo lżejsze (cieńsze) od chustek grubych, barankowych. W okresie międzywojennym Zagórzanki zarzucały na plecy chustki złożone na pół (na długość), wcześniej podobno na krzyż. Istniały też tanie i lżejsze chustki – **nicianki** <nicianka> – przeważnie noszone przez dzieci.

Należy jeszcze wspomnieć o **raǳku** <rómbek> ('chustka na głowę, pierwotnie z białego, lnianego płótna, później także z batysty, tiulu itp. '), noszonym do ślubnego i odświętnego (świętelnego) stroju.

Obuwie. Kobiety, podobnie jak mężczyźni, ubierały na nogi **kierpce** <kyrpce>, natomiast od święta wkładały <lobowały> **buty z cholewkami** <bóty s cholyfkami>, później (już w XX w.) – trzewiki sznurowane <bóty snórowane>. Mężatki ubierały na głowę **chusteczki na głowę** <chustecka na głowó>. Były one różne. Do stroju odświętnego należały: **metrówki** <metrófka>, czyli chusteczki cienkie, wełniane, przeważnie czarne, beżowe lub białe, kwadratowe o rozmiarach 1 m x 1 m, **jedwabki**, czyli gw. **jedbawki** <jedbofka> ('chusteczka atlasowa, jedwabna, gładka lub tkana we wzory'), a także mniejsze chusteczki wełniane, kolorowe, czarne lub inne, w kwiaty <chustecka kfociato> lub z ozdobnym **szlaczkiem** <ślacek>. Starsze kobiety zawsze wiązały je (złożone na krzyż) pod brodą, dziewczęta natomiast wiązały je na głowie do tyłu, czyli **wyczepiały się** <wycepiały sie>, chodziły **wyczepione** <wycepióne>. W w. XX na co dzień upowszechniły się chusteczki fabryczne perkalowe w specjalne wzorki.

Ozdoby. Podstawową ozdobą kobiet były prawdziwe czerwone korale, nizane na nitki tworzące sznur koralu, czyli **wójkę** <>wójka>. Im większe korale i więcej wójek, tym korale cenniejsze i bogatsza ich właścicielka. Na środku dolnej wójki była przywiązana ozdoba, tzw. **hanysek**, czyli wisiorek – medalik, moneta lub tp. Warto tu wspomnieć jeszcze o **wstążkach** <fstoska // fstóska>. Szeroką, czerwoną wstążką sznurowano gorset (od góry w dół) i na końcu (na dole) wiązano ją w **kokardę** <kokarda>, od której spuszczano w dół dwie wiszące wstążki. Podobnie dużą kokardę z szerokiej, czerwonej wstążki (ok. 15–20 cm) przywiązywano z tyłu do koralu, a dwie wiszące wstążki od kokardy sięgały na długość spódnicy.

Na zakończenie omawiania pola wyrazowego **strój** (Zagórzan) winno się dać jakieś uwagi językoznawcze, dotyczące budowy występujących tu nazw. Nazwy te jednak nie są oryginalne pod względem swojej budowy, nie ma tu jakichś regularnych konstrukcji słowotwórczych. Można tylko powiedzieć, że

duża ich grupa to nazwy opisowe, najczęściej dwuczłonowe, jak np. **chustka barankowa, kwaciata spódnica, buty z cholewkami, chusteczka na głowę**. Człon drugi (podrzędny) uszczegółowia nazwę.

IV. Zabudowania

Kolejne kryterium etnograficzne stanowi budownictwo.

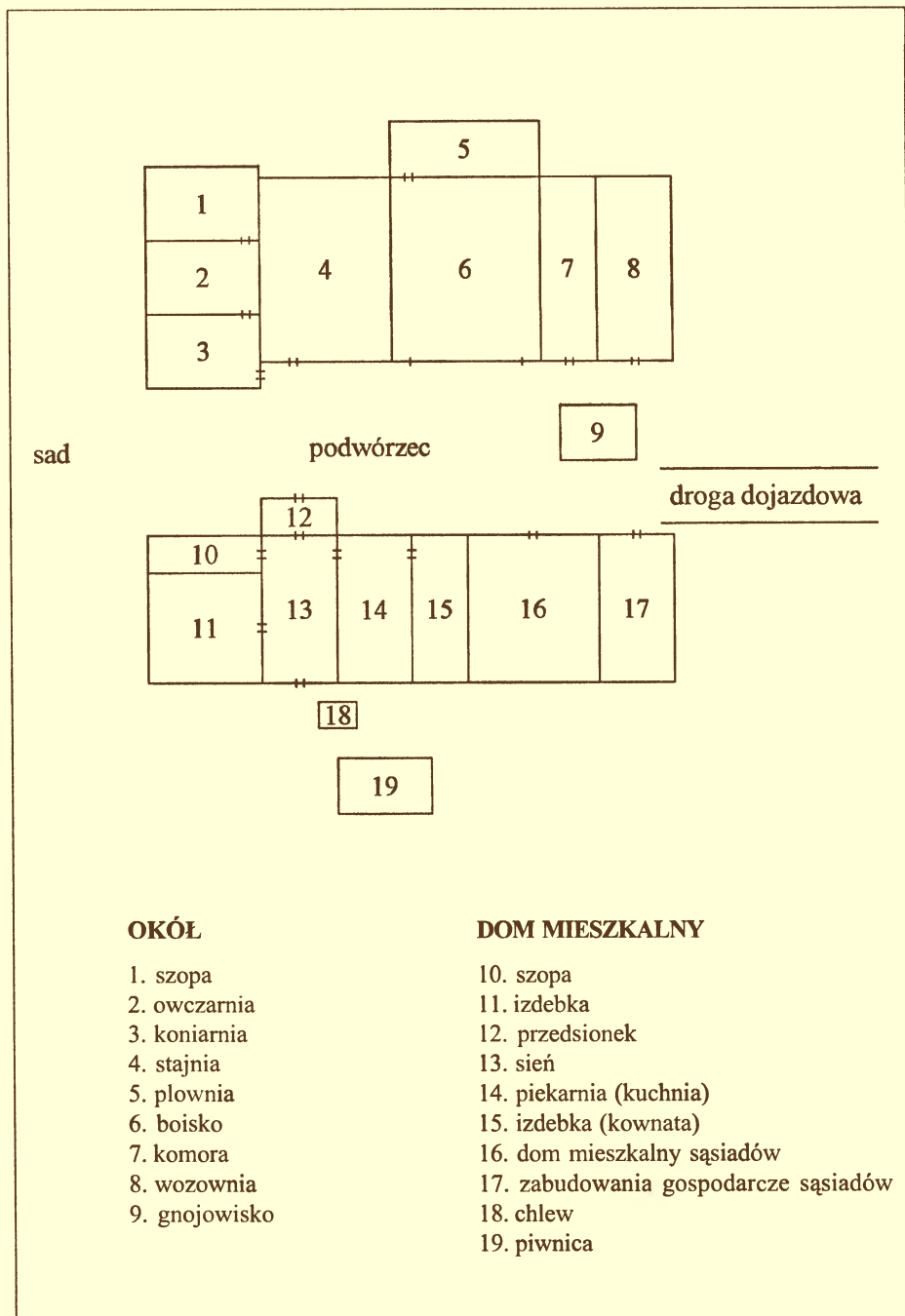
Wsie zagorzańskie miały charakter osiedlowy, przy czym nazwa osiedla ('grupa chałup') była na ogół nazwą rodzinną, czyli wywodzącą się od nazwy pierwotnego właściciela danej roli (ok. 60 morgów), np. osiedle **Rataje, Farganusy, Machaje** itp. i rola ('ziemia należąca do mieszkańców danego osiedla, ok. 60 morgów') **Ratajowa, Fargusowa, Machajowa** itp. lub **Ratajowo** (rzeczownik r. n., zsubstantywowany przymiotnik), **Fargusowo, Machajowo** itp. – jak wspomniałam, pochodziła od nazwy pierwszego właściciela – zasadzcy – **Rataj, Farganus, Machaj** itp.. Czasem była nazwą dzierżawczą, np. **Gruszkówka, Ziajkówka, Majdówka**, od n. osobowej **Gruszka, Ziajek** (?), **Majda**. Oczywiście mogły to być również, choć rzadziej, nazwy topograficzne, jak **Podlesie, Na Kamieńcu** itp.

Zabudowania poszczególnych gospodarzy [zob. poz. 15, Kamoccy, s. 56] były usytuowane w osiedlu (często kilka pod jednym dachem). Całość zabudowań tworzyła **obejście** <łobyjsće>, które obejmowało budynek mieszkalny, czyli **chałupę** <chołpa> lub w l. mn. **chałupy** <chołpy> albo **izbę** <jizba> lub w l. mn. **izby** <jizby>, względnie **chyżę** <chyza>, zabudowania gospodarcze, czyli **okół** <łokół> lub w l. mn. **okoły** <łokoły>, a także **osiedle** <łosiedle>, czyli 'podwórze przy zabudowaniach' [Zob. poz. 11, Flizak, s. 9–27; poz. 12, idem, s. 43– 51].

1. Zabudowania mieszkalne

Budynek mieszkalny był zbudowany z drewna, z szerokich, świerkowych bali przepołowionych, czyli **plaz** <ploza>, a szpary między nimi utykano mchem lub wiórkami drzewnymi. Na tym terenie często je bielono potem wapnem na biało. Dach był kryty **słomą, strzechą** <szczecha>, rzadziej (tak we wsiach ściśle gorczańskich) **gontami** <gónty>. Grzbiet dachu stanowił tzw. **grzebień** <grzebiy>. Dach wspierał się na **krokwiach** <krokief>. Budynek ten był najczęściej dwuizbowy (tak jeszcze w okresie międzywojennym) o układzie „z izby do izby”, czyli z kuchni wchodziło się bezpośrednio do izdebki, lub „przez sień” <bes siy>, czyli że pomiędzy izbami znajdowała się **sień** <siy>. W układzie pierwszym sień była usytuowana przed kuchnią. Często przed sienią było jeszcze małe pomieszczenie, zwane **sionek** <siónek>, **sionka** <siónka> lub **przed-sionek** <pszećsiónek>.

Najważniejszą izbą (nieraz jedyną – u biedniejszych mieszkańców), w której koncentrowało się całe życie rodziny (czasem, głównie w zimie, wprowadzano



Szkic obejścia (zabudowań mieszkalnych i gospodarczych)

tu także małe zwierzęta i tactwo domowe), nazywała się **piekarnią** <piekarnia> lub **czarną izbą** <corno jizba>. Ważniejsze urządzenia i sprzęty w tej izbie to: wielki **piec**, który zajmował 1/4 izby, z **okapem** <łokap> nad **nalepą** <nolepa>, na której się w kurnych chałupach paliło. Dym wówczas wydostawał się na strych **okiennicą** <łokynica>, czyli otworem na środku powały, który, gdy się nie paliło, był zakrywany deszczułą. Na ścianie pod sufitem, blisko okapu, znajdował się **paleń** <polyj>, czyli belka, na której się suszyło drewno na opał, także snopki lnu (stąd w jesieni częste pożary w wyniku zaproszenia ognia). Częścią składową pieca był także **piec piekarski** przy nalepie oraz **zapiecek** <zopiecek> ('miejsce pomiędzy piecem a ścianą', składało się tam również drewna i szczapy, by wyschły). Ważną częścią pieca był **przypiecek**, czyli szeroka ława obok pieca, przytwierdzona na stałe, na której przeważnie siadywali i grzali się starzy ludzie. U dołu pieca znajdował się otwór, zwany **podpiekiem** <potpiecek>, który służył najczęściej jako pomieszczenie dla drobiu i królików.

W izbie tej pod ścianami stały **ławy**, dopiero później **stół**. Do siedzenia służyły **ławy**, a także **stołki** <stolek> (bez oparcia) i **zydle** <zydel>. W okresie międzywojennym pojawiły się kupowane na jarmarkach **stołki krzesłane**, zrobione z listew, składane, z oparciem. W piekarni znajdowała się też **źerdka** <zyrka>, na której wieszano ubrania, czyli **łachy** <łochy>, a także przytwierdzony do ściany **siekiernik** <siykiyrnik> // **siekiernica** <siykiyrnica>, czyli listwa, za którą zakładano siekiery. W piekarni była **powala** ('sufit') z desek (mocno okopcona od dymu) oraz **podłoga** w postaci **klepiska**, czyli ubitej gliny, rzadziej **podłoga dylowana** <dylowano>, zrobiona z **dyli** <dyle>, czyli grubych, szerokich desek. Nad powalą, pod dachem, był strych, zwany tu **górzą** (**na górze** – na strychu). W izbie tej mogło stać także **łóżko** <łóska> oraz, jeśli były dzieci, **kołyska**.

Oprócz łóżka do spania służyły **prycze** <prycio> i **szlufanki** <ślufanek>, czyli ławo-skrzynie, składane, w dzień wykorzystywane do siedzenia, a w nocy do spania (prototyp współczesnej wersalki). Izby miały niewielkie **okna** <łokno> z **szybami** <syba>, wcześniej z **blonami** <blóna>.

Druga izba, zwana czasem **białą izbą** <biolo jizba>, a przeważnie **izdebką** <jizdepka>, była izbą paradną, często bez pieca, ale miała powalę i podłogę z desek. Ozdobę izdebki stanowiły **tragarze** <tragosz>, czyli belki podtrzymujące deski powały, oraz biegnący w poprzek tragarzy **siestrzan** <sieszczón>, często rzeźbiony, z sześcioramienną gwiazdą i czasem datą budowy chałupy.

W izbie tej stały łóżka, w okresie międzywojennym, w zamożnych chałupach, zaścielane pierzynami i wysoko ułożonymi licznymi poduszkami (jeśli hodowano gęsi). Także w bogatych chałupach stała tu **skrzynia** przyniesiona w posagu przez gaździnę. Tu też, na głównej ścianie pod sufitem, znajdowała się **półka z rzędem świętych obrazów** (przeważnie oleodruków), czyli **listwa**.

Czasem **na górze** (na strychu), nad izbą, było pomieszczenie zwane **wyszka** <*wyska*>, czyli rodzaj komory, w której trzymano produkty, jak bryndza, słonina, sadło itp. (wzmianka w KGKW). Wejście do wyszki było z zewnątrz od strony **facyjatu** <*fasyjot*>, po schodach lub po drabinie. Było to pomieszczenie chłodne w wyniku izolacji przez słomę.

Do izb mogła być dostawiona tzw. **kownata** (wspominają o niej KGKW) ('komora, mniejsza izba obok sieni') (Linde II 470, KSGP II 411) lub **komórka** <*kómórka*> z małym okienkiem, w której przechowywało się **masło**, **śmietanę**, **ser**, a także **dzieżkę z bryndzą** <*dziyska z bryjdzóm*> oraz **sukno**, **plótno** itp. Chałupa była okolona **pogródką** <*pogrótka*>. Był to 'niski wał ziemi, otaczający chałupę, wzmocniony palikami i okrajkami; przyzba'.

Chałupy nie miały ozdób, były bowiem małe, niskie, a strzecha sięgała często do połowy okien. Jak podaje S. Flizak [zob. poz. 12, Flizak, s. 48], zdobienia chałup, **półsłońca** <*półsłójca*> i „**gadzi**ki” na wzór zakopiański, pojawiły się na chałupach zagórzańskich dopiero po I wojnie światowej (chałupy były wówczas już większe i wyższe).

2. Zabudowania gospodarcze

Zabudowania gospodarcze nosiły nazwę **okół** <*lokół*> lub w l. mn. **okoły** <*lokoły*>. W skład okółów wchodziły: **stajnia**, czyli 'pomieszczenie dla bydła, ewentualnie też koni', u bogatszych gospodarzy także **koniarnia** <*kóniarnia*>, czyli oddzielne 'pomieszczenie dla koni', **owczarnia** <*lofcarnia*> 'pomieszczenie dla owiec' (w lecie owce wypasano w górach i trzymano w **szalasiu** <*sałas*>), dalej **chlew** <*chlyf*> // **chlewek** <*chlywek*> ('pomieszczenie dla świń'), który znajdował się na podwórzu lub wewnątrz – w stajni, **kurnik** ('pomieszczenie dla kur'), który często był połączony z chlewem, **carek** <*corek*> ('pomieszczenie dla cieląt i drobnego inwentarza'), usytuowany najczęściej wewnątrz stajni, czasem na zewnątrz, **boisko** <*bojsko*> ('pomieszczenie z ubitym z gliny klepiskiem'), gdzie się młóciło cepami zboże. Znajdujący się nad boiskiem sufit z desek to **piętro** <*piyntro*> służące do składania zboża w snopkach. Snopki zboża, a później słomę składało się również **na górze** (**okołu**), czyli na strychu stajni i innych zabudowań gospodarczych. Do okółów należała też **komora** <*kumora*> 'pomieszczenie, ewentualnie z małym okienkiem, gdzie przechowywano wymłócone zboże. W komorze stały **sąsieki** <*sósiek // sómsiek*>, czyli 'skrzynie z przegrodami do przechowywania zboża, zrobione z klepek bez użycia gwoździ', ewentualnie **szafarnie** <*safarnia*>, czyli 'skrzynie z desek'. Do zabudowań gospodarczych należała tu także **wozownia** 'pomieszczenie na wozy i sprzęt gospodarczy'. W obejściu, w pobliżu stajni, było usytuowane **gnojowisko**, czyli miejsce (pogłębione nieco), gdzie składano **gnój**, wynoszony ze stajni na **nosidlach** <*nosidla*> ('drewniany przyrząd zbity z desek,

na dwu dragach, służący do wynoszenia obornika ze stajni’). **Gnojówka** gromadziła się w tym niewielkim zagłębieniu lub po prostu wypływała na zewnątrz, na osiedle.

Czasem, nie zawsze, w obejściu stała też **studnia** (często wodę noszono z daleka w **konewkach** <kónefka> na **nosaczach** <nosace> ‘przyrząd drewniany, nakładany na bark, na którym wieszano się owe konewki’) oraz **piwnica**, wbudowana przeważnie w blisko domu znajdujący się **brzyzek** – służyła nie tylko do przechowywania ziemniaków, ale także, w lecie, jako chłodnia, gdzie trzymano „kwaśne mlyko”, śmietaną itp. W pobliżu obejścia mogła też być usytuowana **suszarnia** <susarnia>, czyli ‘szopa, buda (na zewnątrz zabudowań), w której suszono owoce (jabłka, gruszki i przede wszystkim śliwki) na **plonki** <plónki>, czyli na susz’, a także **wędzarnia** <wyndzarnia>, gdzie wędzono kiełbasy i boczek, jeśli zabito prosię. Często **suszarnia** i **wędzarnia** były tym samym „budynkiem”.

Do zabudowań gospodarczych należały też rozmaite **szopy** <sopa>, jak **plownia** ‘szopa przylegająca do boiska, w której po młocce składano plewy’, a także **drewutnia** ‘szopa, w której przygotowywano (rąbano na pniaku <pniok>) drewno na opał’ i inne³.

Świadomie nie omawiam szczegółów budownictwa. Zabudowania na terenie zagórzańskim w aspekcie historycznym na przykładzie Kasiny Wielkiej przedstawiłam w specjalnym artykule [zob. poz. 27, Kobylińska, s. 123–131; poz. 26, idem; poz. 11 i 12, Flizak; poz. 15, Kamoccy; MAGP].

Z punktu widzenia językowego w tym polu wyrazowym warto zwrócić uwagę na fakt, iż nie ma tu nazwy **obora**, która jest charakterystyczna dla Podhala w znaczeniu ‘podwórze gospodarcze’. Ciekawa jest również regularnie tworzona grupa nazw pomieszczeń z sufiksem **-nia // -ar-nia // -ow-nia // -ut-nia**: jak **stajnia**, **studnia**, **koniarnia**, **suszarnia**, **wędzarnia**, **szafarnia**, **wozownia**, **drewutnia**; i tylko wyjątkowo z innymi sufiksami, jak **-isko**: **gnojowisko**; **-n-ica**: **piwnica**; **-nik**: **kurnik**. Bardzo starą formacją jest **sąsieć**, dziś całkowicie zleksykalizowany.

V. Pożywienie

Pożywienie, jak już wspomniałam, stanowi jeden z istotnych wyróżników grupy etnograficznej. Zobaczmy zatem, co jedzą, a właściwie, co jedli Zagórzanie

³ Wzorcem do niniejszego opisu były dla mnie zabudowania – chałupa i duże okolicy z XIX w. mojego dziadka, Wojciecha Krzysztofiaka, który był gazdą „na cfarciźnie” (czwarcizna <cfarcizna> – czwarta część roli – ok. 15 morgów) na Machajowie (osiedle Machaje) we wsi Słomka, dziś ulica Mszany Dolnej. Zabudowania te przetrwały do lat pięćdziesiątych XX w. i służyły jeszcze mojemu ojcu.

i jak to pożywienie nazywali. Rozważania te mają charakter historyczny, obejmują bowiem okres 2 połowy XIX w. i 1 połowy wieku XX.

Mieszkańcy tej „krajny kęp i wiecznej nędzy”, jak napisał Julian Krzyżanowski [zob. poz. 29, Krzyżanowski], o ziemi jałowej, dającej miszerne zbiory – nie zawsze zwracało się to, co zasiano lub zasadzono [por. poz. 4, Dobrowolski, s. 498 (20)] – często jedli tylko dwa razy w ciągu dnia, a nawet głodowali, zwłaszcza **na przednówku** <pszednówek>⁴, a także w tzw. **złych rokach** <zły rok> (nieurodzajnych). Pisał o tym W. Orkan w swoich utworach: *Pomór*, *Komornicy* i in. Kiedy nastawały „lepsze roki” <lepse roki>, jedli nieco lepiej, a jadło było bardziej urozmaicone, dotyczyło to zwłaszcza robotników, czyli pracujących na polu: **oraczy** <loroce>, **źniwiarzy** <znoce>, **kopaczy** <kopoce> oraz rzemieślników zatrudnionych przy budowie, czyli **majstrów**.

Jadło się z jednej glinianej miski drewnianymi łyżkami – na ławie lub, później, przy stole. Naczyn glinianych dostarczali na tym terenie słynni **garncarze** <gorcoże> rabczańscy (do dziś działa jeszcze jeden z nich). Spożywanie posiłków i same posiłki określano nazwą ogólną w formie rzeczownika odczasownikowego **jedzenie** <jedzynie> i czasownikiem **jeść** <jeś> (pochodzenie prasłowiańskie). Natomiast nazwy szczegółowe to: **śniadanie** <śniodanie> i **śniadać** <śniodać> // **jeść śniadanie** <jeś śniodanie>; **przedpołudnie** <pszetpołudnie> // **przedobiadek** <pszedłobiadek> ‘drugie śniadanie’ – brak czasownika nazywającego czynność spożywania tego posiłku; **obiad** <lobiot> i **obiadwać** <lobiadwać> // **jeść obiad** <jeź lobiot>; **jużyna** <juzyna> // **podwieczorek** <podwiecorek> (nowsze) i **podwieczorkować** <podwiecorkować> // **jeść podwieczorek** <jeś podwiecorek>; **wieczerza** <wieczeń> i **wieczerzać** <wieczeń> // **jeść wieczere** <jeź wieczeń>. Brak czasowników określających spożywanie drugiego śniadania, przedpołudnia, co prawdopodobnie wynikało z faktu, iż był to posiłek rzadki. Z podobnych względów brak też czasownika określającego spożywanie jużyny.

Trzeba zaznaczyć, że wyraz **jedzenie** <jedzynie> jest dwuznaczny, oznacza bowiem: 1. czynność jedzenia, 2. pokarm, czyli ‘to, co się je’ [por. SJPD III 396]. Synonimem tego wyrazu jest **jadło** <jodło>. W gwarze zagórzańkiej obserwuje się tendencję do zawężania znaczenia tej nazwy – ograniczania jej do nazwy pokarmu z ugniecionych, tłuczonych, gotowanych ziemniaków <tucóne zymnioki> z domieszką śruty, przeznaczonego dla świń.

U Zagórzan, podobnie jak na Podhalu [zob. poz. 34, *Podhale*, s. 219–244], podstawowymi produktami żywnościowymi były **ziemniaki** <zymnioki> i **kapusta**, a także mąka ze zbóż uprawianych na tym terenie, a więc przede wszystkim z **owsa** <łowies>, **jęczmienia** <jyncmij>, **jarcu** <jażec> (odmiana

⁴ Również wyrazy nie będące nazwami pożywienia, ale łączące się z tym polem wyrazowym na zasadzie styczności, podaję w wymowie gwarowej (zapis półfonetyczny).

jarego jęczmienia), **orkiszu** <łorkis>, później także (na lepszych ziemiach) **żyta** <zyto> i **pszenicy** <pszynica>.

Ziemniaki. Potrawą były głównie **ziemniaki gotowane** <ziymnioki gotowane>, które spożywano przeważnie w całości. Były one podstawą takich posiłków, jak: **ziemniaki z kapustą** <ziymnioki s kapustóm>, **ziemniaki z kwaśnym lub słodkim mlekiem** <ziymnioki s kfaśnym lub słotkim mlykiym // mlykem>, **ziemniaki z rosołem** <ziymnioki z rosołym> (raczej od święta), **ziemniaki z wodzianką** lub **ze ślepym rosołem** <ziymnioki z wodziankóm lub ze ślepym rosołym>, **ziemniaki z barszczem** lub z **żurem** <ziymnioki z boszczym lub ze zuryym>. Jedzono również **ziemniaki z galasem** <ziymnioki z galasym> (galas ‘kompot ze świeżych jabłek’) lub z **polewką** <s polyfkóm> (**polewka** <polyfka> ‘kompot z suszonych śliwek lub z tzw. **plonek** (**plonki** <plónki> ‘suszone jabłka, gruszki’). Potrawy te jedzono przychlipując owym płynem ziemniaki brane z dużej miski. Ważnym daniem były również **ziemniaki z kwaśnicą** <ziymnioki s kfaśnicóm>. **Pasterze** <pastyże> i **kopacze** <kopoce> ‘kopiący ziemniaki’ jedli **ziemniaki pieczone** w ognisku <pecóne ziymnioki>.

Ziemniaki były również produktem, z którego przygotowywano **placki ziemniaczane** <placki ziymniocane // placki ze ziymnioków>, czyli pieczone na blasze kuchni podłużne, płaskie placki <placki z blachy> z surowych tartych ziemniaków, czasem z domieszką odrobiny mąki, przeważnie owsianej. Były to tzw. **moskale** <moskole>. Mogły też być z ugniecionych gotowanych ziemniaków, ewentualnie z domieszką mąki.

Z surowych ziemniaków tartych przyrządzano również **kluski ziemniaczane** <klóski ziymniocane> (‘rodzaj paluszków ze świeżych, tartych ziemniaków, gotowane na wodzie’). Ważne było, by do masy ziemniaczanej dodać tzw. **drożdże** <drożdże>. Na tym terenie noszą one nazwę **skuciaki** <skucioki> lub **kudłate kluski** <kudłate klóski>. Spożywało się je z **mlekiem** <z mlykiym // mlykem>, z **roztopionym masłem** <z łostopionym masłym> lub z **zeskwarzoną szperką** (słonina) <z zeskfazónóm spyrkóm>.

Kapusta. Dla Zagórczan stanowiła ona również ważny produkt żywnościowy [zob. poz. 34, *Podhale*]. Gotowało się ją na gęsto (czasem z **zasmażką** <zosmoska>) i spożywało z ziemniakami. Jeśli gospodarzy było stać, maszczono ją – **kapusta omaszczona** <kapusta łomascóno> **szperką** <spyrkóm> **zeskwarzoną** <zeskfazóno spyrka> lub, częściej, **sadłem** <sadło>, którego kawałki gotowano w kapuście, przy czym jest charakterystyczne, że im sadło było starsze, bardziej żółte i zjełczałe, tym uważano je za lepsze, a kapustę za smaczniejszą. Sadła takiego nie skwarzono. Przypomnijmy, że **sadło** to ‘tłuszcz wieprzowy obrany z wnętrzości świni, posolony, uformowany w wielką bryłę zawiniętą w błonę i zgniecioną na płasko w tzw. **paściach** <f paściak> i **wyrosolony** w słonej wodzie’. Sadło przechowywano **na wyszce** <na wysce>

(pomieszczenie na strychu pod słomianą strzechą, z wejściem z zewnątrz po drabinie albo po schodach) lub w **komorze** <f kumoże>.

Bardzo często kapustę spożywano (zwłaszcza w wigilię) z grochem lub z fasolą – **kapusta z grochem** <kapusta z grochym>, **kapusta z fasolą** <kapusta s fazolym>. W każdej chałupie kiszono ją w dużych ilościach w **dębowych beczkach** <w dymbowyg beczak>, w których kapustę **skrażaną na krążanicy** <skrażanó na krążanicy> ugniatano, deptano nogami. **Kiszeniu kapusty** <kisynie kapusty> towarzyszył cały ceremoniał. Kwas spod kapusty, czyli **kwaśnica**, służył do sporządzania potrawy, rodzaju zupy o tej samej nazwie (zob. wyżej). Jeśli gospodarzy było stać, **maścili kwaśnicę skwarzoną spyrką** <skfazońo spyrka>. Do dziś kwaśnica uchodzi za potrawę regionalną (góralską) i częstuje się nią na różnych uroczystościach. Oczywiście, dobrze omaszczoną.

Kapusta była składnikiem potraw takich, jak: **kapusta ze ziemniakami** <kapusta ze zymniokami> (zob. ziemniaki z kapustą), **kapusta z grochem** <kapusta z grochym> lub **kapusta z fasolą** <kapusta s fazolym>, a także **kwaśnica z ziemniakami** <kfaśnica ze zymniokami>.

Mąka. Uprawiano zboża: na najlichszych ziemiach – **owsiskach** <łofśiska> tylko **owies** <łowies>, na nieco lepszych, **połowniczykach** <połownicyska> – **połownik** (mieszanka owsa z jęczmieniem), a także **jęczmień** <jyncmiyj> i jego odmianę – **jarzec** oraz **orkisz** <łorkis>, później także **żyto** <zyto>, a nawet **pszenicę** <pszynica>. Dostarczały one mąki, oczywiście razowej, którą otrzymywano domowym sposobem, mieląc ziarno **na młynku**, czyli na żarnach, lub **we młynie** (młyny wodne od dawna istniały we wsiach zagórzkańskich – mówią o nich m.in. KGKW – z XVII w.). Pieczono z niej **placki**. W najstarszym okresie do pieczenia placków używano **mąki owsianej** <mónka łofsiano> [zob. poz. 34, *Podhale*, s. 224], oczywiście oczyszczonej, przynajmniej częściowo, z ostrych ości dzięki przesianiu jej **na przetaczkę** <pszetacek>. Obok owsianej używano też **mąki jęczmiennej** <mónka jyncmiy.no>, **jarczanej** <mónka jarcano> lub **orkisznej** <mónka łorkiśno>, później też **żytniej** <mónka zytnio> i **pszenicznej** <mónka pszynicno>. Gotowano też potrawę z kupowanej **mąki kukurydzianej**, którą nazywano **kukurzyca**, **kukurzyczka** <kukużycka>.

Domowym sposobem wyrabiało się również **krupy** ‘pęczak’ <pyncok> i **kaszę** <kasa>, objijając jęczmień z łusek **w stępach // stępkach** <stympa // stympka> (rodzaj drewnianego moździerza). Znano również **kaszę jaglaną** <jaglano kasa>.

Mąka służyła przede wszystkim do wypieku placków, które, podobnie jak placki ziemniaczane, pieczono **na blasze** <na blase> (**placki z blachy**) lub na ruszcie wewnątrz pieca (blachy) – na palenisku – wówczas były to **placki spod blachy**. Ciasto było bez zakwasu i bez drożdży. Później, w zamożniejszych

chałupach, zaczęto piec placki na zakwasie, czyli **na kwasku** < *kfosek* >, **na zaczynie** < *zocyna* > ('grudka ciasta chlebowego przechowywana w mące od pieczenia do pieczenia w nieckach lub w dzieźce'), często w piecu piekarskim. Używano tylko nazwy **placek**, nazwa **chleb** < *chlyp* > oznaczała wyłącznie **chleb kupny** < *chlyp kupny* >, czyli kupiony w sklepie lub na jarmarku (przeważnie był to chleb biały, czyli z **mąki pytlowanej** < *mónka pytlowano* >). Ciasto chlebowe wyrabiano **na nieckach** < *niecki* > lub **w dzieźce** < *dziyska* >, potem formowano je **na opalkach** < *łopolka* > 'rodzaj uplecionego ze słomy głębokiego talerza'.

Na święta z drożdżowego ciasta pszennego (razowego) pieczono **kołacze** < *kołoc* >, czyli chleby posmarowane po wierzchu osłodzoną bryndzą, ewentualnie przyprawioną angielskim zielem. W piecu na rozżarzonym węglu, oczywiście drzewnym, pieczono też **podplomyki** z resztek drożdżowego, pszennego ciasta. Z jarmarku przywożono, zwłaszcza jeśli udało się coś sprzedać, **kukielkę** < *kukielka // kukiółka* >.

Mąka służyła też jako produkt do sporządzania potraw gotowanych. Najpospolitszą potrawą z mąki pszennej < *pszynicno mónka* > była **bryjka**, czyli gęsta bryja, gotowana na wodzie – **bryjka na wodzie**. Po wlaniu jej do miski dolewało się mleka (gotowanego lub zimnego) i nabierając łyżką, jadło się bryjkę połączoną z mlekiem. Jeśli w gospodarstwie było pod dostatkiem mleka krowiego, wówczas gotowało się **bryjkę na mleku** < *bryjka na mlyku* >, która uchodziła za potrawę smacniejszą. Odmianą bryjki była **zacierka** < *zociyrka* >, która różniła się od bryjki tym, że miała specjalnie zagniatane grudki (czasem nawet na jajku). Z mąki pszennej < *pszynicne* > lub z żytniej < *zytnie* > gotowało się tzw. **kluski rozgarnowane** < *klóski łozgarnowane* >. Była to gęsta bryja, ugotowana na wodzie i rozgarnięta na ściany glinianej miski. W środek, w zagłębienie wlewało się tłuszcz, przeważnie **skwarzoną szperkę**, roztopione **masło**, rzadziej **mleko** lub tzw. **jajecznicę na mleku** < *jajeśnica na mlyku* > w postaci gęstej zawiesiny. Jadło się te kluski, maczając każdą łyżkę **w omaście** < *łomasta* >. Ostatnio słyszałam też żartobliwą nazwę tej potrawy: **kluski od ucha do ucha** < *klóski łod ucha do łucha* >.

Karpiele. Do przyrządzania potrawy gotowanej służyły też **karpiele** < *korpiele* > 'brukiew'. Obrane i pokrojone karpiele gotowano na mleku, które zagęszczano pytlowaną mąką.

Groch, fasola (fazol), bób. W okolicach tych od dawna uprawiano duże ilości **grochu** < *grok* > i **fazole** < *fazol* >, które najczęściej gotowano z kapustą (zob. wyżej), rzadziej na gęsto. Uprawiano też **bób**, ale nie gotowano z niego jakiejś potrawy.

Zupy. Wspomniałam już (przy ziemniakach) o **barszczu** < *boszcz* >, inaczej **źurze** < *zur* >, który był jedną z podstawowych potraw (z ziemniakami), zwłaszcza w okresie postów.

Kiszono go przeważnie z mąki owsianej. Był to więc rodzaj zupy. Oprócz tego jedzono wspomniany już **ślepy rosół**, czyli **wodziankę**, która była zupą z mięty, czasem omaszczoną. Zupą był też **rosół**. Wszystkie te zupy jadło się z ziemniakami (zob. wyżej: **ziemniaki**).

Znane też były **kompoty**: **galas** i **polewka** (zob. dalej).

Omasta. Jako tłuszcz, czyli **omasta** <łomasta>, służyły wspomniane już **szperka** <spyrka> oraz **lój** i **sadło**, a także czasem **masło**, choć to przeważnie sprzedawano. Omastą postną był **olej** <łolyj>, tłoczony w miejscowych **olejarniach** <łolejarnia>. O takiej olejarni w Kasince Małej pisze S. Flizak [zob. poz. 12, Flizak, s. 47].

Mięso. Mięso <miyso> nie często pojawiało się na stole Zagórzan. Czasem uhodowano **prosię** <prosió> i zabijano je na święta Bożego Narodzenia, czyli na Gody. Odbywało się wtedy uroczyste **bicie świń** <biće sfi>. Przy tej okazji pojawiał się w chałupie **salceson** <salsesón> i **kiszki** <kiski>. Niekiedy także, jesienią, **bito barany**. Mięso osolone trzymano najczęściej **na wyszce** <wyska>, **w komorze** <kumora> lub w **piwnicy**, która, jak wspomniałam, była usytuowana na zewnątrz chałupy. Było tam chłodno. Z mięsa gotowano przeważnie rosół, który spożywano z ziemniakami, a samo mięso jedzono najczęściej w postaci sztuki mięsa – <kawótek miyasa>.

Nabiał. Jeśli w gospodarstwie hodowano owce, wówczas pożywienie domowników było wzbogacone o owcze sery: **bundz**, czyli młody, słodki ser z owczego mleka **na podpuszczce** <potpuscka> (wyciąg z cielęcego żołądka), uformowany w bryłę, a następnie o zrobioną z niego **bryndzę** <bryjdz>. Po ogrzaniu sera do popijania była **żętyca** <zyntyca>. Jeśli natomiast hodowano krowy, wówczas w domu bywało **masło**, a do popijania **maślanka** <maślónka> oraz **ser krowi** <syr krowi> zrobiony z **mleka kwaśnego** <s kfaśnego mlyka> lub **ser słodki** <syr słotki> zrobiony z mleka słodkiego na podpuszczce. Do popijania była wówczas **serwatka** <syrwotka>. Ser połączony z masłem i lekko posolony to był **twaróg** <tforók>. Była też w chałupie **śmietana**, ale służyła tylko do wyrobu masła.

Czasem jedzono też **jajka** <jojko>, najczęściej w postaci **jajecznicy** <jajeśnica> na maśle lub na skwarzonej szperce – przygotowywano ją głównie dla pracujących w polu mężczyzn (oraczy, kosiarzy i in.). Najczęściej jednak nabiał sprzedawano, by zdobyć „grosz na oganiaczkę” <groz na łoganiackó>, czyli na podstawowe potrzeby, jak sól, cukier, podatki itp.

W okresie międzywojennym jako potrawa dość powszechny stał się **ryż** <rys>, gotowany na gęsto na mleku: **ryż na mleku** <ryz na mlyku>, jedzony raczej przy święcie „na drugie” (jako drugie danie).

Zobaczymy, z jakich potraw składały się poszczególne posiłki. **Na śniadanie** jedzono przeważnie owe kluski rozgarnowane, **na obiad** ziemniaki z wodzianką, kwaśnym mlekiem, z barszczem, z kapustą itp., karpiele itp., a „na drugie”: bryjkę,

kudłate kluski (zwł. w jesieni, w czasie wykopków), **na wieczerzę** zaś przeważnie placek z mlekiem, ponieważ wieczorem już nie palono „pod blachą”, więc też nic nie gotowano, nie warzono (w obawie przed pożarem).

W wigilię jadło się **wieczerzę** <wieceżó> z potraw postnych, natomiast w Wielką Niedzielę na śniadanie spożywało się **święcenie** <śfiyncynie> (nie **święcone!**) jako oddzielne produkty, a na obiad z tego „święcenia” robiło się rodzaj zupy na rosole lub na maślanec, do której wrzucało się pokrojone święcone produkty. Potrawę tę nazywano **trzęsionką** <czszysiónka>. Ostatnio usłyszałam nazwę **szoldra** <soldra>.

Jak widzimy, pożywienie Zagórzeń było ubogie i najczęściej jałowe (nie-maszczone). Podstawę stanowiły, jak na Podhalu, ziemniaki, kapusta i ewentualnie potrawy z mąki, jak bryjka, kluski rozgarnowane i placki (z ziemniaków lub i z mąki owsianej, później z jęczmiennej i in.). Z jarzyn jedzono wyłącznie wspomnianą już kapustę oraz groch i fasolę, karpiele, a z owoców **jabłka** <japka> i **gruszki** <gruski> (przeważnie były to tzw. **psiarki** <psiorki>, czyli słabo rozwinięte owoce, rosnące głównie na **dzikach**, czyli dzikich, nieszczepionych drzewach owocowych. Owoce te suszono też na zimę w postaci **płonek** <płónki>). Suszono na zimę również **śliwki**. – w **suszarniach** <susarnia>. Ze świeżych jabłek, jak już wspomniałam, gotowano **galas**, a z suszonych owoców **polewkę** <polyfka>. Nabiał i mięso bardzo rzadko pojawiały się na stole. Sytuacja zaczynała się nieco poprawiać pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku, tuż przed samą drugą wojną światową [o uprawach na Podhalu zob. poz. 5, Dobrowolski, s. 49–63].

Zwraca uwagę fakt, iż na terenie tym (do czasów II wojny światowej) uprawiano bardzo mało jarzyn. Pojawiały się już czasem ogórki, które kiszone, czasem marchew. Przyczyną była bardzo słaba ziemia i brak kontaktów mieszkańców tych terenów z innymi, bardziej rozwiniętymi gospodarczo.

Trzeba jeszcze wspomnieć, iż zbierano też runo leśne: **grzyby**, a z jagód przeważnie **borówki** (‘czarna jagoda’).

Spróbujmy teraz zanalizować pod względem językowym przedstawione słownictwo. Przede wszystkim rzuca się w oczy fakt, że większość tych nazw występuje w języku ogólnym, jak **żyto**, **pszenica**, **masło**, **mięso** i in., a w gwarze różnią się one tylko postacią fonetyczną, np. <zyto>, <jyncmijj>, <miyso> i in. Poza tym możemy wyróżnić:

1. Warstwę odziedziczoną z języka ps. Są to przede wszystkim nazwy podstawowych zbóż: **owies**, **żyto**, **pszenica**, **jęczmień**, **jarzec**, **orkisz**, a także **groch**, oraz **mięso**, **mleko**, **masło**, **ser**, **mąka**, **krupy**, **kasza**, **lój**, **sadło**, **jajko**, **barszcz**, **twaróg** i in. Z ps. pochodzą też wyrazy nazywające czynność jedzenia: **jeść**, **śniadać**, **obiadać**, a także **wieczerzać** (jeszcze z pie.)
2. Pożyczki z innych języków: **kapusta** (w j. pol. od XV w., a np. w KGKW już w 2 poł. w. XVI), **szperka**, **fasola** (**fazol**), **placek**, **kluski**, **żur**. Większość to

- pożyczkę z języka niemieckiego. Niejasne jest pochodzenie nazwy **kukurydza**. Słownictwo związane pierwotnie z pasterstwem (sięga na ten teren!) ma oczywiście pochodzenie włoskie, jak **bundz**, **bryndza**, **żętyca**.
3. Na gruncie polskim powstały takie wyrazy (derywaty), jak **ziemniak** (przybyły do Polski w XVII w. z Sobieskim?, a w w. XVIII już powszechnie uprawiany w Europie), **karpień**, **podpłomyk**, **połownik** (notowany dopiero w Słowniku Lindego), **kołacz**, **kwaśnica**, **jajecznica**, **serwatka**, **wodzianka**, **maślanka**, **rosół**, **kukielka**, **galas**.
 4. Charakter dialektalny (zasięg głównie płd. młp.) mają nazwy: **barszcz** (młp. i wlkp.), **ziemniak**, **karpień**, **jarzec**, **kwaśnica**, **twaróg**, **moskał**, **galas**, **wodzianka**.
 5. Charakter gwarowy (lokalny) mają: **bryjka**, **ślepy rosół**, **skuciaki**, **kluski rozgarnowane**.
 6. Jeśli idzie o strukturę tych nazw, to oprócz licznej grupy nazw jednowyrazowych występują nazwy złożone, opisowe, w postaci związków nominalnych, w których człon wyróżniający jest przymiotnikiem lub wyrażeniem przyimkowym. Dominują struktury wielowyrazowe (najczęściej dwuwyrazowe), których członem głównym jest nazwa podstawowego produktu żywnościowego, a przydawki (określenia) pełnią tylko funkcję różnicującą, np. **ziemniaki z kapustą**, **ziemniaki z kwaśnym mlekiem**; **placek z blachy**, **placek ziemniaczany** i in. Jest to zatem najprostszy sposób nominacji. Czasem nazwy te mają charakter żartobliwy, jak **ślepy rosół**, **kudłate kluski**, **kluski od ucha do ucha**.
 7. Jeśli idzie o strukturę słowotwórczą, to wiele jest nazw niepodzielnych, czasem już w wyniku leksykalizacji, np. **ser**, **owies**, **mleko**, **żyto**, **jęczmień**, **mięso**, **masło**, **rosół**, **śmietana** i in. Niektóre z nich mają formanty występujące tylko jednorazowo, czasem pojawiają się w dwu formacjach, np. **jarz -ec**, **pszen -ica**, **wodzi -anka**, **maśl -anka**, **ziemni -ak**, **karpie -el**, **polew -ka**, **bryj -ka**, **płon -ki** i in. Nie ma więc tu jakiegokolwiek regularności. Najprawdopodobniej nazwy te były tworzone okazjonalnie.

Wyjątek pod tym względem stanowią przymiotniki materiałowe od nazw zbóż z dość regularnymi sufiksami: **-ni/-ny**, **-any**: **żytni**, **pszeniczny**, **jęczmienny**, **orkiszny**, **owsiany**, **jarczany**.

Kończąc omawiać to pole wyrazowe, chciałabym stwierdzić, że słownictwo zagórzańskie nazywające pożywienie jest ubogie ilościowo i słabo zróżnicowane strukturalnie, jest mało urozmaicone, bo takie też było pożywienie wytwarzane z lichych płodów tej jałowej, nieurodzajnej ziemi.

Przedstawiając, z konieczności tylko nieliczne wyróżniki (językowe – dialektalne i etnograficzne) grupy etnicznej Zagórzan, czyli górali gorczańskich, częściowo zamieszkujących także Beskid Wyspowy, starałam się pokazać ich odrębność etniczną, a zarazem przynależność do szeroko rozumianej góralszczyzny,

co jest wyraźnie widoczne zarówno na płaszczyźnie językowej (dialektalnej) jak i etnograficznej: strój, zabudowania i nie omawiany tu folklor⁵.

Warto też wspomnieć, iż na terenie tym pozostały ślady osadnictwa wołoskiego, o czym świadczy cała terminologia pasterska – taka jak na Podhalu, a także ślady w toponomastyce (owe **Gronie i Groniki, Przyslopy**, a może też nazwa **Kasina**). W antroponimii mówią o tym nazwiska: **Bulas, Fudala, Strama, Ogiela, Burnus**, może też **Farganus** i in. [zob.: poz. 3, Dobrowolski; poz. 36, Reichan].

Widoczne są tu także, podobnie jak na Podhalu, wpływy słowackie, o czym świadczą takie wyrazy, jak: **kierpce, kiertel, hyrb, obyrtać, smrek, wierch, źleb** i in. Liczne pożyczki słowackie, a nawet węgierskie występują także w śpiewkach.

⁵ Folklor muzyczny tego terenu prezentuje obecnie ludowy zespół „Kasinianie” z Kasiny Wielkiej, a wcześniej zespół prowadzony przez nieżyjącego już artystę ludowego (rzeźbiarza, gawędziarza) – Stanisława Ciężadlika z Mszany Dolnej. Niestety, nie znalazłam żadnego wydawnictwa, które by było kodyfikacją folkloru muzycznego tego terenu. Zaslugi w pielęgnowaniu miejscowego folkloru ma też Oddział PTL w Mszanie Dolnej oraz „Mali Zagórzanie” – ludowy zespół dziecięcy z Przedszkola nr 2 w Mszanie Dolnej.

Bibliografia

1. Borejszo M., *Nazwy ubrań*, Poznań 1990.
2. Cieśla-Reinfussowa Z., *Budownictwo ludowe*, [w:] *Monografia powiatu myślenickiego*, Kraków 1970, s. 39–54.
3. Dobrowolski K., *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, Lwów 1930.
4. Dobrowolski K., *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*, Lwów 1931; odbitka ze *Studiów z historii społecznej i gospodarczej*, poświęconych prof. drowi Franciszkowi Bujakowi.
5. Dobrowolski K., *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935.
6. Dobrowolski K., *Studia nad pochodzeniem ludności pasterskiej w Karpatach Zachodnich*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU” 1952, nr 6, Kraków 1952, s. 478–486.
7. Dunaj B., Kurek H., Ożóg K., *Teksty gwarowe z Gorców* [Konina], „Język Polski” LIX, 1979, s. 289–291.
8. Dunaj B., Kurek H., *Teksty gwarowe z Beskidu Wyspowego* [Kasinka Mała, Węglówka], „Język Polski” LIX, 1979, s. 48–52.
9. Dunaj B., Kurek H., *Ewolucja gwar jedenosówkowych w Beskidzie Wyspowym*, „Zeszyty Naukowe UJ” DXXX, „Prace Językoznawcze” 63, Kraków 1979, s. 119–130.
10. Flizak S., *Strój Zagórzan. Atlas polskich strojów ludowych. Cz. V. Małopolska*, z. 6, Wrocław 1956.
11. Flizak S., *Łostówka*, [w:] *Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego*, Wrocław 1967, z. 1, s. 9–27.
12. Flizak S., *Kasinka Mała*, [w:] *Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego*, Wrocław 1971, s. 41–43.
13. Horyń E., *Nazwy ubrań mieszkańców Sądecczyzny w XVII–XVIII w. w świetle Ksiąg sądowych wiejskich klucza jazowskiego (1663–1808)* (w druku).
14. Ilukiewicz O., *Historia Mszany Dolnej* (maszynopis).
15. Kamoccy M. i J., *Z zagadnień etnografii województwa krakowskiego*, Kraków 1972.
16. Kiryk F., *Lokacje miejskie nieudane, translacje miast i miasta zanikłe w Małopolsce do połowy XVII stulecia*, „Kwartalnik Historii i Kultury Materialnej”, nr 3/80, 1980, s. 373–384.
17. Kobylińska J., *Teksty gwarowe z Poręby Wielkiej w b. powiecie limanowskim*, „Język Polski”, LXI, 1981, s. 249–255.
18. Kobylińska J., *Włostówka, Łostówka i inne potomstwo Włosta*, „Onomastica”, XXVIII, 1983, s. 51–71.
19. Kobylińska J., *O nazwie miejscowej Słomka*, [w:] *Dialektologia, onomastyka, stylistyka. Materiały z sesji naukowej w 80-lecie urodzin prof. Eugeniusza Pawłowskiego*, Nowy Sącz 10 czerwca 1983, Kraków 1984.
20. Kobylińska J., *Czy Władysław Orkan wymawiał roka, gości, czy też roka, gości, czyli o samogłoskach nosowych w gwarze wsi Poręba Wielka*, „Język Polski”, LXV, 1985, s. 162–167.
21. Kobylińska J., *Samogłoski nosowe w utworach Władysława Orkana*, „Język Polski”, LXVI, 1985, s. 276–280.
22. Kobylińska J., *Gwara w utworach Władysława Orkana*, „Prace Monograficzne WSP w Krakowie”, nr 123, 1990, Kraków.
23. Kobylińska J., *Ze słownictwa Orkanowskiego. Dom i zagroda*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 168, „Prace Językoznawcze” VIII, 1994, s. 83–92.

24. Kobylińska J., *Językowy obraz wsi beskidzkiej w XVII wieku na przykładzie nazw ziemi i jej mieszkańców w Księgach gromadzkich wsi Kasina Wielka*, „Język Polski”, LXXVII, 1996, s. 337–347.
25. Kobylińska J., *Teksty gwarowe z Mszany Górnej*, „Język Polski”, LXXIX, 1999, s. 283–287.
26. Kobylińska J., *Nazwy zabudowań mieszkalnych we wsi południowomałopolskiej w XVII–XVIII wieku*, [w:] *Studia językoznawcze – dar przyjaciół i uczniów dla Zofii Kurzowej*, red. Z. Cygal-Krupowa, Kraków 2001, s. 123–131.
27. Kobylińska J., *Słownik gwary gorczańskiej (zagórzańskiej)*, Kraków 2001.
28. Kolber T., *Leksemy chałupa, zagroda, izba w socjolekcie administracyjno-sądowym Ksiąg sądowych wiejskich klucza jazowskiego*, „Annales Academiae Pedagogicae Cracoviensis, Studia Linguistica II”, pod red. L. Bednarczuka, E. Stachurskiego, T. Szymańskiego, Kraków 2004, s. 161–173.
29. Krzyżanowski J., *Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy*, Zakopane 1927.
30. Lubaś W., *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego*, „Prace Onomastyczne PAN” nr 9, Wrocław 1968.
31. Mukařovski J., *Estetyczna funkcja, norma i wartość*, [w:] *Wśród znaków i struktur*, red. J. Sławiński, Warszawa 1970, s. 67–98.
32. Myśliwski W., *Kres kultury chłopskiej*, „Gazeta Wyborcza”, 22 V 2004, s. 18.
33. Pawłowski E., *Podział gwar małopolskich na tle wzajemnych wpływów gwarowych oraz nowych tendencji językowych*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, 1966, t. VI, s. 191–202.
34. *Podhale. Tradycja we współczesnej kulturze wsi*, pod red. D. Tylkowej, Kraków 2000.
35. Rafacz J., *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935.
36. Reichan J., *Z badań nad nazwami pochodzenia wołoskiego na terenie Karpat*, „Wierchy” XXX, 1964, s. 204–205.
37. Reichan J., *Małopolskie gwary jednonosówkowe. Cz. I i II*, Wrocław 1980.
38. Reinfuss R., *Pogranicze krakowsko-góralskie w świetle dawnych i najnowszych badań etnograficznych*, „Lud” XXXV, 1946.
39. Wajda L., *Górale i Lachy na terenie Limanowszczyzny (z pogranicza dialektologii i etnografii)*, „Językoznawca”, nr 23–24, Lublin 1971, s. 42–53.
40. Wajda L., *Pogranicze gwarowe góralsko-lachowskie*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 58, „Prace Językoznawcze” III, Kraków 1976, s. 273–293.
41. Węglarz S., *Tutejsi i inni. Cz. 1: O etnograficznym zróżnicowaniu kultury ludowej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” XXXV, Łódź 1997.

Rozwiązanie skrótów

- KDM – *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876.
- KGKW – *Księgi gromadzkie wsi Kasina Wielka (1513–1804)*, wyd. B. Ulanowski, [w:] *Księgi sądowe wiejskie*, cz. 1, [w:] *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, t. XI, Kraków 1921, s. 275–427.
- MAGP – *Mały atlas gwar polskich*, t. 1 i 2 pod kier. K. Nitscha, t. 3–13. pod kier. M. Karasia, Wrocław 1957–1970.
- SJPD – *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I–X, Warszawa 1958–1968.

JADWIGA MĄCZYŃSKA,
MACIEJ MĄCZYŃSKI

O NAZYWANIU MATKI BOSKIEJ LUDŹMIERSKIEJ W TEKSTACH LITERACKICH

Wieś Ludźmierz jest położona na zachód od stolicy Podhala Nowego Targu „na rozległych nanosach czarnodunajeckich, u ujścia rzeczek Lepietnicy i Rogoźnika” [zob. *Literatura*, poz. 4, Nyka, s. 63]. Najbardziej znany jest w tej wsi kościół będący maryjnym sanktuarium. W głównym ołtarzu znajduje się drewniana figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Nosi ona nazwę Matki Boskiej Ludźmierskiej – Gaździny Podhala. Figura ta słynie z uzdrawiającej mocy oraz wielu łask, które za jej pośrednictwem Bóg zsyła na lud podhalański. Historię kościoła parafialnego w Ludźmierzu i związaną z cudowną figurą historię kultu maryjnego przedstawił ks. Kazimierz Bukowski w antologii zatytułowanej *Gaździna Podhala – Matka Boska Ludźmierska*¹. Godny zauważenia jest fakt, iż historycy sztuki określają czas powstania figury na początek XV wieku, tym samym można przyjąć, iż jej obecność w ludźmierskim kościele trwa ponad 600 lat. Pierwszym badaczem, który opisał cudowną figurę był Józef Łepkowski. Badacz ten w roku 1849 zanotował:

Pełno w nim [w kościele ludźmierskim] starożytnych zabytków [...] W wielkim ołtarzu pokazują słynną cudami Maryą: jest to posąg nieszczerzej roboty, do którego lud okoliczny wielkie ma nabożeństwo. [Zob. poz. 1, Bukowski, s. 26].

Kult religijny związany z figurą został potwierdzony w XVII-wiecznych aktach wizytacyjnych. Ks. Bukowski pisał:

wizytacja 1727 roku wymienia kilkanaście srebrnych wotów, nie licząc pereł, koron i ozdób na statui Matki Bożej i Dzieciątka. Trochę więcej wotów notuje wizytacja

¹ Wydanie 2 uzup. opublikowało wydawnictwo Calvarianum w Kalwarii Zebrzydowskiej w roku 1977. Autor zawarł w swojej antologii teksty literackie (W. Tetmajera, W. Orkana, J. Kasprowicza, M. Wańkowicza), a także wybór tekstów twórców ludowych, którzy Matkę Boską Ludźmierską uczynili bohaterką swych utworów. Znaczną część utworów pomieszczonych w antologii stanowią góralskie teksty folklorystyczne.

z 1765 roku. Inwentarz z roku 1776 dodaje jeszcze sześć nitek pereł z bisiorami i srebrny księżyc ze smokiem pod stopami Matki Boskiej. [Zob. poz. 1, *op. cit.*, s. 26]. Wota są niewątpliwie materialnym dowodem istnienia kultu religijnego związanego z cudowną figurą. Nieco inny dowód – intelektualny stanowią teksty literackie i folklorystyczne zamieszczone we wspomnianej antologii.

Przynoszą one interesujący materiał językowy pokazujący, jakie nazwy stosowane są na określenie Matki Boskiej Ludźmierskiej. Jak zauważył Marian Kucała „nazywanie Matki Boskiej jest związane z jej najważniejszymi atrybutami: macierzyństwem i dziewictwem, a także wielkością, świętością i życzliwością” [zob. poz. 3, Kucała, s. 133].

Matka

Z macierzyństwem wiąże się przede wszystkim wyraz **matka**, który w badanych tekstach nigdy nie wystąpił bez wyrazu określającego². Interesujący jest fakt, iż w Ewangeliach, w których – jak wiadomo – po raz pierwszy nazwano Maryję **Matką**, nazwa ta występuje zazwyczaj w odniesieniu do Syna – Jezusa Chrystusa, por. np. pierwsze zastosowania nazwy przez kolejnych ewangelistów: Matka **Jego Maryja** [Mateusz 1,18]; **Jego Matka** [Łukasz 1,43]; Matka **Jezusa** [Jan 2,1]; **Jego Matka** [Marek 3,31]³.

Najczęstszą nazwą, stosowaną na określenie matki Chrystusa jest współcześnie nazwa **Matka Boska**, obecna w polszczyźnie od XVI wieku [zob. Kucała, *op. cit.*, s. 138 i tam dane liczbowe na podstawie *Słownika XVI-wiecznej polszczyzny*]. W tej postaci nazwa ta pojawiła się w antologii tylko raz. Autorzy tekstów, stosując tę nazwę, dokonują rozszerzenia członu określającego o odmiejscowy przymiotnik **ludźmierska** [zob. poz. 1, Bukowski, s. 166, 169]⁴. W ten sposób powstaje trójwyrazowa nazwa **Matka Boska Ludźmierska**, która poprzez użycie w niej przymiotnika w funkcji lokalizującej jest nazwą używaną wyłącznie na nazwanie znajdującej się w Ludźmierzu figury⁵. Dodany do

² Analizy przeprowadzone przez M. Kucałę dotyczyły sposobów nazywania Matki Boskiej w historycznej polszczyźnie. Dlatego omawiając nazwę *matka*, autor stwierdził: „wyraz *matka* jest z pochodzenia derywatem deminutywnym, a raczej hipokorystycznym (spieszcującym) od podstawowego *mac* (z przyrostkiem *-ka*, jak od *żona* – *żonka*, od *dziewczyzna* – *dziewczynka*)” (*op. cit.*, s. 135). W badanej antologii wyraz podstawowy *mac* nie wystąpił.

³ W roku 431 Sobór Efeski ogłosił, iż Maryja stała się „prawdziwie Matką Bożą przez ludzkie poczęcie Syna Bożego” (*Katechizm* 1994, s. 115).

⁴ Cyfry w nawiasach oznaczają strony antologii.

⁵ Inne odmiejscowe przymiotniki stosowane są dla określania innych cudownych wizerunków Matki Boskiej, np.: Częstochowska, Piekarska itp.

tej nazwy przymiotnik **cudowna** (167) nawiązuje do podstawowego atrybutu Matki Boskiej Ludźmierskiej, to znaczy zdolności czynienia cudów, zgodnie zresztą z notowanym przez *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego [zob. poz. 7, dalej SJPD] znaczeniem prymarnym wyrazu, na które nakłada się znaczenie wtórne, późniejsze: 'niezwykły, zadziwiający, wspaniały'. Odmiejscowy przymiotnik **ludźmierska** występuje także w innych wariantach nazw, np. w nazwie **Matka Ludźmierska** (166), w której pominięcie przymiotnika **Boska** nie spowodowało komplikacji znaczeniowych – nazwa nadal oznacza figurę Matki Chrystusa. W nazwie **Matka Najświętsza Ludźmierska** (135) przymiotnik w stopniu najwyższym odnosi się do atrybutu świętości. Innymi określeniami są przymiotniki użyte w nazwie **Matka Boska lipowa, miodna, złota** (221) nawiązujące do złotego koloru sukien Matki Boskiej i Dzieciątka, skojarzonych przez ludową poetkę (W. Szado-Kudasikową) z kolorem lipowego **miodu**. Przymiotnik **lipowa** nabiera dwojakiego znaczenia: odsyła do gatunku drewna, z którego figura została wyrzeźbiona oraz do koloru tego drewna (złotawy). Często w średniowieczu nazwa **Matka Boża** (gr. *Theotokos*) w badanych tekstach występuje zazwyczaj z lokalizującym przymiotnikiem **ludźmierska**, np. w tytule jednego z wierszy czytamy Podziękowanie **Matce Bożej Ludźmierskiej** (214), inny tytuł brzmi **Matka Boża Ludźmierska** (220).

Rzeczownik **matka** stosowany jako nazwa cudownej ludźmierskiej figury występuje również z określeniami związanymi z Dzieciątkiem, które zostało przedstawione jako udzielające błogosławieństwa światu. Zgodnie z nauką Kościoła Chrystus jest Bogiem, stąd też w badanych tekstach obecne są nazwy **Matka Boga** (133), **Matka Chrystusowa** (49,135,139) oraz nazwa indywidualna (z wiersza Andrzeja Florka-Skupienia) **Matka Niebieskiego Pana** (134), w której przymiotnik **niebieski** wskazuje na związek z niebem, gdzie umiejscowione zostało królestwo Chrystusa. Również indywidualna, pochodząca z anonimowej pieśni z początku XIX wieku nazwa **Matka Zbawcy ludów** (49) nawiązuje do śmierci Jezusa, przez którą człowiek, wyzwolony od grzechu, zostaje zbawiony i wkracza w nowe życie [zob. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, wyd. Pallotinum, 1994, s. 163].

Matkę Boską upostaciowioną w figurze ludźmierskiej jeden z autorów obdarza nazwą **Matka Matek** (134): „Ty Matko Matek, bieres w powicie swoik ręcy to, co najslabse, co smutne i płacące”. Pochodzenie takiej konstrukcji jest oczywiste – źródłem jest *Biblia*, w niej bowiem pojawiają się na przykład struktury: <Król Królów> i <Pan Panów> [Apokalipsa 19,16; I list do Tymoteusza 6,15]. Formy te określa się terminem *superlativus absolutus*. Taką właśnie strukturę ma konstrukcja **Matka Matek** Jak się wydaje nazwa ta ma oddawać doskonałość Maryi jako matki, która przejawia się w postrzeganiu wszystkich istot jako swoich dzieci wymagających ciągłej opieki. Matka Matek – to matka absolutna, wzór macierzyństwa i matczynej miłości. Taka doskonałość bywa przez innych autorów

określana szeregiem przymiotników w stopniu najwyższym: **nolepsa**, **nomilsa** **Matka** (222), **nolepsa z matek** (222).

Podstawowy (współcześnie, bo historycznie miał on postać **mać**) rzeczownik **matka** jest wyrazem od którego powstają nacechowane dodatnio emocjonalne nazwy: **mateczka Pana Jezusa** (178), **mateczka moja** (178), **matusia ludźmierska** (204), **matuchna Pana Jezusa** (164), **matulinka** (178). Rzeczowniki **mateczka**, **matusia**, **matuchna** są pieścizotliwymi określeniami matki utworzonymi ekspresywnymi formantami **-ka**, **-usia**, **-uchna** [zob. odpowiednie definicje leksykalne w SJPD]. Rzeczownik **matulinka** (178) jest gwarowym spieszczeniem pochodzącym – jak się wydaje – od również ekspresywnego rzeczownika **matula**, urobionego od nienacechowanego **matka**. Motywacja wyrazu i jego struktura słotwórcza pozwalałyby zatem wyodrębnić sufiks **-inka**, którego znaczenie ekspresywne jest oczywiste. W polszczyźnie ogólnej sufiks ten nie ma jednak takiej funkcji, nie tworzy hipokorystyków [zob. poz. 2, Grzegorzczkova, Puzynina, s. 135], dlatego pewniejsza wydaje się motywacja poświadczona przez Karłowicza [t. III, s. 128] z okolic Gdowa i Bochni gwarowym **matulina**. Omawiany rzeczownik **matulinka**, notowany również w słowniku Karłowicza [jw.] z wielu regionów Polski (np. z Kujaw, Mazowsza, Górnego Śląska, Sandomierskiego) oraz notowany w indeksie słownika gwarowego PAN utworzono od istniejącego w gwarach spieszczenia **matulina** za pomocą zdrabniającego sufiksu **-ka**. Mamy tu zatem do czynienia z ciekawym procesem słotwórczym polegającym na zdrobieniu istniejącego w języku spieszczenia. Za pomocą tej nazwy (wystąpiła w antologii tylko jeden raz), autor – Franciszek Bachleđa-Księdzuloz – oddał swój emocjonalny (bardzo pozytywny) stosunek do Gaździny Podhala.

Królowa

Rzeczownik **królowa** [‘monarchini’ zob. poz. 6, Sławski, t. III, s. 155] stosowany w analizowanych tekstach na określenie Matki Boskiej związany jest z atrybutem władzy, jaką Matka Chrystusa sprawuje nad światem. Sobór Watykański II w konstytucji *Lumen gentium* stwierdził:

Na koniec Niepokalana Dziewica [...] z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej i wywyższona przez Pana jako **Królowa wszystkiego** [podkreślenie autorów].⁶

Panowanie Maryi nad światem obecne jest szczególnie w modlitwach i pieśniach maryjnych, np. w *Litanii Loretańskiej* spotykamy określenia: *Królowa aniołów, patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, wszystkich świętych,*

⁶ *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, s. 237.

pokoju. Pojawia się tu także określenie *Królowa Polski*, powtórzone w *Apelu Jasnogórskim: Maryjo, Królowo Polski*. W pieśniach maryjnych natomiast można spotkać określenia *Królowa anielska*, *królowa nieba*, *królowa ziem polskich*. Jak więc widać w tradycji kościoła – szczególnie polskiego – atrybut władzy Maryi jest często podkreślany. Nic więc dziwnego, iż Matka Boska Ludźmierska, której cudowna figura znajduje się blisko stolicy Podhala, jest traktowana jako królowa tego regionu. Znajduje to odzwierciedlenie w nazwach, jakie pojawiają się w omawianej antologii.

Jest więc matka Boska Ludźmierska przede wszystkim **królową Podhala** (133,134,136), regionu geograficznego rozciągającego się na południu Polski pomiędzy Beskidami a Tatrami. Nazywana jest także **królową podhalańską** (153). W nazwie tej człon określający jest odmiejscowym przymiotnikiem użytym w funkcji lokalizującej. Rzeczownik **królowa** jest określany także za pomocą elementów podhalańskiego krajobrazu, specyficznego dla tego regionu. Pojawiają się zatem nazwy odwołujące się do gór: **królowa skalnych perci**, w której **perć** oznacza ‘stromą ścieżkę górską’ [SJPD t. 6, s. 239]; **królowa symfonii gór** – zastosowana tu metafora została skonstruowana na zasadzie podobieństwa góry – symfonia. Symfonia jest jak wiadomo utworem muzycznym, najczęściej monumentalnym, złożonym z czterech oddzielnych utworów, różniących się charakterem i tempem, ale utrzymanych w jednakiej tonacji. Podobnie góry – zbudowane są z wielu części, różniących się wysokością i kształtem, mają jednak wspólną „tonację” – są monumentalne, czasem groźne. Góry i symfonia mogą dostarczać zbliżonych przeżyć estetycznych. Innym elementem krajobrazu, do którego odwołują się nazwy Matki Boskiej jest **woda**. Stąd jest Ona **królową srebrnego szumu wysokich potoków** (217) oraz **królową wód dunajcowych** (217). W nazwach tych pojawia się rzeczownik **potok** stosowany najczęściej jako określenie ‘wartkiego nurtu górskiej wody’ oraz przymiotnik **dunajcowe** utworzony od nazwy **Dunajec** – rzeki powstałej z połączenia Białego i Czarnego Dunajca w okolicach Nowego Targu. Określeniami rzeczownika **królowa** są w nazwach Matki Boskiej Ludźmierskiej również składniki przyrody podhalańskiej. W nazwie **Królowa kosodrzewin** (153) kosodrzewina to ‘gatunek sosny, krzew płożący się [...] występujący w górach [...] ponad górną granicą lasu’ [SJPD, t. 3, s. 1040]. W nazwie **Królowa goryczki** (153) **goryczka** to ‘roślina z rodziny goryczkowatych o kwiatach żółtych, różowych lub niebieskich, rośnie w górach a nieraz i na bagnach’ [SJPD t. 2, s. 1240]. Matka Boska Ludźmierska jest również **królową orla** – **króla tatrzańskiego nieba** (217) oraz **najskromniejszej sikorki**. W nazwach tych pojawiły się elementy podhalańskiej flory. Królowanie Gaździny Podhala rozciąga się także na ludzi, stąd jest Ona nazywana **królową pasterzy**, **górali z gazdówek** oraz **gazdów**, czyli ludzi – jak pisze poetka (Wanda Łomnicka-Dulak) – *co różańcem znaczą trudne ścieżki* (217). Lud Podhala to lud pasterski, zamieszkały w górach (stąd urobiona nazwa **góral**), to

gazdowie, czyli ‘właściciele gospodarstwa wiejskiego; gospodarze’ [SJPD, t. 2, s. 1066]. Wyraz **gazda** jest zapożyczeniem z języka węgierskiego i służy jako nazwa tylko zamożnych gospodarzy, a więc takich, którzy mają własne **gazdówki** tzn. gospodarstwa. Matka Boska Ludźmierska jest również królową **szalasów na halach**, charakterystycznego w tym regionie składnika kultury materialnej tj. ‘domku jak najprościej zbudowanego, zwykle z drzewa, bali lub z kamienia przeznaczonego na okresowe mieszkanie pasterzy w górach’ [SJPD, t. 8, s. 1010].

Przytoczony materiał pokazuje, iż rzeczownik **królowa** będący składnikiem nazwy Matki Boskiej Ludźmierskiej jest wzbogacany określeniami charakterystycznymi dla Podhala, związanymi z tym regionem poprzez występowanie tylko lub szczególnie na Podhalu. Są to zatem nazwy regionalne, bo i referent, który tymi nazwami jest określany (Matka Boska z Ludźmierza) jest regionalny – należy do Podhala. W analizowanych tekstach są jednak i takie nazwy, które wykraczają poza region. Należą tu nazwy **Królowa Polski** (133,161) oraz **Królowa korony polskiej** (151). Obie są przeniesieniem na konkretny obiekt nazw ogólnopolskich, których źródłem są kościelne pieśni maryjne. W ten sposób Maryja z Ludźmierza przestaje być regionalnym obiektem kultu i dołącza do innych Jej wizerunków, czczonych w polskim kościele.

Pani

Z atrybutem władzy związane są nazwy, których członem podstawowym (określanym) jest rzeczownik **pani** używany w znaczeniu ‘właścicielka dóbr ziemskich’. W analizowanych tekstach jest to **Pani Ludźmierska** (136) oraz **Pani tatrzańska** (158). Obie nazwy są określane poprzez odmiejscowe przymiotniki, które zawężają znaczenie rzeczownika **pani**, wyznaczając obszar Jej władania (Ludźmierz, Tatry). W innych nazwach obszar ten ulega rozszerzeniu. Tak jest na przykład w nazwie **Pani całego Podhala** (175) – władanie Maryi rozciąga się na Podhale, którego obszar został wyznaczony nie tylko nazwą regionu geograficznego ale także przymiotnikiem. Jest wreszcie nazwa **Pani świata** (anonim z pocz. XIX w. oraz u Orkana, odpowiednio w antologii 49, 84), która jest nazwą hiperboliczną, choćby przez to, że władanie Maryi przeniesiono także na obszary innowiercze. Nazwami indywidualnymi stosowanymi przez autorów tekstów poetyckich są: **Pani niebieska** (166), w której przymiotnik określający **niebieska** trzeba odczytać jako ‘dotycząca nieba jako pozornego sklepienia dookoła Ziemi’ [SJPD, t. 5, s. 13]. Znaczenie to wskazuje na związek z **niebem**, a w odniesieniu do Matki Boskiej do faktu Jej wniebowzięcia. Nazwa **Pani nasza święta** (49) oddaje dwa kolejne atrybuty przypisywane Matce Chrystusa, tj. **świętość** czyli ‘bycie przedmiotem kultu religijnego na mocy wiary’ oraz bycie **naszym** czyli przynależność jako przedmiot kultu do określonej grupy osób, tu do ludu Podhala. Z kolei nazwa **Pani łaskawego nieba** konotuje dwie bardzo ważne informacje: władza Maryi rozciąga się również na **niebo** i niebo to jest dla ludzi

łaskawe, czyli zsyłające różnorakie łaski. Oczywiście wyraz **niebo** należy w tej strukturze rozumieć jako Boga. Źródłem tych indywidualnych nazw są znowuż pieśni maryjne, w nich można bowiem spotkać takie nazwy jak: **Pani anielska**, **Pani chóru anielskiego**, **świata Pani i królowa ziemi tej**, **Pani nieba**.

Właścicielka

Do atrybutu władzy nawiązuje indywidualna nazwa użyta przez poetkę Antoninę Krzysztoń. Nazywa ona Matkę Boską **właścicielką**, czyli 'tą, która ma jakąś własność; posiadaczką' [SJPD, t. 9, s. 1164]. Posiadanie to obejmuje **góry, szarotki, orły, obłoki, owieczki, wrzosa** (176), czyli elementy na stałe wrosnięte w podhalański krajobraz.

Panna

Z kolejnym atrybutem Matki Boskiej, a mianowicie z Jej dziewictwem, związane są nazwy z członem podstawowym **panna** oraz jego deminutivum tj. **panienka**. Wyraz **panna** odnoszony do Matki Boskiej oznacza 'dziewicę'. Zgodnie z nauką Kościoła „Jezus został poczęty jedynie przez moc Ducha Świętego w łonie Dziewicy Maryi” [*Katechizm...* 1994, s. 122]. Rzeczywiste i trwałe dziewictwo Maryi zostało stwierdzone przez Sobór Konstantynopolitański w roku 553. W ten sposób została usankcjonowana jedna z wielu nazw Matki Boskiej odwołująca się do tego faktu tj. **Maryja zawsze Dziewica** (gr. *Aeiparthenos*).

W badanych tekstach wyraz **panna** jest okreśłany przymiotnikiem **święta** oraz stopniem najwyższym tego przymiotnika **najświętsza**. Powstałe w ten sposób nazwy **Panna święta** (49) i **Najświętsza Panna Maryja** (136) są – jak pisze M. Kucala [zob. poz. 3, *op.cit.*, s. 136] – „powszechnymi neutralnymi nazwaniami Matki Boskiej” funkcjonującymi w języku ogólnym na określenie Matki Boskiej w ogóle. Indywidualne są natomiast nazwy, w których odniesienie do referenta zostało zawężone do konkretnego obiektu. Należy tu nazwa **Najświętsza Panna Ludźmierska** (142), **Panna Ludźmierska** (82) oraz **Ludźmierska Panna Święta** (125). Do nazw indywidualnych trzeba zaliczyć także konstrukcje nazwo-twórcze, w których określeniami są inne przymiotniki, np. **Panna nasza góralska** (158). Przymiotnik **góralska**, poprzedzony zaimkiem **nasza** określa przynależność czczonej figury do górali z Podhala. Podobnie w nazwie **Panna pasterka** (136) podkreśla się, iż należy Ona do **pasterzy**, a jak wiadomo, podstawowym zajęciem górali było niegdyś pasterstwo. Natomiast w indywidualnej nazwie **Leśna Panna**, charakteryzacji dokonuje się poprzez wprowadzenie przymiotnika **leśna**, będącego odwołaniem do właściwego dla tego regionu elementu krajobrazu, tj. lasów.

Nacechowany dodatkowo zdrobniały rzeczownik **panienka** występuje w omawianych tekstach z różnymi określeniami. Są wśród nich przymiotniki **święta**

(137) oraz jego stopień najwyższy **najświętsza** (137, 148), także w formie superlatywu **przenajświętsza** w znaczeniu ‘święty ponad wszystko’ [SJPD, t. 7, s. 305] znane w języku ogólnym. Nazwy te bywają rozszerzane odmiejscowym przymiotnikiem **ludźmierska** (133, 134) bądź wyrażeniem przymiokowym z **Ludźmierza** (153), które pełnią funkcję lokalizującą. Są także indywidualizmy, które tworzą niespotykane gdzie indziej nazwy: **Najświętsza panienka pasterska** (137), **Panienka rozkwitająca majem** (158) czy wreszcie **Panienka słynąca cudami** (167), z których dwie ostatnie stają się nazwaniami Gaździny Podhala przede wszystkim poprzez szerszy kontekst (np. przez pojawienie się w wierszu przed lub po wymienionej konstrukcji elementu identyfikacyjnego w postaci przymiotnika **ludźmierska**).

Gaździna

Antologia ks. Kazimierza Bukowskiego nosi tytuł **Gaździna Podhala**. W podtytule natomiast autor umieścił rozszerzenie tej nazwy, a właściwie jej ukonkretnienie **Matka Boska Ludźmierska**. Wymieniona w tytule nazwa – jak można sądzić – jest nadanym cudownej figurze Matki Boskiej honorowym tytułem. Trudno dziś dociec, kto po raz pierwszy użył tego określenia, ważne jest, iż oznacza ono tylko jednego referenta. Jest nim Matka Boska, której figura znajduje się w głównym ołtarzu ludźmierskiego kościoła. Ważne jest również i to, że tytuł ten jest znany nie tylko na Podhalu, zna go cała Polska, jak również Polonia amerykańska. Wyraz **gaździna**, jak podaje Doroszewski [SJPD, t. 2, s. 1071] jest regionalizmem karpackim i podhalańskim. Pochodzi od zapożyczonego z języka węgierskiego rzeczownika **gazda** (zob. wyżej), jest utworzony dziś już nieproduktywnym sufiksem *-ina* tworzącym nazwy żon od nazw mężów (np. chorażyna, organiścina, leńniczyna, [zob. poz. 2, Grzegorzyczkowa, Puzynina, s. 233]. Na tej podstawie słownik określa znaczenie rzeczownika **gaździna** jako ‘gospodyni, żona gazdy’. Wyraz ten, odnoszony do Matki Boskiej z oczywistych względów nie może mieć takiego znaczenia. Dlatego w tym konkretnym przypadku **gaździna** to ‘ta, która **gazduje**’, innymi słowy gospodarzy na swojej gazdówce. Tą gazdówką jest dla Matki Boskiej Ludźmierskiej całe Podhale, stąd nazwa tego regionu występuje jako drugi człon tej nazwy. **Gaździna** nie tylko opiekuje się swoim gospodarstwem, troszczy się o nie, ale przede wszystkim – i być może jest to w jej obecności w Ludźmierzu najważniejsze – jest pośredniczką pomiędzy podhalańskim ludem a swoim synem Jezusem Chrystusem.

W omawianych tekstach tytuł ten pojawia się rzadko. Obok postaci podstawowej **Gaździna Podhala** (karta tytułowa, 215) występują różne modyfikacje, np. **Gaździna góralska** (167), **Gaździna Ludźmierska** (175), **Góralska gaździna cudami słynąca** (221). Wszystkie te nazwy będące indywidualnymi (autorskimi) modyfikacjami tytułu przynależnego Matce Boskiej Ludźmierskiej, niezależnie od tego, czym wyrażony jest ich drugi człon, odnoszą się tylko do Niej.

Przewodniczka

Z **gazdowaniem** Maryi na Podhalu mają związek indywidualne nazwy, pojawiające się w analizowanych tekstach. Należy tu między innymi rzeczownik **przewodniczka** (145, 211), czyli ta, 'która prowadzi kogo idąc przodem' [SJPD, t. 7, s. 445]. To Ona „drogę jedyną wskazuje, prowadzi przez bagna” (211). Nazwa ta nabiera znaczenia przenośnego, związanego z życiem religijnym człowieka – przyjmując przewodnictwo Maryi, chrześcijanin wybiera drogę prowadzącą do zbawienia.

Opiekunka

Inną nazwą jest **opiekunka**, czyli 'ta, która się kim albo czym opiekuje' [SJPD, t. 5, s. 1057]. Gaździna Podhala jest **opiekunką żarliwą** (135) i **potężną** (198), jest opiekunką zarówno **ludu góralskiego** (166), jak i **trzód naszych** (145).

Obie omówione powyżej nazwy nawiązują do kolejnego atrybutu Matki Boskiej, jakim jest Jej miłość do ludzi i wynikająca z niej życzliwość.

Maryja

Na istnienie w historii polszczyzny połączenia imienia **Maryja** z nazwami rzeczownikowymi typu **panna** oraz **dziewica** zwraca uwagę w swoim artykule M. Kucala [zob. poz. 3, *op. cit.*, s. 140]. W badanych tekstach imię Matki Boskiej **Maryja** nie występuje w izolacji. Autorzy nie zwracają się do Matki Boskiej samym imieniem, jak to ma miejsce na przykład w pieśniach maryjnych. Imię to łączy się, podobnie jak w języku ogólnym, z przymiotnikiem **święta** (133, 134). Nazwa ta występuje w wołaczu l.p. i znana jest powszechnie z modlitwy **Święta Mario, Matko Boża...** Tadeusz Staich w wierszu swym (161) pomiędzy człony tej nazwy wstawił lokalizujący przymiotnik **ludźmierska**. W prozie Andrzeja Florka Skupienia (137,138) imię **Maryja** wchodzi w skład struktury **Święta Panienko Mario** lub całkiem już zindywidualizowanej nazwy służącej jako zwrot adresatywny **Święta Mario Pasterska**.

Madonna

Współczesna nazwa **Madonna** jest pożyczką z języka włoskiego, przejętą bez żadnych zmian. W języku oryginału jest skrótem wyrażenia *mea domina* [zob. poz. 3, *op. cit.*, s. 138]. Tę stosunkowo nową nazwę połączoną z dodatkowym określeniem zastosował wobec Maryi Ludźmierskiej Mieczysław Kossek w roku 1932, kiedy zatytułował swój wiersz **Madonnie Podhala** (143,144). Po raz drugi nazwa ta wystąpiła w antologii w wierszu Antoniny Krzysztoń (176): **maleńka Madonno wielkich gór**. Autorka wykorzystała przeciwstawność

znaczeń **mała** Madonna – **wielkie** góry, aby uzmysłwić odbiorcy, że to właśnie Matka Boska Ludźmierska, upostaciowiona w drewnianej figurze, trzymanym w ręku berłem rządzi wielkim światem.

* * *

Analiza tekstów zamieszczonych w antologii ks. Bukowskiego, których bohaterką jest Gaździna Podhala pokazała pewną prawidłowość w stosowaniu przez autorów nazw Matki Boskiej. Nazw powszechnie używanych nie jest wiele, należą tu: **Matka Boska, Matka Boża, Królowa Polski, Królowa polskiej korony, Święta Maryja, Najświętsza Panna**. Są to nazwy wyrastające z historii i tradycji kościoła katolickiego, ich źródłem jest Pismo Święte oraz związane z kultem maryjnym bardzo rozpowszechnione pieśni ku czci Maryi, które od najdawniejszych czasów śpiewano podczas nabożeństw. Pozostałe nazwy albo są rozszerzeniem nazw ogólnych o elementy określające, nawiązujące najczęściej do regionalnego krajobrazu podhalańskiego, albo są nazwami indywidualnymi, których autorami są poeci, twórcy ludowi, mieszkańcy Podhala. Opisane powyżej nazwy są zbiorem otwartym, w każdej chwili można do tego zestawu dołączyć nową nazwę, która być może pojawi się w całkiem nowym wierszu o Gaździnie Podhala.

Literatura

1. Bukowski K., *Gaździna Podhala. Matka Boska Ludźmierska*, Kalwaria Zebrzydowska 1997.
2. Grzegorzczkova R., Puzynina J., *Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1979.
3. Kucała M., *Od Bogurodzicy do Madonny. Nazywanie Matki Boskiej w historii polszczyzny*, [w:] *O języku religijnym. Zagadnienia wybrane*, red. M. Karpluk, J. Sambor, Lublin 1988, s. 131–144.
4. Nyka J., *Gorce. Przewodnik*, Warszawa 1959.
5. Siedlecki J., *Śpiewnik kościelny*, wyd. 2, Opole 1959.
6. Sławski F., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. III, Kraków 1966–1969.
7. *Słownik języka polskiego*, t. 1–11, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1969.
8. *Tysiąc lat polskiego słownictwa religijnego*, red. B. Kreja, Gdańsk 1999.

ARTUR PASZKO

KRAK I WANDA CZYLI O MAŁOPOLSKIEJ BIBLIOGRAFII REGIONALNEJ INACZEJ

Czym jest bibliografia regionalna? Literatura przedmiotu przytacza szereg odpowiedzi na to prozaiczne wydawać by się mogło pytanie. Wielość definicji, a nawet brak powszechnej zgody co do uprawnień samego terminu „bibliografia regionalna”¹ powoduje, że podejmowanie prac zmierzających do stworzenia bibliografii odnoszącej się do określonego terytorium mniejszego niż obszar kraju wymaga przyjęcia dość arbitralnych założeń, odpowiedzialność za które spada na konkretny zespół redakcyjny. Nie można jednak powiedzieć, że poruszamy się w obszarze metodologicznej pustki. Wprost przeciwnie. Wielość głosów w sprawie zakresu i metodyki tworzenia bibliografii regionalnych pozwala na wyłonienie kilku zasadniczych zmiennych, które tworzą ramy pracy takiego zespołu.

Najważniejszymi kwestiami wydają się tutaj: zasięg terytorialny, przeznaczenie i rola bibliografii oraz dobór i selekcja materiałów².

Ujmując sprawę bardziej szczegółowo należy uznać, iż podstawowymi problemami do rozważenia, przed przygotowaniem bibliografii regionalnej, jest rozstrzygnięcie następujących kwestii:

1. zasięg terytorialny bibliografii (problem pojęcia „region”),
2. zakres gromadzonych materiałów (dobór i zasady selekcji),

¹ Por. np. A. Ż b i k o w s k a - M i g o ń, *Bibliografia regionalna – tradycje i perspektywy*, [w:] *Narodowe i regionalne serwisy bibliograficzne. Materiały z Ogólnopolskiej Konferencji nt. „Automatyzacja serwisów bibliograficznych. Bibliografie regionalne. Bibliografia narodowa. Stan prac i zamierzenia”*, pod red. J. W o ł o s z a, Warszawa 1999, s. 8–16.

² B. N o w a k, *Metodyka bibliografii regionalnej. Aktualne dylematy*, [w:] *Czwarta Ogólnokrajowa Narada Bibliografów (Warszawa 7–9.06.95). Referaty i dyskusje*, pod red. D. B i l i k i e w i c z - B l a n c i, A. K a r ł o w i c z, Warszawa 1996, s. 182.

3. opis dokumentów,
4. układ materiałów w bibliografii i zasady ich kwalifikacji³.

Raczej poza dyskusją jest natomiast określenie bibliografii regionalnej, jako rodzaju podmiotowej lub przedmiotowej bibliografii terytorialnej⁴, co w sposób zasadniczy odróżnia ją od bibliografii narodowej⁵, która nie tylko obejmuje szerszy obszar (bo obszar całego kraju), ale jest także, ze swej istoty, bibliografią podmiotową.

Dotykając problemu obszaru, który stanowi punkt odniesienia bibliografii regionalnej, musimy zadać sobie pytanie, jak rozumieć będziemy ów „region”. Ostatnia reforma administracyjna kraju spowodowała, iż terminem region zaczęło się określać obszar jednego województwa. Równolegle funkcjonuje termin „euro-region”, który w swej istocie bliski jest pojęciu „regionu” wynikającemu z normy PN-89/N-012225 *Rodzaje i części składowe bibliografii. Terminologia* (Warszawa 1989).

Przyjęcie założenia, iż region stanowi obszar jednego z 16 województw, nie zamyka dyskusji w tym względzie. Należy bowiem, w takim kontekście, rozstrzygnąć problem retrospektywnych bibliografii regionalnych⁶. Staje się to szczególnie istotne w sytuacji, gdy bibliografia opracowywana jest w postaci bazy danych. Ze względu chociażby na zmiany administracyjne (ale także ze względu na stale dyskutowany zasięg historyczny regionów) pojawia się pytanie o konieczność retrospektywnego uzupełniania takich zestawień.

Równie istotnym problemem do rozstrzygnięcia jest zakres rejestrowanych w bibliografii materiałów. O konkretnych decyzjach bibliografów w tym względzie decydują zazwyczaj: wielkość i charakter obszaru objętego bibliografią oraz możliwości fachowe, i organizacyjne ośrodka opracowującego bibliografię.

³ Ibidem.

⁴ Będące w powszechnym użyciu pojęcie bibliografii regionalnej i jego zasięg znaczeniowy jest odmienny niż określony odpowiednią normą: PN-89/N-012225 *Rodzaje i części składowe bibliografii. Terminologia* (Warszawa 1989). Ta bowiem bibliografii piśmiennictwa dotyczącego terenu mniejszego niż obszar kraju określa mianem „bibliografii terytorialnej”, nazwę „bibliografii regionalnej” rezerwując dla zestawień obejmujących piśmiennictwo dotyczące obszaru większego niż państwo.

⁵ Por. T. Bątkiewicz, *Bibliografia regionalna a bibliografia narodowa*, [w:] *Czwarta Ogólnokrajowa Narada Bibliografów...*, s. 197–201; J. Słowik, *Bibliografia regionalna a bibliografia narodowa*, [w:] *Opracowanie przedmiotowe w bibliotece publicznej*, pod red. J. Woźniak i P. Bierzynskiego, Warszawa 2000, s. 10–16.

⁶ Szerzej na ten temat: B. Eychler, *Bibliografia regionalna i lokalna*, [w:] *Metodyka bibliograficzna. Poradnik dla autorów bibliografii specjalnych*, pod red. H. Hleb-Koszańskiej, M. Dembowskiej i H. Sawoniaka, Warszawa 1963, s. 292–293.

Czynnikiem decydującym – jak się wydaje – winno być tutaj kryterium potrzeb użytkownika takiej bibliografii⁷.

W przypadku bibliografii regionalnych, opracowywanych zazwyczaj przez wojewódzkie biblioteki publiczne, lub bibliografii lokalnych, również opracowywanych przez biblioteki publiczne (powiatowe, miejskie lub gminne), a więc biblioteki z definicji uniwersalne, grupa docelowa zestawień jest niezwykle rozległa. Użytkownicy bibliografii regionalnych to ogół społeczeństwa. Nie tylko społeczność danego regionu. Problem należy potraktować szerzej. Użytkownikami regionalnych zestawień bibliograficznych, przynajmniej potencjalnie, są bowiem wszystkie osoby zainteresowane danym regionem, w tym także badacze i potencjalni turyści z kraju i z zagranicy. Implikuje to konieczność dążenia do maksymalnej kompletności zestawienia, w tym także do rejestrowania w bibliografii regionalnej nie tylko tradycyjnie rozumianego piśmiennictwa, ale także dokumentów życia społecznego.

Niezwykle istotnym, z powodów metodologicznych i organizacyjnych, problemem w kontekście wyboru zakresu materiałów do opracowania, jest ich dostępność. Niestety, przepisy obowiązującego w Polsce prawa, nie zapewniają wszystkim ośrodkom opracowującym bibliografie regionalne, regionalnego egzemplarza obowiązkowego⁸. Nie otrzymuje go m.in. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie.

Problem zasady opisu materiałów, w świetle cytowanej wyżej normy PN-89/N-012225, nie powinien rodzić większych wątpliwości. Jest jednak inaczej⁹. Część bibliografów bowiem woli nadal posługiwać się normą poprzednią. Inni wprowadzają własne zasady. Dotyczy to zwłaszcza opisu pozycji zwartych. Beata Nowak doszukuje się przyczyn takiego stanu rzeczy w „przejściowym stanie w zakresie normalizacji” oraz oczekiwaniu na nową normę opisu czasopism i wydawnictw ciągłych, a także w ewentualnej konieczności przepracowania starszych opisów¹⁰. Zdaniem niżej podpisanego podstawowy problem w tym względzie stanowi mała czytelność opisu bibliograficznego zgodnego z cytowaną normą dla klasycznego użytkownika biblioteki publicznej. Z tego punktu widzenia należałoby albo rozszerzyć szkolne programy przysposobienia czytelniczego, albo przepracować normę w kierunku zapisu bardziej intuicyjnego. Zresztą – obydwie te postulaty wzajemnie się nie wykluczają. Można, a nawet należy, traktować je łącznie.

⁷ B. N o w a k, *op. cit.*, s. 183–184.

⁸ Szerzej na ten temat: E. R o n d e k, *Prace bibliotek publicznych i naukowych nad bibliografiami różnych regionów Polski*, [w:] *Bibliografia. Metodyka i organizacja*, pod red. Z. Ż m i g r o d z k i e g o, Warszawa 2000, s. 301.

⁹ Szerzej na ten temat: B. W a s i l e w s k a, *Problemy normalizacyjne w bibliografii regionalnej*, [w:] *Czwarta Ogólnokrajowa Narada Bibliografów...*, s. 189–196.

¹⁰ B. N o w a k, *op. cit.* s. 184–185.

Problemem, który najbardziej chyba pochłania bibliografów, jest zagadnienie układu materiałów i zasad ich kwalifikacji. Wspólny dla większości bibliografii jest najczęściej podział na 16 działów głównych. Zawartość działów i poddziałów to już pole indywidualnego wyboru bibliografa¹¹. Nie należy się zresztą temu dziwić. Bibliografie powstają w różnych warunkach. Regiony różnią się między sobą. Jeśli przyjąć za autorami *Narodowej Strategii Rozwoju Kultury na lata 2004–2013*, że dystans w kulturowym rozwoju poszczególnych regionów sięga w Polsce nawet 700 procent, to różnice zawartości działów bibliografii regionalnych wydają się oczywiste¹². Oczywiście wydaje się również, że sam rozwój społeczny i technologiczny, także przebiegający niejednorodnie na terenie danego kraju, również wymusza stałe modyfikacje w tym względzie.

Wszystkie podniesione wyżej problemy zyskują jeszcze na znaczeniu, kiedy zasady, jakie stosuje się do bibliografii regionalnych, będziemy chcieli przenieść na postać elektroniczną tych zestawień. Koniec wieku XX i początek obecnego stulecia to bowiem okres dynamicznego rozwoju bibliotecznych baz danych, w tym baz bibliograficznych. Tendencja ta zgodna jest zarówno z głoszonymi przez teoretyków jak i praktyków postulatami maksymalnego upowszechnienia materiałów bibliotecznych poprzez ich digitalizację i umieszczenie w Internecie¹³ oraz zasadami gospodarowania środkami publicznymi. Należy bowiem pamiętać, iż zamieszczenie w globalnej sieci bazy danych, czy też udostępnianie jej za pośrednictwem sieci lokalnej, jest wielokrotnie tańsze, niż regularny druk zestawień bibliograficznych.

Pojawienie się elektronicznych baz bibliograficznych w znaczący sposób zmieniło system pracy zespołów bibliografów. Tworzenie opisów ma teraz charakter ciągły i – przynajmniej teoretycznie – każda opracowana pozycja, powinna natychmiast pojawiać się w takim, permanentnie aktualizowanym, zestawieniu w postaci odpowiedniego rekordu. Nie zawsze jest to zadanie wykonalne.

¹¹ Ibidem, s. 185.

¹² Por. A. P a s z k o, *Narodowa Strategia Rozwoju Kultury na lata 2004–2013. Perspektywiczna wizja polityki kulturalnej państwa czy wyimaginowana koncepcja urzędniczego widzenia kultury*, „Notes Biblioteczny” nr 2/2004, s. 49.

¹³ Por. np.: D. P i e t r u c h - R e i z e s, *Zautomatyzowany spis bibliograficzny (bibliograficzny system informacyjno-wyszukiwawczy)*, [w:] *Bibliografia. Metodyka i organizacja...*, s. 191–206; J. S ł o w i k, *Tworzenie zbiorów regionalnych i baz danych na przykładzie bibliotek Austrii, Czech, Francji, Holandii i Niemiec*, [w:] *Narodowe i regionalne serwisy bibliograficzne. Materiały z ogólnopolskiej konferencji nt. „Automatyzacja serwisów bibliotecznych. Bibliografie regionalne. Stan prac i zamierzenia”*. 2–4.12.98, pod red. J. W o ł o s z a, Warszawa 1999, s. 29–35; A. S i t a r s k a, *Problematyka bibliografii regionalnej wobec zmian i potrzeb środowiska informacyjnego*, [w:] *Przestrzeń informacji i komunikacji społecznej*, pod. red. M. K o c ó j o w e j, Kraków 2004, s. 66–71.

Automatyzacja procesów bibliotecznych ma bowiem też swoje drugie oblicze – liczne problemy natury technicznej¹⁴.

Poza aktualnością i powszechną dostępnością (zakładając, że każdy ma – przynajmniej hipotetyczny – dostęp do Internetu¹⁵) elektroniczne bazy bibliograficzne mają również szereg innych zalet. Łatwość wyszukiwania informacji – szczególnie, gdy program służący do ekspozycji bazy zaopatrzonej został w przyjazny interfejs, zaś nawigacja zbliża się do intuicyjnej – to niewątpliwie największa z nich.

Większość ośrodków tworzących bibliografie regionalne wykorzystuje specjalnie w tym celu opracowane aplikacje. Rynek programów bibliotecznych uznać można za dobrze rozbudowany¹⁶ zaś każdy zintegrowany system biblioteczny oferuje moduł do tworzenia zestawień bibliograficznych. Wojewódzkie biblioteki publiczne pojawiają się w tym kontekście zarówno jako ośrodki opracowywania baz bibliograficznych (bibliografii regionalnych i innych) jak i regionalne centra zarządzania bazami danych¹⁷. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie występuje na razie w pierwszej z tych ról przygotowując się zarazem do podjęcia się zadania koordynowania tworzenia bibliografii regionalnej w oparciu o bibliografie lokalne tworzone przez biblioteki powiatowe.

Dwie główne regionalne bazy danych tworzone przez pracowników Działu Informacyjno-Bibliograficznego (przy znaczącym wsparciu Działu Automatyzacji) Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie udostępniane od roku na stronie WWW Biblioteki to KRAK i WANDA. Obydwie oparte są na klasycznym schemacie bibliografii regionalnej opracowanym w latach 60. przez Barbarę Eychler¹⁸, tj. podzielone na 16 podstawowych działów:

1. zagadnienia ogólne,
2. środowisko geograficzne,
3. ludność,

¹⁴ Por. np. B. Bartoszewicz-Fabiańska, *Adaptacja formatu MARC BN opisu bibliograficznego na potrzeby bibliografii regionalnej do stosowania w systemie „MAK”*, [w:] *Narodowe i regionalne...*, s. 62–66.

¹⁵ Postulat ten staje się aktualnie w coraz większym stopniu postulatem realnym. Duży wkład w budowę społeczeństwa informacyjnego mają także biblioteki, które masowo organizują tzw. powszechne punkty dostępu do Internetu. Tylko w roku 2004, dzięki realizacji programu Ministerstwa Nauki i Informatyzacji IKONKA, w województwie małopolskim utworzono 218 takich punktów, z czego 145 w bibliotekach publicznych.

¹⁶ Por. np.: W. M. K o l a s a, *Zmiany na rynku systemów dla małych i średnich bibliotek publicznych*, „Notes Biblioteczny” 2004/2, s. 37–45.

¹⁷ Por. np.: J. S ł o w i k, *Wojewódzka biblioteka publiczna jako centrum zarządzania bazami danych w regionie*, [w:] *Funkcje ponadlokalne bibliotek publicznych. Poziom wojewódzki*, pod. red. J. W o ł o s z a, Warszawa 1999, s. 78–83.

¹⁸ B. E y c h l e r, *op. cit.*, s. 307–312.

4. historia podzielona na okresy,
5. etnografia,
6. gospodarka,
7. zagadnienia polityczne i społeczne,
8. zagadnienia prawne i administracyjne,
9. wojskowość,
10. służba zdrowia,
11. kultura, nauka, oświata,
12. językoznawstwo,
13. literatura piękna,
14. sztuka,
15. zagadnienia wyznaniowe,
16. książki, biblioteki, archiwa.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie jest biblioteką główną województwa małopolskiego, a co za tym idzie centralnym dla Małopolski ośrodkiem informacji regionalnej. Fakt, iż informacja ta z natury rzeczy winna mieć charakter uniwersalny powoduje, iż także bazy bibliograficzne oddawać muszą całokształt życia społecznego województwa, ze szczególnym uwzględnieniem jego stolicy.

Problem zasięgu terytorialnego baz rozstrzygnięto w przypadku małopolskich baz bibliograficznych zgodnie z dominującą w całym kraju tendencją. Współczesne materiały rejestrowane są w przypadku, gdy odnoszą się do województwa małopolskiego. Materiały wprowadzane w latach wcześniejszych odnosiły się do województwa krakowskiego.

Baza WANDA¹⁹ tworzona jest od połowy 1995 roku. Obecnie zawiera 35 832 rekordy (opisy bibliograficzne) obejmujące okres do I kwartału roku 2003. W bazie tej rejestruje się opisy bibliograficzne artykułów z prasy codziennej i czasopism²⁰, jak również recenzje teatralne spektakli wystawianych przez teatry mające swoją siedzibę na terenie województwa małopolskiego. Te ostatnie nie są wliczane do ogólnej liczby rekordów zarejestrowanych w bazie. Dopisywane są do rekordów zawierających opis sztuk.

Wszystkie rekordy tworzone są z autopsji i zaopatrywane w słowa kluczowe, co ułatwia ich wyszukiwanie. Niektóre z rekordów zawierają dodatkowo

¹⁹ Szerzej: I. G ó r n y, *WANDA. Artykuły o Krakowie i regionie*, [dokument elektroniczny] <http://www.wbp.krakow.pl/bd/wanda.html> – stan na dzień 22 lutego 2005 r.

²⁰ W bazie rozpisane zostały najważniejsze tytuły prasy. Są wśród nich m.in.: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Wyborcza” „Rzeczpospolita”, „Echo Krakowa”, „Czas Krakowski”, „Tygodnik Powszechny”, „Polityka”, „Przekrój”, „Karnet”, „Alma Mater”, „Krakowski Rocznik Archiwalny”, „Teka Krakowska” oraz kilkanaście tytułów czasopism lokalnych.

krótkie adnotacje treściowe. Inne podają istotne informacje wyjaśniające treść opracowanych artykułów.

Materiały, których opisy znajdują się w bazie, z powodów oczywistych, przechodzą gruntowną selekcję. Baza rejestruje tylko te artykuły, które posiadają istotną wartość informacyjną. Podstawowym kryterium selekcji jest przydatność opracowywanego materiału dla potencjalnych użytkowników bazy.

WANDA stanowi ważne źródło informacji o regionie. Podkreślić należy, iż zawarte w niej dane są unikalne. Nie znajdziemy ich w żadnym innym zestawieniu bibliograficznym. Rola tej bazy niewątpliwie będzie wzrastać. Zdecyduje o tym jej dalszy rozwój, tj. uzupełnienie o okres po I kwartale 2003 roku oraz o szerszą gamę tytułów prasy regionalnej i lokalnej.

Równie istotną rolę odgrywa baza KRAK²¹. Podobnie jak WANDA jest ona opracowywana przez pracowników Działu Informacyjno-Bibliograficznego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Rejestruje druki zwarte dotyczące Krakowa, województwa krakowskiego, a obecnie województwa małopolskiego za lata 1994–2002. Jest to baza o charakterze podmiotowym, której zakres chronologiczny wyznaczony przez cechy treściowe dokumentów jest nieograniczony. Odstępstwem od tej zasady jest rejestrowanie w bazie opisów materiałów z konferencji, sesji i zjazdów naukowych oraz katalogów wystaw odbywających się na terenie województwa.

W bazie KRAK zarejestrowano do dnia dzisiejszego 5 143 opisy²² informujące o piśmiennictwie naukowym, popularnonaukowym, informacyjnym i publicystycznym prezentującym – współczesne i w ujęciu historycznym – wiele aspektów życia publicznego Małopolski, w tym: naukę, kulturę, oświatę, przemiany polityczne i gospodarcze.

Tak więc KRAK zawiera opisy bibliograficzne monografii dotyczących Krakowa, innych miejscowości i całych jednostek administracyjnych (okręgów historycznych) oraz parafii znajdujących się w województwie małopolskim; wydawnictw źródłowych; małopolskich serii wydawniczych; przewodników turystycznych; albumów fotograficznych; ksiąg jubileuszowych; katalogów zbiorów bibliotecznych; bibliografii; pamiątek i wspomnień osób związanych z regionem; opracowań o szkolnictwie wyższym, oświacie, muzeach i ich zbiorach; wydawnictw towarzystw regionalnych; wybranych utworów literatury pięknej; niektórych prac krytycznoliterackich; zbiorów pieśni i przyspiewek; dzieł twórców związanych z regionem poprzez treść swoich utworów; prac naukowych; rozpraw; słowników; bibliografii; wykazów nabytków; oraz dokumentów elektronicznych.

²¹ Szerzej: E. R o m a n o w s k a, *KRAK. Książki o Krakowie*, [dokument elektroniczny] <http://www.wbp.krakow.pl/bd/krak.html> – stan na dzień 22 lutego 2005 r.

²² Do stanu ilościowego bazy nie wlicza się recenzji książek.

W omawianej bazie znajdziemy również w wyborze opisy dokumentów życia społecznego. Są to przede wszystkim: druki informacyjne, istotne dla regionu dokumenty, druki reklamowe, materiały ilustrujące ważne wydarzenia kulturalne, społeczne i polityczne. Główny nacisk, w tym obszarze, twórcy bazy położyli na katalogi wystaw artystycznych i muzealnych, foldery i prospekty turystyczne, materiały o działalności towarzystw społecznych, kulturalnych i naukowych, dokumentację wydarzeń kulturalnych (przede wszystkim festiwali artystycznych), materiały sesji naukowych, sprawozdania z działalności jednostek oświatowych oraz szkół wyższych, dokumenty towarzystw i instytucji kulturalnych, informatory gospodarcze i szkolne, wydawnictwa okolicznościowe, a także wybrane mapy, plany i atlasy.

Niewątpliwie ujęcie w bazie KRAK dokumentów życia społecznego stanowi bardzo istotny jej atut. Należy bowiem pamiętać, że są one bogatym źródłem informacji regionalnej w zdecydowanej większości niedostępnej w obrocie księgarskim. Podkreśleniem wagi tego typu dokumentów jest reaktywowanie w roku 2005, w strukturze Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, Pracowni Dokumentów Życia Społecznego, jako agendy Działu Informacyjno-Bibliograficznego.

Innymi istotnymi zaletami bazy są: wyszczególnienie w polu *Anotacje* treści prac zbiorowych, materiałów konferencyjnych i wydawnictw biograficznych (wyszczególniono także ich autorów) oraz rozpisanie na rozdziały, fragmenty lub większe całości ważniejszych opracowań informujących o Krakowie i regionie. Poza tym niektóre opisy książek uzupełnione zostały ich recenzjami prasowymi.

Wszystkie opisy znajdujące się w bazie sporządzono z autopsji. Niestety, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie nie posiada wszystkich, wykazanych w bazie, książek w swoich zasobach. Część opisów opracowano wykorzystując zbiory Biblioteki Jagiellońskiej. Bazę uzupełniono w oparciu o „Przewodnik Bibliograficzny”, „Bibliografię Zawartości Czasopism”, „Bibliografię Historii Polski”, „Polską Bibliografię Bibliologiczną” i inne tego typu zestawienia²³. Dzięki przyjęciu takiej właśnie metody oraz podjęciu ścisłej współpracy z innymi bibliotekami publicznymi w Małopolsce, w bazie KRAK udało się ująć szereg materiałów nie odnotowanych w bibliografii narodowej.

Podobnie jak WANDA również KRAK nie jest bazą skończoną. Będzie ona stale uzupełniania i rozwijana. Program MAK, który służy do ich ekspozycji w Internecie, pozwala na dalsze modyfikacje tych zestawień.

²³ Do stworzenia bazy posłużyły m.in.: bibliografie załącznikowe, katalogi wydawnicze, czasopisma zamieszczające dane o zapowiedziach i nowościach wydawniczych, katalogi bibliotek elektronicznych, strony www wydawnictw, księgarń, towarzystw naukowych i instytucji kultury.

Obsługa obydwu baz jest prawie identyczna. Nie wymaga szczególnej znajomości technik informatycznych poza podstawami obsługi komputera i poruszania się w sieci Internet. Sposób nawigacji śmiało zaliczyć można do intuicyjnych. Bazy zostały tak zaprojektowane, by zapewnić maksymalnie szerokie możliwości wyszukiwawcze. Bazę KRAK przeszukiwać możemy z wykorzystaniem indeksów: autorskiego, tytułowego, nazw serii wydawniczych, instytucji, miejsc wydania, nazw wydawnictw, czasu powstania, swobodnych słów kluczowych, działów klasyfikacji oraz źródeł recenzji. WANDA z kolei zaopatrzona została w indeksy: autorski, tytułowy, czasopism, roczników czasopism, numerów czasopism, sztuk teatralnych, miejsc wystawienia sztuk teatralnych, działów klasyfikacji regionalnej oraz szczegółowych słów kluczowych.

KRAK i WANADA to nie jedyne bazy opracowywane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie i dostępne na jej stronie WWW²⁴. Już dzisiaj prezentowane są za jej pośrednictwem dwie kolejne bazy. Pierwszą z nich jest baza BIBLO²⁵ zawierająca opisy publikacji krakowskich literatów. Odnotowane w niej zostały książki, artykuły, twórczość literacka oraz w wyborze ich recenzje drukowane w prasie regionalnej i ogólnopolskiej z lat 1961–2002. W oczywisty sposób stanowi ona uzupełnienie dwóch wcześniej omawianych zestawień.

Zupełnie inną bazą jest FILM²⁶ zawierająca opisy bibliograficzne artykułów o tematyce filmoznawczej z prasy regionalnej i ogólnopolskiej. Jej pojawienie się na stronie WWW Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie stanowi zapowiedź dalszego rozwoju pracy tej instytucji w obszarze tworzenia i udostępniania baz bibliograficznych. Prawdopodobnie następnym krokiem w tym względzie będzie konwersja i udostępnienie stworzonej przez Henryka Hoffmanna, adiunkta w Instytucie Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, bazy SIREL zawierającej opisy bibliograficzne polskiego piśmiennictwa religioznawczego. Być może w przyszłości Biblioteka podejmie się również współpracy przy tworzeniu innych baz naukowych.

²⁴ www.wbp.krakow.pl

²⁵ [dokument elektroniczny] <http://www.wbp.krakow.pl/cgi-bin/makwww/makwww.exe?JE=P&BM=3> – stan na dzień 22 lutego 2005 r. (wersja testowa).

²⁶ Szerzej: A. C h a s t e k, *FILM. Baza filmoznawcza*, [dokument elektroniczny] <http://www.wbp.krakow.pl/bd/film.html> – stan na dzień 22 lutego 2005 r.

KAZIMIERZ DŁUGOSZ

ROLA MEDIÓW LOKALNYCH I REGIONALNYCH W BUDOWANIU I PROMOCJI MAŁYCH OJCZYŹN

(tezy do rozważań)

1. Europa – Polska

Europa znajduje się w środku sporów na temat własnej przyszłości i tożsamości. Dziś jeszcze nie wiadomo, jaki kształt ustrojowy i instytucjonalny, jaki kształt kultury przyjmie jutro Unia Europejska. Dla Wspólnej Europy jest to decydujący moment, kiedy trzeba odpowiedzieć na pytanie zasadnicze – co to znaczy budować zjednoczoną i silną Wspólnotę Europejską. I nie wystarczy, żeby odpowiedź znały elity polityczne państw, które ją tworzą i są motorem jej rozwoju. To pytanie staje także jako zasadnicze przed wszystkimi państwami, które do UE przystępują. Odpowiedź muszą znać i współtworzyć poszczególne narody, państwa, ale także regiony i ziemie. Wspólnota to nie podpisane traktaty polityczne, uzgodnione programy rozwoju gospodarki czy standardy pracy urzędów i wspólny rynek. **Nie będzie prawdziwie Wspólnej Europy bez poczucia wspólnoty w uznawanym systemie wartości, w kulturze, w szacunku dla historii, w tolerancji, czyli w szeroko rozumianym etosie europejskim.**

W debatach nad UE i strategią jej rozwoju brakuje jak dotąd polskiej myśli. Dla europejskiej opinii Polska jawi się nie jako kraj, który wnosi do wspólnoty znaczący potencjał nowoczesnej gospodarki i nauki, ale jako kraj potrzebujący pomocy. Sytuacja jest o tyle poważna, że obecne rozszerzenie UE, zanim przyniesie wymierne korzyści, na początku ujawni, a może nawet zwiększy różnice między obywatelami i krajami, które do niej będą należeć. Tu chodzi nie tylko o różnice ekonomiczne, ale także kulturowe, jak również różnice w zakresie rozwoju infrastruktury społecznej i technicznej, jakości kultury, edukacji i wykształcenia, mobilności i kompetencji zawodowych młodego pokolenia. Dziś badania przeprowadzone wśród polskich studentów dowodzą, że ponad 85% z nich zamierza opuścić Polskę po ukończeniu studiów i szukać swoich szans w świecie.

Dla kształtu Polski i jej przyszłości nie bez znaczenia jest to, jak z tymi problemami radzi sobie polskie państwo, jaką wizję rozwoju Wspólnej Europy kreują polskie elity i co wnoszą do debaty nad jej przyszłością. Dziś drogi rozwoju i sukcesów ekonomicznych, biorą początek w jakości państwa i w realizowanej w nim polityce, w jakości wykształcenia, w jakości wiedzy i nauki, w poziomie rozwoju i przyswajania nowych technologii. Dziś Polska – źle zarządzana, przeżyta atmosferą korupcji i skandali, ze skłóconymi i niekompetentnymi elitami, z ogromnymi dysproporcjami w rozwoju poszczególnych regionów i środowisk – jawi się Europie, jako kraj zapóźniony i zacofany. Ile prawdy jest w tych opiniach, jak z nimi walczyć i jak je zmieniać, to pytanie o znaczeniu ogólnopolskim, ale istotne także w odniesieniach do regionów i środowisk lokalnych.

Grupa intelektualistów europejskich na czele z Niemcem Jürgenem Habermasem i Francuzem Jacques'em Derridą rozważa stworzenie w Unii Europejskiej centrum czy jądra Europy, sojuszu krajów, które stanowiły od początku i stanowią motor napędzający rozwój. Rodzi to ogromne obawy utrwalenia podziału na wielkich i bogatych oraz zapóźnionych i biednych. Opinie i poglądy tego typu intelektualistów popiera także wielu polityków. Z wielką obawą i nawet niechęcią oczekują napływu wielomilionowej rzeszy biednych, bezrobotnych i bezradnych Polaków. Jak w tym kontekście jawi się Polska? By to pytanie miało sens i by odpowiedź na nie była prawdziwa, a nie oparta o utarte i od lat funkcjonujące stereotypy, należy je odnieść do poszczególnych regionów i małych ojczyzn. Prawda w tym względzie bowiem wymyka się jednoznacznym ocenom, może mieć wiele różnych znaków, w tym również pozytywnych. Jeremy Rifkin mówił w 2001 roku: „macie wielki kapitał społeczny, który jest wartością jakiejś świat dziś szuka. Dbajcie o to”.

Nie tak dawno temu prezydent Clinton podczas pożegnalnej wizyty w Niemczech zapytał podobno, czy proces regionalizacji dojdzie do takiego poziomu, że każda gmina będzie miała swój sztandar, godło i pieniądze? Ta anegdota warta jest chwili namysłu. Europa ma w pamięci, niedalekiej przecież, państwowe nacjonalizmy, które były m.in. źródłem II wojny światowej. Twórcy Unii Europejskiej, m.in. aby zapobiec podobnym doświadczeniom stawiają na regionalizację. Regiony wielkie, mniejsze i zupełnie małe o wyraźnie zarysowanej tożsamości kulturowej, a nierzadko również etnicznej, to większe i małe ojczyzny, w których poczucie wspólnoty, wartości kulturowych i dziedzictwa, poczucie wspólnej przestrzeni decyduje o ich spójności, znaczeniu i sile.

Jeśli przyjmiemy, że Wspólnota Europejska ma być wspólnotą ojczyzn, jeśli w tej wspólnocie polityka regionalna nakierowana na rozwój regionów i wyrównywanie dystansów pomiędzy nimi, jest jedną ze spraw najważniejszych, to powstaje dosyć zasadnicze pytanie o Polskę. Czy jest, a może raczej, czy ma być jako wielka ojczyzna Polaków sumą małych ojczyzn? Jakie wartości zatem, jakie więzi powinny być w małych ojczyznach kreowane i przez kogo? Czy

państwu naprawdę na tym zależy, aby wspierać środowiska lokalne, kreować ich siły kulturotwórcze i edukacyjne, umacniać poczucie wspólnoty i więzi, zdolności do aktywizacji własnych zasobów społecznych? Można zaryzykować twierdzenie, że **cała energia społecznej polityki państwa i działań lokalnych powinna być skoncentrowana na gminach. Podniesienie gmin i regionów, szczególnie tych zapóźnionych w rozwoju wiejskich i małomiasteczkowych, to najważniejsza dziś strategiczna kwestia cywilizacyjna dla Polski.** Wydaje się, że sprawą zasadniczą dla społecznego, naszego rozwoju, w tym dla rozwoju małych ojczyzn, jest stworzenie warunków do zdyskontowania zasobów twórczości, zasobów kultur lokalnych, innowacyjności i społecznych postaw Polaków. Dziś możemy mówić o braku takich zdolności. A tylko uruchomienie tych zasobów daje szansę na wykorzystanie środków pomocowych Unii. Tymczasem nie jesteśmy w stanie ich uruchomić przy obecnym poziomie inwestowania w kapitał ludzki i społeczny: w edukację, kulturę i zdrowie, w umiejętności i kwalifikacje. Jak mówią znawcy procesu integracji Polski z UE dobrodziejstwa wynikające z akcesji do Unii może spożytkować tylko twórczy, mobilny naród, co należy rozumieć jako aktywność i dynamikę regionów i społeczeństw lokalnych. Procesy kreowania takich środowisk nie są możliwe bez udziału mediów lokalnych i bez świadomie planowanego udziału państwa.

2. Małe ojczyzny – tradycja dla przyszłości

Znam ludzi, którzy nie lubią określenia małe ojczyzny, uważając, że pochodzi z języka niemieckiego. Uważają też, że stać nas na nasze własne nazwy, np. matecznik... To bardzo często ci sami, którzy uważają, że najpiękniejsza jest nasza polska bożonarodzeniowa tradycja z choinką w roli głównej. Znam teoretyków kultury, którzy zmagają się z próbą dopracowania definicji „małej ojczyzny”. Wieś, kilka wsi, może gmina, miasto, dzielnica, miasteczko, może ulica w dużym mieście, może przedmieścia, krakowski Kleparz, Kazimierz...

Moja mała ojczyzna, z której jestem, skąd naprawdę wzięłem najwięcej, to moja wieś rodzinna, moja parafia z teatrem ludowym w Niegowici, szkoła podstawowa, która dla mnie była uniwersytetem. Wieś jeszcze pod strzechą, z końmi, z krowami na miedzach. Jej sercem był mój dom, też pod strzechą i ta postać chłopskiej kultury, którą Wiesław Myśliwski nazywa kulturą-matką, kulturą chłopskiej zaradności. **Może się już jutro okazać, że wysoko stechniczowany świat, zamknięty w sieciach nowych technologii, wyznaczający drogi w kosmos, a nie radzący sobie ze zwykłymi ludzkimi problemami, będzie potrzebował takiej właśnie kultury, określającej relacje człowieka z naturą, z ziemią i niebem, z Bogiem i drugim człowiekiem. Trzeba wtedy powrócić do naszych losów, źródeł, z których jesteśmy i wartości, które się nam rozsypały.** Mijają epoki, formacje ustrojowe i kulturowe, ale wartości pozostają.

3. Mała ojczyzna wielkiej kultury

Jeśli kultura jest najważniejszym imieniem narodu, które ten naród identyfikuje i decyduje o jego tożsamości, jeśli dzieje kultury i jej dziedzictwo określają miejsce narodu w historii i dziejach świata, to mówiąc zarówno o Polsce jako wielkiej ojczyźnie i o małej ojczyźnie – wsi, gminie, czy powiecie, nie można nie mówić o kulturze. Jeśli mówimy o mediach lokalnych, o ich roli w komunikowaniu, to nie można nie mówić o kulturze. Ludzie z małych ojczyzn, dziennikarze, odbiorcy mediów lokalnych, czytelnicy lokalnej prasy, słuchacze radia wiedzą o tym najlepiej. Kultury lokalne, lokalne inicjatywy i programy dające poczucie wspólnoty, kreowane często przez media – to właśnie ów kapitał społeczny, o którym mówił cytowany przed chwilą Rifkin. Jest bardzo prawdopodobne, że nie ma ani jednego tytułu prasowego, bez względu na częstotliwość jego ukazywania się, nie ma ani jednego dnia w lokalnych w sieciach radiowych czy telewizyjnych, w którym nie byłoby kultury.

4. Znaczenie kultury w małej ojczyźnie

Kiedy mówimy o wielkiej roli mediów lokalnych w rozwoju kultury, to pojawia się pytanie, o jaką kulturę chodzi. Kultura, podobnie jak gospodarka, ekonomia, rynek, nowe technologie, ma ogromne problemy z tym, co nazywamy globalizacją, kulturą masową i kulturą wysoką. Zacierają się bowiem między nimi granice. Nowe technologie przekazu dźwięku, obrazu i słowa tak zrewolucjonizowały dostęp do światowego skarbcza kultury, że stała się ona ogólnodostępnym towarem, osiągalnym w każdym przeciętnym domu. Płyty z muzyką Madonny, Stinga, Britney Spears, transmisja koncertów trzech najwybitniejszych tenorów świata, otwarcie wystawy Rembrandta w Chicago czy uroczystości wręczenia Oscarów, trafiają do setek milionów odbiorców we wszystkich krajach. Kultura masowa, jak twierdzą znawcy przedmiotu, jest odpowiedzią na zapotrzebowanie milionów, na popyt – czyli jest towarem, produktem przygotowanym na rynek. Tu liczy się to, co się najlepiej sprzedaje – w milionach, dziesiątkach milionów sztuk, egzemplarzy, kopii... **Na autostradach świata trwa coraz większy ruch. Świat w każdej sekundzie, we wszystkich możliwych kierunkach przekazuje słowa, dźwięki, obrazy, kody i znaki. Mamy ofertę dla milionów, ale także mamy setki milionów poza tą ofertą, poza kulturą. Mamy przemysły kultury i wielomilionowe rzesze konsumentów z jednej strony, a z drugiej – miliony ludzi zanurzonych w kulturze biedy i trwałego wykluczenia, na poboczach autostrad do nowoczesności. Co z nimi?** To jest dramatyczne pytanie, jeden z najważniejszych tematów dla wszystkich mediów i całego systemu komunikowania. Także dla mediów lokalnych, gdzie często wyraźniej, niż w mediach wielkich, widać pojedynczego człowieka, jego życie, sprawy konkretnej rodziny, dziecka, matki, wsi, szkoły, wysypiska śmieci, zdegradowanej rzeki, kiepskiej drogi, urody przydrożnej kapliczki.

W kontekście zagadnienia – „małe ojczyzny w kulturze”, bądź „kultura w małych ojczyznach”, pragnę zasygnalizować problem, który dotyczy „zwichniętych relacji pomiędzy twórcami a odtwórcami kultury”. To prawda, że gwałtowny rozwój elektronicznych środków przekazu ma istotne znaczenie dla upowszechniania wartościowej kultury i sztuki. Nowe technologie – telewizja, komputer, internet – umożliwiają dostęp do wspaniałych zasobów największych światowych galerii i bibliotek czy bezpośrednio uczestnictwo w koncertach najśłynniejszych filharmonii lub gwiazd show-biznesu. Zachwyt nad zjawiskiem masowej dystrybucji i upowszechniania budzi jednak niepokój o pogłębiające się dysproporcje pomiędzy odtwórcami sztuki – muzyków, piosenkarzy, aktorów, wydawców – a twórcami, kreatorami nowych idei artystycznych, nowych wartości. To one przecież gwarantują ciągłość rozwoju sztuki. Gdyby się okazało, że troska o rozwój nowych technologii przekazu, o infrastrukturę dominuje dziś nad troską o twórczość i procesy tworzenia, to groziłoby nam, w dłuższym oczywiście okresie, zjawisko wysychania źródeł twórczości. Zagrożenie to ma wymiar globalny, ale można je także rozpatrywać lokalnie.

Na marginesie należy zauważyć narastający kryzys mecenatu państwa nad kulturą wysoką i nad kulturą w ogóle. Nie odnosi się to tylko do Polski, ale do całej Europy. Nowa formacja właścicieli gospodarki rynkowej, która miała spełniać także mecenat nad twórczością, czyni to jedynie wtedy, kiedy ma szanse pojawić się w blasku sławy. A to ma najczęściej komercyjny charakter. Małe ojczyzny a media lokalne i kultura? One mają największą szansę na promowanie różnych i ciekawych znaków aktywności kulturalnej, rozumianej także jako sięganie do tradycji, ale w żywym dialogu z nowoczesnością.

5. Problem tożsamości i autorstwa

Program modernizacji Polski rozumiany jako proste naśladownictwo doświadczeń i wzorów krajów dostatnich i bogatych, a więc wysoko rozwiniętych krajów UE, jest skazany na niepowodzenia. Jak każdy program, który społeczeństwo, rozumiane także, a może przede wszystkim jako suma społeczności lokalnych, uzna za obcy twór. Możemy i musimy modernizować Polskę, ale to oznaczać powinno, że zmieniamy i budujemy na własnych fundamentach, a nie kopiujemy obce wzory, mody, dostosowując się do norm, reguł, konwencji, gustów i standardów, państw bogatszych od nas. Jak pokazuje życie – bogactwo i wysokie standardy cywilizacyjne nie rozwiązują problemów społecznej konkurencji, dialogu kultur i wyzwań.

Jestem eurorealistą, ale modernizację i dostosowywanie Polski do UE poprzez kopiowanie (na szczęście nie możemy powiedzieć: poprzez klonowanie) uważam za nieszczęście. Naśladowanie jest procesem wtórnym, sprzecznym

z działaniem autorskim i budowaniem własnej drogi. Jest sprzeczne z filozofią małych ojczyzn, gdzie liczą się przede wszystkim inicjatorzy, animatorzy nowych inicjatyw i działań, odkrywcy rzeczy niezwykłych w zdarzeniach, ludziach i losach, faktach, obrazach najzwyklejszych. Nie sztuka, mawiał mój przyjaciel Tadeusz Nowak – „palnąć wierszyk o wiosnie, białych obłokach, co się pasą na niebieskich łąkach, sztuką jest napisać o polnym kamieniu, ubłoconych butach”.

Wobec Europy, jak mówi Jerzy Jedlicki w swej fundamentalnej pracy pt. *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* byliśmy zawsze narodem spóźnionym. Z małą korektą na oświeceniowy przełom Stanisława Augusta, który w Polsce rozbłysnął myślą społeczną, Konstytucją 3 Maja, myślą edukacyjną, poglądami reformatorów, jak Hugo Kołłątaj – pierwszy polski euroentuzjasta, który myślał o federacji imperium zachodniego. Nasze wejście do UE (Jedlicki) to oświeceniowa korekta dziejów Polski. Jeśli tam, w UE, mamy coś znaczyć, to nie jako sprawni naśladowcy, ale jako autorzy.

Warto również przypomnieć Józefa Kraszewskiego, świetnego pisarza, który zdaniem Adama Krzemińskiego z „Polityki” oburza się całkiem jak dzisiejsi antyglobaliści na „choroby społeczne, wynikające z przerabiania świata na wielki kantor gospodarsko – industrialny. Mamyż się radować postępowi, który nam życie wydiera i przeistacza na mały Zachód?” Kraszewski pomstuje na naśladowanie obcych. Mówił już o tym zresztą Adam Mickiewicz, formułując o nas, Polakach, jednoznaczną opinię w słowach: „Co Francuz wymyśli, Polak pokocha...”

Musimy się troszczyć o naszą własną historię i jej dziedzictwo, ale jeszcze bardziej – z uporem pracować nad współczesnością, nadawaniem jej ludzkich, humanistycznych kształtów. Alexis Carrel – fizjolog, laureat Nagrody Nobla w 1912 roku – powiedział, że napawa go lękiem świat, który za cel obrał sobie technikę, a nie człowieka. „Nieszczęściem będzie taki czas, w którym rzeczy nieożywione staną wyżej, ponad człowiekiem”. Ksiądz prof. Józef Tischner mówił podobnie o swoim lęku przed światem rynku, pieniądza i techniki, który gubi z oczu pojedynczego człowieka. Mamy konsumentów, odbiorców, nabywców, mamy biednych, bezrobotnych, wykluczonych. Ginie w tym wszystkim pojedynczy los, pojedyncza miłość, cierpienie i szczęście. Może jest tak, że stają się one bardziej widoczne w małych ojczyznach, że wyniesione wysoko właśnie w lokalnych mediach zyskują w swych pojedynczych zapisach czy lokalnych syntezach wymiary i znaczenia uniwersalne?

Zgadzam się z prof. Kazimierzem Krzysztofkiem, w opinii którego szansą dla środowisk gminnych i lokalnych jest uruchomienie trzech głównych rodzajów kapitału:

- **kapitału ludzkiego** (umiejętności, wykształcenie, kwalifikacje, wiedza, zdrowie);
- **kapitału społecznego** (zaufanie między ludźmi, sieci i więzi społeczne

czyli dzielenie się wsparciem, informacją, pomocą; taki społeczny kapitał jest źródłem samoorganizacji lokalnej społeczności, rodzi mądre inicjatywy, które mogą łagodzić bezrobocie; obcy kapitał niestety nie rozwiąże problemu bezrobocia, bo inwestuje tylko tam, gdzie kapitał ludzki jest najsilniejszy);

- **kapitału kulturowego** (wykorzystanie duchowych i symbolicznych zasobów wsi). W kręgu UNESCO od dawna toruje sobie drogę pogląd, że kultura lokalna jest swoistym systemem podtrzymywania życia. Na ten system składa się wiele elementów, w tym m.in. tradycja, wiedza przekazywana przez pokolenia w zakresie stylu życia, uprawiania kultury, w zakresie żywienia, budownictwa lecznictwa. W opinii K. Krzysztofka „rabunkowa gospodarka kapitałem kulturowym, który dostarcza norm ważnych dla społeczności, dostarcza wiedzy, wartości, sensów i umiejętności społecznych, nawet w imię fałszywie rozumianego postępu, to najkrótsza droga do chaosu, którym rządzi kij baseballowy.

6. Pytania i problemy pod rozważę (zapis potocznych opinii i pytań prawie oczywistych)

- Czy media lokalne kierują się tym, co interesuje czytelników i słuchaczy, czy też mówią o tym, co ich zdaniem powinni oni wiedzieć. Sprawa zasadnicza, jak powiedział kiedyś Roy Williams, znawca lokalnych, angielskich mediów, jest zawarta w pytaniu: kim są ludzie, którzy słuchają lokalnych rozgłośni, kupują gazety co tydzień, dwa, czy raz w miesiącu? Czego oczekują od gazety lub radia i w co wierzą? Co stanowi dla nich radość, a co jest dramatem czy problemem ich życia?
- Warto wiedzieć, jak dużym zaufaniem odbiorcy obdarzają media lokalne. W odpowiedzi na to pytanie znajduje się klucz do sukcesu. Jego warunkiem jest przekonanie adresata, że każda informacja czy publikacja jest prawdziwa, przyzwoita, etyczna i nie naruszająca prawa. Musi on również być przekonany, że gazeta czy radio są wolne od wpływu lokalnych władz czy reklamodawców, że są zdolne do pełnienia roli rzecznika interesu publicznego w środowiskach lokalnych.
- Gazetę najlepiej robić dla czytelników, czyli razem z nimi. Tylko wtedy można dostrzeżać, czego inni nie zauważają. Ludzie chcą wiedzieć o swoim środowisku, o sobie. To główna przewaga gazety lokalnej nad innymi. Ale równocześnie to skala działania wymagająca wielkiej codziennej pracy.
- Kończy się czas, kiedy dziennikarze mediów lokalnych traktowani byli jak amatorzy, bo profesjonalizm był przypisywany tylko dziennikarzom mediów ogólnopolskich. Media lokalne to żmudna praca, prawdziwa i szczerza rozmowa z czytelnikami. Tu słowo, informacja, obraz ma większą siłę, bo odnosi się do konkretnego i znanej doświadczonej rzeczywistości.

- W rozważaniach teoretyków mediów lokalnych pojawia się często pytanie czy powinny one posiadać jasno określoną misję? TAK. Jest nią prawdziwe opisanie świata lokalnego, małej ojczyzny, w odpowiednich proporcjach cieni i blasków, informacji rzeczowych i sensacji. Aby kreować małą ojczyznę, powinny przynosić wiadomości ciekawe i pożyteczne, a mało znane, integrować społeczność lokalną wokół inicjatyw i pomysłów, które mogą być powszechnie akceptowane w imię prawdy oraz w obrazie pokrzywdzonych i potrzebujących pomocy. W obronie i realizacji inicjatyw wspólnego pożytku, wyzwalających poczucie lokalnego patriotyzmu.
- Najlepsza jest sytuacja, kiedy gazeta czy radio lokalne utrzymują swoich dziennikarzy i wydawców. Ale zdarza się często, że zanim to nastąpi oni muszą utrzymywać swoje media.
- Niezależna gazeta nie może dostawać pieniędzy ani od władzy, ani od hojnych sponsorów, bo to jest flirt, za który drogo się płaci! To oczywiście łatwo powiedzieć. Trudniej niestety znaleźć dobrą odpowiedź na pytanie, skąd te pieniądze brać.
- Media lokalne mogą być poważną siłą opiniotwórczą, wpływająca nie tylko na zachowania władz lokalnych elit, ale także na zachowania i postawy całych lokalnych społeczności i na kształt lokalnej demokracji. Czy to jest możliwe w praktyce i jakie warunki muszą zaistnieć, by tak sformułowana misja miała szanse realizacji.
- Czasopismo, jak każdy produkt, wymaga promocji i reklamy, ale co najważniejsze – powinno pozyskać jak najszerszą rzeszę czytelników i sympatyków. Szczególnie ważne jest, jak mówią znawcy przedmiotu, pozyskanie dzieci, uczniów, młodych czytelników, nauczycieli. Liczącą się grupę stanowią powinny elity lokalne. By tak się stało należy zbudować odpowiednie relacje pomiędzy środowiskami, szkołą, rodzicami, uczniami i nauczycielami.
- W systemie infrastruktury społecznej, a co za tym idzie – w społecznej polityce państwa media lokalne powinny znaleźć ważne miejsce.
- Siłą mediów lokalnych są inicjatywy dziennikarskie i społeczne, plebiscyty na miejscowych liderów, ludzi społecznie wrażliwych, na najlepszego urzędnika, nauczyciela czy animatora kultury, jak również akcje ekologiczne i kulturalno-oświatowe dla uczniów, także sobotnie uniwersytety dla młodych rodziców, konkursy artystyczne i twórcze wspieranie rozwoju sportu i turystyki, inicjatyw edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Siłą mediów lokalnych jest działanie na rzecz rozwoju przedsiębiorczości, rozwijanie problemów gospodarczych i społecznych, tworzenie klimatu dla ludzi aktywnych. Media spełniają funkcję kontrolną, patrzą władzy na ręce, ale powinny również odpowiednio wspierać swoje władze samorządowe, działające skutecznie i z korzyścią dla środowiska lokalnego.

7. Zagrożenia i nadzieje

Naród musi się rozwijać stawiając na nowoczesność, ale w dialogu z tradycją i historycznym dziedzictwem. Ten dialog może stanowić siłę małych ojczyzn.

Codzienna rzeka informacji, obrazów i komunikatów uderza w naszą świadomość i percepcję świata, topiąc nas w morzu chaosu, w nawałnicy sensacyjnych doniesień. Dlatego ważną misją prasy lokalnej jest odnajdywanie właściwych dróg w świecie pozbawionym drogowskazów, w burzliwym morzu spraw, idei i problemów. Z tego morza, do portu nie prowadzi już, jak mówi R. Kapuściński, jedna tylko latarnia morska. Mamy przed sobą sto latarni do stu portów. W jakiej przystani znajdziemy miejsce dla siebie, to już nasza sprawa i nasz wybór. Nie popadając w patos można jednak powiedzieć, że media lokalne, skupiając lokalne autorytety mogą być taką latarnią. To ona powinna oświetlać lokalną rzeczywistość, ale w kontekście tego także, co – globalne.

Społeczności lokalne mogą i powinny tętnić życiem i kulturą. Sko-rzystają na tym nie tylko ekonomicznie, ale i duchowo, również ich mieszkancy. Najważniejsze, żeby nie nużyć wtórną nowoczesnością, lecz szukać osobliwości, wyjmować z własnego dziedzictwa te smaki, zapachy, obrazy i dźwięki, które będą najbardziej atrakcyjne. Lokalne (regionalne, miejskie, gminne) instytucje kultury, wspierane przez politykę państwa i rozumne samorządy, kierowane przez ludzi z wyobraźnią i wsparte przez lokalne media i biznes, są w stanie stworzyć lokalny obieg kultury, konkurencyjny dla globalnego, potrafią nie dać się wessać przez obieg globalny, ochronić odbiorcę przed zaprogramowaniem kulturą i konsumpcją masową oraz odzyskać zdolność do samoportretowania się przez kulturę własną (K. Krzysztofek). Należy przyjąć jako oczywistą zasadę, że nikomu nie będziemy potrzebni jako naród sprawnie naśladowujący bogatych, bo za naśladownictwo nikogo się nie ceni.

Wchodząc do UE będziemy nadal obywatelami małych, prywatnych ojczyzn, miejsc skąd jesteśmy, parafii, czy gmin. „Gmina – jak pisał Alexis de Tocqueville – to jedyny związek, który posiada tak bardzo naturalny charakter, że powstaje samorzutnie wszędzie tam, gdzie gromadzą się ludzie. Społeczność gminna pojawia się więc u wszystkich ludów, niezależnie od ich zwyczajów i praw. Człowiek stworzył monarchię i ustanowił republiki, gmina zaś zdaje się pochodzić wprost od Boga.”

Media lokalne mają taką szansę, bo bliskiej sobie rzeczywistości patrzą w oczy, dostrzegając jej blaski i cienie, krytycznie oceniając nowe mity i mody, narzucone nam poprzez masową kulturę, wzory życia i konsumpcji.

Zdaniem cytowanego tu już kilka razy prof. Kazimierza Krzysztofka to liderzy regionów zapóźnionych w cywilizacyjnym oraz społecznym rozwoju wspierani przez media ogólnopolskie i lokalne powinni otworzyć nowy cykl

modernizacji „Polski za wielkim miastem”. Bez takiej modernizacji nie ma szans na stawienie czoła wyzwaniom integracji i globalizacji. Nie ma wyjścia, trzeba tym wyzwaniom sprostać. Globalizacja i integracja to silne wichry: „można budować wysokie mury, aby się przed nimi ochronić, ale można też stawiać wiatraki i czerpać z nich energię”.

Lęk o utratę tożsamości i o siłę zagrożeń cywilizacyjnych towarzyszy człowiekowi od wieków. Ale nigdy dotąd skala zagrożeń nie była tak olbrzymia i nie miały one tak globalnego znaczenia. Małe ojczyzny nie są spokojnymi wyspami na niespokojnych oceanach współczesnego świata. One także podlegają ich wpływowi. W tym procesie chodzi jednak o to, by tradycja mądra i ciekawa, która daje poczucie dziedziczenia wartości, zachowań, wzorów kulturowych, nie była zastępowana agresywną i zstandaryzowaną ofertą kultury masowej. Tylko wtedy, kiedy będziemy autorami własnych losów i koncepcji rozwojowych, a nie kopistami obcych wzorów, i tylko przy aktywnej obecności mediów lokalnych, kreujących nowe więzi społeczne, tworzących nowe zasoby społecznego kapitału – to co globalne i masowe nie wyprze, nie zniszczy i nie zastąpi tego, co specyficzne, poszczególne, lokalne i własne.

MAGDALENA ZDRODOWSKA

OBRAZ REGIONU W TELEWIZJI REGIONALNEJ MAŁOPOLSKA W TELEWIZJI KRAKÓW*

Każdy z regionalnych ośrodków Telewizji Polskiej S.A. w ramach programowej struktury Telewizji Regionalnej sam tworzy program lokalny wypełniając go wedle własnych możliwości i pomysłów programami realizowanymi samodzielnie oraz kupowanymi od innych ośrodków bądź z centrali. W artykule tym pragnę poddać analizie kreowany przez ośrodek w Krakowie obraz Małopolski.

Pierwszym źródłem obrazu regionu w przekazie telewizyjnym jest ramówka, którą Wiesław Godzic nazywa telewizyjną architekturą¹. Faktycznie stanowi ona swoistą ramę konstrukcyjną, na której budowany jest program i telewizyjna narracja. To właśnie poprzez ramówkę, a więc rodzaje proponowanych programów, ich tematykę, przeznaczony im czas antenowy, zarysowuje się pierwszy poziom obrazu regionu, jaki ośrodek proponuje swoim odbiorcom. Wiesław Godzic zwraca także uwagę, że „jest [ona] rodzajem wiedzy pierwszej i podstawowej”². To na niej budowane są dalsze, pogłębione w konkretnych już audycjach i cyklach wizje regionu.

W telewizji krakowskiej proponowane w ramówce audycje podzielić można na trzy grupy: najliczniejszą stanowią programy poświęcone samemu regionowi, mające na celu popularyzację wiedzy na jego temat; programy dotyczące życia kulturalnego; propozycje skupiające się na szeroko rozumianym życiu społecznym regionu, funkcjonowaniu jego instytucji itp.

W pierwszej z wymienionych grup, programach edukacyjnych, niemałą część audycji stanowią reemisje materiałów powstałych kilka, bądź kilkanaście

* Artykuł oparty jest na pracy magisterskiej *Obraz regionu w telewizji regionalnej w kontekście innych przekazów. Podlasie i Małopolska* napisanej w katedrze Etnologii i Antropologii Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego. Omówione w nim programy wyemitowane zostały w okresie od października 2003 roku do maja 2004 roku.

¹ W. Godzic, *Telewizja i jej gatunki. Po Wielkim Bracie*, Kraków 2004, s. 26.

² W. Godzic, *op. cit.*, s. 26.

o innych cmentarzach na terenie Starego Miasta, których ślady zatarły się zarówno w miejskiej przestrzeni, ale i ludzkiej pamięci.

Ostatni program w tej grupie to realizowane współcześnie (na bieżąco) „Podpowiedzi w plenerze”. Jest to propozycja o charakterze krajoznawczo-publicystycznym, która w czołówce bardzo silnie do owego pierwiastka krajobrazowego, turystycznego się odwołuje. Na tle zarysów mapy topograficznej pojawiają się zdjęcia przedstawiające małopolskie krajobrazy (w szczególności górskie), rowerzystów, mapy. Na ekranie odnaleźć także można niewielkie znaczki symbolizujące różne sporty – wspinaczkę, jazdę rowerową, pływanie. Na zakończenie, tuż przed pojawieniem się tytułu programu, kadr pozostaje pusty – pojawiają się tylko zarysy kolorowych szlaków turystycznych. Trudno o więcej odniesień do turystyki i pozamiejskich aktywności. Tymczasem zawartość poszczególnych programów w znacznej mierze z czołówką tą nie koresponduje. W większości audycji bowiem to teren Krakowa, a nie jego okolic jest tytułowym plenerem. Opisując Kraków autorzy kreują wizję przestrzeni o podwójnym dnie. W jednym z programów narrator wyraża to wprost mówiąc:

Chcę was oprowadzić po Krakowie zagadkowym, szczelnie zamkniętym.

Po tych samych miejscach, gdzie w dzień przechodzą tłumy nic niewidzące, niczego szczególnego nieodzajnające, kroczy mroczna tajemnica.³

Autorzy proponują zatem dwukodową wizję regionu, w którym pod powierzchnią tego, co oczywiste i codzienne kryje się zagadka i tajemnica. Program ma być swoistym kluczem, przewodnikiem po owej głębszej warstwie regionalnej (zazwyczaj krakowskiej) rzeczywistości. Owe tajemnice znajdują się bowiem blisko, tuż za rogiem, wystarczy tylko wiedzieć jak ich szukać. Autorzy wybierają trasy obfitujące w tajemnice, i wymagające pewnej wiedzy – w poszukiwaniu śladów dawnych kabalistów odkrywają „Tajemnice Kazimierza”, zwiedzają miasto „Tropem alchemii”.

Nieco już inaczej wygląda pozakrakowski obraz regionu „Podpowiedzi w plenerze” – na przykład w odcinku „Wokół Biskupic”. W tym przypadku można mówić o prawdziwym krajoznawczym charakterze audycji zapowiadanych czołówką. Autorzy udają się poza regionalną metropolię, by przyjrzeć się okolicom mało popularnej i na szerszą skalę nieznaną gminy. Na początku określają topograficzne położenie miejscowości wobec Krakowa, co jest oczywiste i naturalne – Kraków funkcjonuje tu jako punkt orientacyjny w regionalnej przestrzeni. Na samym początku następuje jednak także określenie opisywanej okolicy przez negację. Poproszona o wypowiedź reprezentantka lokalnych władz już we wstępie zaznacza, że okolica ta nie ma wprawdzie tylu cennych zabytków i atrakcji jak inne większe miasta, jednak także tu jest wiele ciekawych i tajemniczych miejsc.

³ Cytat spisany ze ścieżki dźwiękowej.

Program ten zarysowuje zatem wizję regionu, w którym dominującą rolę odgrywa Kraków, który nie tylko monopolizuje programy poświęcane Małopolsce, ale i stanowi stały punkt odniesienia dla opisu innych miejsc regionu.

Opisane powyżej programy przyjmują strategię opisu regionu, jaką da się zauważyć i w innych tekstach dotyczących Małopolski – przewodnikach, oficjalnych stronach internetowych czy tekstach literackich i filmowych. Większość z nich opisując region zawęża się niemal wyłącznie do jego stolicy, pomijając pozostałą, pozakrakowską jego część.

Drugą wyróżnioną przeze mnie grupą programów są audycje poświęcone życiu kulturalnemu. Obejmują one nie tylko sam region, ale i inne części kraju – jak w programie „Regiony kultury” redagowanym w krakowskim ośrodku, a przygotowywanym przez dziennikarzy innych oddziałów telewizji oraz emitowanym w paśmie wspólnym Trójki.

Z samym ośrodkiem związane są „Rekomendacje kulturalne” – program prezentujący ciekawe wydarzenia kulturalne. Podzielony jest na kilka działów – poświęconych różnym dziedzinom sztuki – kinu, literaturze, teatrowi czy muzyce. Program nie ma wyłącznie informacyjnego charakteru (tę rolę spełnia pozycja „Warto wiedzieć” emitowana kilkakrotnie w ciągu dnia prezentująca dużą ilość nadchodzących kulturalnych wydarzeń). Przez sam wybór do programu wydarzenia są niejako nobilitowane jako szczególnie godne polecenia – każdy, cotygodniowy program dokonuje wyboru zaledwie kilku. W przeważającej części wydarzenia te mają miejsce w Krakowie, bywają jednak także materiały poświęcone ciekawym inicjatywom w innych ośrodkach regionu. Warto podkreślić, że „Rekomendacje...” przedstawiają zjawiska i wydarzenia związane z tradycyjnie rozumianą sztuką wysoką, zatem przede wszystkim działaniami artystycznymi związanymi z instytucjami sztuki – muzeami, galeriami, teatrem także kinem.

Całkowicie odmiennymi rejestrami artystycznego życia miasta zajmuje się natomiast jeden z ciekawszych programów emitowanych przez krakowski ośrodek – „Nowe miasto”. Program ten całkowicie przełamuje spojrzenie na Kraków jako miasto „wielkiej kultury”. Poza jego zainteresowaniami pozostają spektakle w znanych teatrach, popularne nazwiska wystawiane w obleganych galeriach. Przełamanie tradycyjnego oglądu Krakowa przynosi już sam tytuł programu. To już nie chluba małopolskiej stolicy – sławne zabytki i muzea Starego Krakowa, ale właśnie nowość, nawet nowoczesność w mieście interesują twórców programu. Symbolicznie poprzez tytuł autorzy odcinają się od starych, akademickich, do pewnego stopnia już skostniałych form sztuki. Miasto do tej pory przedstawiane jak polska stolica kulturalna, ostoja sztuki „prawdziwej”, czyli tej o XIX-wiecznym rodowodzie i charakterze, ukazuje dzięki programowi swoje odmienne oblicze.

W czołówce pojawiają się obrazy miasta, jakich nie znajdzie się w turystycznych prospektach czy przewodnikach. Portretowane nocą w krótkich, dynamicznych ujęciach, przy długim czasie naświetlania niczym nie przypomina

statycznego miasta narodowych pamiątek. Wyeksponowane zostają elementy świetlne – światła samochodów, budynków – a przez to wewnętrzną ruchliwość Krakowa, pulsującego (artystycznym) życiem także nocą – gdy zamknięte są już muzea i galerie. Przyspieszone tempo zdjęć dodatkowo sprawia, że czołówka przypomina awangardowy film. Wszystkie te elementy w połączeniu z przerywnikami wewnątrz programu, eksponującymi dworzec czy graffiti, dają obraz miasta nowoczesnego, na wskroś współczesnego.

Program podzielony jest na kilka części. W każdej z nich podkreślony zostaje dodatkowo element nowości – są to „nowe pomysły”, „nowe zachowania”, „nowe twarze”. Każdy z odcinków zawiera także rysunkowy felieton zatytułowany „Świat i my” pointujący z humorem zjawiska ze sfery życia politycznego i społecznego – co ciekawe zupełnie z regionem niezwiązanego. Program w poszczególnych częściach prezentuje zjawiska i postaci, które w telewizyjnym, zorientowanym na Kraków klasycznym, main streamie nie miałyby szansy na przebicie się. Pojawiają się tu felietony poświęcone nietypowym pomysłom artystycznym (jak Krakau Files), różnego rodzaju warsztatom, które popularyzują formy ekspresji w Polsce być może mało popularne (gospel, tango). Pojawiają się także materiały poświęcone ciekawym przedsięwzięciom niekoniecznie artystycznym jak otwarcie nowej, nietypowej kawiarni czy zorganizowanie przez młodych artystów mieszkających w Podgórzu świetlicy dla miejscowych dzieci. Przedstawiani są młodzi, mający coś do zaproponowania, ludzie – sposobu ekspresji poszukujący w śpiewie, malarstwie, ale i robieniu lamp na przykład.

W sferze zastosowanych środków wyrazu program także odbiega od tego do czego przyzwyczajony jest telewidz. Nietypowe kąty widzenia kamery, zabawy z konwencjami – wszystko to wraz z ukazywaniem w zasadzie nieeksplloatowanych rejonów krakowskiej aktywności (jak widać powyżej nie tylko czysto artystycznej) daje nowy, świeży obraz miasta. Ucieka od stereotypowego sposobu ukazywania Krakowa jako „kamiennej księgi narodu polskiego”. Miasto ze skansenu zamienia się w żyjący, dynamiczny organizm. Trudno też uciec przed podkreśleniem różnicy na linii konserwatywne – awangardowe (w szerokim rozumieniu awangardy), jaka rysuje się na linii Kraków przewodników i albumów – „Nowe miasto”.

Kolejnym programem poświęconym krakowskiemu życiu kulturalnemu jest „Arena kultury”. Podobnie jak „Nowe miasto” w czołówce program odwołuje się nie tylko do wysokiej kultury. Cechuje ją swoisty eklektyzm. Obok przywołujących „klasyczną” kulturę obrazów jak antyczne greckie i etruskie posągi, „Dawid” Michała Anioła, „Narodziny Wenus” Boticcellego, „Dama z łasiczką”, „Mona Lisa” Leonarda da Vinci czy fragment obrazu Picassa pojawiają się elementy kultury popularnej – w jej skrajnie niskim, tandetnym wydaniu (ogrodowy krasnal na huśtawce), jak i tym szlachetniejszych odwołującym się do amerykańskiej awangardy (popartowski Elvis Presley). W tym samym czasie na środku

ekranu w imitującym arenę kole pojawiają się z kolei przedstawienia różnego rodzaju aren – starożytne amfiteatry, ale i rycina przedstawiająca corridę, fragment obrazu (bodaj Ensora) przedstawiającego cyrkowy spektakl. W finale te przedstawienia aren zastąpione zostają widokiem na Sukiennice, w końcu portretem samej prowadzącej. Analizując czołówkę wydawać mogłoby się, że krakowski Rynek – czy szerzej Kraków, jako przestrzeń pewnej aktywności artystycznej, spotykających się prądów, koncepcji – jest właśnie tą areną na której ścierają się i walczą dwa nurty kultury: konotowany przez przywołane dzieła sztuki oraz kolorowe znaki sztuki popularnej. Trzeba zauważyć, że przywołane w czołówce dzieła nie są z kulturą i tradycją polską ani krakowską (nie licząc „Damy z łasiczką”) związane, także znaki kultury masowej mają globalny charakter. Domyślać można się zatem, że w programie dominować będą dyskusje nad sztuką w ogóle, nad problemami teoretycznymi i z zakresu historii sztuki raczej niż bezpośrednim krakowskim tu i teraz.

Sam program tymczasem całkowicie z konfrontacji kultura wysoka – niska (co sugerowałyby czołówka) rezygnuje. To audycja studyjna, której wystrój nawiązuje to tytułowej arenie. Na widowni zasiadają krakowscy muzealnicy, dyrektorzy teatrów, konserwatorzy – słowem przedstawiciele instytucji sztuki. Prowadząca (pozostająca przez cały czas trwania programu na „arenie”) wywołuje temat i moderuje dyskusję – niejednokrotnie bardzo żywą i tytułowi programu odpowiadającą. Najczęściej jednak, o ile nie przeważnie, tematy te związane są ze sztuką instytucjonalną, „klasyczną”. Krążą wokół braku pieniędzy na sztukę, problemu zaniku publiczności teatralnej czy ochrony wolnostojących religijnych dzieł sztuki przed niebezpieczną dla nich niejednokrotnie „opieką” wiernych.

W jednym z programów autorka użyła słów „nasze krakowskie kulturalne piekielko”. Program ten także, podobnie jak opisane powyżej „Nowe miasto”, przełamuje oficjalny obraz miasta, choć w odmienny sposób. Ujawnia jego wewnętrzne problemy, konflikty, nieporozumienia. Autorka w dynamicznym sposobie prowadzenia audycji faktycznie doprowadza do wymiany zdań i poglądów. Dzięki temu nie tylko ujawnia tę pełną konfliktów naturę krakowskiej kultury, ale jednocześnie umożliwia do pewnego stopnia publiczną debatę, próbę dojścia do porozumienia, wymianę doświadczeń i opinii. Przedstawiciele instytucji kulturalnych skarżą się na brak zainteresowania sponsorów, potencjalni sponsorzy wskazują na błędy owych instytucji w staraniach o fundusze – takie spotkania mogą okazać się owocne dla obydwu stron, jak i dla zasiadającej przed telewizorami publiczności.

Podsumowując zatem obraz, jaki kształtują programy kulturalne krakowskiego ośrodka przede wszystkim należy zwrócić uwagę na dwa aspekty. Po pierwsze przełamują one klasyczne, dominujące w pozatelewizyjnych tekstach na temat Krakowa, widzenie miasta jako spiżowego pomnika narodowej kultury. Bezpośrednią tego przyczyną jest skierowanie telewizyjnych tekstów

o krakowskiej kulturze do samych krakowian. Oni na temat wartości kulturowej miasta nie muszą być przekonywani. Po drugie programy kulturalne, podobnie jak omówione już propozycje poświęcone historii regionu, skupiają się niemal wyłącznie na prezentacji stolicy regionu. Faktem jest, że Kraków w tej sferze dominuje nad pozostałymi ośrodkami regionu (dzięki pozycji kulturalnej stolicy kraju), jednak pozostałe ośrodki (poza zapowiedziami w „Warto wiedzieć” i nielicznymi relacjami w „Rekomendacjach kulturalnych”) w zasadzie nie pojawiają się wcale na antenie.

Kolejnym rodzajem programów prezentowanych przez ośrodek są audycje dotyczące szeroko rozumianego życia społecznego (na przykład funkcjonowania instytucji, relacji międzyludzkich). Do tej grupy programów zaliczyć można audycje o charakterze sprawozdawczo-informacyjnym oraz pozycje publicystyczno-reportażowe.

W pierwszą grupę wpisuje się program „Za sprawą samorządu”. To audycja o strukturze poświęconej każdorazowo innemu problemowi magazynu. Podejmuje tematykę różnych aspektów funkcjonowania samorządów w małopolskim regionie. Przykładowo tematyka poszczególnych odcinków obejmuje współpracę transgraniczną, wykorzystywanie funduszy pomocowych, problemy lokalnego transportu czy (jak w przypadku odcinka „Miejsce w ziemi”), problem kurczącej się ilości miejsc na krakowskich cmentarzach i związanego z nim pomysłu na wybudowanie w mieście krematorium. Autorzy nie tylko prezentują obiektywną sytuację, ale i przedstawiają punkt widzenia zwykłych obywateli przygotowując sondę uliczną. Program ten dzięki takiej formule realizuje jedno z podstawowych zadań lokalnych mediów jakim jest pośrednictwo między lokalnymi władzami, a społecznością. Nawet jeśli nie jest to pośredniczenie w klasycznym rozumieniu, to już sam fakt prezentacji w jednym programie tych dwóch punktów widzenia wobec regionalnych problemów daje swoisty dyskurs. Siedzący przed telewizorami odbiorcy świadomi są działań podejmowanych przez władze, widzą, że w ogóle jakieś działania są podejmowane.

Kolejnym programem jest emitowany raz w miesiącu program – „Środowisko i my”. Nie jest to jednak program ekologiczny, jak można byłoby się tego po tytule spodziewać. Autorzy prezentują relacje człowieka nie z naturą, przyrodą, ale środowiskiem rozumianym jako najbliższe otoczenie. Celem jest tu nawet nie tyle ochrona owego środowiska, co dostosowanie go do ludzkich potrzeb. Przykładowe tematy to przeciągająca się budowa zapory w Świnnej Porębie czy odbudowa zniszczeń spowodowanych przez powódź z 1997 roku. Tym jednak, co zwraca uwagę jest fakt, że znów mamy do czynienia z programem, który zdaje relację z przemian, inwestycji jakie zachodzą w województwie, działań jakie podejmowane są przez lokalne władze.

Omówione wyżej „Za sprawą samorządu” oraz „Środowisko i my” mają charakter sprawozdawczy i informować mają widzów na temat tego, co dzieje

się w województwie – co ulegać będzie zmianie, a na przemiany czego trudno liczyć w najbliższej przyszłości. Odmienny charakter mają kolejne dwie propozycje: „Na rynku pracy”, jak i „Cafe Europa”; adresowane są one do innego widza. Tym razem nie jest to już widz czekający na sprawozdanie z pewnych aspektów regionalnego życia – to widz aktywny. W audycji poszukuje on porady, wskazówki, swoistej recepty na własną działalność.

„Na rynku pracy” jest magazynem poświęconym sprawom zatrudnienia w Małopolsce. Nie epatuje jednak pesymistycznymi statystykami i historiami bezrobotnych od lat bezskutecznie poszukujących pracy. Wręcz przeciwnie – promuje aktywność, przedsiębiorczość. Prezentuje pozytywne przykłady rozwijających się i unowocześniających firm (często podkreślone zostaje zachowanie tradycyjnego charakteru produktów przy jednoczesnym unowocześnieniu i usprawnieniu produkcji), funkcjonuje także na zasadzie swoistego poradnika. Podpowiada pracodawcom pomysły na korzystne zatrudnienie nowych pracowników przez współpracę z urzędami pracy (współpraca ta jest bardzo w programie promowana), pracownikom natomiast prezentuje możliwości szkoleń czy zdobycia zatrudnienia. Prezentowane pomysły poparte są wypowiedziami ludzi, którzy z proponowanych programów z pożytkiem skorzystali. Nie brak także tematyki „studenckiej”. Program towarzyszy corocznym „Dniom kariery” promując postawy aktywności i zawodowej dynamiki także wśród tej grupy.

„Cafe Europa” adresowana jest z kolei do bardzo młodego widza. To program realizowany z uczniami jednego z krakowskich liceów. Przedstawia on możliwości jakie daje młodym ludziom Unia Europejska. Autorzy prezentują relacje z wymian uczniowskich między szkołami, pokazują w jaki sposób w Internecie szukać możliwości wyjazdu i doskonalenia języka (prezentowane są konkretne adresy internetowe). W czasie programu młodzi widzowie przekonywani są, że zagraniczny wyjazd czy współpracę z inną szkołą mogą zainicjować sami – wyszukując odpowiedni kontakt, a następnie zachęcając do niego nauczycieli. Audycja propaguje także tworzenie przez szkoły własnych stron internetowych oraz korzystanie z możliwości jakie daje to medium. Program ma zatem na celu aktywizację młodzieży licealnej, przekonywanie jej, że nie trzeba wyłącznie czekać na inicjatywę szkoły. Wskazuje drogi jakimi można coś w swojej szkole zmienić używając dwóch bodaj najpopularniejszych wśród młodych ludzi mediów – telewizji i Internetu.

Kolejną grupę programów stanowią propozycje publicystyczno-reportażowe. Takim programem jest „W dziesiątkę”. To cykl reportaży poruszających ważne problemy społeczne oscylujące wokół zaprezentowanych w czołówce haseł: ekonomia, absurdy, awantury, człowiek, afery, solidarność bezinteresowność, tragedia, cuda i bezduszość. Autorzy zatem prezentują zarówno pozytywne, jak i przykre zjawiska. Materiały z tego cyklu mają nierzadko

interwencyjny charakter – dążą zatem nie tylko do sportretowania regionu, ale i jego przemiany. Podobny charakter ma magazyn reporterów „9 i 1/2” realizowany przez dziennikarzy Telewizji Kraków oraz terenowych redakcji w Kielcach, Tarnowie, Nowym Sączu i Zakopanem. I w tym przypadku obok charakterystycznych dla tego typu programu materiałów poświęconych różnego rodzaju przekrętom, aferom, niesprawiedliwościom pojawiają się także felietony opowiadające o ludziach, których życie, działalność stanowiąc mogą dla innych wzorzec postępowania. Programy odgrywają również pewną rolę edukacyjną oswajając z pewnymi problemami. Taki wymiar ma w moim przekonaniu na przykład odcinek cyklu „W dziesiątkę” zatytułowany „U Pana Cogito czyli recepta na zdrowie”. Program ten prezentuje ciekawą inicjatywę, jaką jest otwarcie przez osoby chore na schizofrenię hotelu i restauracji w Krakowie. Autorzy nie ograniczają się jedynie do prezentacji tej inicjatywy. Ukazują ją w szerszym kontekście choroby – wypowiadają się między innymi osoby na nią cierpiące. Opowiadają swoje historie, jak wygląda życie ze schizofrenią, jak z nią funkcjonują – przekonują, że poza atakami są w stanie działać normalnie. I tu właśnie znajduje się edukacyjny przekaz programu – przekonanie widza o tym, że chorzy mogą funkcjonować jak zwykli, zdrowi ludzie. Przekonują go o tym nie tylko słowa bohaterów, ale i przykład znakomicie funkcjonującego hotelu. Dominuje przesłanie o terapeutycznym charakterze pracy – której osoby przyznające się do schizofrenii zdobyć nie mogą. Przeciętny widz zatem, zazwyczaj niewiele wiedzący o tej chorobie, dowiadyuje się na czym ona właściwie polega, ale i jest z nią oswajany.

Reportaż pojawia się w telewizji krakowskiej nie tylko w ramach cykli „W dziesiątkę” i „9 i 1/2”, ale i w samodzielnych, nadawanych autonomicznie formach. Pojawiają się tu między innymi materiały dotyczące odbywających się w Krakowie festiwali, spotkań i innych wydarzeń kulturalnych. Swoje reportażowy wymiar zyskują także interesujące zdarzenia, mające miejsce poza granicami miasta. Przykładem może być reportaż zatytułowany „Chasydzi bobowscy”. Opisuje on powrót potomków mieszkających w Bobowej Żydów do małopolskiej miejscowości. Ponowne uroczyste otwarcie bobowskiej synagogi staje się przyczynkiem do opowieści o przedwojennych losach miejscowości i jej mieszkańców. Przedstawiono w niej Bobową jako miejsce wspólnej, harmonijnej koegzystencji Polaków i Żydów – miejscowość dwunarodową i dwujęzyczną. Podkreślano, że Bobowa była miejscem pielgrzymek dla Żydów z całej Polski. Także polscy rozmówcy podkreślają szok, jakim był dla nich holocaust dotyczący przecież ich sąsiadów. Autorzy podkreślają, że Bobowa jest miejscem pielgrzymek do dziś, tyle, że przyjeżdżają tu nie tyle Żydzi z całego kraju, co z całego świata. Opowieść o otwarciu odnowionej świątyni jest jednocześnie opowieścią o żydowskiej diasporze. Zatem relacja z pewnego zdarzenia ukazana w szerszym kontekście służy przedstawieniu historii miejsc i ludzi.

Innym przykładem reportażu zakotwiczonego w realiach Małopolski jest „Nic nowego” – bardzo ciekawy program poświęcony współczesnej Nowej Hucie i bodaj najbardziej palącemu jej problemowi, jakim są grupy blokatorów i przestępczość. Reportaż ten wpisuje się w zauważalną nową politykę krakowskiego ośrodka wobec niechcianej dzielnicy. Nowa Huta bowiem coraz częściej pojawia się na krakowskiej antenie. Różne programy i reportaże ukazują ją jako miejsce pełne potencjału, któremu trzeba dać szansę. Przełamany jest negatywny stereotyp dzielnicy poprzez przedstawianie ludzi (i to niekoniecznie jej mieszkańców), dla których jest ona pasją. Nowa Huta przedstawiana jest nie tylko jako smutne i niebezpieczne blokowisko, ale i otoczone ogródkami, niejednokrotnie drewniane domy czy miejsce niecodziennych wydarzeń kulturowych (jak w reportażu opowiadającym o finalnym koncercie festiwalu Sacrum – Profanum w walcowni Huty Sędzimira). Reportaż „Nic nowego” konfrontuje fragmenty entuzjastycznych kronik filmowych z czasu powstawania Huty i osiedli mieszkalnych ze współczesnymi ich obrazami. Pomimo, że w obrazach współczesnych dominują młodzi zakapturzeni ludzie, a o wypowiedzi poproszono krakowskich policjantów ogólny jej obraz nakreślono w pozytywnej tonacji. W bezpośrednim kontakcie blokatorzy nie okazują się degeneratami – oni chcą zmiany, polepszenia sytuacji w ich dzielnicy. Sami policjanci w końcu przyznają, że to mityczne niemal miejsce, słynące z chuligaństwa i przemocy nie odstaje wcale tak bardzo od pozostałych dzielnic. I znów wychodząc od konkretnego, określonego miejsca, określonych jego realiów, autorzy zarysowują uniwersalny portret blokowiska i jego problemów – wychodzący poza ramy Nowej Huty, Krakowa i Małopolski.

Ostatnim przykładem reportażu o jakim chciałam wspomnieć jest „Cena wolności”, który nie jest tak silnie jak wcześniej omówione zakorzeniony w Małopolsce. Nie jest określone jego miejsce, chociaż znów opowiada on o problemie, który dotyczy regionu małopolskiego, jak i każdego innego w Polsce. Opowiada bowiem o bezdomnych. Przedstawia ich życie, sposoby zdobywania pieniędzy czy jedzenia. Prezentuje także możliwości, jakie są im proponowane – noclegownie itp. Autorzy starają się wytłumaczyć odbiorcom dlaczego tak wielu bezdomnych z owej pomocy nie chce korzystać.

Podsumowując – reportaże krakowskiego ośrodka, dzięki funkcjonowaniu aż dwóch programów reporterskich o nierzadko interwencyjnym charakterze, mogą od regionu i jego bieżących problemów się uwolnić. Bazując niejednokrotnie na regionalnych miejscach i zdarzeniach reporterzy kuszą się na tezy o charakterze uniwersalnym.

Kolejną grupą są programy informacyjne, które wyznaczają swoiste wewnętrzne granice regionu. Obok głównego programu „Kroniki” codziennie (z wyjątkiem weekendów) emitowana jest także „Kronika świętokrzyska” nadawana przez Świętokrzyski Ośrodek Regionalny. Prezentowane przez nią informacje dotyczą Kielc i regionu świętokrzyskiego. Rozdział ten oddaje faktyczny

administracyjny podział – na województwo małopolskie i świętokrzyskie. Wprawdzie czas jaki zajmują na antenie obydwaj programy informacyjne nie oddaje terytorialnych proporcji jednak znamienym jest fakt, że świętokrzyskie wiadomości prezentowane są każdego dnia tuż przed głównym wydaniem krakowskiej „Kroniki”.

Czołówka „Kroniki” jest bardzo silnie zakotwiczona w małopolskich realiach i bezpośrednio odwołuje się do regionalnych symboli. Na niebieskim tle (bardzo popularnym w magazynach informacyjnych w ogóle) pojawiają się kolejno zdjęcia hejalisty z Wieży Mariackiej, Wawelu, jednej z solnych komór w wielickiej kopalni, ulicy starego miasta. W sferze ikonograficznej dominuje zatem odniesienie do Małopolski pełnej turystycznych atrakcji, krakowskich symboli – w zawartości programów jednak te aspekty nie odgrywają już niemal żadnej roli. W przygotowywanych przez reporterów materiałach nie brak informacji o lokalnych jubileuszach i uroczystościach, inicjatywach w regionie – „Kronika” nie jest jednak wyłącznie rocznicowo-optimistycznym magazynem. Nie brak jest mniej przyjaznych informacji (jak pożary czy wypadki), które niejednokrotnie prezentowane są jako pierwsze w serwisie. W regionie bowiem mają miejsce nie tylko radosne pochody jamników i festiwale, ale i bardziej codzienne, dotyczące potencjalnie każdego człowieka problemy. Na wizerunek miasta wpływa także stała obecność tematów akademickich. „Kronika” relacjonuje rozpoczęcie roku akademickiego, uczelniane uroczystości i konferencje, pojawiają się także tematy „studenckie” (jak na przykład bezpieczeństwo na miasteczku studenckim).

W krakowskim programie informacyjnym zatem zachowana zostaje wizja Krakowa jako miasta imprez i jubileuszy, jednak nie brak także informacji istotnych i użytecznych dla mieszkańców regionu. Warto dodać, że to właśnie w „Kronice” pomimo, że dominuje informacyjnie Kraków nie brak także informacji z innych części regionu – Kielc, Tarnowa, a przede wszystkim z Zakopanego i Tatr. „Kronika” informuje o rozpoczęciu i zakończeniu sezonu w Tatrach, o warunkach turystycznych czy na przykład aktywności niedźwiedzi. Wzmacnia to symbolicznie przynależność Podhala do regionu małopolskiego. Warto dodać, że swoistym rozszerzeniem „Kroniki” jest codzienne wydanie „Tematów dnia” w których redaktor wraz z zaproszonym do studia gościem-ekspertem podejmuje jeden z przedstawionych w „Kronice” tematów czy problemów.

Na zakończenie przeanalizować chciałam dwa typy programów, które przez samą swą obecność na antenie bardzo silnie wpływają na telewizyjny obraz Małopolski – magazyny: religijny oraz mniejszości narodowych.

„Wiara i życie”, program katolicki, w sferze ikonograficznej bardzo silnie nawiązuje do regionalnych realiów. W czołówce pojawiają się obrazy krakowskiego rynku filmowanego z lotu ptaka, pielgrzymującej w górach grupy. Pojawia się także Jan Paweł II – jedna z podstawowych ikon świata katolickiego w Polsce, a w Małopolsce w szczególności. Autorzy programu współpracują z Episkopatem

(podobnie jak program „Na rynku pracy” współpracuje z Wojewódzkim Urzędem Pracy). Każdy odcinek poświęcony jest jednemu tematowi – czasami jest to relacja z jakiejś imprezy religijnej (jak na przykład Dzień Papieski w Nowym Targu) czasami ma bardziej uniwersalny charakter – przykładem może być program poświęcony świętem, który jakkolwiek podejmuje temat regionowi nie wyłączny to jednak przyjmuje perspektywę bardzo regionalną. Autorzy opowiadają bowiem o pochodzących z Krakowa i związanych z regionem świętych. Tę pozycję uzupełnia emitowana z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach w każdy piątek msza dla chorych. Nie jest to tylko reakcja na rosnącą popularność krakowskiego sanktuarium – msze transmitowane z krakowskich kościołów są swoistą tradycją ośrodka.

Kraków jest drugim po Białymstoku ośrodkiem podejmującym w szerszym zakresie tematykę mniejszości narodowych i etnicznych. Reprezentującym tę tematykę programem jest „U siebie. Program mniejszości etnicznych”. Powstał on w 1993 roku i jest bodaj najstarszą tego typu produkcją w polskiej telewizji. W czołówce w zasadzie brak odwołań do motywów regionalnych czy narodowościowych. Jedynym elementem zaznaczającym mniejszościową odrębność jest wyświetlanie na ekranie nazwy programu w różnych językach. W końcu pojawia się pełna nazwa programu na tle rozświetlonego wiejskiego wnętrza z otwartym na oścież oknem i świeżym chlebem na drewnianym stole. Owa wiejskość nie konotuje jednak (w kontekście treściowej zawartości programu) tradycyjnych odniesień poszczególnych mniejszości. To nie kultura ludowa jest rdzeniem wokół którego koncentruje się aktywność autorów.

O założeniach programowych tego programu tak pisze Tadeusz Skoczek:

- prezentowanie życia i dorobku kulturalnego mniejszości narodowych i grup etnicznych zamieszkujących Polskę,
- dokumentowanie i utrwalanie faktów społeczno-kulturowych z życia mniejszości,
- promowanie tradycji i zwyczajów lokalnych społeczności mniejszościowych, których trwanie zagrożone jest przez postępującą unifikację kulturową i procesy asymilacyjne,
- walka z istniejącymi obiegowymi stereotypami, a tym samym przełamywanie kompleksu obcości wśród ludzi innej narodowości czy religii,
- ukazywanie zjawisk, wydarzeń społecznych i kulturalnych, inicjatyw gospodarczych i ekologicznych wyrastających ze środowisk mniejszościowych, a mających zasięg transgraniczny,
- wzbudzanie szacunku wobec innych religii i wierzeń poprzez prezentowanie obrzędów, tradycji i systemów wartości,
- propagowanie wzorców zgodnego współżycia, tolerancji i szacunku wobec innych jako podstawowego warunku budowania ładu współczesnej Europy wolnej od narodowościowych konfliktów i szowinizmu⁴.

Program w sposób szczególny uwzględnia mniejszość romską, słowacką i łemkowską. Przyjął formę reportażu z elementami publicystyki. Także tutaj pojawiają się języki narodowe (gdy któraś z postaci wypowiada się po polsku – jej słowa są tłumaczone). Wprawdzie w programie pojawiają się materiały poświęcone kolorowym festiwalom i zjazdom ze śpiewem i tańcem (jak w audycji zatytułowanej „Tabor porozumienia” o integracyjnym spotkaniu Romów zorganizowanym przez Stowarzyszenie Romów Polskich), jednak autorzy uwagę zdają się koncentrować na codziennych aspektach życia mniejszości w kraju, w regionie. W sposób szczególny z ową codziennością związane są programy poświęcone mniejszości romskiej. Autorzy starają się działać na rzecz przezwyciężenia bardzo negatywnego stereotypu Romów w Polsce prezentując pozytywne „wzorce” – ludzi w niczym nie przypominających Romów, jakich spotyka się na ulicy. To budowanie pozytywnego obrazu tej mniejszości wśród Polaków, ale i wśród samych Romów. Poprzez przedstawianie ludzi, którym udało się zrobić karierę, którzy żyją w godnych warunkach przekonuje się innych przedstawicieli romskiej społeczności, że można żyć i funkcjonować inaczej. Bardzo ciekawym i odważnym wydaje mi się nieprzemilczanie przez autorów także przykrych aspektów rzeczywistości. Jeden z reportaży opowiada o wycieczce uczniów jednego z krakowskich liceów z darami do romskiej osady. Wizyta ta nie stała się pretekstem do laurki i zachwyty nad romską wolnością i kulturą. Uczniowie z przykrością opowiadali o tym, że spotkanie to raczej potwierdziło ich stereotypowe, negatywne wyobrażenia. Autorzy zatem nie tylko przedstawiają udane spotkania kulturowe, owocną współpracę i wzajemne podziękowania, ale także to, co się nie powiodło, co trzeba jeszcze zmienić, naprawić. Warto dodać, że cykl „U siebie” zaowocował w 1997 roku Międzynarodowym Festiwałem Filmów i Programów Telewizyjnych *U Siebie – At Home*, który jest przeglądem światowej twórczości telewizyjnej poświęconej tematyce mniejszościowej. Festiwalowi towarzyszą też inne imprezy jak koncerty, konferencje i, co ważne, warsztaty dziennikarskie dla autorów zajmujących się problematyką mniejszościową. Do tej pory odbyło się pięć edycji festiwalu (ostatnia w październiku 2001 roku).

Drugim poświęconym tematyce mniejszości programem są o wiele młodsze, bo trzyletnie, „Etniczne klimaty”. Program prowadzony jest przez przedstawiciela „nowych mniejszości” – Briana Scotta. W „atrakcyjnej formie, przybliży widzowi współczesne, codzienne problemy i osiągnięcia mniejszości, ale także ich kulturę, tradycje i języki. Wszystko to, poprzez postaci aktywnych, twórczych i wybitnych ich przedstawicieli”⁵. Autorzy programów podejmują także współczesne problemy

⁴ T. S k o c z e k, *Narodowa czy narodowościowa* [w:] *Telewizja regionalna. Szkic do opisu*, Kraków 2002, s. 45–46.

⁵ www.eticzneklimity.com/pierwsza.html

mniejszości polegające już nie tylko na zachowaniu tożsamości, języka, ale i kwestii zapewnienia sobie reprezentacji we władzach samorządowych, robieniu interesów czy małżeństwach mieszanych. Akcent kładziony jest na kwestie wykształcenia jako drogi awansu, a nie utraty narodowej tożsamości. Dodać należy, że program współtworzony jest przez dziennikarzy z innych ośrodków.

Powyżej omówione typy programów, jakie proponuje krakowska ramówka kreślą obraz regionu, który z jednej strony nie odbiega od powszechnej wizji Małopolski, ale jednocześnie, w pewnych rejestrach przełamuje ją. Znacząca jest ilość programów poświęconych historii regionu oraz jego kulturze – te pozycje zajmują dużą część antenowego czasu i przez to wybijają się niejako na plan pierwszy. W tym zorientowaniu na pierwiastek historyczny i kulturowy oraz upatrywaniu najpoważniejszych regionalnych atutów w tych właśnie sferach telewizyjny obraz Małopolski nie odbiega w zasadzie od wizji regionu kreowanych przez autorów tekstów niatelewizyjnych.

Drugim elementem telewizyjnego obrazu Małopolski doskonale pokrywającym się z jego niatelewizyjnymi (przewodnikowymi przede wszystkim) odpowiednikami, jest niebywała koncentracja autorów na Krakowie, który w zasadzie monopolizuje uwagę piszących o regionie. Kraków wydaje się wyjęty z małopolskiego kontekstu, jest tworem żyjącym dla siebie, funkcjonującym niezależnie i w oderwaniu od regionu.

W pewnych jednak kwestiach wizerunek prezentowany przez regionalny ośrodek jest całkowicie odbiegający od tego, co zazwyczaj kojarzy się z Małopolską i Krakowem. Przełamany zostaje wizerunek Krakowa jako miasta w dziedzinie sztuki konserwatywnego, żywego skansenu poprzez wprowadzenie elementów nowoczesności czy awangardowych stylizacji. Obraz regionu dynamizują także magazyny reporterów. Ich interwencyjny niejednokrotnie charakter sprawia, że rozbity zostaje wyidealizowany obraz Małopolski. Okazuje się, że i w tym regionie malowniczych krajobrazów i kolebce narodowej kultury zdarzają się problemy, niesnaski, konflikty, nieludscy urzędnicy (to ulubieni bohaterowie materiałów interwencyjnych). Poprzez nie unikanie konfliktów, problemów telewizja wychodzi poza albumowo-przewodnikowe podejście do regionu. Podobny charakter mają programy poradnikowe dotyczące Unii Europejskiej i rynku pracy. Dzieje się tak przede wszystkim dzięki zmianie projektowanego odbiorcy. Nie jest nim jak w przypadku przewodnika czy albumu turysta wobec którego zastosować należy strategię promocyjną, ale mieszkaniec. To jemu dostarczać trzeba informacji i ułatwiać życie, wychodzić naprzeciw jego oczekiwaniom.

Kończąc, wspomnieć chciałam o jeszcze jednej ciekawej cesze programu Telewizji Kraków, która nie bez znaczenia pozostaje dla obrazu regionu, jaki się z niej wyłania. Jest nią niezwykle polemiczny charakter niektórych audycji. To omawiana już „Arena kultury”, gdzie boje toczą się o sprawy sztuki oraz „Młodzież kontra... czyli pod ostrzałem”. W tym ostatnim programie młodzi przedstawiciele

głównych ugrupowań politycznych zadają pytania przybyłym do studia politykom (posłom). I tu dyskusje bywają gorące, następuje dynamiczna wymiana zdań i poglądów. Dzięki tym pozycjom krakowska telewizja staje się prawdziwym forum, przestrzenią debaty społecznej. Dzięki tego rodzaju wewnątrztelewizyjnej aktywności także przestrzeń poza nią wydaje się pełna społecznej gotowości do dyskusji, dynamiki, demokratycznych tradycji.

Bibliografia

Godzic W., *Telewizja i jej gatunki. Po Wielkim Bracie*, Kraków 2004.

Skoczek T., *Narodowa czy narodowościowa [w:] Telewizja regionalna. Szkic do opisu*, Kraków 2002.

www.eticzneklimaty.com/pierwsza.html

BEATA KOTASIAK-WÓJCIK

MICHAŁ MARCZAK (1886 – 1945) HISTORYK-REGIONALISTA DZIKOWA I TARNOBRZEGA

Nazwiska wybitnych historyków badających historię Polski lub dzieje powszechne są zazwyczaj znane, nawet ludziom nie zajmującym się profesjonalnie tą dyscypliną nauki. Historycy parający się przeszłością jakiegoś regionu, już tylko poprzez zawężenie zakresu swoich badań do ściśle określonego obszaru „skazani” są niejako na zapomnienie. I jeśli po latach wspomina się ich nazwiska i dokonania, dzieje się to bardziej z „bibliograficznego” obowiązku, niż z racji doceniania tego, co zrobili i zostawili po sobie*.

Niewątpliwie do tej ostatniej kategorii zaliczyć należy dr. Michała Marczała, niezmiernie interesującego historyka-regionalistę, badacza przeszłości Dzikowa i Tarnobrzega, a także Grywałdu, Pienin i Polesia. Znaczenie jego dokonań dalece wykracza poza schemat historyka zajmującego się przeszłością regionalną, gdyż zainteresowania Marczała koncentrowały się nie tylko wokół regionów, w których się urodził i gdzie przyszło mu pracować. Ważne jest także i to, że reprezentował on wszystkie te cechy, jakie składają się na właściwe pojmowanie tworzenia historii lokalnej: poprawność metodologiczna i merytoryczna, pionierskie ustalenie faktów, umiejętne i właściwe ich kojarzenie, a także skorelowanie z historią ponadregionalną, wreszcie zastosowanie dobrej polszczyzny tworzącej jasność wykładu.

Michał Marczał przyszedł na świat w niezamożnej rodzinie góralskiej w Grywałdzie w roku 1886¹. Jak wspominał – od najmłodszych lat pasjonowały

* Tej zaskakującej opinii Autorki redakcja „Małopolski” nie podziela. Stąd drukujemy Jej rozprawkę, w której znajdujemy próbę oceny dorobku M. Marczała. (red.)

¹ Podstawowe fakty z biografii Michała Marczała podaje A. W ó j c i k w *Przedmowie* do wydania zbiorowego prac M. M a r c z a k a *Tarnobrzeg – z dziejów miasta i powiatu*, Tarnobrzeg 2000, s. 5–10; Ponadto w zbiorach Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega (MHMT) znajduje się odfitka kserograficzna życiorysu Michała Marczała pt. *Curriculum vitae*, sygn. MP-525.

go książki, a także przeszłość rodzinnej miejscowości i jej okolicy. Rodzina, świadoma zainteresowań wątlego, chorowitego chłopca, po skończeniu przezeń szkoły powszechnej, drogą ogromnych wyrzeczeń postanowiła kształcić go dalej w I Gimnazjum Państwowym w Nowym Sączu, które ukończył zdaniem matury w 1908 roku. Po złożeniu egzaminu dojrzałości Marczak zapisał się na studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tutaj studiował historię i geografię. Zmuszony trudną sytuacją materialną, już w czasie studiów podejmował pracę zarobkową, która stała się jednocześnie swoistym poligonem doświadczalnym przyszłej, zawodowej już pracy historyka. Początkowo opracowywał księgozbiór Czytelni Akademickiej, zaś w latach 1910–1913 był zatrudniony w Bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich oraz Bibliotece Akademii Umiejętności. W tych ostatnich instytucjach Marczak pracował pod okiem dr Władysława Barana, profesorów Mariana Sokołowskiego i Stanisława Smolki. Był to okres wprowadzania nowoczesnej inwentaryzacji i klasyfikacji zbiorów. Nabycie w tym zakresie niezbędnych umiejętności było – jak się niebawem okazało – niezwykle cennym doświadczeniem młodego historyka.

Przełomową datą w życiorysie Michała Marczaka był 15 czerwca 1913 roku², kiedy to otrzymał propozycję pracy w zbiorach hr. Tarnowskich na zamku w Dzikowie. Mimo kilku przerw spowodowanych wyjazdami związanymi z awansami zawodowymi czy wydarzeniami dwóch wojen światowych, z tym miejscem Marczak związany był aż do śmierci.

Zbiory Tarnowskich³ składały się z trzech części: rodowego archiwum, biblioteki oraz kolekcji sztuki europejskiej i pamiątek narodowych. Zbiory te zostały (poza archiwum) zgromadzone w I ćwierćwieczu XIX stulecia przez Jana Feliksa Tarnowskiego i jego żonę Walerię ze Stroynowskich. Na zamku w Dzikowie znalazły się po powstaniu listopadowym. Dla ich odpowiedniego rozmieszczenia w latach 1834–1838 Tarnowscy przebudowali barokowy jeszcze zamek dzikowski, kształtując go w stylu neogotyckim i nadając mu charakter rezydencji-muzeum. Przekształcenia siedziby rodowej Leliwitów dokonał początkujący wówczas, a potem bardzo znany architekt włoski Francesco Maria Lanci.

Zbiory Tarnowskich i ich lokum przypominały kilka innych, znanych do dziś rezydencji z tamtego czasu jak choćby Kórnik czy Gołuchów, przy czym z jednej strony wyrastały z oświeceniowo-romantycznej idei gromadzenia pamiątek „sentymentalnych”, z drugiej były w pewnym sensie ilustracją historii i splendoru rodu ich właścicieli.

² Świadczą o tym niepublikowane dotychczas *Pamiętniki* M. M a r c z a k a, maszynopis w zbiorach MHMT.

³ A. J a n a s, A. W ó j c i k, *Zamek Tarnowskich w Dzikowie*, Tarnobrzeg 1994, s. 26–33.

Archiwum rodowe Tarnowskich obejmujące kilkaset tysięcy dokumentów od XIV do XX wieku zawierało przywileje królewskie oraz archiwalia odnoszące się do majątków tego rodu i rodzin z nim powiązanych. Biblioteka, której początki sięgały poprzedniego pokolenia była już zbiorem zgromadzonym wyłącznie przez wspomnianego Jana Feliksa Tarnowskiego, wybitnego bibliofila. Jej charakterystycznym rysem były pierwodruki dzieł ojców literatury polskiej – Krzyckiego, Reja, Kochanowskiego, Sępa-Szarzyńskiego, Klonowica, braci Zbylitowskich, itd. Biblioteka Tarnowskich miała też sporo inkunabułów. Gdy Karol Estreicher pracował nad pierwszą edycją swojej *Bibliografii* odnalazł w Dzikowie około 250 inkunabułów wcześniej sobie nieznanych. Ponadto, Tarnowscy posiadali komplet pierwodruków Pisma Świętego w języku polskim wszystkich wyznań jakie funkcjonowały w dawnej Rzeczypospolitej.

Biblioteka Tarnowskich nie była księgozbiorem dużym, gdyż posiadała około 30 000 pozycji, niemniej – podobnie jak z innymi zbiorami zgromadzonymi w Dzikowie – to, co posiadała, ustawiało ją w rzędzie najwartościowszych w naszym kraju.

Kolekcja sztuki powstała głównie podczas pobytu Tarnowskich we Włoszech w latach 1803–1805, gdzie nabyli oni szereg obrazów szkół włoskich i niderlandzkich z XVI–XVIII wieku. Wśród blisko trzystu płócien, jakie posiadali Tarnowscy były dzieła Veronesea, braci Carraccich, Trevisanigo, Tycjana, Van Dycka, Rembrandta i Sustermansa. Ozdobą zbiorów była też kolekcja miniatur, cenne grafiki, rzeźby Berniniego i Canovy, wreszcie rękopisy, wśród nich autograf mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. W Dzikowie przechowywano też cenne pamiątki narodowe, między innymi buławę, szablę i rząd hetmana Tarnowskiego czy pistolety Napoleona. Wszystko to tworzyło jedną z najcenniejszych kolekcji zgromadzonych w XIX wieku na ziemiach polskich.

Mimo, iż Tarnowscy chętnie udostępniali zbiory w celach naukowych, do czasów Marczaka były one szerzej nieznanne i, mimo wzmianek i publikacji o nich, nie funkcjonowały w powszechnej świadomości naukowej i społecznej.

Na ten stan rzeczy złożyło się kilka przyczyn. Po pierwsze zbiory Tarnowskich stanowiły własność prywatną, zlokalizowaną w zamieszkałej i funkcjonującej rezydencji arystokratycznego rodu. Po wtóre – archiwum i biblioteka pozostawały nie zinwentaryzowane i tylko częściowo skatalogowane. Co prawda, zatrudnieni jeszcze przez twórców kolekcji Łukasz Gołębiowski (znany pisarz, autor popularnych niegdyś opracowań z zakresu obyczajowości staropolskiej) oraz jako jego pomocnik, urodzony w Dzikowie, Stanisław Jachowicz (potem bardziej znany jako bajkopisarz polski) dokonali wstępnego skatalogowania zasobów bibliotecznych, niemniej praca ta nie została dokończona, a w dodatku, w czasach Marczaka system katalogowania przez nich zastosowany był już anachronizmem. Zatrudnienie w Dzikowie Michała Marczaka wiązało się też z nowym rozlokowaniem zbiorów, zwłaszcza biblioteki, którą umieszczono

w największym wnętrzu zamkowym, tzw. Sali Wielkiej. Właśnie w 1913 roku ustawiono tam specjalnie zaprojektowane przez znanego z prac na Wawelu architekta Franciszka Mączyńskiego kilkupiętrowe szafy. Wkrótce znalazły się w nich najcenniejsze pozycje hrabiowskiego księgozbioru.

Jako młody historyk, ale i człowiek o wrodzonych cechach sumienności, pracowitości i całkowitego oddania się pracy, niemal od pierwszych chwil pobytu na zamku Tarnowskich Marczak zajął się porządkowaniem archiwum i katalogowaniem księgozbioru. Zdobyte wcześniej doświadczenia biblioteczne niewątpliwie ułatwiły mu pracę. Mimo, że skatalogowanie księgozbioru było podstawową powinnością Marczaka, z czasem coraz bardziej do głosu dochodziła w młodym pracowniku Tarnowskich jego pasja historyka, zwłaszcza historyka-regionalisty.

Poznając dokumenty zgromadzone przez pokolenia Leliwitów i przechowywane na zamku w Dzikowie, jako zawodowy historyk, doskonale zdawał sobie sprawę zarówno z wartości całego zbioru, jak i poszczególnych fascykułów. Ale Marczak orientował się też, że region, w którym przyszło mu pracować jest terenem dziewiczym, nie posiadającym właściwie jakiegokolwiek literatury. Jak zwykle w takich sytuacjach, miało to zarówno złe jak i dobre strony. Złe, bo brak było jakichkolwiek punktów zaczepienia, ustalonych podstawowych faktów i dat. Ale, było to jednocześnie zaletą: Marczak mógł bowiem owe niedostatki nadrobić, wypełnić własnymi opracowaniami.

Tak się też stało, choć pierwsza jego publikacja ujrzała światło dzienne dopiero w 1921 roku, tj. po upływie ośmiu lat od rozpoczęcia przezeń pracy w Dzikowie⁴. Ową rozprawą była *Biblioteka Tarnowskich w Dzikowie*. Niejako inaugurując cykl ponad dwudziestu opracowań odnoszących się do Tarnobrzega i jego okolic, Marczak rozpoczął od tego, co z racji choćby codziennych obowiązków było mu najbliższe. Opracowanie, o którym mowa, miało nie tylko znaczenie „porządkujące”, przede wszystkim wprowadzało nieznaną dotąd szerzej księgozbiór Tarnowskich do informacji naukowej, do publicznej wiadomości i świadomości. I jeśli nawet było ono w gruncie rzeczy potraktowane skrótowo, przecież zawierało historię i charakterystykę tej cennej ksiąźnicy.

W tym samym roku, na łamach tarnobrzesciego dwutygodnika „Obywatel”, Marczak zaczął publikować cykl felietonów historycznych zatytułowanych *Czego nas uczy historia tego powiatu?* Ów cykl to eseje na temat historii regionu tarnobrzesciego. Każdy z publikowanych odcinków cyklu prezentował – na miarę

⁴ Dokładny spis opublikowanych prac Michała Marczaka na temat Tarnobrzega i okolic, w porządku chronologicznym ich ukazywania się został zamieszczony w cytowanym już zbiorze prac – M. M a r c z a k, *Tarnobrzeg – z dziejów miasta i powiatu*, Tarnobrzeg 2000, s. 377–381.

posiadanych wiadomości i własnych ustaleń autora – kolejny fragment historii lokalnej, umiejętnie wiążąc go z „równoległą” historią Polski. Takie synchroniczne zestawienie pozwoliło uzupełnić niedostatki dziejów regionu, a także zlokalizować je w czasie i przestrzeni historycznej.

Kolejne felietony cyklu *Czego nas uczy historia tego powiatu?* Marczak drukował także w roku następnym. Wtedy też, w roku 1922, opublikował opracowane przez siebie drzewo genealogiczne pt. *Genealogia Ślepowronów Rybczyńskich z Wielowsi na podstawie archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie oraz metryk parafialnych w Wielowsi i Trześni*. Wspomniana publikacja, jedyna tego rodzaju w dorobku Marczaka, dotyczy rodziny szlacheckiej, która przez kilkaset lat prowadziła majątki Tarnowskich. Co ciekawe, praca ta została wydrukowana w... dziesięciu egzemplarzach.

W tym samym roku ukazało się studium etnograficzne *Wilia w Tarnobrzesciem*. Autor kontynuował ten nurt w roku następnym wydając *Okres Wielkanocy w Tarnobrzesciem*. Równolegle Marczak rozpoczął drukowanie na łamach „Głosu Ziemi Tarnobrzesckiej” nowego cyklu felietonów *Powiat tarnobrzescki pod rządami austriackimi*. Był on nie tylko kontynuacją cyklu *Czego nas uczy historia powiatu?*, ale okazał się – wobec większej ilości materiałów źródłowych dostępnych autorowi – pionierskim i dokładniejszym opracowaniem dziejów tej części Polski, począwszy od roku 1772, tj. od pierwszego rozbioru.

Ten drugi cykl felietonów był swego rodzaju zapowiedzią pracy doktorskiej Michała Marczaka, napisanej pod kierunkiem prof. dr Władysława Konopczyńskiego, wysoko ocenionej i znakomicie obronionej przez autora na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1929 roku. Do tego momentu Marczak opublikował jeszcze takie prace związane z regionem tarnobrzesckim jak: *Drukarnie i druki tarnobrzesckie 1900–1925* (1925), *Zabytek dawnego szkolnictwa parafialnego w Miechocinie* (1926), *Tragedia Dzikowa* (1927), *Obecny powiat tarnobrzescki w świetle metryk parafialnych z XVII i XVIII wieku* (1928), *Jeszcze Polska nie zginęła. Bohaterstwo młodzieży szkolnej w czasie pożaru* (1928), *Tragedia zamku dzikowskiego* (1928), *Zniszczenie dzikowskiego zamku. Opis naocznego świadka* (1928), *Pozostałości dawnej kultury ludowej na tle dzisiejszej w powiecie tarnobrzesckim i okolicy Koprzywnicy* (1929). Wszystkie te prace, jak i książki opublikowane w latach następnych były w naszej literaturze pozycjami pionierskimi, gdyż dotyczyły regionu nigdy dotąd nie opracowywanego, właściwie nieobecnego w historiografii mimo, iż stanowił on centralną część historycznej ziemi sandomierskiej.

Obrona pracy doktorskiej stanowi pewną cezurę w opublikowanych pracach Marczaka na temat regionu tarnobrzesckiego, od roku 1930 ukazało się ich bowiem niewiele. Wśród nich wymienić należy *Drukarnie i druki tarnobrzesckie 1900–1930* (1930), *Ferdynand Kuraś – podzwonne poecie* (1930), *Turcy*

w *Radomyślu nad Sanem* (1930), *Przyczynek do kroniki zasłużonego rodu* (1934), *Zbiory archiwalne hr. Tarnowskich w Dzikowie*. Nie znaczy to jednak, że aktywność Marczaaka – historyka-regionalisty zmalała! Publikował on nadal sporo, tyle tylko, że w latach 30-tych zajął się głównie problematyką jemu najbliższą, tj. kulturą i przeszłością swych rodzinnych stron – Pienin i Podhala. Niezależnie od tego w miejscu swej pracy zawodowej nadal inwentaryzował i badał zbiory Tarnowskich w Dzikowie, uczył historii w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu, gdzie prowadził też koło krajoznawcze i zapoczątkował zbiory muzealne.

W latach 1930–1934 Marczak objął posadę kierownika oddziału oświaty pozaszkolnej Kuratorium Oświaty w Brześciu nad Bugiem. W tym czasie napisał i opublikował kilka pionierskich przewodników turystycznych po Polesiu.

Nie tracąc kontaktu z Dzikowem i Tarnobrzegiem, od 1934 roku Michał Marczak związał się z Warszawą, gdzie aż do wybuchu II wojny światowej był kierownikiem Pracowni Oświaty dla Dorosłych w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego.

Wybuch wojny zapoczątkował ostatni okres życia Michała Marczaaka, który wracając do zamku Tarnowskich w Dzikowie, w pewnym sensie samorzutnie został opiekunem bezcennych zbiorów. W przeszłości dwukrotnie przyszło mu ich bronić przed zagładą: w czasie I wojny światowej, gdy kolekcją Tarnowskich chcieli „zaopiekować” się Rosjanie i w grudniu 1927 roku, gdy podczas tragicznego pożaru siedziby Leliwitów Marczak kierował akcją ratowniczą w ekstremalnych warunkach. Teraz, wobec nieobecności hr. Artura Tarnowskiego (przebywał przez całą wojnę w oflagu), w sytuacji zajęcia zamku przez hitlerowców, wieloletni opiekun zbiorów czuwał nad ich bezpieczeństwem, kontrolował ich stan zachowania, co jakiś czas wydobywając ich części ze skrytek i schowków. Wyzwolenie Dzikowa spod okupacji niemieckiej w sierpniu 1944 roku paradoksalnie nie zmieniło jego sytuacji. Zamek i zbiory w nim zgromadzone nadal były narażone na grabież ze strony żołnierzy Armii Czerwonej, licznych szabrowników, a nawet pracowników powstających nowych instytucji naukowych np. Uniwersytetu Łódzkiego. Sprzyjały temu zarówno przymusowa emigracja Tarnowskich jak i zmiany ustrojowe zachodzące w tym czasie w Polsce. Mimo, że PKWN wydał dekret o utworzeniu w Dzikowie na bazie zbiorów Tarnowskich „Muzeum północnej części woj. rzeszowskiego” i mimo powołania Marczaaka na stanowisko kustosa⁵, realizacja tego celu okazała się niemożliwa. Przez kilka miesięcy zasłużony historyk zmagał się z wieloma przeciwnościami, co przyplącił życiem 18 listopada 1945 roku.

⁵ Dramatyczne losy zamku i kolekcji Tarnowskich a także Michała Marczaaka: A. W ó j c i k, *Zamek w Dzikowie. Wiek XX*, Tarnobrzeg 2000.

Prace dr Michała Marczaka poświęcone trzem regionom, z którymi związały go życiowe losy – Pieninom, Sandomierszczyźnie i Polesiu dobrze świadczą o zawodowych i literackich umiejętnościach ich autora, choć trzeba pamiętać, że nie były one zasadniczą treścią działalności Marczaka. Ten tytan pracy, całkowicie oddany swojej pasji – inwentaryzowaniu zbiorów zgromadzonych przez Tarnowskich, nie traktował swoich publikacji jako celu samego w sobie. Być może dlatego nie zabiegał ani o ich wydawanie w renomowanych oficynach, zadowolając się broszurowymi wydaniem realizowanymi przez prowincjonalne drukarnie. Ale z perspektywy czasu, wobec bezmyślnego i bezsensownego rozproszenia zarówno zbiorów dzikowskich, jak i innych pomniejszych kolekcji lokalnych ustalenia Marczaka nie są li tylko dziełem pionierskim, gdyż mogą być traktowane nawet jako materiały źródłowe.

Do dziś w rękopisie pozostają niezwykle wartościowe dzieła Marczaka mające walor nie tylko przyczynkarski do historii regionalnej, ale mające także duże znaczenie dla poznania początków XX wieku. Są to *Wspomnienia* obejmujące okres ostatnich lat przed I wojną światową, w których autor opisał życie codzienne mieszkańców zamku w Dzikowie. W naszej literaturze nie mają one odpowiednika, gdyż opisy tego rodzaju odnoszą się zazwyczaj do epok wcześniejszych. Relacja Marczaka jest bezcenna, bowiem przy oficjalnej lojalności wobec swoich chlebodawców, pisał te wspomnienia jako baczny, nierzadko krytyczny obserwator „wielkopańskiego” dworu arystokratycznego. Zaskakujące i niezwykle barwne są opisy jego funkcjonowania, charakterystyki poszczególnych Tarnowskich i ich nobliwych gości, stosunków panujących ówczesnie w owym „mikrokosmosie”, relacje między dworem a okolicznymi miejscowościami i ich mieszkańcami.

Drugą z rewelacyjnych prac Michała Marczaka pozostających w rękopisie jest wspomniany już *Diariusz* z czasu I wojny światowej, w którym autor spisywał wydarzenia każdego dnia lat 1914–1918. Dla historyka regionu, także obyczajowości jest tu wiele cennych informacji. Ale dla historyków parających się historią Polski czy dziejami powszechnymi *Diariusz* ukazuje przebieg wojny widziany z lokalnej, rzec by można – zapadłej perspektywy. Niezmiernie interesujące są tu również relacje z wielu spotkań i konferencji, jakie odbywali w Dzikowie Tarnowscy ze znaczącymi postaciami ówczesnego życia politycznego. Czytając o dyskusjach na temat dróg wiodących do odzyskania państwowości polskiej, można tu zaobserwować pewnego rodzaju rozwój ówczesnej myśli politycznej od parapaństwowości rozumianej jako uzyskanie przez Polaków autonomii w ramach dotychczasowych monarchii zaborczych, poprzez związanie państwa z którymś krajów ościennych aż do idei całkowicie niepodległej Polski. Zarówno *Wspomnienia* jak i *Diariusz* Michała Marczaka, obok innych jego dokonań, przy ogromnych walorach poznawczych i językowych sytuują bardzo wysoko tego niezwykłego historyka-regionalistę. Ma rację jego wnuk,

prof. dr Paweł Wieczorkiewicz⁶, twierdząc, że dzikowski bibliotekarz wciąż czeka na swoje odkrycie, gdyż dzieła, jakie pozostawił, należą do najwartościowszych i najciekawszych tego rodzaju w naszej literaturze I połowy XX wieku.

⁶ P. Wieczorkiewicz, *Spotkanie z Dziadkiem*, [w:] M. Marcza k, *Tarnobrzeg – z dziejów...*, s. 11–20.

JERZY WIŚNIEWSKI

JÓZEF KONIECZNY (1891 – 1967) NIEZWYKŁY REGIONALISTA ZE SKRZYDLNEJ

Józef Konieczny, wiejski działacz społeczny, kulturalny i historyk-amator urodził się 15 lutego 1891 r. we wsi Skrzydlna w pow. limanowskim jako przedostatni z dziesięciorga dzieci (sześcioro zmarło w dzieciństwie) ubogiego rolnika (9 morgów) i kowala Szymona Koniecznego (1842–1914) i Marii z Krawczyńskich (1853–1947) córki organisty. Od szóstego roku życia uczęszczał do dwuklasowej szkoły w Skrzydlnej, a następnie do trzeciej i czwartej klasy szkoły w Szczyrzycu, prowadzonej przez cystersów. Po jej zakończeniu chciał pójść do gimnazjum, ale ojciec, kształcący już starszego syna Franciszka (1886–1944), późniejszego profesora Seminarium Duchownego we Lwowie i wykładowcy na Uniwersytecie Jana Kazimierza, nie był w stanie opłacić kosztów dalszej nauki drugiego syna. Rozpoczął więc pracę w gospodarstwie ojca i w kuźni, równocześnie doksztalając się i czytając książki. Ojciec widząc to, postanowił syna wyuczyć na organistę i wysłał go na naukę do organisty Krawczyńskiego w Ludźmierzu, a następnie do nauczyciela Jankowskiego w Odrowążu (1907–1908). Po krótkim okresie pracy w zastępstwie organisty w Nowym Targu, wrócił do pracy na roli w gospodarstwie ojca. Wtedy w roku 1908 zetknął się z kuzynem swym Mikołajem Koniecznym, studentem ze Lwowa i Fryburga, prowadzącym działalność oświatową wśród chłopów, który go wciągnął do pracy politycznej i oświatowej w tajnym kółku „Jutrzenka”. Kuzyn równocześnie doksztalał Koniecznego, przerabiając z nim pokrótce różne przedmioty, kładąc jednak główny nacisk na nauki społeczne. Konieczny w swej autobiografii podkreśla, że Mikołaj Konieczny wpoił w niego szacunek, miłość i przywiązanie do wsi i do pracy nad podniesieniem gospodarczym i społecznym chłopów.

Józef Konieczny zaczął działać najpierw jako sekretarz i bibliotekarz w „Kółku Rolniczym”, założonym w r. 1908 w celu szerzenia oświaty rolniczej, a następnie w założonej w r. 1912 „Spółce Oszczędnościowo-Pożyczkowej”. W latach 1911–1913 był początkowo sekretarzem, a następnie sekcyjnym utworzonej wówczas tajnej „Drużyny Strzeleckiej”. Równocześnie w latach 1910–1913 był organistą w kościele Opactwa cystersów w Szczyrzycu, gdzie

uczył się ogrodnictwa i pszczelarstwa. Po odbyciu służby wojskowej (X 1913 – II 1914) w forcie Rajsko, a następnie w Krakowie w Oddziale sanitarnym, na krótko wrócił do domu. Zmobilizowany, przeżył całą wojnę 1914–18 jako pielęgniarz w szpitalu polowym w wojsku austriackim, dochodząc z nim do Odessy.

W kwietniu 1919 r. został wybrany do Rady Gminnej w Skrzydlniej, a w listopadzie wójtem tejże gminy. Jako wójt skończył wieloletni proces o place targowe, uporządkował finanse gminne, zbudował dom na biura gminy i poczty, popierał założenie „Koła Młodzieży Wiejskiej” i „Kółka Rolniczego”. Starał się o ulepszenie dojazdu do Skrzydlniej i dróg wiejskich, w tym celu przyczynił się do założenia kolejki polowej do gminnego kamieniołomu. Po rezygnacji w roku 1923 ze stanowiska wójta, został sekretarzem gminy, którym był do r. 1933. W latach 1935–1939 był pomocnikiem sekretarza tejże gminy. Równocześnie działał w spółdzielczości wiejskiej w Skrzydlniej jako: kasjer Spółki Oszczędnościowo-Pożyczkowej (1922–1933), prezes Zarządu Spółdzielni Mleczarskiej (1928–1933), członek rady nadzorczej Składnicy Kółek Rolniczych w Mszanie Dolnej (1925–1926), członek Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, włączonej po wojnie do Samopomocy Chłopskiej (od 1934 do śmierci). W r. 1939 ponownie został sekretarzem gminy.

Przez cały okres okupacji hitlerowskiej pracował w podziemiu, łącząc funkcję urzędnika gminnego i konspiratora ZWZ, a następnie AK. Ostrzegał przed łapankami, aresztowaniami, planowanymi rekwizycjami żywności, opiekował się tajnym nauczaniem, udzielał schronienia i żywności ukrywającym się. Zorganizował pomoc dla dużej grupy mieszkańców Warszawy, osiedlonych po powstaniu w Skrzydlniej, m.in. urządził dla nich na miejscu szpital, w którym osobiście pielęgnował chorych i umierających. Jego działalność była wysoko ceniona przez mieszkańców Skrzydlniej i okolicy. Należał do grona pionierów w organizowaniu zbrojnego ruchu oporu na swym terenie. Za swą działalność otrzymał stopień starszego sierżanta i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami.

Po wojnie dalej był sekretarzem gminy do 1949 r. i brał udział w różnych akcjach gospodarczo-społecznych. W 1945 r. zorganizował wyjazdy większych grup osadników ze Skrzydlniej na Ziemię Zachodnie. Od 18 XII 1946 r. do 18 II 1947 r. przebywał bez sądu i śledztwa w więzieniu w Limanowej. W r. 1949 był jeszcze urzędnikiem gminy, a następnie przeszedł do pracy w spółdzielczości. W roku 1946 doprowadził do utworzenia „Spółdzielni Ceglarsko-Budowlanej”, która postawiła cegielnię i betoniarnię, a następnie pod nazwą „Ceramiczno-Mineralnej Spółdzielni Pracy Rozwój w Skrzydlniej” rozszerzyła się na inne miejscowości pow. limanowskiego. W latach 1950–53 był pracownikiem tej spółdzielni. W roku 1954 zorganizował Ośrodek Zdrowia, w którym krótko pracował. Od 1955 r. prowadził na zlecenie księgowość spółdzielni „Rozwój”. Jako działacz

wiejski i spółdzielczy podejmował szereg inicjatyw, m.in. prowadził starania o elektryfikację Skrzydłnej, zbudowanie pomnika ofiar drugiej wojny światowej i okupacji w tejże wsi (odsłonięcie pomnika w r. 1966), wyasfaltowanie drogi i rynku. Organizował też tu życie kulturalne. W r. 1959 Prezydium Naczelnej Rady Spółdzielczej nadało J. Koniecznemu dyplom przodującego działacza spółdzielczego.

Równocześnie przez całe życie J. Konieczny prowadził gospodarstwo rolne i w latach 1920–1961 był organistą w miejscowym kościele.

Praca w młodości w kościele Opactwa Szczyrzyckiego, a w czasie okupacji zapoznanie się ze zbiorami biblioteki i archiwum klasztornego za zachętą ówczesnego archiwisty klasztornego o. Stefana Pałamara oraz wielkie umiłowanie rodzinnej wsi rozbudziły w Józefie Koniecznym zainteresowanie dziejami Skrzydłnej i okolicy. Zaczął wtedy gromadzić materiały do dziejów tej części pow. limanowskiego. Dążył także do utrwalenia dziejów sobie współczesnych. Od dnia ogłoszenia mobilizacji w r. 1939 przez całą kampanię wrześniową i lata okupacji prowadził dziennik, notując wszystkie zdarzenia, zapisując nazwiska rozstrzelanych i pomordowanych. Z narażeniem życia w czasie różnych akcji niemieckich, jak np. w czasie pacyfikacji części wsi, docierał do ich miejsca, aby po dokładnym obejrzeniu móc opisać, co i gdzie się zdarzyło.

Po wojnie zbierał materiały do przeszłości Skrzydłnej w różnych archiwach (cystersów w Szczyrzycu, kapitulnym, dominikanów, państwowym w Krakowie, parafialnym w Skrzydłnej) i w aktach hipotecznych. Napisał kilka wersji monografii Skrzydłnej i Woli Skrzydlańskiej. Opracował też dzieje parafii Skrzydłnej i zarysy dziejów wspomnianych wsi do kronik szkolnych i kościelnych. Zbierał również nazwy topograficzne. Zachęcony przez różnych badaczy, m.in. prof. Jana Czekanowskiego, napisał kilkanaście artykułów o różnych najistotniejszych momentach z dziejów tych wsi. Najwartościowsze z nich są: *Uświadomienie narodowe i akcja niepodległościowa w Skrzydłnej przed I wojną światową*, *Na zgliszczach pod Śnieżnicą* (opis pacyfikacji części wsi w r. 1944), *Ludność wsi Skrzydlna* (artykuł demograficzny oparty o własne statystyczne opracowanie metryk parafii Skrzydlna). Zostawił też kilkanaście życiorysów (o bardzo różnej wartości) wybitniejszych osób, pochodzących ze Skrzydłnej lub wybijających się wśród miejscowych chłopów, a których pamięć chciał utrwalić. Najwartościowszą pracą J. Koniecznego jest monografia dziejów okupacji w Skrzydłnej i okolicy, oparta o prowadzony w czasie wojny dziennik i akta urzędowe z tego czasu. Zawiera m.in. opis zdarzeń we wrześniu 1939 r., akty terroru niemieckiego, dzieje ruchu oporu, różne załączniki, wśród nich spis wysiedlonych z Warszawy do Skrzydłnej, spisy poległych i pomordowanych. J. Konieczny operuje w tej pracy konkretnymi datami i nazwiskami. Interesując się dziejami rodów chłopskich, zestawiał spisy chłopów i zebrał sporo materiałów do genealogii poszczególnych rodów chłopskich w Skrzydłnej i okolicy.

Ze swych prac opublikował tylko 2 szkice: *Skrzydlna. Kartka z jej przeszłości* („Echo Limanowskie” II: 1956, nr 5 (12) i *Na zgłiszczach pod Śnieżnicą. Pacyfikacja w Skrzydlniej i Porąbce w sierpniu 1944 r.* („Biuletyn Informacyjny Komisji Porozumiewawczej Organizacji Kulturalnych Ziemi Limanowskiej”, Limanowa 1957, s. 13–18). Nie mogąc w inny sposób, przedstawiał wyniki swych badań w referatach na posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Limanowej, Mszanie Dolnej i w Szczyrzycu. Popularyzował je też w pogadankach i odczytach na zebraniach dla nauczycieli, kierowników miejscowych bibliotek gromadzkich, w ramach odczytów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i w lokalnych audycjach radiowych. Przyczynił się do założenia Koła PTH w Szczyrzycu i próbował założyć Koło PTL w Skrzydlniej. Napisał też na konkurs wspomnienia z działalności spółdzielczej.

Józef Konieczny zmarł w trakcie porządkowania materiałów i wykańczania ostatniej redakcji monografii *Skrzydlna* w dniu 12 maja 1967 r. w Dobrej. Pochowany został na cmentarzu w Skrzydlniej. Z żony Agaty z Kaczmarczyków (1894–1968), zaślubionej w czasie urlopu wojennego 2 X 1916 r. zostawił 9-cioro dzieci: 1. Marię Michalinę (ur. 1918), żonę rolnika Józefa Pieronka w Skrzydlniej, 2. Genowefę (ur. 1919), niezamężną, 3. Antoninę (ur. 1921), żonę rolnika Stanisława Pieronka w Suchym Lesie pod Poznaniem, 4. Józefę (ur. 1924), żonę spółdzielcy Stanisława Mrózka, 5. Boleśława (ur. 1926), spółdzielcę, 6. Stanisława (ur. 1928), rolnika ze Skrzydlniej, 7. Teresę (ur. 1930), żonę Stanisława Draba, kierowcy, 8. Wiktorię (ur. 1933), żonę Józefa Pyły, dokera w Szczecinie, 9. Zygmunta (ur. 1940), mgr. inż. elektryka.

Pozostała po nim spuścizna zawiera obok maszynopisów prac duży zbiór maszynowych odpisów źródeł do dziejów *Skrzydlniej*, trochę relacji różnych osób (głównie o okupacji i ludziach pochodzących ze *Skrzydlniej*) i niekompletną korespondencję z różnymi osobami ze świata nauki i podobnym do niego regionalistą Walentym Gawronem z Sowlin koło Limanowej. Wiele w niej miejsca zajmują dyskusje i informacje naukowe. Uwidacznia się w niej także pragnienie Koniecznego spopularyzowania dziejów rodzinnej wsi i chęć służenia innym osiągniętymi przez siebie wynikami. Nie wstrzymuje go od tego uwaga jednego z korespondentów, który pisze: „jak się dowiaduję – różne ptaki niebieskie, które nie orzą, nie pracują samodzielnie, korzystają z Pańskich prac”. Chętnie dalej służył swoimi pracami, które wykazują dobrą znajomość źródeł, umiejętność interpretacji faktów źródłowych i stawiania problemów. Wady konstrukcyjne, a przede wszystkim wąski regionalizm, zapewne uniemożliwiły druk prac Koniecznego, choć np. praca o okupacji przynajmniej w części powinna być opublikowana, tak jak i artykuł demograficzny.

Obszerny dorobek pisarski, tylko w części przez zmarłego uporządkowany, zawiera przede wszystkim zbiór materiałów do dziejów *Skrzydlniej*

i okolicznych miejscowości oraz różne wersje monografii Skrzydłnej i monografii sąsiedniej wsi Stróża, zwane przez autora kronikami. Są też w spuściźnie drobniejsze prace, artykuły i szkice z dziejów Skrzydłnej i okolicy, praca o losach Skrzydłnej w czasie okupacji, maszynopisy lub rękopisy odczytów, referatów i przemówień wygłaszanych przez autora, trochę korespondencji i papierów osobistych. Ponadto w spuściźnie po Józefie Koniecznym znalazły się akta oryginalne, dotyczące Skrzydłnej, głównie proveniencji kościelnej i maszynopisy innego wiejskiego historyka-amatora Walentego Gawrona z Sowlin wraz z korespondencją z nim.

Niewątpliwie najcenniejszą pozycję stanowią dzieje okupacji w tej części powiatu limanowskiego, oparte o prowadzony przez autora dziennik i materiały urzędowe z lat wojny, do których miał dostęp jako sekretarz gminy. Autor operuje konkretnymi datami, nazwiskami, szczegółowymi opisami wydarzeń, poczynając od kampanii wrześniowej. Wylicza i opisuje kolejne aresztowania mieszkańców Skrzydłnej i przedstawia obraz krwawej pacyfikacji części wsi w sierpniu 1944 r. Zajmuje się także ruchem oporu, wymienia potyczki z okupantem i kontrakcje niemieckie. Praca ta posiada także różne załączniki, wśród nich spis mieszkańców Warszawy skierowanych po wysiedleniu na zamieszkanie do Skrzydłnej.

Drugą wartościową część spuścizny stanowi monografia Skrzydłnej i wielki zbiór materiałów do dziejów tej wsi i jej okolicy. Mogę stwierdzić, mając pewną znajomość poziomu prac amatorskich (oceniłem ok. 40 prac pisanych przez amatorskich historyków o różnym poziomie wykształcenia, kwalifikując do druku zaledwie parę z tych prac), że żadna ze znanych mi tego typu prac nie miała tak dobrej i obszernej dokumentacji źródłowej, jak monografia Józefa Koniecznego, która góruje nad nimi swym poziomem. Józef Konieczny zostawił kilka wersji swej monografii. Wprawdzie żadna z nich w obecnej formie nie nadaje się do druku ze względu na dość staroświecką konstrukcję, pewne dłużyzny, nierówność opracowania, ale należy wysoko ocenić – jak na amatora, mającego wykształcenie 4 klas galicyjskiej szkoły ludowej – umiejętność stawiania problemów i interpretacji źródeł. Autor w swej monografii wykorzystał nie tylko całą drukowaną literaturę, dotyczącą południowej Małopolski, drukowane źródła, ale przede wszystkim sięgnął do archiwów, w tym (pomijając miejscowe archiwum kościelne) do archiwum opactwa cystersów w Szczyrzycu i do archiwów krakowskich: kapitulnego, dominikanów i Archiwum Państwowego. Do dziejów XIX i XX wieku zbierał relacje od różnych osób. W spuściźnie po nim zachowały się obficie odpisy maszynowe źródeł archiwalnych i tych relacji. Stanowią one podstawowy materiał do dziejów grupy wsi – nie tylko do dziejów Skrzydłnej – zgromadzony w jednym miejscu z licznych rozproszonych źródeł. Wśród tych materiałów godne uwagi są jego wyniki opracowań metryk parafii Skrzydłna, dotyczące genealogii rodów chłopskich i demografii. Konieczny z metryk także wyławiał inne dane, m.in. nazwiska opatów szczyrzyckich.

Mniejszą wartość mają skrócone wersje monografii Skrzydłnej, kroniki wsi Stróża oraz szkice dziejów wsi Wola Skrzydłańska, które powstawały na zamówienie nauczycieli do kronik szkolnych, dla mieszkańców wsi i dla kościoła. Inne szkice, artykuły oparte na monografiach i życiorysy wybitniejszych osób pochodzących ze Skrzydłnej i okolicy autor pisał, jak można wnioskować z przedmów i korespondencji, aby je gdzieś opublikować lub komuś udostępnić. Np. artykuł o martyrologii Żydów w Skrzydłnej napisał dla Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie. Udało mu się opublikować tylko pierwszy odcinek zarysu dziejów Skrzydłnej w „Echu Limanowskim” (więcej nie zamieścił z powodu likwidacji pisma) i opis pacyfikacji Skrzydłnej w „Biuletynie Informacyjnym Komisji Porozumiewawczej Organizacji Kulturalnych Ziemi Limanowskiej”. Znajduje się tu także maszynopis pracy pt. *Wspomnienia członka spółdzielni. Z pamiętnika chłopca spółdzielcy*, pracy wysłanej na jakiś konkurs. Wśród innych szkiców najciekawszy jest *Uświadomienie narodowe i akcja niepodległościowa w Skrzydłnej przed wybuchem I wojny światowej*. Szkice te stanowią przeważnie fragmenty monografii lub są inną redakcją odpowiednich rozdziałów.

Trochę zachowanych maszynopisów referatów i odczytów świadczy o udziale J. Koniecznego w działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz o popularyzacji Skrzydłnej przy różnych okazjach, np. na zebraniu kierowników bibliotek gromadzkich pow. limanowskiego. Jest też referat napisany dla jednego nauczyciela na konferencję nauczycielską.

Zachowana, zapewne tylko w części, korespondencja dotyczy przeważnie zbierania materiałów do dziejów Skrzydłnej. Także zawiera ona dyskusję nad różnymi problemami z dziejów Skrzydłnej i rzuca światło na zakres kontaktów J. Koniecznego z różnymi osobami ze środowiska naukowego (są ślady korespondencji z prof. Stanisławem Pigionem) i podobnymi do niego miłośnikami historii regionalnej. Z korespondencji tej wynika, iż chętnie udostępniał swe materiały innym badaczom.

Najsłabiej uwidacznia się w spuściźnie działalność społeczna J. Koniecznego. Wydaje się, że materiały jej dotyczące nie zostały przekazane*. Najwięcej zachowało się korespondencji w sprawie budowy pomnika ofiar II wojny światowej i okupacji w Skrzydłnej, który w wyniku starań Koniecznego został ostatecznie wzniesiony.

Zachowały się tylko maszynopisy dwóch jego przemówień, które podobno wygłosił w czasie różnych uroczystości wiejskich i gminnych. Poza tym jest

* Zachowane materiały przekazane zostały – dzięki zabiegom autora, J. Wiśniewskiego – do zbiorów rękopiśmienniczych Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. Przyb. 81–103/71.

zaledwie parę listów dotyczących starań o elektryfikację i założenie Muzeum Ziemi Szczyrzyckiej oraz dyplom przodującego działacza ruchu spółdzielczego, nadany J. Koniecznemu przez Prezydium Naczelnej Rady Spółdzielczej. Przez spadkobierców nie zostały też przekazane papiery osobiste J. Koniecznego. Jest tylko parę krótkich wersji życiorysu, w tym także opis rozwoju swoich zainteresowań naukowych. Nie ma też w przekazanej spuściznie dziennika okupacyjnego.

W sumie należy stwierdzić, że spuścizna po Józefie Koniecznym zawiera:

1. wartościowe materiały do dziejów grupy wsi koło Skrzydłnej w pow. limanowskim,
2. wartościowe relacje o dziejach wsi małopolskiej na przełomie XIX i XX w., zwłaszcza dotyczące budzenia się świadomości narodowej wśród chłopów galicyjskich,
3. bardzo cenne materiały do dziejów okupacji na przykładzie jednej polskiej wsi.

Spuścizna po Józefie Koniecznym pokazuje też, jak powstała i rozwijała się działalność kulturalna niewykształconego, ale pełnego zapału, o dużej wrodzonej inteligencji, chłopca z małopolskiej wsi.

Od redakcji:

W tomie 6 (2004) „Małopolski” ukazał się artykuł Jana Wielka W kręgu limanowskich regionalistów. Autor dostrzegł i lakonicznie scharakteryzował życie i twórczość Józefa Koniecznego. Nie wszystkich sylwetka ta zadowoliła. Otrzymaliśmy od p. Wojciecha W. Wiśniewskiego obszerniejszy życiorys i ocenę dorobku pisarskiego J. Koniecznego pióra prof. dra Jerzego Wiśniewskiego (1929–1983), historyka z Instytutu Historii PAN w Poznaniu. Materiały te publikujemy; p. Wojciechowi W. Wiśniewskiemu serdecznie dziękujemy za ich udostępnienie redakcji. W dołączonym do przesyłki opracowaniu W.W. Wiśniewski szerzej pisze o datującej się od 1959 roku znajomości Jerzego Wiśniewskiego z Józefem Koniecznym, który był dla niego bardzo rzadkim okazem człowieka dużej wiedzy i kultury na polskiej wsi. Cenne są wreszcie uwagi W.W. Wiśniewskiego o korzystaniu z dorobku J. Koniecznego przez innych badaczy. Oto one:

„Szczególnym przypadkiem było przedrukowanie przez Włodzimierza Wnuka w książce Walka podziemna na szczytach (w wydaniu III z 1965 r. i następnych) jednego z rozdziałów jego opracowania okupacyjnych dziejów Skrzydłnej, opisującego przebieg pacyfikacji tej wsi w sierpniu 1944 r. U W. Wnuka przedrukowany jest niemal in extenso prawie cały rozdział tej pracy, z tym że jako autora W. Wnuk podał Jana Cieślaka. [...] Nie jest to jedyny przypadek, kiedy tekst J. Koniecznego podpisany jest innym nazwiskiem. Np. Jacek Chrobaczyński, pisząc w monografii Limanowej o gospodarce w czasie II wojny światowej, powołuje się na relację Ignacego Cudka

z 28 października 1979 r., gdy w rzeczywistości zacytowany przez niego tekst to fragment wspomnianego już kilkakrotnie opracowania J. Koniecznego z 1964 r. Dodajmy, że z tego opracowania J. Chrobaczyński w swojej pracy wielokrotnie korzysta i cytuje jego obszernie fragmenty, z tym że nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem pracy magisterskiej M. Króla z 1980 r., w której opracowanie Koniecznego, zauważmy, nosi niewłaściwy tytuł *Dziennik okupacyjny*. Dodajmy, że gdyby J. Chrobaczyński znał oryginalny i pełny tekst dziejów okupacyjnych Skrzydłnej J. Koniecznego, miejscami znacznie wzbogaciłby swoje opracowanie, np. o nazwiska ofiar (lub podał prawidłowo ich brzmienie), ich pochodzenie, a także okoliczności ich śmierci oraz przebieg niektórych wydarzeń wojennych. Mógłby np. podać, że Polak, którego rozstrzelano dnia 14 września 1941 r., to Alojzy Konieczny z Przenoszy, który został postrzelony przez gestapowca czatującego na niego w zasadzce i nie zginął na miejscu, lecz ciężko ranny zmarł następnego dnia w szpitalu w Nowym Sączu; że 10 sierpnia 1943 r. – o czym J. Chrobaczyński nie wie – policja w czasie oblawy zastrzeliła Franciszka Śliwę ze Stróży; że wspomniane przez niego 4 osoby zamordowane przez Niemców 21 października 1943 r. to byli członkowie Straży Pożarnej z Warszawy, którzy tego dnia przeprowadzili nieudany napad na posterunek policji w Skrzydłnej: Ambroziewicz, Idzikowski, Andrzej Florian Mierzanowski i Pawłowski; że osobą zastrzeloną 6 czerwca 1944 r. w Markuszowej-Jodłowniku przez patrol skrzydlańskiej policji był Wojciech Mierzyński, a 2 sierpnia 1944 r. – czego nie podaje – Niemcy w Porąbce zastrzelili Stanisława Judkę, a matkę i jego ułomnego brata wtrącili do domu i spalili żywcem; że przyczyną pacyfikacji Skrzydłnej nie było – jak J. Chrobaczyński uważa – zniszczenie linii kolejowej Nowy Targ – Nowy Sącz, lecz – w każdym razie wg Koniecznego – napad dokonany 17 sierpnia na stacje w Kasinie i odbicie Niemcom 18 sierpnia na drodze Szczyrzyc – Dąbie transportu bydła w ilości ponad 100 sztuk. Wiedziałyby J. Chrobaczyński, że pacyfikacja Skrzydłnej trwała 2 dni – zasadniczo miała miejsce 20 sierpnia, ale mordowano ludzi też jeszcze 21 sierpnia 1944 r. (wtedy właśnie zastrzelony został Wojciech Barycz i 3 inne osoby); że wśród zamordowanych w czasie tej pacyfikacji 15 osób było ze Skrzydłnej, dalsze 6 pochodziło z Dobrej, Porąbki i Kasinki Małej, a przy dwóch nie ustalono ich pochodzenia; że jedna z ofiar nie nazywała się – jak podał – Kuciej, ale Kuczaj i że spalono wtedy 12 gospodarstw. Z pracy J. Koniecznego mógłby się J. Chrobaczyński dowiedzieć o jeszcze innych pacyfikacjach wsi limanowskich. [...] Opracowanie J. Koniecznego mogłoby pomóc J. Chrobaczyńskiemu w wypełnieniu części luki w liście mieszkańców pow. limanowskiego, którzy, rzućni losami wojny w najróżniejsze strony, tam zginęli. J. Chrobaczyński uważa bowiem, że «w tym przypadku historyk

nie dysponuje żadnymi danymi», a tymczasem we wspomnianej pracy J. Koniecznego takie ofiary (z terenu całej gminy Skrzydlna) są skrzętnie odnotowane. Konieczny zestawiał pełną listę strat osobowych gminy Skrzydlna (134 osoby) i obcych na tym terenie (75 osób). Listę otwiera Walerian Borycz z Woli Skrzydlańskiej, który poległ w walkach pod Kutnem we wrześniu 1939 r. Są na niej też mieszkańcy gminy, którzy polegli walcząc w Armii Polskiej albo amerykańskiej we Francji, w Libii, we Włoszech, jak i osoby, które zginęły w czasie bombardowania Warszawy oraz w obozach śmierci.

Dodajmy, że we wspomnianej monografii Limanowej korzystano także z innej pracy Koniecznego (*Uświadomienie narodowe i akcja niepodległościowa w Skrzydlnej...*), również pozostającej w maszynopisie. Powoływał się na nią Kazimierz Karolczak, prezentujący czasy autonomii galicyjskiej. Wszystko to pokazuje, że dorobek Józefa Koniecznego zasługuje na to, by obok ogłoszenia drukiem jego życiorysu i charakterystyki spuścizny opracowanych przez Jerzego Wiśniewskiego, opublikowane zostały także niektóre jego prace."

II

INSTYTUCJE

ZOFIA BUGAJSKA

ZESPÓŁ REGIONALNY „BABIÓRÓRCY”

Łza w oku się kręci w zadumie nad przemijaniem czasu. I że życie tak szybko mija i odchodzą kolejno Ci, którzy w przeszłości tworzyli grupę ludzi – może w Zawoi niepowtarzalną.

Był to okres, kiedy na wsi ginęły tradycje, a z nimi tańce regionalne i pieśni. Młodzież masowo przenosiła się do miast. Na wieś wchodziło nowe, inne. Gdyby nie działalność Zespołu „Babiogórcy” – tych dzielnych gazdów z gaździnami i parobków z dziewczotami – nie byłoby zbioru pt. *Pieśni i tańce w Zawoi* – zebranego i opracowanego w nutach przez rodzinę Bugajskich. Nie byłoby co przekazać następnym pokoleniom, bo w tamtym czasie nikt inny nie zajmował się ocaleniem tego piękna ginącej kultury „Babiogórców”. Była moda na miasto, wszystko, co na wsi, było wstydlive. Niektórzy nie przyznawali się do pochodzenia wiejskiego.

W zbiorze tym jest udokumentowana samodzielność kultury ludowej „Babiogórców”. Zawiera on dużo unikalnych i niepowtarzalnych pieśni i tańców. Zbiór ten jest efektem ogromnego wysiłku i pracy, jest oceniany jako duża wartość regionu Babiej Góry.

Zespół powstał i działał w trudnych warunkach politycznych ustroju państwa – walki z religią. W treściach pieśni i opowiadań nie mogło być wątków, ani żadnych słów religijnych (np. *daj Boże!* itp.), co w kulturze ludowej jest niemożliwe, gdyż wyrosła ona na fundamencie chrześcijańskim. W historii zespołu są zachowane dokumenty z 1964 r., kiedy to grał opracowaną – osadzoną w regionie – *Pastorałkę*. Społeczeństwo bardzo oczekiwało tego typu widowiska. Żadna sala nie pomieściła chętnych widzów „Jasełek”. Graliśmy po trzy razy dziennie od św. Szczepana do Trzech Króli 1963/64 r. Nie podobało się to panom rządzącym. 6 stycznia 1964 r. na scenę w czasie przedstawienia wkroczyła MO, zabraniając dalszego odgrywania „Jasełek”. Było to w Skawicy, w starej remizie. Wszyscy żyjący członkowie Zespołu pamiętają to wydarzenie, a także inni obecni na przedstawieniu. Na ten temat pisze p. Stanisław Zawojski w swojej książce pt. *Przepowiednie Proroka* (posiadamy rękopis). Dedykował on i poświęcił jeden rozdział książki bohaterce tego wydarzenia – kierownicze zespołu p. Zofii Bugajskiej, oskarżonej o przygotowanie i granie widowiska o treści religijnej.

Regionalny Zespół „Babiogórcy” został założony w marcu 1963 roku przez Zofię Bugajską – kierownika Szkoły Podstawowej nr 5 w Zawoi Gołyni i jej męża Władysława Bugajskiego – zastępcę nadleśniczego w Zawoi. Jak czytamy w protokole założycielskim z dnia 27 marca 1963 r. – Komitet Organizacyjny składał się z 30 osób (wszystkich kierowników różnych instytucji na terenie Zawoi). Tak postanowiły i zatwierdziły ówczesne władze gminy. Protokół pisała p. Teresa Pawłowska – pracownik naukowy Babiogórskiego Parku Narodowego.

Próby Zespołu rozpoczęły się zaraz po jego założeniu. Bardzo szybko okazało się, że p. Zofia została sama do tej pracy jako choreograf, muzyk, etnograf i kierownik zespołu. W tej pracy pomagał jej mąż. Zwotywał próby, wyszukiwał w terenie „grajków” – znał teren z racji pełnionej służby. Organizował dla członków zespołu prace przy zalesieniach, aby zarobić na instrumenty i stroje. Zespół nie był finansowany przez żadną instytucję. Początkowo próby zespołu odbywały się w Zawoi Centrum, w remizie OSP. Przychodziło dużo chętnych osób, ale na każdą próbę przychodziły inne osoby, więc trudno było skompletować i dobrać pary. Dopiero kiedy po dwóch miesiącach od założenia (w maju) przeniesiono próby zespołu do Zawoi Dolnej, do remizy OSP i do szkoły nr 5 – blisko remizy, rozpoczęła się systematyczna praca w przygotowaniu „Wesela w Zawoi”. O informatorów nie było trudno. Żyli starsi, którzy służyli radą. Do zespołu zgłosili się chętni z najdalszych zakątków Zawoi i Skawicy. Nie odstraszała ich od uczestnictwa w próbach odległość, zła pogoda czy późna pora wieczorowa. Przychodzili dwa razy w tygodniu.

Nikt nikomu nie płacił uczestnikom, czy za opracowanie i prowadzenie zespołu. Trzeba było opracować program zgodny z regionem, uzgodnić go z muzykologami, etnografami, zanotować nuty. Trudność była w tym, że nie było odpowiedniej aparatury, a w niektórych przysiółkach nie było nawet prądu. Pani Zofia notowała w terenie ze słuchu lub organizowała nagrania u siebie w szkole na pożyczonym sprzęcie, np. z Radia Kraków. Zabierało to dużo czasu, a przecież miała pracę w szkole i własną rodzinę: 10-letniego syna Zbigniewa i 5-letnią córkę Małgorzatę. Nie szczędziła sił i czasu, aby zebrać, zanotować i stworzyć piękno kultury ludowej Babiogórców, która ją zauroczyła.

W zespole występowała grupa gazdów z gazdzinami oraz grupa młodzieży – chłopcy z dziewczotami. Byli to: Otylia Gąsior, Józefa Tomczak, Zofia Bugajska, Władysława Kuś, Janina Gancarczyk, Wanda Pacyga, Stefania Szpak, Stanisława Marek, Emilia Spyrka, Janina Giertuga, Józefa Burdyl, Anna Bura, Emilia Kuś, Maria Szczurek, Józef Tomczak, Mieczysław Marek, Julian Gąsior, Józef Burdyl, Bronisław Chowaniak, Ignacy Babiaczyk, Tadeusz Kozina, Władysław Florczak, Eugeniusz Groń, Grzegorz Żurek, Stefan Szczurek, Edward Kozina, Stanisław Makoś, Stanisław Buba, Jan Drwal, Józef Bubiak. W następnych latach dochodzili inni. Skład kapeli: Eugeniusz Dyrz, Józef Chowaniak, Karol Sałaciak, Grzegorz Haczyński, Stanisław Kudzia. Z powyższego składu 3 osoby należały

do zespołu Franciszka Gazdy w okresie międzywojennym: Otylia Gąsior, Bronisław Chowaniak i skrzypek Józef Chowaniak.

Pierwszy występ zespołu odbył się 22 lipca 1963 r. w Domu Parafialnym w Zawoi po pięciu miesiącach od założenia. Zespół wystąpił w wypożyczonych strojach z Sidziny, które przywiózł własną „syrenką” p. Jerzy Pawłowski, mąż p. Teresy. Były to stroje zakopiańskie, nie pasowały do regionu babiogórskiego, ale nie było wyboru. Mieszkańcy Zawoi czekali z niecierpliwością na występ. Kapela grała „po cywilnemu” – brak było ubiorów. Mimo to sala nie pomieściła chętnych widzów. Było to duże wydarzenie w Zawoi. Zespół jechał przez wieś na furmankach, jak przystało na prawdziwe wesele góralskie. Duże zainteresowanie wzbudzały tańce: wywodzony, hajduk, siustany oraz taniec ze skrzynią, w której było wiano młodej pani (opisy tańców znajdują się w zbiorze pt. *Pieśni i tańce Zawoi*, wydanym w 1987 r. i wznowionym w 1994, 1995 r., opracowanym przez rodzinę Bugajskich). Od 22 lipca do końca sierpnia 1963 r. *Wesele w Zawoi* było grane 16 razy w różnych warunkach i w różnych zakątkach Zawoi (w domach wczasowych, pod lasem na Węlczy, przejazd wywrotką itp.)

Od 1965 r. została zorganizowana trzecia grupa wiekowa w zespole, grupa dziecięca. Trzy grupy wiekowe działały do 1974 r. W tym okresie w zespole skojarzyły się dwa małżeństwa: Stefania Szpak i Stefan Szczurek oraz Stanisława Marek i Jan Drwał (obecny kominiarz). Występowały całe rodziny, np.: Tomczakowie z czwórką dzieci, Markowie z dwójką dzieci, Gąsiorowie, Dyrzczowie i inni.

W 1975 r. – po powstaniu gminnych ośrodków kultury – starsza grupa została przekazana do GOK w Zawoi, a grupa gazdów zakończyła występy. Pozostała grupa dziecięca, która istnieje do chwili obecnej przy szkole w Gołyni. Natomiast od 1982 r. działa równocześnie grupa śpiewacza KGW przy OSP w Zawoi Dolnej. Ta grupa przybrała nazwę „Zawojanki”. Często występują razem z grupą dziecięcą „Babiogórcy” pod kierownictwem artystycznym p. Zofii Bugajskiej i muzycznym córki p. Zofii – Małgorzaty Bugajskiej-Bogacz. Z pierwszego składu zespołu zostały jeszcze 3 osoby, które występują w „Zawojankach”.

Grupa „Zwojanek” wyróżnia się czystością gwary i siłą śpiewanych pieśni regionalnych, co zachwyca słuchających. Aktualny skład „Zwojanek” to: Emilia Surzyn – kierownik organizacyjny, Zofia Bugajska – kierownik artystyczny, Anna Dyrzcz, Janina Bogdanik, Halina Szczurek, Irena Kosek, Władysława Chowaniak, Małgorzata Bogacz, Weronika Bogacz, Emilia Trzebuniak i Zofia Żywica.

W czasie istnienia grupy wchodzące w skład „Babiogórców” i „Zwojanek” dały około tysiąca udokumentowanych koncertów. Występowały na różnych festiwalach, imprezach krajowych i międzynarodowych, zdobywając wiele wyróżnień, dyplomów, nagród i odznaczeń. W swoim repertuarze były i są prezentowane pieśni i tańce północnego regionu Babiej Góry, z Zawoi i okolic, obrzędy, zwyczaje, widowiska, legendy i opowiadania. Widowiska to: „Wesele w Zawoi”,

„Hej, chłopcy, na Mazury!”, „Dożynki pod Babią Górą”, „Na polanie”, „Pasterskie śpiewanie”, zwyczaj wypędzania bydła wiosną oraz sceny rodzajowe (przebieranie wełny, skubanie piórek, układanie kwiatów pod obrazy, kolędowanie itp.)

Dwie grupy – dziecięca „Babiogórców” i „Zawojanki” – bardzo aktywnie uczestniczą w różnego rodzaju uroczystościach w gminie, biorą udział w przeglądach organizowanych przez Małopolskie Centrum Kultury (np. „Wstążka Krakowska”). „Zawojanki” zdobyły w 2002 r. I wyróżnienie, a w 2000 i 2001 r. – II wyróżnienie. Grupa dziecięco-kolędnicza odnosi sukcesy, prezentując stare pastorałki czystą gwarą babiogórską; w ostatnich trzech latach zdobyła I miejsca w przeglądach powiatowych, międzypowiatowych i międzywojewódzkich. Zespół „Babiogórcy” jest współtwórcą imprezy „Babiogórska Jesień”; w każdej bierze czynny udział, przyczyniając się do umacniania i przekazywania regionalnej tożsamości kulturowej.

Ze zgromadzonych zbiorów „Babiogórców” czerpią do swoich programów inne zespoły; zbiory te służą jako źródło prac naukowych, magisterskich, maturalnych i choreograficznych.

Od 1963 r. do chwili obecnej przez Zespół „Babiogórcy” przewinęło się około 530 osób. Niech każda z nich przekaże swoim dzieciom i wnukom nutę babiogórską – tak pomnaża się dorobek kultury regionu.

Opisane wyżej w ogromnym skrócie wspomnienia jestem winna wszystkim, którzy współtworzyli ze mną w 1963 r. Zespół w bardzo trudnych warunkach. Najtrudniej coś utworzyć i zaistnieć – potem jakoś się toczy.

Wspomnienia te dedykuję tym, którzy odeszli na zawsze oraz tym, którzy jeszcze są i tworzą historię życia, by wiedzieli, że ich wysiłek nie poszedł na marne, że jakąś część wnieśli w utrwalanie i przekazanie tożsamości kulturowej pięknej ziemi babiogórskiej.

W marcu 2003 r. Zespół „Babiogórcy” obchodził jubileusz 40-lecia.

Warto tu kilka słów poświęcić strojowi górali zawojskich, wysoko cenionemu przez Seweryna Udzięła.

Pierwotnie strój górali babiogórskich wykonany był prawie w całości z białego płótna lnianego własnej roboty. Kobiety zamężne nosiły na głowie płócienne czepki, zakrywając włosy, i białe lub kolorowe chustki wiązane pod brodą. Dziewczęta latem chodziły z odkrytą głową, włosy spletały zwykle w jeden warkocz, luźno opuszczony, związany na końcu wstążką. Koszule miały długie rękawy, dołem zmarszczone i wszyte w oszewki lub też sięgające poniżej łokcia. Koszule odświętne miały szeroką krezę koło szyi, czasem zdobione były haftem roślinnym na oszewkach i „pazuchach”, wzdłuż rozcięcia na przodzie.

Bogatsza kobieta z Zawoi wkładała na koszulę wełniany lub aksamitny gorset, szamerowany ozdobnymi sznurkami i szychem. Motywy szychu, czyli wyszywanych wzorów, zaczerpnięte były z osobliwości roślinnych okolicy. Podkreślały one odrębność danego regionu czy miejscowości. W Zawoi głównym

motywem były kwiaty i leluje oraz dziewięciornik, wyszyte na plecach i przodzie gorsetu.

W XIX w. rozpowszechniała się moda drukowania płócien na spódnice w rękodzielniczych warsztatach regionalnych. Powierzchnię płótna pokrywano drobnymi wzorami kwiatowymi, wśród których przeważały róże na szafirowym i granatowym tle. Dawne białe spódnice zeszyły teraz do roli halki, zwaną spódnicą „podświetnią”. Na spódnice nakładano czasem zapaskę białą haftowaną lub perkalową, w jasnych kolorach. Na nogach noszono kierpce, przytwierdzone do stóp nawłokami z czarnych wełnianych sznurów.

Tradycyjny strój wierzchni stanowiły „oktuski” – duże płachty z dwóch szerokości białego płótna samodziałowego, które składano w trójkąt i okrywano nimi plecy. Później „oktuski” zastąpione zostały dużymi kwiciastymi (fabrycznymi) chustami, zwanymi tybetówkami, które noszono w okresie letnim, i grubymi, ciemnymi lub kraciastymi, które zakładano na zimę. Największą ozdobę stroju, a zarazem oznakę zamożności kobiety, stanowiły sznurki prawdziwych czerwonych koralii, dochodzących czasem do 15 kg wagi.

O ile strój męski nie ulegał większym przemianom poza parzenicami (kształt i wielkość), o tyle niektóre elementy stroju dziewcząt i kobiet zameżnych były z biegiem czasu wzbogacane – szczególnie wzory haftu i jakość materiału na gorsety i spódnice.

Ubiór dzielił się na powszedni, noszony na co dzień do prac gospodarskich, pasienia bydła, prac w polu itp., oraz ubiór kościelny, który noszono w niedziele i święta tylko do kościoła („kościelne” buty, „kościelna” spódnica itd.). Do dzisiaj można się spotkać z tym powiedzeniem wśród osób starszych.

Ubiór powszedni – dla dziewcząt i kobiet to bluzki „jadwisie” i spódnice z płótna drukowanego. Na spódnice zakładano zapaski-fartuchy, które chroniły spódnice przed zabrudzeniem. Zapaskę łatwiej było wyprać niż spódnice drukowaną.

Ubiór kościelny był bardziej ozdobny, szczególnie spódnice dla dziewcząt, na których pojawiały się kolorowe wzory (drobne i duże kwiatki). Dziewczęta nie nakładały fartuchów na spódnice do kościoła. Strój kościelny był bardzo szanowany, musiał starczyć na wiele lat. Kobiety nosiły spódnice jednokolorowe, suto marszczone nawet z trzech brytów. Zależało to od zamożności. Dołem spódnicy wszywano tzw. szczotkę włosienią, aby się spódnica nie marszczyła. Około 5 cm od dołu naszywano jedną koronkę szeroką na 5–12 cm. Im gospodyni była bogatsza, tym koronka była szersza. Robiono też na spódnicy i halce zakładki „zagibki” różnej szerokości i ilości, na tzw. wyrost. Kiedy dziewczyna rosła lub materiał się skurczył (skoczył) po zamoczeniu, rozpuszczano zakładki, wydłużając spódnice, halkę lub fartuch. Tak dziewczęta jak i kobiety nosiły długie spódnice. W I poł. XX w. kobiety nosiły chustki na głowach, wyszywane w różnokolorowe kwiaty na czarnym tle.

Mężczyźni nosili na głowach czarne filcowe kapelusze z szerokimi, podwiniętymi lekko do góry rondami. Koszule męskie z białego płótna wykończone były przy szyi oszewką, którą wiązano czerwoną lub zieloną tasiemką.

Spodnie, zwane „bukowymi” lub „nogawicami”, zrobione z białego, samodzielnego sukna, posiadały przeważnie dwa przypory, czasem tylko jeden. Ozdobione zielonymi parzenicami (kolory połączone: zielony, niebieski, czerwony, w motywie trójlistnej plecionki), a wzdłuż bocznych szwów – wielobarwnym lampasem (lamówki, czerwone lub niebieskie pompony zdobiące rozcięcia u dołu nogawek).

Pasy noszono w dwóch odmianach. Jedną stanowiły szerokie pasy zapinane na trzy lub cztery metalowe sprzączki jednostronne; drugą – węższe, nabijane metalowymi guzami. Na nogi wkładano kierzpce własnej roboty lub zamawiane u miejscowych rymarzy. Na koszulę zakładali mężczyźni sukienne kaftany koloru szafirowego, granatowego lub czarnego, sięgające do pasa, czasem ozdobione błyszczącymi guzikami.

Strój wierzchni stanowiły tzw. „gunie”, z brązowego sukna własnej roboty, proste, sięgające do kolan, które zarzucano na ramiona. Na guniach wzdłuż krawędzi przodów i kołnierza biegł pas prążków, skręconych wełnianych, kolorowych sznurków, o przewadze koloru czerwonego, zakończony u dołu motywem przypominającym lirę.

Gunię nazywano też „gacią”; stąd przyśpiewka:

*Naskiemu tacie ukradli gacie złodzieje,
cym ze sie tata na stare lata łodzieje...*

lub

*Poza góry, poza las, tojcował tom łojciec nas
bez kosuli, bez gaci, dziwa portek nie stracił.*

Tradycyjny strój górali babiogórskich wyszedł prawie zupełnie z codziennego użycia już w początkach XX w. Jedną z przyczyn był z pewnością fakt, że wieś położona w dolinie rzeki Skawicy, a wśród nich zwłaszcza Zawoja, stały się licznie odwiedzanymi letniskami. Miejscowa ludność, szczególnie młodzi, zaczęła przejmować inne zwyczaje ubioru. Jednak już w 2 poł. XX w. od lat 60-tych zaczęto odnawiać tradycyjny strój babiogórski.

Dziś stroje te można zobaczyć w święto Bożego Ciała, przy specjalnych okazjach i w zespołach regionalnych działających na terenie gminy Zawoja.

Oddzielnym zagadnieniem jest strój pani młodej z czasów przełomu XIX i XX w. (tj. sprzed 100 lat). Składał się z kremowej płóciennej bluzki oraz spódnicy suto marszczoną z trzech „brytek”, czyli szerokości. W okolicy kolan była koronka na trzy palce. Spódnica była długa do połowy nóg pod kolana, trzewiki czarne, sznurowane. Na głowie miała gruby wianek z mirtu, od którego zwisały dwa



Strój babiogórski. Magdalena Dyrz, członkini Zespołu Regionalnego „Babiogórcy” (kl. VI).
Fot. ze zbiorów Zofii Bugajskiej

grube warkocze też z mirtu, sięgające długości spódnicy. U bogatej panny młodej mogły sięgać pod kostki. Druhny w dowolny sposób – najczęściej dołem – przybierały spódnicę młodej mirtem.

Strój druhen stanowiły różnokolorowe długie suknie, często białe.

Odbywały się też wesela w strojach góralskich, szczególnie u średnio-zamożnych i biedniejszych nowożeńców.

Oryginalny, opisany powyżej strój młodej pani znajduje się w Izbie Regionalnej Szkoły Podstawowej Nr 5 w Zawoi-Gołyni. Przy tej szkole działa Regionalny Zespół „Babiogórcy” od 1963 r. Jest to Szkoła Dziedzictwa Kulturowego Babiogórców.

MARIUSZ HUJDUS

ŚLADEM IZB REGIONALNYCH ŻYWIECCZYNY

Marzeniem wielu regionalistów z Żywiecczyny jest stworzenie profesjonalnego skansenu, w którym gromadzone byłyby przedmioty codziennego użytku, odtworzony zostałby obraz starej góralskiej chałupy, czy wreszcie zgromadzone zostałyby stroje ludowe. Stąd też mieszkańcy tego regionu łakomym okiem spoglądają w stronę niedalekiej Pszczyny, gdzie od wielu lat z powodzeniem działa miejscowy skansen „Zagroda wsi pszczyńskiej”. Wiele przedmiotów, których dzisiaj na terenie Żywiecczyny przestano już używać, zostało jednak ocalonych od zapomnienia. Znalazły się w kilku izbach regionalnych, które cieszą się coraz większym zainteresowaniem zarówno miejscowych, jak i przybywających w ten zakątek Beskidów turystów.

Maśniczki, żarna, tarki do prania, widły do siana, góralskie ciupagi – kiedyś obecne w codziennym życiu mieszkańców Żywiecczyny, dzisiaj można znaleźć głównie w muzeach i izbach regionalnych. Niewiele jest domów na Żywiecczynie, w których można by te przedmioty odnaleźć. Wiele z nich zostało zniszczonych, spalonych lub po prostu wyrzuconych z domowych zbiorów. Rozwój przemysłu i rolnictwa, sprawił, że wiele z tych przyrządów stało się po prostu nieużytecznymi. Niewielu mieszkańców obecnego powiatu żywieckiego zatrzymało je jako pamiątkę dla potomnych. Wielu młodych mieszkańców tego regionu, zwiedzając izby regionalne, z niedowierzaniem spogląda na urządzenia, jakimi jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej posługiwali się ich dziadkowie. Istnieje potrzeba, aby nauczyciele prowadzący w szkołach ścieżkę rozwoju edukacji regionalnej, zainteresowali swoich uczniów tematyką życia na żywieckiej wsi w minionym czasie.

Nauczyciele realizujący program edukacji regionalnej, mogą odwiedzić wraz ze swymi uczniami kilka interesujących miejsc na Żywiecczynie, gdzie gromadzone są zabytki z całej Żywiecczyny, w których z całą pewnością zostaną przyjęci z wielką serdecznością, a wiedza przekazana przez osoby zajmujące się prowadzeniem tych miejsc, z pewnością przyda się młodym ludziom.

By lepiej poznać historię Żywiecczyny bez wątplenia, należy odwiedzić Muzeum Ziemi Żywieckiej. Jeszcze w bieżącym 2005 roku zostanie ono przeniesione z tzw. Siejby na ulicy Kościuszki do Starego Zamku w historycznym

parku Habsburgów w Żywcu. Muzeum zostało utworzone w 1936 roku, chociaż materiały do niego były gromadzone już od 1925 roku przez ówczesnego dyrektora Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego Tadeusza Charlewskiego. Pierwsze wystawy odbywały się w budynku seminarium przy ulicy Zielonej w Żywcu. Po likwidacji seminarium zbiory przekazano do Sekcji Miłośników Ziemi Żywieckiej. Opiekę nad zbiorami przejął znany żywiecki regionalista Michał Jeziorski. Muzeum zostało zlokalizowane u zbiegu ulic Komonieckiego i Rynku. Po II wojnie światowej, muzeum zostało przeniesione na ulicę Kościuszki. Żywieckie muzeum podzielone jest na działy tematyczne: historii i sztuki, etnografii, przyrody, archeologii, oświatowy, głównego inwentaryzatora, ochrony konserwacji i sztuki. Działą również biblioteka. Odwiedzający Muzeum Ziemi Żywieckiej mogą zwiedzać ekspozycje: Historia i Tradycja Miasta Żywca, Kultura Materialna Górali Żywieckich oraz Ptaki i Ssaki Żywiecczyzny. Młodzież odwiedzająca żywieckie muzeum, szczególną uwagę zwraca na dwie ostatnie wystawy. Wielu młodych ludzi z zachwytem spogląda na urządzenia starej góralskiej chałupy, często dopytując przewodników, do czego służyły różne elementy wystroju domowego wnętrza. Z zaciekawieniem, podchodzą również do prezentacji wypchanych zwierząt z Żywiecczyzny. Najcenniejszym eksponatem żywieckiego muzeum bez wątpienia jest oryginał *Dziejopisa Żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego, a także piękna rzeźba św. Anny Samotrzeciej z końca XIV wieku i obraz tempera na desce „Opłakiwanie” z połowy XV wieku. W muzeum można odnaleźć sporo pamiątek cechowych pochodzących z okresu od XVI do XX wieku. Muzeum posiada również najważniejsze dla miasta nadania i dokumenty od XVI wieku do dnia dzisiejszego¹.

Wiele z ciekawych eksponatów wciąż jednak zalega w piwnicach muzeum, z uwagi na zbyt małą powierzchnię wystawową żywieckiego muzeum. Można się jednak spodziewać, że wiele z nich ujrzy światło dzienne, po przeniesieniu się Muzeum Ziemi Żywieckiej do budynku Starego Zamku.

Mało jest jednak szkół na Żywiecczyźnie, których nauczyciele nie odwiedzaliby żywieckiego muzeum. W niniejszej publikacji chciałbym jednak zwrócić uwagę na miejsca stosunkowo mało znane, które jednak mają bardzo duży wpływ na zachowanie w pamięci obecnych i przyszłych pokoleń dawnej Żywiecczyzny, tej sprzed kilkunastu, kilkudziesięciu, czy nawet kilkuset lat.

Jednym z takich miejsc jest muzeum „Stara Chałupa” w Milówce. Jedna z legend głosi, że nocował w niej sam król Jan III Sobieski. Miało to nastąpić

¹ Przy fragmencie dotyczącym Muzeum Ziemi Żywieckiej korzystałem między innymi z wywiadu Edwarda Poskiera z dyrektorką żywieckiego muzeum Anną Tuleją, zamieszczonym w 86 numerze dwutygodnika „Nad Sołą i Koszarawą” wydanym 1 kwietnia 2002 roku.

podczas jego drogi do Wiednia w 1683 roku. Sęk w tym, że chałupa ta została wybudowana w 1739 roku, o czym dobitnie świadczy wyryty na środkowym tragarzu izby napis: RESTAVRATOR DOMI NOVI SEBASTIANUS CAPUTA JEZUS MARIA JÓZEF. Akt erekcyjny oraz zgromadzone w Muzeum Ziemi Żywieckiej dokumenty pozwalają w miarę dokładnie odtworzyć historię tego miejsca. Legendę o Janie Sobieskim należy zaś potraktować jako próbę dodania splendoru temu miejscu. Wspomniany w inskrypcji Sebastian Caputa, urzędnik folwarczny z Węgierskiej Górki kupił od Bartłomieja Gorela w roku 1760 całe gospodarstwo wraz z zabudowaniami i inwentarzem. Syn Caputy, Jan nie mając własnych dzieci przyjął na wychowanie a następnie usynowił Marcina Kąkola. W owym czasie ojciec Marcina Kąkola pełnił urząd wójta w Milówce. Od tamtego czasu aż do połowy lat siedemdziesiątych XX wieku, dzisiejsza „Stara Chałupa” była w posiadaniu rodziny Kąkolów. W latach osiemdziesiątych XX wieku obiekt ten poddano gruntownej renowacji ze szczególnym uwzględnieniem badań terenowych. „Stara Chałupa” została udostępniona publiczności w 1988 roku. Do 1992 była oddziałem Muzeum Ziemi Żywieckiej, a od 1992 roku jest własnością Gminnego Ośrodka Kultury w Milówce.

„Stara Chałupa” ma swoją oficjalną wizytówką w internecie, na stronach gminy Milówka. Z wizytówki tej można wyczytać szczegółowy opis tego niezwykle urokliwego miejsca, które powinien odwiedzić każdy turysta odwiedzający Żywiecczyznę. W ostatnim czasie Milówka przestała słynąć ze swych bogatych regionalnych tradycji, a kojarzona jest głównie z muzyką braci Golców. Wracając jednak do opisu „Starej Chałupy”, w internecie możemy odnaleźć taki oto opis tego miejsca:

Do sieni chałupy wchodzi się przez ozdobne kołkowane i szalowane drzwi o archaicznej konstrukcji. Część gospodarczą sieni symbolizuje tu gliniane klepisko i rolnicze narzędzia rozwieszane na ścianach. Klepisko sezonowo służyło do omłotów zboża. W sieni przygotowywano karmę dla zwierząt, wykonywano również półprodukty (kasze, mąki) dla ludzi. Z sieni drewniane schody – drabina wiodąca na obszerny strych. Na przedłużeniu sieni po kamiennych stopniach wchodzi się do komory, zaś schodami wiodącymi w dół do półokrągło sklepionej piwnicy. Oba te pomieszczenia miały charakter schowków zamykanych na zamki i klódki przed nieproszonymi gośćmi.

Do izby mieszkalnej prowadzą drzwi na ozdobnie kutych zawiasach. Małe okna izby wpuszczają niewiele światła, stwarzając przytulny półmrok i skutecznie zatrzymują w izbie ciepło. Do oświetlenia służyły drewniane szczapki zwane «ślojskami» zatykane w metalowe uchwyty. Tam gdzie nie można było używać otwartego ognia, posługiwano się latarkami stajennymi z oszklonymi bokami. Po lewej stronie od wejścia bieleje okap pieca, niżej pod okapem widnieje okopcony otwór pieca chlebowego, a przed nim na metalowych podstawkach stoją gliniane garnki i widać ślady otwartego ogniska, z którego dym wychwytywany jest przez

okap. Wokół pieca rozpościera się „królestwo” gospodyni, a więc rozmaite naczynia do dojenia i przechowywania mleka tzw. «gielety», maślnica, foremki do masła, łyżki, łyżniki, narzędzia do pieczenia chleba itp. Po przeciwległej stronie wisi w kącie kapliczka ze świecą, wskazująca na szczególne znaczenie tej części izby. Od kąta zwanego niekiedy świętym w obie strony rozchodzą się obrazy wiszące skośnie w stosunku do ścian. Poniżej obrazów stoi stół z intarsjowanym, czyli wykładanym innym gatunkiem drewna, blatem. Stół używany był tylko w czasie większych świąt. Miejsce za stołem stanowiło najbardziej honorowe miejsce w całej izbie. Na co dzień do siedzenia przy jedzeniu używano ław i niskich stołeczków. Ławy służyły także jako miejsce do spania. Na uwagę zasługuje ława z oparciem «szlabanem» z rozkładanym siedzeniem, służąca jako tapczan. Łóżko w izbie to miejsce do spania dla gospodarzy. W dzień układano na nim piętrowo pościel z innych pościeli i przykrywano je samodziałowymi narzutami, a na tym układano stos poduszek w haftowanych poszewkach. Obok stała koleba dla najmłodszej latorośli. Dzieci czasami sypiały w łóżku z rodzicami, układane w nogach. Pozostali domownicy rozkładali się do snu na ławach bądź na piecu.

Po prawej stronie od wejścia do izby znajdowała się część gospodarcza. Stoją tu naczynia na wodę, zimą stała beczka z kapustą. Zdarzało się, że w kącie tym umieszczano kilkudniowe cielęta, które przyszły na świat w okresie zimowym. Ważnym elementem wyposażenia wnętrza izby była jedna lub więcej malowanych skrzyń. Służyły one do przechowywania cenniejszej odzieży, pościeli, pieniędzy, koralu itp. Milowskie malownicze skrzynie często wyposażone były w kółeczka, ułatwiające przemieszczanie skrzyni. W razie pożaru pierwszą wynoszoną z chałupy rzeczą była skrzynia.

Z izby drugie drzwi prowadziły do następnego pomieszczenia zwanego «alkierzem». Jest to część budynku, która konstrukcyjnie została wyodrębniona w trakcie budowy. Przez ścianę przechodzi doń trzon pieca chlebowego, a przy nim w podłodze znajduje się kłapa zamykająca niewielką piwniczkę. Piwniczka pełniła funkcję schowka pod podłogą.

Dziś alkierz pełni funkcję pomieszczenia w którym organizowane są małe wystawy organizowane przez gospodarza „Starej Chałupy” – Gminny Ośrodek Kultury w Milówce.²

Andrzej Maciejowski, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Milówce z pewnością pomoże przy organizacji takiego spotkania z historią regionu.

Zatrzymajmy się na moment w gminie Milówka. W odległym zaledwie o kilka kilometrów od centrum gminy Ciscu możemy odnaleźć Izbę Regionalną

² Materiały dotyczące „Starej Chałupy” w Milówce można odnaleźć w internecie pod adresem http://www.milowka.pl/stara_chalupa.php Osoby, które chciałyby zwiedzić to miejsce powinny wcześniej skontaktować się z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Milówce.

znanego na Żywiecczynie artysty ludowego Jana Talika. By móc rozpocząć opowieść o tej izbie regionalnej, trzeba wpieryw opowiedzieć historię jej właściciela. Kilka lat temu Talik opowiedział o sobie Joannie Szczygieł na łamach lokalnego „Dziennika Zachodniego w Żywcu”. Izba regionalna jest swoistym wotum dziękczynnym za powrót do zdrowia Jana Talika. Talik, mówi sam o sobie, że już trzy razy cudem udało mu się ująć z życiem. Urodził się jako ostatni z dwanaściorga rodzeństwa. Wielu nie dawało mu większych szans na przeżycie, jako ostatniemu i najsłabszemu. Jednak udało mu się przeżyć. W 1977 zakupił w Ciscu gospodarstwo rolne. Podczas pielęgnacji drzew, a dokładniej przycinania rosnącego na pagórku jesionu, Talik wraz z synem odkryli ukryte w tamtym miejscu dwa pociski artyleryjskie dużego kalibru. Do Cisca przyjechała brygada saperów z Krakowa, która uznała, że Talikowie mogą mówić o olbrzymim szczęściu, i że to wielki cud, iż tego dnia uszli śmierci. Po raz trzeci bliski przejścia na drugą stronę, Talik był w 1984 roku, kiedy ciężki reumatyzm przykuł go do łóżka, a na dodatek przyplątało się zapalenie płuc. Lekarze nie dawali Janowi Talikowi większych szans na przeżycie. Wówczas obiecał sobie, że jeśli wróci do zdrowia stworzy w Ciscu izbę regionalną. Jak pisze Joanna Szczygieł, Talik w 1985 roku powrócił do zdrowia. Po wielu problemach z urzędami, w końcu udało mu się zrealizować swe postanowienie. Swą izbę regionalną nazwał „Ocalenie”. Bardzo duży wkład w jej powstanie miał... koń Jana Talika. Jako jedyny we wsi miałem konia. Ludzie prosili bym pomagał im w różnych pracach, oferowali w zamian pieniądze, ale mnie bardziej zależało na niepotrzebnych nikomu starociach – wspomina w różnych wywiadach Jan Talik, który od czasów założenia w Ciscu „Ocalenia”, stał się osobą bardzo medialną. O dziele jego życia pisało wiele gazet i czasopism, informację o nim można było znaleźć nawet w serwisie samorządowym Polskiej Agencji Prasowej.

Do mini-muzeum Talika trafiały przedmioty codziennego użytku, obrazy, rzeźby. Galeria różności związanych z Żywiecczyna z roku na rok się rozrasta. „Ocalenie” cieszy się sporą popularnością wśród turystów przyjeżdżających w Beskidy. Jego gospodarz mówi, że pomimo swoich blisko 80 lat życia, stara się pracować nawet 12 godzin dziennie, by rozwijać swoją izbę regionalną. Uporządkowanie izby, oprowadzanie gości, częste wywiady to tylko wycinek z codziennej pracy mieszkańca Cisca. Na temat „Ocalenia” powstało już kilka prac naukowych.

Spróbujmy jednak przybliżyć czytelnikowi tę właśnie izbę regionalną. Nie jest to typowe muzeum, w którym wszystko jest skatalogowane i umieszczone w zaplanowanym wcześniej miejscu. Nie oznacza to jednak, iż u Talika panuje twórczy nieład. „Ocalenie” tworzą trzy chaty. W pierwszej z jej izb Talik zgromadził obrazy sakralne, namalowane głównie przez Rozalię Kubicę, malarzkę z Cisca, którą Talik rozstawił w Polsce. Druga z izb przypomina o sławnej już w Polsce bożonarodzeniowej tradycji Żywiecczyny. Są więc chochołki, gałązki jedliny i ozdoby

święteczne. Trzecia izba w pierwszej chacie to zbiór „żywieckich dziadów”, którym przewodzi ksiądz. W izbie tej sporo naturalnych rozmiarów kukieł ubranych w kolorowe stroje. W drugiej chacie znajdziemy kolekcję przedmiotów codziennego użytku, takich jak maźniczki, kołowrotki, czerpaki i inne. Trzecia izba powoli zapełniania jest kolejnymi pamiątkami z przeszłości Żywiecczyny. Talik wyszedł jednak ze swoimi wystawami na zewnątrz. Pomiędzy chałupami można spotkać naturalnej wielkości rzeźby autorstwa Jana Talika, które na pierwszy rzut oka mogą wydać się dziwne, by nie powiedzieć dziwaczne, odbiegające od rzeczywistości, ale za to bardzo interesujące. Jan Talik wita swoich gości góralskim śpiewem, a o zgromadzonych eksponatach potrafi opowiadać ze swadą i iście góralską werwą. Trzeba pamiętać o tym, że muzeum Talika nie ma stałych godzin otwarcia. Przed wybraniem się w tamto miejsce, musimy wprawdzie umówić się z gospodarzami.

Kolejnym miejscem, które warto odwiedzić w poszukiwaniu przedmiotów przypominających dawną Żywiecczynę jest dwór rodziny Kępińskich należący obecnie do Technikum Rolniczego w Żywcu-Moszczanicy. Część tego zabytkowego budynku zajmowana jest przez Izbę Regionalną Jacentego Ignatowicza. Ignatowicz, chociaż urodził się w Parczewie na Lubelszczyźnie, od końca lat siedemdziesiątych związany jest z Żywiecczyną. Na Żywiecczyźnie na świat przyszedł jego dzieci: Paweł, Marta i Wojtek. Jacenty Ignatowicz chociaż ukończył Akademię Rolniczą w Lublinie, od dziecka rozkochany był w muzyce. Wpierw nauczył się grać na skrzypcach, następnie na kontrabasie i saksofonie. Bez problemu zdał egzamin weryfikacyjny w klasie saksofonu i klarnetu. Egzamin składał przed dyrektorem Filharmonii Lubelskiej. Na Żywiecczynę trafił przypadkowo, jako opiekun wycieczki szkolnej Technikum Rolniczo-Suszarnczego w Jabłoni. Zafascynowany pięknem Żywiecczyny, postanowił przenieść się właśnie do Moszczanicy. W krótkim czasie do perfekcji opanował grę na instrumentach ludowych występujących na Żywiecczyźnie. Rozpoczął również współpracę z zespołami „Ziemia Żywiecka” i „Gronie”. Oprócz muzykowania i nauczania w miejscowym Technikum Rolniczym, jego pasją stało się zbieranie pamiątek związanych z Żywiecczyną. Pierwsze gromadził od 1979 roku w swym mieszkaniu przy ulicy Moszczanickiej, a od 1985 przeniósł je do wspomnianego wcześniej dworu rodziny Kępińskich. Jego izba regionalna nieco różni się od tych, które zostały opisane wyżej. Znajdziemy w niej oczywiście występujące w innych izbach regionalnych: przedmioty gospodarstwa domowego, produkty garncarskie, dawne narzędzia rolnicze i stolarskie, przyrządy do obróbki wełny i lnu, stroje górali żywieckich, rzeźby twórców ludowych, zabawki ludowe, zabytki sztuki obrzędowej, czy obrazy na szkle. Charakterystyczne dla izby regionalnej Jacentego Ignatowicza są jednak dawne góralskie instrumenty muzyczne, dziesiątki spisanych góralskich nut. Wielu nazywa Ignatowicza „żywieckim Kolbergiem”. Osoby odwiedzające jego izbę regionalną mogą liczyć na ciekawe opowieści



Senator Władysław Bułka w swojej izbie regionalnej

„przyszywanego” górala, a także na to, iż właściciel izby specjalnie dla nich zagra na takim instrumencie góralskim, na jakim sobie zażyczą. Gospodarz tego ciekawego zbioru z pewnością dla odwiedzających turystów zagra na listku, a także opowie ciekawe historie związane z góralszczyzną³.

W wędrówce po izbach regionalnych Żywiecczyny przenieśmy się na moment do Lipowej. Tutaj od 2000 roku własną izbę regionalną prowadzi senator Władysław Bułka. Izba otwarta została 23 czerwca podczas odbywających się wówczas Dni Lipowej. To kolejna izba, w której znajdują się pamiątki zdobywane w różnych miejscach i od różnych ludzi. Gospodarz tego miejsca część z eksponatów otrzymał od swoich znajomych, część odnalazł pośród domowych zakamarków, jeszcze inne zwyczajnie zakupił. Nie ukrywam, że czasami we środe, kiedy w Żywcu odbywa się tradycyjny targ, wybieram się na zakupy, by uzupełnić swoje zbiory – mówi Władysław Bułka, na co dzień redaktor naczelny „Gazety Żywieckiej”. Na ścianach izby regionalnej wiszą obrazy o tematyce góralskiej, można odnaleźć kolekcję trofeów myśliwskich, jest też kolekcja rogów oraz zakonserwowana głowa jelenia. Na ścianach wiszą także dwa ponad wiekowe zegary oraz dzwonki i zbyrcoki pasterskie, które do dzisiaj wydają silne, czyste

³ M. H u j d u s, *Twórczość rodziny Ignatowiczów*, „Kalendarz Żywiecki” 1998, s.186–187.



Wnętrze izby regionalnej Władysława Bulki w Lipowej. Foto: M. Hujdus



Fragment ekspozycji w izbie regionalnej w Lipowej. Foto: M. Hujdus

dźwięki. U sufitu, Władysław Bułka zgromadził kolekcję lamp naftowych. Na bocznych półkach można zauważyć liczną kolekcję starych żelazek (niektóre liczą sobie ponad 100 lat). Izba ma charakter regionalny, nie mogło więc zabraknąć takich eksponatów, jak elementy stroju ludowego górali żywieckich, czy też zbyrcoków i dzwonek służących ongiś pasterzom do przywoływania kierdli owiec. Nie brakuje też góralskich ciupag. Na ścianach można zauważyć obrazy i rzeźby o tematyce regionalnej. Można także oglądać osobiste pamiątki właściciela tejże izby. Na zewnątrz izby regionalnej w Lipowej wystawione są tradycyjne urządzenia rolnicze, takie jak brony, pług, czy sieczkarnia. By odwiedzić izbę w Lipowej należy wpieryw zatelefonować pod nr 338-671-313.

Ostatnim miejscem, które chciałbym polecić, a które koniecznie należy odwiedzić szukając miejsc, w których krzewi się wartości regionalne Żywiec- czyzny jest muzeum pasterstwa na Krawców Wierchu. Właściciel baczki Szymon Kreczmer w tym urokliwym zakątku Beskidu Żywieckiego, z zamiłowania folklorysta i muzyk ludowy w niewielkim szałasie wybudowanym obok schroniska, kolekcjonuje wszystko, co związane z pasterstwem w tym zakątku Karpat. Co prawda muzeum w miejscowości Złatna nie ma szans równać się z największym muzeum pasterstwa w Budapeszcie, warto jednak odwiedzić to miejsce, by dowiedzieć się, jak drzewiej wypasano owce w Beskidach.

III

ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

CELE I ZADANIA MUZEÓW REGIONALNYCH (w opracowaniu zbiorowym)*

Życie ludzkie wzmaga się wciąż w sile swego napięcia; staje się ono coraz bardziej złożone, lecz zarazem – coraz bardziej trudne do zrozumienia i ogarnięcia dla jednostki.

Wskutek gwałtownych zmian, wywołanych rozwojem i rozrostem ludzkości, powstaje w życiu duchowym współczesnych pokoleń zamęt i chaos, w którym trudno o zrozumienie się w sprawach podstawowych nawet wśród ludzi bliskich.

Jako skutek takiego stanu wzmaga się zniechęcenie i bierność, szerzy się poddanie biegowi życia, albo też – postawienie jako jedyne, godnego wysiłków celu – użycia w zakresie jak największym i za każdą cenę wszelakich dóbr nagromadzonych przez przeszłe pokolenia, czy też – zdobywanych obecnie wysiłkiem zbiorowym.

O głębszym sensie życia, o próbach uchwycenia go mało dziś słychać.

Twórczość rodzima, mogąca kwitnąć setkami barw, wobec wzrastającego poziomu kultury mas, wiotczeje w zgiełku i zaduchu współczesnego życia. Myśli i uczucia, tryskające tu i ówdzie żywym strumieniem a mogące wzbogacić sobą tło, z którego wyrastają, giną lub kryją się w szarych kartach druków, tych niezastąpionych dziś, lecz jakże biernych, pośredników między jednostkami i pokoleniami!

Sztuka, jakże często powiększa ogólne zamieszanie, zamiast pogłębiać nurt życia i kierować go w przyszłość.

Naród, aby żyć pełnią swego ducha, musi pozyskać swe arki przymierza, w których by odczuwał i myślał utwierdzał żywą więź, łączącą go z ziemią, z przeszłością i przyszłością, z ludzkością całą i Wszechbytem.

* Przedruk z *Muzea regionalne i ich cele i zadania. Książka zbiorowa*. Wydane w ramach „Biblioteki Regionalnej”, Warszawa 1928, t. 1, s. 1–16, 271–276.

Jeżeli ziemia ma nie być dla współcześnie żyjących jedynie padłem nędzy i pijanego użycia – jeżeli żywe sumienie narodu nakazuje jeszcze działać z myślą o tych, co idą już, lub przyjdą za nami – jeżeli zdolni jeszcze jesteśmy dostrzegać wartość odnajdowania niewspółmiernych z naszym istnieniem praw rządzących życiem – musimy dokonać szeregu wysiłków, zmierzających do rozbudzenia, umocnienia i zogniskowania w Polsce tych zdolnych do pracy dla jutra sił, które istnieją, lecz słabną i marnieją w rozproszeniu.

Dziś toczy się często walka o sztandar, o znak wiary w wartość pracy dla celów idealnych; walkę tę trzeba najpierw stoczyć w sobie, trzeba pokonać swe wewnętrzne słabości, a odnalazwszy iskrę zapału, szukać dla siebie szeregów.

Autorzy i wydawcy tej książki wierzą, że jednym ze sposobów odrodzenia życia duchowego jest rozbudzanie i szerzenie myśli naukowej. W chaosie współczesnego życia trzeba jak najwięcej światła prawd naukowych; trzeba wpływu na życie metod pracy naukowej. Wpływu nauki potrzeba nie tylko do walki z gnębiącymi nas fałszem i ciemnotą, trzeba jej nadto do poznawania i rozjaśniania nowych dróg, na które wstępuje życie. Światła prawdy trzeba do zobaczenia swej roli w życiu i – do stwierdzenia, jak wiele jest wciąż do roboty.

Znaczenie nauki w życiu ludzkim wciąż wzrasta. Nie trzeba dziś tego dowodzić. Odczuwamy bowiem niemal na każdym kroku, w fabryce lub kopalni, w polu lub w ogrodzie, w pracy społeczno-gospodarczej lub wychowawczej, że zorganizowane i planowe rozwiązywanie otaczających nas zewsząd zagadnień, które nauka przynosi, rozjaśnia i toruje drogi rozwoju i postępu ludzkości.

Nauka, jako jedyny dostępny dla rozumu ludzkiego sposób pozyskiwania Prawdy, staje się coraz cenniejszą i coraz bardziej niezastąpioną zdobyczą ludzkiego ducha.

Warunki rozwoju ludzkości tak się układają, że jednocześnie ze wzmaganiami się łączności gospodarczej, społecznej i duchowej między narodami zacieśniają się więzy łączące jednostkę z jej społecznością. Dziś już każda jednostka jest powołana do świadomego współdziałania w pracy zbiorowej własnej społeczności narodowej.

Owo powołanie wszystkich do zorganizowanej współpracy wraz z zachowaniem równych dla wszystkich praw i usiłowanie zapewnienia wszystkim możliwości znalezienia najwłaściwszych dla siebie miejsc w organizacji społecznej, to – podstawy zjawiska demokratyzacji współczesnego życia, a zarazem – główne warunki jego trwania i rozwoju. Jedynie przez należyte spełnienie tych warunków zyskuje dziś naród możliwość wydobycia z siebie największej sumy sił, duchowych i fizycznych, uzasadniających i zapewniających jego byt samodzielny.

Nauka, jako zorganizowane i planowe, społeczne zdobywanie prawdy ulega coraz bardziej demokratyzacji.

Aby się nie zatrzymać w rozwoju, aby się nie zachwiać w coraz potężniejszym rozmachu, nauka musi szukać oparcia w najszerszych masach, które nie

tylko przez izby ustawodawcze mają wpływ na jej byt, lecz i przez żywy materiał ludzki licznego rzesz pracowników naukowych, którego te masy dostarczają.

Nauka rodzi się z żądy poznania, żywej w każdym zdrowym duchowo człowieku, lecz zwykle przygłuszonej ciężkimi u większości ludzi warunkami życia.

Jakże często widzimy, rozbłyskujące jasnym i czystym płomieniem zapału do pracy dla nauki młode i szlachetne dusze ludzkie, i, jak często jesteśmy świadkami gaśnięcia tych płomieni... A owe tysiące istot ludzkich opanowane żądzą poznania, to przecież skarb bezcenny dla nauki i dla narodu. Dla nauki to armia wiernych rycerzy, zaprzędanych wielkiej idei, dla organizmu narodowego – to komórki jego mózgu.

Nieprawdą jest, że służyć nauce mogą tylko wyjątkowo uzdolnione pod względem umysłowym jednostki, służyć jej bowiem mogą wszyscy, zdolni do poświęceń w pozyskiwaniu Prawdy. Rodzaj i wyniki tej służby będą różne – w zależności od przygotowania i zdolności, lecz zasługa dla wszystkich może być jednaka i zależna jedynie od zakresu poświęcenia.

Zakres pracy naukowej jest niezmiernie rozległy, a sama praca – złożona i wymagająca szeregu czynności, które mogą być wykonywane przez różnych ludzi w zależności od stopnia ich przygotowania.

Zechciej, Czytelniku, zobaczyć, jak wielkie dziedziny, które by można już dziś poddać uprawie naukowej, leżą jeszcze odłogiem, jak wiele materiałów naukowych ginie bezpowrotnie z powodu braku głów i rąk do pracy. Wówczas zrozumiesz, dlaczego z dniem każdym musi wzrastać zastęp pracowników naukowych i ich sił pomocniczych.

Jakich sposobów użyć, aby zapewnić społeczeństwu ożywczy wpływ Nauki?

Jak szerzyć ideę Nauki, aby zapewnić jej byt w społeczeństwie?

Jak chronić od przytłumienia żywe iskry zapału do pracy naukowej, rozbłyskujące wśród społeczeństwa, i skupiać je w jedno ognisko, zdolne podnieść skalę życia wewnętrznego narodu?

Jak zorganizować gromadzenie lub zabezpieczanie od zniszczenia tych materiałów naukowych, które dziś marnieją rozproszone po różnych zakątkach kraju.

Z tego, cośmy wyżej mówili wynika jasno, że trzeba:

- szerzyć zrozumienie znaczenia i wartość poświęcania się dla idei zdobywania prawd naukowych, bez względu na korzyści materialne,
- udostępniać jak najszerszym masom zdobycze nauki, a przede wszystkim te, które posiadać mogą wpływ bezpośredni na poprawę warunków bytu zarówno materialnego jak i moralnego,
- rozpowszechniać wiadomości o badaniach naukowych, wykonywanych wspólnie i o istniejących warsztatach pracy naukowej,
- ogłaszać jakie materiały naukowe są dziś zagrożone, jak je wyszukiwać i chronić.

Trzeba zatem *popularyzować naukę i propagować jej główną ideę* oraz – rozpowszechniać wiadomości o jej stanie i potrzebach.

Popularyzować prawdy i idee można przy pomocy słowa żywego i drukowanego, lecz najlepiej, gdy się to daje czynić przez pogładowe ich unaocznienie, przez pokazywanie przykładów, gdzie się te idee i prawdy uzewnętrzniają.

Najsilniej oddziaływać będzie w tym zakresie instytucja naukowa, nie oddzielona od otoczenia chińskim murem tajemniczości, czy. też kastowej odrębności, lecz zdolna do udzielania na zewnątrz społeczeństwu nastroju, wiążącego z nauką zatrudnionych w niej pracowników¹.

Wpływ bezpośredni ogniska pracy naukowej nie da się niczym zastąpić. Może się on dokonywać przez odczyty publiczne, przez umożliwienie publiczności zwiedzania choćby części pracowni naukowych i wreszcie – przez wystawy i pokazy, urządzane w obrębie tej instytucji.

Dochodzimy zatem do wniosku, że w popularyzacji i propagandzie nauki mogą mieć największe znaczenie będące w kraju placówki pracy naukowej, zdolne do nawiązania bezpośredniej łączności ze społeczeństwem.

Takimi placówkami naukowymi, przystosowanymi do pełnienia służby łączności między światem prawd, odkrywanych przez naukę a społeczeństwem, winny być *muzea regionalne*.

Otrząsnąć się jeno musimy z myśli, że muzeum to – zamknięte pomieszczenie, w którym bywają składane wszelkie wycofane z obiegu życia przedmioty.

Muzeum w ogóle, a w szczególności muzeum prowincjonalne, musi pozyskać nową, odpowiadającą potrzebom współczesnego bytu, treść!

Muzea prowincjonalne powinny jak najprędzej stracić dotychczasowy charakter rupieciarni, lub co najwyżej – magazynów muzealnych, którymi są (z nielicznymi wyjątkami) – a stać się natomiast żywymi i należycie, przystosowanymi do otoczenia ośrodkami pracy naukowej, a zarazem – ogniskami popularyzacji i propagandy nauki.

* * *

Muzeum regionalne ma spełniać zadania dwojakiego rodzaju: 1. ma być placówką pracy naukowej i 2. ogniskiem popularyzacji wiedzy. Zaniedbywanie jednego z tych zadań prowadzić będzie do sprzeniewierzenia się zasadniczej idei muzeum publicznego jako łącznika między nauką i społeczeństwem. Kładąc coraz większy nacisk na pracę naukowo-badawczą z krzywdą dla działalności popularyzatorskiej, muzeum przekształci się w instytut naukowy, którego wpływ na

¹ Pod warunkiem, że nie będzie wśród nich jednostek, które przybrały się w barwę pracowników naukowych z myślą o użyciu jej jako środka do tzw. „zrobienia kariery”.

otoczenie będzie się stawał z natury rzeczy coraz bardziej ograniczony. Dając zaś znaczną przewagę działalności popularyzatorskiej kosztem pracy naukowej, muzeum tracić będzie zdolność udzielania wiedzy z „pierwszej ręki”. Inny bowiem jest charakter – a co za tym idzie – i wpływ twórczego warsztatu, a inny – przetwórczego.

Liczyć się zatem należy z dużymi trudnościami utrzymania równowagi między działalnością muzeum badawczo-naukową i popularyzatorską. Trudności te będą różne w zakresie rozmaitych działów muzealnych, nadto będą one bardzo zależały od organizacji muzeum oraz od rodzaju skupiających się przy nim sił fachowych. Dopiero przykład wzorowego muzeum regionalnego może dać pełny i właściwy pogląd na szereg spraw, związanych z projektowaną tu jego działalnością. W książce niniejszej postanowiliśmy przedstawić plan organizacji muzeum regionalnego w zarysie ogólnym oraz – wskazać dostrzegane dziś przez nas możliwości jego działalności w zakresie oddzielnych nauk.

Głównym celem tego wydawnictwa jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na dużą rolę kulturalną, którą muzea prowincjonalne mogłyby dziś spełniać. Sądzymy bowiem, że już w obecnych warunkach można by pomyśleć o ogniskowaniu na obszarze naszej prowincji sił odpowiednich do pracy naukowej i naukowo-popularyzatorskiej. A kto wie, może dzisiejsze pokolenie, o którym ktoś powiedział, że co rychlej powinno się położyć do grobu dla dobra następnych, może ono zdobyć się jeszcze na czyn zbiorowy, pozbawiony rozgłosu, lecz mogący choć w części przeorać leżące dziś odłogiem duchowe niwy narodu? Wystarczy, gdy wyda ono ze siebie kilka dziesiątków twardo stojących przy raz powziętych postanowieniach, należycie przygotowanych i zdolnych do zbiorowych wysiłków pracowników.

Nawet kwitnące muzeum prowincjonalne, pozostawione samemu sobie, wcześniej czy później zmarnieje, jeżeli nie będzie miało zapewnionego współdziałania i dopływu świeżych sił. W naszym zrozumieniu pojedyncze muzeum regionalne winno tworzyć ogniwo w organizacji muzeów, obejmujących całą Polskę. Każde muzeum stanowi jednak autonomiczną całość, przystosowaną swym charakterem do warunków i otoczenia.

Każde muzeum musi mieć swego gospodarza (płatnego i całkowicie poświęcającego swój czas sprawom muzeum), który pełni funkcje administracyjne, jest obznajomiony z techniką konserwatorsko-muzealną we wszystkich działach muzeum i odznacza się zdolnościami organizacyjnymi. Gospodarzem powinien być o ile możności pracownik naukowy, prowadzący jeden z działów muzealnych. Jednym z ważnych zadań takiego gospodarza będzie ogniskowanie przy muzeum sił naukowych (fachowych i amatorskich), przebywających stale lub czasowo w okręgu muzealnym.

Wszystkie muzea korzystać powinny z pomocy wyłonionej do tego celu komisji centralnej, złożonej ze specjalistów w zakresie różnych nauk. Zadaniem

takiej komisji będzie dostarczanie instrukcji w sprawach naukowych i naukowo-popularyzatorskich w zakresie muzealnym, skierowywanie odpowiednich sił na miejsce w celach organizowania lub reorganizowania i prowadzenia pewnych działów muzealnych, wystaw itp., ułatwianie styczności z muzeami o charakterze centralnym i wielkimi zbiorami krajowymi (jak np.: Państwowe Muzeum Zoologiczne, Państwowe Muzeum Przedhistoryczne, Zbiory Akademii Umiejętności, Muzeum Dzieduszyckich), urządzenie zjazdów, kursów dla pracowników muzeów regionalnych, wspólnych wycieczek itd.

Myślom rzuconym tutaj w postaci ogólnej można będzie nadać wyraz bardziej konkretny dopiero po zdecydowaniu, kto zajmie się organizacją muzeów regionalnych w Polsce, odpowiadających nakreślonemu tutaj typowi. Dziś trzeba odłożyć tę sprawę, przestając na razie na uprzytomnieniu sobie samej idei.

Zakresem działalności muzeum regionalnego jest podległy mu i ściśle określony okręg muzealny. Muzeum ma za zadanie gromadzić wszelkie materiały naukowe, dotyczące tego okręgu i demonstrować prawdy naukowe, które na podstawie tych materiałów dają się wyrazić.

Muzeum regionalne utrzymuje w ewidencji wszelkie istniejące w okręgu muzealnym ruchome i nieruchome zabytki przyrody i kultury, będąc w styczności z odpowiednimi instytucjami państwowymi i społecznymi, których zadaniem jest ochrona tych zabytków. Wykazy zabytków, ich fotografie, rysunki itp. są umieszczone w części wystawowej w taki sposób, aby zwiedzający muzeum mógł sobie szybko zdać sprawę, jakie osobliwości znajdują się w okręgu muzealnym. Nadto muzeum udziela zwiedzającym wiadomości o wszelkich charakterystycznych okazach lub zjawiskach z zakresu przyrody, dziejów człowieka, jego życia, techniki itd., które oglądać można na przestrzeni okręgu muzealnego.

Podnieść należy, że tego rodzaju rozszerzanie zasięgu muzeum poza zakres jego sal ułatwia zwalczanie sugestii, którą sprowadzają ściany budynku muzealnego, oddzielające pozornie treść wnętrza od treści otaczającego świata. Muzeum winno natomiast ugruntowywać w zwiedzającym przeświadczenie, że jest ono jedynie instytucją pomocniczą, ułatwiającą badanie i rozumienie coraz to gruntowniejsze rozwijającego się życia ludzkiego, jego naturalnego środowiska i podłoża. Wówczas muzeum regionalne zdoła wprowadzać człowieka w świat otaczający go dokoła, ukazując mu coraz głębszą, odkrywaną przez naukę treść. I wówczas dopiero będzie ono mogło spełniać swą rolę wychowawczą, dając człowiekowi podstawy właściwego postępowania wynikające z dostrzegania własnej jego roli i znaczenia na ziemi i w życiu narodu.

Całe otoczenie muzeum regionalnego powinno być odpowiednio urządzone i pozostawać w harmonii z budynkiem, którego struktura ma odpowiadać zadaniom muzeum; styl zaś budynku powinien ujmować twórczo i swoiście w każdym okręgu pierwiastek tej poezji, która żyje w stosunku człowieka do rodzinnego krajobrazu. W otoczeniu muzeum winien się znaleźć ogród; posiadający rośliny,

będące osobliwością okręgu i te, które mają znaczenie w ludowym leczeniu i magii. Można by również pomyśleć o hodowaniu przy muzeum zwierząt oswojonych spośród żyjących w stanie dzikim na obszarze okręgu. W tymże otoczeniu mogłyby znajdować pomieszczenie przedmioty, które, trzeba ze względu na ich bezpieczeństwo zabrać do obrębu muzealnego, a których nie dało się umieścić wewnątrz budynku.

Wnętrze budynku muzealnego zajmują:

- a) część wystawowa (przeznaczana dla ogółu zwiedzających),
- b) sala wykładowa („świetlica”),
- c) magazyny muzealne,
- d) pracownie naukowe i preparatornie,
- e) biblioteka i archiwum.

Podział zbiorów muzealnych między część wystawową i magazyn (względnie archiwum i bibliotekę) wyraża się we wszystkich działach muzeum, służących oddzielnym naukom lub grupom nauk.

Wystawianie wszystkich zbiorów na widok publiczny, stosowane obecnie prawie powszechnie (a krępowane zazwyczaj nie innymi względami jak tylko brakiem miejsca) sprowadza dwa niepożądane następstwa: 1. znużenie zwiedzających, wywołane nadmiarem podanych im do przyswojenia, często zupełnie niepowiązanych ze sobą faktów, 2. przedwczesne niszczenie się zbiorów wskutek oddziaływania na nie światła, kurzu i innych czynników, których wpływu trudno lub niepodobna wyłączyć, zwłaszcza w nienależycie uposażonym muzeum.

Każde muzeum regionalne stara się gromadzić materiały naukowe ze wszystkich działów. Część wystawowa wszakże obejmuje te tylko działy, które mogą być zobrazowane dobrze lub których uwzględnienie zostanie uznane za szczególnie pożądane (np. w związku z gromadzeniem materiałów potrzebnych do opracowań w związku z potrzebami kulturalnymi regionu itd.)

Pragnąc jak najbardziej przystosować muzeum do zadań, które ono ma spełniać, tworzymy przede wszystkim podstawowy zbiór pomieszczony w magazynie muzealnym. Magazyn ten urządzony jest jedynie z myślą o jak najpomyślniejszym zakonserwowaniu okazów, a zarazem – rozmieszczeniu według systemu, pozwalającego na jak najszybsze ich odnajdowanie w razie potrzeby.

Spośród okazów przechowywanych w magazynie muzealnym wybierane są do wystawienia na widok publiczny te tylko, które czynią zadość wymaganiom, wynikającym z planu urządzonej wystawy. Magazyn muzealny dzieli się na części lub oddzielne magazyny przeznaczone dla różnych działów muzeum. Charakter części wystawowej powinien odznaczać się jak największą celowością pod względem dydaktycznym; wystawiane być winny ugrupowania okazów, tablice, mapy itp., obrazujące nie luźne fakty, lecz pewne zagadnienia, rozwiązane przez naukę całkowicie lub częściowo albo też – wyłaniające się dopiero.

Konieczne objaśnienia są treściwe i dokładne (wykonywane być winny pod ścisłą kontrolą specjalistów); podane są one pismem wyraźnym i posiadają wygląd estetyczny. Wydaje się bardzo celowym podawanie w objaśnieniach wskazówek bibliograficznych jak również umieszczanie w witrynach prac drukowanych, zasługujących na szczególną uwagę. Część wystawowa podlega względnie częstym zmianom; należy bowiem mieć zawsze na uwadze, aby muzeum było wyrazem, żywego stosunku łączącego naukę z życiem. W muzeum mogą również znajdować pomieszczenie wystawy ruchome o charakterze naukowym, przewożone z miejscowości do miejscowości. Sala wykładowa (świetlica muzealna) służy jako miejsce zebrań, mających na celu popularyzację nauki i propagandę jej idei.

Część budynku muzealnego przeznaczona być musi na pracownie naukowe i preparatornie. Rodzaj i rozmiary poświęcanego na ten cel pomieszczenia będą odmienne w różnych muzeach. Inny bowiem wygląd przybiorą muzea, których działalność ze względu na warunki otoczenia będzie rozwijała się głównie pod znakiem nauk przyrodniczych, inny zaś tam, gdzie panować będą mogły nauki humanistyczne, a jeszcze inny – gdzie okoliczności pozwolą na pełny rozwój różnych działów muzeum.

Przy wyznaczaniu pomieszczeń dla pracowni i preparatorii muszą być brane pod uwagę względy bezpieczeństwa zbiorów. Najlepiej byłoby, gdyby wszelkie urządzenia, w których bywają używane materiały łatwopalne, znajdowały się w oddzielnych pawilonach, poza właściwym budynkiem muzealnym. Również poza budynkiem muzealnym powinny się znajdować kuchnie.

Biblioteka i archiwum są częściami istotnymi muzeum. Dla niektórych działów pełnią one częściowo lub całkowicie rolę magazynu muzealnego, którą omówiliśmy poprzednio.

Poza tym biblioteka spełnia rolę pomocniczą w stosunku do wszystkich działów, gromadząc odpowiednie podręczniki i prace naukowe. Ambicją kierownictwa biblioteki winno być dążenie do zgromadzenia pełnej literatury odnoszącej się do okręgu muzealnego.

W części szczegółowej znajdzie czytelnik wskazówki dotyczące oddzielnych działów muzealnych.

Braki pracy naszej, dziś widoczne i te, które się okażą później, będziemy starali się uzupełniać w przyszłości, o ile okaże się płodną w następstwa myśl, którą tu przedstawiamy w zarysie ogólnym i ilustrujemy w szeregu przykładów.

Podkreślamy z naciskiem, iż nie chcemy tu stwarzać i narzucać szablonów organizacji muzeów regionalnych; instytucje te bowiem muszą mieć swoje własne, naturze okręgów odpowiadające, oblicza. Przenikać je wszakże i łączyć musi jedna myśl twórcza. Główne wytyczne ku jej odnalezieniu w życiu są – zdaniem naszym – następujące:

1) ogniskowanie sił, kierujących się umiłowaniem idei służenia Nauce, pojętej jako służenie Prawdzie i – umożliwianie im pracy twórczej w warunkach zharmonizowanego współżycia,

2) radosny nastrój pracy, który umacniają: bezinteresowne odnajdowanie prawd naukowych, przeświadczenie, że ta praca wspólna tworzy lub stworzyć może trwałe podstawy społecznego odrodzenia i postępu w zakresie duchowym i materialnym, piękno środowiska i piękno samej pracy, o ile zdołamy przywołać je ku pomocy.

Na głęboko ugruntowanych podstawach uczuciowych pocnie kształtować się i promieniować dokoła *wartość moralna służby społecznej, pełnionej przez muzea regionalne.*

* * *

PODSUMOWANIE

Sądzymy, iż na zakończenie tej pracy zbiorowej wspomnieć należy o jej powstaniu.

Jeszcze w roku 1925 Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, działająca pod przewodnictwem p. Aleksandra Patkowskiego, głównego jej inicjatora, postanowiła przystąpić do wydania „Polskiej Biblioteki Regionalnej”. Wydawnictwo, to zostało zaprojektowane w trzech seriach: programowej, instrukcyjnej i terenowej. Między innymi działami postanowiono uwzględnić i muzealnictwo, które wymaga opracowań w zakresie wszystkich trzech powyżej wspomnianych serii.

Opracowanie programu działalności naszych muzeów regionalnych wydało nam się obecnie najważniejszym, jakkolwiek zdajemy sobie sprawę z potrzeby możliwie najrychlejszego wydania szczegółowych wskazówek, jak należy gromadzić i przechowywać zbiory naukowe w zakresie wszystkich działów muzealnych². Byłoby dziś również bardzo pożyteczne wydanie opisów monograficznych choćby paru naszych muzeów regionalnych.

Opracowanie programowe wysunęliśmy wszakże na czoło, gdyż sądzymy, że najpierw należy się starać zdać sobie sprawę z tego, jakie cele i zadania są wspólne wszystkim muzeom regionalnym. To będzie podstawą do dalszych zbiorowych wysiłków. Sądzymy bowiem, że przede wszystkim wspólne i zharmonizowane dążenia wszystkich lub większości muzeów regionalnych Rzeczypospolitej doprowadzić mogą do szybkiego ich podźwignięcia z upadku.

² Niektóre działy muzealne posiadają już tego rodzaju wydawnictwa, jak np. botanika.

Pracy nad programem muzeów regionalnych nie uważamy za skończoną po pierwsze dlatego, że potrzeba obecnie poddać krytyce nasze plany i to, co nie było praktykowane dotychczas, próbować urzeczywistnić; po drugie widzimy już dziś dziedziny, które mogłyby być objęte działalnością muzeów, a w książce tej nie zostały uwzględnione.

Pierwotny plan naszego wydawnictwa obejmował oprócz prac tutaj drukowanych, następujące tematy opracowań, których brak odczuwamy:

- 1) muzeum regionalne jako placówka naukowa i naukowo-popularyzatorska w zakresie językoznawstwa,
- 2) byt warstw uprzywilejowanych w różnych epokach (mieszkanie, odzież, pożywienie, rozrywki itd.),
- 3) stan obecny komunikacji,
- 4) stan obecny rolnictwa,
- 5) stan obecny przemysłu,
- 6) stan obecny handlu,
- 7) obraz spożycia dawniej i dziś; organizacje spożywców,
- 8) organizacja pracy dawniej i dziś,
- 9) obraz ruchu ludności i stan zaludnienia,
- 10) opieka społeczna. Stan zdrowotności publicznej (dawniej i obecnie),
- 11) dzieje nauki,
- 12) organizacje społeczno-kulturalne, ich dążenia i potrzeby,
- 13) życie religijne.

Stwierdzamy nadto brak działu poświęconego współczesnemu życiu politycznemu.

Niejedno wreszcie muzeum regionalne mogłoby być uzupełnione małym obserwatorium astronomicznym, pozwalającym mieszkańcom okręgu, którzy odczuwają tego potrzebę, zapoznawać się z prawdami naszego nieba gwiazdowego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że zakres muzeów regionalnych można by znacznie jeszcze rozszerzyć. Wiele braków naszej pracy uderza już dziś, a jest ich na pewno znacznie więcej. Szczególnie przykrym jest zupełny brak w naszej książce artykułów, poświęconych współczesnemu życiu społeczno-gospodarczemu.

Znaczną część winy za brak ten ponosi niżej podpisany jako organizator wydawnictwa, który nie potrafił (pomimo usiłowań) doprowadzić do uzyskania odpowiednich artykułów. Należy wszakże zwrócić uwagę również i na znaczne trudności pisania artykułów na powyższe tematy, wobec zbyt słabego dotychczas rozwoju lub braku odpowiednich działów w muzealnictwie współczesnym.

Może więc w ogóle będzie bardziej słuszne przyjęcie zasady, że dział jakiś, dotychczas w muzealnictwie regionalnym mało lub wcale nie uwzględniany, winien być najpierw zorganizowany tytułem próby w jednym lub kilku muzeach – później

zaś przyjdzie czas właściwy napisanie artykułów programowych, opartych już na pewnym doświadczeniu.

Książka ta jest więc w przekonaniu jej autorów i wydawców raczej jedynie wstępem do szeregu prac, które winny być podjęte, przez szerokie grono osób pragnących przystąpić czynnie do organizacji muzealnictwa regionalnego w Polsce.

Wszystkie artykuły pomieszczone w tym wydawnictwie były odczytywane i dyskutowane w gronie współpracowników. Dyskusje, podejmowane w związku ze wszystkimi wydrukowanymi tutaj pracami doprowadzały zawsze do uzgodnienia poglądów. W ten sposób wydawnictwo to zyskało cechę pracy zbiorowej nie tylko w swej całości, jako zbiór oddzielnych prac różnych osób, lecz i w każdej swej części (rzecz naturalna, iż odnosi się to jedynie do poruszanych w książce zagadnień natury ogólnej, nie zaś zagadnień szczegółowych, gdzie głos mieli jedynie specjaliści).

Niejednemu zapewne spośród czytelników przyjdzie do głowy pytanie, które przychodziło i nam podczas opracowywania książki. Skąd wziąć środki na organizację tak pojętych muzeów?

Przyznaję, że szukaniem odpowiedzi na to pytanie zajmowaliśmy się mało, traktując je jako wykraczające poza zakres zadań tej książki. Niech mi jednak będzie wolno przytoczyć tutaj krótką opowieść, będącą w związku z powyższym pytaniem. Opowieść tę czytałem kiedyś, przerzucając kartki wydawnictwa o dziejach pewnego klasztoru franciszkańskiego. Początek tych dziejów był bardzo prosty – zeszło się kilku braci zakonnych i postanowiło, że pożyteczną byłoby rzeczą założyć klasztor w wybranej przez nich miejscowości. Po dokładnym obliczeniu środków materialnych, jakimi mogą rozporządzać, okazało się, że właściwie na razie nie posiadają nic... A jednak klasztor po jakimś czasie stanął...

I zdaje się, niejeden z klasztorów i niejedna z instytucji publicznych mogłyby się poszczycić podobnym początkiem. [...]

Stanisław Małkowski

Stanisław Małkowski (1889–1962) – działacz społeczno-oświatowy, organizator i popularyzator nauki, muzeolog. Studia z zakresu fizyki, chemii i matematyki rozpoczął na Wolnej Wszechnicy Polskiej, a następnie kontynuował (od 1908 r.) na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1932 r. założył Towarzystwo Muzeum Ziemi. Położył wielkie zasługi dla ochrony przyrody w Polsce – zwłaszcza nieożywionej. Tak wielkie i trwałe – wg W. Szafera – „jak nikt inny z polskich przyrodników”.

REGIONALIZM PODHALAŃSKI*

Zainteresowanie się Zrzeszenia Akademickich Kół Prowincjonalnych sprawą regionalizmu bardzo dobrze schodzi się z uchwałą Zjazdu Podhalan w Szaflarach z dni sierpniowych roku 1926, mocą której Prezydium Związku Podhalan ma obowiązek wejść w bliższy kontakt ze Zrzeszeniem Akademickich Kół Prowincjonalnych, celem rozszerzania i rozpowszechniania idei regionalizmu. Uchwała ta zapadła na wniosek Władysława Orkana, który to wniosek wyrażony w formie apelu, pozwolę sobie przytoczyć w dosłownym brzmieniu:

My zebrani na Zjeździe X zorganizowani w Związek synowie chłopscy Podhala, zwracamy się z apelem do synów wszystkich ziem na obszarze Polski, które jeszcze w niwelacyjnym procesie nie zgasły, aby wespół z nami podjęli się odnowy i utrwalenia Rzeczypospolitej, budząc dumę odrębności swych ziem i dźwigając je pracą ku górze. Zjazdy coroczne niech będą początkiem.

Celem wzajemnego zbliżenia się ma być rozszerzanie i rozpowszechnianie idei regionalizmu – wołałbym jednak powiedzieć pogłębienie, ale zdaje mi się, że o pogłębieniu idei regionalizmu mówić jeszcze za wcześnie, a w każdym razie nie można mówić o pogłębieniu tej idei tam, gdzie ruch regionalny jest w powijakach, budzi się dopiero do życia, bez świadomości siebie samego.

Ruch regionalny nie jest ani co do swej istoty, ani tym więcej co do nazwy, zjawiskiem polskim. Regionalizm żyje i rozwija się z różnym natężeniem we wszystkich prawie krajach Europy (Włochy, Francja, Anglia, Niemcy, Czechosłowacja, Hiszpania, Związek Sowieckich Republik Socjalistycznych). Sam termin „regio” (dzielnica, okręg) tak stary, jak język, z którego jest wzięty, jest określeniem pewnego terytorium, regionalizm zaś jest wyrazem dążenia do zabezpieczenia swobody ruchu i rozwoju pewnej okolicy pod względem intelektualnym,

* Maszynopis tekstu pochodzi z teki Jakuba Zachemskiego, która znajduje się w zbiorach archiwalnych Związku Podhalan w Domu Podhalan w Ludźmierzu. Tekst został napisany w 1929 roku. Trudno ustalić autorstwo tego artykułu.

gospodarczym i administracyjnym. Sama nazwa pochodzi z Prowansji, a liczy nie więcej jak 55 lat.

My w Polsce przyjęliśmy nazwę zza granicy, ale nie umiemy sobie jeszcze powiedzieć jasno, jaki ma być program regionalizmu polskiego. Teoretycy i praktycy regionalizmu, poeci, literaci i mężowie nauki ledwie zaczęli na ten temat dyskusje, materiału badawczego i doświadczalnego mamy jeszcze za mało. Ale to możemy z całą pewnością powiedzieć, że wyjątkowe warunki młodego państwa polskiego po zjednoczeniu 3 zaborów, odmienne od warunków Włoch czy Francji nie pozwalają nam naśladować niewolniczo wzorów obcych, a utrudniają niemało skonstruowanie własnego programu. Ale dyskusja zaczęła się w szeregu artykułów, rozsypanych po periodycznych pismach, jak „Przegląd Współczesny”, „Ziemia”, „Strażnica Zachodnia” – pióra: Aleksandra Patkowskiego, Stanisława Bukowieckiego, Tadeusza Tyca, Przemysława Mączewskiego, Witolda Staniewicza, Stanisława Arnolda, Kazimierza Moszyńskiego, Januarego Kołodziejczyka, Włodzimierza Antoniewicza, Juliusza Zborowskiego, prof. Adolfa Chylińskiego¹.

Rada Naukowa Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych podaje w nr 13–14 „Ziemi” z roku 1926: *Program regionalizmu polskiego*. Nie wspominam tu wielkich Imion jak: Zorian Dołęga-Chodakowski², Kazimierz Władysław Wójcicki, Waław Zaleski, Wincenty Pol, Ryszard Wincenty Berwiński, Oskar Kolberg, Jan Karłowicz, Żeromski (*Snobizm i postępowanie*) w tem przekonaniu, że ich znaczenie dla ludoznawstwa i regionalizmu są znane. Wspomnieć mi jednak wypada o *Ludzie Polskim* prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie dra Adama Fischera, wydanym jako podręcznik etnografii Polski w roku 1926. We wstępie do swej pracy tak powiada sam autor:

Ludoznawstwo spełnia niemałe zadanie wychowawcze. Przecie winniśmy sięgać do głębin ducha narodowego. Przecież młodemu pokoleniu wpajać należy kulturę rodzimą i wszelkie jej samorodne i pełnowartościowe zdobycze. Niech tedy kocha swoją ziemię nie w artystycznych tylko jej przejawach, lecz i w pierwiastkach życia zbiorowego, we wszystkich zgoła cechach, składających się na ową kulturę narodową. Niech kocha lud ten najbardziej bezpośredni wytwór przyrodzonego podłoża, lud potężną podstawą narodu.

Cytowane rozprawy z zakresu regionalizmu nie ujmują całokształtu zagadnienia, ale są bardzo cennym materiałem do teoretycznego opracowania idei i zadań regionalizmu polskiego. Za drobną cząstkę materiału ogromnego proszę także uważać te uwagi, jakie się nasuwają przy rozważaniu regionalizmu

¹ Winno być: Chybińskiego – przyp. red.

² Pseudonim Adama Czarnockiego – przyp. red.

podhalańskiego na tle regionalizmu polskiego. Zaraz na wstępie muszę zaznaczyć, że dotąd nie uzgodniono zakresu czy granic regionu podhalańskiego, choć na ten temat toczy się od dość dawna ożywiona dyskusja. Jedni pragną zamknąć region podhalański w granicach powiatu nowotarskiego do linii Gorców od północy ze Spiszem i Orawą, inni sięgają znacznie dalej do Żywca, Myślenic poprzez Nowy Sącz do Gorlic, Jasła, inni jeszcze dalej. Gdyby mnie ktoś zapytał, kto reprezentuje dziś regionalizm podhalański odrzekłbym: Związek Podhalań, skupiający przede wszystkim Podhalań inteligentów i chłopów, a także wszystkich sympatyków Podhala. Trudniej byłoby mi odpowiedzieć na pytanie, kto jest twórcą regionalizmu podhalańskiego? Jedni, jak np. akademicka młodzież ludowa w roku 1927 w auli Uniwersytetu [Jagiellońskiego] z okazji jubileuszu Władysława Orkana składała mu hołd, jako twórcy regionalizmu podhalańskiego. Inni nie bez słuszności łączą powstanie regionalizmu na Podhalu z dziełem Stanisława Witkiewicza: *Na Przełęczy*, które rodowici Podhalań czytali ze łzą rozrzewnienia w oku. Nie można też pominąć czcigodnego nazwiska dra Chałubińskiego, którego imieniem – w uznaniu za zasługi – ohrzczone wzorowo urządzone Muzeum regionalne w Zakopanem. Nie brak też żarliwych obrońców sławy genialnego wprost autora *Skalnego Podhala*, Kazimierza Tetmajera, koło którego jak koło osi krystalizował się i krzepnął regionalizm podhalański. Rozstrzygnąć tej sprawy nie myślę, ale cieszyć mi się wypada, że w promiennym kręgu tych mężów rozgrzali się i zapalili do dalszej pracy rodowici Podhalań: Stopkowie, Kantorowie, Gwiżdżowie, Galicowie, Dorawscy, Piętkowie, Brzegowie, Łukasikowie, Machayowie i wielu, wielu innych. Nie ujmę nic ze sławy twórców ruchu podhalańskiego, jeżeli przytaczając słowa E. Zegadłowicza z przedmowy do „Czartaka” beskidzkiego, wydanego w roku 1928 powiem:

Wywodzimy się z Ziemi – oto cały rodowód nasz, poezja nasza i filozofia nasza. W naturze i w jej człowieku widzimy zasadniczą istotę wykreślającą drogę właściwą i cel ostateczny ducha ludzkiego.

Zastrzega się jednak poeta przed posądzeniem „Czartaka” o separatyzm czy partykularyzm, mówiąc:

Płachęć ziemi beskidzkiej jest dla „Czartaka” odskocznią na wszelkie wzloty – jest to nasz podstawowy teren operacyjny, skąd jak z każdego zresztą innego miejsca na ziemi – drogi szeroko otwarte ku wszystkim stronom świata. Nie trzeba przecież zapominać, że wszelki czyn odkupienia i ofiara musi mieć na mapie kosmicznej i swoje Betleem i swój Nazaret. Przytaczam to zastrzeżenie „Czartaka” dlatego, że i podhalańizm nie ustrzegł się zarzutu separatyzmu zwłaszcza wtedy, kiedy to na obszarach Rzeczypospolitej Polskiej mieliśmy drugą – małą republikę, wtedy nie bez lęku o całość Rzeczypospolitej Polskiej pytano regionalistów podhalańskich, czy to prawda że organizują republikę podhalańską.

Przy propagowaniu regionalizmu podhalańskiego szło i idzie o to, by uświadamiać górala, że jest Podhalańcem, a przez to samo Polakiem. Zaczyna

się pracę z ludem w ten sposób, jak się zaczyna w szkole z dzieckiem naukę geografii lub historii, że się wychodzi od najbliższego otoczenia dziecka, by potem obejmować coraz szersze horyzonty. Do rozpoczęcia tej pracy mieli i mają Podhalańcy nieodzowne warunki, a mianowicie: gorącą miłość i niemal chorobliwe przywiązanie do rodzimej ziemi z jej swojską przyrodą i piękną tradycją, a dalej uczucie wspólnoty i odczucia pewnego odosobnienia wśród szerokich mas otoczenia. Przedmiotem szczególnego ukochania inteligenta – Podhalańca jest lud podhalański, który ma w sobie skupione cechy narodowe i konserwuje w sobie najdłużej i najlepiej czystość plemienną. Ten nasz stosunek szczerzy i prosty do ludu podhalańskiego zauważył Wielkopolanin ks. Skaziński, który po zjeździe Podhalan w Szaflarach w roku 1926 tak o tem pisze we wrażeniach ze zjazdu:

Nie spostrzegłem różnic stanowych, łączono się serdecznie, jak brat z bratem pod sztandarem idei polsko-podhalańskim [„Gazeta Podhalańska” nr 34]. Hasło nasze: przez podhalanizm do polskości – broni nas dostatecznie przed zarzutem separatyzmu czy republikanizmu podhalańskiego.

A teraz wracając pamięcią o jakie 18 lat wstecz tj. do roku 1911 pragnę w wielkim skrócie nakreślić drogę, jaką przebyliśmy. Żyją jeszcze wśród inteligentów Podhalan ci, co to z żądz nauki piechotą bo kolei do Chabówki ni do Zakopanego jeszcze wówczas nie było)– wędrowali do Krakowa, Wadowic, Nowego Sącza wypoczywając nocną porą w polu pod kopą siana. Czasy się bardzo zmieniły – dziś Kraków patrzy z ciekawością i przyjemnością na piękny strój Podhalańca, w latach jednak, o których wspominam, było inaczej – inaczej patrzono na górala. Stąd to owo poczucie odosobnienia, o którym dopiero co mówiłem, a które starszych Podhalan łączyło w towarzyskie zebrania w Krakowie. Krzepiliśmy się nutą podhalańską, muzyką i gwarą oraz obmyślaniami środków pomocy młodszej braci podhalańskiej w szkołach krakowskich.

Przyszedł rok 1911, a z nim jubileusz pracy literackiej Kazimierza Tetmajera, który obchodziliśmy w Zakopanem. Nie zapomnę krótkiej rozmowy z góralem, który mnie wiózł na tę uroczystość – *Kaz to – Panie jedzcie* – zagadnął. Wyłuszczyłem mu krótko cel mej drogi i nasze zamiary na przyszłość: podnoszenia oświatowo-kulturalnego i gospodarczego Podhala. Struchlał z nabożeństwem, a potem powiada: *Na to trzeba Panie mieć albo tu...* – pokazał palcem na głowę – *albo tu...* poklepał się ręką po kieszeni. Szkoda, że zapomniał o sercu.

W Zakopanem na jubileuszu tetmajerowskim obliczyliśmy nasze siły. Od tej pory zawrzało między Podhalańcami, zamiarkowaliśmy jak Franek Saliga ze *Skalnego Podhala* – *ze i my cosi kasi worcemy*. Charakter towarzyski miało nasze zrzeczenie do roku 1918, kiedy to związaliśmy się silniej statutem z wyraźnie określonym celem w &.2.:

1. Stowarzyszenie, stojąc na gruncie narodowym, ma za cel utrzymanie towarzyskiej i duchowej łączności Podhalan.
2. Wszechstronne wspieranie się wzajemne.
3. Otoczenie troskliwą opieką kształcącej się młodzieży pochodzącej z Podhala.
4. Utrzymanie stałej łączności z Podhalem.
5. Pracę nad podniesieniem ludu podhalańskiego pod względem etycznym, umysłowym i gospodarczym oraz wpajanie poczucia obowiązków narodowych.
6. Utrzymanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, zwyczajach i obyczajach, budownictwie, zdobnictwie, śpiewie itp.
7. Łagodzenie wśród ludu przeciwności i namietności partyjnych, a to dla jego własnego dobra i dobra narodu.
8. Propagandę energicznej polityki gospodarczej na Podhalu ze szczególnym uwzględnieniem interesów ludu.
9. Współdziałanie w pracy nad rozwojem kultury narodowej z innymi towarzystwami o podobnych celach.

Jeżeli dyrektor Muzeum im. dra Chałubińskiego w Zakopanem Juliusz Zborowski upomina się w jednym ze swych artykułów o program regionalizmu polskiego to ma zupełną rację, gdyż przez ujęcie w ramy programu całej działalności uniknie się rozdrobnienia wartościowych sił i zmarnowania pojedynczych wysiłków. Ale dodaje przy tym zaraz rozumną uwagę, że taki program może posłużyć tylko na „dziś”, a jutro będzie wymagał zmiany, dostosowanej do zmieniających się szybko warunków życia. Pierwszy statut Związku Podhalan z roku 1918 zawierający ramowy program regionalnej pracy na Podhalu a rozszerzony memoriałem do władz polskich z roku 1920, musiał ulec gruntownej zmianie w roku 1927, wywołanej życiem. Uzupełnieniem statutu jest wcześniejszy o rok regulamin dla ognisk lokalnych (miejskich czy wiejskich), wydany w roku 1926. Program naszej działalności obejmuje sferę kultury materialnej, społecznej i duchowej. Przykładowo przytoczę: przeszło 4 000 drzewek owocowych a mniej dzikich udało się nam rozrzucić po Podhalu. Już kosztowaliśmy owoców z tych drzewek. Założyliśmy 2 mateczniki kultury wikliny po 1/2 ha w Nowym Sączu i Nowym Targu. Od pierwszych początków naszej pracy zabiegamy o kreowanie na Podhalu specjalnej szkoły hodowlano-rolniczej i podobno doczekamy się otwarcia. Namiastką szkoły rolniczej są kursy hodowlano-rolnicze, jakie urządzają po wsiach podhalańskich instytucje rolnicze przy naszym moralnym poparciu i czynnym współdziałaniu. Propagujemy i pomagamy kółkom rolniczym przy sprowadzaniu nawozów sztucznych. Popieramy kursy gospodarstwa domowego i kilimkarstwa organizowane przez nasze władze szkolne. Kursy gospodarstwa domowego mają wyszkolić przyszłe kierowniczkę pensjonatów dla letników, których coraz więcej zjeżdża na Podhale. Tu wspomnę o zmianie, jaka się dokonała u nas w sposobie myślenia o charakterze ziemi podhalańskiej. Pierwotnie broniliśmy Podhala przed niwelacją jego swoistej kultury, zagrażającej mu od żywiołu letniskowego. Dziś nie rezygnując z ratowania kultury podhalańskiej, przygotowujemy przemianę całego Podhala na wielkie polskie letnisko. Ku temu służą nasze zabiegi o poprawę środków komunikacyjnych, to ma na celu nasza

propaganda Podhala jako letniska, do tego zmierzają nasze starania o ulgowe bilety kolejowe powrotne dla letników itp. Pomijam inne sprawy z tej dziedziny a przechodzę do społecznego kierunku naszej pracy.

Warunki wśród jakich góral bytuje, czynią go odpornym na wszelkie wpływy zewnętrzne. Ma to swoją dobrą stronę o tyle, że góral długo konserwuje rodzimy zwyczaj i obyczaj, strój i gwarę, pieśń i muzykę swoją – ujemną zaś o tyle, że jak nie prędko przyjmie ulepszoną i racjonalną uprawę roli tak samo nie prędko da się ująć w karby jakiejś organizacji. Zdawałoby się, że Podhale przyjmie szybko i chętnie organizację Związku swych synów, którzy swą wiedzą nabytą długoletnią pracą oraz doświadczeniem życiowym chcą się z nim dzielić. Niestety po tylu latach istnienia mamy stosunkowo dość małą liczbę zorganizowanych po wsiach ognisk podhalańskich, ale za to muszę z przyjemnością podkreślić, że w ostatnich czasach w szybszym tempie organizacja postępuje naprzód. Jeżeli początkowo niejako narzucaliśmy się z naszymi dorocznymi zjazdami miasteczkom a potem wsiom, to dziś mamy już zaproszenia od gmin wiejskich na dwa do trzech lat naprzód. Ale bo też na takim zjeździe wieś nie mało zyskuje. Proszę sobie wyobrazić ile pracy duchowej i fizycznej kosztuje wieś przygotowanie godnego przyjęcia Zjazdu. A wieś góralska honorna, ćwiczy się chór wiejski, orkiestra, czasem przygotowuje się przedstawienie amatorskie, siłowe deklamacje, odbywają się ćwiczenia cieleśne zawodnicze, zaś we wilję Zjazdu zdobi się całą wieś odświętnie. Na łamach „Gazety Podhalańskiej” obok programów zjazdu podaje się krótką historię wsi z jej osobliwościami. Zjazd wnosi tyle ruchu na wieś, że na długo przed i po zjeździe tylko o tym się mówi: „To święto podhalańskie”. Obok korzyści moralnych zyskuje wieś materialnie niemało: uczestnicy Zjazdu poznają warunki egzystencji danej wsi i w konsekwencji wybierają ją sobie na rok następny na pobyt letni. A jedziemy tylko tam, gdzie jest ognisko podhalańskie. W tych ogniskach skupia się życie całej wsi, tam roztrząsa się wszelkie sprawy gospodarcze, współczesne, gminne, czasem wbrew naszemu życzeniu i polityczne, czyta się wspólnie „Gazetę Podhalańską” lub inne tygodniki lub miesięczniki rolnicze, snuje się projekty na dziś i jutro, myśli się o budowie domu ludowego, o zreorganizowaniu Kółka Rolniczego, o poprawie drogi dojazdowej, o stworzeniu spółki mleczarskiej i wytwórni serów lub związku hodowli owiec, organizuje się stolarzy lub cieśli, tworzy się ochotniczą straż pożarną, obmyśla się urządzenie obchodów narodowych (3 Maja, powstanie chochołowskie), buduje się pozgonne krzyże ku czci poległych z danej gminy w wojnie światowej.

Nie mogę pominąć milczeniem bardzo dla nas radosnego faktu, że powstał Akademicki Związek Podhalań, który utrzymuje stały żywy i serdeczny kontakt ze starszymi Podhalańcami. W członkach Akademickiego Związku Podhalań widzimy swych zastępców i następców, którzy ideę regionalizmu podhalańskiego będą dalej pielęgnować, większym od nas zapałem pójdą naprzód w wydobywaniu wszelkich wartości z ziemi i ludu podhalańskiego. Nie bez znaczenia dla ruchu podha-

łańskiego są choćby powtarzające się na gruncie krakowskim wieczornice podhalańskie, odwiedzane tłumnie przez sympatyków. Nigdy na tych wieczornicach nie braknie muzyki i piosenki góralskiej, zawsze znajdzie się góral w swoim żywiole.

Organizacją naszą sięgamy już daleko poza Podhale, ostatnie ogniska podhalańskie powstały w Ziemi Żywieckiej, w województwie poznańskim (Krotoszyn), przedtem na Podhalu (Holihłady), a obecnie organizuje się na Wadowickie, czyli wszędzie tam, gdzie znajdzie się kilku Podhalan czytających „Gazetę Podhalańską” i interesujących się wszystkim, co się na Podhalu dzieje powstaje ognisko podhalańskie. Emigranci w Ameryce skupiają się też koło „Gazety Podhalańskiej”. A czegoż doczekaliśmy się na gruncie oświatowo-kulturalnym? Nie umiałbym zliczyć książek, jakie rozrzućliśmy po Podhalu. Wspomnieć z wdzięcznością muszę, że walnie zasililo nas polskie „Ognisko” w Wiedniu, które likwidując niedawno swój księgozbiór, przesłało nam większy zapas książek, których część otrzymało gimnazjum podhalańskie w Nowym Targu, resztę rozdzielono między wsi. Ognisko warszawskie żąda od każdego ze swych członków, by przychodząc na posiedzenie przyniósł ze sobą książkę. Prawie zawsze rozpoczynamy organizację ogniska we wsi, od przesłania jej biblioteczeki, która staje się zarzewiem ogniska.

Uświadomienie narodowe czerpały Spisz i Orawa z „Gazety Podhalańskiej”, która do dnia dzisiejszego spełnia to zaszczytne zadanie. Nie byliśmy jej założycielami, ale byliśmy czynni przy jej narodzinach a dziś utrzymuje się ona wyłącznie naszą troską. Pomnijmy czasy, kiedy to już nie my wprost, ale na jednym z naszych pierwszych zjazdów w Zakopanem Seweryn Udziela upomniał się o należyty szacunek dla jednej, jak powiada prof. Kazimierz Nitsch z najpiękniejszych gwar polskich. Wówczas poczytywano sobie za obowiązek w szkole tępic gwarę u młodzieży podhalańskiej na korzyść języka literackiego. Dziś gimnazjalista czyta w swych wypisach wyjątki z Orkana lub Tetmajera w gwarze góralskiej. Podejmujemy zadanie objęte programem regionalizmu wydania czytanki podhalańskiej dla szkół na góralszczyźnie. I pieśń góralska, choć nie brak ludzi co jej słuchają ze znaczącym półuśmiechem zdobyła sobie prawo obywatelstwa nie tylko w szkole powszechnej na Podhalu, ale i w gimnazjum krakowskim. Zespoły podhalańskie popisują się rdzennie podhalańskimi *Godami* Feliksa Gwiżdża lub *Janosikiem z Zakopanego*, *Powstaniem chochołowskim* śp. Józefa Kantora lub Andrzeja Stopki *Wiatrem Halnym*, nie mówiąc już o *Franku Rakoczym* Orkana, i to nie tylko na scenach góralskich, ale także wielkomiejskich.

Skwapliwie poszukują rysunków ornamentu góralskiego, wykonanych przez młodych góralczyków w Gimnazjum Nowotarskim pod kierownictwem prof. W. Gutowskiego. Zaszczytnie znany akwaforzysta prof. J. Piątek z Lwowa ratuje przed zagładą zabytki sztuki, ukryte po kościołach wiejskich,

kaplicach przydrożnych lub dymnych chałupach góralskich. Generał Galica przybrał pułki podhalańskie w orle pióra.

Uważaliśmy za swój obowiązek w Radzie Miejskiej Nowotarskiej poprzeć starania Państwowej Ochrony Przyrody o stworzenie regionalnych rezerwatów przyrody na gruntach nowotarskich. Sprawa Parku Narodowego w Tatrach interesuje nas nie mniej od właścicieli hal i lasów tatrzańskich.

Kwestionariusz nasz, rozesłany po wsiach podhalańskich w sprawie rejestracji przemysłu domowego zawiera nie do pogardzenia materiał badawczy. Oto byłby w skrócie podany rezultat naszych dotychczasowych starań i zabiegów. Cóż pozostaje do zrobienia? Dużo więcej, niż zrobiliśmy. Ale przede wszystkim idzie o to, by tak jak w Uniwersytecie zrzeszyły się Akademickie Koła Prowincjonalne, by tak powstały organizacje regionalne we wszystkich regionach polskich, we wszystkich ziemiach polskich, które stałyby się nowymi jednostkami administracyjnymi, tworzącymi w całości Związek Ziem Polskich. *To byłby zrąb* – jak powiada Orkan w swym odczycie na zjeździe w Szaflarach 1926 roku a nad tym zrębem kopuła zarządu, z najlepszych przez ziemie delegowanych.

Podana do druku Bożena Królczyk

IV

MATERIAŁY • ŚWIADECTWA • DOKUMENTY

JACEK LACHENDRO

WYKAZ CZASOPISM WYDANYCH W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM W LATACH 1918 – 1939 PRZYDATNYCH W BADANIACH REGIONALNYCH (bez Krakowa)

W okresie międzywojennym na terenie województwa krakowskiego ukazywało się blisko 270 czasopism*. Z tej liczby nie zachowało się około 25%, a wiele roczników jest zdekompletowanych. Spośród czasopism, do których udało mi się dotrzeć (około 200), nie uwzględniłem w niniejszym opracowaniu tych, które w ogóle nie poruszały tematyki lokalnej albo czyniły to na tyle rzadko i w tak ograniczonym stopniu, że nie wnoszą niczego interesującego w badania regionalne. Były to w większości periodyki polityczne, katolickie, specjalistyczne i mniejszości żydowskiej. Prezentowany tu wykaz obejmuje więc czasopisma, których zawartość jest przydatna w badaniach nad miastami i regionami województwa krakowskiego w okresie międzywojennym. Umożliwia ona odtworzenie (przynajmniej we fragmentach) ich życia politycznego, społecznego, religijnego, kulturalnego, sportowego, turystycznego, gospodarczego, a w miejscowościach uzdrowiskowych życia towarzyskiego podczas kolejnych sezonów kuracyjno-wczasowych. Ponadto prezentuje działalność samorządów, różnych organizacji, funkcjonowanie rozmaitych instytucji (przede wszystkim szkół). Wiele czasopism zawiera również szereg artykułów będących rezultatem ówczesnych badań nad historią, kulturą, architekturą, geografiami, fauną, florą, gospodarką poszczególnych regionów, zwłaszcza Podhala, Sądecczyzny i Żywiecczyzny. Prezentuje także zebrane wówczas ludowe opowiadania i legendy (często gwarą), a także literacką twórczość lokalnych autorów. Niektóre periodyki zawierają również wiele interesujących zdjęć. Z kolei kilka czasopism żydowskich z Tarnowa i jedno łemkowskie pokazuje świat, który już nie istnieje, a którego opisanie byłoby obecnie bez nich niepełne.

* Obliczenia własne autora.

W opisie poszczególnych czasopism uwzględniłem ich tytuł lub tytuły, jeśli zachodziły zmiany, miejsce (miejsca) i lata wydania, typ pisma, faktyczną częstotliwość ukazywania się oraz bibliotekę lub archiwum, w którym dane pismo odnalazłem. Najwięcej z nich znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, mniej w Centralnej Bibliotece Górskiej w Krakowie, w bibliotekach warszawskich: Narodowej i uniwersyteckiej oraz w archiwach w Nowym Sączu, Oświęcimiu i Tarnowie. Należy jednak zaznaczyć, że nie są to jedyne miejsca ich przechowywania, gdyż egzemplarze pism z największych ośrodków wydawniczych tj. Nowego Sącz, Tarnowa i Zakopanego znajdują się w tamtejszych bibliotekach lub muzeach regionalnych. W przypadku braku wielu roczników w zbiorach zaznaczyłem te, które zachowały się. Natomiast nie wprowadziłem żadnych adnotacji, gdy roczniki są kompletne lub zdekompletowane w niewielkim stopniu.

Przy opisie zawartości pism uwzględniłem zagadnienia najczęściej występujące na ich łamach oraz tytuły artykułów poruszających kwestie regionalne wraz z numerem i rokiem wydania, ale tylko wówczas, gdy nie było ich wiele. W przypadku pism zawierających dużo tekstów regionalnych ograniczyłem się tylko do podania ich ogólnej tematyki, ponieważ ich szczegółowe wymienienie przekraczałoby ramy niniejszego opracowania. Zastosowałem również kilka skrótowych sformułowań: „kronika (danego miasta)”, „kronika szkolna”, „kronika sportowa”, „kronika policyjna”, przez które rozumiem skróte informacje dotyczące bieżących wydarzeń kulturalnych, społecznych, religijnych politycznych, przedstawień teatralnych, seansów kinowych, odczytów, uroczystości, nadzwyczajnych wypadków, zjawisk pogodowych itp. w danym mieście, następnie bieżących wydarzeń w placówkach szkolnych (np. akademie, zabawy taneczne, wycieczki, klasyfikacje, matury), relacji z zawodów sportowych oraz ich wyników, wreszcie informacji o rozmaitych przestępstwach, wypadkach, samobójstwach. W przypadku pism wydawanych w miejscowościach uzdrowiskowych pojawia się wyrażenie „informacje dla gości”, co oznacza, że na ich łamach drukowane były taksy klimatyczne, cenniki pensjonatów, rozkłady jazdy pociągów, godziny pracy urzędów, różnych instytucji, lekarzy i zakładów leczniczych, programy imprez rozrywkowych i wycieczek górskich. Wreszcie jeżeli występują wyrażenia „opowiadania”, „wiersze” itp. znaczy to, że ich autorami byli miejscowi twórcy (jeżeli zaznaczono, że gwarą, to lokalną). Podobnie danego miasta lub regionu dotyczą „reklamy”, „ogłoszenia” i „zdjęcia”, chyba że zaznaczono inaczej.

Do wykazu dodany został indeks miejscowości, w których wydawano czasopisma, a także spis skrótów.

1. ABC, Warszawa, mutacja dla Zakopanego (1927–1928), pismo ogólnoinformacyjne związane z ZLN, dziennik, BJ.

Stały dział „Wiadomości z Podhala”: kronika Zakopanego, rzadziej Krynicy, Rabki, Jordanowa, Szczawnicy; lista gości; kronika policyjna; artykuły dotyczące Zakopanego (problemy mieszkańców, sport, turystyka, organizacje społeczne, sprawa Parku Narodowego w Tatrach); bogato ilustrowane.

2. CHŁOPSKI SZTANDAR, Chocznia k. Wadowic 1922–1924, Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań 1925–1931, Cieszyn 1931–1932, pismo polityczne PSL „Wyzwolenie”, BJ.

Artykuły dotyczące działalności PSL „Wyzwolenia”; korespondencje m.in. ze wsi powiatów bialskiego, wadowickiego, oświęcimskiego, jasielskiego, nowotarskiego, żywieckiego.

3. CZARTAK, Wadowice 1922, miejsce wydania nieoznaczone 1925, Kraków 1928, pismo literackie, w założeniu kwartalnik, ukazały się 3 numery co 3 lata, BJ.

W utworach poetyckich odwołania do przyrody, krajobrazu i folkloru Beskidu Małego.

4. CZUWAJ, Tarnów 1919–1920, pismo harcerskie, wydawane nieregularnie, BJ.

Kronika drużyn harcerskich z Tarnowa; korespondencje z Baranowa, Białej Krakowskiej, Jasła, Mielca, Wadowic; kronika szkół tarnowskich.

5. CZYN, Tarnów 1931–1934, pismo szkolne, dwumiesięcznik, miesięcznik, BJ.

Kronika szkół z Tarnowa, Bochni, Dębicy, Mielca; artykuły dotyczące tarnowskich organizacji młodzieżowych, również żydowskich, a także o tematyce regionalnej m.in.: *O pogłębienie ruchu turystycznego w okolicach Tarnowa*, *Nad srebrną nicią Wątołu* (1/1932), *Pieśń o ziemi dębickiej* (4/1932), *Okolice Mielca* (8/1933).

6. DZIENNIK KRYNICKI, Krynica 1929, pismo ogólnoinformacyjne, dziennik, AP w Nowym Sączu.

Kronika uzdrowiska; ogłoszenia organizacji turystycznych i kulturalnych, reklamy pensjonatów, restauracji itp.

7. DZIENNIK URZĘDOWY POWIATU OŚWIĘCIMSKIEGO, Oświęcim 1930–?, pismo urzędowe, dwutygodnik, AP w Oświęcimiu.

Komunikaty starosty, Tymczasowego Wydziału Powiatowego i innych urzędów powiatowych dla zwierzchności gminnych, posterunków policji, urzędów parafialnych, magistratów Oświęcimia i Zatora oraz organizacji społecznych działających w powiecie.

8. DZIENNIK URZĘDOWY STAROSTWA I RADY SZKOLNEJ POWIATOWEJ, Mielec 1921?–1934, od 1928 jako **ORĘDOWNIK STAROSTWA I WYDZIAŁU RADY POWIATOWEJ W MIELCU**, pismo urzędowe, dwutygodnik, miesięcznik, BJ (roczniki 1928–1934), BUW (1927).

Komunikaty władz wojewódzkich i powiatowych dla zwierzchności gminnych, posterunków policji, ogłoszenia Komunalnej Kasy Oszczędności oraz rzemieślników i kupców z powiatu mieleckiego.

9. DZIEWANNA, Mielec 1929, pismo szkolne, miesięcznik, BJ.

Kronika Państwowego Gimnazjum im. S. Konarskiego i Seminarium Żeńskiego w Mielcu oraz drużyn harcerskich; artykuł *Słowo o regionalizmie* (3/1929).

10. ECHO, Biała 1931–1933, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, artykuł *Rys historyczny miasta Białej* (1/1931), opowiadanie gwarą (1/1932).

11. ECHO, Bochnia 1934–1935, pismo szkolne, nieregularne, BJ.

Kronika szkół Bochni i Wieliczki, reklamy miejscowych firm.

12. ECHO CHEŁMKA, Chełmek 1934–1939, pismo zakładowe Polskiej Spółki Obuwia Bata, tygodnik, BJ.

Kronika Chełmka i Polskiej Spółki Obuwia Bata, a także niektórych miejscowości powiatu chrzanowskiego i białskiego; artykuły dotyczące spraw załogi; cykl artykułów *Monografia gminy Chełmek* (1936); bogato ilustrowane (jedno z pierwszych pism zakładowych w Polsce).

13. ECHO GIMNAZJALNE, Nowy Targ 1934, pismo szkolne, miesięcznik, BJ.

Artykuły z życia uczniów Państwowego Gimnazjum im. S. Goszczyńskiego, a także *Śpiewki góralskie (mniej znane)* (2/1934).

14. ECHO KRYNICKIE, Krynica 1925–1935, pismo służące propagowaniu Krynicy i innych uzdrowisk, ukazywało się nieregularnie, od 1931 jako **ECHO KRYNICKIE I ZDROJE PODHAŁA**, a po połączeniu z **ECHEM ZAKOPIAŃSKIM** jako **ECHO PODHAŁAŃSKICH ZDROJOWISK** wydawane w Zakopanem, od 1932 **ECHO ZDROJÓW PODHAŁA I KARPAT**, od 1934 **ECHO ZDROJOWE**, BJ, CBG.

Kronika Krynicy, od 1931 również Zakopanego, informacje dla gości oraz o frekwencji w uzdrowiskach; listy gości; artykuły dotyczące życia towarzyskiego, działalności władz samorządowych i uzdrowiskowych oraz organizacji zawodowych i społecznych, walorów leczniczych i turystycznych, rozbudowy Krynicy i Zakopanego; dużo reklam pensjonatów, hoteli, restauracji itp., od 1931 informacje również z Bukowiny, Jordanowa, Poronina, Rabki, Szczawnicy, Żegiestowa; dużo ilustracji, dwie jednodniówki z 1927 i 1927/1928 bogato ilustrowane zdjęciami z Krynicy.

15. ECHO POLSKIE, Bochnia 1933, pismo społeczno-polityczne, dwutygodnik, BJ.

Kronika Bochni, Brzeska i Myślenic; artykuły dotyczące działalności lokalnych organizacji zawodowych, społecznych i instytucji, Rady Miejskiej w Bochni, inwestycji; artykuł *W przededniu uroczystości kazimierzowskich* (związki Kazimierza Wielkiego z Bochnią – 3/1933); reklamy.

16. ECHO TARNOWSKIE, Tarnów 1919, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z PSL „Piast”, 2 razy w tygodniu, tygodnik, BUW.

Kronika Tarnowa; korespondencje z miejscowości powiatów brzeskiego, dąbrowskiego, gorlickiego, jasielskiego, tarnowskiego; artykuły dotyczące Tarnowa (bieżące wydarzenia, uroczystości, wiece, m.in. działaczy PSL „Piast”, działalność organizacji społecznych, zawodowych, instytucji miejskich, powojenne problemy mieszkańców, pozostałości zaboru austriackiego); ogłoszenia i reklamy.

17. ECHO TATRZAŃSKIE, Nowy Targ 1918, Zakopane 1919, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z ZLN, dwutygodnik, BJ, CBG.

Kronika Zakopanego i powiatu nowotarskiego; korespondencje z Nowego Targu, Rabki, Szczawnicy; artykuły dotyczące Zakopanego (plany rozwoju, zagadnienia uzdrowiska, zasłużeni ludzie, problemy powojenne, działalność organizacji społecznych, kulturalnych i ZLN, wybory do sejmiku w 1919, sprawy gospodarcze i turystyczne, historia); artykuły dotyczące Podhala i Tatr (muzyka, sztuka, taniec, ubiór, literatura); agitacja za przyłączeniem Spisza i Orawy do Polski; wiersze.

18. ECHO ZNAD WISŁOKI, Dębica 1932–1936, pismo społeczno-polityczne, sanacyjne, dwutygodnik, BJ.

Kronika Dębicy, Mielca, Pilzna; artykuły dotyczące Dębicy (posiedzenia Rady Miejskiej, wybory do Rady w 1934, uroczystości w mieście i okolicy, działalności organizacji społecznych i politycznych, m.in. Związku Oficerów Rezerwy, BBWR, estetyka miasta, przeniesienie starostwa z Ropczyc do Dębicy, historia miasta i okolicy, powódź w 1934); polemiki z „Wiadomościami Dębickimi”.

19. ECHO ZAGŁĘBIA KRAKOWSKIEGO, Jaworzno 1931, pismo społeczno-polityczne związane z sanacją, tygodnik, BJ.

Kronika Zagłębia Krakowskiego, głównie Chrzanowa, Jaworzna, Krzeszowic, Trzebini; kronika policyjna; relacje z ważniejszych uroczystości; informacje o stanie bezrobocia; artykuły dotyczące pomysłów utworzenia województwa górnośląskiego, spraw gospodarczych, sytuacji ludności dotkniętej kryzysem, zwłaszcza robotników, działalności organizacji społecznych i zawodowych, postulujące opracowania monografii regionu i jego miast; artykuły m.in.: *Regionalizm jako czynnik twórczy w wychowaniu obywatela* (5/1931), *Poznaj Zagłębie* (6/1931), *Oświęcim prastara siedziba książąt piastowskich* (9/1931); felietony.

20. ECHO ZAKOPIAŃSKIE, Zakopane 1931, pismo służące propagowaniu Zakopanego, ukazywało się nieregularnie, BJ, CBG (zob. **ECHO KRYNICKIE**).

Kronika Zakopanego; znani goście; relacje z kongresów różnych organizacji; artykuły dotyczące fundacji *Zakłady Kórnickie*, sztuki podhalańskiej; informacje dla gości uzdrowisk w Krynicy, Muszynie, Rabce, Szczawnicy, Żegiestowie; korespondencje.

21. EXPRESS PODHALAŃSKI, Zakopane 1931, pismo ogólnoinformacyjne, sensacyjne, dziennik, BJ.

Kronika Zakopanego; informator miejski; kronika policyjna, felietony pt. *Nowe Zakopane*; korespondencje z Krynicy i Rabki.

22. FALA MORSKA, Tarnów 1935, pismo harcerskie, miesięcznik, BN. Informacje dotyczące I Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej z Tarnowa; powieść historyczna pt. *Flisak z Opatowca*; reklamy.

23. GAZDA, Zakopane 1927, pismo społeczno-polityczne związane z PSL „Piast”, ukazywało się nieregularnie, CBG.

Kronika Zakopanego; artykuły krytyczne pod adresem rozwiązanej Rady Gminnej i byłego wójta M. Kozłowskiego; polemiki z „Góralem”; rubryka *Prasa w Zakopanem i o Zakopanem*.

24. GAZETA BIALSKA, Biała 1930, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z sanacją, tygodnik, BJ.

Niewiele informacji z Białej; recenzje przedstawień w Teatrze Polskim w Bielsku; artykuł *Wielkie Bielsko* (1/1930) i *Wyjaśnienie* (2–4/1930).

25. GAZETA PODHALA, Nowy Targ 1936–1939, pismo społeczno-polityczne sanacyjne, tygodnik, BJ, CBG.

Kronika Podhala; korespondencje z Podhala; informacje o działalności Związku Podhalan i innych organizacji społecznych, kulturalnych, zawodowych, a także OZN; artykuły prezentujące tradycje i kulturę podhalańską (historia, zabytki, literatura, muzyka, stroje, obyczaje, architektura, sztuka, fauna, flora, geografia, atrakcje turystyczne, osoby zasłużone dla regionu), dotyczące podniesienia na wyższy poziom oświaty, hodowli, rolnictwa, leśnictwa, rzemiosła, rozwoju spółdzielczości i przemysłu turystycznego; sprawy uzdrowisk; relacje z wizyt znanych osób; nekrologi; opowiadania, wiersze, legendy (często gwarą); reklamy i ogłoszenia; sprawy Spisza i Orawy.

26. GAZETA PODHALAŃSKA, Nowy Targ 1913–1935, pismo społeczno-polityczne od 1927 sympatyzujące z sanacją, tygodnik, BJ, CBG.

Kronika Podhala; korespondencje z Podhala, Podola i Stanów Zjednoczonych; w czasie wojny informacje o sytuacji na frontach, walkach legionistów, listy podhalan z frontu; agitacja na rzecz przynależności Spisza i Orawy do Polski – dodatek „Nowiny Spisko-Orawskie” (1919–1920); informacje o działalności Związku Podhalan, od 1928 BBWR; artykuły prezentujące tradycje i kulturę podhalańską (historia, literatura, muzyka, stroje, obyczaje, architektura, fauna, flora, geografia, atrakcje turystyczne), dotyczące podniesienia na wyższy poziom oświaty, hodowli, rolnictwa, rzemiosła, rozwoju spółdzielczości i przemysłu turystycznego; opowiadania, wiersze, legendy (często gwarą); reklamy i ogłoszenia.

27. GAZETA TARNOWSKA, Tarnów 1924, pismo polityczne PPS, tygodnik, BJ, BN.

Kronika Tarnowa; kronika policyjna; artykuły dotyczące Tarnowa (organizacje zawodowe, społeczne, działalność PPS, sytuacja Rady Miejskiej, Kasy Chorych, walka polityczna); korespondencje z powiatu tarnowskiego.

28. GAZETA WADOWICKA, Wadowice 1931, pismo samorządowe, miesięcznik, BN.

Komunikaty Tymczasowego Wydziału Powiatowego w Wadowicach; budżet powiatu; sprawy organizacji społecznych w powiecie.

Należność pocztowa opłaconą ryczałtowo gołdówka

Cena numeru 20 gr



TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 22

Nowy Targ, dnia 15 września 1935 r.

Rok XXIII.

Po wyborach.

Nowa ordynacja wyborcza, na podstawie której odbyły się w ubiegłą niedzielę wybory do Sejmu ma między innymi bardzo piękną i ważną zaletę, albowiem z aktu wyborczego czyni świadomy wysiłek woli i rozumu każdego obywatela.

Przy wszystkich wyborach do poprzednich Sejmów, wyborcy mieli nader łatwe zadanie. Głosowali bowiem na numery czyli na partie polityczne. Partie te zaś zjednywały sobie zwolenników agitacją przedwyborczą i zależnie od wkładu pracy czy pieniędzy, mniejszą lub większą ilość posłów wprowadzały do Sejmu. Obecnie było inaczej. Jak wiemy, wybory odbyły się według nowej ordynacji wyborczej.

Partie polityczne poszły w kąt, nie miały żadnego wpływu na obsadę kandydatów na posłów — decydowali delegaci rad gminnych, miejskich, powiatowych i organizacje społeczne, którzy wysunęli kandydatów na posłów, a zatem wybory obecne miały wyraźne nastawienie gospodarcze.

To też obecnie wszyscy politycy do czasu obecnego, których zadaniem było obiecywanie złotych gór, dzielenie ludności na wrogie partie, siania nienawiści, odrywanie ludzi pracy od pracy i t. p. wzięli w łeb.

I właśnie było tak u nas na Podhalu, że zapominali o tem, że jeden zagon gruntu dobrze zorany i zasiany, jedno drzewko posadzone to znaczy więcej aniżeli cała kopa posiedzeń i posiedzonek. Podhale rozpolitykowało się — spokoju nie było. Jednakże nie tędy droga, do budowy potęgi państwa, dobrobytu obywateli i hyru naszego Podhala!

Dziś wieść o wyniku wyborów do Sejmu z naszego okręgu mięgiem obiegła Podhale. Wiadomość smutna i niepokieszająca, zwłaszcza dla naszego powiatu nowotarskiego, albowiem rdzenne, właściwe Podhale zostało bez posta do Sejmu i to na okres 5 lat.

Bodziony Jakób i Łobodziński Jan z powiatu nowosądeckiego, zostali wybrani posłami.

Twierdzą, że niema ziego, żeby na dobre nie wyszło. Będzie nauczką na przyszłość, że należy w zgodzie i taktownie postępować. Dzisiaj zale i lamenty już nie pomogą. Jedynie tylko to, że nie honor dla naszego Podhala, „downiej było pięci, a teraz nimos ani jednego — tak wej wyrobili”.

Nasuują się teraz różne refleksje i pytania naszemu społeczeństwu podhalańskiemu. Kto się nami teraz będzie opiekował? Kto będzie u władz za nas się upominał i dlaczego się tak stało?

Wiele powodów na to się złożyło. Przedewszystkiem fatalna pogoda, następnie przytoczę wypowiedziane zdanie pisma prorządowego, konserwatywnego „Czasu” na temat frekwencji głosujących.

„Organizacja terenowa Bloku nie stała na wysokości zadania. Ludzie piastujący w tej organizacji stanowiska kierownicze, byli źle dobrani, nie cieszyli się zaufaniem”.

Te słowa stosują się i do naszego powiatu. Powiedzmy sobie prawdę, nie okłamujmy siebie samych — tak było. Wreszcie rozbić głosów, no i wkońcu to, że część głosów padła!

29. GAZETA ZAKOPIAŃSKA, Zakopane 1921–1923, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z ZLN, dwutygodnik, tygodnik, w 1923 kontynuacja pt. **GAZETA ZAKOPIAŃSKA I DEKADY LITERACKIE**, pismo społeczno-kulturalne, dekadówka, BJ, CBG.

Kronika Zakopanego; informator miejski; relacje z istotnych dla miasta wydarzeń np. otwarcie Muzeum Tatrzańskiego; artykuły dotyczące Zakopanego (działalność Rady Gminnej, Komisji Klimatycznej, organizacji społecznych i kulturalnych, zawody sportowe, sprawy rzemieślników i kupców, plany rozwoju, agitacja przed wyborami na rzecz ZLN, spór z Czechosłowacją o Jaworzynę, przeszłość miasta); wydawnictwa dotyczące Zakopanego i Tatr; opowiadania i wiersze literatów podhalańskich, reklamy i ogłoszenia. W **GAZECIE ZAKOPIAŃSKIEJ I DEKADACH LITERACKICH** wydarzenia kulturalne, sportowe, opowiadania, wiersze, felietony; artykuł *Tatry w epoce lodowcowej*.

30. GAZETA ŻYWIECKA, Żywiec 1925–1926, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z chrześcijańską demokracją, dwutygodnik, BUW, CBG. W 2004 r. nakładem Sp. Wyd. „Gazeta Żywiecka” wydano reedycję 17 numerów tego pisma w opracowaniu Władysława Bułki.

Kronika Żywca i powiatu; informacje o działalności chadecji, także straży pożarnej; sporo artykułów dotyczących historii Żywca i Żywiecczyny, w tym materiałów źródłowych; reklamy, ogłoszenia.

31. GIEWONT, Zakopane 1924, Zakopane–Kraków 1926, Łódź–Zakopane 1928, pismo służące propagandzie Zakopanego, w założeniu kwartalnik, faktycznie ukazały się 3 numery, BJ.

Artykuły prezentujące historię i współczesność turystyki w Tatrach, bieżącą działalność władz Zakopanego, niektórych organizacji społecznych, pracę policji, życie towarzyskie; wspomnienia o znanych postaciach z Podhala; szkice monograficzne Szkoły Przemysłu Drzewnego, Muzeum Tatrzańskiego, prasy zakopiańskiej, fundacji Zamoyskich, Nowego Targu; wiersze i opowiadania; bardzo dużo reklam firm działających pod Tatrami; bardzo dużo zdjęć Tatr i Zakopanego.

32. GŁOS KRYNICKI, Krynica 1927, pismo społeczno-kulturalne, tygodnik, BUW.

Kronika Krynicy; informacje dotyczące spraw samorządowych, wyborów do rady gminnej, działalności organizacji społecznych; artykuły dotyczące uzdrowiska.

33. GŁOS MŁODYCH, Bielsko 1935–1939, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, powstało z fuzji trzech czasopism szkolnych: **NASZEJ GAZETKI** z Bielska, **GŁOSU MŁODYCH** z Pszczyny i **PRÓBNEGO LOTU** z Białej, BJ.

Kronika szkół Bielska, Białej i Pszczyny; korespondencje z Kęt i Żywca.

34. GŁOS MŁODYCH, Myślenice 1933–1939, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. T. Kościuszki oraz organizacji młodzieżowych; relacje z wycieczek i wyjazdów wakacyjnych; artykuły: *Sułkowice, ośrodek*

przemysłu żelaznego w powiecie myślenickim (1–2/1935), „Rok 1914 w Myślenicach” (2/1937).

35. GŁOS PODHAŁA, Nowy Sącz 1929–1939, pismo społeczno-polityczne sanacyjne, tygodnik, BJ, CBG.

Kronika Nowego Sącza i Podhala; korespondencje z miejscowości podhalańskich, także z powiatów gorlickiego i jasielskiego; notatki i artykuły dotyczące Podhala (sprawy samorządu, działalność Rady Powiatowej, Rady Miejskiej Nowego Sącza, działalność Kół Młodzieży Ludowej oraz Zrzeszeń Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, inwestycje, dużo tekstów poświęconych historii miejscowości podhalańskich, zabytkom, ubiorowi, muzyce, obyczajom, literaturze podhalańskiej, m.in. gromadzie literacko-artystycznej „Łom”, zagadnieniom gospodarczym – rolnictwu, kupiectwu, hodowli, gospodarce leśnej, turystyce, uzdrowiskom, działalności lokalnych organizacji społecznych, zawodowych, kulturalnych, sportowi, sytuacji w sądeckim szkolnictwie, powódź w 1934, wspomnienia); agitacja wyborcza na rzecz kandydatów sanacyjnych (BBWR, OZN) przed wyborami 1930, 1935, 1938; sprawy Łemków; opowiadania i wiersze (często gwara); numery specjalne: Zjazd Legionistów (1929), żegiestowski (1930), tetmajerowski, orkanowski (1932), powodziowy, zakopiański, „Legion” (1934), zakopiański, budżetowy (Nowy Sącz) (1935), grybowski, gorlicki, Zjazd Górski w Nowym Sączu, sezon jesienny w zdrojowiskach (1937), 10–lecie „Głosu Podhala”, krynicki, dolina Popradu (1938), XXV-lecie czynu legionowego, dolina rzeki Ropy (1939); dwa dodatki pt. „Głos Podhala literacko-naukowy” (1937, 1938); dużo zdjęć.

36. GŁOS ZAGŁĘBIA KRAKOWSKIEGO, Oświęcim 1931 (1 numer), pismo społeczno-polityczne, sanacyjne, w założeniu tygodnik, BJ.

Kronika głównie Oświęcimia; kronika policyjna; relacje z ważniejszych wydarzeń, z ruchu robotniczego; felieton *Kulturalne życie Chrzanowa*.

37. GŁOS ZAKOPIAŃSKI, Zakopane 1923–1927, pismo społeczno-kulturalne, tygodnik, BJ, CBG.

Kronika Zakopanego; informacje o działalności organizacji społecznych, kulturalnych, zawodowych, a także ZLN i PSL „Piast”; lista gości; artykuły dotyczące Zakopanego (ważni goście, wycieczki zagraniczne, plan rozbudowy, przemysł uzdrowiskowy, problemy uzdrowiska, konflikt Rady Gminnej z Tymczasową Komisją Uzdrowiskową), artykuły dotyczące Tatr (ochrona, zjawiska atmosferyczne, turystyka, fauna i flora); opinie prasy polskiej o Zakopanem, polemiki z nimi; polemika T. Mischkego z S. I. Witkiewiczem; cykl felietonów W. Orkana *O przyszłość Zakopanego*; nekrologi; wiersze, opowiadania.

38. GŁOS ZIEMI OŚWIĘCIMSKIEJ, Oświęcim 1930, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z sanacją, miesięcznik, dwutygodnik, BJ, kserokopia w AP Oświęcim.

Kronika Oświęcimia i powiatu; kronika sportowa; korespondencje z powiatu; artykuły dotyczące Oświęcimia i powiatu (estetyka miasta, działalność organizacji społecznych i politycznych, ataki na socjalistów, agitacja przed wyborami na rzecz BBWR, uroczystości, problemy osób wypędzonych przez Czechów ze Śląska Cieszyńskiego i mieszkających w Oświęcimiu, historia i współczesność miasta i ziemi oświęcimskiej, sprzeciw wobec propozycji likwidacji powiatu); opowiadania, gawędy.

39. GŁOS ZIEMI ROPCZYCKIEJ, Ropczyce 1936, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z sanacją, tygodnik, BN.

Kronika Ropczyc i innych miejscowości powiatu; cykl gawęd pisanych gwarą pt. *Baśka Ropczycanka gada*.

40. GŁOS ZIEMI TARNOWSKIEJ, Tarnów 1935–1938, pismo społeczno-polityczne sanacyjne, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa i powiatu; kronika sportowa; sprawy studentów tarnowskich; krótkie korespondencje z Brzeska, Dąbrowy, Mielca, Dębicy i powiatów; artykuły dotyczące Tarnowa (działalność Rady Miejskiej, organizacji społecznych i politycznych, głównie BBWR, OZN, inwestycje miejskie, ważniejsze wydarzenia i uroczystości); teksty odczytów wygłaszanych w Tarnowie; cykle: *Z dawnego Tarnowa* (1936–1937), *Ciekawostki prasy tarnowskiej* (sprzed 30 lat – 1937); wiersze, felietony, humoreski, humor; reklamy, ogłoszenia; dodatki: literacko-naukowy do nr 46 z 25 XII 1936 i kulturalno-historyczne do nr 38–39 z 1 X 1937 i 40–41 z 7 XI 1937.

41. GŁOS ZIEMI ŻYWIECKIEJ, Żywiec 1928–1931 (od końca 1928 faktycznie Cieszyn), od 1928 ukazywał się razem z **PLACÓWKĄ KRESOWĄ** jako mutacja **DZIENNIKA CIESZYŃSKIEGO**, w 1931 nastąpiła fuzja **GŁOSU** i **PLACÓWKI**, pismo polityczne SN, tygodnik, 3 razy w tygodniu, 2 razy w tygodniu, BJ, BN.

Kroniki Białej, Bielska, Żywca, Kęt oraz okolic; wiadomości organizacyjne SN; artykuły w 1928: *Jak walczyła kompania żywiecka z Ukraińcami*, *Zamek na Grojcu*, *Z wędrowki krajoznawczej po Białej*, wiersze i opowiadania; od 1929 głównie sprawy Śląska Górnego i Cieszyńskiego, także korespondencje z Białej i Żywca.

42. GMINA ZAKOPIAŃSKA, Zakopane 1927–1928, pismo polityczne ZLN, ukazywało się nieregularnie, BJ (tylko numery z 1928).

Kronika Zakopanego; agitacja przed wyborami do sejmu 1928 w Zakopanem; artykuły dotyczące konfliktu z komisarzem rządowym.

43. GONIEC, Tarnów 1934, pismo społeczno-polityczne, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa; kronika policyjna; relacje z procesów sądowych; artykuły dotyczące Tarnowa (działalność Rady Miejskiej i wybory do niej, ataki na niektórych lokalnych polityków, informacje z kahału, powódź i akcja pomocy, Kongres Eucharystyczny, obchody Święta Niepodległości); cykl *Czy wiecie tarnowianie co posiadacie?* (atrakcje turystyczne Tarnowa – od nr 19/1934); polemiki z „Hasłem”.

44. GONIEC PODHALAŃSKI, Nowy Sącz 1926–1927, pismo społeczno-polityczne, sanacyjne, tygodnik, BJ, CBG.

Kronika Grybowa, Krynicy, Nowego Sącza, Nowego Targu, Piwnicznej, Zakopanego; kronika sportowa; artykuły dotyczące Podhala (funkcjonowanie urzędów, instytucji, działalność organizacji społecznych, kulturalnych, politycznych, głównie ZNR, sprawy gospodarcze, uzdrowiskowe, turystyka oraz literatura; wiersze, opowiadania, nowele; nr 12/1927 poświęcony Krynicy; dodatki: literacko-naukowy (25 XII 1926, 17 IV 1927), ilustrowany (29 XI 1926), *Krynica w zimie* (10 III 1927).

45. GÓRAL, Zakopane 1925–1927, pismo polityczne ZLN, tygodnik, CBG.

Kronika Zakopanego i Podhala; artykuły dotyczące Zakopanego (działalność Rady Gminnej oraz konflikt z komisarzem rządowym po jej rozwiązaniu; wiadomości organizacyjne ZLN z Podhala; zagadnienia gospodarcze); polemiki z „Kurierem Zakopiańskim”; korespondencje z miejscowości powiatów: myślenickiego, nowosądeckiego, nowotarskiego, wadowickiego, żywieckiego; wiersze, opowiadania, gawędy (również gwarą); reklamy i ogłoszenia.

46. GRONIE, Żywiec 1938–1939, pismo regionalne, kwartalnik, BJ, CBG.

Artykuły dotyczące historii Żywiecczyzny aż po lata walk o niepodległość 1914–1920, wspomnienia uczestników tych walk; materiały źródłowe do badań historycznych; artykuły prezentujące instrumenty, przyśpiewki, piosenki, obyczaje, sztukę, twórczość literacką, medycynę ludową tego regionu; artykuły omawiające stosunki Żywiecczyzny ze Spiszem, Orawą, Śląskiem Cieszyńskim i Górnym; materiały dotyczące turystyki, krajoznawstwa, przyrody; kronika kulturalna regionu; zdjęcia.

47. HASŁO, Tarnów 1926–1929, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z sanacją, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa; kronika policyjna; korespondencje z miejscowości powiatów brzeskiego, dąbrowskiego, tarnowskiego, ropczyckiego; artykuły dotyczące Tarnowa (działalność i wybory do Rady Miejskiej, inwestycje, problemy mieszkańców, przebieg kryzysu gospodarczego, działalność organizacji społecznych i BBWR, sprawy rzemieślników, kupców, właścicieli nieruchomości, ważniejsze wydarzenia i uroczystości, powódź w 1934, estetyka, budowa i funkcjonowanie fabryki w Mościcach); wspomnienia legionistów tarnowskich z walk, a także z przejmowania władzy w 1918 r. (1928), cykle: *Czy wiecie, że...* (ciekawostki z Tarnowa i okolicy – 1931), *Z okolic naddunajeckich* (atrakcje turystyczne – 1933), *Tarnów muzyczny wczoraj i dziś* (1939); polemiki z pismami tarnowskimi; od 1938 artykuły, reportaże, felietony poświęcone inwestycjom w Centralnym Okręgu Przemysłowym; ogłoszenia i reklamy.

48. HEJNAŁ DEMOKRACJI, Tarnów 1930, pismo polityczne Centrolewu; dwutygodnik, BJ.

Korespondencje z powiatu tarnowskiego; artykuły i informacje dotyczące walki politycznej.

49. INFORMATOR ZAKOPIAŃSKI, Zakopane 1921, pismo informacyjno-reklamowe dla wczasowiczów, dwutygodnik, BJ, CBG.

Informacje dla gości; reklamy i ogłoszenia restauracji, banków, sklepów, warsztatów, przewodników tatrzańskich, Muzeum Tatrzańskiego, Biblioteki Publicznej; artykuł pt. *Zakopane jako stacja klimatyczna*.

50. KRONIKA ZAKOPIAŃSKA, Zakopane 1926, pismo społeczno-kulturalne, miesięcznik, BJ, CBG.

Kronika Zakopanego; artykuły dotyczące Zakopanego (rozwój miasta, lichwa mieszkaniowa, dochody gminy, elektrownia, sprawy uzdrowiska); odezwa PTT w sprawie Narodowego Parku w Tatrach; informacje o Powszechnym Uniwersytecie Regionalnym w Zakopanem; polemiki z „Góralem” i „Głosem Zakopiańskim”.

51. KRZESANICA, Zakopane 1933, pismo specjalistyczne – sport i turystyka, kwartalnik, BJ, CBG.

Kronika ruchu turystycznego w Tatrach i sekcji taternickiej Klubu Sportowego „Tatry”; historia tej sekcji; relacje z wycieczek w Tatry; artykuły dotyczące pochodzenia słowa Tatry, postulujące polskie nazewnictwo w taternictwie, także szczytów tatrzańskich i historie ich zdobywania; opisy szlaków; wiersze; nekrologi; ogłoszenia.

52. KURIER TARNOWSKI, Tarnów 1928, pismo społeczno-polityczne związane z ŻSL, tygodnik, BJ.

Artykuły dotyczące Tarnowa (sytuacja Kasy Chorych, działalność Rady Miejskiej, komunikacja, sport); korespondencje m.in. z Bochni, Pilzna, Rzeszowa; agitacja wyborcza na rzecz ŻSL do kahału; reportaże z dzielnicy żydowskiej; reklamy.

53. LOT, Nowy Sącz 1927–1932, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika szkół średnich Nowego i Starego Sącza, także Jasła; informacje o bieżących wydarzeniach w Nowym Sączu; relacje z wycieczek szkolnych, obozów harcerskich; opowiadania gwarą; lokalne legendy; artykuły m.in.: *Wycieczki w Beskid Sandecki [sic!] i Pieniny* (opis szlaków – 8/1927), *Nowy Sącz i jego przeszłość* (2/1930), *Kaplica św. Świerada w Tropiu nad Dunajcem* (13/1930), *Mieszkańcy gór* (2/1931), *Golez czy Podzamcze* (6/1931), *Stosunek ludności Podhala do Komendanta podczas walk legionowych* (5/1931); zdjęcia z Tatr, Beskidu Sądeckiego, Pienin, dużo wierszy M. Czuchnowskiego.

54. LUD KATOLICKI, Tarnów 1913?–1921, Kraków 1921–1934, pismo polityczne SKL, tygodnik, BJ (roczniki 1920–1934).

Korespondencje ze wsi centralnych i wschodnich powiatów województwa krakowskiego (wiece partii, głównie SKL, sytuacja materialna, ważniejsze wydarzenia); informacje dotyczące SKL; kronika diecezji tarnowskiej, krakowskiej i lwowskiej; opowiadania, wiersze; reklamy, ogłoszenia.

55. LUDOWIEC, Biała 1921, pismo polityczne PSL „Piast”, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Korespondencje z miejscowości powiatów białskiego, bielskiego, cieszyńskiego; relacje z działalności PSL „Piast”; polemiki z „Placówką Kresową” i „Wieńcem-Pszczółką”; sprawy rolnictwa, *Bartek Trębowaty* (opowiadanie gwarą – 2/1921).

56. LUDOWIEC, Gorlice 1926–1927, pismo polityczne PSL „Piast”, dwutygodnik, BJ.

Kronika działalności PSL „Piast” w powiecie gorlickim; korespondencje ze wsi tego powiatu; cykl *Nasze wsie*; artykuł *Co się działo na naszym Podkarpaciu w połowie XVII stulecia?* (26/1927); polemiki z „Przyjacielem Ludu”; wiersze, gawędy; ogłoszenia, reklamy.

57. LUTNIA SZKOLNA, Wadowice 1926–1927, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika Państwowego Gimnazjum im. M. Wadowity; reklamy firm; artykuł *O Marcynie Wadowicie Patronie zakładu słów kilka* (1/1926).

58. LEMKO, Nowy Sącz 1934, Krynica 1934–1936, Lwów 1936–1939, lemkowski pismo społeczno-polityczne, dwutygodnik, BJ, BN.

Korespondencje z miejscowości zamieszkałych przez Łemków w powiatach gorlickim, jasielskim, nowosądeckim, sanockim; artykuły dotyczące Łemkowszczyzny (odrębna administracja apostolska, kwestie oświaty, rola inteligencji, podniesienie rolnictwa, hodowli i rzemiosła na wyższy poziom, rozwój bazy turystycznej i wypoczynkowej, działalność Lemko-Sojuza, folklor i historia); polemiki z pismami ukraińskimi; reklamy i ogłoszenia; felietony.

59. „MERKUR” KUPNO-SPRZEDAŻ, Tarnów 1928, pismo informacyjno-reklamowe, miesięcznik, BJ.

Reklamy i ogłoszenia firm z Tarnowa i powiatu.

60. MIESZCZANIN, Biała 1927–1929, pismo społeczno-polityczne, tygodnik, BJ.

Kronika Białej; korespondencje z Kęt, Nowego Targu, Wadowic; relacje z działalności Zjednoczenia Mieszczańskiego w tych miastach, z przebiegu kampanii wyborczej do sejmu w 1928 w powiecie bialskim (agitacja na rzecz sanacji), z działalności lokalnych organizacji rzemieślniczych i kupieckich, z ważniejszych wydarzeń i uroczystości w Białej.

61. MŁODY GEOGRAF, Jasło 1930, 1932, 1934–1938, pismo szkolne, regionalne, kwartalnik, dwumiesięcznik, BJ.

Artykuły nauczycieli i uczniów m.in.: *Materiały regionalne zagłębia jasielskiego* (3/1930), *Regionalizm, Ochrona przyrody w powiecie jasielskim, Powiat jasielski został powiększony* (6–7/1932), *Magóra wątkowska jako teren średniogórskiej turystyki* (8/1934) *Obrót drzewa w regionie jasielskim* (19/1935), *Znachorstwo i wierzenia lekarskie w powiecie jasielskim* (25/1937), *Rośliny lecznicze i trujące z okolic Jasła, Co z powiatu jasielskiego wywozi się za granicę* (29/1938), dotyczące miejscowości (wymienione w kolejności zamieszczenia): Wolica, Szebnie, Brzyszczyki, Dobrucowa, Dobrzechowa, Jasło, Osobnica, Ciężkowice, Piwniczna, Tęczynek, Nowotoniec, Biecz, Szymbark, Brzeżany, Iwonicz, Klimkówka, Odrzykoń, Sanok, Lisówka, Jedlicze, Niewodna, Łączki Jagiellońskie, Sobniów, Wrocanka, Opacie, Niegłowice, a także szereg materiałów poświęconych Łemkom i Hucułom (17 i 18/1935, 25/1937); sprawozdania z wycieczek, z działalności koła krajoznawczego im L. Sawickiego w Państwowym Gimnazjum im. króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle.

62. MŁODY NARODOWIEC, Bielsko-Biała 1929, Bielsko-Biała, Kraków, Sosnowiec, Katowice 1930–1932, Bielsko-Biała 1933, Bielsko 1934–1938 z przerwami, pismo polityczne Ruchu Młodych OWP, miesięcznik, dwutygodnik, BJ.

Korespondencje dotyczące działalności Ruchu Młodych OWP z powiatów bialskiego i żywieckiego, a także wadowickiego, makowskiego; reklamy firm z Bielska, Białej, Żywca, Kęt, Dziedzic; zdjęcia.

63. MŁODY TATERNIK, Zakopane 1934–1935, pismo szkolne, regionalne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika szkół nowotarskich; wiele opowiadań i wierszy poświęconych Tatrom, inspirowanych folklorem podhalańskim, np. *Podłazy*; artykuły np.: *O kapliczkach podhalańskich*

(1/1934), *Kościółki drewniane na Podhalu, Cmentarzyk zakopiański, Taniec góralski* (2/1934), bogato ilustrowane.

64. NAD POZIOMY, Chrzanów 1932–1937, pismo szkolne, miesięcznik, BJ roczniki 1932 i 1933).

Kronika Państwowego Gimnazjum, później również Prywatnego Liceum w Chrzanowie oraz Gimnazjum w Oświęcimiu; relacje z wycieczek m. in.: w Beskidy i Tatry oraz spływu kajakowego z Oświęcimia do Tczewa; sprawozdania z działalności szkolnych kół zainteresowań; artykuł *Dzieje zamku tenczyńskiego* (nr 6–7/1933).

65. NASZ GŁOS, Tarnów 1921–1939, od 1924 **OKÓLNIK STOWARZYSZEŃ POLSKIEJ MŁODZIEŻY MĘSKIEJ**, od 1926 **MŁODY POLAK**, pismo Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, od 1934 Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, miesięcznik, BJ (1924–1939).

Sprawozdania roczne; korespondencje ze stowarzyszeń młodzieży w diecezji tarnowskiej lub krótkie informacje o ich działalności; relacje z sekretariatów okręgowych oraz z wizytacji stowarzyszeń; zdjęcia.

66. NASZ GŁOS, Tarnów 1925–1929, pismo ChZZ, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa; kronika sportowa; kronika policyjna; korespondencje z powiatu tarnowskiego i sąsiednich; informacje i artykuły dotyczące Tarnowa (działalność ChZZ i chrześcijańskiej demokracji, walka polityczna, problemy mieszkańców, działalność organizacji społecznych, głównie katolickich, sprawy szkolne, estetyka miasta, inwestycje budowlane, budowa fabryki w Mościcach, ważniejsze wydarzenia); cykl *Tarnów wczorajszy a dzisiejszy* (1925); wiersze, opowiadania, felietony m.in. *Jasiek Weredyk trzyma głos* (1928–1929), reportaże *Z wędrówek po mieście* (1929), wspomnienia dotyczące powstania styczniowego i wojny światowej.

67. NASZ GŁOS, Nowy Sącz 1938, żydowskie pismo społeczno-polityczne, miesięcznik, BJ.

Kronika Żydów Krynicy, Grybowa, Nowego Targu; krótkie artykuły dotyczące wyborów samorządowych, kahałów w Krynicy, Nowym Sączu i Sanoku oraz otwarcia szpitala żydowskiego w Nowym Sączu; reklamy i ogłoszenia lekarzy, sklepów i firm.

68. NASZ TYGODNIK, Biała 1919–1930 z przerwami, Katowice 1930–1931, od 1920 jako **TYGODNIK BIALSKI**, od 1921 **TYGODNIK BIELSKO-BIALSKI**, od 1923 **PRZYSZŁOŚĆ**, pismo polityczne chrześcijańskiej demokracji, tygodnik, BJ.

Kronika Białej i powiatu; korespondencje z powiatu bialskiego, bielskiego, cieszyńskiego, oświęcimskiego, wadowickiego, żywieckiego; artykuły dotyczące Białej (problemy mieszkańców, działalność chadecji, organizacji robotniczych, zawodowych, walka polityczna, wiece, wybory, ważniejsze wydarzenia); polemiki z bialskimi pismami; wiersze, felieton *Felek Łabuz ma głos* (gwarą – 1928–1930); ogłoszenia, zawiadomienia organizacji i instytucji.

69. NASZA MYŚL, Tarnów 1933 (1 numer), pismo szkolne, BJ.

Kronika Państwowej Szkoły Handlowej; relacje z działalności kół zainteresowań i klas.

70. NASZA SPRAWA, Tarnów 1933–1939, pismo katolickie, organ diecezji tarnowskiej, tygodnik, BJ, BN.

Kronika wydarzeń religijnych w Tarnowie; kronika parafii katedralnej; korespondencje z parafii; informacje o działalności Akcji Katolickiej; informacje o sanktuariach w diecezji; artykuły o wsiach z terenu diecezji np. Sękowej, Łużnej, opowiadania gwarą; zdjęcia.

71. NASZE ŻYCIE, Pawlikowice k. Wieliczki 1923–1933, 1936–1939, pismo katolickie, szkolne, miesięcznik, BJ (roczniki 1931–1933, 1936–1939).

Kronika Zakładu Wychowawczego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Pawlikowicach oraz organizacji tam działających; wiele artykułów poświęconych zakładom Towarzystwa w Pawlikowicach, Miejscu Piastowym, Krakowie i Lwowie; dużo zdjęć.

72. NASZE ŻYCIE, Tarnów 1930–1931, pismo szkolne, miesięcznik, BJ, poprzedzone jednodniówką wydaną w 1930 r. pod tym samym tytułem.

Kronika szkół z Tarnowa, w mniejszym stopniu z Dębicy i Gorlic; z działalności drużyn harcerskich; relacje z wycieczek szkolnych w Tatry i Beskidy; kilka artykułów regionalnych: cykl *Zabytki okolic Tarnowa* (1931), *Podegrodzie (pod Sączem)* (nr 10/1931).

73. NOWE HASŁA, Tarnów 1932, pismo społeczno-polityczne, sanacyjne, ukazywało się nieregularnie, BN.

Kronika Tarnowa; kronika policyjna; artykuły dotyczące Tarnowa (Rada Miejska, bezrobocie, problemy bezrobotnych).

74. NOWINY, Nowy Targ 1928, numery 4 i 5 jako **NOWINY ZE SKALNEGO PODHALA**, Rabka – Zakopane – Szczawnica, pismo polityczne, sanacyjne, ukazywało się nieregularnie, BJ, CBG.

Agitacja wyborcza na rzecz BBWR na Podhalu; kronika Rabki, Szczawnicy, Zakopanego; plany założenia Parku Narodowego w Tatrach; działalność byłej Rady Miejskiej i Komisji Klimatycznej, organizacji społecznych i BBWR; artykuł *Marszałek Piłsudski na Skalnym Podhalu* (4/1928); reklamy pensjonatów.

75. NOWINY BRZESKIE, Brzesko 1934–1935, pismo polityczne, sanacyjne, miesięcznik, BN.

Kronika Brzeska; korespondencje z powiatu; działalność organizacji społecznych oraz BBWR w powiecie; relacje z ważniejszych wydarzeń, m.in.: powódź w 1934; artykuły dotyczące samorządu lokalnego, wyborów do rad gminnych i do sejmu; felietony *Kościół i święte figury przyniesione przez powódź w 1813 r. w powiecie brzeskim* (1/1935), *Zamek melsztyński i jego dzieje* (2/1935).

76. NOWINY ILUSTROWANE, Oświęcim 1935, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z sanacją, BJ.

Bieżące wydarzenia w Oświęcimiu, także w Wadowicach; ogłoszenia i reklamy; artykuł *Zagadnienia regionalne* (2/1935).

77. NOWINY PODHALAŃSKIE, Nowy Sącz 1934, 1936–1939, pismo społeczno-kulturalne, ukazywało się nieregularnie, BJ, CBG.

Kronika Nowego Sącza, Krynicy, Muszyny, Rabki, Szczawnicy, Zakopanego i Podhala; wydarzenia sportowe na Podhalu; informacje dotyczące życia artystyczno-literackiego w Nowym Sączu; recenzje przedstawień w teatrach nowosądeckich; zagadnienia gospodarcze Podhala; artykuły dotyczące uzdrowisk podhalańskich, działalności samorządów, lokalnych organizacji społecznych i kulturalnych, historii Sądecczyzny i miast Podhala; przemówienia posłów podhalańskich; dodatki: limanowski (VI 1937) i jordanowski (VII 1937).

78. NOWINY TARNOWSKIE „SMOK”, Tarnów 1922–1923, pismo ogólnoinformacyjne, sensacyjne, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa, korespondencje z miejscowości powiatu tarnowskiego, także Brzeska, Mielca; kronika sportowa; artykuły dotyczące Tarnowa nieraz utrzymane w sensacyjnej formie (działalność Rady Miejskiej, organizacji społecznych, kulturalnych, politycznych, estetyka miasta, problemy mieszkańców, sprawy rzemiosła); akcje redakcji dotyczące odnowienia grobów powstańców z 1863 r. w Tarnowie i okolicy, ochrony zabytków kultury materialnej i przyrody; felietony, opowiadania; reklamy.

79. NOWY ZWIĄZEK CHŁOPSKI, Nowy Sącz 1924–1925, 1926, od 1925 jako **ZWIĄZEK CHŁOPSKI**, pismo polityczne Związku Chłopskiego, ukazywało się nieregularnie, AP w Nowym Sączu.

Kronika Nowego Sącza; relacje z działalności Związku Chłopskiego; korespondencje ze wsi powiatów grybowskiego, limanowskiego, nowosądeckiego; reklamy.

80. OKÓLNIAK STOWARZYSZEŃ ŻEŃSKICH, Tarnów 1925–1939, od 1929 **OKÓLNIAK STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ ŻEŃSKIEJ W DIECEZJI TARNOWSKIEJ**, od 1934 **DRUCHNA** (sic!), od 1936 **DRUHNA**, pismo Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej, od 1934 Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, miesięcznik, BJ, BN.

Korespondencje ze stowarzyszeń młodzieży w diecezji tarnowskiej lub krótkie informacje o ich działalności; relacje ze zlotów i zjazdów organizacji, świąt druhen, wizytacji stowarzyszeń; zdjęcia.

81. ORĘDOWNIK DLA ŚLĄSKA CIESZ[YŃSKIEGO] ORAZ POW[IATÓW] BIAŁA-ŻYWIEC, Biała 1932, od nr 12 jako **ORĘDOWNIK DLA ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO ORAZ ZIEMI BIAŁSKIEJ I ŻYWIECKIEJ**, Bielsko 1932–1939, od 1936 jako **GAZETA BESKIDZKA**, pismo społeczno-polityczne, ukazywało się nieregularnie, BJ (roczniki 1932, 1933).

Kronika Bielska, Białej, Żywca oraz ich okolic; kronika sportowa; artykuły dotyczące lokalnych spraw gospodarczych, społecznych, zwłaszcza w okresie kryzysu gospodarczego, poświęconych także turystyce i miejscowościom wypoczynkowym: Ustroń, Wisła, Zwardoń; reklamy i ogłoszenia.

82. PISEMKO KUŹNICZANEK, Kuźnice k. Zakopanego 1921–1938?, od 1931 jako **KUŹNICZANKA**, pismo katolickie, szkolne, ukazywało się nieregularnie, miesięcznik, kwartalnik, BJ, BN.

Kronika Zakładu Kórnickiego – Szkoły Domowej Pracy Kobiet w Kuźnicach; informacje o działalności absolwentek; pamiątki założycielki szkoły Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej; zdjęcia (na początku lat 30).

83. PLACÓWKA, Biała 1921, od nr 3 **PLACÓWKA KRESOWA**, od nr 10 miejsce wydania: Bielsko-Biała – Cieszyn, Biała 1924, Bielsko-Biała 1925–1928, Bielsko 1929–1934, od 1928 wydawana z **GŁOSEM ZIEMI ŻYWIECKIEJ** jako mutacja **DZIENNIKA CIESZYŃSKIEGO**, w 1931 nastąpiła fuzja **PLACÓWKI** i **GŁOSU**, pismo polityczne ZLN, dwutygodnik, tygodnik, 2 razy w tygodniu, 3 razy w tygodniu, BJ.

Kronika Białej, Bielska, Żywca i powiatów; korespondencje z tych powiatów; kronika polskich organizacji społecznych i zawodowych; wiadomości organizacyjne ZLN; artykuły dotyczące spraw narodowościowych, problemów polskich kupców, rzemieślników, robotników w powiatach bialskim i bielskim, połączenia Bielska i Białej i – niewiele – historii; polemiki z niemieckimi i polskimi pismami wydawanymi w Bielsku i Białej; wiersze i opowiadania. W 1925 8 dodatków ilustrowanych, ale tylko nr 5 zawiera zdjęcia Bielska i Białej. Od 1929 interesuje się głównie sprawami Śląska Górnego i Cieszyńskiego.

84. PODHALAŃSKA PRAWDA, Nowy Sącz 1938–1939, w 1939 fuzja z **GŁOSEM PODHALA**, pismo społeczno-kulturalne, tygodnik, BJ.

Kronika Nowego Sącza, Grybowa, Ciężkowic; korespondencje z Krościenka, Limanowej, Tylicza, Wadowic, Zakopanego; artykuły dotyczące Podhala (ważniejsze wydarzenia, organizacje społeczne, zawodowe, samorząd gminny, inwestycje, zagadnienia gospodarcze); felietony *Słowo pod wiatr*.

85. PODHALAŃSKI KURIER TYGODNIOWY, Nowy Sącz 1926–1929, od nr 18 z 1927 jako **TYGODNIOWY KURIER PODHALAŃSKI**, od nr 46 – **KURIER PODHALAŃSKI**, pismo społeczno-polityczne, sanacyjne, tygodnik, BJ, CBG.

Kronika Nowego Sącza; korespondencje z Krynicy, Zakopanego, także Grybowa, Limanowej, Nowego Targu, Starego Sącza i innych miejscowości Podhala; relacje z procesów sądowych; kronika policyjna; kronika sportowa; artykuły dotyczące Nowego Sącza (działalność Rady Miejskiej, inwestycje, estetyka, organizacje społeczne, wydarzenia kulturalne) i miejscowości Podhala (zagadnienia oświatowe, gospodarcze, turystyczne, kulturalne, etnograficzne, historyczne – bardzo dużo); opowiadania i wiersze; relacje z działalności ZNR i BBWR, agitacja na ich rzecz przed wyborami 1928; dużo reklam i ogłoszeń.

86. POKŁOSIE SALEZJAŃSKIE, Oświęcim 1916–1923, Warszawa 1923–1939, pismo katolickie, miesięcznik, kwartalnik, ukazywało się nieregularnie, dwumiesięcznik, BJ, BN.

Kronika zakładu salezjańskiego w Oświęcimiu; dużo zdjęć; artykuł: *Szkoły zawodowe w Oświęcimiu i wystawa prac w nich wykonanych* (3/1921).

87. POLAK, Nowy Sącz 1932, pismo polityczne związane z SN i PSL „Piast”, dwutygodnik, BN.

Kronika powiatów brzeskiego, grybowskiego, limanowskiego, nowosądeckiego, wielickiego; informacje o działalności SL i SN na Podkarpaciu; artykuły dotyczące tych powiatów (np. likwidacja powiatu grybowskiego, sytuacja wsi podczas kryzysu gospodarczego); recenzje i fragmenty książek dotyczących życia na wsi wschodnich powiatów woj. krakowskiego.

88. POLSKI LUD, Tarnów 1919–1926 z przerwami, Kraków 1928, od 1920 **LUD POLSKI**, pismo polityczne PSL „Piast”, tygodnik, BJ.

Kronika powiatu tarnowskiego i Tarnowa; korespondencje z powiatu tarnowskiego i sąsiednich, także krośnińskiego i wielickiego (wiece, głównie PSL „Piast”, sytuacja materialna, ważniejsze wydarzenia); artykuły dotyczące działalności PSL „Piast” i walki politycznej w Tarnowskiem; reklamy, ogłoszenia.

89. POSŁANIEC DIECEZJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ, Tarnów 1933–1939, pismo Akcji Katolickiej, miesięcznik, BJ, BN.

Korespondencje z oddziałów parafialnych Akcji Katolickiej w diecezji tarnowskiej.

90. POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ, Dębowiec 1921–1939, pismo katolickie zakonu saletynów, miesięcznik, BJ, BN.

Kronika klasztoru saletynów, a także parafii w Dębowcu; od 1936 relacje z budowy kościoła klasztorowego, listy ofiarodawców; zdjęcia.

91. POWIATOWY DZIENNIK URZĘDOWY STAROSTWA I WYDZIAŁU POWIATOWEGO W BOCHNI, Bochnia 1915?–1928?, w 1920 jako **POWIATOWY DZIENNIK URZĘDOWY STAROSTWA, RADY SZKOLNEJ I OKRĘGOWEGO WYDZIAŁU POWIATOWEGO W BOCHNI**, w 1924 **ORĘDOWNIK URZĘDOWY STAROSTWA BOCHNIA**, w 1925 **DZIENNIK URZĘDOWY STAROSTWA BOCHNIA**, pismo urzędowe, ukazywało się nieregularnie, BJ (tylko roczniki 1927 i 1928).

Okólniki i obwieszczenia starosty do zwierzchności gminnych, urzędów parafialnych, posterunków policji; reklamy.

92. PRACA, Tarnów 1924–1935 z przerwami, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z sanacją, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa; kronika sportowa; kronika policyjna; sprawozdania z procesów sądowych; relacje z ważniejszych uroczystości; artykuły dotyczące wydarzeń i niektórych mieszkańców utrzymane nieraz w sensacyjnej lub szantażowej formie, zwłaszcza w 1925–1926, 1929; artykuły dotyczące Tarnowa (działalność Rady Miejskiej oraz organizacji społecznych i politycznych związanych z sanacją, przede wszystkim w okresie wyborów 1930, rozwój Tarnowa i Mościc, przebieg kryzysu gospodarczego); funkcjonowanie instytucji miejskich; polemiki z „Hasłem” i „Naszym Głosem”; felietony na tematy miejskie pt. *Ferdek Zalewajko*; konkurs na najpiękniejszą tarnowiankę (1930); powieść *Z okolic Tarnowa* (1931); cykl *Tarnów podczas inwazji rosyjskiej* (1932); reklamy i ogłoszenia.

93. PRAWDA, Tarnów 1926, pismo społeczno-polityczne sympatyzujące z sanacją, tygodnik, BJ, BN.

Kronika Tarnowa; kronika policyjna; artykuły dotyczące Tarnowa utrzymane w sensacyjnej formie (Rada Miejska, szkoły, działalność organizacji społecznych); felietony m.in.: *Kuku-ryku małego miasta*; polemiki z „Pracą”; reklamy, ogłoszenia.

94. PRÓBNY LOT, Biała 1934, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BN, zob. **GŁOS MŁODYCH** (Bielsko).

Kronika szkół średnich z Białej; artykuł *Z wędrówek po naszym mieście. O lepsze okna wystawowe* (1/1934).

95. PRZEDŚWIT TARNOWSKI, Tarnów 1929–1930, od 1930 jako **PRZEDŚWIT MAŁOPOLSKI**, pismo polityczne, sanacyjne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika Tarnowa; informacje z działalności PPS d. Frakcji Rewolucyjnej w Tarnowie, Gorlicach, Jaworznie, Mościcach, Szczakowej, także prosanacyjnych organizacji społecznych i zawodowych.

96. PRZEGLĄD TARNOWSKI, Tarnów 1928, pismo polityczne, sanacyjne, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa; kronika Żydów tarnowskich; korespondencje m.in.: z Dąbrowy, Grybowa, Pleśnej; relacje z działalności BBWR i prosanacyjnych organizacji społecznych; recenzje amatorskich przedstawień teatralnych; reklamy, ogłoszenia.

97. PRZEGLĄD TURYSTYCZNO-ZDROJOWY, Zakopane 1928 (1 numer), pismo informacyjno-reklamowe dla wczasowiczów i kuracjuszy, BJ, CBG.

Informacje dotyczące warunków wypoczynku i kuracji w Rabce (także w Zakopanem) i planowanych inwestycji; szczegółowy opis uzdrowiska i jego walorów; dużo zdjęć; reklamy.

98. PRZEGLĄD ŻYWIECKI, Żywiec 1933–1934, pismo społeczno-kulturalne, tygodnik, BN.

Kronika Żywca; artykuły dotyczące miasta (jego estetyka, uroczystości 15-lecia odzyskania niepodległości, działalność lokalnych organizacji i urzędów, postulat utworzenia Muzeum Regionalnego); reklamy miejscowych firm.

99. PRZYSZŁOŚĆ, Ropczyce 1928–1930, pismo szkolne, miesięcznik, BJ.

Kronika szkół i organizacji młodzieżowych; artykuły dotyczące Podhala i Tatr m.in.: *Tatry* (3/1929) *Gwara podhalańska*, a także *Regionalizm* (4/1929); zdjęcia Tatr.

100. REKLAMA KOLEJOWA „POLONIA”, Żywiec 1928, od nr 4 jako **INFORMATOR HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY „POLONIA”**, pismo reklamowe, dwutygodnik, BJ.

Reklamy firm z Białej, Bielska, Cieszyna, Krakowa i Żywca.

101. ROBOTNIK, Nowy Sącz 1922, od nr 3 jako **TRYBUNA SPOŁECZNA**, pismo polityczne sympatyzujące z NPR, dwutygodnik, AP w Nowym Sączu.

Kronika Nowego Sącza; kronika organizacji społecznych; informacje z Podhala; kronika sportowa; reklamy.

102. ROBOTNIK KATOLICKI, Tarnów 1938, pismo ChZZ, miesięcznik, dwutygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa; kronika okręgu tarnowskiego ChZZ; korespondencje z oddziałów ChZZ we wschodnich powiatach województwa krakowskiego.

103. ROCZNIK PODHALAŃSKI, Zakopane – Kraków 1914/1921, rocznik regionalny, BJ.

Artykuły poświęcone historii, pieśniom i sztuce Zakopanego i Podhala oraz Bronisławowi Piłsudskiemu.

104. ROCZNIK SĄDECKI, Nowy Sącz 1939, wznowiony w 1949 r., rocznik regionalny, BJ.

Artykuły poświęcone geografii, historii, obyczajom, kulturze Nowego Sącza i Sądecczyzny; kronika kulturalna.

105. RODZINA SZEWSKA, Chełmek 1936–1939, pismo związków zawodowych, miesięcznik, BJ.

Kronika związku zawodowego Rodzina Szewska działającego w Polskiej Spółki Obuwia Bata; estetyka Chełmka; ważniejsze wydarzenia w tej miejscowości; cykl *Chełmek wczoraj i dziś*.

106. SAMORZĄD MAŁOPOLSKI, Wadowice 1928–1930, od 1929 jako **SAMORZĄD LUDOWY**, pismo samorządowe, wychodziło nieregularnie, BJ.

Działalność samorządów gminnych z Małopolski, ich problemy; reklamy miejscowości z województwa krakowskiego zachęcające do ich odwiedzenia np. Lanckorona, Pobiedne oraz firm z powiatu wadowickiego.

107. SŁOWO TARNOWSKIE, Tarnów 1927–1929, pismo społeczno-polityczne, sanacyjne, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa, także Brzeska, Dąbrowy i powiatów; informacje dotyczące ZNR i BBWR; artykuły dotyczące Tarnowa i powiatu (powiększenie miasta, inwestycje, estetyka, budowa fabryki w Mościcach, ważniejsze wydarzenia m.in. wybory do sejmiku 1928, sprządzenie zwłok J. Bema, działalność organizacji społecznych, zawodowych, także historia, geografia, przyroda, atrakcje turystyczne, lokalny ruch krajoznawczy); druk w odcinkach książki A. Piszowej pt. *600-lecie Tarnowa*; polemiki z pismami tarnowskimi.

108. SPOŁECZNA PRACA, Tarnów 1925, pismo społeczno-polityczne związane z PSL „Wyzwolenie”, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa, kronika policyjna; artykuły dotyczące Tarnowa (sytuacja w Kasie Chorych i innych instytucjach, wybory kahalne, problemy mieszkańców, działalność organizacji społecznych); reklamy.

- 109. SPORTOWIEC**, Tarnów 1934, pismo sportowe, tygodnik, BJ.
Relacje z zawodów; biogramy czołowych sportowców Tarnowa; felietony sportowe; reklamy.
- 110. SPÓŁDZIELNIA**, Jasło 1920–1921, pismo spółdzielcze, miesięcznik, BUW.
Komunikaty, ogłoszenia, sprawozdania, informacje dotyczące działalności Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, kółek rolniczych oraz spółdzielni i spółek związanych z rolnictwem i hodowlą zwierząt w powiecie jasielskim.
- 111. SZAROTKA**, Zakopane 1933, pismo szkolne, miesięcznik, CBG.
Kronika Sanatoryjnego Gimnazjum Koedukacyjnego w Zakopanem; opowiadania góralskie: *Jak powstały Tatry* (1/1933), *Jak Bartek Pырzygnotów został panem* (3–4/1933).
- 112. SZTANDAR POLSKI**, Tarnów 1919–1920, pismo społeczno-polityczne związane z PSL „Piast” (1919) i PPS (1920), tygodnik, BN (tylko nr 1/1919).
Kronika Tarnowa; informacje o działalności organizacji społecznych, zawodowych i spółdzielczych oraz o powojennych problemach mieszkańców; reklamy.
- 113. SZYNWAŁDZIANKA**, Szywnaład k. Tarnowa, 1938–1939, pismo katolickie, szkolne, ukazywało się 3 razy w roku, BJ.
Kronika Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Szywnaładzie; zdjęcia.
- 114. ŚWIATOWID**, Tarnów 1921, pismo młodzieżowe, dwutygodnik, AP w Tarnowie.
Kronika szkół tarnowskich; wiersze, opowiadania, felieton.
- 115. ŚWIT**, Tarnów 1934–1938, pismo szkolne, miesięcznik, BJ.
Kronika szkół średnich z Tarnowa w mniejszym stopniu z Brzeska, Jasła, Dąbrowy, Dębicy, informacje o działalności drużyn harcerskich i zawodach sportowych; relacje z wydarzeń kulturalnych w Tarnowie; relacje z wycieczek szkolnych i wyjazdów wakacyjnych; reklamy firm z Tarnowa; artykuły m.in.: „*Milczące piękno*” (zabytkowe rzeźby w Muzeum Diecezjalnym – 2/1936), *Katedra tarnowska, Wigilia w rzeszowskim* (4/1936), *O felix Tuchovia* (reportaż z Tuchowa – 5/1937), legenda tuchowska pt. *Jak to Najświętsza Paniienka z Węgier do Polski przybyła* (9/1937).
- 116. TARNOWSKIE SŁOWO ŻYDOWSKIE**, Tarnów 1931, żydowskie pismo społeczno-polityczne Żydowskiego Stronnictwa Ludowego i Agudy, BJ (tylko 1 numer).
Kronika Tarnowa; relacje z działalności żydowskich stronnictw politycznych; reklamy.
- 117. TATERNIK**, Lwów (1907–1912), Kraków (1912–1914), Zakopane 1922–1925, Kraków (1928–1936), Warszawa (1936–1939), 1922–1925 półrocznik i rocznik, później dwumiesięcznik, pismo poświęcone taternictwu, BJ.

W „okresie zakopiańskim” kontynuacja tematyki z lat 1907–1914 odnoszącej się głównie do Tatry i taternictwa; opisy nowych przejść i szlaków, relacje ze zdobywania szczytów nowymi drogami, wspomnienia o zmarłych taternikach, informacje z działalności PTT i sekcji taternickiej AZS. Od 1928 r. coraz więcej relacji z wypraw w Alpy, Atlas, Andy, Himalaje oraz artykułów z historii taternictwa i alpinizmu; bogato ilustrowane.

118. TYGODNIK BIALSKI, Biała 1918–1931, od 1919 jako WYZWOLENIE SPOŁECZNE, pismo polityczne PPS, tygodnik, BJ.

Korespondencje z Białej, Bielska i powiatów, także z Cieszyna, Wadowic i Żywca; informacje i artykuły dotyczące działalności PPS, organizacji społecznych, zawodowych, spółdzielczych, Rady Miejskiej w Białej, problemów mieszkańców, walki politycznej, strajków; polemiki z pismami z Białej; ogłoszenia.

119. TYGODNIK ZAKOPIAŃSKI, Zakopane 1928, pismo społeczno-kulturalne, tygodnik, BJ, CBG.

Kronika Zakopanego; informator miejski; artykuły dotyczące Zakopanego (działalność organizacji społecznych i kulturalnych, wybory samorządowe, przygotowania do sezonu, turystyka, zawody sportowe, pożary); opinie prasy polskiej o Zakopanem i polemiki z nimi. Ukazywał się dodatek pt. Zakopiańska Lista Gości.

120. TYGODNIK ŻYDOWSKI, Tarnów 1928–1939, pismo polityczne syjonistów ogólnych, tygodnik, BJ.

Kronika Żydów tarnowskich; kronika policyjna; kronika sportowa; korespondencje z Brzeska, Ciężkowic, Nowego Sącza, Żabna; artykuły i drobne informacje dotyczące sytuacji w kahalach i Radzie Miejskiej, agitacji przed wyborami na rzecz kandydatów syjonistycznych, organizacji w Tarnowie, głównie związanych z syjonistami, fabryce w Mościcach, sytuacji żydowskich rzemieślników i kupców, inwestycji miejskich i kahalnych; materiały poświęcone historii Żydów w Tarnowie; polemiki z krakowskimi i tarnowskimi pismami polskimi i żydowskimi; reklamy firm żydowskich.

121. U NAS, Dębica 1934–1937, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Informacje o działalności organizacji i klas w dębickim gimnazjum; kronika szkoły; relacje z wycieczek; artykuły *Kilka słów o historii miasta Dębicy* (8/1935), *Dzieje harcerstwa w Dębicy do początków wojny światowej* (1/1937), *1915–1925 – złoty okres rozwoju harcerstwa dębickiego* (2/1937).

122. WATRA PODHALA, Nowy Sącz 1936, pismo społeczno-kulturalne, regionalne, miesięcznik, BJ (tylko nr 1).

Artykuły: *O dobro gospodarce na Podhalu, Propaganda regionalizmu podhalańskiego oraz związek jej z „Watrą Podhala”*; opowiadania gwarą; przegląd wydawnictw podhalańskich.

123. WIADOMOŚCI DĘBICKIE, Dębica 1933, pismo społeczno-polityczne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika Dębicy; artykuły dotyczące Dębicy (Rada Miejska, ważniejsze wydarzenia i uroczystości); polemiki z „Echem z nad Wisłoki”; reklamy.

124. WIADOMOŚCI PARAFIALNE, Trzebinia 1928–1929, pismo katolickie, parafialne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Informacje o pracach komitetu kościelnego kierującego budową nowego kościoła, rozliczenie przychodów i wydatków; list bpa Adama Sapięhy z błogosławieństwem dla parafian.

125. WIADOMOŚCI PARAFII KATEDRALNEJ, Tarnów 1937–1939, pismo katolickie, parafialne, tygodnik, BJ, BN.

Informacje dotyczące pracy kancelarii parafialnej, cotygodniowe informacje o małżeństwach, chrztach, pogrzebach; sprawozdania z działalności organizacji katolickich w Tarnowie; relacje z prac oddziałów Akcji Katolickiej na terenie diecezji tarnowskiej.

126. WIADOMOŚCI POŻARNICZE, Kraków, Bochnia 1926–1929, pismo fachowe, miesięcznik, dwumiesięcznik, BJ.

Krótkie sprawozdania z działalności oddziałów straży pożarnej w miejscowościach województwa krakowskiego; opis pożarów i akcji gaśniczych na terenie województwa.

127. WIADOMOŚCI RABCZAŃSKIE, Rabka Zdrój 1937, od nr 15 jako **WIADOMOŚCI ZAKOPIAŃSKIE I RABCZAŃSKIE**, Zakopane – Rabka 1937–1939, pismo służące propagandzie Zakopanego i Rabki oraz informujące o warunkach pobytu, w sezonie 2 razy w tygodniu, poza sezonem miesięcznik, BJ, BN.

Kronika Rabki i Zakopanego; kronika uzdrowisk; kronika sportowa; artykuły dotyczące Rabki i Zakopanego (historia, sport, szkolnictwo, kultura, turystyka, walory lecznicze); opowiadania (gwarą), wiersze, obrazki sceniczne; reklamy; zdjęcia.

128. WIADOMOŚCI SOKOLE III OKRĘGU DZIELNICY KRAKOWSKIEJ, Tarnów 1925–1927, pismo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Sprawozdania z gniazd, przede wszystkim okręgu III (tarnowskiego), także ze zlotów i zawodów sportowych oraz z wizytacji gniazd.

129. WIADOMOŚCI TARNOWSKIE, Tarnów 1933, 1934, pismo społeczno-polityczne, sanacyjne, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa; kronika organizacji społecznych, zawodowych, także BBWR; kronika sportowa; programy kinowe; przedstawienia teatralne; kronika policyjna; nekrologi; artykuły dotyczące Tarnowa (działalność Rady Miejskiej, sytuacja mieszkaniowa, sytuacja w Kasie Chorych, problemy rzemiosła, robotników, uroczystości niepodległościowe w mieście i okolicy, akcja pomocy powodzianom (1934); felietony na tematy miejskie; artykuły: *Pamięci poległych w odzyskaniu niepodległości Ojczyzny* (2/1934), *150 lat Gimnazjum w Tarnowie* (3/1934), *Temu lat dwadzieścia* (zdjęcia z Tarnowa w czasie ofensywy wojsk rosyjskich w 1914 – 4/1934); zdjęcia.

130. WIADOMOŚCI WYSTAWOWE WYSTAWY RUCHOMEJ PRÓB I WZORÓW PRZEMYSŁU KRAJOWEGO W BOCHNI, Bochnia 1930, pismo informacyjno-reklamowe, BJ.

Kronika wystawy; wykaz miejscowych firm biorących w niej udział; reklamy firm z Bochni.

131. WIADOMOŚCI WYSTAWOWE WYSTAWY RUCHOMEJ PRÓB I WZORÓW PRZEMYSŁU KRAJOWEGO, Tarnów 1932, pismo informacyjno-reklamowe, BJ.

Kronika wystawy; konkurs wystaw sklepowych w Tarnowie; wykaz stoisk miejscowych firm; reklamy firm z Tarnowa i powiatu tarnowskiego.

132. WIADOMOŚCI WYSTAWOWE WYSTAWY RUCHOMEJ PRÓB I WZORÓW PRZEMYSŁU KRAJOWEGO W CHRZANOWIE, Chrzanów 1931, pismo informacyjno-reklamowe, BJ.

Kronika wystawy; wykaz firm z powiatu chrzanowskiego biorących w niej udział; reklamy niektórych przedsiębiorstw; artykuł o Elektrowni Okręgowej w Zagłębiu Krakowskim Sp. Akc. w Sierszy-Wodnej.

133. WIADOMOŚCI ZDROJOWE Z LISTĄ GOŚCI, Krynica 1930–1939, pismo służące propagandzie Krynicy i informujące o warunkach pobytu, w sezonie letnim dziennik, w sezonie zimowym 2 razy w tygodniu, BN.

Kronika Krynicy; informacje dla gości; reklamy willi, pensjonatów, hoteli itp.; listy gości; artykuły dotyczące Krynicy (działalność władz samorządowych i zdrojowskich, organizacji społecznych, walory lecznicze, turystyczne i sportowe, frekwencja w uzdrowisku, inwestycje budowlane i rozwój infrastruktury, historia Krynicy i okolicznych miejscowości, historia lecznictwa krynickiego, geografia Krynicy i Beskidu Sądeckiego).

134. WIATR OD TATR, Nowy Targ 1930–1931, pismo szkolne, miesięcznik, dwumiesięcznik, BJ.

Kronika szkół nowotarskich; informacje o działalności harcerzy; artykuły uczniów pisane gwarą: *Wigilia Bożego Narodzenia* (1 i 2/1930), *Święta wielkanocne* (4/1930), artykuły poświęcone twórczości W. Orkana i K. Tetmajera oraz *W 10 rocznicę odzyskania Spisza i Orawy* (5–6/1930), *Kościółek św. Anny w Nowym Targu na cmentarzu* (7/1930), *Historia założenia wioski Nowej Białej na Spiszu* (1/1931), opowiadania gwarą.

135. WICI ZDROJOWE, Krynica Zdrój 1928 (1 numer), 1929 (1 numer), pismo służące propagandzie Krynicy, w założeniu dwutygodnik, faktycznie tylko dwa numery, BN.

Prezentacja atrakcji turystycznych i sportowych oraz walorów wypoczynkowych Krynicy, informacje dla gości; dużo reklam pensjonatów, hoteli, kawiarni, restauracji itp.; artykuły *Zdroje polskie a Żydzi* i *Krynica a Łemki* (1/1929).

136. WIEŚ – JEJ PIEŚŃ, Jasło 1933 (1. numer), Naprawa k. Jordanowa 1933–1936, od 1935 jako NOWA WIEŚ, pismo literackie, od 1935 komunistyczne, miesięcznik, dwutygodnik, BJ.

Wiersze, opowiadania, gawędy (niektóre gwarą) literatów ludowych z różnych regionów województwa krakowskiego np. Jantka z Bugaja (pow. wadowicki), S. Nędzy-Kubińca (Podhale), H. Biłki (Żywiecczyzna); *Zasadzki regionalizmu* („Nowa Wieś” 6/1935).

137. WIEŚCI Z ZAKŁADU KS. BOSKO W OŚWIĘCIMIU, Oświęcim 1926–1929, pismo katolickie, szkolne, miesięcznik, BJ.

Kronika zakładu; wyniki klasyfikacji rocznych; informacje o działalności Koła Byłych Wychowanków Szkoły; cykl artykułów *Z dziejów Oświęcimia* (1927, 1928).

138. ZAKOPANE, Zakopane 1929–1931, 1938–1939, pismo społeczno-kulturalne, tygodnik, dwutygodnik, BJ, CBG.

Kronika miasta; listy gości; informator miejski; informacje dotyczące Rady Miejskiej; wydarzenia sportowe; artykuły dotyczące Zakopanego (rozwój miasta, działalność organizacji społecznych, kulturalnych, zawodowych, Zakopane jako uzdrowisko, jako centrum ruchu turystycznego i zagadnienia tego ruchu, znane osoby związane z miastem, styl zakopiański; Dział Tatrzański (referaty z konferencji tatrzańskich dotyczące geografii, geologii, fauny, flory, przyrody, klimatu, historii, Tatr); sprawy Spisza i Orawy; artykuły dotyczące literatury związanej z Tatrami i Podhalem oraz jej twórców; prasa polska o Zakopanem, polemiki z nią; recenzje wydawnictw dotyczących Zakopanego i Tatr; spór o opiekę nad grobem J. Kasprowicza; opowiadania, wiersze, felietony; nekrologi; dużo zdjęć.

139. ZAKOPANE I TATRY, Zakopane 1931–1932, pismo służące propagowaniu Zakopanego, ukazywało się nieregularnie, BJ, CBG.

Kronika Zakopanego; informacje dla gości; artykuły dotyczące Zakopanego (walory turystyczne, lecznicze, wypoczynkowe, informacje z życia towarzyskiego, z działalności organizacji zawodowych i społecznych, styl zakopiański w architekturze, literatura i literaci związani z Zakopanem); recenzje wydawnictw poświęconych Tatrom i Zakopanemu; dużo zdjęć. Ukazywał się dodatek pt. **ZAKOPIAŃSKA LISTA GOŚCI I CHWILA BIEŻĄCA**.

140. ZAKOPIAŃSKA LISTA GOŚCI WYDAWANA PRZEZ ZARZĄD UZDROWISKA, Zakopane 1932, pismo informacyjne dla wczasowiczów i kuracjuszy, ukazywało się nieregularnie, CBG.

Lista gości.

141. ZAKOPIAŃSKA LISTA GOŚCI, Zakopane 1927–1929, pismo informacyjne dla wczasowiczów i kuracjuszy, ukazywało się nieregularnie, BJ, CBG.

Lista gości; reklamy.

142. ZAKOPIAŃSKA LISTA GOŚCI I WIADOMOŚCI CODZIENNE, Zakopane 1930, pismo informacyjne dla wczasowiczów i kuracjuszy, dziennik, BN.

Lista gości; informacje dla gości; kronika policyjna; artykuły m.in.: *Stara chata góralska*, *Spędzanie owiec z hal*, *Górnictwo w Tatrach*; reklamy; zdjęcia z Tatr.

143. ZAKOPIAŃSKIE NOWINY CODZIENNE, Zakopane 1928, pismo informacyjne dla wczasowiczów i kuracjuszy, ukazywało się nieregularnie, Muzeum Tatrzańskie.

Lista gości; kronika policyjna; informator miejski i uzdrowski; informacje dla gości; ogłoszenia.

144. ZAKOPIAŃSKIE WIADOMOŚCI, Zakopane 1931, pismo ogólnoinformacyjne sensacyjne, ukazywało się nieregularnie, BN.

Artykuły dotyczące Zakopanego utrzymane często w sensacyjnej formie (bieżące wydarzenia, działalność organizacji społecznych, problemy kupców i rzemieślników, właścicieli pensjonatów), kronika policyjna; reklamy.

145. ZEW GÓR, Nowy Sącz 1934–1939, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BJ, CBG.

Kronika szkół Nowego i Starego Sącza; kronika harcerska; kronika Nowego Sącza; artykuły m.in.: *Klasztor P.P. Klarysek w Starym Sączu* (25/1936), *Kościół klasztorny w Starym Sączu*, *Zakłady przemysłowe w Kamienicy* (26/1936), *Zarys nowosądeckiego hufca harcerzy, Kołędnicy* (27/1937), *Jak powstały nazwy niektórych wsi w Sądecczyźnie* (28/1937), oryginalne drzeworyty.

146. ZEW MŁODYCH, Wieliczka 1937–1938, pismo szkolne, ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika Gimnazjum Męskiego, rzadziej Gimnazjum Żeńskiego w Wieliczce; relacje z bieżących wydarzeń w mieście; reklamy firm z Wieliczki; opowiadanie gwarą *Florek spod Gronia pierwszy raz w kościele* (1/1937); artykuły: *Baszta wielicka*, *Dziesięciolecie I Drużyny im. T. Kościuszki w Wieliczce* (1/1937), *Odrestaurowanie dzwonu św. Klemensa* (2, V 1937), *Obudzić wieś* (uwagi na marginesie wieczoru regionalnego – 2 XI 1937) *Kulturalne życie mojej wsi* (Czernochowice k. Wieliczki – 3/1937).

147. ZIEMIA TARNOWSKA, Tarnów 1938–1939, pismo polityczne, sanacyjne, tygodnik, BJ.

Kronika Tarnowa, także Brzeska, Dąbrowy, Dębicy, Szczucina, Żabna; kronika sportowa; artykuły dotyczące Tarnowa (ważne wydarzenia i uroczystości, działalność Rady Miejskiej, organizacji społecznych, zawodowych, OZN, agitacja przed wyborami 1938, estetyka); wiele relacji z inwestycji w Centralnym Okręgu Przemysłowym; cykl *Ziemia Tarnowska w walce o niepodległość 1863–1915* (1938); wiersze, humoreski, felietony; reklamy, ogłoszenia.

148. ZIEMIA WIELICKA, Wieliczka 1930, pismo polityczne, sanacyjne, miesięcznik, BN.

Kronika Wieliczki, korespondencje z Prokocimia, Gdowa i okolicznych wsi; informacje i artykuły dotyczące Rady Miejskiej, organizacji społecznych związanych z sanacją, kopalni soli, walki politycznej z socjalistami.

149. ŻŁOTA NIĆ, Tarnów 1930–1935, pismo szkolne, poprzedzone jednodzielną pt. **MŁODA MYŚL**, początkowo dwumiesięcznik, później ukazywało się nieregularnie, BJ.

Kronika I Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. błogosławionej Kingi; informacje o działalności organizacji młodzieżowych; relacje z wycieczek; artykuły: *Zwyczaje ludu związane ze świętami Bożego Narodzenia* (1/1931); zdjęcia.

150. ZWIERCIADŁO ZNAD WISŁOKI, Dębica 1935–1936, pismo społeczno-polityczne związane z sanacją, tygodnik, BJ.

Kronika Dębicy i okolicznych miejscowości; kronika policyjna; artykuły dotyczące Dębicy (zwalczanie burmistrza, sprawy lokalnych przedsiębiorstw, szkół); wiersze.

151. ŻAGIEW, Żywiec 1934, pismo kulturalne, organ Towarzystwa Kultury Artystycznej w Żywcu, kwartalnik, BN.

Wiersze i opowiadania często pisane gwarą; konkurs (nierozstrzygnięty) *Jakim chcę widzieć Żywiec*; *Reportaż sprzed trzystu lat* (na podstawie *Dziejopisu żywieckiego*); *Ludożerstwo* (na podstawie książki z 1856 pt. *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*); *Utrwalamy dorobek pieśniarski Żywiecczyny* (przedruk z „Muzyki”).

152. ŻYCIE PARAFIALNE W ŻABNIE, Żabno 1937 (1 numer), pismo katolickie, parafialne, BJ, BN.

Skład rady parafialnej; sprawy budowy kaplicy cmentarnej; terminy zebrań organizacji parafialnych.

Indeks

miejscowości, w których wydawano czasopisma

Biała 10, 24, 55, 60, 62, 68, 81, 83, 94, 118	Nowy Targ 13, 17, 25, 26, 74, 134
Bielsko 33, 62, 81, 83	Oświęcim 7, 36, 38, 76, 86, 137
Bochnia 11, 15, 91, 126, 130	Poznań 2
Brzesko 75	Pawlikowice k. Wieliczki 71
Chełmek 12, 105	Rabka 74, 127
Chocznia k. Wadowic 2	Ropczyce 39, 99
Chrzanów 64, 132	Sosnowiec 62
Cieszyn 2, 83	Szczawnica 74
Dębica 18, 121, 123, 150	Szynwałd k. Tarnowa 113
Dębowiec k. Jasła 90	Tarnów 4, 5, 16, 22, 27, 40, 43, 47, 48, 52, 54,
Gorlice 56	59, 65, 66, 69, 70, 72, 73, 78, 80, 88, 89,
Jasło 61, 110, 136	92, 93, 95, 96, 102, 107, 108, 109, 112,
Jaworzno 19	114, 115, 116, 120, 125, 128, 129, 131,
Katowice 62, 68	147, 149
Kraków 2, 31, 54, 62, 103, 117, 126	Trzebinia 124
Krynica 6, 14, 32, 58, 133, 135	Wadowice 3, 28, 57, 106
Kuźnice k. Zakopanego 82	Warszawa 2, 117
Lwów 2, 58, 117	Wieliczka 148
Łódź 31	Zakopane 1, 20, 21, 23, 29, 31, 37, 42, 45, 49,
Mielec 8, 9	50, 51, 63, 74, 97, 103, 111, 117, 119, 127,
Myślenice 34	138, 139, 140, 141, 142, 143, 144
Naprawa k. Jordanowa 136	Żywiec 30, 41, 46, 98, 100, 151
Nowy Sącz 35, 44, 53, 58, 67, 77, 79, 84, 85,	Żabno 152
87, 101, 104, 122, 145	

Spis skrótów

AP – Archiwum Państwowe	OZN – Obóz Zjednoczenia Narodowego
AZS – Akademicki Związek Sportowy	OWP – Obóz Wielkiej Polski
BBWR – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem	PPS – Polska Partia Socjalistyczna
BJ – Biblioteka Jagiellońska	PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
BN – Biblioteka Narodowa	PTT – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
BUW – Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego	SKL – Stronnictwo Katolicko-Ludowe
CBG – Centralna Biblioteka Górską	SL – Stronnictwo Ludowe
ChZZ – Chrześcijańskie Związki Zawodowe	SN – Stronnictwo Narodowe
NPR – Narodowa Partia Robotnicza	ZLN – Związek Ludowo-Narodowy
	ZNR – Związek Naprawy Rzeczypospolitej
	ŻSL – Żydowskie Stronnictwo Ludowe

TERESA KOLBER

CHARAKTERYSTYKA ARCHIWALIÓW PARAFII WADOWICE

Celem niniejszego artykułu jest opis stanu archiwaliów parafii Wadowice w XVIII–XX w. Sieć parafialna w Polsce ukształtowała się ostatecznie w XVI/ XVII w. Duże znaczenie dla zasad funkcjonowania parafii miał sobór trydencki, obradujący (z przerwami) w latach 1545–1563. Orzeczenia tego soboru wytyczyły kierunek rozwoju katolicyzmu na następne czterysta lat, czyli aż do czasów II soboru watykańskiego (1962–1965). Kolejne sesje soboru sprecyzowały dyrektywy, dotyczące zasad zakładania parafii, ich uposażenia, praw parafialnych oraz roli i obowiązków ich duszpasterzy. Jako najważniejsze należy wymienić: nakaz tworzenia nowych parafii nawet tam, gdzie odległość między wsiami była bardzo duża. Dopiero dekret Kongregacji Soboru z 1894 r. usprawnił rozbudowę sieci parafialnej. Podał też on konkretne warunki, według których odległość ok. 2 km od świątyni parafialnej i większa liczba parafian decydowały o powstaniu nowej parafii). Proboszcz obok biskupa został uznany za duszpasterza ludu bożego. Do jego obowiązków należało udzielanie sakramentów świętych, głoszenie kazań i nauczanie katechetyczne wiernych, przynajmniej w niedzielę i święta. Od 1778 r. władze państwowe zaboru austriackiego ze względu na dużą niechęć ludności wiejskiej wobec przymusowego poboru do wojska zaczęły się domagać od księży kazań o tematyce patriotycznej. Ustaliły one także szczegółowe wytyczne regulujące śpiew kościelny (m.in. zabroniono śpiewu pieśni do Matki Boskiej jako „Królowej Polski”¹).

Dla nas bardzo ważny jest fakt, że proboszcz został zobowiązany przez sobór trydencki do prowadzenia ksiąg urodzeń (*Libri Natorum*), zapowiedzi (*Libri Infirmatorum*), ślubów (*Libri Copulatorum*), a od 1614 r. również ksiąg

¹ Istnieją różnice czasowe, dotyczące wprowadzenia reform kościelnych w poszczególnych zaborach. Omawiając to zagadnienie, skupiłam się głównie na reformach kościoła w zaborze austriackim.

zmarłych (*Libri Mortuorum*) i *Status Animarum* (księgi żyjących), które w parafiach zaprowadzono od 1607r.² Te zarządzenia soboru trydenckiego dotyczyły wszystkich parafii w całej Rzeczpospolitej i był to początek powstania w parafiach ksiąg metrykalnych.

Metryka to dokument potwierdzający czyjeś narodziny, chrzest, ślub lub śmierć. Prowadzenie ich zalecono kapłanom przy kościołach parafialnych, dlatego nazywa się je księgami parafialnymi lub metrykami kościelnymi. Sobór trydencki i późniejsze synody wyraźnie i dokładnie określiły sposób ich prowadzenia. Na przykład w Niemczech i we Francji zarządzono, że metryki chrztu mają być dobrze i mocno oprawione, a na okładce powinien znaleźć się napis: *Liber Baptisatorum* oraz lata, jakie obejmuje (synod z 1693r.). Inne zarządzenia domagają się, aby księga była prowadzona w dwóch egzemplarzach, z których jeden miał pozostać w archiwum kościelnym, a drugi jako odpis powinien być odesłany biskupowi lub dziekanowi (synod z 1779 r.)

Natomiast w zaborze austriackim sieć parafialną usprawniały kolejne reformy terezańskie (zainicjowane przez cesarzową Marię Teresę), józefińskie (cesarza Józefa II) i franciszkańskie (cesarza Franciszka II). Największym jednakże reformatorem na tym polu (w latach 1780–1790) okazał się cesarz Józef II. Zgodnie z jego zarządzeniem od 1772r. proboszcz obok posługi duszpasterskiej otrzymał szereg uprawnień o charakterze państwowym: został on zobowiązany do prowadzenia specjalnego protokolarza rozporządzeń kościelnych i państwowych; zlecono mu opiekę nad sierotami i sierocińcami; przeprowadzenie spisu wojskowego i przekazywanie władzom państwowym statystyki z ruchu naturalnego ludności parafii. Każdy proboszcz został też mianowany urzędnikiem stanu cywilnego, a od 1784r. metryki kościelne zyskały rangę dokumentu państwowego.

Przy tworzeniu parafii brano pod uwagę warunki geograficzne (duża odległość od istniejącej parafii, wysokie góry, rzeki dzielące parafię, trudny dostęp do kościoła); warunki demograficzne (parafia wiejska mogła liczyć więcej niż 900 wiernych – miejska ponad 1 000 wiernych); możliwości organizacyjne (mała odległość od innego kościoła nieposiadającego praw parafialnych, bliskość innej parafii; w miastach parafia nie mogła obejmować przedmieść); warunki natury duszpasterskiej (istniejące na terenie parafii kościoły klasztorne, kościoły filialne, tj. kapelanie lokalne, zależne od kościołów macierzystych, kaplice). Bardzo ważną rolę miał pełnić tzw. „fundusz religijny”, mający służyć uposażeniu i wyposażeniu nowych parafii, powstających w ramach regulacji³.

² B. K u m o r, *Organizacja i sieć parafialna*, [w:] *Ustrój i organizacja kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980, s. 575–578.

³ *Ibidem*, s. 578–589.

Kościół wadowicki znajdował się na terenie zaboru austriackiego. Początki tego kościoła sięgają XIV w., kiedy to plebani najstarszych dwóch samodzielnych placówek kościelnych w okolicach Wadowic – mucharski i woźnicki – „rościli sobie pretensje o inkorporację kościoła wadowickiego do swoich parafii. W r. 1335 biskup krakowski Jan Grot orzekł, że kościół w Wadowicach ma należeć do plebana w Woźnikach.”⁴

W ten sposób pleban woźnicki stał się zwierzchnikiem kościoła wadowickiego do r. 1470. Jak podaje dalej J. Rajman:

[miasto] pod względem kościelnym, aż do drugiej połowy XIV w. nie posiadało oddzielnej parafii, lecz podlegało starszym od nich ośrodkom, najpierw Woźnikom (kościół znany z r. 1228), przed r. 1325 oddany bezprawnie Mucharzowi, a od 1335 ponownie Woźnikom⁵.

Od 1515r. kościół w Wadowicach miał już własnego plebana – Jana Turobinusza, a w 1629r. to właśnie kościół w Woźnikach został przyłączony do Wadowic. Stan taki trwał do 1780r., kiedy to kościoły te zostały ponownie rozłączone, a kościół wadowicki zyskał status kościoła parafialnego. Pod koniec XIX w. (ok. 1895r.) ukształtował się zarys terytorialny parafii wadowickiej, obejmujący swym zasięgiem osiem okolicznych wsi: Gorzeń Górny i Dolny, Jaroszowice, Zawadkę, Zaskawie, Ponikiew oraz Tomice i Roków, a kościoły w Woźnikach i pobliskim Ryczowie stały się kapelaniami lokalnymi⁶, tzn. były zależne od kościoła macierzystego w Wadowicach. Wkrótce, staraniem tamtejszego proboszcza, ks. Aleksego Bocheńskiego, wybudowano kościoły filialne w Ponikwi (1854–1859; usamodzielnienie się parafii nastąpiło dopiero w r. 1958) i Jaroszowicach (1860–1861; usamodzielnienie się parafii dopiero w r. 1980), a także kaplice publiczne w Tomicach (1880 r.; usamodzielnienie się parafii w r. 1986) i Gorzeniu Dolnym (wieś Zawadka zbudowała kaplicę w latach 1981–1983, ale nie usamodzielniała się)⁷.

Dekanat wadowicki należał do diecezji, a obecnie do archidiecezji krakowskiej. Ale nie zawsze tak było. Gdy okręgi dekanalne należały do różnych cyrkułów politycznych, dziekani napotykali na przeszkody w przekazywaniu licznych rozporządzeń państwowych, do czego byli zobowiązani, gdyż dziekan pełnił teraz funkcje urzędnika państwowego. Aby więc usprawnić zapoznanie się ludności

⁴ A. Nowakowski, *Z dziejów miasta i parafii Wadowice. Szkic historyczno-prawny*, Kraków 1985, s. 31; J. Rajman, *Średniowieczne Wadowice na tle osadnictwa nad Skawą i Wieprzanką*, [w:] *Wadowice. Studia z dziejów miasta*, Wadowice 1997, s. 27–28.

⁵ J. Rajman, *op. cit.*, s. 31.

⁶ Szczegółowo pisze o tym A. Nowakowski, *op. cit.*

⁷ *Ibidem*, s. 100.

z rozporządzeniami rządowymi, granice dekanatów były dostosowywane do granic cyrkularnych. W ramach józefińskiej reformy organizacji kościelnej w Galicji w roku 1784 został wyodrębniony dekanat wadowicki, wcześniej bowiem Wadowice należały do dekanatu zatorskiego. „Z pewnością było to związane z pomniejszeniem politycznej roli Zatora po skasowaniu przez Austrię starostwa zatorskiego.”⁸ W roku 1781 utworzono diecezję tarnowską i włączono do niej dekanat wadowicki, ale w 1805r. powrócił on z powrotem do diecezji krakowskiej.

Nas interesują jednak znajdujące się w archiwach dekanatu wadowickiego, a konkretnie w parafii Wadowice, księgi metrykalne, które są doskonałym źródłem do badania kształtowania się struktury polskich nazwisk w tym regionie. Archiwa tej parafii pochodzą z okresu 1786–1945 r. Po przeprowadzeniu przeze mnie inwentaryzacji mogę stwierdzić, iż księgi metrykalne (*Libri Natorum*, *Libri Copulatorum*, *Libri Mortuorum*), znajdujące się w kancelarii parafialnej Wadowic, są zachowane w bardzo dobrym stanie.

Poszczególne tomy *Liber Natorum* (LN) mają duży format, okładki są papierowe koloru brązowego, tylko grzbiety wzmocniono skórą. Rubryki, w których wpisuje się dane chrzczonych dzieci, są drukowane. Wszystkie zapisy w tomach od I do V są czytelne, a karty numerowane ręcznie lub opieczętowane stosownym numerem. Żadna księga nie posiada indeksu. Indeks stanowi osobna książka (*Index Natorum Civitatis Wadowice*), która zawiera alfabetyczny spis urodzonych w układzie tabelarycznym (rok urodzenia, nazwisko, imię, tom i strona zapisu w LN). T. I (1786–1837)⁹, ss. 1–514 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne. Na s. 1 u góry znajduje się pieczęć parafii Wadowice, z wizerunkiem Matki Boskiej (w głównym ołtarzu widnieje cudowny obraz Ofiarowania NMP); T. II (1837–1860), ss. 1–583 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne; T. III (1861–1896), ss. 1–687 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne; T. IV A (1896–1904), ss. 1–201 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne; T. IV B (1904–1917), ss. 294 numerowane ręcznie (pierwsza strona rozpoczyna się ss. 202–496 – jest to ciąg dalszy numeracji T. IV A), obustronnie zapisane, w całości czytelne; T. IV C (1917–1927), ss. 199 numerowane ręcznie tylko do s. 607, od s. 608–694 kolejne numery bite są pieczęcią (strona pierwsza opatrzona jest numerem 497–ostatnia ma numer 696 – jest to ciąg dalszy numeracji T. IV B). T. V (1927–1947), ss. 1–546 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne.

W parafii znajdują się również cztery najstarsze księgi *Liber Copulatorum* (LC) w formie tzw. dutków (wym. 10 x 31 cm). Obejmują one wpisy

⁸ Ibidem, s. 86; B. K u m o r, *Ustrój i organizacja ...*, s. 521–540.

⁹ W nawiasie podają lata, jakie obejmuje dany tom.

z w. XVI–XVIII. Są one jednak niekompletne – brakuje bowiem wpisów z lat 1636–1729. Zapiski pisane są w języku łacińskim i prowadzone linearnie (nie ma tabelki). Zawierają dane personalne osób wstępujących w związek małżeński (z miejscowości należących do parafii). A więc znajdujemy tam zapiski z Wadowic i okolicznych wsi: Tomic, Ponikwi, Rokowa, Zaskawia, Chobotu, Zawadki i Gorzenia. W najlepszym stanie zachowała się księga I (1581–1598), która w całości jest czytelna. Zawiera ona 70 nienumerowanych, obustronnie zapisanych stron. Na początku księgi znajduje się *Metrica* i *Inprimis*. Księga II (1599–1635), częściowo czytelna, gdyż pismo miejscami jest wyblakłe, zawiera 190 nienumerowanych, obustronnie zapisanych stron. Księga III (1730–1757), częściowo czytelna, brzegi kart są postrzępione, ss. 178 nienumerowanych, obustronnie zapisanych. Księga IV (1757–1776), częściowo czytelna, pismo wyblakłe, a brzegi kart postrzępione, ss. 222 nienumerowanych, obustronnie zapisanych. Owe cztery najstarsze zabytki mają okładki skórzane, dobrze zachowane.

Od 1786 r. księgi LC mają już duży, tradycyjny format, a okładziny są tekturowe. Wpisy dokonywane są w tabelach. Żadna z ksiąg nie posiada indeksu. Nazwiska nowożeńców z lat 1786–2003 i n. zostały też wpisane do osobnej książki: *Index Copulatorum Civitatis Wadowice*. Obejmują one: T. I (1786–1884), ss. 1–496 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne; T. II (1885–1907), ss. 1–201 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne; T. III (1907–1967), ss. 1–680 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne.

Księgi *Libri Mortuorum* (LM) parafii Wadowice mają duży, znormalizowany format, okładki papierowe, a grzbiety wzmocnione skórą: T. I (1786–1856), ss. 1–564 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne, na początku księgi zachowała się instrukcja informująca, w jaki sposób należy dokonywać wpisów w księdze; T. II A (1857–1890), ss. 1–484 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne; T. II B (1890–1912), ss. 1–494 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne, T. III (1912–1946), ss. 1–527 numerowane ręcznie, obustronnie zapisane, w całości czytelne. Osobną księgę stanowi *Index Mortuorum Wadowice*, który zawiera nazwiska i imiona zmarłych w układzie alfabetycznym, rok zgonu oraz numer strony z LM.

Mimo iż kościół parafialny w Wadowicach uległ pożarowi w r. 1726 (został w całości odbudowany w latach 1791–1798), to księgi metrykalne, na szczęście, nie zostały zniszczone. Wszystkie zachowały się w dobrym stanie, są czytelne. Najstarsze zapiski, jak podałam, sięgają 2. poł. XVI w. (pierwsza księga LC) i te są bardzo cenne. Nie odnotowałam także żadnych ubytków w zapisach z poszczególnych lat (z wyjątkiem luki w LC za okres lat 1636–1729). Księgi mają okładziny papierowe, na rogach i grzbiecie są wzmocnione skórą. Na każdej znajduje się

naklejka z nazwą księgi i latami, które obejmuje. Zbadane przeze mnie zabytki LN, LC, LM od 1786–1945 roku prowadzone są na znormalizowanych drukach, posiadających odpowiednie rubryki, w które wpisane zostały informacje o ochrzczonych, zawierających związek małżeński i zmarłych. Zapiski w tych księgach prowadzono dwustronnie, pismo się zmieniało wraz ze zmianą prowadzących te księgi proboszczów. W kancelarii parafialnej Wadowic zwraca uwagę znajdujący się tam jeden z tomów LN . Jest on oprawiony w biały, skórzany futerał. Na stronie 549 tego tomu, pod datą 18 V 1920 r. wpisany został Carolus Josephus Wojtyła, obecny papież Jan Paweł II.

Ten bogaty materiał archiwalny wykorzystam w przygotowywanej rozprawie doktorskiej nt. *Motywacji i struktury nazwisk mieszkańców dawnego dekanatu wadowickiego*.

WINCENTY BOGDANOWSKI

MOJE WSPOMNIENIA (czasy gimnazjalne)*

1.

Wśród burzliwej przeszłości wojennej naszej ojczyzny poszła w zapomnienie, a nawet zaginęła część dokumentów, dlatego niejednokrotnie z okruszków tych dokumentów buduje się obraz naszej zamierzchłej przeszłości.



*Wincenty Bogdanowski
(1894–1982)*

Tradycja ustna przechowuje się dość długo, ale z ubytkiem najstarszych świadków, kurczy się pamięć, zaciera się obraz i staje się w końcu legendą, na czym cierpi prawda dziejowa, podawana później w wątpliwość z braku dowodów.

Aby więc zostawić dla przyszłości dokładniejszy obraz pewnych wydarzeń, w których brałem bezpośredni udział, powziąłem myśl systematycznego spisywania ważniejszych wypadków. Przechodząc myślą poprzez moje życie, wydaje mi się, iż zachodzące w tym czasie wypadki i wydarzenia stają się legendą. Ktoś obcy patrzący i obserwujący moje życie nie uwierzyłby, że wiejski chłopiec przejdzie w czasie swego życia różne szczeble: i tak w życiu ekonomicznym zostanie dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa

* Fragment wspomnień przechowywanych w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Notkę biograficzną o ich Autorze zamieszczamy w dziale „Materiały do słownika regionalistów”.

przemysłowego, zaś w życiu społecznym ukończy wyższe studia i dojdzie do stanowiska wiceprezydenta miasta Krakowa.

Urodziłem się w 1894 roku – a więc za panowania cesarza Franciszka Józefa I – we wsi Ślemień (pow. Żywiec), w ówczesnej Galicji Zachodniej.

Wieś Ślemień należała wówczas do tak zwanego państwa ślemieńskiego, leżąc niejako w wielkim wąwozie górskim, którego południową stronę zamykały piękne lasy Habsburgów z Żywca, z północnej zaś strony – lasy państwa susko-ślemieńskiego (własność Branickich z Suchej). Takie usytuowanie wsi było bardzo korzystne dla jej mieszkańców, średnio i małorolnych; stwarzało bowiem możliwość zarobków w lasach, zwłaszcza w porze zimowej.

Do roku 1905 były tu urzędy takie jak: urząd podatkowy, sąd powiatowy, urząd pocztowy, posterunek żandarmerii, a ponadto hurtownia tytoniowa. Dookoła niewielkiego rynku mieściły się sklepy, przeważnie żydowskie. Na zachodniej części rynku rozsiadła się olbrzymia karczma w pięknym staropolskim stylu, która dotrwała do końca II wojny światowej, lecz później została przez tamtejszych chłopów rozebrana, ku wielkiemu żalowi konserwatora, gdyż takiej karczmy dziś się już prawie nigdzie nie widzi. Za moich młodych lat była tu jeszcze w dość dobrym stanie huta żelaza czy szkła, przypuszczalnie z czasów księdza St. Staszica; dziś pozostały tylko ruiny tego zabytku.

Tu ukończyłem dwuklasową szkołę, zwaną wówczas powszechną, po czym rodzice postanowili wysłać mnie do gimnazjum w Wadowicach. Wiem, że było to dla nich prawie ponad siły; było nas bowiem ośmioro dzieci, a skromne dochody dziesięciomorgowego górskiego gospodarstwa i małego wiejskiego sklepiku pokrywały zaledwie normalne domowe wydatki.

Tak jednak rodzice, jak i starsze rodzeństwo dokładali starań, aby umożliwić mi studia w gimnazjum, a po ukończeniu tychże, iść do seminarium duchownego, by zostać księdzem.

Muszę jednak stwierdzić, że życzenie całej rodziny, aby zostać księdzem, nie pochodziło z intencji finansowych według ówczesnego powiedzonka i opinii, że *kto ma księdza w rodzinie, temu bieda nie dobodzie*, lecz z życzenia osiągnięcia według ich mniemania wysokiej kariery życiowej. Niestety, księdzem nie zostałem ku wielkiemu żalowi zwłaszcza mojej matki.

Jak już wspominałem do roku 1905 w Ślemieniu mieściły się urzędy nadające wsi charakter małego miasteczka.

Przez Ślemień jednak nie prowadziła trasa kolejowa, przeto zaczęto się starać, aby przebiegała ona przez Ślemień i gęsto zaludnione wsie na trasie Żywiec – Sucha.

Jednak interesy Habsburgów wymagały, aby przez tereny nie leżące na trasie ich lasów prowadziła linia kolejowa. Staraniem i wpływami tychże Habsburgów z Żywca przeprowadzono trasę kolei żelaznej właśnie wzdłuż lasów i majątków, zabezpieczając ich interesy, mimo że ta nowa trasa prowadziła przez

mało albo prawie nie zaludnione okolice. Interesy Habsburgów ścierały się z interesami hrabiów Branickich z Suchej, wskutek tego niejednokrotnie zachodziły między nimi zabawne incydenty.

Chociaż w 1906 roku wyfrunąłem z rodzinnego gniazda, udając się do gimnazjum w Wadowicach, by zostać księdzem, to jednak w ciągu całego mojego życia wracałem tu to myślą, to – w miarę możliwości i wolnego czasu osobiście, a później z rodziną choć na parę dni, by odwiedzić kościółek zwany małą Jasnogórką, leżący na wzgórzu wśród lasów, lub wiejski cmentarz przy kościele parafialnym, gdzie spoczęli moi ukochani rodzice.

2.

By dostać się do gimnazjum, trzeba było złożyć egzamin wstępny. Obawiali się rodzice, że wiadomości nabyte w dwuklasowej szkole w Ślemieniu okażą się niedostateczne, by zdać wspomniany wstępny egzamin. Wysłali mnie więc do mojej chrzestnej matki, żony organisty w Gilowicach, która uprosiła kierownika szkoły w Rychwałdzie w sąsiedniej wsi, by mnie przygotował do egzaminu. W czasie więc dwumiesięcznych wakacji uczęszczałem na lekcje do Rychwałdu.

Na egzamin zawiózł mnie mój ojciec furmanką do Wadowic i odprowadził do gimnazjum. Miał jednak widocznie nadzieję, że zdam egzamin, gdyż przywiózł również kuferek z najpotrzebniejszymi moimi rzeczami, łóżko, siennik i w ogóle wszystko, co mogło mi być potrzebne w razie zatrzymania się w Wadowicach.

Jakoś szczęście mi dopisało, gdyż zdałem egzamin i stałem się uczniem pierwszej klasy gimnazjum wadowickiego. Ojciec umieścił mnie na stacji u pp. Grudniewiczów i tak zaczęło się moje nowe życie. Spłakałem się oczywiście przy pożegnaniu, gdyż była to pierwsza moja rozłąka z rodzicami, rodzeństwem i tak kochanym domem rodzinnym.

Stacja nasza miała dwa pokoje: w jednym frontowym umieszczono pięciu starszych kolegów z klas szóstej i siódmej, mnie zaś i trzech pierwszaków – w pokoju od podwórza. O ile my pierwszoklasiści zżyliśmy się dość prędko, to stosunek nasz do starszych kolegów z frontowego pokoju nie był pozytywny. Po prostu staliśmy się chłopcami do posług starszych kolegów.

W pierwszej klasie było nas bardzo dużo, wobec tego podzielono nas na trzy oddziały A, B, C. Mnie zaliczono do oddziału B. Nauka szła mi dość łatwo, choć miałem duże braki, zwłaszcza w ortografii. Z czasem jednak uporałem się z trudnościami i odtąd zadania moje z języka polskiego nie były już podkreślane czerwonym atramentem.

Zauważyłem zaraz na początku, że w oddziale A usadowili się chłopcy pochodzący przeważnie z Wadowic czy okolicznych miasteczek, my zaś, „wsiuchy”, zapełnialiśmy oddziały B i C. Trzeba przyznać, że profesorów miałem dobrych; nie robili żadnych różnic między chłopcami pochodzącymi z inteligencji a tymi z innych środowisk, zwłaszcza wiejskich.

Mimo prawie sześćotygodniowej choroby przeszedłem do klasy drugiej i z wielką dumą i radością przyszyłem sobie na kołnierzu bluzy dwa srebrne paski. Muszę tu dodać, że w Galicji obowiązywał w gimnazjum mundur, złożony z granatowej bluzy i czerwonych spodni. Uczniowie klas od pierwszej do czwartej nosili na kołnierzu paski srebrne od jednego do czterech, zaś uczniowie od klasy piątej do ósmej – paski złote, również od jednego do czterech.

Obserwując życie studenckie, tak w szkole, jak i w domu, nauczyłem się wiele. Spośród kolegów z klasy pierwszej nie zapamiętałem żadnego, natomiast zapamiętałem kończącego już wtedy ósmą klasę gimnazjalną – mianowicie Emila Zegadłowicza, już wtedy zapowiadającego się poetę, z którym później – zwłaszcza w latach międzywojennych – miałem sposobność się spotykać i rozmawiać.

Głodno i nieraz chłodno było na stancjach, które zresztą dość często zmieniłem. Zaczęłem tęsknić za otrzymaniem jakichś korepetycji, aby sobie poprawić nieco moją sytuację materialną, aby mieć choć tyle gorsza do dyspozycji, by kupić sobie coś do jedzenia, gdy byłem głodny, a takim byłem bardzo często.

Moje marzenia spełniły się, bo już w klasie trzeciej otrzymałem korepetycje, za które otrzymywałem po dziesięć koron miesięcznie. W trzeciej klasie wciągnięto mnie również do tajnej organizacji zwanej kołem samokształcenia.

W każdej klasie istniało zakonspirowane koło liczące około ośmiu uczniów, prowadzone przez kolegów z wyższych klas, którzy przewodniczyli, prowadzili dyskusje z członkami koła, kierowali pracą, wyznaczali lub wskazywali tematy do następnej dyskusji. Organizacja posiadała zakonspirowaną bibliotekę, zawierającą broszurki o tematyce społecznej, politycznej, czy gospodarczej, których w bibliotece gimnazjalnej nie było. Bibliotekę często przenoszono i była przeważnie przechowywana tam, gdzie mieszkał starszy członek organizacji. Tam też w izdebce studenckiej na stacji odbywały się pod różnymi pozorami zebrania [...]

Bezpośredniego kontaktu z gronem nauczycielskim nie było, jednak byli wśród tego grona przyjaciele, którzy w sposób pośredni wspomagali pracę organizacyjną. Do nich należeli – o ile dobrze pamiętam – prof. Henryk Gawor, Józef Kremer, a zwłaszcza Kiliński, nasz profesor literatury polskiej.

Dwa razy w tygodniu, po południu, przez jedną godzinę miała każda klasa ćwiczenia gimnastyczne w tamtejszym „Sokole”. Piękne to były chwile, spędzone tam nie tylko na ćwiczeniach, lecz przede wszystkim na wieczorkach i porankach, jakie urządzano z okazji różnych uroczystości patriotycznych.

Idee „Sokoła” można streścić w przemówieniu prezesa wadowickiego „Sokoła”, wygłoszonym z okazji jednej z uroczystości:

Jednością silni i działaniem silni, karnością i równością zjednoczeni, ogrzani miłością Boga i Ojczyzny nie poskąpimy pracy ni ofiary, aby raz rozpoczęte dzieło wzrastało, obejmując coraz to szersze warstwy ludności, doprowadziło w końcu do upragnionego celu – odrodzenia naszej ojczyzny i zobaczenia jej wolną i niepodległą.

Tu w „Sokole” koncentrowało się życie kulturalne miasta. Zwyczajowym obowiązkiem siódmej klasy gimnazjalnej było urządzenie w „Sokole” wieczorków dla uczczenia trzech wieszczów oraz poranków ku uczczeniu rocznic powstań narodowych i Trzeciego Maja. Brałem udział w jednym z takich wieczorków ku czci Juliusza Słowackiego. Wybrano jego sztukę *Kordian*. Przedstawienia takie odbywały się bardzo uroczyście. Słowo wstępne wygłaszał zwykle profesor literatury polskiej lub jeden z uczniów wyższych klas, w przerwach grała orkiestra gimnazjalna mieszana.

Będąc w klasie siódmej, zostałem wybrany prezesem czytelnicy studenckiej, równocześnie zaś byłem kierownikiem orkiestry gimnazjalnej. Orkiestra dęta brała udział w pochodach z okazji różnych świąt narodowych, zwłaszcza Trzeciego Maja, w których to obchodach brali udział nie tylko uczniowie wszystkich szkół w Wadowicach, lecz również organizacje zawodowe, społeczne. Orkiestra mieszana to orkiestra złożona z instrumentów dętych, skrzypiec, wiolonczeli, kontrabasów i innych; urządziła raz w roku przed świętami wielkanocnymi tak zwaną wentę, połączoną z koncertem na dochód i cele tejże orkiestry. Uproszczone panie zajmowały się urządzeniem tejże wenty, zbierając fanty i dary, które mieszczaństwo chętnie na ten cel ofiarowało. Jako kierownik orkiestry miałem kilka razy przykrą scysję z ówczesnym dyrektorem gimnazjum Dorozińskim. Raz zorganizowałem capstrzyk, w którym wzięły udział tłumy mieszkańców i uczniów ze wszystkich szkół. Ponieważ capstrzyk odbył się w przededniu uroczystości trzeciomajowych, więc spotkała mnie nagana za to, że orkiestra wzięła udział w pochodzie bez wiedzy i zezwolenia dyrektora.

Ważnym członkiem orkiestry był Józef Putek, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, późniejszy poseł, a nawet minister z ramienia tegoż Stronnictwa. Był on już wtedy znanym działaczem PSL w Choczni koło Wadowic. Z jego inicjatywy powstał dom ludowy w Choczni, który miał być otwarty w dniu 3 maja. Na otwarcie tegoż zaproszono naszą orkiestrę. I znów bez pozwolenia dyrektora poszedłem z całą orkiestrą na otwarcie domu ludowego, co spowodowało kolejne nieporozumienie z dyrektorem.

Jakoś nie miałem szczęścia do dyrektora Dorozińskiego.

W naszej siódmej klasie (był już tylko jeden oddział) wybuchł strajk. Powód zaś do niego był następujący: naukę języka greckiego poruczono profesorowi Ciężowi, który świeżo przybył z Nowego Sącza, z opinią człowieka, który dużo dwój daje. Powstał strach wśród słabszych uczniów, zwłaszcza wśród tak zwanych paniczków, synów osób zajmujących poważne stanowiska w mieście; więc słabsi koledzy, obawiając się, że nie dojdą w tych warunkach do matury, namówili resztę kolegów na wysłanie do dyrekcji żądania usunięcia profesora Cieża. W razie nie uwzględnienia tego żądania zagrożono strajkiem.

Jak należało przypuszczać, dyrekcja żądanie takie zignorowała, wobec czego wybuchł zapowiadany strajk, trwający prawie sześć dni. Komitet

strajkowy, do którego ja zostałem wybrany, zwrócił się z odpowiednio umotywowanym pismem do Rady Szkolnej Krajowej w Lwowie z prośbą o pomyślne załatwienie żądania strajkujących, obwiniając dyrektora o bezprawne rozwiązanie siódmej klasy. Dyrektor bowiem, skoro na jego żądanie nie powróciliśmy do szkoły, rozwiązał siódmą klasę, co niewątpliwie groziło nam albo poniechaniem dalszych studiów albo koniecznością przeniesienia się do innych gimnazjów, co oczywiście nie było sprawą łatwą.

Przybyły jednak delegat Rady Szkolnej po porozumieniu się z dyrekcją oraz rodzicami niektórych uczniów częściowo zażegnał konflikt, polecając usunąć profesora Cieża, ale dopiero po ukończeniu roku szkolnego, cofnąc zaś zarządzenie o rozwiązaniu klasy. Zatem po tak niebywałym – jak na owe czasy – incydencie życie nasze studenckie potoczyło się dalej.

Zgodnie z zarządzeniem delegata Rady Szkolnej w ósmej naszej klasie naukę języka greckiego objął inny profesor, a mianowicie Tadeusz Niespodziański, który doprowadził nas już do matury.

W klasie ósmej miałem znów zatarg z dyrektorem. Jak już wspomniałem, tradycyjnym zwyczajem siódma klasa miała urządzić poranek dla uczczenia rocznicy powstania listopadowego oraz wieczorku ku czci jednego z trzech wieszczów. Siódma klasa jednak, będąc pupilkiem dyrektora, odmówiła urzędzenia powyższych uroczystości, wobec tego my, ósma klasa, podjęliśmy się starań, aby tradycji stało się zadość. Postanowiliśmy przede wszystkim urządzić poranek dla uczczenia rocznicy powstania listopadowego.

Będąc prezesem czytelnicy studenckiej, ogłosiłem za zgodą profesora Kilińskiego jako kuratora czytelnicy konkurs na wiersz dla uczczenia właśnie tej rocznicy.

Jury przyznało pierwszą nagrodę mnie, drugą nagrodę zaś koledze Andrzejowi Pyce. Oba te utwory były deklamowane właśnie na poranku listopadowym.

Pamięć wieszczki Słowackiego uczciliśmy wystawieniem scenicznym *Ojca zadżumionych* wśród pięknej dekoracji, która była dziełem naszych kolegów.

Ostatnim występem naszej ósmej klasy i moim było urządzenie poranku dla uczczenia rocznicy Trzeciego Maja. W pięknie udekorowanej sali „Sokoła” zebrał się nie tylko uczniowie wszystkich szkół, lecz również przedstawiciele całego społeczeństwa wadowickiego. Poranek rozpoczął się koncertem orkiestry, po czym wygłosiłem obszernie słowo wstępne i referat o Konstytucji 3 Maja, przyjęty wielkimi oklaskami przez zebraną publiczność. Następnie jeden z uczniów klasy trzeciej zadeklamował mój wiersz, zaś wiersz kolegi Pyki zadeklamował uczeń z klasy ósmej. Pieśni odśpiewane przez nasz chór studencki zakończyły piękną i dla mnie niezapomnianą uroczystość, gdyż mój występ był niejako pożegnaniem Wadowic, w których spędziłem najpiękniejsze lata młodości. Przemówienie moje na poranku nie podobało się jednak dyrektorowi, tym bardziej że znalazło ono wyraz w ówczesnym poczytnym dzienniku „Nowiny”; wezwał więc

profesora Kilińskiego i mnie i wobec całego grona nauczycielskiego udzielił nam nagany: Kilińskiemu dlatego, że mojego referatu przed wygłoszeniem nie skontrolował, a mnie za to, że przemówienie takie wygłosiłem. Nagrodą dla mnie było ogłoszenie we wspomnianym dzienniku mojego nazwiska jako prelegenta oraz ostatniej zwrotki mojego wiersza, wygłoszonego na poranku.

W czasie moich studiów gimnazjalnych, choć nie zajmowałem się polityką, byłem świadkiem wielkiej – jak na owe czasy – sensacji politycznej. W sądzie karnym w Wadowicach rozgrywał się epilog jednego z epizodów walki rewolucyjnej w byłym Królestwie Polskim.

Odbывał się tu proces Wandy Kraheleskiej-Dobrodzickiej o zamach na gubernatora Skałona. Zamach ten wywołał wówczas w całym społeczeństwie polskim żywy oddźwięk sympatii oraz żalu z powodu tego, iż się oskarżonej nie powiódł. Zeznania wywarły na obecnej na rozprawie publiczności wielkie wrażenie, gdy oskarżona oświadczyła, że nie poczuwa się do winy, choć nie zaprzecza, że rzuciła bombę, by zabić Skałona; on sam bowiem sprowokował wystąpienie bojówki PPS, gdy po wydaniu przez cara manifestu październikowego kazał strzelać do publiczności [...]

Lipiec 1910 roku zastał mnie na wakacjach u rodziców w Ślemieniu. Cały kraj przygotowywał się do obchodów pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Mój starszy o dwa lata kolega Jan Kijas rzucił myśl, aby i Ślemień uczcił rocznicę grunwaldzką choć skromnym pomnikiem. Myśl piękna, aby i wieś podkarpacka mogła się przyłączyć do wielkiej manifestacji, do jakiej przygotowywał się cały naród.

Kijas jako szóstoklasista i ja jako czwartoklasista wzięliśmy się do pracy. Urządziliśmy zbórkę po domach, aby zebrać jako taki fundusz na zakup materiałów budowlanych. Skromne były datki pieniężne, ale właściciele kamieniołomów ofiarowali za darmo kamień, zaś niektórzy gospodarze zobowiązali ten kamień bezpłatnie zawieźć. Stanął więc skromny pomniczek tuż koło kościoła parafialnego,



Pomnik-kapliczka w Ślemieniu, na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego. Napis na pomniku: „Ku czci Świętobliwej Królowej Jadwigi”

zbudowany z kamienia ciosowego; we wnęce pomnika umieszczono obraz królowej Jadwigi, a poniżej marmurową płytę z odpowiednim napisem.

Po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym przy dźwiękach orkiestry i patriotycznym przemówieniu odsłonięto pomnik na wieczną pamiątkę zwycięstwa nad gadem krzyżackim.

Rzecz dziwna – pomnik ten przetrwał I wojnę światową, a co dziwniejsze – przetrwał i II wojnę, mimo że Ślemień znalazł się w granicach Reichu. Bo o ile w Żywcu Niemcy obalili piękny pomnik grunwaldzki, w Ślemieniu odcięli jedynie z pomnika mosiężnego orła polskiego; portret królowej Jadwigi i tablicę z napisami usunięto wcześniej. Sam zaś pomnik poświęcili Niemcy ku czci jakiejś swojej rocznicy. Po zakończeniu wojny pomnik odnowiono, orła dorobiono, ustawiono na nowo portret królowej Jadwigi i tablicę z dawnym napisem i dzięki opiece nad nim młodzieży wiejskiej pomnik stoi ku wiecznej pamięci pogromu niemieckiego.

Rok 1912 zaczyna zwiastować przybliżanie się czegoś nowego nie tylko w Austrii, ale na całym świecie. Aneksja Bośni i Hercegowiny powoduje już pierwszy pomruk I wojny światowej. Austria zarządza częściową mobilizację, zaś ugrupowania Związku Walki Czynnej zaczynają organizować kadry pierwszych oddziałów wojskowych.

Zaczynamy i my w gimnazjum organizować przygotowania do ewentualnego wzięcia udziału w przyszłych zmaganiach. W koszarach wadowickich stacjonuje jeden batalion 56. pułku piechoty. W tychże koszarach w każdą sobotę po południu nasza organizacja studencka ćwiczy się we władaniu bronią pod kierownictwem przydzielonego przez dowództwo batalionu polskiego oficera. Widać, że już wtedy kiełkuje myśl u ówczesnych władz austriackich, że w razie wojny polskie oddziały staną po stronie Austrii.

Istnieją również w gimnazjum oddziały skautowe grupujące młodzież w kilku zastępach. Jestem komendantem, a raczej zastępowym jednego z zastępów. W „Sokole” tworzą się sokole drużyny polowe. Drużyny te od początku roku 1913 nosiły nazwę Stałych Drużyn Polowych. Cały okręg sokoli tworzył jeden pułk, dzielnice okręgów odpowiadały kompaniom (drużynom), które w czasie ćwiczeń polowych łączyły się w hufce odpowiadające batalionom. Ćwiczenia polowe i przemarsze drużyny wadowickiej zaczęły wywoływać zdziwienie, wkrótce jednak społeczeństwo z uznaniem patrzyło na nowe wojsko polskie, ofiarowało swoją materialną pomoc, a lokal drużyny w „Sokole” zaczął się zapełniać karabinami, bagnetami i innym sprzętem wojskowym.

W październiku 1912 roku z inicjatywy komendantów zastępów skautowych powstaje konspiracyjna Studencka Drużyna Strzelecka. Drużyna ta przechodziła identyczne przeszkolenie wojskowe jak Sokole Drużyny Polowe. Drużyna studencka posiadała własną autonomię, tworząc jedną kompanię, złożoną z trzech plutonów. Dowódcą jednego z trzech plutonów zostałem ja, kompanijnym został kolega Pyka, który zginął podczas I wojny światowej. Alarmy wojenne,

zapoczątkowane jesienią 1912 roku, umilkły, Austria ogłosiła demobilizację, choć sytuacja była wciąż napięta i czuło się, że świat stoi przed wielkimi i ważnymi wydarzeniami. Prace wojskowe prowadziliśmy dalej, będąc przekonani, że przecież doczekamy się dnia, gdy przyjdzie do światowego konfliktu, w którym będziemy musieli wziąć udział.

Tymczasem i w moim życiu osobistym nastąpiły pewne zmiany. Ukończyłem szóstą klasę gimnazjalną ze stopniem celującym, co miało wielkie znaczenie dla mojej przyszłości. Gdy byłem w klasie siódmej, Wydział Krajowy we Lwowie ogłosił konkurs na stypendium dla celującego ucznia, pochodzącego z okolic podkarpackich. Między innymi wniosłem i ja prośbę o nadanie mi tegoż stypendium, dołączając do niej mój życiorys oraz świadectwo z ukończonej szóstej klasy. Wielkiej nadziei jednak nie miałem. Jakże miło zaskoczyła mnie przeto wiadomość, otrzymana w czasie wakacji po skończeniu siódmej klasy od dyrektora gimnazjum, że Wydział Krajowy przyznał mi stypendium im. Ignacego Marynowskiego, w kwocie 400 koron rocznie aż do ukończenia studiów.

Po prostu nie mogłem uwierzyć w moje szczęście, tym bardziej że – według pisma dyrektora – stypendium przyznano już za rok poprzedni; mogłem więc natychmiast podjąć pierwsze 400 koron. Muszę dodać, że kwota 400 koron rocznie zapewniała mi całkowite roczne utrzymanie, gdyż w tym czasie płaciłem za stancję z całym utrzymaniem po 34 korony miesięcznie. Radość moja wywołała jednak łzy w oczach mojej matki i to nie łzy radości, lecz smutku, która wniosowała, że, skoro będę miał dostateczne środki na utrzymanie do końca studiów, nie pójdę już na teologię i nie zostanę księdzem (co było jej ciągłym marzeniem). Te łzy mojej matki i jej z tego powodu zgryzota ciążyły na mnie i jeszcze dziś, wracając czasem myśląc do tych czasów, czuję żal, że byłem przyczyną jej zmartwień i smutku.

Gimnazjum ukończyłem w 1913 roku, zdawszy maturę z odznaczeniem. Zapisałem się na Wydział Prawa i Administracji UJ w Krakowie.

I tak z dniem 1 października 1913 roku zacząłem nowy okres życia.

Do druku podał Sylwester Dziki

ANDRZEJ ŚLIWONIK

RADZISZÓW W CZASIE RABACJI

W Galicji rok 1846 przyniósł tragiczne zdarzenia spowodowane przez władze państwowe, które przeciw przygotowującej powstanie szlachcie skierowały w podstępny sposób galicyjskich chłopów. Plan rzezi został opracowany na podstawie tajnych instrukcji Metternicha, w tarnowskim starostwie przez Józefa Breindl de Wallerstern¹.

Powstanie chłopskie zwane „rzezią galicyjską” wybuchło 19 lutego 1846 r., uprzedzając planowane na 21–22 lutego powstanie szlacheckie, jako wynik wysiłków administracji austriackiej i działalności odpowiednio przygotowanych agitatorów, przypominających chłopom krzywdy wyrządzone przez dwory oraz zapewniających, iż jedynym ich obrońcą jest cesarz, od którego mogą spodziewać się zniesienia pańszczyzny. Można więc stwierdzić, że za tragiczny rozwój wypadków najbardziej były odpowiedzialne austriackie władze państwowe.

Rabacja galicyjska była też spowodowana przez szlachtę, nie wspomagającą rozwoju społecznego, będącej w strasznych warunkach wsi galicyjskiej, spotykającej się często z bezprawiem i uciskiem ze strony właścicieli dworów.

Pijaństwo części społeczeństwa chłopskiego stanowiło także jedną z przyczyn rabacji galicyjskiej, gdyż z jednej strony duchowni agitowali w sprawie przystępowania do ruchu trzeźwości, a z drugiej strony niektórzy obszarnicy, (memoriał protestacyjny do władz austriackich w sprawie wydania zakazu wygłaszania przez księży kazań na temat poddaństwa chłopów oraz odbierania przez księży ślubów trzeźwości), dzierżawcy propinacji (domaganie się obniżenia tenuty dzierżawnej, ogłaszanie niewypłacalności z powodu ruchu trzeźwości), właściciele karczem oraz przeciwnicy ruchu trzeźwości (przekonywanie władz austriackich, iż ruch trzeźwości odwraca uwagę od rewolucyjnych przygotowań), popychali społeczeństwo wiejskie w stronę bratobójczej walki².

¹ W. Urban, *Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem (1815–1865)*, Rzym 1966, s. 45.

² W. Urban, *op. cit.*, s. 385–386.

Jak wynika z ksiąg parafialnych, Towarzystwo Wstrzemięźliwości w parafii Radziszów, powstało 1 grudnia 1844 roku, a więc później niż w Woli Radziszowskiej, gdzie mimo wskazań biskupa tarnowskiego G. Wojtarowicza, przystępowanie parafian do tego ruchu zostało przez proboszcza Walentego Szefczyka potraktowane kampanijnie, gdyż przysięgę o wstrzymaniu się całkowitym od picia wódki i zachowywaniu ścisłej miary przy piciu innych rodzajów trunków, 21 listopada 1844 r. złożyło 596 mieszkańców Woli Radziszowskiej mających minimum 16 lat. Mógł więc proboszcz radziszowski Jan Guth, obserwując dalsze wypadki w walce z nałogiem w Woli Radziszowskiej bardziej dostosować się do wskazań biskupa, nie zmuszać do ślubowania trzeźwości i być może dzięki temu nie doszło w Radziszowie do takich napięć i buntów, jak to miało miejsce w sąsiedniej Woli Radziszowskiej. W parafii ks. W. Szefczyka po uniesieniach z okresu kampanii ruchu trzeźwości, parafianie mieli kłopoty z zachowaniem ślubowania, gdyż ciężka jest walka z nałogiem pijaństwa, nieobcym w tym czasie wielu mieszkańcom Woli Radziszowskiej, o których pisał w kronice ich pleban: „co krwawym potem zarobi, przyniesie do kasjerów dworu radziszowskiego, to jest do Żydów z Woli bo ci płacą rocznie 1 200 z propinacji do dworu”.

Zauważał pleban Szefczyk, że mieszkańcy jego parafii nie noszą czarnego ubioru, co oznaczało ich niechęć do ubierających się w taki sposób panów, urzędników i Żydów, których nałogowcy obarczali winą za to, że muszą im oddawać pieniądze za wypity alkohol. On sam za zaistniały stan rzeczy winił przede wszystkim dwór rozpijający polską wieś, bo karczmarz nie mógłby prowadzić szynku bez zgody dworu czerpiącego dodatkowo duże zyski z wysokiej arendy wpłacanej im przez karczmarzy.

W obwodzie wadowickim rabacja miała przebieg łagodniejszy i rzadko w tym okręgu dochodziło do zabójstw, a pod pretekstem szukania powstańców i ukrytej broni plądrowano dwory oraz maltretowano dworskich mieszkańców³.

Takie przyczyny leżały u podstaw napaści mieszkańców Woli Radziszowskiej na radziszowski dwór, gdzie na szczęście nie było ofiar śmiertelnych.

Dlaczego jednak mieszkańcy Radziszowa nie tylko nie napadli na dwór w swej miejscowości, ale stanęli w jego obronie choć także część zarobionych pieniędzy pozostawiali w radziszowskiej karczmie, a więc także byli ofiarami dworu? Oprócz uniknięcia przez proboszcza radziszowskiego przymusu przy wstępowaniu do Towarzystwa Wstrzemięźliwości, można domniemywać iż tych przyczyn było kilka.

Na pewno radziszowianie byli życzliwie nastawieni do radziszowskiego dworu z powodu pomocy, jaką ich ojcowie i oni sami otrzymywali od rodziny

³ J. K r a c i k, *Monografia Woli Radziszowskiej*, Kalwaria Zebrzydowska 2000, s. 57–60.

Dzieduszyckich . Wielką dobrodziejką radziszowian była Ludwika Szeptycka z Dzieduszyckich, która łożyła na reperacje kościoła oraz podnoszenie kultury sanitarnej i rolnej. Żywa była pamięć pożaru z 1826 r., gdy hr. Szeptycka bardziej przejmowała się stratami włościan niż własnymi (zniszczone zabudowania dworskie), a w testamencie własnoręcznie zapisała dla swoich biednych parafian i nakazała za nich spłatę części podatków⁴.

Szanowali parafianie radziszowscy hr. Eugeniusza Dzieduszyckiego, który dobrze wywiązywał się z obowiązków kolatora parafii zwłaszcza po pożarze, gdy „25 kwietnia 1844 r. w św. Marka o godzinie 3 1/2 powstał okropny pożar na plebańskim folwarku”. Wiatr północno-zachodni spowodował, że od pojawienia się ognia na zewnątrz do spalenia plebanii z zabudowaniami gospodarczymi oraz do spalenia kościoła doszło bardzo szybko, gdyż „w niecałe pół kwadransa wszystko zamieniło się w popiół”.

Gospodarstwo plebańskie poniosło wielkie straty (np. spalone zostało na węgiel 300 korcy zboża), a podporą i pociechą dla plebana „była łaska kolatora – hr. Eugeniusza i Jego Małżonki Heleny z Dzieduszyckich”, którzy ofiarowali plebanowi wikt i konie na okres 3 lat, dopóki nie zostanie odbudowany kościół . Grunty plebańskie wydzierżawiono na 3 lata i uzyskano zwolnienie z opłat na ten czas.

Na odbudowę kolator dał 100 reńskich, a pleban 130 reńskich i poniósł koszt odnowienia ołtarza (70 reńskich). Organy zostały zakupione na wspólny koszt kolatora, gromady i proboszcza, sygnaturka na koszt gromady, zaś najmniejszy dzwon na koszt gromady „z dobroczynności kolatora”.

Pożar, wspólne straty i wspólne działania w celu odbudowy kościoła związały więc serdeczniejsze stosunki włościan radziszowskich zarówno z dworem jak i z plebanem, który w pierwszych latach swej pracy w Radziszowie założył sad, zamówił nowe, wczesne odmiany drzewek owocowych i po własnoręcznym szczepieniu porozdawał parafianom. Zyskał on życzliwość parafian, gdyż od samego początku nie skąpił własnych pieniędzy na ogrodzenie plebanii i wyposażenie kościoła.

Wspomina w kronice pleban Guth o rewolucji podczas której zabijano obywateli ziemskich, która powstała w Krakowie 23 lutego 1846 r. i o wypadkach jakie miały miejsce 27 i 28 lutego w Radziszowie:

Tu w Radziszowie na dzień 27 lutego, w piątek, około 10 z rana przez chłopów z Woli Radziszowskiej pochwytani oficjaliaści dworscy jako Ekonom Jakub Kowalski, Gorzelniany Majster Jan Pawlikow, pisarz prowentowy Józef Antecki i przy bracie u Jakuba Ekonomu bawiący Józef Kowalski, wszyscy naprzód pobici, skatowani, powiązani, zamknięci zostali w piwnicach. Mieli być do miasta obwodowego Wadowic odstawieni. Pod nieobecność ich zgraja chciała rabować

⁴ *Kronika domowa Dzieduszyckich, op. cit., s. 409–411.*

i niszczyć dobra hr. Eugeniusza Dzieduszyckiego naonczas mieszkającego w Wiedniu z całą rodziną, lecz temu odpór uczyniłem wraz z Gromadą Radziszowską różnymi moralnymi przedstawieniami. Prawda że nazajutrz tj. w sobotę przyszło było do potyczki z Gromadą Wolską tak dalece że na gwałt kazałem uderzyć w dzwon wielki i przy nas radziszowianach zwycięstwo i żadnego rabunku w Radziszowie nie było.

Jeszcze tego samego dnia powrócili z Wadowic niewinni oficjaliści dworscy i objęli swe obowiązki. Radziszowianie otrzymali nagrodę od wdzięcznego hrabiego, bo:

w dowód przychylności JWP Hrabia Eugeniusz Dzieduszycki rozkazał wszystko zboże w spichlerzu znajdujące się porozdawać pomiędzy ubogich i nie należących do rabunku Radziszowian [...] oficjaliści po otrzymaniu dyspozycji Hrabiego przystąpili do pszenicy około 80 korcy znajdujących się w spichlerzu [i rozdzielili – przyp. red.] pomiędzy ubogich Radziszowian, bo innego zboża nie było tylko na siew wiosenny i potrzeby domowe ordynacji – z tej pszenicy za poradą obopólną z Radziszowianami czwartą część ofiarowano na potrzeby kościoła, a że jeszcze dzwonu trzeciego nie było więc obrócono na sprawienie dzwonu dwucetnarowego.

Na podstawie zapisków w kronice radziszowskiej można zauważyć, iż w pierwszym dniu rabunku do napadu na dwór dołączyli jednak niektórzy radziszowianie, ale pod wpływem zdecydowania proboszcza i większości swych ziomków, w drugim dniu stanęli murem przeciw napastnikom z Woli Radziszowskiej. Widać iż pleban Jan Guth był dużym autorytetem dla parafian, szanował ich, razem podejmowano decyzję o podziale otrzymanego zboża, a na pewno nie był skąpcem bo zapisał: „z mojej strony mając kilka korcy własnej pszenicy ofiarowałem 6 takowych na zreperowanie organów”⁵.

Jedynym negatywnym skutkiem rabacji w Radziszowie była utrzymująca się latami niezgoda mieszkańców Radziszowa i Woli Radziszowskiej, a na podstawie obserwacji z roku 1898 misjonarz ks. Sokołowicz napisał:

a chociaż jedna wieś z drugą graniczy, jednak żyją ze sobą jak kiedyś Żydzi z Samarytanami. W czasie zamieszek w r. 1846 tutejsi włościanie (Wola Radziszowska) rabowali co się dało: napadli i na dwór w Radziszowie, ale tamtejsi obronili dziedzica. Może i z tych czasów niechęć i uprzedzenia do księży i dworów jakimi się Wolanie odznaczają tudzież nienawiść do Radziszowian, którą okazywali przy każdej sposobności. Kiedy rekrutów do stawki więzli, musiano im osobne dni naznaczyć, bo kiedy ich razem odbierano, to się bili jak koguty.⁶

⁵ Archiwum parafii w Radziszowie, *Kronika*.

⁶ M. S o k o ł o w i c z, „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń”, Rok V, nr 1, s. 37.

V

EDUKACJA REGIONALNA

REALIA KULTUROWE GÓRALSZCZYZNY W PROZIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY XIX WIEKU*

Rozwój literatury podróżniczej i krajoznawczej w dobie narodowej niewoli wiązał się z romantycznym hasłem poszukiwania „pamiętek przeszłości”. Piśmiennictwo dla dzieci i młodzieży lokalizowało akcję utworów na Pogórzu Karpackim, Podhalu i w Tatrach, w tematyce utworów eksponowało zainteresowanie wsią, pieśniami i podaniami ludowymi. Proces kształtowania u dzieci poczucia kulturowego, pokazanie zjawiska kultury w jej wymiarze regionalnym, był w dużej mierze odwzorowaniem treści obecnych w literaturze dla dorosłych odbiorców. Pierwszą etnograficzną dokumentacją materialnego życia i kultury góralskiej było dzieło Ludwika Kamińskiego (vel Kamińskiego) *O mieszkańcach gór tatrzańskich*, z którego Seweryn Goszczyński, a także Wincenty Pol oraz Ludwik Zejszner czerpali swą etnograficzną wiedzę o góralach¹. Dzieło nieznane romantykom nie mogło uczestniczyć w procesie akulturacji. Tę funkcję spełniło dopiero I wydanie *Dziennika podróży do Tatrów* S. Goszczyńskiego z roku 1853, który przyczynił się do lawinowo powstających kolejnych utworów o ludzie Podhala. Goszczyński opisał rzetelnie kulturę duchową tego ludu, jego wierzenia, podania, legendy, pieśni i tańce, często w oryginalnej szacie językowej, język bowiem był dla niego integralną częścią tej kultury².

* Niniejszy artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego” w dniu 22 X 2004 roku.

¹ Pierwsze wydanie dzieła Kamińskiego ukazało się dzięki badaniom Jacka Kolbuszewskiego, zob. L. K a m i ń s k i (vel Kamiński), *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala*, z rękopisu opracował, objaśnieniami opatrzył oraz podał do druku J. K o l b u s z e w s k i, Kraków 1992.

² Por. S. B u r k o t, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 262.

W latach pięćdziesiątych XIX stulecia można mówić o turystycznej ekspansji na Podhale, którego centrum stało się Zakopane. Powstawały pierwsze przewodniki po górach, między innymi Marii Steczkowskiej³. Kontynuacją jej opisu podróży do Tatr i Pienin już w epoce pozytywizmu było dzieło Kazimierza Łapczyńskiego *Lato pod Pieninami i w Tatrach* wydane w rok później po *Wiązaniu Józia*, utworze z bohaterem dziecięcym odbywającym wycieczkę na trasie Szczawnica – Morskie Oko.

Lato pod Pieninami trafiło także do pokoju dziecięcego, przynosiło bogatszą wiedzę o kulturze ludowej i mitologii tatrzańskiej. Jego treścią jest podróż do Szczawnicy i okolic Tatr turysty z Warszawy, który zachwyca się każdym szczegółem stroju górali już podczas przejazdu furmanką góralską. W izbie – świetlicy gospodarza zwraca uwagę na bogactwo obrazów i wiązań ziół. Chłopi pokazują jeden z obrazów jako zagadkę. Podróżnik rozpoznaje na nim scenę z życia zbójników z obecnością Janosika. Do bandy zbójników przyjmowany jest Surowiec, który musi wykazać się zręcznością:

Surowiec wyskoczył na dwóch chłopów w górę, z pistoletu w skoku strzelił i do celu trafił. [...] Posypały się podania o Janoszcyku. Górale coraz w większy zapał wpadali opowiadając ustępy z jego życia. Był on w ich oczach jakąś nadludzką, cudowną, niedorównaną istotą. Ich gorące wykrzykniki, zaciśnięte pięście i roziskrzone źrenice, były to żywe karty zatraconej dla nas, pierwotnej historii Hellady. [...] Janoszcyk jest najzupełniejszym półbogiem karpackich górali.⁴

Ze Szczawnicy bohater przejeżdża do Zakopanego, wymienia kolejno mijane miejscowości i opisuje najciekawsze spostrzeżenia na temat architektury i osobliwości krajobrazu. Kościółek w Dębnie

wygląda... jak ptaszek z klatki, z wieńca starych sosen, lip i modrzewi. Nic piękniejszego jak górskie kościółki. Kto by chciał wykształcić się w budownictwie z drzewa, niech przyjeżdża na Podhale.⁵

Izba góralska jawi się podróżnikowi jak „królewska komnata Ziemowita”. Zdobnicтво w architekturze wnętrza i opisach sprzętu gospodarskiego przedstawiane jest ze szczegółami, ale daleko mu do wiedzy etnograficznej Matlakowskiego, utwór zapoczątkowuje dopiero w literaturze opisy kultury materialnej górali.

³ Wzorcowym rodzajem przewodnika po Tatrach, Podhale i Pieninach stał się utwór M. S t e c z k o w s k i e j, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858; opisywała w nim nie tylko wyprawy na szczyty tatrzańskie ze znakomitym przewodnikiem Jędrzejem Wałą, ale i kulturę, obyczaje, trzeźwość, honorność mieszkańców, piękno architektury.

⁴ K. Ł a p c z y ń s k i, *Lato pod Pieninami i w Tatrach*, Kraków 1991, s. 40, (reprint wydania z 1866 roku).

⁵ *Ibidem*, s. 66.

Zwraca jednak uwagę na harmonię szczegółów zdobniczych, na schludność pomieszczeń mieszkalnych, mądre usytuowanie części gospodarczej zabudowań. Autor nie pominął także realiów i kultury pasterskiej, ze szczegółami opisał warunki bytowania juhasów na halach tatrzańskich w szałasach, zarysował narastający już wówczas i obrosły legendą konflikt utraty pastwisk⁶.

Utworki Józefy Śmigielskiej, głównie *Wycieczka z Krakowa do Karpat* i K. Łapczyńskiego były obecne w lekturze młodzieży ze sfer wiejskich i mieszczańskich. Ich tematyka nawiązywała do realiów polskiej kultury ludowej, a obecny w nich wątek wycieczek górskich, pełnych mrozących krew w żyłach przygód na trudno dostępnych trasach podczas zdobywania kolejnych szczytów, satysfakcjonował rozbudzoną wyobraźnię młodych czytelników licznie już wówczas wydawanych książek podróżniczo-przygodowych, tłumaczonych z literatury francuskiej czy angielskiej. Krytycy literatury dziecięcej nawoływali wręcz w owym czasie do czerpania z wątków rodzimych.

Lepiej już dla dzieci podać jako bajkę mit krajowy – pisał Adolf Dygasiński – zresztą opowiadania o zwyczajach i obyczajach różnych ludów, świat przyrody, na którym można wychowywać fantazję zdrową, bo mającą za podstawę rzeczywistość.⁷

Odpowiedzią na ostre wystąpienia krytyków był rozwój powieści krajoznawczej. Czasopisma dla dzieci i młodzieży oraz magazyny społeczno-kulturalne ogłaszały konkursy na powieści o tematyce krajowej⁸, w których poszukiwano wątków bliskich i nadających się do kształtowania atrakcyjnej fabuły.

Modny w ówczesnej literaturze dydaktyzm powołał do życia niemałą ilość powieści o tematyce górskiej, przeznaczonych przede wszystkim dla młodzieży i mających ambicje rozbudzenia miłości do krajobrazu ojczyzny.⁹

Kompleksowe badania krajoznawcze i antropologiczne nad osobliwościami przyrody tatrzańskiej i kultury ludowej, podjęte w sposób programowy przez Towarzystwo Tatrzańskie, znalazły wiele literackich realizacji wzbogacających sposób spojrzenia na góry i ich mieszkańców w relacjach refleksji nad kulturą i naturą. Twórcy, piszący z myślą o młodym odbiorcy, swoje zafascynowanie

⁶ Ibidem, s. 108.

⁷ Wybór prac krytycznych o piśmiennictwie dla dzieci i młodzieży po 1864 roku zamieściła K. K u l i c z k o w s k a w książce: *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny, materiały*, Warszawa 1981, s. 271.

⁸ Konkursy na powieść dla dzieci i młodzieży ogłaszały m.in. „Wieczory Rodzinne” i „Tygodnik Ilustrowany”; zob. K. K u l i c z k o w s k a, *op. cit.*, s.56.

⁹ Zob. J. K o l b u s z e w s k i, *Góry w literaturze polskiej. Próba syntezy* [w:] *Góry w kulturze polskiej. Materiały z sympozjum, Kraków 9–10 listopada 1974*, Kraków 1975, s. 49.

urodą i wartością przemijających lokalnych tradycji, norm współżycia, obyczajów a nawet nieistniejących już dzisiaj świadectw kultury materialnej, utrwaliли w utworach prozatorskich, mających już współcześnie rangę dokumentu literackiego epoki. Z urokami góralszczyzny od lat osiemdziesiątych XIX wieku zapoznawali dzieci i młodzież prozaicy, redaktorzy czasopism dziecięcych, głównie Maria Julia Zaleska, Stefan Gębarski i Zofia Urbanowska. Folklor góralski, entuzjastycznie i głęboko przez nich przyswojony, stał się komponentem wydarzeń fabularnych. W treści utworów przewija się bogactwo autentycznych opisów inkrustowanych góralską gwara, piosenką, legendą i zbójnicką tradycją. Zetknięcie się z pejzażem gór wpływa na sposób zachowania młodych bohaterów; nowe, nieznanne dotąd wrażenia i przeżycia stają się dla nich szkołą charakterów.

Powstawały więc kolejno powieści: Marii Julii Zaleskiej, *Przygody młodego podróżnika w Tatrach* (1882), Stefana Gębarskiego *Robinson tatrzański* (1896), Zofii Urbanowskiej *Róża bez kolców* (1903). Ich czas powstania wiązał się z początkami antropologicznej wiedzy o kulturze. W środowiskach naukowych rozpoczęły się ożywione dyskusje nad istotą kultury, na łamach czasopism literackich i społeczno-kulturalnych pojawiało się szereg artykułów o zróżnicowaniu kultur i możliwościach ich badania¹⁰. Współczesny etnolog Czesław Robotycki konstatuje:

Programy podkreślające szczególną potrzebę naukowego opisu kultury ludowej bazowały na kanonie rozwijającego się pozytywistycznego modelu nauki.¹¹

Miały one swoje reperkusje zarówno społeczne jak i literackie. W piśmiennictwie prezentowanym w niniejszym referacie najpełniej wyraziły się w *Róży bez kolców* Z. Urbanowskiej. Wszyscy wymienieni powyżej autorzy włączyli się u schyłku wieku XIX w proces akulturacji młodego czytelnika, poprzez wprowadzanie go w świat znaków i zachowań symbolicznych właściwych kulturze Podhala, zapoznawanie go ze zwyczajami i obyczajami, które kształtowały w nim poczucie kulturalnej wspólnoty, a przede wszystkim zaś tożsamości narodowej w kraju będącym w niewoli. Szczegółowa analiza tych utworów pozwoli odnaleźć bezpośrednie i czytelne nawiązania do zaprezentowanych powyżej treści.

¹⁰ Warto tu wymienić inicjatywy Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności patronującej takim periodykom, jak: „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” oraz „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” (dalej: MAAE). Na ich łamach podejmowano często tematykę związaną z kulturą Podhala, wymieńmy chociaż: A. S t o p k a, *Materiały do etnografii Podhala (Zakopane, Kościelisko, Poronin, Czarny Dunajec)*, MAAE, t. 3 (cz. II: Dział Etnograficzny), 1898, s. 72–166.

¹¹ C. R o b o t y c k i, *Etnografia wobec kultury współczesnej*, Kraków 1992, s. 14.

Pisarze świadomi psychologicznej prawdy, że wrażenia z dzieciństwa pozostawiają najtrwalszy ślad w pamięci, kreowali bohatera literackiego, który doświadczał tychże wrażeń w bezpośrednim obcowaniu z „cudownością gór”. Emocjonalny związek z krajobrazem i kulturą kształtuje się już w wieku młodzieńczym, doświadczanie osobliwości natury owocuje w późniejszych pasjach życiowych. Poznawanie we wczesnym dzieciństwie odmienności kultury w jej regionalnych transfiguracjach bez możliwości refleksji nad zróżnicowaniem kultur, prowadzi jednak często do mitów i stereotypów. Tak też stało się w dużej mierze z ludową kulturą Podhala, poznawaną na kartach poczytnych książek przygodowych, wprowadzających często baśniowe tłumaczenie zjawisk przyrodniczych, utrwalających legendowe postaci, podejmujących tematykę zbójnictwa.

Dziecko w górach towarzyszyło dorosłym, dzielnie pokonywało trudności wspinaczki, zwłaszcza chłopcy powyżej dziesiątego roku życia. W takim wieku są też bohaterowie Zaleskiej, Gębarskiego, Urbanowskiej. Koncepcja ujęcia tematu w ich powieściach podporządkowana jest kategorii przygody, którą w tym wieku podejmowało wielu twórców w myśl założeń pedagogiki pozytywistycznej, ale też nie bez wpływów mody literackiej, przychodzącej do nas z Europy zachodniej. Powieści J.F. Coopera, T.M. Reida, R. Rotha w przekładzie M.J. Zaleskiej wnosiły urok egzotyizmu płynący z poznawania dzikiej, nieujarzmionej przyrody.

Zapewne pod wpływem krytyki pozytywistycznej Zaleska zdecydowała się na poszerzenie strony poznawczej *Przygód młodego podróżnika w Tatrach*¹². Obok istniejącej w powieści metaprzestrzeni poznania, która pozwala na dużą dozę emocjonalności, np. obecność niezwykle bogactwa kwiatów, zwierząt, wspaniałość miejsc prawie „dzikich”, gdzie tylko wiatr i woda decyduje o powstawaniu nowych zjawisk, mrozących krew w żyłach utrudnieniach w przemierzaniu się po nieoznakowanych szlakach, utwór wzbogaca wiadomości o kulturze materialnej i duchowej ludu podhalańskiego. Przygotowanie do wyjazdu w Tatry w celach zdrowotnych i poznawczych przynosi pierwszy kontakt z góralami¹³. Już na krakowskim Kleparzu, podczas wynajmowania furmanki, młody bohater czyni pierwsze spostrzeżenia etnograficzne:

rozmawiałem z młodym parobczakiem góralskim [...] zacząłem oglądać z bliska jego strój [...] Dziwne miał ten chłopak obuwie: prosty kawał skóry, zaokrąglony

¹² Z krytyką pozytywistyczną piśmiennictwa dla dzieci i młodzieży w epoce pozytywizmu zapoznaje m.in. K. K u l i c z k o w s k a, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1981, (rozdz.: *Wybór prac krytycznych*), s. 253–331.

¹³ Powieść M.J. Zaleskiej stanowi przykład gatunku „podróży”, pisana jest w formie dziennika. Problemy teoretyczne tego gatunku w piśmiennictwie omawia S. B u r k o t, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.

i ściągnięty na nodze rzemykami. Powiedział mi, że u nich rzadko kto nosi buty, bo w takich kierpcach, jak on to nazywa, daleko wygodniej chodzić po górach. Wygodny też jest cały ten ubiór, złożony z obcisłych spodni i krótkiej sukmanki, guni, z brązowego grubego sukna, a wszystko to wyszywane kolorowymi sznurkami i tasiemkami. Do tego kapelusz czarny filcowy z wąskim rondem, opasany tasiemeczką naszytą gęsto małymi białymi muszelkami, kostkami, jak on powiada.¹⁴ Góral zachwala też serdak jako wyjątkowo wygodne okrycie i zachęca do jego kupna w Nowym Targu bądź w Zakopanem. Zachwyty podróżnych narasta wraz z odsłaniającymi się szczytami Tatr, ale osobliwości budownictwa regionalnego także nie umknęły ich uwadze:

Najęliśmy sobie wyborne mieszkanie, prostą chatę góralską o dwóch izbach wcale nie bielonych, bo chata zbudowana jest cała z okrągłaków, to jest z wielkich kłód drewnianych, układanych jedna na drugiej. Zewnątrz te kłody wyglądają tak, jak w lesie, bo nawet z kory nieobrane, ale wewnątrz chaty zheblowane są równo, jak deski, a szpary pomiędzy kłodami mchem poutykane. Mamy także przed domem ganeczek z ławkami, dachem pokryty, tak, że nawet w czasie deszczu będziemy tu sobie mogli siedzieć na świeżym powietrzu. Górale są niezmiernie grzeczni, usłużni, bardzo roztropnie rozmawiają i prawie wszyscy umieją czytać [s. 19].

Te spostrzeżenia konfrontuje autorka z wcześniejszym położeniem ludu góralskiego i przypisuje duże zasługi księdzu Józefowi Stolarczykowi oraz powstałej w Zakopanem parafii po wybudowaniu kościółka. Przekazuje, na podstawie relacji ustnych, przerysowany zapewne obraz zachowań parafian.

Podobno z początku nieraz się tu zdarzało, że mężczyźni przychodzili do kościoła z fajkami w zębach, a kobiety oglądały się i rozmawiały głośno w czasie nabożeństwa; ale ksiądz dobrocią swoją i cierpliwością wszystko to przerobił. Założył zaraz szkółkę, w której młodzież uczyła się czytać i pisać, urządził biblioteczkę, a nade wszystko naukami swoimi tak potrafił wpłynąć na lud, że ci, którzy dawniej znali górali zakopiańskich, wydziwić się tej zmianie nie mogli [s. 20].

Autorka zapoznawała też młodego czytelnika ze słownictwem gwarowym. W genealogii nazwisk górali, zwłaszcza rodu Gąsieniców, przywołuje podanie mające pomóc w ich rozpoznawaniu. Z akcesoriów wspinaczkowych najczęściej wymienia ciupagę. Dla młodego bohatera była to początkowo tylko „laseczka z drewnianą siekierką”, ale dodaje: „Takież same laski, tylko grubsze i z żelaznymi toporkami, noszą wszyscy górale, chodząc po górach; to się nazywa ciupaga” [s. 26]. W trudniejszych przejściach ta „laseczka” okazuje się niezwykle przydatna

¹⁴ M. J. Z a l e s k a, *Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia*, Wyd. 3, Warszawa 1908. Dalsze cytaty z tego samego wydania zaznaczono w nawiasach.

a dodajmy, że przetrwała do dziś jako odpowiednik pobytu w górach i odznacza się bogactwem rzeźbionej ornamentyki, w zależności od pomysłu i umiejętności twórcy.

Wyprawa do Doliny Kościeliskiej dała podstawę do wyrażania zachwytów nad jej pięknem i przywołania poetyckich opisów w literaturze. Zapoznała także z wieloma inicjatywami Towarzystwa Tatrzańskiego, które przyczyniły się do upamiętnienia pobytu w Tatrach wielu pisarzy. Nie pominęła też na wespół legendowych, na wespół fantastycznych opowiadań o zbójnikach.

[...] trzeba wiedzieć – podkreśla bohater w swoim dzienniczku – że górale opowiadają mnóstwo historii o zbójcach, podobno po części prawdziwych. Ilekroć przewodnicy wskazują na miejsca domniemanego pobytu zbójników, wzbudza to niezwykle zainteresowanie uczestników wycieczki.

Ta pierwsza powieść o Tatrach dla dzieci i młodzieży zapoznaje także z życiem codziennym mieszkańców gór. Obok szczegółów stroju opisuje pożywienie górali, którego podstawę stanowi mleko, żętyca, ser, grule i placki owsiane, wskazując na przyczynę tego skromnego menu – ostre warunki klimatyczne.

Spośród postaci zasłużonych dla Podhala nie pomija autorka Tytusa Chałubińskiego. Przedstawia go jako rzeczywistego dobroczyńcę górali, których ratował nie tylko podczas epidemii cholery, a każdorazowy jego przyjazd był prawdziwym świętem:

Górale stawiali na drodze rodzaj triumfalnej bramy z zielonej choiny, kto żyw, wybiegał na spotkanie ukochanego gościa, młodzież na koniach przeprowadzała go dobry kawał drogi, strzelając na wiwat z pistoletów i wywijając jaskrawymi chustkami w powietrzu [s. 69].

Wycieczki w góry odbywały się pod opieką znanych przewodników: Szymka Tatara, Wojciecha Roja i Klimka [Bachledy]. Ich perfekcyjna znajomość gór i umiejętność przeprowadzania przez trudne odcinki najbardziej nawet płochliwych turystów, ukształtowała na długie lata etos przewodnika:

Już my w tem, żeby się droga znalazła – odezwał się Tatar, a Roj dodał z wesołym uśmiechem: – Jeno niech się nie boją; my tu już dużo panów prowadzili bez żadnego wypadku, i ich da Bóg wyprowadzimy [s. 78].

Bohater wielokrotnie podkreśla niezwykle znanstwo gór przez wytrawnych przewodników, ich odwagę i inteligencję. Każdy, nawet najtrudniejszy odcinek trasy, przy zróżnicowanych warunkach klimatycznych, panicznym niekiedy lęku wędrowców, potrafią bezpiecznie pokonać ze zręcznością kozic i z właściwym sobie humorem.

Powieść M.J. Zaleskiej odkrywała przed młodym odbiorcą obok uroków krajobrazu, osobliwości fauny i flory Tatr, bogactwo kultury ludowej. Znakomita znawczyni tematyki tatrzańskiej w piśmiennictwie dla dzieci i młodzieży, Pola Kuleczka, słusznie podkreśliła, iż autorka *Przygód młodego podróżnika w Tatrach* wprowadzała także w „symbolikę podań, legend i innych miejscowych

opowieści, jak to się działo koło słynnego krzyża w Dolinie Kościeliskiej”¹⁵. Utwór Zaleskiej stał się także źródłem inspiracji dla kolejnych pisarzy podejmujących problematykę Tatr i kultury ludowej jako temat literacki¹⁶.

W dyskusjach literatów i pedagogów na temat tożsamości kultury¹⁷ poszukiwano możliwości wyboru rodzimych wątków jako tematów fabularnych w prozie dla młodego odbiorcy. Czasopisma ogłaszały konkursy na rodzimą powieść krajoznawczą, twórcy starali się wybierać atrakcyjne miejsca zdarzeń, z których największym zainteresowaniem cieszyły się góry. Wątek przygodowy splatano z sensacyjnym; tematyka zbójnicka nadawała się idealnie do tego mariażu¹⁸.

Zasygnalizowany zaledwie wątek obecności zbójników w Tatrach przez M.J. Zaleską został w pełni literacko wykorzystany przez Stefana Gębarskiego. Jego powieść *Robinson tatrzański*, wydana w 1896 roku jest pierwszą powieścią o zbójnikach w piśmiennictwie dla dzieci i młodzieży. Wędrujący po górach trzynastoletni Włodek Bończyc ze swoim opiekunem przyrodnikiem Stanisławem Orszą przeżywa niesamowite przygody. Powieść należy do cyklu modnych w wieku XIX robinsonad. Wyprawa w Tatry z opiekunem w celach poznawczych i naukowych pod opieką tchórzliwych przewodników kończy się niezwykłymi perypetiami. Przygody głównego bohatera obfitują w wątki sensacyjne, kiedy dostaje się w ręce rozbójników i traktowany jest jako zakładnik. Autor wprowadza imiona najbardziej znanych hersztów zbójnickich w tych okolicach z Janosikiem na czele. Są to: Gajdoś, Ilcyk, Hercyk, Harnaś, Myśliwiec, określane niebezpiecznymi dla podróżujących mieszkańcami gór.

Akcja utworu rozgrywa się w pierwszej połowie XIX wieku. Nieliczne już wówczas bandy bardziej rozbójników, niż zbójników, są tropione przez patrole austriackie. Gębarski opisuje dwie rywalizujące z sobą bandy pod wodzą Harnasia i Myśliwca. Mimo ciągłego zagrożenia nie brak tym „zbójnikom” fantazji. Na niewielkiej polance otoczonej lasem, łączącej się z wąską skalną ścianą, przy ognisku tańczą taniec zbójnicki:

¹⁵ Zob. P. K u l e c z k a, *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939*, Zielona Góra 1994, s. 84.

¹⁶ Por. J. K o l b u s z e w s k i, *Dziecko w górach*, „Wierchy”, 49: 1980 (1981), s. 82.

¹⁷ Tym terminem nie posługiwano się co prawda w wieku XIX, ale treści wystąpień dotyczące patriotyzmu, kryjącego się w bogatych złożach tradycji ludowej w dobie narodowej niewoli, były zgodne ze współczesnym jego rozumieniem.

¹⁸ Przykłady literackich opracowań wątku odnajdywano w tekstach Seweryna Goszczyńskiego, Ludwika Zejsznera, Walerego Eliasza Radzikowskiego czy Adama Wrześniowskiego.

Zdawało się, że ci co go tańczą, zostali nagle opętani przez złego ducha. Ognisko rzuca krwawe blaski, tuż przy nim ciupagi tkwią w ziemi, a wkoło nich ów taniec szalonym wre kołem. Coraz to prędzej, coraz to chyżej zwijają się tancerze. Jeden skacze w górę, zda się na kilka łokci, drugi drepcze w miejscu, jakby chciał duszę wyzionąć, a trzeci tak pięknie podparł boki i spojrzął ku górze, jakby panem się czuł wszystkiego dokoła. Tymczasem gęśliki grają, to omdlewając, to huczając, to dźwięcząc melodią, która pieści ucho. [...] Dziwni tancerze, dziwne ognisko i dziwne miejsce, gdzie się zbierają!¹⁹

Świat góralski prezentuje się dziko i obco, zwłaszcza w sytuacji zagrożenia i podejrzeń, że profesor ze swoim podopiecznym poszukuje skarbów zbójnickich. Młody bohater przysłuchuje się rozmowie zbójników a nie ukrywając rozgoryczenia dzieli się ze swoim opiekunem uwagami na ich temat: „Kto by się spodziewał, że w tych pięknych Tatrach tacy ludzie, orłom drapieżnym i sępom podobni, gnieżdżą się.” Opiekun stara się wyciszyć te żale, mówiąc: „to wyjątki. Lud tatrzański piękny, pełen tej samej poezji, którą u ludu w dolinach wśród pól pszenicznych i łąk kwiecistych tylokrotnie podziwialiśmy” [s. 22]. W innym fragmencie, po usłyszeniu przyspiewki o losie zbójnika narrator mówi: „O mało łzy nie cisnęły się do oczu Władka, tak mu było żal tego ludu tęgiego, w dzikości barbarzyństwa pogrążonego” [s. 64].

Warto przyjrzeć się w tym utworze mitowi Janosika, który jest nie tylko uosobieniem odwagi, siły i zręczności, odznacza się też zbiorem wielu zalet. Opowieść o nim powierza Gębarski obecnemu hersztowi Harnasiowi, który usiłuje nie tylko naśladować swojego poprzednika, ale szuka ukrytych przezeń skarbów, a w rozmowie ze Stanisławem Orszą tak go przedstawia:

Widzisz, Janosik to był taki zbójnik, jakiego już nie będzie. On pierwszy był w całych Tatrach. Powiesili go Luptacy i umarł na szubienicy, fajkę pałac. Szkoda go... On to podobno całe becзки „złota i srybła” w tych górach zakopał. Starczyłoby tego nawet dla króla i jeszcze by dla jego dzieci zostało, choćby wszyscy garściami złoto i „srybło” wkoło siebie rozrzucał [s. 25].

Michał Jagiełło, przedstawiając zbójnictwo tatrzańskie w piśmiennictwie polskim XIX i początku XX wieku trafnie zauważył, że

tematyka zbójnicka miała dwie warstwy: rzeczywistość pierwszej połowy XIX wieku oraz legendy, mity, utrwalone przeświadczenie o tym, co było dawniej [...]

¹⁹ S. Gębarski, *Robinson tatrzański. Opowiadanie z pierwszej połowy XIX stulecia*, Wyd. 2, Warszawa 1910, s. 14–15. Dalsze cytaty z tego samego wydania dzieła zaznaczono w nawiasach. Opis tańca jest bardziej plastyczny w porównaniu z opisem S. Witkiewicza w jego dziele, *Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, Warszawa 1891, s. 141.

To dawniej żyło w blasku góralskiej legendy, wywierającej niebagatelny wpływ na życie kolejnych pokoleń.²⁰

Wymienione tu uwarunkowania można odnaleźć w relacjach z podróży w Tatry Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), która pisała między innymi:

najwyższym ideałem męstwa i poezji dla górali jest rozbójnik, czyli jak tam mówią zbójnik [...] ledwie zacznie ci opowiadać o wielkich zbójnikach, wnet oko mu się zapala, uśmiech tryumfu występuje na usta, i mówi o nich z takim uszanowaniem, jak my o Leonidasach lub Czarnieckich.²¹

Władek Bończyc – uwięziony wśród złomisk skalnych i piargów – doświadcza samotności, chwil lęku, ale radzi sobie jak prawdziwy Robinson. Podczas pobytu w zasadzce skalnej ma możliwość kontemplacji przyrody Tatr, poprzez wysoko położoną szczelinę skalną widzi rozległe przestrzenie pełne uroku, doliny, wioski. Mimo niewielkiego prawdopodobieństwa opisów przestrzeni i krajobrazu²² powieść niezwykle sugestywnie oddziaływała na wyobraźnię. Na uwagę zasługują także opisy jaskiń zbójnickich, z których najokazalszą była jaskinia Harnaśa.

[...] po środku paliło się ognisko, a dokoła stały kamienne stołki i ławy. Na nich leżały skóry wilcze i niedźwiedzie, a w głębi na półkach kamiennych błyszcząły złote i srebrne naczynia. Widać tam było i krzyże w kościołach zrabowane, i szkatuły drogimi kamieniami wysadzane, w pałacach zrabowane, i kielichy, puchary drogocenne, misternie rzeźbione. Dalej na ścianach wisiały szable w pochwach złożonych, flinty o lufach błyszczących i mnóstwo naczyń wielce kosztownych, które w różnych czasach Harnaś zrabował i tutaj przechowywał [s. 184].

Opis zgodny jest z mitem zbójnika, który rabował bogate posiadłości, ale w tym utworze nie dzielił się zrabowanymi skarbami z biednymi. Przywódcy band zbójeczkich w powieści Gębarskiego: Harnaś i Myśliwiec to już prawdopodobnie ostatni „zbójnicy”, tropieni przez wojsko austriackie, a także samych górali czy poszkodowanych mieszkańców podtatrzańskich posiadłości majątkowych, jak choćby „pana ze Spiżu” poszukującego swoich dzieci. W ich odnalezieniu miał też swój udział główny bohater powieściowy, ów „tatrzański Robinson”. W powieści Gębarskiego można odnaleźć związki z dziełem St. Witkiewicza *Na przełęczy*, zwłaszcza w charakterystyce zbójników i motywacji ich czynów oraz w opisach przyrody.

Motyw gór w piśmiennictwie dla dzieci i młodzieży został podjęty przez literaturoznawców od lat siedemdziesiątych XX wieku. Pierwszy przegląd tej

²⁰ M. J a g i e ł o, *Zbójnicka sonata*, Warszawa 2003, s. 53.

²¹ D e o t y m a, *Wrażenia z Karpat*, „Gazeta Warszawska” 1860, nr 328.

²² Problemy te wyszczególniła P. K u l e c z k a w książce: *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży*, op. cit., s. 88–91.

problematyki jest zasługą Lidii Ligęzy, zaprezentowany został na sympozjum „Góry w polskiej literaturze współczesnej”. W poszukiwaniu genealogii tej tematyki badaczka sięgnęła do jej pierwszych realizacji literackich w wieku XIX. Pominęła zarówno powieść M.J. Zaleskiej jak i S. Gębarskiego; za pierwszą znaczącą książkę adresowaną do młodego odbiorcy uznała *Różę bez kolców* Zofii Urbanowskiej²³. Usiłując określić odmianę gatunkową powieści zaznaczyła, iż jest ona jednocześnie

powieścią sensacyjną, traktatem moralnym o patriotyzmie, opowieścią krajoznawczą o Tatrach, studium etnograficznym o kulturze materialnej górali, przeglądem najbardziej znanych wątków i motywów twórczości ustnej ludu góralskiego oraz zbiorem informacji o wszystkich niemal wybitnych ludziach, których praca lub zainteresowania związały z Tatrami²⁴.

Etnograficzna i folklorystyczna wiedza o góralach oraz propagatorach kultury materialnej i duchowej jest przekazywana w tej powieści zarówno w formie zbeletryzowanej, jak również poprzez wykład dokumentujący dotychczasową wiedzę autorki, zdobytą podczas kilkuletnich wyjazdów do Zakopanego i najbliższych okolic²⁵. Powieść odzwierciedla stan wiedzy dziewiętnastowiecznej na temat szczegółów topografii, botaniki, geografii i mineralogii Tatr. Autorka pragnęła w niej zarazem zaprezentować całościowe spojrzenie na kulturę ludową, nie zawsze jednak udało jej się dostrzec ważność aspektów kulturowych, społecznych i psychologicznych jednocześnie, w takim splocie, w jakim faktycznie występują²⁶. Zawążył na tym zapewne wybór bohatera dziecięcego. Czternastoletni Henryk, rodem z Litwy, przebywający w Zakopanem wraz z babcią i ośmiolletnią siostrzyczką, dla której klimat górski ma być środkiem terapii, jest uczestnikiem kilku wypraw w Tatry w towarzystwie baroneta angielskiego, jego wnuka i całej świty pod czujnym okiem przewodników-górali. Wrażliwy i spostrzegawczy chłopiec jest urzeczony przyrodą Tatr oraz bogactwem kultury materialnej i duchowej mieszkańców skalnej ziemi. Osobliwości przyrody

²³ Książka Z. Urbanowskiej była owocem długoletnich i gruntownych studiów nad osobliwościami geograficzno-przyrodniczymi Tatr oraz kulturą ludową górali. Pierwodruk powieści miał miejsce w „Wieczorach Rodzinnych”. R. 21: 1900, nr 1–51; R. 22: 1901, nr 6–32. Pierwsze wydanie książkowe ukazało się w Petersburgu w roku 1903.

²⁴ L. L i g ę z a, *Góry we współczesnej literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Góry w polskiej literaturze współczesnej. Sympozjum*, Kraków 1981, s. 74.

²⁵ Zob. M. J a z o w s k a - G u m u l s k a, *Antropologiczna koncepcja kultury w *Różę bez kolców* Zofii Urbanowskiej*, [w:] idem: *Oswajanie z kulturą. W kręgu inspiracji folklorystycznych w literaturze dla dzieci i młodzieży*, Kraków 2001.

²⁶ Zob. A. L. K r o e b e r, *Istota kultury*, przeł. P. S z t o m p k a, Warszawa 1973, s. 18–19.

i odmienność kultury przekazywana jest poprzez wykład wiedzy z tych dziedzin, bowiem w wyprawach uczestniczy między innymi profesor Strand – botanik, Witold – artysta, malarz oraz Jakub – lekarz, miłośnik przyrody, kompletujący zielnik roślin górskich. Ci znawcy kilku dziedzin wiedzy wtajemniczają Henryka w szczegóły antropologii i etnografii, przywołując wielokrotnie dzieło Stanisława Witkiewicza *Na przełęczy* oraz prace Władysława Matlakowskiego, między innymi dotyczące budownictwa i zdobnictwa ludowego na Podhalu.

W zachwycie nad pięknem gwary nawiązują oni do spostrzeżeń o jej oryginalności poczynionych już przez Seweryna Goszczyńskiego, który stwierdzał:

gdyby nasz język literacki, tak dziś zakażony francuszczyzną, niemczyzną i wszelkimi kosmopolitycznymi śmieciami, zasilono czystym źródłem górskim, piśmiennictwo zyskałoby na tym!²⁷

W licznych fragmentach powieści autorka przytacza wiele ciekawych zwrotów gwarowych, dosadnych maksym, wypowiedzianych przez górali zawsze w odniesieniu do konkretnych sytuacji narracyjnych. Nie brak również żartobliwych fragmentów w tekście powieści, w których bohaterów dziecięcych rozbawiają nazwiska, przydomki czy formy grzecznościowe używane przez gospodarzy. Autorka ukazała bogactwo i oryginalność gwary podhalskiej (określenie Z. Urbanowskiej) poprzez wyszczególnienie rzadziej używanych słów. Witold, jeden z bohaterów utworu zachwyca się zarówno pojedynczymi wyrazami jak i metaforycznymi zwrotami:

Wyrażenia takie na przykład, jak „wywierzyska”, „sikława”, „wodogrzmy”, są tak charakterystyczne, tak wybornie malują rzecz, że niczym innym nie dadzą się zastąpić! [...], nieużytki rolne to „pustacie”, konfesjonał to „słuchanica”, skrzynia gospodarska z przegrodami to „safarnia”, drzewo zbutwiałe to „tlarka”, i słusznie, bo się zetliło [s. 239].

Jakub, biorący udział w tej rozmowie, powołuje się na swój wcześniej wypowiedziany sąd, że

językowi literackiemu wyszłoby na lepsze, gdyby czerpać zaczął ze źródeł górskich, a otrząsnął się z obcych naleciałości, psujących jego właściwy charakter.

A za Matlakowskim powtarza, że

góral jest taki stylistą, iż nie można go słuchać spokojnie, tyle uczucia, wyrazu lub grozy prostej kładzie w opowiadanie [s. 239].

Przytacza zasłyszany ciekawy epizod z opowiadania Sabały o polowaniu w towarzystwie Chałubińskiego:

²⁷ Z. Urbanowska, *Róża bez kolców*, Warszawa 1980, s. 13. Kolejne cytaty z tego samego wydania zaznaczono w tekście głównym numerem strony.

Pożrem – mówił Sabala – coś się na piargu jarzębaci. Mój dziadek, jak nas uźrał, dalek uciekać. Wpadł w kosówkę, która mu się z pół godziny kłaniała, tak ją rozruszał!

Podobnie opisuje polowanie na kozice:

Wyszła – mówi – stara i dwie młode cisawitkie, takie pikne, co cud! A stają, a nóżkami wyży oprą się na skole, a spozierają, a pasą się, zaś hukają, bodą się, ty młode kozicki [s. 239–240].

Przytacza też powiedzenie przewodnika z wycieczki na Giewont: „Gdy tak stoję na wirchu, a słońce świeci, to mi świat kwitnie!” Potwierdzeniem możliwości wyrażania nawet najsubtelniejszych uczuć w gwarze jest przytoczony w książce obszerny fragment *Listu Hanusi* Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Młody bohater Henryk pisze także list do swojego dziadka gwarą (s. 258), przez cały okres pobytu w górach gromadzi charakterystyczne wyrażenia góralskie. Urbanowska, powołując się na poglądy Aleksandra Brücknera zaznacza, że „gwarą góralską jest zwierciadłem, w którym można dzieje ludu tatrzańskiego odczytać” (s. 258). Wspomina ponadto zasługi autora *Słownika gwary podhalańskiej*, Bronisława Dembowskiego. Jako narratorka dzieła relacjonuje treść rozmów prowadzonych przez turystów, informując, że rozmowy toczą się o górach, góralszczyźnie i góralach, przywołuje się w nich dzieło Witkiewicza *Na przełęczy* oraz prace Matlakowskiego.

Przytoczone tu obszerne fragmenty obrazujące różne dziedziny kultury są wyrazem dbałości pisarki o edukację historyczno-kulturową młodego czytelnika na przełomie XIX i XX wieku, mogą być interesujące także dla współczesnego odbiorcy.

Z etnograficzną dokładnością opisała Urbanowska chatę góralską. Już w pierwszym rozdziale zapoznała czytelnika z ciekawostkami architektonicznymi związanymi z jej wyglądem i funkcjonalnością. Opis wnętrza chaty z prostym wystrojem artystycznie zdobionymi sprzętami, jest dowodem zmysłu piękna charakteryzującego górali, właściwego im poczucia symetrii oraz ogólnej harmonii w szczegółach architektonicznych. Baronet Warburton dostrzega każdy szczegół wnętrza,

spozrzegł ponad oknem u góry obiegający dokoła izby fryz naturalny, tworzący galerię ozdobną, a na ścianie szczytowej pod fryzem listwę wyrzynaną misternie. Zauważył tam obrazy święte, pęki ziół, naczynia różne, kwieciste talerze, owoce, sery i wodząc tak dalek oczyma zatrzymał je aż pod powałą, gdzie przechodziła belka poprzeczna, zwana sosrębem, ozdobnie nacinana, czyli, jak górale mówią, cyfrowana. Na samym środku tego sosrębu znajdowało się koło otoczone promieniami, a po bokach koła gwiazdy i siekane linie, niby kratka. Był także jakiś napis [...] Nad drzwiami wyrzezano serce, a nad sercem krzyż, z którego na obie strony wychodziły gałązki kwiatów; drzwi zaś same w górnej połowie promienisto były z desek umiejętnie spojonych utworzone, tak zwane „drzwi ze wschodzącym

słońcem” [...] Z kolei zobaczył charakterystyczny stół, krzesła, łóżko, wreszcie kredens nadzwyczaj oryginalny o półkach ozdobnie wyrzynanych – ale szczególną jego uwagę zwrócił, wiszący między kredensem a drzwiami, tyżnik z drzewa jaworowego, na którym motywy geometryczne w połączeniu z roślinnymi dziwnie misternie rozwinięto [s. 19–20].

Opis wnętrza chaty przeplata się z charakterystyką górali i przybyłych gości. Przedstawiając odmienności narodościowe, nawiązuje do stanowiska ówczesnej antropologii fizycznej. Sygnalizuje na przykład wpływ języka, akcentu, wymowy na wygląd twarzy. W dialogu o różnicach rasowych powołuje się na dzieło S. Witkiewicza *Na przełęczy*, w którym

czyni on przypuszczenia, że przeszła tu jakaś nawałnica różnych ras i ludów zostawiając ślady swego przejścia w odradzających się dotąd pierwiastkach najróżnorodniejszych odrębności [s. 12].

Autorka nie pominęła także cech charakterologicznych górali; wskazała na wyjątkowe poszanowanie ziemi, podkreślając:

Z łączki dochodziło ostrzenie kosy. To Ślimak kosił swój kawałek, tuż przy ziem – bo góral nie zmarnuje ani źdźbła cennego siana; on właściwie łąki nie kosi, ale goli ją. A miał u pasa zawieszoną, prześlicznie cyfrowaną kózkę, w której tkwiła kamienna osełka, czyli, jak górale mówią, „oselnik” [s. 70].

Pisarka kilkakrotnie wskazuje na niezwykłą pracowitość i poszanowanie wytworów pracy. Ponieważ podstawowym środkiem lokomocji były furmanki, bohaterowie często korzystali z tych usług przewoźniczych, ale i w tych sytuacjach nie brak ciekawych konstatacji, na przykład: „Góral bardzo miłuje konie i wtedy tylko siedzi na wózku ze spokojnym sumieniem, kiedy wie, że koniowi nie ciąży” (s. 72). Obiektywizm spostrzeżeń Urbanowskiej wyraża się także w krytycznych charakterystykach zachowań górali, dostrzega na przykład chytrość przejawiającą się w stosunku do gości; wobec znacznej liczby przyjezdnych nie troszczą się o zbyt wysoki standard wyposażenia wynajmowanych pomieszczeń. Nie są też zbyt uprzejmi; w przeciwieństwie do chłopów z dolin, brak im pokory. Jakub (rodem z Litwy) tłumaczy tę odmienność odwołując się do historycznych uwarunkowań:

tu są inne obyczaje, innymi stosunkami wytworzone od wieków. Tu góral nie zależy ani nie zależał nigdy od dworu, więc i w zachowaniu się jego nie ma pokory, a jest natomiast swoboda, pewność siebie i szlachetna godność w obejściu. Jest on u siebie panem i uważa się za zupełnie równego temu, komu wynajmuje dom, a nawet do pewnego stopnia czuje się wyższym, bo tu jest gospodarzem, a my tylko gośćmi. [...] Obyczaj odmienny, jaki goście z sobą przynoszą, jest mu równie obojętny, jak ich sposób wyrażania się i ich ubiór, z którego się pewnie śmieje. [...] swój sposób widzenia rzeczy, jego zwłaszcza spraw dotyczących, często ma za lepszy od naszego, w czym się rzadko myli. Stąd wynika, że nie obawia się rozmowy z ludźmi wykształconymi, wygłasza zdania śmiało i stanowcze,

zapuszczając się nawet w długie dysputy. Pogląd ma przy tym jasny, sąd zdrowy, stoi też niezaprzeczenie wyżej od naszego chłopa [s. 53–54].

Wypowiedziane tu wartościujące opinie stały się na długie lata składnikiem autocharakterystyki górali.

Preferowany przez Witkiewicza i Matlakowskiego styl budownictwa podhalańskiego jako najbardziej prapolski znalazł także swój epizod w powieści. Matlakowski proponuje nawet, by zabawki poglądowe, na przykład „budownictwo” odwzorowywały modele chat góralskich i zastąpiły zagraniczną tandetę.

Człowiek cywilizowany z Warszawy, spoglądając obojętnie na niepozorną izbę górala, ani czuje, że on mieszka prawdziwie artystycznie, bo go otaczają utwory indywidualnej sztuki, podczas gdy dumny przybysz ze stolicy żyje wśród banalności zmiennej mody [...] Wielki czas otoczyć opieką te zabytki samorodnej kultury [s. 277–278].

Prawie na każdej trasie wycieczkowej bohaterowie spotykają szałas pasterskie, był to bowiem okres swobodnego wypasu owiec w Tatrach. Opisy szałasów przejęła pisarka także z dzieła Witkiewicza *Na przełęczy*, ale wiele z nich poznała z autopsji²⁸. Z dyskusji zwolenników teorii ewolucjonistycznych w kulturze zaczerpnęła porównania o podobieństwie spinek góralskich czy pasiastej torby bacy do wyrobów indyjskich. Także słowo „watra” jest dla angielskiego baroneta wyrazem indyjskim²⁹. W rozmowach na temat zdobnictwa w budownictwie, stroju, w wystroju wnętrza na kartach powieści bierze udział najlepszy jego znawca, Władysław Matlakowski. On też jest zwolennikiem badań porównawczych nad podobnymi zjawiskami w kulturze ludów całego świata i zabytkami sztuk pięknych w starożytności klasycznej. Dostrzega potrzebę zestawienia motywów ornamentacyjnych i motywów muzycznych z różnych okresów historii w ich konfiguracjach przestrzennych, a taki pogląd sytuuje go w kręgu badań porównawczych angielskiej szkoły ewolucjonistów.

Dyskutowane na łamach czasopism etnograficznych problemy dyfuzji kultur na terenach Podhala zostały również zasygnalizowane w powieści. Na długo też przed posądzeniami górali o separatyzm wyjaśniała Urbanowska kwestie identyfikacji górali z narodem, przedstawiając ich poglądy:

Górale nasi w swych zagonach po obszarze Tatr spotykali się od zachodu z Orawcami, od południa z Liptakami, a od wschodu ze Spiszakami. Siedząc na

²⁸ Zob. *List Z. Urbanowskiej do S. Witkiewicza z dnia 15 czerwca 1901 roku* przedrukowany w: *Listy o „stylu zakopiańskim” 1892–1912*, wstęp M. Jagiełło, Kraków 1979, s. 670–672.

²⁹ Wybór bohatera z Anglii wydaje się być celowym zabiegiem Urbanowskiej. Teorie ewolucjonistyczne w antropologii kultury mają swój początek w poglądach E. Tyloa, zwłaszcza w jego *Cywilizacji pierwotnej*.

pograniczu wyrobili sobie wcześniej pojęcie swej odrębności narodowej, zacieśnionej do obrazu Podhala, siebie tylko uważając za Polaków. Lud polski w dolinach to już nie Polacy, to Lachy! [s. 230]

Największym autorytetem w początkach świetności Zakopanego był ksiądz Stolarczyk. Autorka przedstawia jego zabiegi o budowę kościoła w Zakopanem, podkreśla też umiejętność rozmowy z góralami. Wiele miejsca poświęca Tytusowi Chałubińskiemu, inicjatorowi Muzeum Tatrzańskiego. Pokazuje go nie tylko jako lekarza, ale i oświeconego znawcę gospodarki rolnej, zainteresowanego poprawą jakości życia poprzez modernizację wsi i dodaje „nauczył górali siał koniczynę, co wielkim jest dla nich dobrodziejstwem” [s.137]. Mówiąc o autorytetach, zaznacza:

Góralom tutejszym w ogóle niełatwo jest imponować. Jedynym człowiekiem, który im imponował, był ksiądz Stolarczyk, a później doktor Chałubiński, choć już mniej, ale już o Sienkiewiczu, który tu dużo czasu spędza, i o Matejce, który tutaj bawił, mówią prawie jak o równych sobie [s. 535].

Pisarka wielokrotnie wspomina Sabałę, przewodnika i gawędziarza. To jemu powierza opowieść o zbójnikach, o skarbach chowanych w rozpadlinach skał, podanie *O śpiących rycerzach w Tatrach*³⁰. Partie dialogowe, w których występuje Sabała, wzbogaca trafnymi sentencjami gwarowymi, ubarwia je wspomnieniami o jego wyczynach myśliwskich, przyczyniając się zarazem do znacznej mitologizacji tego barda góralszczyzny. Charakterystykę bezpośrednią jego postaci powierzyła autorka Witkiewiczowi, którego podróżni spotykają w towarzystwie Matlakowskiego w momencie wykonywania rysunku jednej z najstarszych chat góralskich:

Sabała [mówi Witkiewicz] to też jedna z największych osobliwości tych gór. Umie zaledwie czytać i pisać, a cała jego nauka zasadza się na obserwacjach zebranych w walce z dziką naturą, ale dusza niepospolita rzuca na jego postać światło, bijące od dzieł wszystkich wielkich poetów! Cały świat górski żyje w jego mowie: wierchy i przepaście, orły, niedźwiedzie, świstaki i kozice, blaski słońca, cienie chmur i mroki nocy; skały i śniegi, i wonna zieleń smreków, i czarne krzaki kosodrzewiny, i szum wód spienionych. Jego nieporównanie ruchliwa twarz mieni się wszystkimi odcieniami uczuć, jakie wspomina. Sabała w opowiadaniu jest i sobą, i niedźwiedziem, i orłem, i skałą, i Liptakiem, i kozicą [...] Gwara góralska, uderzająca bogactwem wyrazów i form językowych, użyta przez Sabałę, staje się czymś tak artystycznym, że niektóre jego opowiadania lub bajki są skończonymi

³⁰ Urbanowska wykorzystała tu teksty gwarowe A. S t o p k i, *Materiały do etnografii Podhala (Zakopane, Kościelisko, Poronin, Czarny Dunajec)*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne AU”, 1898.

wzorami doskonałości wyrażenia ludzkiej duszy za pomocą słowa. Zwięzłość, wyrazistość, jasność i dobitność jego określeń jest niezrównana! [s. 282–283]

Jacek Kolbuszewski w tej mitologizacji postaci dostrzegł genezę ludomanii. W jednym ze swoich studiów pisze:

Bohaterem szczególnym góralszczyzny stał się oczywiście, stale Chałubińskiemu w górach towarzyszący, Sabała – Homer, Ezop i Milton w jednej osobie, inspirator pisarzy i muzyków, artysta funkcjonujący na zasadzie profety i instytucji, symbolizującej całą kulturę góralską, nadto zaś ucieleśniający cały sens związków panów i górali – panów i ludu. To tam bowiem w pozytywistycznej epoce, w Tatrach i pod Tatrami, przede wszystkim jednak na „wycieczkach bez programu” zrodziła się ludomania, do jakiejś perfekcji doprowadzona w początkach Młodej Polski i genialnie sportretowana przez Wyspiańskiego w „Weselu”.³¹

Bajki Sabały przytaczane w tekście, jego opowiadania o górach i góralszczyźnie sprzed kilku dziesięcioleci, a ponadto wykorzystane w utworze zapisy folklorystyczne ze zbiorów Andrzeja Stopki są źródłami wiedzy o kulturze ludowej. Do fabuły utworu wchodzi one na zasadzie naturalnego ciągu narracji, pozwalają odtworzyć sytuacje wykonawcze i określić ich miejsce w tradycyjnej kulturze ludowej³².

W związku z licznymi odwołaniami do tradycji zbójnickiej, nie tylko w opowiadaniach Sabały ale i innych postaci, apoteozuje pisarka zbójnicki taniec. Po zabiciu przez Henryka u wejścia do Groty Mylnej niedźwiedzia i uczcie przygotowanej w Dolinie Kościeliskiej, juhasi i przewodnicy tańczą „drobnego”, przygrywa im na gęślikach Sabała, a w przyśpiewkach odżywa tradycja zbójnicka. Bohaterowie utworu wyjaśniają sobie zarazem różnicę między zbójowaniem a rozbojem:

Zbójnikiem był człowiek zręczny, piękny, odważny, dowcipny, roztropny i dobroduszny, jednym słowem, bohater. Podhalanin brzydzi się rozbójnikiem, a uwielbia zbójnika [s. 194].

Wyobraźnia młodego bohatera utworu, podsycana ciągłymi nawrotami do tradycji zbójnickiej i opowiadaniami o ukrytych skarbach, skłania go do poszukiwań tych miejsc tajemnych, tym bardziej, że i w piśmiennictwie o Tatrach odnaleźć można sugestywne opisy zaczerpnięte z tradycji ustnej:

Wyczytał gdzieś, że Staszyc jeszcze twierdził, iż górale przechowywali między sobą pisma, w których wyraźnie oznaczone były miejsca, gdzie skarby

³¹ J. Kolbuszewski, *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995, s. 76.

³² Zob. J. Ługowska, *Rola kontekstu w procesie kształtowania się kulturowych znaczeń tekstów folkloru*, [w:] *Tekst w kontekście*, pod red. T. Dobrzyńskiej, Wrocław 1990.

take odnaleźć było można – oraz że pisma te przechowywali z pokolenia w pokolenie [s. 375].

W tej osobliwej literackiej „encyklopedii Tatr”, jaką jest *Róża bez kolców* Z. Urbanowskiej, nie mogło zabraknąć sporu o Morskie Oko. Autorka opisuje szczegółowo topografię jeziora, przytacza legendy związane z jego powstaniem, stara się, jeszcze przed wydaniem wyroku sądowego w Grazu, uświadomić także młodemu czytelnikowi racje polskiej strony w tym sporze.

Urozmaicony obraz świata przedstawionego w tej powieści, na który składa się materialna, społeczna i duchowa warstwa kultury, pozwala widzieć to dzieło w kontekście refleksji teoretyków kultury w ujęciu antropologicznym. Tylko dzięki wnikliwej obserwacji zachowań społeczności góralskiej, o największym stopniu trwałości i niezmienności kulturowej, osiągnęła Urbanowska możliwość przekazania obiektywnej wiedzy o kulturze. Wykorzystała ponadto powszechnie znane wartości kultury ludowej, uświadamiane wcześniej przez T. Chałubińskiego, B. Dembowskiego, W. Matlakowskiego i naturalnie S. Witkiewicza. W liście do autora dzieła *Na przełęczy* nadmieniła, że głównym jej celem jest rozbudzenie w młodzieży ukochania Tatr i zachęcenie jej do ich zwiedzania.

Celem moim było – pisała – aby każdy, kto przeczyta tę książkę dowiedział się nie tylko, jakie są w Tatrach minerały, zwierzęta i rośliny, ale jakie piosnki, jaki lud, jakie niegdyś były dzieje Podhala.³³

Dzięki wykorzystaniu różnorodnych źródeł otrzymaliśmy w literaturze dla dzieci i młodzieży jeden z najbardziej synkretycznych utworów, łączących w sobie elementy powieści przygodowej, powieści tajemnic, popularnonaukowej, obyczajowej i moralizującej, będącej wynikiem długoletnich obserwacji i gruntownych studiów nad przyrodą, folklorem i historią Tatr³⁴. Pozwala ona spojrzeć na aspekt kulturotwórczej funkcji gór u schyłku XIX wieku, na związane z nimi postawy zrodzone z kontaktu z górskim światem, a zróżnicowane egzemplifikacje z dziedziny kultury materialnej i duchowej sytuują dzieło w kontekście uniwersalistycznego rozumienia kultury.

Nie bez znaczenia jest także symboliczna warstwa powieści łącząca się z kreacją postaci literackiej angielskiego baroneta Warburtona. Ten wynarodowiony Polak w zetknięciu z potęgą i majestatem gór, usposobieniem i wiarą mieszkańców, odnajduje wewnętrzny spokój i harmonię. Pozostając pod wrażeniem opowiadania Sabały o śpiących rycerzach, zapoznaje słuchaczy pośrednio z dziejami własnego losu. Przeżycia bohatera mieszczą się w szczególnym doznaniu sacrum, odpowiadającym duchowej strukturze człowieka, który w wyobrażeniu

³³ List Z. Urbanowskiej do S. Witkiewicza, *op. cit.*, s. 672.

³⁴ Zob. P. K u l e c z k a, *op. cit.*, s. 91–100.

i odczuwaniu świata odkrywa łączność z transcendencją. Zastyszana baśń i pieśni ludowe są źródłem przemyśleń, wyrażonych słowami:

Jak góry wasze są niepodobne do innych gór, tak wasze baśnie ludowe inne są niż u wszystkich ludów. Człowiek jest wszędzie ten sam, pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, choć różnymi przemawia językami, ale wszędzie inną ma duszę i inne ideały. Wasza jest jak złoto, które się czyści w ogniu, a wasz ideał – to miłość bliźniego, większa od miłości samego siebie. Tę duszę, ten ideał słyszę w baśni Sabały i słyszałem w niejednej pieśni z tych stron, których echo płynęło do mnie przez morza [s. 148].

Ta spotęgowana idealizacja góralszczyzny przenosi się w powieści na moc uzdrawiającą ukrytą w samych górach. Pod wpływem obcowania z ich potęgą, grozą i majestatem, następuje metamorfoza bohatera, który postanawia zrezygnować ze swoich dóbr i wrócić do ziemi ojców, do owego „raju utraconego”. Symboliczna warstwa powieści daje się także odczytać w preferowanej tematyce patriotycznej, która uzewnętrznia się poprzez tradycję ożywioną w legendzie. Przekazuje tu Urbanowska ważną ideę tożsamości narodowej; powrót do korzeni wiąże się z potrzebą kultywowania własnych wartości kulturowych.

Autorka kończy utwór kronikarskimi faktami o śmierci Sabały i Matlakowskiego. Informuje o upowszechnianiu stylu zakopiańskiego w kraju i za granicą; zachęca czytelników słowami: „Jedźcie i oglądajcie” do osobistego poznania przedstawionych osobliwości kultury. Dzięki osobistemu zaangażowaniu w dokumentację zebranych materiałów folklorystycznych oraz panoramicznemu ujęciu kulturowego tła rozgrywających się w powieści wydarzeń, udało się zafascynować młodych czytelników egzotycznym i wyidealizowanym, pełnym mitów i stereotypów światem gór i kulturą zamieszkującego je ludu. Przedstawione celowo w ujęciu chronologicznym powieści: *Przygody młodego podróżnika w Tatrach* M.J. Zaleskiej, *Robinson tatrzański* S. Gębarskiego oraz *Róża bez kolców* Urbanowskiej, utrwały w wyobraźni młodego pokolenia trwający po czasy współczesne mit o górach i góralszczyźnie, rozbudziły także wśród młodzieży zainteresowania turystyką górską.

STANISŁAW ŚWIERCZEK

NASZĄ MIEJSCOWOŚĆ POLECAŁBYM TURYSTOM

Wieś Jadowniki to dawna wieś królewska. Leży w województwie małopolskim. Jest jedną z najpiękniejszych na tym terenie. Przez miejscowość przebiega międzynarodowa trasa E-4, która dzieli Jadowniki na dwie części. Ukształtowanie terenu jest zróżnicowane. Dużo jest wzniesień, pagórków, nizin. Największe wzniesienie Bocheniec położone jest na południowym krańcu Jadownik. Jest to miejsce wymarzone do odpoczynku i godne odwiedzenia z uwagi na historię okolicy. Istnieje kilka legend opowiadających o powstaniu całej wsi, oraz zabytkowego kościółka św. Anny na Bocheńcu. Udając się na Bocheniec w pogodny dzień można z niego oglądać krajobraz okolicznych wsi, zakładów pracy, pasma pól uprawnych i lasów mieszanych. Oprócz kościółka na Bocheńcu jest tu też ładny kościół św. Prokopa. Wybudowany w stylu neogotyckim w latach 1908–1910. W Jadownikach jest wiele pomników, m.in. figura św. Floriana, figurka Matki Bożej Fatimskiej, Pomnik Poległych w 1914 roku, Pomnik Ofiar Obozów Koncentracyjnych, Pomnik Armii Krajowej, obelisk z tablicą pamiątkową poświęcony ofiarom pacyfikacji Jadownik w czasie II-giej wojny światowej. Tablica na Bocheńcu upamiętnia ważną datę – 800-lecie założenia Jadownik (1196–1996). Istnieje tu także Ludowy Klub Sportowy „Jadowniczanek”. Jadowniki posiadają stadion sportowy, na którym rozgrywają się ciekawe spotkania piłkarskie. Obok stadionu jest hotel, gdzie można przenocować. Lubiących muzykę taneczną zapraszamy na występy istniejącego Zespołu Pieśni i Tańca „Jadowniczanek”. Gdy ktoś zachoruje może liczyć na fachową pomoc medyczną w Ośrodku Zdrowia. Sklepy zapewniają mieszkańcom i turystom wiele atrakcyjnych produktów. Sieć komunikacyjna jest dobrze rozwinięta. Powietrze w Jadownikach jest czyste. Na polach można spotkać sarny, lisy, zające, kuropatwy, bażanty, dzikie kaczkę. Zbieraczy grzybów zapraszamy w tutejszy las, obfitujący w swe bogactwa. Przez Jadowniki przepływają rzeki Usznica i Grodna oraz liczne potoki. Tutejsi ludzie dbają o swą okolicę, zakładają ogrody z altankami, skálniki, sztuczne baseny. Mieszkańcy są miłego usposobienia, służą radą i pomocą, a przyjezdnych i turystów przyjmują gościnnie. Do Jadownik można zawitać o każdej porze roku. Zawsze będzie tu pięknie, a ludzie gościnni.

Legenda „O zbuntowanym rycerzu”

Uboga była ziemia, rosły tu kolczaste jałowce, jeżyny, gęste pokrzywy, osty, a dalej nieprzebyte lasy. A w tych lasach świerki, smukłe modrzewie, rozłożyste sosny i dęby. Bór ten zamieszkiwały bażanty, kuropatwy, cietrzewie, zające, sarny, jelenie, dziki, a gdzieś tam wilki. Można było również spotkać gawrony, które wiły sobie gniazda, stąd też zwano to miejsce „Gawroncem”.

Nie była to ziemia żyzna, nie przecinały jej wielkie drogi handlowe czy rzeki spławne, nie było grodów, zamków warownych. Teren zamieszkiwały jadowite węże. Nie wiadomo, kto założył osadę zwaną Jadownikami, skąd wzięła się jej nazwa.

Osiemset czy pięćset lat temu rosły tu nieprzebyte bory i puszcze. Do naszych czasów zachowały się szczątki lasów podkarpackich i Puszczy Niepołomickiej. Las na dole zwany Jadowniczym lub Szczepanowskim, las za Bocheńcem, między Jadownikami, Okocimem, Uszwią, Biesiadkami, Łoniową, Porąbką Uszewską zwany jest lasem Okockim. Próbą ukazania początków naszej wsi są legendy ludowe.

Pewien rycerz z Bochni, zwany tu Bochyńskim, osiadł w puszczy, gdyż nie pałał wielką miłością do posłuszeństwa. Był odważny, twardy, butny i hardy. Tego pierwszego Jadowniczą spotykamy z mieczem w ręku, jak przedziera się przez las walcząc z kłębówiskami jadowitych węży, na pobliskie wzniesienie. Ze sobą w tobołku miał wielki okruch soli, podobny do bochna chleba. Gdy doszedł na szczyt rozłożył tobolek, aby się posilić. Rozejrzał się wokoło, aby znaleźć dogodne miejsce na noc. Rano, gdy się obudził usłyszał głos puszczy: „Tu się zadomowisz, tu będzie nam ze sobą dobrze, żaden książę czy inny nie dostrzeże cię tu, pracę ci choć mozolną dam – mówi dalej puszcza – nie poskapię drzewa na budulec i miodu z barci, a może i tur lub jeleni ci się trafi” Wokoło śpiewały ptaki, słychać było stukanie dzięciołów, brzęczenie pszczół. Został. Zbliżyła się jesień, więc zaczął budować dom. Związał się z dziewczyną z odległych stron. Następnie wznosił chaty dla synów, wnuków, którzy osiedlali się na górze, zwanej Bocheniec, podobną do bochna soli. Kiedy zabrakło miejsca w grodzie, następne pokolenia zaczęły osiadać poniżej góry, zarośniętej lasami, w których roilo się od jadowitych węży. Stąd powstała nazwa «Jadowici» – «Jadownicy». Tyle ludowe przekazy.

Teraz herbem wsi jest ten właśnie tajemniczy rycerz, który w jednej ręce trzyma miecz do obrony przed dzikimi zwierzętami, a w drugiej wagę, symbol uczciwości i prawości.

Rys historyczny

Pochodzenie nazwy miejscowości – *Jadownicy* nie zostało dotąd ostatecznie wyjaśnione. Jedni znawcy przedmiotu uważają, że związane z osadą nazewnictwo wywodzi się od służebnego obowiązku mieszkańców wsi książęcej, potem królewskiej, produkowania zatrutych jadem strzał. Inni wiążą nazwę z licznymi kłębówiskami jadowitych węży w lasach wokół Bocheńca, inni jeszcze

uważają, że osada zawdzięcza swą nazwę rycerzowi – rabusiowi i skupionym wokół zbójom napadającym na karawany kupieckie zmierzające na Węgry, i przez nie przewana „gniazdem jadowitych”. Kto ma rację? Co jest prawdą, a co legendą?

Początków osadnictwa stałego w Jadownikach należy się doszukiwać według aktualnego stanu wiedzy wynikającej z badań archeologicznych przeprowadzonych w roku 1907, i po I-szej wojnie światowej, w VIII–IX wieku, a więc w okresie kształtowania się państwa Wiślan.

Początek osadzie dało grodzisko, wybudowane na szczycie góry Bocheniec (nazwa pochodzi od kształtu, podobnego do bochna chleba), znajdujące się w linii umocnień i warowni biegnących od Krakowa przez Wiśnicz, Czchów, Melsztyn, Jadowniki i Górę Marcina, oraz dalej na wschód. Pierwotnie Jadowniki były niewielką osadą, chociaż gospodarczo na pewno ważną, ponieważ pierwsza wzmianka historyczna o wsi występuje już w *Kronice Paszka Hodyszewa* z lat 1195–1196, a więc to już ponad osiemset lat zapisanej historii. W wieku XIII-tym Jadowniki są osadą znaczącą. Świadczą o tym kronikarskie zapisy o wizytach możnowładców i panujących, jak choćby postój księcia Bolesława Wstydliwego wyjeżdżającego naprzeciw zdążającej do Krakowa księżniczki Kingi. Było to w 1239 roku. Stając popasem książę sprawował także sądy, a podsądnymi byli oprócz Jadowniczan także mieszkańcy Szczepanowa i Wojkowic (wśród nich Żyd Mendel).

Jadowniki były więc osadą nie tylko ważną gospodarczo, ale z uwagi na położenie ważnym punktem obronnym i zapewne dlatego zostały w latach 1259/1260 i 1287/1288 spustoszone i spalone przez Tatarów. Jadowniki były wsią królewską, o czym świadczy zapis w *Kronice Paszka Hodyszewa* – „Jadowniki willa Regina prope Bochnia sita” (Jadowniki wieś królewska położona blisko Bochni). Pierwsze nazwy wsi w starych dokumentach łacińskich z XII-go wieku brzmią: «Jadowniky», «Jodłownik», ale już w roku 1331 «de Jadownicz», zaś w roku 1357 «Jadowniky».

W roku 1331 w Jadownikach istniała już parafia. Świadczy o tym zapis o uposażeniu przez biskupa Jana Grota z Krakowa, kaplicy na zamku w Tarnowie z dóbr w Woli Pomianowej i w Jadownikach. W zbiorach dokumentów małopolskich znajdujemy zapiski, że w Jadownikach na popas stawał i sądy sprawował król Kazimierz Wielki w latach 1343 i 1361, natomiast wielkorządcy krakowscy zatrzymywali się we dworze w Jadownikach wielokrotnie, między innymi w latach 1389, 1390, 1393.

Przywilej lokacyjny na prawie niemieckim (magdeburskim) Jadowniki otrzymały w roku 1357 od króla Kazimierza Wielkiego. W XIV wieku w Jadownikach był już kościół, młyn, karczma, a w roku 1394 wybudowany został nowy niewielki dwór. Od roku 1454 prowadzone są ciągłe zapisy w księgach sądu w Jadownikach (w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie zachowała się księga rękopiśmienna

ławnicza wsi Jadowniki z lat 1457–1495, inne rękopiśmienne księgi sądowe z XV wieku znajdują się w Bibliotece PAU/PAN w Krakowie).

Rola Jadownik jako wsi rosła, bowiem już w wieku XV były gminą. Świadczą o tym rękopisy zachowane w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich „Acta indictii banniti Jadownicensis” z lat 1562–1613.

Jakkolwiek, we wcześniejszych dokumentach historycznych m.in. o nadaniach, występują nazwiska mieszkańców Jadownik – a ponieważ nie ma pewności czy byli stałymi mieszkańcami to o nich nie wspominamy, natomiast z całą pewnością możemy na podstawie zapisów z 1400 roku wymienić nazwiska Rafała karczmarza, Piotra Bruchcica kmiecia, wikariusza parafii Świętosława. Jadowniki były z całą pewnością wsią zamożną. W kronikach odnotowano, że o sukcesje po zmarłych krewnych dzierżawcach Jadownik spory sądowe toczyli: w 1455 roku Kilan syn sołtysa, w roku 1456 Jan z Kobyla stolnik krakowski. Zapisano także, zapewne jako fakt istotny, że w roku 1472 w Jadownikach znajdują się trzy młyny.

Jan Długosz w swojej Kronice odnotowuje, że Jadowniki w roku 1474 należą do powiatu czechowskiego. Zamożność wsi i jej mieszkańców były często powodem konfliktów w rodzinach dzierżawców, a także przyczyną sporów pomiędzy kmieciami i kolejnymi plebanami o dziesięciny snopowe i inne świadczenia z karczmy, młyna, użytkowanych łąnów i korzystania z owoców leśnych.

Rozstrzygnięcia sporów strony szukały w sądach ławeckich, ale często musieli bezpośrednio interweniować kolejni królowie np.: Stefan Batory w sporze dzierżawcy Erazma Barzy z miejscowym proboszczem. Zresztą sporów tych było wiele. Są szczegółowo opisane w *Lustracjach Województwa Krakowskiego* (Rok 1789, wyd. Ossolineum, 1962). Życie mieszkańców od końca XIV wieku toczyło się wokół dworu, kościoła i karczmy. Dokumentacja historyczna dotycząca karczmy w Jadownikach jest bogata, zwłaszcza od roku 1484. O jej losach decydują królowie, m.in. Kazimierz Jagiellończyk, przekazując ją Jakubowi z Dębna, kasztelanowi i staroście krakowskiemu.

Jak w całej średniowiecznej historii Polski, także w Jadownikach ogromne znaczenie odgrywał Kościół. Niemal zawsze kaplica lub niewielki kościółek były budynkami przydworskimi. Pierwszy niewielki kościółek drewniany w Jadownikach spłonął prawdopodobnie w latach drugiego najazdu Tatarów (1287–1288), spalona została wówczas cała osada. Jest pewne, że w latach 1249–1272 (*Kronika Boguchwała i Hodyszewa*) Jadowniki były już parafią. Kolejny kościół wybudowany został także spalony w latach 1385–1410, czyli podczas wojny domowej wywołanej przez przeciwników Władysława Jagiełły. Następny kościół na podmurowaniu, typu wieżbowo-zaskrzyniowego, kryty gontem zostaje zbudowany za czasów Kazimierza Jagiellończyka i przekazany wiernym w 1465 r. Ten kościół był modernizowany i powiększany, przetrwał do roku 1908.

Wiadomo także, że na Bocheńcu już w wieku XV była kaplica. Uległa ona jednak zniszczeniu w sposób naturalny. Świadczy to o jej wieku, zważywszy, że do dziś jeszcze istnieją kościoły drewniane wybudowane w tym czasie. Nie budzi żadnej wątpliwości inna istotna data, a mianowicie rok 1596, w którym to został oddany wiernym barokowy kościółek, wybudowany na majądanie poprzedniego grodziska, w obrębie jego wałów. Kościół ten do dziś cieszy się szczególną atencją wiernych, pielgrzymujących do „sanktuarium” św. Anny.

W roku 1996 Jadowniki obchodziły dwa doniosłe w życiu wsi jubileusze, a mianowicie 800-tną rocznicę pierwszej pisemnej wzmianki historycznej zawartej w *Kronice Paszka i Hodyszewa*, i 400-lecie kościółka św. Anny na Bocheńcu. Obchody tych rocznic udokumentowano okolicznościową tablicą pamiątkową zamieszczoną obok głównych drzwi wejściowych do kościółka.

A dzisiaj na Bocheńcu...

Jest takie miejsce w Jadownikach, gdzie chętnie spotykają się wszyscy mieszkańcy naszej wsi, ale nie tylko. Ostatni wieczór 2004 roku zgromadził w kościele św. Anny kilkaset osób. Byli mieszkańcy Brzeska, Porąbki Uszewskiej, młodzież z Okocimia ze swoim opiekunem ks. Piotrem Cichoniem, a przede wszystkim z Jadownik. Tu na Bocheńcu, u naszej patronki św. Anny czujemy się jak jedna rodzina, i pewnie dlatego nasi wspaniali kapłani wyszli z inicjatywą, aby właśnie tu podziękować za miniony rok, i przez wstawiennictwo babci Jezusowej polecić Bogu Jadowniki, okolicę oraz całą ojczyznę. Ciężar organizacyjny wzięł na siebie ks. Roman Majoch. Mszę św. na zewnątrz kościoła celebrowało trzech kapłanów. Zaproszony pan organista z Okulic i młodzieżowy chór z Jadownik rozspiewał wszystkich obecnych.

Po Mszy św. rozpalono ogromne ognisko. Jego ciepło i bigos przygotowany przez jedną z parafianek rozgrzały nawet największych zmarzlaków. Członkowie „Caritas” zadbali o to, aby kawy, herbaty i żurku było pod dostatkiem. Sztuczne ognie rozświetliły Bocheniec, a widoczne były daleko poza Brzeskiem.

VI

**MATERIAŁY DO SŁOWNIKA
BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI**

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Rozpoczynamy na łamach „Małopolski” publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc małopolskim regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczególnie istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych małopolskich ojczyzn.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biografie (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biografów.

Redakcja

BARTOSZEWICZÓWNA Jadwiga Wanda (21 listopada 1895 w Seraju pow. Sejny – 23 stycznia 1976 w Żywcu) – nauczycielka gimnazjalna geografii (okresowo matematyki), zafascynowana krajoznawstwem.

Pochodziła z patriotycznego środowiska ziemiańskiego (córka Edmunda Mateusza i Anieli z Łukasiewiczów); gimnazjum ukończyła w Rosławlu (gubernia smoleńska) w 1915 r., następnie uczęszczała na kursy nauczycielskie w Lublinie i Wąchocku. Od września 1922 r. do sierpnia 1928 r. była zatrudniona w Państwowym Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu. Po złożeniu egzaminów kwalifikacyjnych przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w 1927 r. dekretem ministerialnym została mianowana nauczycielem geografii od 1928 r. w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika w Żywcu. Ze szkołą tą związana była przez całe swe życie twórcze. W lutym 1954 r., ze względów zdrowotnych musiała zrezygnować z pracy zawodowej.

W nowym środowisku – pozornie obcym dla niej – szybko się zaaklimatyzowała. Była cenionym przez władze oświatowe pedagogiem, uwielbianą (choć wymagającą) przez młodzież. Pochłonęła ją idea krajoznawstwa, rodzącego się regionalizmu. W 1930 r. prof. Bartosiewiczówna zakłada w gimnazjum koło krajoznawcze i z młodymi entuzjastami-regionalistami podejmuje pierwsze prace. Należą do nich: opracowanie pt. *Rośliny w zwyczajach i wierzeniach ludu* (wraz z zielnikiem ludowych roślin leczniczych), gromadzenie wyrażen gwarowych dla potrzeb prof. Mieczysława Małeckiego z UJ; z dorobku

młodych żywieckich etnografów korzystał prof. Kazimierz Moszyński (UJ) zajmujący się ludowymi sposobami farbowania pisanek wielkanocnych.

Do trwałego dorobku należy próba monograficznego opisu miasta Żywca, a zwłaszcza *Boży Rok w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego*, publikowany na łamach „Orlego Lotu” (1934 nr 6–10; 1935 nr 3 i oddzielna nadbitka).

Okres wojny J. Bartoszewiczówna spędziła w Żywcu wcielonym do Reichu; mimo wątku zdrowia włączyła się do akcji tajnego nauczania.

W 1945 r. podejmuje pracę w gimnazjum im. M. Kopernika i jednocześnie wznawia działalność kółka krajoznawczego, którą kontynuuje do 1950 r. czyli do końca ukazywania się „Orlego Lotu”. M.in. w numerze 7/8 z 1947 r. ukazały się artykuły – powstałe z jej inspiracji – na temat wysiedleń miejscowej ludności, historii Żywca w latach wojny, stroju żywieckiego mieszczanina.

Po jej odejściu na emeryturę zanikły zainteresowania regionalistyczne wśród młodzieży szkolnej. Pozostali jednak wychowankowie. Profesor (m.in. Jerzy W. Ruśniaczek, Józef K. Nowak), którzy dotąd aktywnie działają w Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej, wypełniając łamy jego wydawnictw.

S.D.

Lit.: J. Nowak, *Garść wspomnień o prof. Jadwidze Bartoszewiczównie i Kole Krajoznawczym przy Państwowym Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika w Żywcu*, „Karta Groni”, 17: 1993, s. 108–120; S. Dziki, *Z dziejów kształtowania się żywieckiego regionalizmu*, „Małopolska”, III: 2001, s. 53–70.

BOGDANOWSKI Wincenty (31 stycznia 1894 w Ślemieniu k. Żywca – 2 września 1982 w Krakowie) – prawnik, działacz społeczny i gospodarczy.

Urodził się w średniozamożnej rodzinie rolniczej. Ojciec gospodarując na 10-morgowym areale chcąc zapewnić byt licznej rodzinie (ośmioro dzieci) podejmował liczne zajęcia: prowadził mały sklepik, pracował jako cieśla. Sam wybudował własny dom, który dla rodu B. jest dotąd swego rodzaju „pomnikiem”. W intencji rodziców Wincenty – jako najmłodszy z potomstwa – miał zostać księdzem. Nie ze względów finansowych („kto ma księdza w rodzinie...”), lecz „osiągnięcia według ich mniemania wysokiej kariery życiowej”.

W 1906 r. wyjechał do Wadowic by tu odbyć naukę w gimnazjum. Mimo dyskryminowania zrazu „wsiuchów” przez kolegów miejskich (tego rodzaju ostracyzmu nie odczuwał ze strony nauczycieli) jako student (tak zwano ówczesnych gimnazjalistów) rychło stał się prymusem. Z Wydziału Krajowego we Lwowie otrzymał wysokie stypendium (400 koron rocznie) im. Ignacego Marynowskiego. Brał czynny udział w pracach kółek samokształceniowych, artystycznych (m.in. założyciel orkiestry szkolnej), sportowych (członek „Sokoła”). Zawarł znajomość m.in. z Emilem Zegadłowiczem i Józefem Putkiem.

Wakacje spędzał w rodzinnym Ślemieniu. W 1910 r. zafascynowany powszechnymi obchodami 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem postanowił wraz ze starszym o dwa lata kolegą ślemieńskim Janem Kijasem wybudować w Ślemieniu pomnik. Do pracy zachęcili

mieszkańców całej wsi – rychło „stanął więc skromny pomniczek tuż koło kościoła parafialnego, zbudowany z kamienia ciosowego, we wnęce pomnika umieszczono obraz Królowej Jadwigi, a poniżej marmurową płytę z odpowiednim napisem”. Na początku września 1939 r. potajemnie usunięto obraz i tablicę. Pomnik ostał się. We swych *Wspomnieniach* Bogdanowski pisał: „sam pomnik poświęcili Niemcy ku czci jakiejś swojej rocznicy”. Po wojnie pomnik odzyskał stan pierwotny.

Gimnazjum ukończył w 1913 r.; maturę zdał z wyróżnieniem. Podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji UJ. Uzyskując wysokie oceny z egzaminów zdawanych w terminie korzystał ze stypendium rządowego. Beztrudne życie akademickie przerwały wydarzenia 1914 r. B. ochotniczo zgłasza się do „Strzelca”, ale gdy zobaczył, że przyjdzie mu służyć pod rozkazami konkurenta do pierwszej swej miłości, od zamiaru swego odstąpił. Wrócił do rodzinnego Ślemienia i oczekiwał, zresztą niedługo, na dalszy bieg wydarzeń. Już 14 września 1914 r. został powołany do służby wojskowej. Wstępne przeszkolenie odbywał na Morawach, a następnie skierowany został do 13 pułku obrony krajowej w Ołomuńcu. W lutym 1915 r. ranny – przebywa w szpitalu krakowskim. Pobyt w tym mieście wykorzystuje na kontynuowanie studiów. Ponownie wraca do wojska – jest słuchaczem szkoły oficerskiej w Nowym Jičinie, a po jej ukończeniu znajduje się na froncie rumuńskim. W 1918 r. urlopowany celem uzupełnienia studiów. Po uzyskaniu stopnia doktora prawa UJ wraca do wojska – jest komendantem wojskowym w Humaniu. Na początku grudnia wraca do Krakowa.

Na przełomie 1919/20 podejmuje pracę w Banku Hipotecznym; od 1925 r. – w Izbie Skarbowej w oddziale bilansowym, co pozwala mu na dokładne zapoznanie się z sytuacją organizacyjno-finansową krakowskich przedsiębiorstw. Zawiązał bliższą znajomość ze Stanisławem Burtanem (1891–1940), znanym przemysłowcem – właścicielem wielu zakładów ceramicznych, działaczem Chrześcijańskiej Demokracji, wydawcą jej krakowskiego organu – „Głosu Narodu”. Ulegając jego namowom zrezygnował z posady w Izbie Skarbowej i przeszedł do pracy u St. Burtana, pełniąc w tych przedsiębiorstwach (m.in. cegielnia w Zielonkach k. Krakowa, Fabryka Porcelany w Ćmielowie i Chodzieży) najważniejsze stanowiska kierownicze do czasów ich nacjonalizacji w l. 1950-tych. Działacz Chrześcijańskiej Demokracji (w latach okupacji, i po wojnie – do jego rozwiązania w 1946 r., Stronnictwa Pracy), prezes rady nadzorczej (i pełnomocnik St. Burtana) „Głosu Narodu”; z ramienia tego ugrupowania w l. 1930-tych wszedł w skład rady miejskiej Krakowa. We wrześniu 1939 r. wiceprezydent Krakowa. W latach okupacji (współpracownik rządu londyńskiego, oficer AK) kierował nadal przedsiębiorstwami St. Burtana – nie tylko przyczynił się do ich obrony przed likwidacją, ale i doprowadził do rozbudowy.

Po wojnie – na krótko – aktywny w radzie miejskiej; działał w stowarzyszeniach sportowych (m. in. honorowy prezes klubu Garbarnia, prezes Woj. Zarz. Tenisa Stołowego). W 1957 r. przyczynił się do reaktywowania Bractwa Kurkowego – w 1964 r. uzyskał tytuł króla kurkowego. W l. 1950-tych należał do inicjatorów powołania w AGH Wydziału Ceramicznego.

Z małżeństwa zawartego w 1921 r. z Jadwigą Różycką miał dwóch synów: Andrzeja – zm. w 1946 r. oraz Janusza (1929–2003), znanego i cenionego badacza związków między architekturą a krajobrazem [zob. „Małopolska”, VI: 2004 s. 9–12].

Mimo rozlicznych i absorbujących zajęć w wolnych chwilach odwiedzał swój Ślemień, swoją rodzinną chałupę. Pobytu w Ślemieniu (szczególnie przed 1939 r.)

redakcyjnej tego wydawnictwa możemy przecież korzystać. Nikt nie będzie posądzać o plagiat; może warto spojrzeć do *Słownika biograficznego ziemi cieszyńskiej*.

Np. na s. 141 znajdujemy biogram zatytułowany *Mreńca Stanisław (1921–1997) działacz rad narodowych i kółek rolniczych* (dlaczego liczba mnoga – uwaga moja) z *Porąbki* (z Porąbki, czy w Porąbce – moja uwaga). I drugi akapit „Stanisław Mreńca urodził się 28 kwietnia 1921 r. w Porąbce”.

Według PSB informacja ta winna być w następujący sposób zredagowana: Mreńca Stanisław (1921–1997). Działacz rad narodowych i kółka rolnicze w Porąbce. Ur. 28 IV w Porąbce. Znacznie krótszy zapis, nie pomijający żadnych informacji, raczej eliminujący ich powtarzanie.

Uwaga dotycząca miejsca urodzenia, szczególnie Żywczaków. Wystarczy podać miejscowość bez dodatkowych uzupełnień typu: „w Wieprzu pod Żywcem (Fr. Sanetra), „w Zadziewie pod Żywcem” (A. Sewera), „w Radziechowach, pow. Żywiecki” (M. Janik; dlaczego pow. Żywiecki z dużej litery?; być może nie mam racji, ale wydaje mi się, iż M. Janik był mocno związany ze Spółdzielnią Wydawniczo-Oświatową „Czytelnik”, przyczyniając się do rozwoju czytelnictwa na terenie pow. żywieckiego), w Leśnej, pow. Żywiec” (E. Habdas), „Zabłocie pod Żywcem” (J. Walas). Na pewno zbyteczna różnorodność określenia miejsca urodzenia. W biogramie Andrzeja Zięby czytamy, iż urodził się w Sporyszu... w Beskidzie Żywieckim. A inne miejscowości powiatu żywieckiego – to nie Beskid Żywiecki?

W niektórych biogramach brak dokładnych dat biograficznych (np. Aleksandra Tournelle, Stanisław Udziela – zm. 10 X 1957) – jeśli ich nie udało się ustalić, trzeba to było wyraźnie zaznaczyć. Mam wątpliwości co do zapisu nazwiska „Tyszkowski Józef-Gozdawa”; na płycie nagrobkowej jest ono zapisane w innej formie.

Powyższe uwagi nie mają na celu dyskredytowania tego wydawnictwa; odwrotnie – piszącemu te słowa chodzi wyłącznie o podniesienie, wyczelowanie jego poziomu.

Jest jeszcze jeden problem, który mnie nęka. Kto jest Żywczakiem, ściślej, kto zasługuje na utrwalenie swej pamięci na kartach *Słownika*? Oczywiście (bez względu na miejsce urodzenia) najistotniejsze są tu stałe związki z Żywiecczyną i świadoma działalność na rzecz jej kultury, oświaty, gospodarki. Fakt urodzenia się na Żywiecczyźnie o niczym jeszcze nie świadczy. Na kartach *Słownika* (t. II) znalazłem biogram wybitnego historyka literatury Romana Pollaka, urodzonego w Jeleśni. Po bliższym zainteresowaniu się tą osobą okazało się, że R. Pollak z Żywiecczyną pożegnał się jeszcze w okresie niemowlęcym. Wielu późniejszych, wybitnych badaczy (np. Leon Płoszewski, Roman Stopa) z nakazu administracyjnego rozpoczynało w Żywcu karierę nauczycielską, ale swej bytności nie utrwaliło w żywieckiej rzeczywistości. O ich bytności w Żywcu mogą jedynie zaświadczyć lakoniczne zapisy w szkolnych kronikach (oczywiście, jeśli takie istnieją). Z drugiej jednak strony wielu nauczycieli po przybyciu do Żywca pozostało tu „na stałe” i odegrało znaczącą rolę w rozwoju żywieckiego regionalizmu. Jest znacząca grupa Żywczaków, która po zdobyciu w tym mieście średniego wykształcenia opuściła je. Sukcesy zawodowe (często w skali ogólnokrajowej, a czasami poza granicami kraju) odnosiła w innych środowiskach, i to w dziedzinach nie mających nic wspólnego z Żywiecczyną, nie dbając wcale o zapisanie się w annałach żywieckich. Kto z nich zasługuje na utrwalenie na kartach *Słownika*?

Odpowiedź na to pytanie, które musi rozstrzygnąć kolegium redakcyjne, nie jest łatwa i często będzie wzbudzać kontrowersje. Trzeba będzie przyjąć zasadę, że *Słownik biograficzny Żywiecczyzny* obejmie wybitnych Żywczaków pracujących i działających w tym regionie i na rzecz tego regionu, a także tych Żywczaków, pracujących poza tym regionem, związanych z tym regionem nie tylko poprzez urodzenie, lecz tradycyjne więzy rodzinne, ukończenie szkoły.

Po 1939 r. zaangażowany w działalność konspiracyjną (członek Tajnej Organizacji Wojskowej). W obawie przed aresztowaniem nielegalnie przedostaje się do Generalnej Guberni. W niewyjaśnionych okolicznościach zostaje przez gestapo aresztowany w Puławach i zesłany do obozu koncentracyjnego. Zmarł z wycieńczenia w Dachau.

S.D.

Lit.: *Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, Żywiec 1995, t. I, s. 90–91 (nazwisko w błędnej formie: Jezierski); T. Seweryn, *Wspomnienia o Michale Jeziorskim*, [w:] *Księga pamiątkowa Szkoły Realnej, Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Żywcu*, Żywiec 1959, s. 222–232; S. Dziki, *Z dziejów kształtowania się żywieckiego regionalizmu*, „Małopolska”, III: 2001 s. 53–70

SZCZOTKA Stanisław (13 lutego 1912 w Milówce k. Żywca – zmarł tragicznie 11 sierpnia 1954) – profesor historii w Uniwersytecie im A. Mickiewicza w Poznaniu, badacz dziejów wsi i regionu żywieckiego.

Pochodził ze środowiska chłopskiego (syn Stanisława i Weroniki z Krzaków). Po zdaniu matury w gimnazjum żywieckim w 1930 r. podjął studia w zakresie historii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był uczniem prof. Stanisława Kota. Pod jego kierownictwem napisał i obronił w 1936 r. pracę doktorską – *Synody arian polskich od założenia Rakowa do wygnania z kraju 1596–1662* (opublikowaną we fragmentach w 1946 r.) Zatrudniony od 1937 r. w Katedrze historii kultury, którą kierował jego promotor. Szybko jednak poniechał kierunek badań podjęty w pracy doktorskiej i skupił się nad zagadnieniami społeczno-gospodarczymi XVII w., dziejami polskiej wsi a zwłaszcza regionu żywieckiego.

Początek niemieckiej okupacji spędził w obozach w Sachsenhausen i Dachau; po powrocie do Krakowa włączył się do walki podziemnej w Batalionach Chłopskich. Powtórnie aresztowany, zdołał zbiec z transportu; ukrywał się w Krakowie do chwili wyzwolenia. W 1945 r. na podstawie rozprawy *Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim* (w wersji rozszerzonej praca ukazała się w 1946 r. pt. *Chłopi obrońcami niepodległości Polski w dobie potopu*) przeprowadził przewód habilitacyjny na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1946 r. powołany został na stanowisko profesora historii i socjologii wsi na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego; od 1952 r. profesor historii Polski (kierownik Zakładu Historii Gospodarczej) na Wydziale Filozoficzno-Historycznym; od 1953 r. do 1954 r. do momentu tragicznej śmierci (w czasie podróży kolejowej) – dziekan tegoż Wydziału.

Snuł plany wielkich badań naukowo-wydawniczych, wokół których skupił swoich uczniów: Józefa Bursztę, Józefa Brodę, Ochmańskiego; zainicjował w obrębie Ludowej Spółdzielni Wydawniczej serię wydawnictw poświęconych historii wsi polskiej, w której ukazywały się prace jego uczniów, a także współpracowników (Czesław Łuczak, Włodzimierz Dworzaczek, Bohdan Baranowski i in.)

Mimo krótkiej działalności naukowej w swym dorobku pisarskim pozostawił 40 rozpraw (książki i artykuły), 19 recenzji oraz 30 biogramów opublikowanych w *Polskim słowniku biograficznym* [t. 1–7]. Dominowała problematyka społeczno-gospodarcza;

wiele z nich dotyczyło różnych aspektów Żywiecczyny (debiutował rozprawką poświęconą dziejom szkoły parafialnej w Żywcu – Sprawozdania PAU, t. 41 nr 10). Tu wymienimy m.in. w porządku chronologicznym: *Sławetny wójt żywiecki Andrzej Komoniecki i jego Kronika*, „Ziemia”, R. 26: 1936; *Wiadomości przyrodnicze mieszczan żywieckich w pierwszej połowie XVIII w.*, „Czasopismo Przyrodnicze”, 11: 1937; *Z dawnych ksiąg metrykalnych parafii żywieckiej 1666–1776*, „Miesięcznik Heraldyczny”, 16: 1937; *Stosunki Żywiecczyny ze Śląskiem od XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej*, Katowice 1938; *Materiały do dziejów zbójnictwa w Żywiecczyźnie*, „Lud”, 35: 1938;

W dziejach Żywiecczyny zajął poczesne miejsce jako wydawca słynnej kroniki burmistrza Andrzeja Komonieckiego – *Dziejopis żywiecki*, którego I tom ukazał się w 1937 r.; kolejny tom został zniszczony przez okupanta w cieszyńskiej drukarni Pawła Mitreği (ocalały jedynie odbitki korektorskie). Ze zrozumiałych względów nie ukazał się zamierzony jako trzeci tom *Dyplomatariusz Państwa Żywieckiego*, a także zapowiadany kolejny tom „Biblioteki Żywieckiej” (której redaktorem był St. Szczotka) – *Dzieje szkoły parafialnej w Żywcu. Żywcacy na Uniwersytecie Jagiellońskim*.

Obok Michała Jeziorskiego był współtwórcą i redaktorem cenionego kwartalnika „Gronie” (1938–1939), na łamach którego pomieścił kilka rozpraw (*Księża żywcacy na Śląsku, Szopka żywiecka, O pomnik dla mieszczan i chłopów żywieckich poległych w walce ze szwedzkim potopem*). Wreszcie St. Szczotka pozyskał dla idei żywieckiego regionalizmu wielu cenionych badaczy z różnych ośrodków uniwersyteckich – m.in. Jerzego Szablowskiego, Zdzisława Kaczmarczyka, Stefana M. Stoińskiego, Annę Kutrzebiankę, Władysława Semkowicza, Franciszka Popiołka, Władysława Budkę, Seweryna Udziele, a zwłaszcza apostoła ludoznawstwa i regionalizmu – Franciszka Bujaka.
S.D.

Lit.: K. Piwowarski, *Stanisław Szczotka. Wspomnienie pośmiertne*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. I: 1955, z. 1, s. 349–353; B. Baranowski, *Stanisław Szczotka*, „Życie Szkoły Wyższej”, 2: 1954, z. 11, s. 142–144; J. Burszta, *Prof. dr Stanisław Szczotka. Chłop, góral i uczony*, „Lud”, 42: 1955, s. 879–884; W. Dworzaczek, *Wspomnienie o prof. Stanisławie Szczotce*, „Przegląd Zachodni”, 1954, nr 7/8, s. 524–526; H. Woźniak, *Stanisław Szczotka*, [w:] *Słownik biograficzny Żywiecczyny*, t. I: 1995, s. 206–209; S. Dziki, *Z dziejów kształtowania się żywieckiego regionalizmu*, „Małopolska”, III: 2001, s. 53–70; Życiorys oraz (selektywna) bibliografia prac St. Szczotki – *Księga pamiątkowa Szkoły Realnej, Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Żywcu, Żywiec 1959*, s. 279–282.

WĘGRZYNOWICZ Leopold Stanisław (19 września 1881 w Tuchowie – 11 sierpnia 1960 w Dobrej k. Limanowej) – nauczyciel gimnazjalny, etnograf, działacz harcerski i krajoznawczy – założyciel i wieloletni redaktor naczelny „Orlego Lotu” (1920–1950, z przerwą w okresie wojny), miesięcznika Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Urodził się w rodzinie urzędniczej (ojciec był kierownikiem poczty – poczmistrzem w Dobrej). W latach 1892–1900 uczęszczał do c.k. Gimnazjum Wyższego (później

im. J. Długosza) w Nowym Sączu. Po maturze wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie odbył studia matematyczno-fizyczne (1900–1905 r.). Zrazu był bibliotekarzem Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego w Krakowie, a następnie (po odbyciu służby wojskowej w latach 1914–1916) pracował w różnych szkołach na terenie Galicji (w Kutach, Borszczowie, Stryju i Nowym Targu) organizując równocześnie w tych miejscowościach drużyny harcerskie. W 1919 r. wrócił do Krakowa i podjął pracę w filii Gimnazjum św. Jacka (później przemianowanej na VII Gimnazjum im. A. Mickiewicza); ze szkołą tą związany był do 1950 r., to jest do czasu przejścia na emeryturę. W l. 1919–1921 był komendantem Krakowskiego Hufca Harcerzy, organizatorem wycieczek krajoznawczych.

Krajoznawcze pasje zbliżyły go do działaczy Polskiego Tow. Krajoznawczego, krakowskich etnografów (m.in. Ludwik Sawicki, Seweryn Udziela); z ich namowy przystąpił do organizowania Sekcji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej (od 1927 r. przewodniczący centralnej komisji KKMS). Ośrodkiem, wokół którego ogniskowała się różnorodna działalność tej Sekcji (nie tylko organizowanie wycieczek, ale i podejmowanie prac poszukiwawczych zabytków kultury materialnej i duchowej, oraz ich opisywanie) był założony przez niego w 1920 r. „Orli Lot”. Dla młodych wędrowników i badaczy-opisowaczy napotkanych zabytków z przeszłości, fenomenów natury skrzętnie odnotowanych na łamach pisma były zachętą do dalszej pracy, do rywalizowania między poszczególnymi rejonami, kołami. Umiejętnie podsyczał i wykorzystywał ten młodzieńczy zapal L. Węgrzynowicz. „Orli Lot” stawał się nieformalną szkołą młodych etnografów, geografów, przyrodników, zachętą do późniejszych studiów.

L. Węgrzynowicz był współpracownikiem Muzeum Etnograficznego, które wzbogacił licznymi eksponatami, często uzyskiwanymi od czytelników „Orlego Lotu”. Działał w Komisji Etnograficznej PAU, współpracował z Katedrą Etnografii Stowian UJ. Od 1945 r. członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (1947–1948 prezes oddziału krakowskiego, a następnie członek honorowy). Autor szeregu prac o tematyce etnograficznej i szkolnym ruchu krajoznawczym.

Po połączeniu w końcu 1950 r. Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w PTTK rozwiązano Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej oraz zawieszono wydawanie „Orlego Lotu”. Dla L. Węgrzynowicza były to bolesne decyzje, które przekreślały dotychczasowe dokonania. W 1957 r. powołano w Warszawie Centralną Komisję do spraw Krajoznawstwa i Turystyki; przewodnictwo Komisji powierzono Węgrzynowiczowi. Z uwagi na podeszły wiek nie odegrał tu większej roli.

W 1956 r. w 50 rocznicę utworzenia PTKiL Węgrzynowicz został uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Honorową Odznaką PTTK nr 1. Jego imię nosi krakowska Szkoła Podstawowa nr 113 przy ul. Stachiewicza.

S.D.

Lit.: A. Czarnowski, T. Gawęł, *Leopold Węgrzynowicz – wybitny nauczyciel krajoznawstwa*, „Ziemia” 1983, s. 221–230; *Encyklopedia Krakowa*, Kraków 2000, s. 1040

VII

RECENZJE • NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Stanisław Burkot
*Pochwała małych ojczyzn
i małych historii*

Czesław Dudka, *Rzepiennik*. Cz. II:
Ziemia i ludzie, Rzepiennik Suchy 2003,
222, 21 s., tabl.

Massmedialne szaleństwo współczesności – niekończące się reklamy w czasopiśmie, w radiu, w telewizji, w kinie i na odrapanych klatkach schodowych naszych ponurych osiedli, a wszystko „bajecznie kolorowe”, nijakie i byle jakie – realizuje jakiś nowy, absurdalny wzór „sztuki dla sztuki”. Jesteśmy w środku wielkiego śmietnika – bezradni, bo nie mamy wyboru. Stała reklama plastikowych okien w bloku, w którym już wszystkie okna są plastikowe, jest „czystą sztuką”.

Poszukujemy coraz częściej prywatnych nisz: niekiedy mogą być groźne, jeśli wypełniają się grupami agresywnych młodych nastolatków funkcjonujących w zamroczonym alkoholu czy narkotykowym. Coraz częściej spotyka się jednak ludzi, którzy rozwijają swoje pasje – rzetelne i pozytywne. W środowisku uchodzą często za dziwaków, „pozytywnie zakręconych”. Przed pustką wewnętrzną obronę znaleźć można tylko w sobie, w rozpoznaniu własnych zainteresowań i pasji. Tacy ludzie są rodzynkami w naszym zakalcowatym cieście, przywracają wiarę w sens społecznego działania. Należy do nich Czesław Dudka, nauczyciel, kronikarz i historyk gminy Rzepiennik Strzyżewski – dziś w powiecie tarnowskim, wcześniej w gorlickim. Nie znam go osobiście, nigdy go nie widziałem, więc to, co tu napiszę, nie stanowi reklamy ani jego osoby, ani jego prac. Jest autorem sześciu wydanych książek, także wierszy i artykułów publikowanych w prasie, redaktorem gminnego czasopisma „Rzepiennickie Zapiski”. Rzepienników w gminie jest cztery (Suchy, Biskupi, Strzyżewski, Marciszewski), do nich doliczyć trzeba wieś – Olszyny, Kołówkę, Turzę, Sitnicę. Granice gminy ulegały różnym zmianom, ale stanowiła ona pewną odrębną całość, ukształtowaną w ciągu wieków. Jeszcze nie było Warszawy, kiedy na Pogórzu Ciężkowickim, u stóp pasma Brzanki, rozwijało się osadnictwo, powstały kościoły, parafie i szkoły. Część wsi należała do biskupa krakowskiego, jedna krótko do tynieckich benedyktynów, później do króla. Nie we wszystkich wsiach pojawiły się dwory szlacheckie, a z nimi system pańszczyzny. Kmiecie łanowi (a łan lub nieco później rola to, ok. 20 ha) mieli obowiązek wystawiania żołnierzy w potrzebach wojennych (z nich rekrutowała się piechota wybraniecka), w królewskich płacili czynsze na rzecz króla i dziesięciny na rzecz plebana.

Przeczytałem nową książkę Czesława Dudki *Rzepiennik. Ziemia i ludzie*. Stanowi ona drugą część wcześniejszej – *Rzepiennik. Z dziejów parafii*. I nie chodzi tylko o to, że są to także moje strony rodzinne. Czesław Dudka nie jest historykiem z wykształcenia, jednak to co pisze o wsi, w której się urodził, o gminie, może imponować rozległością poszukiwań źródłowych, szczegółowością przytaczanych informacji – zarówno z najdalszej przeszłości sięgającej XIII–XIV, jak i z późniejszej – XIX–XX wieku. O swojej małej ojczyźnie wie wszystko, co przetrwało w archiwach biskupich Przemyśla i Tarnowa, w archiwach państwowych w Bieczu, w Gorlicach, także w Krakowie, co zapisane zostało przez Długosza,

w przywilejach królewskich, w protokołach polustracyjnych kościelnych i królewskich, a także – z czasów najnowszych – w listach, chłopskich wspomnieniach, w ustnych opowieściach świadków.

Czego nie ma w publikacjach Dudki? A warto przywołać tytuły jego książek: *Echo minionych dni* (1993), *Z dziejów szkolnictwa w Rzepienniku Suchym* (1997), *Rzepiennik. Z dziejów parafii* (1998), *Gmina Rzepiennik Strzyżewski zaprasza* (1999, 2002), *Gmina Rzepiennik Strzyżewski* (2002) i ostatnia – *Rzepiennik. Ziemia i ludzie* (2003). Nie ma w nich śladów wielkiego exodusu żaków krakowskich, którzy rozpierchli się po Pogórze, zapisali nazwy miejscowości, poświęcili im wiersze. Literatura sowizdrzalska – rzecz można – rozszerzyła – w sensie geograficznym – granice literatury. Może nie dotarli do Rzepiennika, ale byli w sąsiednich Ołpinach. Z dzieciństwa zapamiętałem zabawne i niesamowite ustne opowiadanie o sprytnym francie, który założył się, że ukradnie byka sprzed oczu właściciela. To samo opowiadanie znalazłem w tekstach sowizdrzałów, podobnie jak wierszowany żart o sprytnym synu chłopa, posłanym do szkół, który aby udowodnić ojcu postępy w nauce, dokładał do wyrazów polskich łańciskie końcówki. Te teksty przetrwały w pamięci zbiorowej na wsiach, nie mogły pochodzić z lektury.

Nie ma w publikacjach Dudki Szeli, rzezi galicyjskiej. Czy rzeczywiście te krwawe wydarzenia ominęły gminę? Kroniki parafialne z Ciężkowic i z Łużnej wymieniają okoliczne wioski. Nawet jeśli chłopi nie mieli panów pod ręką, jak to było w Turzy, śpieszyli z „sąsiedzka pomocą”... Słyszałem w dzieciństwie porzekadło: „Wstawaj, bo na Golance rżną”. I rżnęli, w Gromniku, Łużnej, Bogoniowicach, Siedliskach, aż do Libuszy, gdzie o mało nie zginął Wincenty Pol. Żadnych śladów w Rzepienniku?

Zapewne każda „mała ojczyzna” ma swoje blaski i cienie. Nasza – autora i moja – zapisała się w literaturze pięknej. Jeśli rozszerzyć granice na południe, przejść do sąsiedniej gminy, to znajdziemy się na ziemi Wacława Potockiego, ostrych grabieży kontrreformacyjnych (dwór Potockiego w Woli Łużańskiej był grabiony kilkakrotnie, nawet po powrocie właściciela na łono Kościoła). W tej okolicy jest dużo przysiółków, uroczysk, nazw miejscowych typu Piekło, Piekiełko. Są to – zdaniem badaczy – ślady ariańskie. Onomastyka regionalna rzuca ciekawe światło na przeszłość. W Turzy jest przysiółek Młynek, choć już młyna nie ma, jest Ochronka, gdzie mieścił się w przeszłości przytułek dla ubogich i samotnych – stoi w tym miejscu tylko przydrożna kapliczka. Jest Sołectwo, choć sołtys mieszka w innej części wsi. W parafii w Turzy zachowały się księgi metrykalne od 1713 roku; prawie wszystkie nazwiska trwają do dziś. Z jedną zmianą – dawniej byli Kordziki, teraz Kordzikowscy, ale nadal, na co dzień, chodzi się do Kordzików. Czesław Dudka dopisuje do tej historii znakomity komentarz: na Kordzikach spoczywał w Turzy obowiązek służby wojskowej... I nazwisko, i jego zmiana wyjaśniają się prawdopodobnie. Kto dziś pamięta, że Glinik Mariampolski, obecnie zaniedbana przemysłowa część Gorlic, swą nazwę zawdzięcza Marii, żonie Wincentego Pola, że jego dom pod Gorlicami odwiedzał Teofil Lenartowicz, co upamiętnił zgrabnym wierszem. Nie wszystko daje się w onomastyce rozstrzygnąć. W mojej młodości wezwał mnie do siebie profesor Stanisław Pigoń, bo chciał wyjaśnić, dlaczego przysiółek Komborni nazywa się Burkot...

Jeśli jesteśmy przy Potockim, Polu, Lenartowiczu, to trudno nie przypomnieć radykała z XX-lecia międzywojennego, który o sobie pisał, że „mieszka w Łużnej i okolicznych kryminałach”. Z przymrużeniem oka: czy to genius loci, że raz po raz na tych terenach pojawiali się radykałowie? Arianie? Szela? Silny i radykalny ruch chłopski? Marian Czuchnowski?

Wykraczam tu trochę poza gminę Rzepiennik Strzyżewski, nie formułuję zarzutów wobec autora, bo jego pasja przyniosła znakomite rozpoznanie przeszłości. Przywołany opis lustracyjny Turzy z 1771 roku kusi jednak do kilku dopowiedzeń. Rozumiem, że wymienione nazwiska zostały tak właśnie zapisane. Jak brzmiały – można by ustalić na podstawie ksiąg metrykalnych. Przypuszczam jednak, że w owym protokole lustracyjnym trochę poprzekręcano: nie Kutas[!], lecz miękko Kutaś, nie Przołek, lecz Wszolek, nie Wroś, lecz Wrzós, nie Markiewicz, lecz Markowicz. W takiej wersji nazwiska te istnieją do dnia dzisiejszego.

Nie ma już Kurzawy, choć w lustracji z 1771 był Piotr. W XIX wieku, dokładniej 10 maja 1842 roku urodził się w Turzy Antoni Kurzawa. W najnowszej *Encyklopedii sztuki polskiej* (2002) czytamy:

Jego twórczość budziła wiele kontrowersji. Znacznie większą rolę odgrywał w niej talent i twórczy zapał niż wykształcenie akademickie. Zajmował się rzeźbą rodzajową i podejmował tematy związane z kulturą polską. Chętnie przedstawiał tańce polskie (*Polonez, Mazur*), podejmował tematy ludowo-baśniowe.

Znany jest jego projekt pomnika Mickiewicza, zgłoszony na konkurs, znacznie ciekawszy niż stojący na Rynku „kałamazarz”; także – rzeźba „Geniusz zrywający pęta”. Zmarł w 13 II 1898 w Krakowie w przytułku, został pochowany na Cmentarzu Rakowickim, gdzie ma piękny pomnik zrobiony przez przyjaciela, jednak – jak twierdzą znawcy – według własnego projektu. Kurzawa nie był „twórcą ludowym”, studiował w Krakowie, w Wiedniu, w Paryżu, współcześni mówili o nim – geniusz, zachował swój własny styl. Jak zaczęła się jego kariera? Dlaczego wyruszył w świat? Autor pisze, że za sprawą „właścicieli Turzy”. Ale właściciele de facto nie było. W *Słowniku geograficznym...* z 1891 roku wymienia się „większą własność” – posiadłość Stefania Koziorowskiej, ale inni właściciele to nadal kmiecie ze swoimi „rolami” (łanami). Stefania Kosiorowska zakupiła – już od władz austriackich albo sołectwo, albo jeden z dwóch królewskich folwarków. W dokumencie lustracyjnym z 1771 roku właścicielem obu jest jeszcze król. Drugi – na granicy z Ostruszą (do dziś nazwa części wsi) – oddany został przez Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa jakiemuś zasłużonemu policjantowi... Kto więc wyprawił Kurzawę w świat? Nie wiadomo. W 1879 roku pracował w Warszawie. Trudne do udowodnienia, ale i nie do odrzucenia jest przypuszczenie, że stał się pierwowzorem postaci Antka ze słynnej noweli Bolesława Prusa. Jednakże Kurzawa nie pochodził, jak jest w utworze, ze „wsi nad Wisłą”, o sobie mówił, że jest „synem pastucha”, przypuszcza się, że był nieślubnym dzieckiem (nic nie wiadomo o Rozalce...) Autor podaje, że matkę nazywano w Turzy „Gawronką”. Wątpliwe czy była Kurzawianką, panną z dzieckiem? We wsi jest do dziś stary ród Gawronów, więc może tylko zakończony małżeństwem wiejski mezalians córki z pastuchem? Warto byłoby odczytać raz jeszcze metrykę.

Cenne w ostatniej książce Czesława Dudki jest zapisanie nazwisk twórców ludowych – rzeźbiących w drzewie i kamieniu, garncarzy itd. Z rodu kamieniarzy z Turzy przywołani zostali Wojciech Jędrusiak i jego syn, Józef. Pierwszy był samoukiem, zmarł młodo; syn kształcił się w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego (u Kenara). Zachowało się kilkanaście rzeźb Wojciecha. Znałem dwie córki Józefa: już nie żyją, ich dom nie istnieje, zachowała się tylko „kamieniarsko” obrobiona studnia. Widziałem w ich domu (w tzw. komorze) kilkadziesiąt rzeźb ojca, w tym dziecięce główki córek... Ktoś te rzeźby zakupił, wywiózł ciężarówką. Nie udało mi się dowiedzieć – kto zakupił i gdzie zostały wywiezione.

Osobne miejsce w opisie gminy zajmują sprawy ruchu ludowego w dwudziestolecie, czasy okupacji – zagłady Żydów, walk partyzanckich, katastrofy w Dąbrach, gdzie w zasadzce zginęło siedemnastu partyzantów. To ciągle żywa pamięć we wsiach gminy – najnowsza jej historia. Wolno mi do niej dołożyć prywatne przypomnienie. Dzień wcześniej przed tragedią, mały chłopiec, został wysłany przez Matkę do Ciężkowic – zapewne po sól lub mydło. Wracałem górną drogą przez lasy i schowany w zaroślach zobaczyłem maszerujący oddział uzbrojonych Niemców. Powiedziałem o tym w domu. Nauczyciel, Kazimierz Kędzior, który u nas mieszkał, związany z konspiracją, zaopatrzył się w pismo kierowniczkę szkoły upoważniające go do starań o opał u gajowego. Wcześniej rano poszedł – prawdopodobnie na Gąsioro (osiedle na pograniczu Turzy i Rzepiennika Biskupiego), gdzie stacjonował inny oddział tej samej grupy partyzanckiej. Czy już oddziału nie było? Dlaczego nie pośpieszyli z pomocą? Kędzior został przechwycony przez Niemców (uratowało go owo zaświadczenie), to on kopał dół dla zabitych, był świadkiem dobijania rannych, wynosił opalone ciała z pogorzeliska. Kim był w ruchu partyzanckim? W sierpniu 1944 (nauczycielskie wakacje!) wziął udział w powstaniu warszawskim. Zaraz po wojnie uciekał przed aresztowaniem na „ziemie odzyskane”, gdzieś w okolicy Iławy. Po latach odwiedzał kilkakrotnie Ojca, z którym się przyjaźnił. Przy remoncie domu w jego pokoju odnaleźliśmy skrytkę z partyzanckimi zdjęciami. Z powstania warszawskiego czy z okolicznych oddziałów? Zabrał je uszczęśliwiony... Partyzant uratowany od zagłady w Dąbrach, podleczonej w Gorlicach, zgłosił się u Kędziora; ukrywał się na strychu w naszym domu. Dowożono nawet lekarza z zawiązanymi oczyma, aby nie musiał pamiętać miejsca wizyty.

Czesław Dudka jest znakomitym kronikarzem, dopowiadał tylko zapamiętane szczegóły, które niczego nie zmieniają w jego relacji. Dużo się z jego książek dowiedziałem. Mała historia bywa nawet ciekawsza od wielkiej, w której królują przyciężkie uogólnienia – mówi o ludziach, a nie o „procesach”.

Mariusz Nowak
Gmina Kije

Andrzej Dziubiński,
Józef Kudasiwicz,
Lech Stępkowski,
Słownik historyczno-geograficzny
gminy Kije, Pińczów 2004, 47 s.

Od kilku lat obserwujemy dużą aktywność popularyzatorską wiedzy o regionie jakie prowadzi środowisko miłośników Ponidzia. Uzewnętrzniło się to zorganizowaniem cyklu sesji naukowych, poświęconych dziejom ziemi pińczowskiej, które przyciągnęły zainteresowanie lokalnej opinii publicznej¹. Ponadto regionaliści współpracujący ze

¹ Por. m.in.: *Pińczowskie spotkania historyczne*, Pińczów 1997; *Pińczów za panowania pińczowskiej linii Oleśnickich. Materiały sesji naukowej, 24 lutego 1997 r.*, Pińczów 1997; *Pińczów w XIX stuleciu : materiały z sesji naukowej 22 lutego 1999 r.*, Pińczów 1999; *Z dziejów społeczności żydowskiej w Pińczowie. Materiały sesji naukowej, 26 lutego 2001 r.*, Pińczów 2002.

świętokrzyskim środowiskiem historycznym opublikowali cały szereg prac, odnoszących się do różnych aspektów przeszłości tego terenu².

W powyższy trend wpisuje się opublikowana w 2004 r. praca pt.: *Słownik historyczno-geograficzny gminy Kije*. Jej wydanie zbiegło się w czasie z uroczystościami nadania jej herbu, które miały miejsce w połowie ubiegłego roku. Praca uświetniła zatem to niezwykle ważne wydarzenie w dziejach miejscowej społeczności. Dlatego też w zamierzeniach autorów ma ona stanowić nie tylko prezentację historii miejscowości oraz mieszkańców tego terytorium. Bogatą przeszłość gminy Kije połączono z ukazaniem jej obecnych osiągnięć w dziedzinie społecznej, gospodarczej i kulturalnej.

Symptomatycznym zjawiskiem może być fakt, iż powstała ona jako efekt współpracy popularyzatorów i miłośników Ponidzia z kieleckimi oraz lubelskimi naukowcami. Kręgi regionalistów reprezentuje bowiem mgr Andrzej Dziubiński, wychowawca i nauczyciel historii w Szkole Podstawowej w Pińczowie, autor kilku prac dotyczących ziemi pińczowskiej³. Współpracowali z nim: dr Lech Stępkowski, związany z Akademią Świętokrzyską w Kielcach oraz ks. prof. dr hab. Józef Kudasiwicz, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Dzieje jednostki administracyjnej, jaką jest gmina Kije, nie były do tej pory obiektem odrębnych badań naukowych. Natomiast pewne ustalenia zostały już poczynione w stosunku do historii poszczególnych miejscowości tego terenu. Dotychczasowa historiografia stosunkowo najwięcej miejsca poświęciła miejscowościom: Kije, Czechów, Hajdaszek i Kliszów⁴.

Pod względem konstrukcyjnym publikacja składa się z czterech części. W pierwszej, przygotowanej przez L. Stępkowskiego, zawarto opis herbu gminy wraz z szerokim uzasadnieniem historycznym (jego osobie powierzono bowiem opracowanie powyższego projektu). Kije – nie będące w przeszłości osadą miejską – nie posiadały udokumentowanej tradycji heraldycznej.

² Np. A. Dziubiński, *Przechadzka po Pińczowie i okolicy*, Pińczów 1999; J. Górecki, *Sławne i znane postacie w dziejach Pińczowa*, Pińczów 1999; *Z przeszłości administracyjnej Pińczowa i regionu*, pod red. K. Słoniny, Pińczów 2001; *Pińczowskie różnaitości: legendy i tradycje, herby i przysłowia, toponimia i ulice, ciekawostki*, Pińczów 2000; A. Kozera, *Republika Pińczowska 1944*, Kielce 2002.

³ Ibidem.

⁴ Zob. m.in.: J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem*, Mariówka 1927; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. III: *Województwo kieleckie*, pod red. J. Łozińskiego, B. Wolffa. Z. 9: *Powiat Pińczów*, Warszawa 1961; E. Wiśniewski, *Rozwój sieci parafialnej w prepozyturze wiślickiej w średniowieczu*, Warszawa 1965; M. Wagner, *Kliszów 1702*, Warszawa 1994; D. Olszewski, E. Wiśniewski, *Parafia Kije. Zarys dziejów*, Kielce 1993; *Świętokrzyski album*, pod red. R. Mirowskiego, cz. I, Kielce 2000; K. Ryszewska, *Z badań archeologicznych na Kielecczyźnie w XIX wieku*, „Rocznik Świętokrzyski” 2002, t. XXVII, s. 27–39; D. Olszewski, *Ks. Władysław Starkowski oraz duszpasterze parafii Kije i parafii Pińczów (1877-1901)*, [w:] *Ks. Władysław Starkowski. Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Pińczowa*, do druku przygotowali K. Bracha, B. Wojciechowska i L. Michalska-Bracha, Kielce 2003, s. 9–15.

Studium L. Stępkowskiego stanowi przyczynek do prezentacji bogatej przeszłości historycznej osady oraz sąsiednich miejscowości. Wskażmy, iż inspiracji w poszukiwaniu symbolu dla gminy poszukiwał on w heraldyce lokalnych rodów rycerskich. Badania L. Stępkowskiego wykazały, iż jednym z najbardziej znanych i zasłużonych w dziejach ziemi kijskiej był ród Jelitczyków⁵. To właśnie składowe herbu Jelita stały się podstawą propozycji wizerunku godła gminy, tj. trzech kopii ze złotymi grotami w roztrój, środkowa w słup na opak, boczne na ukos grotami do góry⁶. Nowymi elementami, które miały odróżniać go – od miast, korzystających w całości lub w części z symboliki herbu Jelita – było wprowadzenie zielonej barwy tarczy⁷. Dodano także inicjały G K – Gmina Kije, co ostatecznie zalicza go do grupy tzw. herbów częściowo mówiących.

W konkluzji nad omawianą tematyką należy wskazać, iż projekt autorstwa L. Stępkowskiego – przyjęty przez władze gminne – niezwykle celnie oddaje dziedzictwo kulturowe regionu. Wpisuje się także w zjawisko charakterystyczne dla ziem między Wisłą a Pilicą, gdzie szereg ośrodków (np. Białaczów, Kielce, Końskie, Radom i Szydłowiec) posiadają herby mówione. Jednocześnie powyższy herb doskonale odzwierciedla – wyraźne na terenie województwa świętokrzyskiego – zjawisko posiadania przez szereg miast i gmin tzw. herbów rycerskich⁸. W części dotyczy ona sąsiadującym z Kijami, ośrodkom i jednostkom administracyjnym. Tym samym niezwykle trafnie herb omawianej gminy, wkomponowuje się w heraldykę samorządową ziemi pińczowskiej i całego regionu Ponięcia⁹.

Część druga pracy została przygotowana przez A. Dziubińskiego. Stanowi ona prezentację poszczególnych miejscowości, leżących na terenie gminy. Są to: Kije, Borczyn, Czechów, Gartatowice, Górki, Hajdaszek, Janów, Kliszów, Kokot, Lipnik, Rębów, Samostrzałów, Stawiany, Umianowice, Wierzbica, Włoszczowice, Wymysłów, Wola Żydowska i Żydówek. Oparciem dla tej pracy były monografie historyczne, literatura wspomnieniowa, prasa oraz dokumenty archiwalne. Autor przyjął przejrzysty i czytelny układ każdego hasła; przedstawia w nim przeszłość historyczną miejscowości, wykazując

⁵ Powyższe ustalenia korespondują z ustaleniami F. P i e k o s i ń s k i e g o, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 67–68.

⁶ Podkreślamy, iż powyższe elementy funkcjonują w godłach miejscowości, które wchodziły w skład ordynacji zamojskiej, należącej do rodu Zamoyskich herbu Jelita. Por. np. godła Tomaszowa Lubelskiego, Kraśnika, Zamościa, Zwierzynca. Por. M. K o z a c z k a, *Poczet ordynatów Zamoyskich*, Warszawa 2002; S. G ó r z y ń s k i, J. K o c h a n o w s k i, *Herby szlachty polskiej*, Warszawa 1990, s. 71–72.

⁷ Barwa zielona odzwierciedla charakter geograficzny, gospodarczy tego terenu. Ponadto powyższy element nie został do tej pory użyty w żadnej odmianie tego herbu. Zieleń jest bowiem symbolem bogactwa, płodności przyrody oraz dostatku. O znaczeniu barwy w heraldyce: por. S. M i k u l i c k i, *Barwa w heraldyce średniowiecznej*, cz.1, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego” 1928/1929, t. IX, s. 191–250.

⁸ Dotyczy to np. Staszowa, Jędrzejowa czy Pińczowa. Por. J. M i c h t a, *Powiatowa heraldyka samorządowa województwa świętokrzyskiego i jej symbolika*, Kielce 2004, s. 15–24, 65–76, 93–103.

⁹ Ibidem, s. 65–76.

także silne związki kulturowe z innymi terenami Małopolski. Większość ośrodków posiada bowiem udokumentowaną ciągłość osadnictwa, datującą się od czasów rozkwitu (Kije, Czechów, Żydówek) lub schyłku średniowiecza (Borczyn, Wola Żydowska). Złożoną przeszłość miejscowości, leżących na terenie obecnej gminy Kije, A. Dziubiński podkreślił faktem, iż wielokrotnie zmieniały one swój status prawny. Część z nich była bowiem pierwotnie własnością książęcą, która w okresie rozkwitu średniowiecza stała się uposażeniem kościołów parafialnych i zakonów (np. Umianowice, Samostrzałów, Żydówek) lub przeszła w ręce rycerstwa (m.in. Kliszów, Kokot, Rębów). Pozostałe ośrodki zostały założone w okresie XVI–XIX wieku, będąc posiadłościami szlacheckimi (Gołuchów, Górki, Hajdaszek) lub osadami wyodrębnionymi z dóbr ziemskich (Janów, Wymysłów).

Wartość opracowanych przez autora haseł wynika z wszechstronnej prezentacji przemian stosunków własnościowych, społecznych oraz gospodarczych na terenie omawianych miejscowości, dokonujących się w kolejnych epokach historycznych. A. Dziubiński uwzględnił także kwestie ich przynależności do sieci parafialnej diecezji krakowskiej. Tamtejsze kościoły farne oraz obiekty im towarzyszące (dzwonnice, szpitale, przytułki dla ubogich, plebanie itp.), wpisywały się bowiem w krajobraz kulturowy, otaczającego gminę regionu Ponidzia. Ten aspekt wzmocnił dodatkowo zabieg autora, starającego się uwypuklić bogate tradycje historyczne ziemi kijskiej, nierozłącznie związanej z przeszłością Małopolski¹⁰.

Właściwym dopełnieniem każdego z haseł było umieszczenie informacji, dotyczących bieżącej sytuacji demograficznej, gospodarczej omawianej gminy oraz stanu jej infrastruktury oświatowej (tj. sieci szkolnej) i kulturalnej (np. działalność bibliotek publicznych, Ochotniczej Straży Pożarnej, Koła Gospodyń Wiejskich).

Z obowiązku recenzenta należy wskazać na pewne nieścisłości faktograficzne. I tak, w haśle dotyczącym stolicy gminy zamieszczono informację, iż jednym z najstarszych dokumentów świadczących o istnieniu tej osady był dokument księcia Kazimierza Sprawiedliwego. Dotyczył on przeniesienia dziesiętników z Kij do Zagości, datowany na lata 1170–1175 (s. 11). Wydaje się, iż jest to niewłaściwe ujęcie problemu, gdyż autor oparł się na ustaleniach tylko jednej z hipotez, odnoszących się do powyższej kwestii¹¹. W historiografii toczy się bowiem spór, który wskazuje na różne umiejscowienie momentu powstania tego aktu.

W innym miejscu, autor, opisując XIX-wieczne dzieje miejscowości, pisze o sprzedaży w 1874 r. posiadłości kijskich przez dotychczasowych właścicieli, tj. hrabiów Lanckorońskich (s. 12). Czyni to jednak dość ogólnikowo, nie wskazując bowiem

¹⁰ Gmina Kije położona w widłach Wisły i Pilicy, przynależy do regionu małopolskiego. Tym samym charakteryzuje się ona wieloma z nim wspólnymi zjawiskami kulturowymi. Zewnętrznym tego dowodem jest budownictwo ludowe oraz ludowa sztuka użytkowa (tkactwo, kowalstwo, stylizacja ubiorów). Por. B. W o j c i e c h o w s k a, *Regionalizacja etnograficzna ziem międzyrzecza Wisły i Pilicy*, [w:] *Region świętokrzyski. Mit czy rzeczywistość?*, pod red. J. W i j a c z k i, Kielce 2001, s. 97–112.

¹¹ A. T o m a s z e w s k i, *Romańskie kościoły z emporami zachodnimi na obszarze Polski, Czech i Węgier*, Wrocław 1974, s. 70.

konkretnego przedstawiciela tego rodu oraz osoby ich nabywcy¹². Ponadto, wspominając o kijskich dobrach Lanckorońskich, nie wskazał on, jakie folwarki tworzyły powyższą majątność¹³. Z kolei w opisie Umianowic pojawiły się kontrowersyjne dane, dotyczące potyczki oddziału Batalionów Chłopskich z siłami niemieckimi w lipcu 1944 r.¹⁴

Trzecią część pracy stanowią sylwetki współczesnych mieszkańców gminy Kije, których działalność publiczna, wybiega daleko poza jej granice. W prezentowanej publikacji zamieszczono biogramy osób, które w 2004 r. otrzymały prestiżową statuetkę „Józef”. Była ona wyróżnieniem nadanym wówczas przez władze gminy Kije po raz pierwszy, w konkursie „Osobowość Roku”. Byli to: małżeństwo łuczników, Małgorzata i Ryszard Olejnikowie, wielokrotni medaliści Igrzysk Paraolimpijskich w Atlancie i Sydney oraz znani rzeźbiarze: Dorota Przybysławska-Walijewska i Andrzej Walijewski. Cennym uzupełnieniem tego fragmentu pracy jest wspomnienie o kanclerzu kurii diecezjalnej ks. dr. Janie Kuźmierzu (1946–2004). Ten wybitny duszpasterz, nauczyciel akademicki Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach, szambelan Jego Świątobliwości Jana Pawła II pochodzi z Woli Żydowskiej. Na zakończenie pracy zawarto wykaz wójtów gminy w latach 1946–2004 oraz aktualny skład Rady Gminy Kije.

Reasumując, warto wskazać na kilka kwestii. Przede wszystkim zauważmy, iż jest to pierwsza publikacja dotycząca gminy Kije. Jak podkreślił Krzysztof Słonina, znany regionalista a obecnie wójt gminy Kije, powyższa praca to „krótki opis gminy Kije przygotowany z myślą o prezentacji gminy i jej mieszkańców” [s. 5]. Wzrost popularności został osiągnięty, gdyż powstanie tej pracy odpowiadało zapotrzebowaniu i zainteresowaniu społeczności lokalnej. Dowodem było poparcie tej inicjatywy przez władze lokalne oraz także miejscowych działaczy społecznych i gospodarczych.

Podkreśliśmy, iż forma przekazu jak i różnorodność prezentowanej problematyki stanowi o atrakcyjności pracy, która zapewne spotka się z zainteresowaniem młodzieży

¹² Dokonał tego przedstawiciel tzw. linii galicyjskiej, hr. Karol Antoni (1848–1933), syn Kazimierza (1802–1874), właściciela Chodorowa, Komarna, Rozdołów i Wodzisławia. Zachowane źródła wskazują, iż w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX w. Kije były dobrami, należącymi do niejakiego Freimana, a następnie do Konstantego Górskiego. Zob. T. L e n c z e w s k i, *Genealogie rodów utytułowanych w Polsce*, t. I, Warszawa 1995, s. 136; M. N o w a k, *Zygmunt Wielopolski – przedstawiciel kieleckiego ziemiaństwa w Towarzystwie Kredytowym Ziemi Kieleckiej (1876–1898)*, „Studia Kieleckie. Seria historyczna”, Kielce 1998, nr 3, s. 40.

¹³ W czasach Kazimierza Lanckorońskiego, Kije wraz z Kliszowem, Hajdaszkiem, Rębowem, Borczynem, Kokotem, Wierzbicą, Górkami i Lipnikami wchodziły w skład dóbr motkowskich. W 1874 r. wydzielono dobra Kije z folwarkami: Górkami, Kije, Lipnik i Wierzbicą o łącznej powierzchni 980 mórg. Por. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. S u l i m i e r s k i e g o, B. C h l e b o w s k i e g o i W. W a l e w s k i e g o, t. IV, Warszawa 1883, s. 59–60.

¹⁴ Wynika to z faktu, iż w literaturze, starcie polskich sił partyzanckich z hitlerowskim Wehrmachtem i żandarmerią jest opisywane jako bój pod Hajdaszkiem. Autor natomiast wskazał jednoznacznie, iż miało to miejsce pod Umianowicami; wydaje się, iż należało zatem precyzyjnie określić przestrzeń powyższych wydarzeń. Por. J. G m i t r u k, J. N o w a k, P. M a t u s a k, *Kalendarium walk Batalionów Chłopskich*, Warszawa 1982, s. 183.

akademickiej oraz czytelnika nie tylko ziemi kijskiej. Słownik może także stanowić istotną pomoc w realizacji programu edukacji regionalnej w szkole podstawowej czy średniej. Waler ten jest podkreślany szerokim wykorzystaniem przez autorów materiału źródłowego oraz najnowszego stanu badań historycznych. Dużą rolę spełnia także komunikatywność pracy, która opiera się na graficznej prezentacji godła, flagi oraz mapy gminy Kije.

Omawiany słownik należy uznać za wstęp do dalszych prac, mających za cel, przygotowanie monografii traktującej o przeszłości tego terenu. Natomiast fragment książki dotyczący współczesnych, wybitnych mieszkańców tego obszaru mógłby być przyczynkiem do podjęcia pracy nad słownikiem biograficznym, obejmującym terytorialnie nie tylko gminę Kije lecz całą ziemię pińczowską. Pod względem formuły mógłby analizować dokonania osób, działających publicznie na tym terenie oraz związanych z nim swym pochodzeniem¹⁵.

Liczne przykłady tego typu publikacji, ukazujących historię kilku gmin województwa świętokrzyskiego, mogą wskazywać na możliwość osiągnięcia w tej mierze wymiernych wyników¹⁶. Gratulując miłośnikom ziemi kijskiej i regionu Ponidzia przygotowania interesującej publikacji, należy za K. Słoniną wyrazić jednocześnie nadzieję „na życzliwe zainteresowanie Czytelników niniejszym opracowaniem, które być może jest zwiastunem większej pracy o gminie” [s. 5].

¹⁵ Powyższą koncepcję przyjął np. quasi-słownik biograficzny: *Znani i nieznanzi ziemi włoszczowskiej* autorstwa T. Stolarskiego, wydany w 2003 r. przez Włoszczowskie Towarzystwo Krzewienia Kultury. Innym przykładem może być: *Opczyński słownik biograficzny*, pod red. K. Cabańa i Z. Syguta, Staszów 2003.

¹⁶ Dotychczas ukazały się m.in. publikacje: *W kasztelańskim Małogoszczu. Monografia historyczno-gospodarcza Małogoszcza i okolicy*, pod red. E. Kosika, Małogoszcz 1994; *W królewskich Chęcinach. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Chęciny*, pod red. E. Kosika, R. Nadgowskiego, Kielce 1996; *W Białym Zagłębiu. Historia i dzień dzisiejszy cementowni Nowiny Dyckerhoff*, opr. E. Kosik, Kielce 1998; *W szlacheckim Piekoszowie. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Piekoszów*, pod red. E. Kosika, E. Nadgowskiego, Kielce 1996; *W sarmackim Krasocinie. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Krasocin*, pod red. E. Kosika, Kielce 1997; *We włościańskim Mniowie. Monografia historyczno-gospodarcza gminy Mniów*, pod red. E. Kosika, Kielce 1999; *Morawica. Szkic do portretu gminy*, oprac. D. Kowalska, Morawica 2003.

Sylwester Dziki
***Leksykon krakowskiej prasy
 1989–1998***

Władysław Marek K o l a s a,
*Prasa Krakowa w dekadzie przemian
 1989–1998. Rynek – polityka – kultura,*
 Kraków 2004, 475 s.

Polskie dziennikarstwo okresu przemian 1989–1998 (czy jak to określają inni autorzy: transformacji; zresztą terminem tym posługuje się również autor recenzowanej tu książki) doczekało się wielu, mniej lub więcej kompetentnych opracowań, dotyczących różnych aspektów i regionów. Na tle tego dorobku książka W. M. Kolasy nie ma równych sobie. Z czymżesz ją porównywać? Autorzy recenzji pisanych na użytek wydawnictwa (prof. Walery Pisarek, prof. Jerzy Myśliński) pisali w samych superlatywach o wielkiej sumienności autora, opisującego krakowską produkcję prasowo-wydawniczą. Trud iście benedyktyński, zbliżający autora do warsztatu Karola Estreichera.

Przyznam szczerze – dawno nie czytałem tak jasno skonstruowanej i komunikatywnie napisanej książki. Autor opisał (lub wzmiankował) 1383 tytuły gazet, bądź czasopism. Ilość oszałamiająca. Cieszyć musi to bibliografa, choć niepokoi prasoznawcę, gdyż zamazuje istotę kryzysu dziennikarstwa polskiego, w tym krakowskiego. Przed ćwierćwieczem krakowskie dziennikarstwo było znane i podziwiane w całej Polsce: „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Student”, „Życie Literackie”, „Kraków”, znane były krakowskie dzienniki: „Dziennik Polski”, „Echo Krakowa”, „Gazeta Krakowska”. A dziś? Pozostał „Przekrój” (ale to nie ten, o którym myślę; i nie jest dziś pismem krakowskim), „Tygodnik Powszechny” (ale nie wzbudza już takiego zainteresowania, co dawniej), „Gazeta Krakowska” od lat poszukuje (jak dotąd bez większego rezultatu) własnego profilu; niedawno powstał „Kraków” (coś pośredniego pomiędzy dawnym „Przekrojem”, a „Krakowem” Zbigniewa Reguckiego). Okres przemian przetrwał (i znacznie się rozbudował) jedynie „Dziennik Polski”. Podobny kryzys dotknął też i inne ośrodki terenowe. Kraków nie posiada dziś własnego czasopisma społeczno-kulturalnego, bądź społeczno-politycznego o zasięgu ogólnokrajowym. Pod tym względem jest wyraźnie ośrodkiem zaściankowym, tak jak we wczesnych latach I połowy XIX stulecia. Dziś o obliczu krakowskiego dziennikarstwa w skali ogólnokrajowej decydują na dobrą sprawę 4 tytuły: „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, lewicowe „Zdanie” i konserwatywne „Arkana”. Żaden z nich nie dociera do masowego czytelnika. Są to wyraźnie pisma elitarne. Badacze zajmujący się dziejami polskiej prasy okresu przemian 1989–1998 winni więcej uwagi poświęcać tym pejoratywnym skutkom. W większości tego rodzaju opracowań główną uwagę poświęca się kwestiom nadawcy – czynnika sprawczego. Pomija się krąg odbiorców – w dużym stopniu to odbiorcy decydują o kształcie, kondycji pism. Opisy bibliograficzne, nawet najbardziej wnikliwie niczego nie wyjaśniają. Rozdział I w książce W.M. Kolasy zatytułowany *Uwarunkowania i tło procesu transformacji* zajmuje jedynie 22 strony, w tym: kwestie polityczne i prawne – 5 stron, ekonomiczne 4 strony.

Książka W.M. Kolasy składa się z 8 zasadniczych rozdziałów; prócz wspomnianego wyżej I rozdziału wyliczę następne:

2. *Transformacja krakowskiej prasy codziennej* (64 strony); prócz wymienionych wcześniej gazet („Dziennik Polski”, „Echo Krakowa”, „Gazeta Krakowska”) autor omawia pisma nowozałożone („Czas Krakowski”, „Depesze”, „Nowy Czas Krakowski”), a także

wydania mutacyjne gazet ogólnokrajowych („Gazetę w Krakowie”, „Małopolski Nowy Świat”, „Super Express”, „Nasz Dziennik”).

3. *Prasa społeczno-polityczna* (68 stron) – w układzie według orientacji politycznej (prasa „Solidarności” i Komitetów Obywatelskich, ugrupowań prawicowych i centroprawicowych, politycznego centrum, lewicy, ludowców i innych ugrupowań politycznych – m.in. „Dziś i Jutro”, „Polonia – Polskie Losy”). Autor wylicza 205 tytułów (w tym 76 tytułów efemerycznych, ukazujących się pierwotnie w drugim obiegu). Zdaniem recenzenta problematyczne wydaje się zaliczenie do tej grupy miesięcznika „Znak” i pism różnych ugrupowań kombatanckich, a zwłaszcza Związku Legionistów Polskich – wydawnictwa Krystiana Waksmundzkiego.

4. *Prasa kulturalna* (73 strony) – w ujęciu statystycznym ten rodzaj czasopiśmiennictwa – obok prasy katolickiej – wygląda imponująco: autor wylicza 129 tytułów (14 – sprzed 1989 r.; w l. 1989–1998 ukazywało się 115 tytułów; na koniec roku 1998 zostało jedynie 66). W rzeczywistości ulega on gruntownym zmianom, które nigdy nie zwiastowały pozytywnych rozstrzygnięć. Wydaje się, iż kultura – kulturalne uniwersum, narodowy kanon, tak to zjawisko określał W.M. Kolasa – jest zjawiskiem trwałym, niezależnie od chwilowych sporów. Tymczasem... Słusznie zauważa autor:

Kultura uległa atomizacji i politycznym podziałom, przeniosła się też – co charakterystyczne – ze stolicy do lokalnych ośrodków. Szczególnie mocno zadziały podziały ideologiczne. Były one prostą pochodną obciążen historycznych i przebiegały na linii: opozycja – postkomuniści; w ciągu całej dekady ścierały się opinie i walka o wpływy starych i nowych stowarzyszeń pisarzy (ZLP – SPP), dziennikarzy (SDP – SDRP) i innych związków twórczych. Artystów dzieliły więc nie tyle różnice estetyczne, co historyczna pamięć i polityczne uprzedzenia. W efekcie w każdym środowisku panowała odmienna hierarchia wartości i krąg uznawanych autorytetów. Podział ów wyrażały łamy prasy, a mnogość tytułów odzwierciedlała kulturalne różnicowanie. Na dalszą atomizację rynku prasy kulturalnej wpłynęły kolejne czynniki: rosnące ambicje nowych elit, zjawisko tworzenia się redakcji wokół sponsorów oraz krystalizacja wąskich grup artystyczno-towarzyskich; pojawiły się wreszcie przypadki eksploatacji dorobku twórców – istnieli bowiem wydawcy dostrzegający w działalności prasowej li tylko sposobność do zarobienia pieniędzy. W efekcie oferta czasopism kulturalnych znacznie się poszerzyła.

Te wszystkie jednak przemiany nie doprowadziły do powstania trwałych przedsięwzięć edytorskich, które byłyby forum wymiany poglądów różnorodnych grup i grupek, mogących być przewodnikiem dla szerokiej opinii czytelniczej. Nie znajdujemy również systematycznej i wyczerpującej (w miarę zobiektywizowanej) informacji o tych pismach, na łamach pism codziennych. Od listopada 2004 roku ukazuje się w Krakowie miesięcznik społeczno-kulturalny „Kraków”. Informacje o tym piśmie w krakowskich dziennikach są sporadyczne, podawane wg miar aptekarskich; korzystnie wyróżnia się tu tylko... „Głos – Tygodnik Nowohucki”. Czyżby i tu zadziały polityczne uprzedzenia?

Szerzej omawia autor krakowski „Przekrój”; „Kraków” (z lat 1984–1991), „Studenta”, „Suplement”, „Życie Literackie”, „Pismo Literacko-Artystyczne”, „Dekadę Literacką”, „NaGłos”, „bruLion”. Wiele uwagi poświęcono pismom społeczno-kulturalnym „małych ojczyzn” (m.in. „Hale i Dziedziny”, „Orawa”).

5. *Prasa katolicka* (33 strony) – ze zrozumiałych względów (utrudnienia władz cenzuralnych) ten typ czasopiśmiennictwa rozwinął się po roku 1989 imponująco; sprzed 1989 r. autor dostrzegł 53 tytuły, w okresie przemian było ich 214 (36 upadło).

Najaktywniejszą działalność wydawniczą prowadzą zakony (86 tytułów) i poszczególne parafie (67 tytułów).

6. *Czasopiśmiennictwo naukowe, fachowe i popularnonaukowe* (88 stron) – najobszerniejszy rozdział; autor w obliczeniach statystycznych podaje 528 tytułów. W 1989 roku było ich 215; średnio rocznie – w okresie którym autor się zajmuje – powstawało 29 nowych tytułów (9 zmieniało tytuł lub ulegało likwidacji). Rozwój tego rodzaju czasopiśmiennictwa był wyraźnie odporny na aktualne wydarzenia w życiu społeczno-politycznym. Cenne są rozważania autora na temat umiejscowienia krakowskich czasopism naukowych w światowych statystykach cytowań, międzynarodowych serwisach bibliograficznych i rankingach Komitetu Badań Naukowych oraz Ośrodka Badań Prasoznawczych.

7. *Wybrane grupy popularnych czasopism treści specjalnej* (21 stron). Z niezrozumiałych dla mnie względów znalazły się tu m. in. czasopisma sportowe i turystyczne oraz dziecięce i młodzieżowe, a więc pisma, które trudno zaliczyć do grupy pism treści specjalnej.

8. *Prasa sublokalna* (18 stron). Autor zanotował 85 tytułów. Na koniec roku 1998 przetrwało 48 (problematiczne wydaje się zaliczenie do tej grupy „Biuletynu Rady Narodowej Miasta Krakowa”). Większość tych czasopism wydawały władze samorządowe, stowarzyszenia społeczne, osoby prywatne, spółdzielnie mieszkaniowe. Wiele zabiegów podejmowano dla powołania tygodnika miejskiego, ale nie przyniosły one trwałego rezultatu („Naprzeciw” 1995–1996). Z tymi inicjatywami nie można jednak łączyć „Wiadomości Krakowskich” St. Gniadka. Zupełnie inny (ściśle sprecyzowany) program miało to pismo, nie interesowało się życiem miasta, i ze zupełnie innych powodów (o których wspomina autor) zostało ono zlikwidowane.

Te drobne uwagi krytyczne, które tu i ówdzie wytknąłem autorowi, w niczym nie pomniejszają wartości tej książki. W moim odczuciu może ona być, przy nieznaczących poprawkach, wręcz opracowaniem wzorcowym dla autorów podejmujących próbę opisu rynku prasowego innych regionów wydawniczych. Być może warto by zwrócić uwagę na lokalne dziennikarstwo audiowizualne.

Nie ma książek wolnych od potknięć autorskich; często ich wyłapywanie stanowi dla czytelnika swoistą nagrodę (prócz rzecz jasna oczywistego rozszerzenia swych poznawczych horyzontów). Cóż więc było dla mnie tą nagrodą? Przede wszystkim okładka. Brak winiety „Gazety Krakowskiej”, która była nb. jednym z głównych promotorów wydażeń z lat 80. Okoliczności powstania „Alma Mater”. Jest prawdą, że pismo powstało w 1996 r., ale trudno je łączyć z obchodami 600-lecia UJ, które były obchodzone w latach 1963–1964.

Elżbieta Romanowska,
Iwona Górny,
Krystyna Kasprzyk,
*Książki o Małopolsce. Bibliografia
1999–2003*, Kraków 2004, 836 s.

Sylwester Dziki
Książki o Małopolsce

Książki o Małopolsce. Bibliografia 1999–2003 jest rzetelną publikacją, opracowaną i wydaną w krakowskiej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, a więc instytucji sprawczej

wielu cennych kompendiów bibliograficznych. W następnym tomie (VIII) „Małopolski” poświęcimy obszerniejszy artykuł analizujący dorobek tej instytucji w tym zakresie.

Czy bibliografia Elżbiety Romanowskiej, Iwony Górny i Krystyny Kasprzyk – jest wolna od błędów. Na tak sformułowane pytanie nie odpowiem wprost, gdyż jako autor wielu publikacji bibliograficznych znam nie z teorii, lecz z autopsji, szereg zasadzek, które czyhają na autora. Mimo tego minorowego tonu twierdzę, iż jest wiele idealnych, czyli bezbłędnych bibliografii. Są to wszystkie bibliografie pozostające... w koncepcjach autorskich.

Cokolwiek napiszę krytycznego o tej publikacji, w niczym nie obniży to rangi tego rzetelnego i potrzebnego opracowania. Taka ogólniejsza refleksja: jeśli słyszę o nowej publikacji bibliograficznej krakowskiej WBP, to zawsze przypominam sobie bibliografie Zdzisławy Vogel, Teresy Bieńkowskiej, choć ostatnie tomy ukazały się przed ćwierćwieczem. I w tej ogólnej refleksji kryje się moja wysoka ocena dokonań bibliograficznych zespołu autorskiego.

Niełatwo jest sporządzić bibliografię, czyli wykaz książek o Małopolsce, gdyż pojęcie to ma dwojakie znaczenie. Jest nazwą ściśle określonego regionu geograficzno-historycznego, a także jednostki administracyjnej. Główny akcent autorki położyły (i słusznie) na tym drugim znaczeniu i udało się im zarejestrować całokształt piśmiennictwa, dotyczącego nie regionu, lecz województwa małopolskiego. Zestawiono również najbardziej reprezentatywne piśmiennictwo dotyczące regionu małopolskiego (w wyborze), Galicji. Do prac tych czytelnik łatwo dotrze za pomocą indeksu nazw geograficznych.

Zbyt często wymieniane są publikacje o charakterze ogólnym, które mogłyby się znaleźć w każdej bibliografii terytorialnej. Przykładem może być opis książki K. Koźniewskiego *Historia co tydzień...*, zajmujący prawie 1/3 strony. Z cracovianów w książce znajduje się jedynie szkic poświęcony „Życiu Literackiemu”. W opisie przytoczono wszystkie recenzje, które wywołała ta publikacja. Jeśli już koniecznie muszą być uwzględniane publikacje o charakterze ogólnym (raczej ogólnopolskim), to wyliczanie wszystkich recenzji (jeśli nie dotyczą kwestii małopolskich) wydaje się zbędne.

Autorki bibliografii w szerokim zakresie uwzględniły publikacje, które umownie zaliczamy do tzw. dokumentów życia społecznego. W dużym stopniu umieszczenie tych publikacji w bibliografii wprowadza je do naukowej komunikacji. Tylko dzięki tej bibliografii można dowiedzieć się o wielu ciekawych publikacjach. I dotrzeć do nich. Za równie korzystne uważam zamieszczanie informacji o zawartości publikacji zbiorowych, choć brak indeksu tytułów tych publikacji.

Bardzo czytelny jest układ przedmiotowy bibliografii, choć kwalifikowanie poszczególnych pozycji do wyodrębnionych grup często wzbudza u mnie zdziwienie. Np. poz. 38 winna znaleźć się w dziale *Czasopiśmiennictwo*, poz. 45, 46 – w dziale *Nauka*; wiele pozycji z rozdziału 3 w dziale I winno się znaleźć w dziale IV – rozdział 8. Ale są to zawsze dla bibliografa trudne do rozwiązania dylematy, zwłaszcza wtedy, gdy rezygnuje się z wykorzystywania odsyłaczy.

Drobne potknięcia można mnożyć, tym niemniej do *Książek o Małopolsce* (szkoda, że we wstępie nie poinformowano, że jest to bibliografia kumulatywna) zaglądać będą – i z wielką korzyścią – wszyscy, którzy interesują się różnymi aspektami województwa małopolskiego. Można też śledzić (prawie że na bieżąco) stan badań. Nie muszę tu dodawać, że w bibliografii tej wiele cennych informacji znajdzie regionalista małopolski, a ściślej: badacz małopolskiego regionalizmu.

Sylwester Dziki *Księga jubileuszowa. 100-lecie Szkoły
Moje Gimnazjum 1904–2004, Żywiec 2004, 320 s.*

Sprawozdanie z lektury *Księgi jubileuszowej* (nie książki, a wielkiej księgi – jej wymiary 23,5 x 34,5) rozpocznę od osobistych refleksji, gdyż Państwowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Żywcu (wcześniejszej Szkoła Realna) – bo tej szkoły owa *Księga* dotyczy – jest również moją szkołą. Na dobrą sprawę w tej szkole rozpocząłem swą edukację od podstaw. Co prawda naukę szkolną rozpocząłem w wiejskiej szkółce w pobliżu Żywca (Trzebinia), ale efekt nauczania był żałosny – poczułem wstręt do szkoły. Nie lubiłem szkoły. Zdradzałem skłonności leworęczne, a tego defektu ówczesna dydaktyka, albo pani nauczycielka nie tolerowała. Byłem od tego odzwyczajany i to bynajmniej nie metodami werbalnymi. W mojej klasie pan kierownik z dużym zacięciem sadystycznym co tygodnia wymierzał kary cielesne starszym chłopakom, którzy zawsze coś nabroili. Od niesympatycznych związków ze szkołą wyzwoliła mnie wojna. Mieszkałem w Reichu, o nauczanie polskich dzieci nikt specjalnie nie zabiegał. Sam opanowałem trudną sztukę pisania, w czytaniu byłem mistrzem. Nie wiem skąd zdobyłem 2 pięknie oprawione roczniki „Płomyka”, wybory poezji T. Lenartowicza, M. Konopnickiej. A poza tym moi starsi koledzy pracujący w „Solali” przynosili mi przeróżne książki. Czytałem je, choć nie wiele z nich rozumiałem. Poczułem głód nauki, chciałem się uczyć.

Po zakończeniu wojny ojciec zaprowadził mnie do gimnazjum. Dobrotliwy dyrektor – prof. Walenty Augustynowicz wpisał mnie warunkowo na listę uczniów. I w ten sposób stałem się gimnazjalistą. Wśród szczupaków (koledzy mieszkający w Żywcu) do pewnego momentu nie czułem się dobrze. Podczas powtórki z historii pierwszy raz zgłosiłem się do odpowiedzi. Długo odpowiadałem na pytanie: co zawdzięczamy starożytnemu Wschodowi. Wprowadziłem w zdumienie prof. Stefana Suchonka, a także kolegów. Odtąd cała klasa zabiegała o względy u mnie. W szkole nigdy nie byłem prymusem, ale zawsze znajdowałem się w pierwszej dziesiątce. To nie jest dziś istotne. Ważniejsze jest jednak co innego: mimo, iż od tych chwil upłynęło ponad pół wieku, pamiętam swych nauczycieli, którzy mnie ukształtowali i wykształcili. Ich sylwetki są dotąd żywe w mojej pamięci. To co osiągnąłem w swej edukacji, i to co jest nadal u mnie trwałe, im zawdzięczam. Tu muszę wymienić: polonistkę – dr Helenę Podkulską, biologa – Walentego Augustynowicza, katechetę ks. Leopolda Kisielewskiego (wuja znanego skądinąd Kisiele – Stefana Kisielewskiego), prof. Mariana Kuziaka – język francuski; historyków: Stefana Suchonka, Eugeniusza Ziębę, matematyka – Józefa Zabielnego, dr Józefa Wawaka i Irenę Puszyńską – nauczycieli od łaciny i wreszcie Jadwigę Bartoszewicz – nauczycielkę geografii i organizatorkę ruchu regionalistycznego wśród młodzieży gimnazjalnej*. Wspomnieć muszę o kolegach – przyjaciółkach. Miałem ich niewielu, ale byłem przekonany, iż ta przyjaźń będzie trwała. Tymczasem wkrótce po maturze otrzymałem dziwne listy i od Zbyszka Cadra i od Czeška Prochota. Dziwna była ich treść. Okazało się, iż nie jestem dla nich partnerem; dotąd zresztą nie spotkaliśmy się. Przeżyłem. Do dziś jednak

* Szerzej na ten temat pisałem w „Małopolsce”, t. III: 2001, s. 53–70.

utrzymując kontakty z biskupem ks. Tadeuszem Pieronkiem, Staszkiem Doboszem, Leonem Sową.

Wróćmy jednak do owej *Księgi jubileuszowej 100-lecia Szkoły 1904–2004 (Szkoła Realna, Państwowe Gimnazjum, Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Żywcu)* – wydanej z okazji 100-lecia istnienia szkoły.

Spółeczeństwo Żywiecczyzny starania o zakład naukowy rozpoczęło już na początku ostatniej dekady XIX w. Władze lwowskie (Rada Szkolna Krajowa) i Ministerstwo Wyznań i Oświecenia w Wiedniu nigdy nie odnosiły się negatywnie do tego pomysłu, lecz wszelkie decyzje podejmowano z dużymi oporami. Pierwsze starania podjęto już w 1894 r. – cesarskie zezwolenie na otwarcie szkoły dotarło do Starostwa Żywieckiego 24 VIII 1904 r. Umożliwiło to otwarcie 2 oddziałów pierwszej klasy (w sumie 94 uczniów) 1 września 1904 r. (pierwsi maturzyści – 14 osób – odpowiednie dyplomy otrzymali w 1911 r.) Dotąd młodzież szkolna chcąc się kształcić miała do wyboru szkołę w pobliskich Wadowicach, Cieszynie; bogatsi peregrynowali do Krakowa, a nawet do Wiednia.

Decyzja o wydaniu zgody na otwarcie Szkoły zrodziła nowe kłopoty przed Komitetem – trzeba było zabiegać o wybudowanie budynku, gdyż młodzież początkowo uczyła się w wynajętych izbach. Dopiero w 1911 r. ukończono budowę najbardziej okazałego gmachu w tym mieście. O sprawach tych szczegółowo pisze Izabela Czerwoniak i Helena Kupczak (s. 25–34). Dzieje szkoły w latach 1939–2004 przedstawił dr Rafał Kosiński, wychowanek Liceum (1994), dziś adiunkt Muzeum Miejskiego. Szkoda, że pominięto niestety ówczesną prasę (głównie „Przewodnik Powiatu Żywieckiego”, 1905 nr 8–11), która wiele krytycznych uwag poświęciła lokalizacji budynku:

Rada Gminna miasta Żywca postanowiła budynek szkoły realnej wystawić w sąsiedztwie szkoły ludowej, naprzeciw targowicy bydłowej, w niedalekim sąsiedztwie cmentarza, w kąciku «zakazanym», niechlujnym i zgoła na pomieszczenie szkoły się nie nadającym.

Wspominano nawet o pewnych nadużyciach przy kupnie owej działki. Zarzuty te podtrzymał pierwszy dyrektor szkoły i jednocześnie jej organizator – Bronisław Gustawicz, który jednak nie potrafił przełamać uporu miejscowych rajców.

W rozdziale III (s. 101–138) szkołę wspominają wychowankowie od czasów najdawniejszych, m. in. Władysław Zyzak (lata 1904–1913), Leon Forner (lata 1928–1936), Jan Karol Nowak – dziś czołowy żywiecki regionalista (m.in. *Słownik gwary górali żywieckich*), Stanisław Dobosz – autor cennych studiów z dziejów Żywiecczyzny okresu wojny i in.

W kolejnym rozdziale (s. 141–171) znajdujemy sylwetki – wypowiedzi wybitnych absolwentów m.in.: ks. bp Tadeusz Rakoczy, ks. prof. filozofii Władysław Zuziak, ks. bp płk Ryszard Borski, Zygmunt Andrzej Heinrich – wybitny himalaista, Waław Zyzak wspomina Stanisława Pyjasa; Anna Dyaczyńska-Herman – wybitna anestezjolog Śląskiej Akademii Medycznej, Tomasz Herzyk – wybitny farmaceuta pracujący w USA do czasu swej śmierci w 1995 r., ks. Franciszek Mąkinia, Piotr Piecha, Wojciech Biedroń, Andrzej Puszyński, Zofia Talik (Adamek), Alicja Dorzak (Semla). Oczywiście nie jest to pełna lista. Można ją znacznie zwielokrotnić. Z mojej klasy (rocznik matury 1951) dorzuciłbym ks. bp. Tadeusza Pieronka, Adolfa Maciejnego – prof. Politechniki Gliwickiej; z wcześniejszych lat – prof. Stanisława Szczotkę – prof. Uniwersytetu Poznańskiego, wybitnego żywieckiego regionalistę.

W rozdziale V (s. 175–210) pomieszczono sylwetki niektórych nauczycieli, m.in. Bronisław Gustawicz – pierwszy dyrektor i organizator szkoły, Nachman Hirsch Bau – rabin żywieckiego gimnazjum, ks. Leopold Kisielewski (katecheta w latach 1928–1957), Zofia Hebenstreit (dyrektor, 1954–1968), Stanisława Barbara Jeziorska-Janik, Marian Kuziak (nauczyciel języków obcych), Czesław Oboza (nauczyciel matematyki, 1955–1968), Stanisław Porwisz (dyrektor w latach 1969–1971), Jerzy Świsterski (dyrektor w latach 1971–1990), Maria Janosz (biolog w latach 1954–1972), Regina i Henryk Żywotkowie, Józef Zabiłny, Michał Caputa, Janina Kostka, Zbigniew Holboj (dyrektor).

W rozdziale VI (s. 211–232) ukazano wybitnych uczniów ostatnich lat i ich drogę do sal uniwersyteckich.

Uzupełnieniem *Księgi* są rozdziały „dokumentacyjno-archiwalne”: *Nauczyciele i pracownicy Szkoły 1904–2004* (s. 233–248), *Absolwenci Szkoły 1911–2004* (s. 249–318).

Omawiana *Księga* – wydana bardzo starannie pod względem graficznym i merytorycznym – stanowi cenną pamiątkę dla dawnych jej uczniów, jest interesującym przyczynkiem do dziejów szkoły i miasta. Może być wzorem dla innych tego rodzaju wydawnictw. Jest to bezsprzecznie zasługą sporej gromadki autorów (wśród których są i uczniowie i nauczyciele, często z tytułami naukowymi), zespołu redakcyjnego (Aleksandra i Krystyna Bury, przy współpracy Izabeli Czerwoniak i Heleny Kupczak), drukarni żywieckiej „Sprint”, a zwłaszcza dawnej uczennicy, nauczycielki matematyki i dyrektor (od 2002) Haliny Badory.

Księga ta jest czwartą z kolei edycją pamiątkową tej szkoły; w 1959 r. wydano *Księgę* na 55-lecie szkoły, w 1979 r. – 75-lecie (skromna broszura), 1994 r. – 90-lecie. Żałować wypada, że autorka artykułu *O księgach rocznicowych naszej Szkoły – krótkie przypomnienie treści* Halina Słowik-Tyc nie potrudziła się o zamieszczenie bibliografii ich zawartości.

Wspomnę wreszcie, że *Księga pamiątkowa Szkoły Realnej... 1904–1959* (Żywiec 1959) zawiera wiele cennego materiału do dziejów żywieckiego regionalizmu. To tutaj przecież w latach międzywojennych i po roku 1945 profesorowie: Walenty Augustynowicz i Jadwiga Bartoszewiczówna krzewili wśród uczniów idee regionalizmu i wychowywali swych następców. Dziś bez tej *Księgi* trudno odtwarzać dzieje tego ruchu.

Józef S. Waluś
*Nowy słownik biograficzny
Żywieczaków*

Życiorysy na Żywiecczyźnie pisane, t. I,
praca zbiorowa pod red. A. U r b a n i c a
i H. W o ź n i a k a, Żywiec 2004, 425 s.

Obok *Słownika biograficznego Żywiecczyzny* (ukazały się 3 tomy w latach 1995–2000) w regionie tym pojawiła się nowa inicjatywa edytorska z zakresu biografistyki – *Życiorysy na Żywiecczyźnie pisane*. Trudy wydawnicze podjęta Żywiecka Agencja Wydawnicza. *Życiorysy*.. nie są wydawnictwem konkurencyjnym w stosunku do wspomnianego *Słownika biograficznego*, rejestrującego osoby – jak piszą wydawcy – „które są już po drugiej stronie Styksu”. *Życiorysy na Żywiecczyźnie pisane* są zbiorem biogramów ludzi żyjących. Jest to swego rodzaju bardzo dziś popularne „Who’s Who” – „Kto jest kto na Żywiecczyźnie”.

Z własnej praktyki naukowo-wydawniczej wiem, jak trudno opracowywać tego rodzaju wydawnictwa – jest grupa osób, która chętnie zobaczyłaby swą sylwetkę na jego łamach, choć nie posiada do tego istotniejszych powodów. Ci, którzy zasługują na to są często ludźmi skromnymi i rezygnują ze swego uzewnętrznienia się. Najczęściej są to decyzje nieuzasadnione. O kłopotach tych piszą we wstępie wydawcy. I wreszcie pozostają czytelnicy – odbiorcy tego nader interesującego wydawnictwa. Będą zadowoleni, gdy spotkają sylwetki znanych sobie osób i cenionych przez siebie i zbulwersowani, kiedy nie znajdują swych idoli.

Na łamach książki naliczyłam 275 biogramów. Przyjęty przez redakcję tzw. system holenderski pozwala w tomie II (obyśmy nie czekali długo na niego) bez trudu podwoić – a może nawet potroić – ich ilość. Nie dawno obchodziliśmy w Żywcu 100. rocznicę powstania Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika. Ileż podczas tych uroczystości przewinęło się osób godnych utrwalenia na kartach tego słownika. Wymieniam z pamięci m.in. profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Bolesław Ginter (fundator prywatnego stypendium), Aleksander Fiut; z Krakowskiej Akademii Pedagogicznej: prof. Barbara Sapeta-Pieronek i prof. Wit Jaworski; ze Śląskiej Akademii Medycznej: Anna Dyaczyńska-Herman; z Politechniki Śląskiej – Adolf Maciejny, ks. bp Tadeusz Pieronek, ks. bp Tadeusz Rakoczy, ks. bp płk Ryszard Borski; także senator Władysław Bułka, i wielu innych. Wymieniłam jedynie te nazwiska, których brak szczególnie mnie zaskoczył.

Omawiany tu słownik otwiera pełna głębokich refleksji przedmowa starosty powiatu żywieckiego – Andrzeja Zielińskiego. Warto z niej przytoczyć tu chociaż kilka zdań:

Zamieszczone w tym tomie życiorysy znamionują czasy burzliwych przemian i dokonań, w których mieli możliwość uczestniczyć ludzie, których fascynujące i barwne nieraz życiorysy zostały tu opisane. Pokazują one, jak nieraz kręte i trudne były drogi, którymi toczyło się codzienne życie. Ile patosu i zaangażowania wnosili szarzy, prości ludzie w wyciąganie Żywiecczyzny z przysłowiowej „nędzy galicyjskiej” i zacofania gospodarczego naszego regionu. Biografie ludzi żyjących w tak „gorących” czasach zawierają w sobie pewien ładunek emocjonalnego zabarwienia, nie zawsze do końca wyważonych ocen i to jest zrozumiałe. Nie są one bowiem pisane z dystansu czasu, są zatem spontaniczne i często zabarwione emocjami i daleko idącym subiektywizmem. Pozwalają jednak odnotować wiele ciekawych szczegółów, tak z życia jak i z towarzyszących im czasów, które wraz z ich śmiercią odeszłyby w niepamięć. I to jest niezaprzeczalna wartość tego wydawnictwa [...]

Jeżeli Żywiecczyzna, również dzisiaj przekuwa sobie drogę ku lepszej przyszłości, to jest to zasługą pracy i ofiarności ludzi żyjących tu i teraz na tej ziemi. Ludzi, którzy po przodkach odziedziczyli patriotyzm, upór, trzeźwy pomysłunek i zaangażowanie w działania. Niech więc to wydawnictwo będzie dla nich symbolicznym podziękowaniem.

Piękne i głębokie słowa, pod którymi podpisze się każdy czytelnik tego potrzebnego i starannie zrealizowanego – zarówno pod względem merytorycznym, jak i graficznym – wydawnictwa.

Nie muszę dodawać, iż na kartach *Życiorysów...* znalazła się spora gromada ludzi mocno zaangażowanych w ochronę piękna tej ziemi, jej kultury.

J.S. Kister
***Huculszczyzna,
 Kraków i Zakopane – małe
 ojczyzny Axentowicza***

Tadeusz Z. Bednarski,
*Krakowskim szlakiem Teodora
 Axentowicza*, Kraków 2004, 228 s.

Czwartą wielką książką Tadeusza Z. Bednarskiego, krakowskiego publicysty i pisarza, z cyklu krakowskiego szlaku malarzy młodopolskich jest praca *Krakowskim szlakiem Teodora Axentowicza*. Jest to książka o mocniejszych niż w poprzednich pracach akcentach autobiograficznych. Sam autor, zakochany w tradycjach kultury krakowskiej i aktywny spadkobierca rodzinnych tradycji (por. m.in. jego studium o pradziadku: *Wojciech Bednarski (1841–1914), lokalny patriota Podgórze*, [„Małopolska”, t. VI: 2004, s. 89–93], wychowany w domu swego dziadka Zygmunta Ziembickiego, pracę tę wydał na swe 70-lecie, jakie odbiło się szerokim echem w prasie zarówno krakowskiej, jak i polonijnej i dla Polonii przeznaczonej („Prestiż”, „Tatra Eagle”, chicagowski „Kurier Codzienny”).

Prezentując tytułowy „krakowski szlak” wielkiego artysty Młodej Polski, Bednarski pokazał również szczerze zainteresowanie Axentowicza Huculszczyzną. Mieszkając we Lwowie (przed przybyciem na stałe do Krakowa) często odwiedzał te tereny i tak powstały znaczące w naszym malarstwie płótna: „Pogrzeb na Rusi” (Pogrzeb huculski), w kilku replikach, z cerkiewnymi sztandarami na tle cerkiewki „Kołomyjka”, „Święcenie wody” (Święto Jordanu), a i pary huculskie, dziewczyny z gromnicami – postacie z ludu znad Czeremoszu. Ormianin z pochodzenia z dumą malował „Chrzest pierwszych Ormian”.

Więcej uwagi – co naturalne – poświęcił Bednarski tematowi powiązań artysty z Krakowem, bowiem tu najdłużej mieszkał Axentowicz – od 1895 – to jest od powołania go na katedrę malarstwa przez Fałata – po 1938 r. kiedy zmarł. Przez ponad czterdzieści lat malował i postaci dorodnych krakowianek z ludu w chusty krakowskie przybranych, i portrety dostojnych krakowskich dam, jak i mężów zasłużonych (m.in. Renaty Radziwiłłowej, żony Hieronima, włodarza podkrakowskich Balic; Marii Ludwiki Comello de Stuckenfeld Julianowej Fałatowej; Zofii Jachimeckiej, żony profesora muzykologii Zdzisława, tłumaczki dramaturgów włoskich; Róży Aleksandrowiczowej, właścicielki wielkiej firmy papierniczej, Edmunda Krzymuskiego, prawnika, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego; Heleny Chmurskiej, córki Stanisława Wyspiańskiego, Jana Kantego Federowicza, prezydenta m. Krakowa czy np. Feliksa Jasińskiego (Mangghę), kolekcjonera. Na kilku portretach uwidocznił zarysy wawelskiej budowli, na którą patrzył mieszkając przy ul. Kanoniczej i którą oddzielnie utrwalił na rysunku, jako dowód fascynacji jej pięknem. Bednarski pokazuje wszystkie adresy mieszkań i pracowni mistrza, gdzie zbierało się towarzystwo zakochane i w sztuce, i w samym Krakowie. Zestawia nazwiska jego uczniów, a było ich ponad 330! Wśród nich wielu zafascynował Krakowem i jego architekturą.

Jego trzecią małą ojczyzną było Zakopane. Tu od 1901 r. stale spędzał wakacje i tu wznosił willę z pracownią przy obecnej ul. Piaseckiego. Bywał tu u Witkiewiczów, Kossaków, Pawlikowskich, w samotni brata Alberta. Utrwalił na płótnach i kartonach góralki i górali najczęściej anonimowych lub określonych jak Pająk – gazda z Nowego Żywcańskiego. Wiosenny pobyt w Zakopanem w 1938 r. był ostatnim spotkaniem

z ukochanymi górami. Niedomagania na zdrowiu zmusiły go w lipcu do wyjazdu do Krakowa i konieczności pobytu w szpitalu przy ul. Garncarskiej, gdzie zmarł 26 sierpnia 1938 r., jako ostatni z plejady wielkich młodopolskich artystów pędzla.

Książka na kredzie, starannie wydana edytorsko przez red. Józefa Odrobinę, w dużym stopniu swój walor dokumentalistyczny zawdzięcza żonie autora – Zofii Bednarskiej, która tradycyjnie dokonuje wyboru ilustracji, opisuje je i robi indeks nazwisk.

J.S. Kister *Kalendarz Żywiecki 2004,*
Żywiecki kalendarz red. W. Bułka, Żywiec 2004, 232 s.

Spółdzielnia Wydawnicza „Gazeta Żywiecka” od przeszło 10 lat wydaje „Kalendarz Żywiecki”. Każdy rocznik (ponad 200 str. formatu B-5) zawiera sporo publikacji wzbogacających wiedzę i miłośników i badaczy tego regionu. W „Kalendarzu Żywieckim” 2004 (12 kolejna edycja), który dotarł do mnie dzięki uprzejmości wydawcy, trudno mi wskazać publikacje, które by nie wzbudziły dużego zainteresowania, nie wzbogaciły dotychczasowej wiedzy*. Zaliczę do nich m.in. artykuły: Stanisława Dobosza o dziejach kościoła św. Krzyża, o kościele i ukształtowaniu się parafii w Korbiewowie (Jan Idziak), odsłonięciu pomnika Ludwika de Laveaux w Rycercu (Władysław Bułka), właściciela Rycerki, a jednocześnie autora jednej z najwcześniejszych (bo z 1851 r.) publikacji książkowych o Żywiecczyźnie – *Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat, rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca* (w tekście tytuł lekko zniekształcony).

Dla badacza niezmiernie interesujące są dwie kolejne publikacje *Starostowie powiatowi, przewodniczący PPRN, kierownicy Rejonowego Urzędu i przewodniczący rad powiatowych w Żywcu (1902–2003)* Bronisława Kastelika oraz tegoż *Wykaz organizacji społecznych, stowarzyszeń, towarzystw oraz związków – wraz z nazwiskami przewodniczących (prezesów) – działających na tym terenie w latach 1930–39*. Warto te wykazy aktualizować i uzupełniać w miarę możliwości dodatkowymi informacjami. Wykaz ten uzupełnię o Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet – Zrzeszenie Powiatowe w Żywcu. W kwietniu 1938 r. zrzeszenie to skupiało („Praca Obywatelska” 11: 1939, nr 15, s.16–17) w 8 oddziałach 431 członków rzeczywistych (w marcu 1939 r. było już 9 oddziałów i 481 członków) i 470 podopiecznych. Przewodniczącą Zarządu była Aleksja Lisicka, sekretarzem – Maria Jakubcówna. Związek prowadził ożywioną działalność odczytową, organizował przedszkola, półkolonie i dożywianie biednych dzieci.

Jan L. Ryś przypomniał o zabiegach powołania na tron polski Karola Stefana Habsburga, a także dziwny epizod z wczesnych lat okupacji. Oficerowie niemieccy

* Poniższe omówienie rocznika 2004 *Kalendarza* chciałem połączyć z rocznikiem 2005, jednak tym razem uprzejmość wydawcy się wyczerpała. Odmówiono mi egzemplarza recenzyjnego. Święte prawo wydawcy. W księgarniach wydawnictwa też nie znalazłem.

w gabinecie Habsburgów znaleźli wiszący kalendarz (wyjęty z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) z 1933 r. – data śmierci Karola Stefana, a jednocześnie data dojścia do władzy Hitlera. Rodzina postanowiła z szacunku dla zmarłego zachować wygląd gabinetu z ostatnich dni zmarłego. Dla wizytujących Niemców było to zaskakujące wydarzenie, którego jednak nie mogli wyjaśnić w jednoznaczny sposób. Dla jednych był to „pozytywny symbol, manifestujący początek III Rzeszy”; inni – w kalendarzu dostrzegli oznaczone święta żydowskie, a więc... profanacja tego wydarzenia.

Bogaty jest w *Kalendarzu* dział materiałów biograficznych – głównie wspomnienia pośmiertne, publikacje okolicznościowe (np. 100. rocznica urodzin artysty-rzeźbiarza Alojzego Kořka), sylwetki dzisiejszych wójtów Żywiecczyzny oraz burmistrza m. Żywca – Antoniego Szlagora.

Wiele uwagi wydawca *Kalendarza* poświęcił problematyce współczesnej. Najistotniejsza jest tu prezentacja poszczególnych gmin, ich działalności w dużej mierze zmierzającej do budowy (bądź odbudowy) infrastruktury turystycznej (Czernichów, Jeleśnia, Łękawica). Charakteryzowano działalność kulturalno-oświatową (Świnna). Interesujący szkic poświęcony dziejom szkolnictwa w Gilowicach opublikował Bronisław Sroka.

W 2003 r. wydawca świętował 15-lecie swego czołowego wydawnictwa – „Gazety Żywieckiej”. I to wydarzenie znalazło odzwierciedlenie na łamach *Kalendarza*. Okolicznościowy artykuł Władysława Bułki – redaktora naczelnego „Gazety” zawiera szereg cennych refleksji dla przyszłego autora monografii tego pisma.

Korzystanie z *Kalendarza* ułatwia bibliografia zawartości tego wydawnictwa, opublikowana w tomie na rok 2002 (w roczniku 2004 opublikowano uzupełnienia za lata 2002–2003).

VIII

SPRAWOZDANIA • KRONIKA



Zrzeszenie Regionów Europy

Posiedzenie Komitetu D

kultura, edukacja, szkolenia, młodzież, sport,
media oraz technologia informacji



Polska, Kraków – 27,28 maja 2004
Uniwersytet Jagielloński – Collegium Maius

POLITYKA MEDIALNA W ASPEKCIE REGIONALNYM

W dniach 27 i 28 maja 2004 roku na zaproszenie pana Janusza Sepioła, Marszałka Województwa Małopolskiego odbyło się w Krakowie 23 posiedzenie Komitetu D Zrzeszenia Regionów Europy (AER). Specjalne zaproszenie pana Marszałka przyjęła również pani Liese Prokop, przewodnicząca Zrzeszenia oraz pani Mikl-Leitner, przewodnicząca Partii Ludowej landu oraz członek Rządu Dolnej Austrii. Spotkaniu przewodniczył pan Bruno Hosp, były Minister Kultury Bozen-Südtirol oraz przewodniczący Komitetu D.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele regionów: Akershus (Holandia), Baranya (Węgry), Bozen-Südtirol (Włochy), Catalunya (Hiszpania), Dorset (Wielka Brytania), Etelä-Pohjanmaa (Finlandia), Fejér (Węgry), Fyn (Dania), Hampshire (Wielka Brytania), Heves (Węgry), Jämtland (Szwecja), Luzern (Szwajcaria), Małopolskie (Polska), Niederösterreich (Austria), Niedersachsen (Niemcy), Pest (Węgry), Sörmland (Szwecja), Trenčín (Słowacja), Västerbotten (Szwecja), Wallonie (Belgia) oraz organizacje i instytucje: ECTARC (Wielka Brytania), Idioms Fondation (Francja), Uniwersytetu w Cambridge, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Akademii Ekonomicznej w Krakowie, Telewizji Polskiej SA, Oddział w Krakowie.

W programie spotkania poza sprawami wewnętrznymi, którymi na co dzień zajmuje się Komitet D, znalazła się debata nt. polityki medialnej (telewizja bez granic, ochrona praw autorskich, cenzura, regulacje prawne, reklama). Wśród polskich prelegentów zajmujących się na co dzień teoretycznie i praktycznie tematem mediów głos zabrali przedstawiciele uczelni wyższych oraz dziennikarze i pracownicy TVP.

Prof. Jerzy Mikułowski Pomorski, szef Katedry Studiów Europejskich Akademii Ekonomicznej, przedstawił uwagi na temat trzeciego panregionalnego kanału telewizyjnego na tle tendencji rozwoju telewizji w Europie. Program TVP3 pojawił się w 1990 roku, co z jednej strony pomogło w przesunięciu uwagi widzów z całej Polski z poziomu krajowego na regionalny, z drugiej jednak nie uwzględniło prawdziwego zróżnicowania regionalnego w prezentowanych programach. W dużej mierze stracono również szansę na finansowanie działalności kanału z reklam, ponieważ na razie nie istnieje bądź jest

niewielki rynek towarów i usług zbliżonych do siebie, który mógłby taką reklamą zostać objęty. Ponadto jest ona zbyt droga. Podniesiona została również kwestia „telewizji ubogiej”, której oferta została opracowana w oparciu o badania wcześniej emitowanego programu kierowanego do niewłaściwych odbiorców o niewłaściwych porach. W efekcie spowodowało to obniżenie merytorycznego poziomu TVP3. Ubogim zostało również nazwane dziennikarstwo prezentowane w polskiej telewizji publicznej, gdzie jakość zastępowana jest nadmierną ilością, panuje chaos i nieprzewidywalność w prowadzonych programach.

Według red. Piotra Legutki, dziennikarza Krakowskiego Oddziału TVP, publiczna telewizja regionalna w Polsce właściwie nie istnieje. 12 regionalnych oddziałów TVP3 ma ciągle problemy z wypracowaniem zbiorowej tożsamości tego kanału, jak również własnej tożsamości regionalnej. On sam jako dziennikarz wykonuje (nieciekawe) zadania, które zostały mu narzucone. Ponadto jest często postrzegany przez widzów jako osoba zarządu centralnego ds. public relations. Telewidzowie mają również wrażenie, że ważne decyzje nadal zapadają w Warszawie, czym z kolei tłumaczą brak zainteresowania sprawami lokalnymi.

Dr Edward Chudziński, kierownik Studium Dziennikarskiego Akademii Pedagogicznej w Krakowie, przywołał dokumenty programowe regionalizmu polskiego z 1926 i 1994 roku. Obydwa zawierają odniesienia do polityki medialnej. Regionalizm w Polsce zaczął kształtować się w XIX wieku, w czym istotną rolę odegrała prasa prowincjonalna oraz różnego rodzaju stowarzyszenia. W okresie zaborów rodzący się ruch regionalistyczny i jego instytucje zastępowały organy nieistniejącego państwa, głównie w dziedzinie oświaty, kultury, prasy i wydawnictw. W II Rzeczypospolitej regionalizm uzyskał status ideologii państwowej. Po 1956 roku ruch stowarzyszeniowy zaczął promować regionalizm w rozmaitych, najczęściej zawoalowanych formach. Dopiero jednak po 1989 roku idea ta może być propagowana bez przeszkód. Karta Regionalizmu Polskiego z 1994 roku zachęca media do prezentowania kulturowej i intelektualnej różnorodności regionów. Większość mediów w Polsce ma dzisiaj status i zasięg regionalny bądź lokalny, a mimo to ruch regionalistyczny rzadko znajduje w nich sojusznika. Pocięszające jest, że media publiczne mają obowiązek dostarczać informacji, służyć wymianie opinii oraz promować kulturę w wymiarze regionalnym.

Red. Tadeusz Skoczek, były wiceprezes Zarządu TVP, przypomniał że telewizja publiczna w Polsce tylko 1/3 swoich wydatków pokrywa z abonamentu, którego ścigalność kształtuje się na poziomie 50%. Telewizja regionalna pochłania większość tych środków. Regionalizacja TVP pozwoliła na zwiększenie produkcji własnej, czemu nie zdołałyby sprostać samodzielnie oddziały TVP. Zdaniem red. Skoczka oddziały regionalne mają możliwość współkształtowania programu TVP3. Obecny kierownik Biura Rozwoju Telewizji Regionalnej mówił też o współpracy międzynarodowej TVP (ARTE, EBU i Circom).

Podsumowując dyskusję Pan Stummann zaproponował:

- znalezienie właściwych regulacji prawnych w dziedzinie mediów na poziomie regionalnym,
- stworzenie europejskiej telewizji regionalnej,
- większe zaangażowanie regionów na temat wielokulturowości i roli mediów w tej dziedzinie,
- sprzeciwienie się wprowadzaniu dalszych regulacji dotyczących mediów na poziomie europejskim.

Wyraził on również nadzieję, że zapoczątkowana na nowo w Krakowie dyskusja dotycząca polityki medialnej, która ciągle wzbudza wielkie emocje, przyczyni się do reaktywacji grupy roboczej AER zajmującej się tym problemem.

Członkowie Komitetu D uczestniczący w spotkaniu w Krakowie, a zwłaszcza Pan Slavko Matic z Wojwodiny potwierdzili swoje zainteresowanie tematem roli mediów w wielokulturowym (wielonarodowościowym) społeczeństwie. Pan Matic zapoznał uczestników spotkania z projektem „Mosaic Television” przygotowywanym przez jego region. Projekt został zainicjowany przez mniejszość węgierską zamieszkujejącą Wojwodinę. Zakłada on skoncentrowanie się na programach kulturalnych i edukacyjnych dotyczących zwyczajów, historii, stylu życia etc. ukierunkowanych na rozwijanie wzajemnego zrozumienia społeczeństw. Program ma być prezentowany w regionie Wojvodina. Region ten jest otwarty i chętny do wymiany doświadczeń zdobytych przy realizacji podobnych projektów w innych regionach europejskich.

Opracowano na podstawie sprawozdania zamieszczonego na stronie internetowej Komitetu D Zrzeszenia Regionów Europy. E.Ch.

KALENDARIUM WYDARZEŃ KULTURALNYCH W WOJEWÓDZTWIE MAŁOPOLSKIM (październik 2003 – styczeń 2005)*

Październik 2003 – marzec 2004

„Strój krakowski – między prawdą a wyobrażeniem”

Wystawa, Kraków, Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli.

Styczeń – kwiecień 2004

„Pamiętka Krakowska”

Wystawa, Kraków, Muzeum Etnograficzne.

Styczeń – grudzień 2004

„Wieliczka – Wieliczanie”

Cykl spotkań w ramach projektu „Wieliczka – Wieliczanie”, kontynuacja w 2005 roku, organizator: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Wieliczce – cykl prezentuje wybitne i ważne dla Wieliczki postacie: naukowców, artystów, nauczycieli, rzemieślników, twórców. Obok prezentacji wybitnych wieliczian uczestnicy spotkań poznają działalność wielickich szkół w zakresie edukacji regionalnej, działalność towarzystw kultury, historię i zabytki Wieliczki oraz problemy współczesne miasta i powiatu.

* Wyboru dokonano na podstawie informacji zawartych w prasie lokalnej rejestrowanej i gromadzonej na bieżąco w Czytelnicy Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Bieżące informacje o przedsięwzięciach, imprezach i wydarzeniach kulturalnych można znaleźć na stronach: www.malopolskie.pl oraz www.krakow.pl

Styczeń 2004

I Przegląd Sztuk Wizualnych Twórców Ziemi Oświęcimskiej

Wystawa, Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Chełmku; współorganizatorzy: Starostwo Powiatowe, Oświęcimskie Centrum Kultury, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, Dziennik Polski w Oświęcimiu, Ośrodek Kultury w Brzeszczach. Pierwsza prezentacja dorobku twórczego artystów plastyków powiatu oświęcimskiego.

Imprezy artystyczne i folklorystyczne z okazji Bożego Narodzenia, imprezy zimowe

Konkursy i wystawy szopek bożonarodzeniowych, prezentacje, przeglądy i konkursy kołędniczych grup obrzędowych oraz przedstawień jasełkowych; wystawy plastyczne o tematyce bożonarodzeniowej; przeglądy twórczości obrzędowej związanej z Bożym Narodzeniem; koncerty kołęd i pastorałek; festiwale świątecznych potraw regionalnych połączone z degustacją; imprezy karnawałowe z akcentami regionalnymi. Na Podhalu parady zaprzęgów góralskich, wyścigi kumoterek, wyścigi skiringu i ski-skiringu. Uroczyste spotkania opłatkowe. Kraków, Sucha Beskidzka, Zielonki, Lipinki, Maków Podhalański, Biały Dunajec, Jachówka (gm. Budzów), Zabierzów, Dąbrowa Tarnowska, Chrzanów, Lipnica Murowana, Zawoja, Podegrodzie, Poronin, Bukowina Tatrzańska oraz inne miejscowości województwa małopolskiego.

„Zachować dziedzictwo kulturowe dla przyszłych pokoleń – Renesans w Krakowie”

Wystawa, Kraków, Staromiejskie Centrum Kultury Młodzieży; współorganizatorzy – Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Harmonogram – styczeń–luty: wycieczki o tematyce historyczno ekologicznej, marzec: eliminacje do turnieju, kwiecień–maj: finał turnieju. Celem projektu było kształtowanie szacunku do dziedzictwa kulturowego poprzez edukację młodzieży realizowaną w formie wykładów z historii sztuki i ekologii oraz wycieczek. Projekt został zakończony wojewódzkim turniejem wiedzy dla młodzieży ze szkół podstawowych i gimnazjów.

Opłatek regionalistów małopolskich w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie

Luty

Karnawał Góralski – Bukowina Tatrzańska

XVIII Konkurs Recytatorski im. Antoniny Zachary Wnękowej – Rabka Zdrój

Marzec

„Harfa Gorców” – II Konkurs Poetycki – Rabka Zdrój

Marzec – kwiecień

Imprezy artystyczne i folklorystyczne z okazji Wielkanocy

Konkursy palm wielkanocnych, wystawy plastyki obrzędowej i koszyków związanych ze Świątami Wielkiej Nocy, przygotowanie i degustacja potraw świątecznych, przeglądy i prezentacja charakterystycznych dla różnych miejscowości regionalnych obrzędów wielkanocnych: Bieńkówka (gm. Budzów), Radogoszcz, Tarnów, Luszowice, Jordanów, Bukowina Tatrzańska, Gruszów Wielki, Borusowa (gm. Gręboszów), Poronin, Ropa, Biały Dunajec, Rabka.

Wielkanocny Przekładaniec – Chrzanów

Pucheroki – Zielonki

„Śmiguśnicy” – Wiśniowa

„Siuda Baba” – Wieliczka

XXIX Przegląd Teatrów Regionalnych Małopolski – Czarny Dunajec

Maj

Imprezy wiosenne

Dni miast i miasteczek, gmin, powiatów; majówki; święto wiosny; imprezy plenerowe z akcentami regionalnymi; festyny ludowe.

Wystawa „Miłość ludowa”

Tarnów, organizator: Muzeum Okręgowe w Tarnowie – Oddział Etnograficzny. Prezentacja ceremonii ślubnych i obrzędów weselnych Krakowiaków Wschodnich (maj–grudzień).

Konkurs Wieszców Podhala

Zakopane, organizatorzy: Tatrzańskie Centrum Kultury i Sportu „Jutrzenka”, Związek Podhalań O/Zakopane.

Archeologia Gminy Czchów

Projekt edukacyjny – Gmina Czchów.

Cykl pokazów ginących rzemiosł

Nowy Sącz, Sądecki Park Etnograficzny.

Pierwsze Spotkania u Wód

Krynica Zdrój. Na pograniczu kultur polskiej, łemkowskiej, słowackiej, węgierskiej realizowane są wspólne projekty – prezentacje kulturalne.

„Krakowiaczek” – XV Przegląd Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych Regionu Krakowskiego – Łoniowa

III Regionalny Konkurs Recytatorski Pisarzy Ziemi Dąbrowskiej i Tarnowskiej im. Jerzego Brauna

Dąbrowa Tarnowska, Dąbrowski Dom Kultury, Stowarzyszenie Twórców Kultury Powiśla Dąbrowskiego.

„Krakowski Wianek” – XXII Przegląd Zespołów Regionalnych, Kapel Ludowych i Grup Śpiewaczych im. Jędrzeja Cierniaka.

Szczurowa, organizatorzy: Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, Gminne Centrum Kultury, Czytelnictwa i Sportu w Szczurowej.

„Wstążka Krakowska 2004” – XXVIII Konkurs Kapel, Instrumentalistów, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych – Targowisko

„Druzbacka” – XXIII Konkurs Muzyków, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych – Podegrodzie

„Po Krakowsku” – X Przegląd Zespołów Obrzędowych – Wygielzów k. Chrzanowa

Konkurs Młodych Toniecników – Biały Dunajec

Wystawa „Górale”

Zakopane, organizator: Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego. Wystawa zorganizowana z okazji 100-lecia ruchu regionalnego na Podhalu. Portrety górali w sztuce – malarstwie, grafice, rzeźbie, fotografii (maj–sierpień).

Czerwiec

Imprezy plenerowe letnie

Powitanie lata; pikniki o charakterze regionalno-folklorystycznym; dni miast i miasteczek, gmin, powiatów.

„Zielony Karnawał” – Łużna

Dzień Dziecka w skansenie – Nowy Sącz

II Libuski Piknik Rodzinny

VI Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego

Obiekty VI DMDK: Archiwum Państwowe w Krakowie, Kościół i Klasztor Pijarów w Krakowie, Bazylika Mniejsza pw. św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu, Dwór w Laskowej, Dwór w Jeżowie, Dwór w Modlnicy, Dwór w Tomaszowicach, Kompleks Wodociągów na Bielanych, Muzeum Jana Kasprowicza – Harenda – Zakopane, Pałac Konopków w Wieliczce, Pałac w Paszkówce, Skansen „Bartnik” w Stróżach, Synagoga w Bobowej.

VIII Święto Zabawki Ludowej – Stryszawa

Konkurs Recytatorski w języku gwarowym im. Anieli Gut Stapińskiej – Poronin

„Malowana Chata” – 41 Konkurs Malarek Ludowych – Zalipie

IX Dni Pamięci Żydów Tarnowskich

Tarnów. W rocznicę zagłady tarnowskich Żydów przez nazistów, każdego roku odbywają się spotkania oraz cykle koncertów muzyki żydowskiej pn. „Koncerty pod Bimą” w miejscu zburzonej Starej Synagogi. Występują zespoły klezmerskie z Polski i zza granicy.

„Echo Trombity” – XXVII Małopolski Festiwal Orkiestr Dętych – Nowy Sącz

XXVIII Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych – Nowy Targ

„Wianki nad Wisłą” – V Piknik Sobótkowy

Szczucin. Kulturowanie i odtwarzanie tradycji ludowej, obrzędowej związanej z nocą świętojańską. Promocja turystyczna i kulturalna gmin nadwiślańskich.

Lipiec – sierpień

Letnie imprezy plenerowe

Promocja folkloru i kultury regionalnej, obrzędów i zwyczajów; propagowanie walorów przyrodniczo-krajobrazowych miejscowości; koncerty, konkursy, happeningi, zabawy, ogniska; dni miejscowości; pikniki folklorystyczne; lato artystyczne; plenery malarskie.

XX Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych

Nowy Sącz, organizator – Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Celem Sejmiku jest popularyzacja dorobku artystycznego wiejskich zespołów teatralnych. Najciekawsze przedstawienia rekomendowane są do udziału w Centralnym Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie.

Międzynarodowy Tabor Pamięci Romów

Tarnów, Żabno, Szczurowa. Tabor wędruje tradycyjnymi konnymi wozami cygańskimi odwiedzając miejsca upamiętnione męczeńską śmiercią Cyganów podczas II wojny światowej i prezentuje jednocześnie kulturę romską oraz promuje dział cyganologiczny Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

„Łemkowskie Jeruzalem” – IV Międzynarodowa Prezentacja Twórczości Artystów Łemkowszczyzny

Jest to doroczna impreza plastyczna towarzysząca „Łemkowskiej Watrze” w Zduni

„Rozstaje” – Festiwal Muzyki Tradycyjnej

Kraków, organizator: Biuro Festiwalowe Kraków 2000. „Rozstaje” to przypomnienie dawnej jedności terytorialnej i różnorodności kulturowej Galicji, całej krainy położonej wzdłuż Karpat. Na tym terenie żyli i nadal żyją przedstawiciele wielu narodowości, między innymi Polacy, Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Ukraińcy, Łemkowie, Bojkowie, Cyganie, Żydzi. Na tych górzystych ziemiach przechował się obyczaj wspólnego, wielopokoleniowego, rodzinnego muzykowania, a tradycje współmieszkańców uległy wzajemnym wpływom. Podczas festiwalu spotykają się muzycy krajów karpaccich, a w ich koncertach słychać echa dawnych melodii wyczarowywanych ze starych, tradycyjnych instrumentów.

Sierpień – wrzesień

Dożynki

Uroczystości gminne, powiatowe, parafialne, wojewódzkie; konkursy wieńców dożynkowych tradycyjnych i współczesnych; miodobranie i dożynki pszczelarskie.

„Skarby Małopolski” – Konkurs Fotograficzny, 4. Edycja

Nowy Sącz, Galeria „Dawna Synagoga”. Wystawa pokonkursowa prezentująca bogactwo przyrodnicze i kulturowe Małopolski. Podsumowaniem każdej edycji konkursu jest album z pracami nagrodzonymi i wybranymi ze względu na walory artystyczne i dokumentacyjne.

VII Chleb Ziemi Tarnowskiej

Projekt popularyzujący zwyczaje związane ze zbiorem zbóż oraz pieczeniem chleba w piecu z kamieni polnych.

Rękodzieło Ludowe Górali Babiogórskich

Sucha Beskidzka – konkurs obejmuje kategorie: malarstwo (olej, akwarela, na szkłe, itd.), rzeźba, haft ręczny, tkaniny (gobeliny, kilimy), pamiątkarstwo, akcesoria ozdobne do wnętrza mieszkalnych, rekwizyty obrzędowe.

Zjazd regionalistów małopolskich

Skawina – przedstawiciele regionalnych towarzystw kultury zwiedzili Harcerską Izbę Pamięci im. gen. Władysława Andersa w Krzężynie, obejrzeli zbiory Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, Izbę Pamięci gen. Józefa Hallera w Jurczycach, zabytkowy kościółek w Woli Radziszowskiej i Radziszów.

Październik – listopad

Archeologia w gminie Tuchów

Projekt edukacyjny obejmujący objazdową wystawę prezentującą autentyczne odkrycia archeologiczne z danego terenu oraz cykl lekcji w szkołach gminy Tuchów o historii i znaleziskach archeologicznych.

„Ginący świat wsi podkrakowskiej”

Wystawa, Kraków, Muzeum Etnograficzne. Fotografie Stanisława Ługowskiego prezentujące ginące budownictwo drewniane podkrakowskiej wsi.

Bobowskie Targi Rękodzieła

V Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej

Bobowa, Centrum Kultury i Promocji Gminy, Stowarzyszenie Twórczości Regionalnej w Bobowej. Festiwal trwa kilka dni, a jego celem jest ochrona zanikającego zawodu koronczarki. Podczas festiwalu na wystawie prezentowane są wyroby z Bobowej oraz innych rejonów Polski, a także z krajów, gdzie przetrwała tradycja wyrobu koronki klockowej. Wspólne prezentacje wzbogacają imprezę, sprzyjają wymianie doświadczeń oraz mają znaczenie marketingowe.

„Limanowska Słaza” – XXX Jubileuszowy Festiwal Folklorystyczny

Limanowa – spotkanie zespołów regionalnych, kapel, muzyków, gawędziarzy i śpiewaków z ziemi Zagórzan, Lachów i Białych Górali.

„Zoduski”

Wieczornica poetycko-muzyczna. Dom Ludowy – Kościelisko. Posiady poetyckie dedykowane twórcom Podhala.

Grudzień

Imprezy artystyczne i folklorystyczne z okazji Bożego Narodzenia, imprezy zimowe

Konkursy i wystawy szopek bożonarodzeniowych, potraw wigilijnych i świątecznych, kart pocztowych, gwiazd betlejemskich; świąteczne spotkania z folklorem; rozpoczęcie kołędowania; przygotowania do karnawału.

Styczeń 2005

Imprezy artystyczne i folklorystyczne z okazji Bożego Narodzenia, imprezy zimowe

Gminne, powiatowe, wojewódzkie przeglądy i konkursy zespołów kołędniczych; koncerty noworoczne; koncerty kołęd i pastorałek; spotkania z grupami kołędniczymi; prezentacje zespołów jasełkowych; wystawy plastyki obrzędowej; uroczyste spotkania opłatkowe; regionalne imprezy karnawałowe.

„Książki o Małopolsce. Bibliografia 1999–2003”

Promocja książki, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 6 stycznia 2005 r.

Uroczyste spotkanie opłatkowe regionalistów małopolskich

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 29 stycznia 2005 r.

Styczeń – luty

Karnawał Góralski w Bukowinie Tatrzańskiej

Ogólnopolski Konkurs Grup Kołędniczych

Popisy Solowych Par Tanecznych, Konkurs Tańca Zbójnickiego, Kumoterki, Skiring, Ski-Skiring i Przejazd Zaprzęgami Paradnymi – Bukowina Tatrzańska, Bukowińskie Centrum Kultury – Dom Ludowy.

Ewa Skrobiszewska

WYSTAWA „DĄBROWA TARNOWSKA. MIASTO I POWIAT”

W dniu 5 października 2004 r. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie została otwarta wystawa pt. „Dąbrowa Tarnowska. Miasto i Powiat”. Jest to dwunasta wystawa z cyklu prezentacji i promocji miast Małopolski. W tym roku po raz pierwszy wystawa prezentuje nie tylko miasto, ale i powiat. W uroczystości otwarcia udział wzięli: Ryszard Półtorak – wicewojewoda małopolski, Ryszard Masłowski – były wojewoda małopolski, Krzysztof Kaczmarek – starosta powiatu dąbrowskiego, Stanisław Początek – burmistrz Dąbrowy Tarnowskiej oraz wójtowie gmin powiatu dąbrowskiego.

Powiat dąbrowski jest czternastym powiatem pod względem wielkości w województwie małopolskim. Zajmuje obszar około 527 km² i jest zamieszkały przez około 60 tysięcy osób. W skład powiatu wchodzi miasto – Dąbrowa Tarnowska i 6 gmin: Bolesław, Gręboszów, Mędrzechów, Olesno, Radgoszcz, Szczucin. Większa część powiatu leży w dolinie Wisły i nosi nazwę Powiśle Dąbrowskie.

Przygotowania do wystawy trwały kilka miesięcy. Poprzedziło je podpisanie porozumienia między dyrekcją Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie a władzami samorządowymi Dąbrowy Tarnowskiej. Od tego momentu Miejska Biblioteka Publiczna w Dąbrowie Tarnowskiej rozpoczęła gromadzenie informacji i eksponatów według scenariusza wystawy. Wystawa została wzbogacona o zbiory regionalne WBP w Krakowie oraz eksponaty z Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Za ostateczny kształt wystawy odpowiadali pracownicy Działu Szkoleń i Promocji WBP.

Każda z wystaw posiada stałe elementy, których treść wynika ze specyfiki wybranego regionu. Obecna wystawa prezentowała: władze samorządowe Dąbrowy Tarnowskiej i powiatu dąbrowskiego, ogólne wiadomości o regionie, historię, instytucje kultury (m.in. Dąbrowski Dom Kultury, szkoły, sieć bibliotek publicznych), instytucje użyteczności publicznej (m.in. Szpital Powiatowy, Bank Spółdzielczy), zabytki, znanych ludzi.

Poszczególne plansze przedstawiają przeszłość, współczesność i perspektywy rozwoju poszczególnych gmin. Prezentują one swoje zabytki, walory turystyczne, twórców, wybitne postaci współczesne i historyczne. Informacje na planszach uzupełniają książki i informatory zgromadzone w gablotach.

Stolicę powiatu – Dąbrowę Tarnowską wyróżnia charakterystyczna budowla – „brama zamkowa” wkomponowana w przykościelne ogrodzenie. Barokowa brama, powstała około 1700 r., ma kształt łuku triumfalnego i jest pozostałością po pałacu, którego właścicielami byli Ligęzowie, a następnie Lubomirscy. W miejsce pałacu, po drugiej wojnie światowej wybudowano kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej. W świątyni można podziwiać figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem z I połowy XV wieku. Na uwagę zasługuje także drewniany kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych z II poł. XVII wieku, zaliczany do największych drewnianych kościołów w Polsce.

W Dąbrowie Tarnowskiej znajdują się trzy muzea: Muzeum Powiśla Dąbrowskiego, Izba Pamięci Żydów, Muzeum Polonijne. Kilka eksponatów z tych muzeów można było zobaczyć na wystawie w Krakowie, m.in. łużycką zapinkę z brązu, czarkę glinianą, przypuszczalnie z cmentarzyska kultury łużyckiej, ckm pochodzący z czasów II wojny światowej wyłowiony z Dunajca. Eksponaty te pochodzą z Muzeum Powiśla Dąbrowskiego.

Z Izby Pamięci Żydów działającej w strukturach Dąbrowskiego Domu Kultury pochodzi menora i tefilin. Muzeum Polonijne na krakowskiej wystawie pokazuje bogaty zbiór prasy polonijnej.

Dąbrowskie korzenie posiadają m.in. generał Marian Kukiel – oficer, historyk, działacz polityczny; Jerzy Braun – harcerz, poeta, prozaik, dramaturg, myśliciel, mąż stanu Włodzimierz Kunz – malarz, grafik, rektor ASP w Krakowie w latach 1993–1996. Niedawno zmarły Jerzy Rzeszuto, założyciel „Kuriera Dąbrowskiego”, jest autorem wielu monografii o Dąbrowie Tarnowskiej i powiecie dąbrowskim.

W gminie Bolesław najbardziej znany jest kościół pod wezwaniem św. Wojciecha pochodzący z XVII wieku, zbudowany z fundacji Stanisława Ligęzy. Wyjątkową wartość historyczną i artystyczną posiada kaplica grobowa Ligezów z 1605 r. W kaplicy północnej, w ścianie umieszczono kamienny nagrobek jednego z Ligezów przedstawiający postać mężczyzny w stroju maksymiliańskim.

Z Gręboszem związana jest postać majora Henryka Sucharskiego, dowódcy Westerplatte. Tutaj urodził się też Jakub Bojko – pisarz, publicysta, polityk, pionier ruchu ludowego. W barokowym kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny znajduje się mурowany grobowiec generała Józefa Żaluskiego, bohatera powstania styczniowego, w formie sarkofagu wspartego na lwach. W Borusowej wznosi się XIX-wieczny pałac zbudowany dla Adama Potockiego.

W Mędrzechowie ważną atrakcją turystyczną stanowi dwór wzniesiony na początku XX wieku. Jest to prostokątna, parterowa budowla poprzedzona od frontu dwuosiową werandą z trójkątnym szczytem zwieńczenia. Kościół parafialny pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Polski mieści w części wschodniej pozostałości kaplicy, wzniesionej w 1844 r. z fundacji Adama i Zofii Potockich.

Jednym z najbardziej zagadkowych miejsc w gminie Olesno są fortyfikacje zwane „okopami szwedzkimi”. Prawdopodobnie są to fortyfikacje z XVII wieku związane z potopem szwedzkim.

W miejscowości Breń Podborze znajduje się zabytkowy park oraz dwór Konopków, który stał się własnością tej rodziny w 1786 r. Najwybitniejszym przedstawicielem rodu Konopków był Feliks Konopka, poeta i tłumacz. Na granicy Olesna znajduje się zespół dworsko-pałacowy Owczarnia użytkowany przez wiele lat przez Technikum Rolnicze.

W gminie Olesno leży też „malowana wieś” Zalipie, znana powszechnie jako ośrodek ludowego malarstwa. Motywami kwiatowymi pokrywa się tutaj ściany domów (wewnętrzne i zewnętrzne), budynki gospodarcze, meble. Znane są także zalipiańskie wycinanki z papieru, hafty, ręcznie malowane kartki, naczynia. Co roku w Zalipiu jest organizowany konkurs pt. „Malowana Chata”. Najwybitniejszą malarką ludową pochodzącą z Zalipia była Felicja Curyłowa. Przyczyniła się do założenia w Zalipiu Domu Malarek, gdzie eksponowana jest wystawa poświęcona tradycji malowania w charakterystyczne motywy kwiatowe. Na wystawie „Dąbrowa Tarnowska. Miasto i Powiat” podziwiać możemy malowany kredens z Zalipia, a także, dzięki uprzejmości Muzeum Etnograficznego w Krakowie, wycinanki zalipiańskie, hafty, ręcznie malowane kartki, oryginalne talerze malowane przez Felicję Curyłową.

Z gminą Radgoszcz związana jest postać Jana Wnęka, artysty rzeźbiarza, „Ikara powiatu dąbrowskiego”. Jego pasją było latanie. Skonstruował pierwsze w świecie

urządzenie do wznoszenia się w powietrze. Dla upamiętnienia osoby Jana Wnęka, co roku w Morzychnie, gmina Dąbrowa Tarnowska, odbywają się pokazy lotnicze. Dwie drewniane rzeźby z Muzeum Jana Wnęka znajdującego się przy kościele w Odporyszowie – Nawiedzenie św. Elżbiety i Nawiedzenie Najświętszej Marii Panny, prezentowane są na krakowskiej wystawie. Wielką atrakcją turystyczną gminy Radgoszcz jest zalew wodny w miejscowości Radgoszcz-Narożniki. W sezonie letnim można tam korzystać z kąpieliska i plaży.

W Szczucinie znajduje się kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Interesująca jest polichromia świątyni: secesyjne malowidła ścienne wykonane w 1908 r. przez znanego scenografa Karola Frycza. Inną atrakcją turystyczną jest Muzeum Drogownictwa. Na obszarze dwóch hektarów zgromadzono kilkadziesiąt maszyn drogowych. Dokumenty i oznaczenia z tego muzeum wzbogaciły również wystawę w Krakowie. W Szczucinie swoją siedzibę ma Powiatowy Inkubator Przedsiębiorczości i Innowacji, którego zadaniem jest wspieranie rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw w powiecie dąbrowskim.

Powiat Dąbrowski jest regionem typowo rolniczym, dominuje tam przemysł rolnospożywczy oraz przetwórczy. Znane firmy Polonaise, Tracz, Krister prezentują swoje wyroby na wystawie.

Dąbrowa Tarnowska i powiat dąbrowski znane są z co najmniej dwóch imprez. Corocznie od 1999 r. odbywają się Targi Gospodarcze Gmin Powiatu Dąbrowskiego, gdzie pokazywany jest przekrój ofert gospodarczych, inwestycyjnych, turystycznych, agroturystycznych. Dąbrowskie związki z Polonią umacniania Festiwal Polonijny odbywają się również rok rocznie. Pierwszy festiwal odbył się w 1997 r.

Wystawę w Krakowie uatrakcyjniły fotografie Jana Zycha, pokazujące najpiękniejsze miejsca Powiatu Dąbrowskiego.

Uzupełnienie wystawy stanowi bibliografia *Dąbrowa Tarnowska. Miasto i powiat* autorstwa Haliny Fleszar z Działu Informacyjno-Bibliograficznego WBP.

Wystawę można było oglądać od 5 października 2004 r. do 15 lutego 2005 r.

Joanna Latała

„KRAJOBRAZY KARPAT”

W dniach 7–9 października 2004 roku odbyło się VI Seminarium Krajobrazowe, zatytułowane Krajobrazy Karpat. Obrady toczyły się w Centrum Konferencyjnym Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, natomiast w czasie sesji terenowej poznawano Beskidy Śląski i Żywiecki.

Krajobraz Karpat w swej treści, formie, strukturze i funkcji odzwierciedla długotrwały proces zagospodarowywania przestrzeni przez człowieka. Krajobraz jako podstawowy obiekt obserwacji, badań i interpretacji przyrodników skłania do coraz bardziej dogłębnych studiów. Dotyczy to zarówno aspektu strukturalno-funkcjonalnego i interakcyjnego, jak również historyczno-genetycznego oraz fizjonomicznego. Wychodząc z XIX-wiecznej, ale nadal bardzo aktualnej koncepcji francuskich regionalistów, mieszkańcy każdego regionu wytwarzają swoisty „genre de vie”, któremu odpowiada

oryginalny krajobraz kulturowy. Rozwijając te poglądy, każdemu z wielkich regionów tego świata i typowym dla nich kulturom odpowiada specyficzny krajobraz. Krajobraz zatem może być traktowany nie tylko analitycznie – np. od strony przyrodniczej, społecznej, fizjonomicznej, czy zniszczeń antropogenicznych, ale łącznie – jako krajobraz kulturowy. Zwracamy szczególną uwagę na wpływ działalności człowieka na fizjonomię środowiska przez takie czynniki jak: architektura, kultura ludowa, dominująca religia, a nawet cechy charakterologiczne mieszkających narodowości. Przestrzeń geograficzna analizowana jest w świetle procesów historycznych, przemian polityczno-administracyjnych, jak też prawno-własnościowych. Głęboka analiza historyczna daje dopiero podstawy do prognozowania dróg rozwoju poszczególnych regionów w przyszłości.

Biorąc pod uwagę nie zawsze korzystne przyspieszenia w przemianach krajobrazów Polski, jakie w ostatnich latach zachodzą, w kręgu geografów podejmowane są próby badania tych zjawisk. Warto na wstępie opisać w krótkim zarysie organizacyjną stronę naszych działań.

7 czerwca 2000 roku na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego w Sosnowcu zorganizowano seminarium zatytułowane „Współczesne kierunki i metody badań krajobrazu”. Spotkanie miało charakter kameralny – wzięło w nim udział 30 osób. Celem seminarium było rozpoznanie zainteresowania geografów ideą całościowej interpretacji krajobrazu. Już wtedy zrodziła się myśl o potrzebie prowadzenia szerszej wymiany poglądów z przedstawicielami innych dyscyplin. Wówczas pojawił się pomysł założenia Komisji Krajobrazu Kulturowego przy Polskim Towarzystwie Geograficznym.

Drugie spotkanie 19 czerwca 2001 roku skupiło nas nad problematyką jedności i wielości znaczeń krajobrazu. Temat seminarium skłonił do udziału w nim także architektów krajobrazu, etnologów, biologów, a nawet jednego filozofa przyrody. W długiej dyskusji, która przeciągnęła się do późnego wieczora, wyznaczaliśmy ogólny schemat naszych wspólnych naukowych działań. Refleksje z tego spotkania zostały opublikowane w postaci artykułów w zwartej monografii pt. „Krajobraz kulturowy – idee – problemy – wyzwania”.

Ostateczne powołanie Komisji Krajobrazu Kulturowego nastąpiło w Warszawie Uchwałą Zarządu Głównego PTG Nr 8 z dnia 19 marca 2002 roku. Działająca od tej pory Komisja pełni rolę ogólnopolskiego forum wymiany wyników badań, poglądów, opinii i wniosków, dotyczących kształtowania krajobrazu kulturowego w ujęciu regionalnym i kompleksowym. Ponadto zadaniem Komisji jest inicjowanie i prowadzenie interdyscyplinarnych prac badawczych nad krajobrazem kulturowym, systematyczne organizowanie tematycznych konferencji naukowych, poświęconych problemom kształtowania i ochrony krajobrazów, wzajemna inspiracja, wymiana w zakresie terminologii, metod i kierunków badań oraz oddziaływanie opiniotwórcze, edukacyjne, promocyjne i upowszechniające.

Począwszy od 2002 roku, działając oficjalnie w ramach struktur PTG jako ogólnopolska komisja problemowa, wydajemy seryjną publikację pod nazwą „Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego PTG”. W 2004 roku ukazał się już trzeci tom.

Trzecie seminarium, zorganizowane pod patronatem Komisji, odbyło się w dniach 26–27 września 2002 roku i poświęcone było *problemom kształtowania krajobrazu kulturowego Górnego Śląska na tle doświadczeń z innych regionów Polski i Europy*.

Wygłoszono ponad 30 referatów, zaprezentowano 26 posterów. W sesji terenowej uczestnicy poznali specyfikę problemów zmian krajobrazowych na Wyżynie Śląskiej, z uznaniem odnosząc się do dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego Górnego Śląska.

Czwarte seminarium – w dniach 23–24 października 2003 roku – miało tytuł „Woda w krajobrazie”. Wzorem poprzednich lat odbyło się na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego w Sosnowcu. Konferencja zgromadziła 70 uczestników z kilku ośrodków naukowych w Polsce. Wygłoszono 23 referaty, zaprezentowano 17 posterów, a w sesji terenowej uczestnicy przejechali „szlakiem wody w krajobrazie” przez Wyżyny Częstochowską i Śląską. Oprócz elementów hydrologicznych, mocno przeobrażonych w wyniku działalności przemysłowej, „śląskiego pojezierza antropogenicznego”, zbiorników i cieków uregulowanych, była okazja poznać unikatowe i chronione wywierzyska oraz ekosystemy podmokłe o charakterze krajobrazów naturalnych.

Piąte seminarium – pod hasłem „Przestrzeń i kultura” – odbyło się w dniach 5–6 czerwca 2004 roku w Cieszynie. Zorganizowane zostało wspólnie przez Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego oraz przez Komisję PTG. Motywem przewodnim konferencji była rocznica pięćdziesięciolecia Polskiego Atlasu Etnograficznego. W seminarium obok etnologów uczestniczyli geografowie, socjologowie i historycy z Polski, Czech i Słowacji. Spotkanie miało charakter dyskusji panelowej, która toczyła się z wielkim ożywieniem. Drugiego dnia uczestnicy seminarium prowadzili badania ankietowe na terenie wsi Korbielów i Istebna, których celem było uchwycenie zmian kultury materialnej i duchowej, jakie zaszły w przeciągu pięćdziesięciolecia wśród mieszkańców tych uznanych za bardzo tradycyjne miejscowości na terenie Beskidów Żywieckiego i Śląskiego.

Szóste seminarium poświęciliśmy problematyce krajobrazów Karpat. Konferencja miała na celu wykazanie wielowątkowości i złożoności wpływu kultury i gospodarki człowieka na przyrodę i krajobraz tego pasma górskiego.

W seminarium uczestniczyli geografowie, architekci i etnologowie zrzeszeni w Komisji Krajobrazu Kulturowego Polskiego Towarzystwa Geograficznego oraz osoby sympatyzujące z ideą interdyscyplinarnych studiów nad krajobrazem. Uczestnicy seminarium spotkali się w Cieszynie i na obszarze gościnnych ziem cieszyńskiej i żywieckiej. Rozległość zgłaszanej tematyki skłoniła organizatorów do rozszerzenia seminarium na trzy dni. Tradycyjnie już odbywało się ono w podziale na część studialną i terenową. Do centrum konferencyjnego w Cieszynie zjechali geografowie z uniwersytetów Jagiellońskiego, Śląskiego i Warszawskiego oraz goście z Uniwersytetu w Czerniowcach, a także z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie i Krakowie.

Architekci krajobrazu przyjechali zarówno z politechnik Śląskiej i Krakowskiej, jak i z akademii rolniczych z Wrocławia i Krakowa, etnologowie zaś – z rodzimego Cieszyna. Wyjątkowo szerokie grono uczestników reprezentowało wszystkie szczeble administracji samorządowej. Zaszczycili nas swą obecnością m.in. senator RP Władysław Bułka, pracownicy Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach, Urzędu Powiatowego i Urzędu Miejskiego w Cieszynie, a nawet wójt gminy Golezów i sołtys wsi Kisielów. Obecni byli też dyrektor Zespołów Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego i jego pracownicy oraz dyrektor Śląskiego Związku Gmin i Powiatów.

Pierwszego dnia, tj. w czwartek, 7 października seminarium otworzyli gospodarze – JM Rektor Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie prof. dr hab. Halina Rusek oraz dziekan Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji UŚ prof. dr hab. Zygmunt Kłodnicki. Po wprowadzającym w tematykę seminarium głosie prof. dr hab. Marii Z. Pulinowej uczestnicy wysłuchali wystąpienia senatora RP Władysława Bułki, który mówił o regionie i regionalizmie w odniesieniu do ziemi żywieckiej*. W pierwszej części konferencji uczestnicy wysłuchali 10 referatów. Bardzo ciekawie przedstawiała się sesja posterowa, której znaczącą częścią była także wystawa fotograficzna „Krajobrazy Karpat” autorstwa Marka Angiela. Jak zwykle ważnym elementem była ponaddwugodzinna dyskusja, prowadzona przez prof. dr hab. Krystynę Pawłowską, która przeciągnęła się i była kontynuowana podczas wieczornego spaceru po Cieszynie. Przewodnikiem po zabytkach kultury i walorach przyrodniczych miasta był naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska UM w Cieszynie – mgr Aleksander Dorda.

Następnego dnia rano rozpoczęła się pierwsza sesja terenowa; uczestnicy zapoznawali się ze złożoną problematyką krajobrazowych następstw wydobywania surowców skalnych w Karpatach oraz poznali ekologiczne i fizjonomiczne skutki ich eksploatacji na przykładzie zespołów kamieniołomów na Jasieniowej Górze w gminie Goleiszów. Trasę tę prowadzili mgr Aleksander Dorda, prof. dr hab. Andrzej Łajczak i dr inż. Elżbieta Sokulska-Pietrzyk. W tej części sesji ożywienie wzbudzały jedno z najstarszych wychodni fliszu karpackiego, procesy naturalnej sukcesji roślin i kwestie ochrony krajobrazów poeksploatacyjnych. Na szczycie wzniesienia, przy doskonałym widoku na Ustroń i Cisownicę, dyskutowaliśmy kwestie gospodarki przestrzennej i zmian użytkowania terenu na Podbeskidziu.

Kolejnym punktem sesji była wizyta we wsi Kisielów, która została wybrana do wdrożenia programu odnowy wsi śląskiej. W remizie strażackiej, gdzie urządzono wystawę projektów, zorganizowano sympatyczne spotkanie. Czekali tam na nas gospodarze – wójt gminy Goleiszów, sołtys Kisielowa, miejscowi radni i liderzy. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele całej wiejskiej społeczności. Byli to ludzie w bardzo różnym wieku, którym drogie są kwestie krajobrazu najbliższej przestrzeni i ochrona ich tożsamości. Tu odbyła się kolejna sesja o charakterze studialnym. Najpierw głos zabrał dr Ferdynand Morski, dyrektor Śląskiego Związku Gmin i Powiatów w Katowicach, który przedstawił całościowo ideę Programu Odnowy Wsi; następnie w szczegóły projektu wprowadził nas dr Zbigniew Kuriata z Akademii Rolniczej we Wrocławiu, który, wspomagany przez swych studentów, dokonał także prezentacji wyników wakacyjnych prac nad „odrestaurowaniem” wizerunku podbeskidzkiej wsi Kisielów. Uczestnicy zapoznali się z wynikami prac młodych architektów krajobrazu, które zostały zebrane w formie profesjonalnych projektów i zademonstrowane na wystawie, oraz obejrzeni prezentację kilkunastu fotogramów pod hasłem „Kisielów oknem na Beskidy”. Spotkanie ubarwiły występy młodzieży w regionalnych strojach cieszyńskich oraz poczęstunek przygotowany przez miejscową społeczność. Po krótkim zwiedzaniu wsi i zbiorowym zdjęciu ruszyliśmy dalej. Celem były Istebna i Konia-

* Warto zauważyć, iż senator Bułka w swym wystąpieniu dostrzegł i omówił publikacje „Małopolski”, dotyczące dokonań żywieckich regionalistów. Dziękujemy (przyp. red.)

ków. W trakcie przejazdu krajobrazy Beskidu Śląskiego komentował p. Bronisław Nowak z Wydziału Obszarów Wiejskich Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego (filia w Bielsku-Białej). Po krótkiej wizycie w Kawulokowej Izbie zjechaliśmy w dolinę Soły, docierając przez Milówkę do Rajczy. Tam oczekiwali nas prof. dr hab. Andrzej Czyłok i dr Zbigniew Caputa, którzy od tego momentu stali się naszymi przewodnikami na Suchą Górę w Beskidzie Żywieckim. W trakcie ponadgodzinnego podejścia do położonych na wys. 700 m n.p.m. przysiółków Dziaski i Graberki dr Z. Caputa omawiał rzeźbę doliny Soły i zmiany użytkowania terenu. Szczególną uwagę zwrócił na kwestie klimatyczne tej części Karpat i ich wpływie na rozwój osadnictwa. Po dotarciu do przysiółków mogliśmy naocznie przekonać się, w jaki sposób rzeźba terenu, warunki topoklimatyczne i struktura zalesienia sprzyjały zakładaniu tych niewielkich osad. Na miejscu poznaliśmy typowe cechy architektury domów góralskich, które tu, jeszcze w pełnym stylu zachowały się do dzisiaj. Wykład dr. Caputy ubarwiły pokazy góralskiego rzemiosła: strugania sędziolów, drewnianych rynien, mszenia szczelin wiórowymi powrozami pomiędzy balami w góralskich chatach.

Następnie pod kierunkiem prof. A. Czyłoka udaliśmy się na beskidzkie hale zwane cerłami. Po drodze mieliśmy okazję poznać formy życia i gospodarowania o cechach obecnie w Karpatach już archaicznych, jak karczowanie i wypalanie lasu pod uprawę (przysiółek Mackowa). Prof. Czyłok omawiał elementy krajobrazu pasterskiego (odlesione hale, użytkowane nadal szalasy) i zmiany wywołane odstąpieniem od gospodarki pasterskiej. Uczestnicy zapoznali się z widocznymi do dziś śladami ekstensywnej gospodarki pasterskiej ludów wołoskich i intensywnego użytkowania terenu przez Habsburgów. W punkcie widokowym nad przysiółkiem Graberki omawialiśmy przemiany w zaludnieniu gór, czyniliśmy obserwacje na temat współczesnego stanu roślinności i zmian w użytkowaniu terenu. W drodze do kolejnego punktu widokowego Cerła zwróciliśmy uwagę na krajobrazowe następstwa zaniechania użytkowania tego obszaru, poznaliśmy problematykę zamierania drzewostanów świerkowych i kierunki przebudowy składu gatunkowego lasów w Karpatach. W atmosferze ożywionej dyskusji nad zmianami krajobrazu kulturowego Karpat zeszliśmy do przysiółka Dziaski, gdzie czekało na nas przygotowane przez studentów ognisko. Już przy ognisku wysłuchaliśmy naukowej gawędy prof. dr hab. B. Falińskiej – etnolingwistki z Uniwersytetu Warszawskiego – która była poświęcona gwarze Karpat i przybliżyła krajobraz tego pasma górskiego w świetle badań Polskiego Atlasu Lingwistycznego. Studenci z Koła Naukowego „Quest”, działającego przy WNoZ UŚ w Sosnowcu, relacjonowali wyniki swoich prac badawczych w przysiółkach Beskidu Żywieckiego. W wieczornej atmosferze rodziły się plany następnego, przyszłorocznego seminarium.

Po noclegu w góralskich chatach podążaliśmy w dół doliny Soły. Po krótkiej wizycie w regionalnej „Starej Chałupie” w Milówce pojechaliśmy do Węgierskiej Górki. Tam mgr Agnieszka Kruczyńska wtajemniczyła nas w problematykę energetycznego wykorzystywania wód Soły. Poznaliśmy historię zakładu spławaczkowego i huty żelaza w Węgierskiej Górcie. Był także czas na dyskusję nad zmianami krajobrazu Karpat wskutek intensywnego odlesienia w XIX wieku. Obejrzelśmy zachowane w formie reliktovej urządzenia wodne (np. jaśle spławne, sztuczne kanały i jazy piętrzące wodę) oraz boczne kanały spławne. Naszą wiedzę uzupełniła analiza archiwalnych map i planów gospodarczych. Znad Soły pojechaliśmy do Żywca. W siedzibie Towarzystwa Miłośników

Ziemi Żywieckiej odbyła się kolejna sesja studialna. Pani mgr Zofia Rączka z zarządu Towarzystwa wprowadziła nas w historię miasta, a następnie prof. dr hab. Ryszard Kostuch z Akademii Rolniczej w Krakowie wygłosił ilustrowany wykład na temat krajobrazów hal i polan Beskidów, akcentując mocno aspekt wizualny i estetyczny, wynikający z bioróżnorodności tych terenów i uwypuklił ich walor turystyczny. Następnie prof. dr hab. Krystyna Pawłowska przedstawiła założenia krajobrazu parkowo-pałacowego w Żywcu; wkrótce potem udaliśmy się do zespołu historycznego Habsburgów, podziwiając zamek, pałac i park w pełni jesiennych kolorów.

Popołudniową część dnia wypełniła nam wizyta w siedzibie biura Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego w Żywcu. Dyrektor Marek Broda wprowadził nas w tematykę zasad ochrony krajobrazu w parkach Beskidów Śląskiego, Małego i Żywieckiego. Następnie wysłuchaliśmy referatów mgr Roksany Krause, poświęconego zbiorowiskom roślinnym w Karpatach i Anny Futomy, w którym poruszone zostały kwestie zmian w krajobrazie, wywołanych inwestycjami wznoszonymi na terenach parków krajobrazowych.

Nasze seminarium, już w godzinach wieczornych, zakończyła wizyta w prywatnej izbie regionalnej senatora RP Władysława Bułki w Lipowej. Było to prawdziwe podsumowanie naszej konferencji. W drodze do Bielska-Białej wysłuchaliśmy prof. dr. hab. Marii Pulinowej, która opowiedziała nam o wynikających z rozwoju tkactwa zmianach w krajobrazie Bielska-Białej.

Tak dobiegło końca nasze trzydniowe seminarium.

Podsumowując tegoroczną konferencję, należy stwierdzić, że osiągnęliśmy wszystkie stawiane sobie cele. Seminarium służyło wymianie doświadczeń i metod badawczych w zakresie studiów regionalnych i krajobrazowych oraz próbie spojrzenia na Karpaty jako region o „krajobrazach bez granic”. Spotkanie różnych środowisk naukowych stało się zaczynem do podejmowania wspólnych prac badawczych, aplikacyjnych i wdrożeniowych oraz edukacyjnych i promocyjnych w tym zakresie.

Dużym walorem seminarium była dwudniowa sesja terenowa przeplatana wykładami toczonymi w zaprzyjaźnionych instytucjach, które łaskawie wyraziły wolę i przejęły na siebie ciężar współorganizacji.

W tym miejscu chciałam serdecznie podziękować wszystkim osobom i instytucjom za bardzo dużą pomoc organizacyjną i zrozumienie dla naszej idei patrzenia na krajobraz. Dziękuję profesorom i kolegom z Wydziału Nauk o Ziemi: prof. Marii Z. Pulinowej i prof. Andrzejowi Czyłokowi oraz dr. Zbigniewowi Capucie i dr. Grzegorzowi Jankowskiemu, którzy wspierali mnie w czynnościach organizacyjnych. Dziękuję władzom Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, tj. JM Rektorowi – prof. Halinie Rusek oraz dziekanowi WEiNoE – prof. Zygmuntovi Kłodnickiemu, za życzliwą gościnę w pięknym Cieszynie.

Dziękuję senatorowi RP Władysławowi Bułce za bezinteresowne włączenie się w organizację konferencji i udział w niej. Podobne słowa podziękowań kieruję do Dyrekcji Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego, Dyrekcji Śląskiego Związku Gmin i Powiatów oraz Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej za okazaną pomoc i życzliwość. Szczególnie ciepło chciałam podziękować dr. Zbigniewowi Kuriaciu za organizację sesji w Kisielowie oraz p. Aleksandrowi Dordzie z Urzędu Miasta w Cieszynie za przeznaczone na cele konferencji materiały promocyjno-informacyjne oraz przewo-

dniczenie naszym dwóm sesjom plenerowym. Bardzo serdecznie dziękuję wójtowi gminy Golezów i sołtysowi Kisielowa oraz całej społeczności tej wsi za przygotowanie oprawy sesji, które było miłą niespodzianką. Bardzo dziękuję studentom z Koła Naukowego „Quest” za inicjatywę współpracy i dużą pomoc organizacyjną.

Osobne i szczególne podziękowania kieruję do Zarządu Głównego PTG i Komitetu Badań Naukowych, które to instytucje, przydzielając nam środki finansowe na organizację konferencji, zarówno umożliwiły zapewnienie jej bardzo urozmaiconego programu, jak i wydanie drukiem materiałów konferencyjnych.

Zapraszając wszystkich do współpracy w ramach Komisji, pragnę wspomnieć, że następne, siódme seminarium, które odbędzie się w październiku 2005 roku w Warszawie, poświęcone będzie przemianom krajobrazu w strefie wielkowiejskiej i podmiejskiej. Przedstawiając prace naszej Komisji, należy nadmienić, że ożywione dyskusje z naszymi kolegami z Czerniowiec zaowocowały także bardziej dalekosiężnymi planami zorganizowania w 2006 roku konferencji na terenie Podola i Czarnohory.

Urszula Myga-Piątek

Od Redakcji:

Powyższą informację – za zgodą Autorki – przedrukowaliśmy z Materiałów Konferencyjnych „Krajobrazy Karpat” (Sosnowiec 2004).

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZWIERZYŃCA

Stowarzyszenie Przyjaciół Zwierzyńca powstało przed ponad pięcioma laty jako inicjatywa obywatelska, wyrosła z troski o harmonijny rozwój historycznego Zwierzyńca i zachowanie jego oryginalnego charakteru. Podstawowy zapis w Statucie Stowarzyszenia wskazuje na potrzebę ochrony najcenniejszych wartości kulturowych i historycznych rejonu, ze szczególnym uwzględnieniem krajobrazu. Idea stworzenia Stowarzyszenia narodziła się w gronie osób nie obojętnych wobec rażących błędów dotychczas podejmowanych decyzji budowlanych, naruszających lokalne warunki, zasady i standardy kształtowania zabudowy, będących także wynikiem wielkich niedociągnięć obowiązującego do końca 2003 r. planu ogólnego oraz presji kapitału poszukującego ujęcia na atrakcyjnych miejscach. Wszyscy powinni mieć świadomość (zarówno władze jak i mieszkańcy), że wyjątkowa wartość Zwierzyńca, jednego z najpiękniejszych krajobrazowo i najcenniejszych historycznie fragmentów Krakowa między Błoniami a stokami wzgórza bł. Bronisławy, bierze się przede wszystkim z tego, co należy chronić, a nie co jest na sprzedaż. Krajobraz wzgórz jurajskich, dolin Wisły i Rudawy, a także formowany przez wieki podmiejski rodzaj niskiej zabudowy otoczonej zielenią, powinny być uszanowane we wszystkich projektach i uwzględnione przy wprowadzaniu jakichkolwiek zmian.

Zebranie założycielskie, które zapoczątkowało istnienie Stowarzyszenia Przyjaciół Zwierzyńca, miało miejsce 31 stycznia 1999 r.; rejestracja w sądzie nastąpiła z dniem 11 maja 1999 r.

Pierwszym krokiem Stowarzyszenia było wystosowanie do Pana Prezydenta Miasta Krakowa listu otwartego, zawierającego listę zagrożeń ze strony kapitału budowlanego.

nego oraz postulaty ochronne, dotyczące nadmiernego obciążenia komunikacyjnego. Domagaliśmy się przede wszystkim planu miejscowego, który powinien powstrzymać niekorzystne procesy, głównie wprowadzanie wielkokubaturowej zabudowy blokowej. Plan miejscowy powstał ostatecznie po długich zmaganiach uchwalony przez Radę Miasta w jesieni 2004 r. i w swoich założeniach generalnie spełnia nasze oczekiwania. Brak planu miejscowego dla osiedla Salwator spowodował fatalne skutki w postaci wysokiej zabudowy wielkokubaturowej oraz nadbudowy niszczącej osie widokowe.

Jednym z ważniejszych postulatów wysuniętych w liście do prezydenta, a następnie ponawianych w kontaktach z władzami miasta, była kwestia uspokojenia ruchu amochodowego, głównie na nadmiernie obciążonej ulicy Królowej Jadwigi oraz na Al. Waszyngtona. Wprowadzone ostatnio rozwiązania generalnie są przez mieszkańców pozytywnie oceniane, chociaż ruch kołowy na wąziutkiej ulicy Emaus wzmógł się bardzo znacznie i powstają problemy domagające się rozwiązań.

Wszystkim mieszkańcom Zwierzyńca bliski jest problem zieleni, która na skutek ekspansji budownictwa kurczy się niepokojąco. Blok przy ul. Emaus 19 skasował szpaler starych topól, będących elementem pięknego widoku na wzgórze salwatorskie od strony Błoń. To już przepadło bezpowrotnie. Zniszczony został także widok na kompleks kościoła i klasztoru ss. Norbertanek przez wprowadzenie agresywnej, masywnej bryły bloku mieszkalnego przy ul. Emaus 5, wchodzącej w osie widokowe klasztoru oraz wzgórze bł. Bronisławy z kościółkami.

Stowarzyszenie bardzo się stara o nawiązanie współpracy z Referatem Ochrony Środowiska UMK w sprawach zieleni na naszym terenie, zarówno aby zapobiec wycinaniu drzew i krzewów w związku z realizacjami budynków, jak i spełnić papierowe obietnice inwestorów o zasadzaniu nowych drzew. Niestety, jak dotychczas Referat Ochrony Środowiska jest bardzo niechętny naszym staraniom o ratowanie drzew.

Stowarzyszenie Przyjaciół Zwierzyńca liczy dzisiaj 60 członków. Obecnie działający Zarząd i Komisja Rewizyjna zostały wybrane podczas walnego zebrania w dniu 19 lutego 2001 r. Jak w wielu tego typu inicjatywach obywatelskich funkcjonujemy dzięki dobrej woli, aktywności i energii swoich członków. Zarząd odbywa posiedzenia w prywatnych mieszkaniach; dla większych zgromadzeń użycza nam sali Muzeum Historyczne w swoim budynku przy ul. Królowej Jadwigi 41.

Wszystkich, którym bliskie są przedstawione tu problemy Zwierzyńca, którzy chcą podzielić się swoją opinią i uwagami, zapraszamy do kontaktu z nami: pisemnie na adres ul. Emaus 22 lub telefonicznie: w godzinach od 8.00 do 10.00 tel. 427-04-44, natomiast od 18.00 do 20.00 – tel. 427-32-49.

Regres myślenia historycznego i niemożność przebicia się do racji wyższych od doraźnych korzyści spowodował już wiele szkód. Bez dbałości o ochronę trwałych wartości w ostatnich latach wprowadzono już formy niezgodne z charakterem otoczenia, likwidując zieleni i powodując nieodwracalne szkody w panoramie Zwierzyńca. Skala zagrożeń jest wielka i obejmuje nawet możliwość wyłączenia Krakowa z Jurajskiego Parku Krajobrazowego, którego strefa ochronna dochodzi do ul. Królowej Jadwigi. Wiele jest więc do zrobienia dla przyjaciół Zwierzyńca.

Zofia Lewicka-Depta
Wiceprezes Stowarzyszenia Przyjaciół Zwierzyńca

SPIS TREŚCI

Od Redaktora	5
------------------------	---

I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Ryszard K a n t o r, Kulturotwórcza rola liderów w zbiorowościach lokalnych	9
Mariusz N o w a k, Zaangażowanie mieszkańców powiatu pińczowskiego w działalność lokalnych organizacji społecznych i oświatowych na przełomie XIX i XX wieku	19
Seweryn A. W i s ł o c k i, Mit, historia i orbis interior. Gdów jako magiczne centrum świata	45
Stanisław B u r k o t, Uwertura i niespełnienie	61
Bożena K r ó l c z y k, Pierwsze inicjatywy wydawnicze podhalańskiego ruchu regionalnego (kontrowersje wokół „Kalendarza Podhalańskiego”)	77
Józefa K o b y l i Ń s k a, Zagórzanie (górale gorczańscy) – góralska grupa etnograficzna	87
Jadwiga M ą c z y Ń s k a, Maciej M ą c z y Ń s k i, O nazywaniu Matki Boskiej Ludźmierskiej w tekstach literackich	113
Artur P a s z k o, KRAK i WANDA czyli o małopolskiej bibliografii regionalnej inaczej	123
Kazimierz D ł u g o s z, Rola mediów lokalnych i regionalnych w budowaniu i promocji małych ojczyzn (tezy do rozważań)	133
Magdalena Z d r o d o w s k a, Obraz regionu w telewizji regionalnej. Małopolska w Telewizji Kraków	143
Beata K o t a s i a k - W ó j c i k, Michał Marczak (1886–1945). Historyk-regionalista Dzikowa i Tarnobrzega	159
Jerzy W i ś n i e w s k i, Józef Konieczny (1891–1967). Niezwykły regionalista ze Skrzydlnej	167

II. INSTYTUCJE

Zofia Bugajska, Zespół Regionalny „Babiogórcy”	179
Mariusz Hujduś, Śladem izb regionalnych Żywiecczyny	187

III. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Cele i zadania muzeów regionalnych (w opracowaniu zbiorowym)	199
Regionalizm podhalański, podała do druku Bożena Królczyk	211

IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Jacek Lachendro, Wykaz czasopism wydanych w województwie krakowskim w latach 1918–1939 przydatnych w badaniach regionalnych (bez Krakowa)	221
Teresa Kolber, Charakterystyka archiwaliów parafii Wadowice	249
Wincenty Bogdanowski, Moje wspomnienia (czasy gimnazjalne), do druku podał Sylwester Dziki	255
Andrzej Śliwonik, Radziszów w czasie rabacji	265

V. EDUKACJA REGIONALNA

Maria Jazowska-Gumulska, Realia kulturowe góralczyzny w prozie dla dzieci i młodzieży XIX wieku	271
Stanisław Świerczek, Naszą miejscowość polecałbym turystom	291

VI. MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Materiały do słownika biograficznego Małopolski	299
Bartoszewiczówna Jadwiga Wanda (S.D.)	299
Bogdanowski Wincenty (S.D.)	300
Jeziorski Michał (S.D.)	302
Szczotka Stanisław (S.D.)	303
Węgrzynowicz Leopold Stanisław (S.D.)	304

VII. RECENZJE, NOTY BIBLIOGRAFICZNE

- Stanisław B u r k o t, Pochwała małych ojczyzn i małych historii (Czesław Dudka, *Rzepiennik. Cz. II: Ziemia i ludzie*, Rzepiennik Suchy 2003, 222, 21 s., tabl.) 309
- Mariusz N o w a k, Gmina Kije, (Andrzej Dziubiński, Józef Kudasiewicz, Lech Stępkowski, *Słownik historyczno-geograficzny gminy Kije*, Pińczów 2004, 47 s.) 312
- Sylwester D z i k i, Leksykon krakowskiej prasy 1989–1998, (Władysław Marek Kolasa, *Prasa Krakowa w dekadzie przemian 1989–1998. Rynek – polityka – kultura*, Kraków 2004, 475 s.) 318
- Sylwester D z i k i, Książki o Małopolsce, (Elżbieta Romanowska, Iwona Górny, Krystyna Kasprzyk, *Książki o Małopolsce. Bibliografia 1999–2003*, Kraków 2004, 836 s.) 320
- Sylwester D z i k i, Moje gimnazjum, (*Księga jubileuszowa. 100-lecie Szkoły 1904–2004*, Żywiec 2004, 320 s.) 322
- Józef S. W a l u ś, Nowy słownik biograficzny Żywczaków, (*Życiorysy na Żywiecczyźnie pisane*, t. 1, praca zbiorowa pod red. A. Urbańca i H. Woźniaka, Żywiec 2004, 425 s.) 324
- J.S. K i s t e r, Huculszczyzna, Kraków i Zakopane – małe ojczyzny Axentowicza, (Tadeusz Z. Bednarski, *Krakowskim szlakiem Teodora Axentowicza*, Kraków 2004, 228 s.) 326
- J.S. K i s t e r, Żywiecki kalendarz, (*Kalendarz Żywiecki 2004*, red. W. Bułka, Żywiec 2004, 232 s.) 327

VIII. SPRAWOZDANIA, KRONIKA

- Polityka medialna w aspekcie regionalnym, (E. C h.) 331
- Kalendarium wydarzeń kulturalnych w województwie małopolskim (październik 2003 – styczeń 2005), (Ewa S k r o b i s z e w s k a) . . 333
- Wystawa „Dąbrowa Tarnowska. Miasto i Powiat”, (Joanna L a t a ł a) 339
- „Krajobrazy Karpat”, (Urszula M y g a - P i ą t e k) 341
- Stowarzyszenie Przyjaciół Zwierzyńca, (Zofia L e w i c k a - D e p t a) 347